Jolanta Adamska

LAS KATYŃSKI

W LATACH 1940–1943

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

LAS KATYŃSKI

W LATACH 1940-1943

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Jolanta Adamska

LAS KATYŃSKI

W LATACH 1940–1943

Warszawa 2021

Recenzent
prof. dr hab. Tadeusz Wolsza

Projekt okładki
Sylwia Szafrańska

Projekt graficzny
Sylwia Szafrańska

Redaktor prowadzący
Dorota Białas-Kosińska

Redakcja
Beata Bińko

Korekta
Zofia Krzywicka-Vauthier

Indeks osób
Beata Bińko

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka, Sylwia Szafrańska

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2021
© Copyright by Jolanta Adamska 2021

ISBN pdf 978-83-8376-849-6

Zapraszamy:
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

SPIS TREŚCI

Tajemnice Lasu Katyńskiego (*Tadeusz Wolsza*) 7

1. Las Katyński w okresie do 1939 r. 15
Smoleńsk i jego okolice w historii Polski 15
Las Katyński w latach 1918–1939 23

2. Las Katyński w marcu, kwietniu i maju 1940 r. 33
Organizowanie i biurokracja zbrodni 33
Formowanie transportów. Odprawa z obozu. Droga na śmierć . . 54
W dyspozycji smoleńskiego NKWD. „Rozładowanie" transportów. Egzekucje w Smoleńsku czy w Gniezdowie? 91

3. Las Katyński w latach 1941–1942 133
Zajęcie Smoleńska i jego okolic przez Grupę Armii „Środek" . . . 133
Zbrodnie na ludności cywilnej i jeńcach wojennych na obszarze operowania Grupy Armii „Środek". Einsatzgruppe B. Geheime Feldpolizei 140
Jednostki propagandowe przy Grupie Armii „Środek" 150
Sztab generalny Grupy Armii „Środek" a zbrodnie na ludności cywilnej. Opozycja przeciwko Hitlerowi 154
Kiedy Polacy i Niemcy dowiedzieli się o grobach w Lesie Katyńskim 160

4. Las Katyński od lutego do połowy kwietnia 1943 r. 173
Pierwsze działania sztabu generalnego Grupy Armii „Środek" w sprawie grobów polskich oficerów 173
Jak doszło do ujawnienia przed światem grobów polskich oficerów. Pierwsze delegacje w Katyniu 198
Ekshumację w Katyniu przejmuje Polski Czerwony Krzyż 231

5. Las Katyński od połowy kwietnia do połowy czerwca 1943 r. 257
Komisja Techniczna PCK. Początki pracy 257
Ekshumacja 279

6. Badania na cmentarzysku katyńskim wiosną 1943 r. Przedmioty i dokumenty wydobyte z dołów śmierci. Listy ekshumacyjne 341
Doły śmierci. Układ zwłok 345
Czas zgonu zamordowanych polskich oficerów. Przyczyna śmierci 354
Przedmioty i dokumenty znalezione przy zamordowanych oficerach 369
Listy ekshumowanych 381

Zakończenie 415

Aneks 1. Przypuszczalny przebieg egzekucji jeńców Kozielska 421
Aneks 2. Kapelani wojskowi wywiezieni na śmierć z Kozielska 439

Wykaz skrótów 446
Bibliografia 450
Indeks osób 457

Fotografie 473
Mapy i plany 491

Tadeusz Wolsza

TAJEMNICE LASU KATYŃSKIEGO

Pierwszym bodajże badaczem, któremu przyświecała idea przygotowania bibliografii katyńskiej, był dr Zdzisław Konstanty Jagodziński, dyrektor Polskiej Biblioteki w Londynie. To dzięki jego zaangażowaniu ujrzało światło dzienne, w połowie lat siedemdziesiątych, pionierskie zestawienie publikacji naukowych i popularnonaukowych poświęconych zbrodni sowieckiej z 1940 r. W *The Katyn Bibliography: (books and pamphlets)* odnajdzie czytelnik opisy 72 prac na temat zbrodni w Katyniu. Potem, dzięki bardziej szczegółowym badaniom, historykowi emigracyjnemu udało się doprowadzić zestawienie do 12 088 tekstów prasowych (z prasy codziennej, tygodników itd. rozproszonych po całym świecie) oraz 932 książek[1]. W 2010 r. staraniem Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Józefa Piłsudskiego, Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej oraz Polskiej Fundacji Katyńskiej ukazała się bibliografia zbrodni katyńskiej za lata 1940–2010. Autorzy tej imponujących rozmiarów pracy wskazali 5916 monografii, studiów i artykułów, wydawnictw źródeł, list strat, przewodników, wywiadów, komentarzy, opinii, pamiętników, wspomnień i relacji, opisów wystaw itd., wydanych w kraju i na emigracji[2]. Dziesięć lat później, w najnowszym przeglądzie badań, kolejne publikacje z tytułowego zakresu uwzględnili

[1] D. Materowska, *Zdzisław Konstanty Jagodziński (1927–2001) – bibliotekarz i bibliograf*, „Debiuty Bibliograficzno-Informatologiczne" 2013, nr 1, s. 91.

[2] *Zbrodnia katyńska. Bibliografia 1940–2010*, oprac., red. I. Kowalska, E. Pawińska, wstęp M. Tarczyński, Warszawa 2010.

Damian Bębnowski i Filip Musiał w studium pt. *Introduction. The Katyń Massacre: Current Research (up to 2018)*[3]. Z lektury artykułu wynika, że do znanej już nam bibliografii katyńskiej należy dodać przynajmniej kilkaset nowych cennych prac naukowych, w tym monografii, studiów i artykułów oraz edycji źródeł. Bez cienia wątpliwości można skonstatować, że rokrocznie liczba publikacji na temat mordu popełnionego na Polakach z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku oraz z innych miejsc odosobnienia w 1940 r. będzie rosła z nie mniejszą częstotliwością.

Ten krótki rekonesans po bibliografiach i przeglądach badań na temat Katynia przywołuję nie bez powodu. Przede wszystkim robię to, żeby zwrócić uwagę na rangę tematu. Ponadto nie bez znaczenia wydaje się tu również skala zjawiska, czyli liczba publikacji wyrażona już w tysiącach. Jest jeszcze jeden istotny wątek, w tej konkretnej sprawie najważniejszy. To problem zaangażowania Autorki książki w badania związane z różnymi aspektami zbrodni katyńskiej. Jolanta Adamska tytułowym tematem zajmuje się już ponad dwadzieścia lat. Jej dorobek jest mierzony kilkoma prestiżowymi publikacjami.

Jest jak najbardziej zrozumiałe, że o tym dorobku należy mówić, uwzględniając inne znaczące publikacje, które na stałe weszły do obiegu naukowego. Specjaliści, którym bliska jest sprawa zbrodni z 1940 r., zauważyli i jednocześnie docenili kilka ważnych prac Jolanty Adamskiej, których najczęściej była współautorką. Na pierwsze miejsce wybija się niewątpliwie monografia pt. *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć* opublikowana wspólnie z Andrzejem Przewoźnikiem w 70. rocznicę zbrodni[4]. Bliska zainteresowaniom Jolanty Adamskiej była również historia związana z badaniami archeologicznymi, identyfikacją oraz upamiętnieniem ofiar z obozów NKWD, począwszy od momentu zbrodni, skończywszy na odkryciu miejsca potajemnego pochówku zamordowanych Polaków. Dość w tym miejscu wskazać na studium pt. *Katyń, Miednoje 1940–2000* pomieszczone w „Zeszytach Katyńskich"[5] oraz artykuł na temat

[3] D. Bębnowski, F. Musiał, *Introduction. The Katyń Massacre: Current Research (up to 2018)* [w:] *The Katyń Massacre. Current Research*, red. *eidem*, Warsaw–Cracow 2020, s. 7–56.

[4] A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010.

[5] J. Adamska, *Katyń, Miednoje 1940–2000* [w:] *Zbrodnia Katyńska: próba bilansu*, red. M. Tarczyński, Warszawa 2001 (seria „Zeszyty Katyńskie", nr 13), s. 15–68.

Charkowa[6]. Można więc stwierdzić, że badaniami Autorka objęła komplet miejsc, jak ustalono w tym okresie, w których zostali pochowani zamordowani Polacy (oficerowie i podchorążowie Wojska Polskiego, policjanci, strażnicy leśni, strażnicy więzienni, funkcjonariusze wywiadu i kontrwywiadu, urzędnicy). Przygotowała ponadto jeszcze jeden ważny tekst z imiennym wykazem osadników wojskowych uwięzionych w obozach na terenie sowieckiej Ukrainy Zachodniej, którzy po 17 września 1939 r. byli szczególnie narażeni na represje ze strony Sowietów[7]. Wydarzenia z 1940 r. (mord katyński i jedna z deportacji przeprowadzonych w tamtym roku) potwierdziły te dramatyczne dla Polaków prognozy.

Prezentację dorobku Autorki w zakresie wydawnictw źródeł pragnę rozpocząć od dokumentacji wytworzonej przez Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, stanowiącej pokłosie prac identyfikacyjnych Komisji Technicznej PCK w miejscu sowieckiej zbrodni. Tom ukazał się dzięki staraniom Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Najważniejszą część zasygnalizowanej wyżej pracy pt. *Katyń. Listy ekshumacyjne i dokumenty Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża 1943–1944* stanowi artykuł Jolanty Adamskiej pt. *Dokumentacja wydobyta w 1943 r. z dołów śmierci w Katyniu. Listy ekshumacyjne PCK*. Ta nader ważna publikacja zawiera ponadto listy osób zidentyfikowanych (m.in. oddzielny imienny wykaz lekarzy liczący 88 nazwisk, od litery A do O) oraz niezidentyfikowanych, ze szczegółowym omówieniem dokumentów i artefaktów wydobytych z grobów w Katyniu na wiosnę 1943 r. Wydawcy dodali ponadto ważną informację, że inna kolekcja, składająca się z 31 kopert ze zidentyfikowanymi materiałami personalnymi, znajduje się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie[8]. Istotnym uzupełnieniem wskazanej książki jest niewątpliwie biografia Kazimierza Skarżyńskiego, sekretarza generalnego PKC, przygotowana

[6] *Eadem, Charków 1940–2000*, „Przeszłość i Pamięć" 2000, nr 2, s. 4–20.

[7] *Eadem, Osadnicy wojskowi ofiarami zbrodni katyńskiej*, „Kresowe Strażnice" 2006, nr 1, s. 38–49.

[8] *Katyń. Listy ekshumacyjne i dokumenty Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża 1943–1944*, wstęp i opracowanie J. Adamska, T. Krawczak, M. Olczak, Warszawa 2012. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w 2020 r. staraniem Instytutu Pamięci Narodowej ukazał się po raz pierwszy w języku polskim *Niemiecki urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu* (red. A. Bosiacki, tłum. P. Bentkowski).

przez Andrzeja Przewoźnika i Jolantę Adamską[9]. Autorzy oprócz szczegółowej charakterystyki bohatera pomieścili w tomie siedem tekstów Kazimierza Skarżyńskiego poświęconych zbrodni (m.in. sprawozdanie przygotowane na potrzeby PCK, raport z miejsca zbrodni, oświadczenie przed Sądem Polowym Naczelnych Władz Sił Zbrojnych[10] oraz refleksje na temat działalności komisji Raya Maddena[11]). Ta części pracy liczy blisko 100 stron druku.

Oprócz publikacji naukowych Jolanta Adamska napisała kilkanaście artykułów popularnonaukowych, które zamieściła na łamach „Rzeczpospolitej" i „Tygodnika Powszechnego" (np. *„Leżą tam wszyscy jeńcy". Jak Polacy dowiedzieli się o zbrodni*).

* * *

Temat, który podniosła Autorka w swojej najnowszej pracy, uważam za cenny i inspirujący z punktu widzenia historii zbrodni katyńskiej. Pragnę podkreślić, że Las Katyński i jego dzieje to historia mroczna i tragiczna, ale nadal niepozbawiona wielu zagadek i niewyjaśnionych wątków (jeszcze w latach wojny, jak i po jej zakończeniu o tym tragicznym miejscu i jego historii pisali m.in. prof. Stanisław Stroński, Józef Mackiewicz oraz więzień Kozielska ks. Kamil Kantak[12]). To również, na co w tym miejscu warto zwrócić uwagę, pionierskie wyzwanie dla badacza. Nikt inny wcześniej tej konkretnej sprawy nie opisał tak szczegółowo i z tak dużą znajomością rzeczy, na dodatek z wykorzystaniem szerokiej i różnorodnej bazy źródłowej. Aczkolwiek wnikliwy czytelnik

[9] J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński (1887–1962). W imię prawdy o zbrodni katyńskiej*, Warszawa 2015.

[10] Dysponujemy już w tej chwili całością dokumentacji na ten temat: J. Platajs, *Zbrodnia katyńska. Zeznania świadków przed polskimi sądami wojskowymi (1943–1946)*, Gdańsk 2016.

[11] Nie sposób pominąć w tym miejscu inną inicjatywę wydawniczą Instytutu Pamięci Narodowej związaną z edycją kolejnego źródła o kapitalnym znaczeniu, jeśli chodzi o wyjaśnienie okoliczności zbrodni katyńskiej. Mam tu na myśli *Mord w lesie katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, wstęp, wybór i opracowanie W. Wasilewski, tłum. W.J. Popowski, t. 1, Warszawa 2017, ss. 679, t. 2. 2018, ss. 864, t. 3, Warszawa 2020, ss. 815. Stosunkowo niedawno pojawiła się również na rynku wydawniczym monografia: M. Zemła, *Zbrodnia katyńska w świetle prac Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki (1951–1952)*, Warszawa 2020.

[12] T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani". W „polskim Londynie" o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1940–1956)*, Warszawa 2008, s. 73.

z niektórymi sprawami mógł zapoznać się już wcześniej choćby częściowo podczas lektury pracy Thomasa Urbana, stosunkowo niedawno wydanej w języku polskim, i to w rozszerzonej wersji w porównaniu z edycją niemieckojęzyczną[13].

W książce Jolanty Adamskiej pragnę wyróżnić pionierskie ustalenia dotyczące genezy akcji propagandowej związanej ze zbrodnią katyńską i odkryciem grobów na wiosnę 1943 r. Dotychczas na podstawie wypowiedzi i korespondencji por. Gregora Slowenczika to właśnie jego uznawano za pomysłodawcę i organizatora całego przedsięwzięcia. Z ustaleń Autorki wynika zupełnie coś innego. Wspomniany oficer pozostaje w cieniu innych. Znacznie większe zaangażowanie wykazali wówczas ppor. Ludwig Voss, który przygotował kilka raportów z miejsca sowieckiej zbrodni i przekazał je do przełożonych, oraz redaktor Hans Meyer, który jeszcze przed przyjazdem pierwszych delegacji zagranicznych do Katynia poinformował resort propagandy Rzeszy o sensacyjnym odkryciu i jego znaczeniu na przyszłość, być może nawet na arenie międzynarodowej. Ta niezwykle ważna informacja dotarła niewątpliwie do Josepha Goebbelsa. Nie jest też wykluczone, że w tym momencie o wydarzeniu został poinformowany również Adolf Hitler. Tym bardziej, że w marcu 1943 r. przebywał w sąsiedztwie, w Krasnym Borze. To wszystko zadecydowało o rozpoczęciu akcji propagandowej na ogromną, niespotykaną wówczas skalę. Z ustaleń Jolanty Adamskiej wynika, iż grono organizatorów tej akcji było znacznie większe, niż dotychczas się nam wydawało. Autorka szczegółowo wyjaśniła osiągnięcia każdego z nich. Jest też zrozumiałe, że nie pominęła w tym procesie Gregora Slowenczika i prof. Gerharda Buhtza, lekarza z Grupy Armii „Środek", który kierował pracami niemieckiej komisji lekarskiej (i bynajmniej nie zamierzał początkowo nadawać sprawie większego rozgłosu, bardziej zaś myślał o swojej indywidualnej karierze naukowej). Z interesującej narracji wyłania się jeszcze jeden ważny uczestnik wydarzeń – oficer Rudolf von Gersdorff. Po lekturze tej części rozważań podzielam opinię Jolanty Adamskiej, że zasługuje on na szczególną uwagę, jeśli chodzi o przebieg wydarzeń w Katyniu od lutego do kwietnia 1943 r., w tym

[13] T. Urban, *Katyń. Zbrodnia i walka propagandowa wielkich mocarstw*, tłum. E. Ziegler-Brodnicka, Warszawa 2019.

różnych rozgrywek zakulisowych (związanych np. z zamachami na Adolfa Hitlera).

Autorka skupiła również szczególną uwagę na pracach dotyczących działalności niemieckiej komisji lekarskiej w miejscu sowieckiej zbrodni. Wydzieliła dwa wątki. Pierwszy to ekshumacje prowadzone początkowo przez Niemców, przy późniejszym aktywnym współudziale komisji technicznej PCK, na czym szczególnie im zależało. Nie było więc dziełem przypadku, że Las Katyński był oflagowany np. symbolami PCK. Była to w pewnym sensie zainscenizowana przez Niemców manifestacja polskiego zaangażowania w wyjaśnienie okoliczności zbrodni. Ponadto z powodów czysto propagandowych Niemcy ulokowali w Lesie Katyńskim kamery filmowe, mikrofony oraz inne osiągnięcia ówczesnej techniki rejestrujące głos i obraz. Informacje z Katynia poszły więc błyskawicznie w świat. Druga sprawa to nadanie międzynarodowego rozgłosu zbrodni sowieckiej przez zorganizowanie na masową skalę wycieczek do Katynia oraz setek delegacji z bez mała całej Europy (np. z wyjątkiem Anglii) oraz nawet z Ameryki (np. Argentyny). Nie sposób w tym miejscu pominąć działalności Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, która dokonała na miejscu badań lekarskich i na ich podstawie ustaliła termin zbrodni – na wiosnę 1940 r. Dla wszystkich, którzy dali wiarę pracom MKL, sprawa ustalenia zbrodniarza stała się jasna – było nim NKWD. Autorka pomieściła również w tej części rozważań wiele nowych szczegółów. Kolejno – wzbogaciła naszą wiedzę na temat pierwszej delegacji dziennikarzy, którzy dotarli do Katynia 10 kwietnia 1943 r. Oprócz już znanych redaktorów ze Szwecji, Szwajcarii, z Hiszpanii i Portugalii wskazała na pomijanych w tym okresie przedstawicieli prasy z Belgii, Holandii, Norwegii, Serbii i Węgier (z podaniem nazwisk). Uzupełniła także polską listę wizytujących Katyń na wiosnę 1943 r. Do już ustalonych członków kilku delegacji dodała dwóch nieznanych z Łodzi: Franciszka Bykowskiego i inż. Władysława Grabowskiego. Na podstawie dokumentacji Instytutu Pamięci Narodowej oraz literatury przedmiotu wytropiła również, że dr Marian Wodziński był namawiany przez komunistów do powrotu do kraju. W tę akcję był ponoć zaangażowany jego rodzony brat Stanisław, tajny współpracownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Książka Jolanty Adamskiej zawierająca spojrzenie Autorki na historię Lasu Katyńskiego to publikacja ze wszech miar potrzebna. Przypomina z jednej strony, w 81. rocznicę, kulisy sowieckiej zbrodni oraz proces jej zakłamania. Z kolei z drugiej strony, w 78. rocznicę, prezentuje okoliczności jej nagłośnienia przez Niemców, z jednoczesną trafną konstatacją, jaki był rzeczywisty cel propagandy Josepha Goebbelsa na wiosnę 1943 r. Niemieckie zainteresowanie Katyniem bynajmniej nie wynikało z nagłej sympatii do Polaków.

LAS KATYŃSKI W OKRESIE DO 1939 R.

Smoleńsk i jego okolice w historii Polski

Smoleńsk[1] nad Dnieprem, jedno z najstarszych miast Rusi, w IX w. gród plemienia Krywiczan, od końca IX w. w Wielkim Księstwie Kijowskim, od XII w. zaś stolica udzielnego Księstwa Smoleńskiego, stanowił obiekt zainteresowania – i agresji – zarówno Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a później także Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był jednym z dwóch głównych miast (drugie to Witebsk) tzw. Bramy Smoleńskiej (lub wrót smoleńskich), obejmującej teren o szerokości 80–90 km między górnym Dnieprem a górną Dźwiną. Przemieszczały się tamtędy niejednokrotnie – w obu kierunkach – rozmaite wielkie armie. Położony też był niezwykle korzystnie na starych szlakach handlowych, łączących zachód ze wschodem (m.in. Warszawę i Moskwę) oraz północ z południem, prowadzący z krajów arabskich i Bizancjum przez Ruś Kijowską nad Bałtyk i dalej do Skandynawii. W stuleciach IX–X w Gniezdowie koło Smoleńska, dokąd w 1940 r. przywożono polskich oficerów, znajdował się wielki ośrodek handlowo-wojskowy Waregów.

O Smoleńsk niejednokrotnie toczyły się zacięte walki. W 1395 r. opanował go Witold, wielki książę litewski, brat stryjeczny króla Jagiełły,

[1] Historia Smoleńska zob. encyklopedia.pwn.pl/haslo/Smolensk;3976805.html; pl.wikipedia.org/wiki/smolensk.

i wprawdzie w 1401 r. miasto utracił, ale w 1404 r. zajął je ponownie i przyłączył do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Połączone w 1385 r. unią w Krewie, a następnie kolejnymi aktami, Polska i Litwa od unii lubelskiej (1569 r.) aż do rozbiorów stanowiły wspólne państwo – Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

W 1513 r., za panowania Zygmunta Starego, pod Smoleńsk podeszły wojska Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Po długim oblężeniu, w połowie 1514 r. polsko-litewska załoga skapitulowała. Abstrahując od znaczenia politycznego owych wydarzeń, przypomnijmy, że jeden z najsłynniejszych polskich obrazów historycznych Jana Matejki przedstawia Stańczyka, błazna na dworze królowej Bony[2], w chwili gdy przyszła wiadomość o utracie Smoleńska (*Stańczyk w czasie balu na dworze królowej Bony, kiedy wieść przychodzi o utracie Smoleńska*), i nawiązuje właśnie do zdobycia miasta 30 lipca 1514 r. przez Wielkie Księstwo Moskiewskie. Z kolei nasz współczesny bard Jacek Kaczmarski wyśpiewał to wydarzenie w utworze *Stańczyk* (1980 r.): „Czuję, jak blednie moja twarz błazeńska / Właśniem przeczytał o stracie Smoleńska [...] / Siedzę bez ruchu jak wyzbyty mowy / Czemu więc nagle wokół mojej głowy / Dzwoneczki dzwonią żałośnie".

W 1611 r., w okresie wojny polsko-rosyjskiej za panowania Zygmunta III Wazy, po dwuletnim oblężeniu twierdzę smoleńską znów zdobyły wojska Rzeczypospolitej. Wojewoda smoleński Aleksander Gosiewski wyburzył w latach 1629–1631 słaby zachodni odcinek murów z dwiema basztami, by wybudować konstrukcję murowano-ziemną, zwaną Fortalicją Zygmuntowską (od imienia króla) lub bastionem królewskim; przetrwała ona do dziś. W mieście zaczęli się osiedlać polscy kupcy i rzemieślnicy (zwłaszcza w okresie umacniania twierdzy). W 1613 r. Zygmunt III założył tam biskupstwo katolickie, z jego fundacji uczynionej w 1620 r. wybudowano w Smoleńsku klasztor franciszkanów i kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Miasto otrzymało też herb (w czerwonym polu Michał Archanioł w żelaznej zbroi, trzymający w prawicy miecz i depczący czerwonego smoka).

[2] W rzeczywistości królową Polski i wielką księżną litewską była wówczas Barbara Zápolya, pierwsza żona Zygmunta Starego (zmarła 2 X 1515 r.). Bona do Polski przybyła dopiero wiosną 1518 r.

Wkrótce jednak, od października 1632 r., miasto znów zaczęły oblegać wojska rosyjskie, dowodzone przez Michaiła Szeina, ale w początkach października 1633 r. pod Smoleńsk przybyły z odsieczą oddziały polskie pod wodzą króla Władysława IV Wazy. Uroczysta kapitulacja twierdzy przed władcą, któremu towarzyszył brat, przyszły król Jan Kazimierz, nastąpiła 1 marca 1634 r. na południowym brzegu Dniepru. Odsiecz polska i scena kapitulacji stały się tematem kilku obrazów: Jana Matejki (*Król Władysław IV Waza pod Smoleńskiem* – zaginął); Juliusza Kossaka (*Odsiecz smoleńska*, akwarela); współczesnego wydarzeniom malarza z dworu polskiego króla, Christiana Melicha (*Kapitulacja Michaiła Szeina pod Smoleńskiem w 1634*[3]) oraz nieznanego malarza polskiego (*Władysław IV Waza odbierający hołd Michaiła Szeina*). Upamiętnia to wydarzenie także tablica na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie z napisem: „Smoleńsk 18 X 1632 – 25 II 1634"[4].

Miasto, ponownie oblegane przez wojska rosyjskie, 3 października 1654 r. poddało się, ostatecznie już utracone przez Rzeczpospolitą[5]. Niemniej przez kilkadziesiąt lat w XVI i XVII w. (1508–1514, 1611–1654) Smoleńsk stanowił stolicę najbardziej wysuniętego na wschód województwa I RP. Odkąd w drugiej połowie XVII w. wszedł w skład Rosji, do RP należał już tylko nominalnie. Ziemia smoleńska aż do rozbiorów miała swoich posłów i senatorów (wojewodę i kasztelana oraz biskupa smoleńskiego) w polskim sejmie[6].

Po raz kolejny Smoleńsk znacząco zaistniał w naszej historii w początkach XIX w., kiedy to znalazł się na drodze Wielkiej Armii Napoleona zmierzającej ku Moskwie; w jej składzie walczył m.in. około 15-tysięczny V Korpus Polski, dowodzony przez księcia Józefa Poniatowskiego.

---

[3] Obraz powstał w latach czterdziestych XVII w. na zlecenie Władysława IV i znajduje się w zbiorach Zamku Królewskiego w Warszawie (https:/pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Melich_Surrender_of_Mikhail_Shein.png, dostęp 4 III 2019 r.). W 2014 r. zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu wzbogaciły się także o obraz *Kapitulacja wojsk Michaiła Szeina pod Smoleńskiem w roku 1634*, powstały prawdopodobnie w środowisku malarzy gdańskich. Wydarzenia te, jak widać, odbiły się szerokim echem w Europie.

[4] W dniu 25 II 1634 r. Rosjanie podpisali akt kapitulacji.

[5] Wojnę polsko-rosyjską zakończył rozejm w Andruszowie w 1667 r.

[6] S. Kutrzeba, *Skład Sejmu Polskiego 1493–1773*, „Przegląd Historyczny" 1906, nr 2/3, s. 331, 336; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1880–1902, t. 10, s. 897.

Wojska Napoleona szły lewym brzegiem Dniepru, tzw. traktem kraśnieńskim, a Polacy rozłożyli obóz właśnie w okolicach Gniezdowa. 16–18 sierpnia 1812 r. toczyła się bitwa; do podpalonego przez Rosjan miasta jako pierwsze wkroczyły oddziały polskiej piechoty, a nazwa „Smoleńsk 17 VIII 1812" w 1991 r. znalazła się również na jednej z tablic Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie[7].

Miasto i okolice zamieszkiwało sporo Polaków, a polska kultura wywarła znaczny wpływ na rodzimą ludność. Do dziś używane są tam pojedyncze polskie słowa. W 1897 r. 79,9 proc. ludności Smoleńska stanowili Rosjanie, 8,9 proc. Żydzi, a 6,45 proc. Polacy; w 1867 r. w guberni, głównie w Smoleńsku, żyło 846 katolików (byli to przede wszystkim Polacy), a w 1881 r. – 1572[8]. Obecnie w obwodzie smoleńskim mieszka co najmniej tysiąc osób pochodzenia polskiego, a narodowość polską zadeklarowało 466 osób[9]. W początkach lat dziewięćdziesiątych XX w. w Smoleńsku odrodziła się parafia rzymskokatolicka, aczkolwiek wierni do dziś nie odzyskali kościoła (został zamknięty w 1940 r.), w którym długi czas mieściło się archiwum; modlą się w kaplicy przylegającej do klasztoru franciszkanów, gdzie wrócili zakonnicy. W Smoleńsku od 1992 r. działa Regionalna Organizacja Społeczna „Dom Polski", a od 2005 r. Smoleńska Organizacja „Szkoła Polska". Miasto jest też siedzibą polskiej Agencji Konsularnej.

Nas jednak interesują szczególnie okolice Smoleńska. Podróżując więc traktem Smoleńsk–Witebsk, po 8–9 km jazdy docierało się do wsi Krasny Bor (Krasnyj Bor, dosł. Czerwony Las)[10], rozciągającej się po obu stronach drogi. Dalej mijało się osadę Gniezdowo, a następnie przejazd przez linię kolejową (Smoleńsk–Orsza). Tam następował nieznaczny spadek terenu i po lewej stronie szosy, w odległości około 12 km od Smoleńska, widziało się duży zadrzewiony teren, a raczej masyw leśny,

[7] Polacy utracili około 2 tys. ludzi; w czasie szturmu miasta 17 sierpnia zginął m.in. gen. Michał Grabowski. Wydarzenia te upamiętnia obraz Jeana-Charles'a Langlois *Napoleon i ks. Józef Poniatowski pod Smoleńskiem 17 VIII 1812 r.*

[8] M. Kałuski, *Polskie dzieje Smoleńska*, kworum.com.pl/art7606.polskie_dzieje_Smolenska.htm, dostęp 5 III 2019 r.

[9] Dane Agencji Konsularnej RP w Smoleńsku.

[10] W nazewnictwie katyńskim panuje spora dowolność. Nazwa Krasnyj Bor tłumaczona jest z rosyjskiego na ogół jako Krasny Bór. Kilka wersji ma nazwa części Lasu Katyńskiego z polskimi grobami (zob. dalej).

nazywany Lasem Katyńskim. Ciągnie się on wzdłuż drogi. Wschodnią jego granicę stanowiła stacja Gniezdowo i wioska o tej samej nazwie (odległa od niego około 2 km na wschód), zachodnią zaś wsie leżące na dwóch przeciwnych brzegach Dniepru – Katyń-Pokrowskaja (na południu) i Katyń-Uspienskaja (na północy)[11]. Stacja kolejowa Katyń położona była w odległości 1,5 km na wschód od wsi Katyń-Uspienskaja. Długość tego masywu leśnego wynosi około 10 km, a jego południową granicę stanowi rzeka Dniepr[12]. Poszczególne części lasu nazywane były przez mieszkańców: Czarny Las, Czerwony Las, Kozia czy też Koźla Góra lub Kozie Góry[13].

Obszar lasu z masowymi grobami oficerów polskich znajduje się w jego części bliższej Smoleńskowi (odległej od niego o 16 km), pagórkowatej, z wilgotnymi i bagiennymi miejscami oraz rzadkim liściastym poszyciem, a porośniętej głównie przez sosny; leżącej między stacjami Katyń[14] i Gniezdowo[15].

---

[11] Jak pisze Wacław Lednicki, syn Aleksandra, właściciela posiadłości w pobliżu Katynia (*idem*, *Pamiętniki*, t. 1, Londyn 1963), były tam dwie wioski o takiej samej nazwie, dwie gminy i dwie cerkwie.

[12] Opis ppłk. Wehrmachtu Friedricha Ahrensa, który stacjonował w dawnej daczy NKWD na terenie lasu i często drogę tę przemierzał, zawarty w zeznaniu złożonym w 1952 r. przed Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, powołaną w 1951 r. przez Izbę Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych i nazywaną od nazwiska jej przewodniczącego Raya J. Maddena Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, t. 1–3, wstęp, wybór i oprac. W. Wasilewski, tłum. W.J. Popowski, Warszawa 2017–2020, t. 2, s. 557; W. Godziemba-Maliszewski, *Interpretacja zdjęć lotniczych Katynia w świetle dokumentów i zeznań świadków*, „Fotointerpretacja w Geografii" 1995, t. 25, s. 10–11).

[13] J. Laskowski, *Koźla Góra*, „Wiadomości Polskie", 9 V 1943, nr 19. W zapisach zeznań i relacji z 1943 i 1946 r. mieszkańca tych okolic Iwana Kriwoziercewa najbliższa Smoleńskowi część Lasu Katyńskiego nosi nazwę Kozie Góry (ros. Kosogory), następna – Zbójecka Studnia (ros. Razbojniczij Kołodiec), dalsza zaś – Czarne Błoto (ros. Czornogriaz´).

[14] Nazwa Katyń jest w jęz. rosyjskim rodzaju żeńskiego i pochodzi od rzeczki Katuńki (ros. *katat´sja* – toczyć się). Stacja kolejowa Katyń na linii Smoleńsk–Orsza i miasteczko tej nazwy leżą na drugim brzegu Dniepru, kilka kilometrów na zachód od cmentarzyska.

[15] Wacław Lednicki nazywa tę część lasu „Kozimi Pagórkami" (*idem*, *Pamiętniki…*, s. 479). Według niego, Rosjanie mówili na to miejsce „Kozi Gory". Z kolei Janusz Laskowski, dziennikarz emigracyjny (m.in. korespondent Kwatery Prasowej Polskich Sił Zbrojnych podczas procesu norymberskiego), były mieszkaniec Smoleńska, który w dzieciństwie wielokrotnie jeździł w jego okolice, kupując żywność (jeszcze w 1919 r.), twierdzi, że na rosyjskich mapach występowała nazwa Kozlinaja Gora (Koźla Góra), nie zaś Kozinaja

Trakt do Witebska, aczkolwiek dobrze utrzymany, nie był dawniej specjalnie uczęszczany. Z jednej jego strony ciągnęły się typowe długie wsie rosyjskie o chatach krytych słomą, z drugiej – rozległy Las Katyński.

Do rewolucji 1917 r. tereny te należały właściwie w całości do Polaków. Gniezdowo i część Lasu Katyńskiego stanowiły wtedy własność polskiej rodziny Koźlińskich, „osiadłej od niepamiętnych czasów na rubieży Rzeczypospolitej”[16]. Należały do nich dwór i klucz folwarków Iwiszcze[17] koło Smoleńska, w którego skład wchodziło również Gniezdowo. Ostatnim ich właścicielem był Piotr Koźliński. Ożenił się on z Leokadią Lefftreu, córką angielskiego inżyniera, nadzorującego budowę kolei żelaznej w Rosji, budowniczego torów i stacji Gniezdowo. Ich syn, inż. Edward Koźliński (ur. około 1890), uważał się za dowborczyka[18] i zaj-

---

Gora (Kozia Góra) („Wiadomości Polskie” [Londyn] 1943, nr 19). Na współczesnej mapie rosyjskiej figuruje natomiast nazwa Koz´i Gory (Kozie Góry). Józef Mackiewicz, który w 1943 r. przebywał cztery dni w Lesie Katyńskim (zob. dalej), polemizował w tej kwestii na łamach londyńskich „Wiadomości” (1948, nr 40 i 1949, nr 5) z prof. Stanisławem Strońskim. Według Mackiewicza, w Wielkim Księstwie Litewskim była rozpowszechniona tradycja używania dwóch, a nawet trzech i więcej nazw na miejsca, rzeczki czy uroczyska, za jakie uważa on teren Lasku Katyńskiego (podał przykłady). Miejscowi w rozmowach mówili raz „Kosogory” (ros. kosoj – ukośny, skośny, pochyły), czyli „Skośne Góry”, raz „Kozji Gory”, czyli „Kozie Góry”. Niemcy w 1943 r. pisali „Kosi Gory” lub „Kosi-Gory”. Prof. Stroński powoływał się na Wacława Lednickiego, który miał mówić, iż za jego czasów miejsce, gdzie są teraz polskie groby, nazywano „Kozji Horbyli” (Kozie Garby). Mackiewicz zwraca tu uwagę, że nazewnictwo mogło się w różnych okresach zmieniać.

[16] Z. Koźliński, *Czas Wernyhory*, Warszawa 1997, s. 14, 15. W tradycji rodzinnej zachowała się opowieść o ich udziale w obronie polskiej twierdzy w Smoleńsku.

[17] Koźliński pisze o Iwiszczach; według Wacława Lednickiego, Koźlińscy, ich sąsiedzi, mieszkali w Niwiszczach. W 1876 r. majątek ziemski Niwiszcze nabył Władysław Targoński (1833–1908), jeden z filarów moskiewskiej Polonii, prezes rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Moskwie, skupiającego Polaków, urzędnik Ministerium Dóbr Państwa. Targońscy, tak jak Ledniccy, spędzali lato na Smoleńszczyźnie, w Niwiszczach. Majątek ten przypadł jego córce, zamężnej z Jerzym Koźlińskim (W. Kwilecki, *Władysław Targoński – lider branży ubezpieczeniowej, opiekun moskiewskiej Polonii*, polskatimes.pl/wladyslaw-targonski-lider-branzy-ubezpieczeniowej-i-opiekun-moskiewskiej-polonii/ar/13824421/, dostęp 10 III 2019 r.). Jak wspomina Lednicki, jego rówieśnik Władzio Koźliński przyjeżdżał z rodzicami z Niwiszcz w odwiedziny do dziadków Targońskich w Moskwie, obaj młodzieńcy polowali też razem w lasach rokiciańskich (Lednickich) i na Kozich Pagórkach (W. Lednicki, *Pamiętniki*..., s. 514).

[18] I Korpus Polski, dowodzony przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, sformowany 24 VII 1917 r. na terenach Białorusi z żołnierzy wywodzących się z armii rosyjskiej, rozbrojony przez wojska niemieckie 21 V 1918 r. Według Zbigniewa Koźlińskiego, jego ojciec działał też w służbach specjalnych Legionów. Podaje się również, że od sierpnia 1917 r. walczył w I Korpusie Polskim, następnie w szeregach jednego z kontrrewolucyjnych oddzia-

mował się wyprowadzaniem do ojczyzny żołnierzy z polskich oddziałów tworzących się w Rosji. Po wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. osiadł w majątku żony Marii, Czarnowszczyźnie koło Szczuczyna[19]. Miał jako oficer rezerwy współpracować z referatem „Rosja" Oddziału II Sztabu Głównego WP i pod przybranym nazwiskiem (Edward Dnieprowski) jeździć na Smoleńszczyznę[20]. Edward i jego syn Zbigniew (ur. 1922) w niezwykły sposób zostali powiązani ze sprawą zbrodni katyńskiej.

Z kolei Polak Aleksander Lednicki (1866–1934), stale mieszkający w Moskwie, prawnik, polityk i filantrop, prezes Koła Polskiego w Moskwie, od 1906 r. zasiadający w rosyjskiej Dumie, kupił w 1897 r. na letnisko dużą posiadłość ziemsko-leśną (około 650 ha) w niewielkiej wsi Borek (ros. Borok, liczyła wówczas 85 mieszkańców), w bliskości stacji kolejowej Katyń, i przebudował dawny dom na modrzewiowy dworek[21]. Dworek z przyległościami został sprzedany przez Lednickich w 1917 r., dosłownie moment przed rewolucją.

W końcu 1925 lub w początkach 1926 r. posiadłość Borek została przekazana gubernialnemu oddziałowi OGPU[22] w Smoleńsku i urządzono tam dom wypoczynkowy „Borok" dla jego pracowników (miał 28 miejsc). W 1929 r. obiekt poszerzono, stawiając kilka drewnianych (brzydkich)

łów białych Rosjan w rejonie Smoleńsk–Witebsk (zob. D. Strojnowska, K. Klocek, *Bracia Hniłkowie*, Kraków 2008, s. 142).

[19] Dzieje rodziny Koźlińskich w: Z. Koźliński, *Czas Wernyhory*... Zob. też J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii (Katyń – fakty, rewizje, poglądy)*, Komorów 1994; w książce zapis obszernych rozmów ze Zbigniewem Koźlińskim w 1990 r. oraz jego opracowanie z 1990 r. pt. *Meldunek z akcji 1940–1941 (Katyń)*.

[20] Zob. przypis 303, s. 128 oraz D. Strojnowska, K. Klocek, *Bracia Hniłkowie*..., s. 141, 142. Edward Koźliński nie figuruje jednak w rocznikach oficerskich z 1928 i 1934 r. (oficerowie rezerwy) ani z 1939 r.

[21] Aleksander Lednicki postawił też w pobliżu domu kilkanaście budynków gospodarczych, założył sad i park, przeprowadził drogi ze stacji i szosy; miał również folwark Rokicianka, leśniczówkę nad Dnieprem.

[22] OGPU – Objedinionnoje gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawlienije (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny), przemianowane w 1923 r. z GPU – Państwowego Zarządu Politycznego. W 1934 r. OGPU zostało poddane reorganizacji i jako GUGB – Gławnoje uprawlienije gosudarstwiennoj biezopasnosti (Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego) – włączono je do Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRR – NKWD. Poprzednikiem GPU była (do 1922 r.) utworzona już w końcu 1917 r. tzw. Czeka (Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem). Wśród ludności rosyjskiej nadal jednak utrzymywała się nazwa „czekiści" dla funkcjonariuszy NKWD.

budynków, a w 1937 r. „Borok" przeszedł w dyspozycję NKWD ZSRR i został przeorganizowany na „sanatorium znaczenia państwowego". Następnie, z uwagi na warunki klimatyczne i położenie w lesie sosnowym, „Borok" stał się sanatorium dla gruźlików – funkcjonariuszy NKWD. W czasie niemieckiej okupacji Smoleńszczyzny mieścił się w nim szpital Organizacji Todta (w oddzielnym baraku mieszkali tam w 1943 r. członkowie Komisji Technicznej PCK, zob. dalej)[23].

Nie znamy przebiegu granic między obu polskimi posiadłościami. Podaje się[24], że lasek Kozie Góry należał do majątku Borek, a więc do Lednickiego. Wspomniany Iwan Kriwoziercew, jeden z najważniejszych świadków katyńskich, pochodzący z rodziny osiadłej od pokoleń we wsi Nowe Batioki koło Gniezdowa, w relacjach i zeznaniach przytaczanych dalej, kilka razy powtórzył, iż lasek był własnością „pana Koźlińskiego"[25]. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* wymienia Hniezdowo – wieś i stację pocztową[26]. Jako ciekawostkę można podać, że na terenie Gniezdowa zachowało się rozległe cmentarzysko kurhanowe z IX–X w. n.e., a jego pierwsze badania naukowe prowadził w 1874 r. Polak, archeolog Michał Kuściński; rozkopał on 18 kurhanów. Jego zasługi wymienia księga jubileuszowa Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego[27]. Wykopaliska archeologiczne „gniezdowskiego grobowca" posłużyły Sowietom jako argument do „zdemaskowania" goebbelsowskich „łga-

[23] A.A. Kostjuczenkow, *K woprosu ob obnaruženii katynskich zachoronienij: istorija Organizacyi Todta*, „Wiestnik Katynskogo Miemoriała" 2009, nr 9, s. 134–135; T. Krąż, *Wcześniej bałam się powiedzieć*, „Echo Dnia" (Kielce), 31 X – 1 XI 2002; S. Kmiecik, *Właścicielem Katynia był Polak*, „Głos Wielkopolski", 12 III 2010; E. Borek, *Najpiękniejszy dwór w okolicy*, „Dziennik Polski", 23 IV 2010. Dworek Lednickich został w 2009 r. rozebrany.

[24] Tak mieszkająca w Polsce wnuczka Aleksandra Lednickiego Maria Jaworowska oraz powinowaty Lednickich inż. Andrzej Heydel (zob. też przypis 17), w literaturze np. D. Strojnowska, K. Klocek, *Bracia Hniłkowie...*, s. 142.

[25] Również mieszkanka Gniezdowa Tamara Kriwoziercew (niespokrewniona z Iwanem) powiedziała w kwietniu 1990 r. uczestnikom polsko-rosyjskiego sympozjum przybyłym z Moskwy, że pamięta jeszcze Koźlińskich, właścicieli Lasu Katyńskiego sprzed rewolucji (J. Trznadel, *50 lat po zbrodni – w Katyniu i Moskwie*, „Zeszyty Katyńskie" 1990, nr 1, s. 201).

[26] *Słownik geograficzny...*, t. 3, s. 80.

[27] Kuściński był właścicielem majątku Zawidicze koło Lepla (Lepel – miasteczko w ówczesnej guberni witebskiej, wchodziło w skład I Rzeczypospolitej), zob. M.M. Blombergowa, *Michał Kuściński – pierwszy badacz Gniezdowa*, „Studia i Materiały" (Instytut Prahistorii UAM Poznań) 2005, t. 13/14.

rzy" po niemieckim komunikacie z 13 kwietnia 1943 r. o odkryciu grobów polskich oficerów pod Smoleńskiem[28].

Las Katyński w latach 1918–1939

Po rewolucji w 1917 r. posiadłości Koźlińskiego, tak jak inne majątki, zostały upaństwowione. Z końcem lat dwudziestych w Związku Radzieckim nastała kolektywizacja[29], a wsie Nowe Batioki, Gniezdowo, Głuszczenki i Zyłki zostały połączone w kołchoz „Krasnaja Zarja" (czerwona zorza). Pracowali w nim ludzie wywłaszczeni ze swoich gospodarstw rolnych. Posiadacze większych działek, zaliczeni do kategorii „kułaków", byli represjonowani[30].

Smoleńsk, stolica obwodu, stał się siedzibą terenowych władz OGPU, następnie NKWD (UNKWD – Zarząd Obwodowy NKWD)[31], a Las Katyński zaczął od 1918 r. pełnić funkcję miejsca egzekucji i grzebania zwłok osób rozstrzeliwanych[32]. W pierwszych latach po rewolucji były to sporadyczne egzekucje niewielkich grupek ludzi. Jak mówił Iwan

[28] Komunikat Sowinformbiura z 15 IV 1943 r. (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katynia: kwiecień 1943 – marzec 2005*, oprac. W. Materski *et al.*, Warszawa 2006, s. 44–45).

[29] Istotą przymusowej kolektywizacji było wywłaszczenie i przekształcenie rolników-gospodarzy w robotników rolnych. Chłopów zmuszano do oddawania swoich gospodarstw i inwentarza. Indywidualne gospodarstwa rolne łączone były w wielkie rolnicze gospodarstwa kolektywne – kołchozy, a chłopi stawali się ich pracownikami. Wobec zamożnych gospodarzy („kułaków"), a następnie także średnio- i małorolnych stosowano masowy terror. Represje objęły przede wszystkim „kułaków"; setki tysięcy ludzi przesiedlono lub wysłano do łagrów, wielu też rozstrzelano. W 1926 r. liczące około 10 ha gospodarstwo Kriwoziercewów obcięto do około 6 ha, a w 1929 r. upaństwowiono.

[30] Na przykład ojciec Kriwoziercewa, Grigorij, w początkach lat trzydziestych został aresztowany i skazany na 10 lat obozu pracy (zarzut: wypowiadanie się przeciwko rewolucji); wrócił po dziewięciu miesiącach, zrujnowany fizycznie i niezdolny do cięższej pracy. Wykluczony z kołchozu, błąkał się po okolicy, wykonując dorywcze prace. W 1934 r. został ponownie aresztowany i w 1937 r. przyszła urzędowa odpowiedź, że miejsce jego pobytu nie jest znane, co oznaczało wtedy tylko jedno. „Przeżegnałem się tylko w kierunku Kosogor i wróciłem do warsztatu" – powiedział Mackiewiczowi w 1946 r. Iwan Kriwoziercew.

[31] U – skrót od ros. *Uprawlienije* – zarząd. Smoleńsk początkowo należał do obwodu zachodniego Republiki Rosyjskiej. Obejmował on znacznie większe tereny niż utworzony po jego podziale – we wrześniu 1937 r. – obwód smoleński.

[32] W literaturze przedmiotu podaje się, że miejscem śmierci ofiar było więzienie w Smoleńsku, jednak świadectwa mieszkańców tamtych terenów (m.in. Kriwoziercewa,

Kriwoziercew: „Od czasu do czasu przywożono jakichś ludzi, na których nikt nie patrzał, i patrzeć nie chciał. Rozstrzeliwano, zakopywano, jak stali, jak padli, wyrównywano teren, a później ludzie ze wsi znowu chodzili po grzyby i chrust”[33].

Michaił Żygulew (ur. 1915), mieszkaniec Nowych Batiok, przesłuchany 6 kwietnia 1943 r. przez Niemców, zeznał m.in.: „Już jako dziecko słyszałem, że z więzienia w Smoleńsku byli przewożeni ludzie do lasu Kozie Góry i tam rozstrzeliwani. Często widywałem otwarte ciężarówki, na których pod strażą transportowani byli więźniowie, szosą ze Smoleńska, w kierunku Kozich Gór. Pewnego dnia, to było w r. 1927, pilnowałem koni z innymi chłopcami ze wsi, w pobliżu Kozich Gór. Zobaczyliśmy ciężarówkę jadącą z kierunku Smoleńska, zatrzymującą się na szosie koło lasu Kozie Góry. Z wozu wysadzono 11 ludzi, którzy zostali odprowadzeni do lasu. Krótki czas potem usłyszeliśmy wystrzały. Po jakimś czasie powrócili strażnicy i samochód odjechał znowu w kierunku Smoleńska. Z ciekawości my, chłopcy, pobiegliśmy wtedy do lasu, aby bliżej przyjrzeć się miejscu, gdzie ci ludzie zostali rozstrzelani. Ale gdy byłem już blisko, straciłem odwagę i wróciłem. Jednak inni opowiedzieli mi, że znaleźli dół. Na brzegu dołu były zupełnie świeże ślady krwi i prócz tego były zwłoki przykryte tylko cienką warstwą ziemi, tak że można było zobaczyć wystające ręce i nogi”[34].

Z kolei Kuźma Godunow (ur. 1877), także mieszkaniec wsi Nowe Batioki, 5 kwietnia 1943 r. zeznał m.in.: „Wszystkim okolicznym mieszkańcom było wiadome, że Kozie Góry były używane przez Czekę jako miejsce straceń. Przypominam sobie, że w 1921 r. zostali rozstrzelani w Kozich Górach dwaj synowie Iwana Kurczanowa ze wsi Satyłki,

---

Żygulewa, Godunowa) mówią o egzekucjach w lesie już w latach wcześniejszych (dwudziestych XX w.) więźniów przywożonych ze Smoleńska ciężarówkami.

[33] Relacja złożona w 1946 r. (J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego*, Londyn 2009, s. 188).

[34] *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943, s. 20–21. Tłumaczenia siedmiu zeznań rosyjskich świadków przesłuchanych w 1943 r. zamieścił Jacek Trznadel w: *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 230–236. Do przekładów wprowadzono niewielkie zmiany. [Szczegółowe prace nad źródłami dotyczącymi zbrodni katyńskiej autorka prowadziła kilkanaście lat, korzystając z oryginalnego wydania *Amtliches Material* oraz dokonanych tłumaczeń kilku jego fragmentów. Z tego względu jedynie odnotowujemy, że w 2020 r. IPN opublikował polskie wydanie: *Niemiecki urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu*, w przekładzie Przemysława Bentkowskiego, pod redakcją Adama Bosiackiego – przyp. red.].

pow. Kaspliansk, pod koniec maja czy na początku czerwca, właśnie w Kozich Górach. Gdy tego dnia wyszedłem koło trzeciej z domu, aby nakarmić konie, spotkałem na szosie otwartą ciężarówkę, załadowaną 10–15 mężczyznami pod strażą czekistów. Gdy samochód mnie wyprzedzał, zawołało do mnie dwóch mężczyzn: »Do widzenia, wujku«. Natychmiast poznałem obu synów Iwana Kurczanowa. Gdy mniej więcej dwa tygodnie później spotkałem rodziców rozstrzelanych, moje przypuszczenie potwierdziło się, gdy wyjaśnili mi, iż powiadomiono ich, że obaj synowie zostali rozstrzelani w Kozich Górach. Około połowy czerwca 1921 r. we wsi Sarubinki, powiatu Kaspliansk, aresztowany został także przez Czekę Fiodor Izaczenkow i w Smoleńsku skazany przez »trójkę« na śmierć. Jak opowiedzieli mi jego rodzice, ich syn Fiodor też miał być rozstrzelany w Kozich Górach. [...] Obszar lasu w Kozich Górach do 1931 r., gdy nie odbywały się właśnie rozstrzeliwania, był otwarty dla każdego. Dzieci, które chodziły tam na grzyby, opowiadały zawsze o świeżych mogiłach”[35].

W 1929 r. nastąpiła zmiana. Zjechała komisja GPU i wzięła w posiadanie obszar Kozich Gór (teren około 1 km kw.). Otoczony został dwumetrowej wysokości kolczastym drutem, a od drogi smoleńskiej odgrodzono go drewnianym płotem i bramą. Brama była zbudowana z czworokątnych belek drewnianych i pomalowana na niebiesko-zielono[36]. Wywieszono na niej tablice z napisem: „Zaprietnaja zona GPU. Wchod postoronnim licam wosprieszczajetsia” (Strefa zakazana. Osobom obcym wstęp wzbroniony). Całości strzegli uzbrojeni strażnicy. Rozstrzeliwano wtedy częściej, ale dalej niewielkie grupki. Jak relacjonował Kriwoziercew: „Czasem las stał cichy. Ludzie, oswoiwszy się już z tym sąsiedztwem, podłazili pod druty i chodzili po nim. Zdarzało się, że przyłapała kogoś warta. Obywał się poniektóry kolbą po karku albo pięścią dostawał w zęby i uciekał”[37].

W początkach lat trzydziestych XX w. zbudowano na skarpie nad Dnieprem, w środku lasu, obszerny budynek, nazywany „daczą”. Latem przyjeżdżali tam wyżsi urzędnicy GPU z rodzinami na wypoczynek. Stale

[35] *Amtliches Material...*, s. 18–19. Satyłki i Sarubinki – wsie w rejonie smoleńskim.
[36] List Paula Neissa ze Smoleńska do rodziny z 25 IV 1943 r. („Berliner Zeitung”, 12–13 IV 2003, nr 87).
[37] Relacja złożona w 1946 r. (J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego...*, s. 188).

mieszkali w niej ludzie z obsługi: dozorca, kucharka, służąca i szofer. Tam też lokowany był konwój, gdy przywożono skazanych na śmierć. Według Kriwoziercewa: „W okolicy ustaliła się opinia, że dacza jest może i rzeczywiście miejscem wypoczynkowym dla urzędników NKWD i ich rodzin, ale i jednocześnie, w razie potrzeby, miejscem postoju dla konwoju, stacją wstępną do egzekucji i noclegowiskiem dla oprawców. W związku z tym mawiano: »Trzymaj język za zębami, bo cię wezmą do Kozich Gór«"[38].

Szczególnie tragiczne, zwłaszcza dla Polaków, okazały się lata 1937–1938, okres Wielkiego Terroru. W bliskim odstępie czasowym, 30 lipca 1937 r. i 11 sierpnia tegoż roku, Nikołaj Jeżow, szef NKWD, wydał dwa rozkazy operacyjne. Pierwszy, o numerze 00447, dotyczył represjonowania „byłych kułaków, kryminalistów i innych antyradzieckich elementów", i odnosił się do wszystkich obywateli ZSRR (odgórnie wyznaczone zostały limity rozstrzeliwań w poszczególnych krajach i obwodach Związku Radzieckiego); drugi, nr 00485, informujący „o faszystowsko-powstańczej, szpiegowskiej, dywersyjnej, defetystycznej i terrorystycznej działalności polskiego wywiadu w ZSRR", skierowany był wyłącznie przeciwko zamieszkującym Kraj Rad Polakom. „Operację polską" o charakterze ludobójczym – wymierzoną przeciwko określonej grupie narodowościowej – zatwierdziło 9 sierpnia 1937 r. Biuro Polityczne KC WKP(b).

Jaka była geneza tej zbrodniczej decyzji? W połowie lat trzydziestych władze sowieckie uznały, że „polski eksperyment" – próba przekształcenia Polaków zamieszkujących terytorium ZSRR w ludzi sowieckich – nie powiódł się[39]. Polacy stawili masowy opór kolektywizacji, nie chcieli wstępować do partii komunistycznej, trwali przy religii katolickiej i tra-

[38] Relacja złożona w 1946 r. (F. Goetel, *Czasy wojny*, wstęp W. Bartoszewski, oprac. przypisów, posłowie M. Gałęzowski, Kraków 2005, s. 308).

[39] W ramach programu sowietyzacji Polaków w 1926 i 1932 r. utworzone zostały na terenach o największych skupiskach ludności polskiej dwa autonomiczne polskie regiony, z ośrodkami w Dołbyszewie na Ukrainie (jego nazwę zmieniono na Marchlewsk) i Kojdanowie na Białorusi (następnie Dzierżyńsk), tj. Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego oraz Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego (zob. m.in. M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Stalinizm wobec polskiej ludności kresowej (1921–1938)*, Warszawa 1991; *Z prof. Nikołajem Iwanowem, historykiem, autorem książki „Zapomniane ludobójstwo", rozmawia Piotr Włoczyk*, „Historia. Do Rzeczy" 2017, nr 4 (50); M. Łoziński, *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938*, Konin 2008).

dycjach narodowych. Polskie regiony zostały zlikwidowane. Potem przyszło najgorsze.

W ramach realizacji rozkazu Jeżowa aresztowanych zostało co najmniej 143 810 Polaków, z czego rozstrzelano 111 091.

Represje te rzecz jasna nie ominęły również Polaków na Smoleńszczyznie. Egzekucje odbywały się tam w czterech miastach obwodu: Smoleńsku (w podziemiach gmachu NKWD przy ul. Dzierżyńskiego 13), Wiaźmie, Rosławiu i Wieliżu. Ogółem w obwodzie smoleńskim w ramach „operacji polskiej" aresztowano 3717 osób, z czego rozstrzelano 2203 ludzi. Analiza wykazów ofiar pozwala stwierdzić, iż najwięcej, około 60 proc., czyli ponad 1300 osób zostało zamordowanych w Smoleńsku; ich zwłoki wywieziono do Lasu Katyńskiego[40]. W 1998 r. Federalna Służba Bezpieczeństwa Rosji, opierając się na pracach Zarządu FSB Obwodu Smoleńskiego, prowadzonych przy współudziale Centralnego Archiwum FSB Rosji, ustaliła dane osobowe dotyczące 7860 rozstrzelanych w Smoleńsku[41]. Liczby te nie są jednak ostateczne. Opublikowany w 2006 r. spis **zrehabilitowanych** w latach 1956–1989 przez Kolegium Sądowe Sądu Najwyższego RFSRR[42] ofiar represji w obwodzie smoleńskim w latach 1920–1938 zawiera z kolei nazwiska 7694 osób, z czego 589 podanych jest w dokumentacji jako Polacy[43]; 319 z nich zostało rozstrzelanych w Smoleńsku (podkreślam: liczba ta dotyczy jedynie osób zrehabilitowanych)[44]. Najwięcej ofiar śmiertelnych

---

[40] A. Kaczyński, *Katyń – obywatele sowieccy narodowości polskiej zamordowani w latach 1920–1938*, „Przeszłość i Pamięć" 2012, nr 39. Położony w obrębie miasta cmentarz Bracki służył najprawdopodobniej do pojedynczych pochówków lub grzebano na nim wcześniej, przed Wielkim Terrorem. Według byłego pracownika smoleńskiego NKWD Iwana Nozdriowa, rozstrzelanych obywateli sowieckich grzebano w Kozich Górach, a także na cmentarzu zbiorowym oraz na tzw. tajnym cmentarzu – w pobliżu szpitala obwodowego (O. Zakirow, *Uczta ludobójców*, „Rzeczpospolita", 11–12 III 2006, nr 60).

[41] G. Andriejenkowa, *K woprosu o miemorializacyi ostankow sowietskich graždan – žertw repressij na tierritorii Miemoriała „Katyn"*, „Wiestnik Katynskogo Miemoriała" 2009, nr 9.

[42] Dwie osoby zostały zrehabilitowane w latach późniejszych.

[43] W odkrytych podczas sondaży wykonanych przez Niemców w 1943 r. w Lesie Katyńskim starszych i mniejszych grobach cywilnych obywateli sowieckich natrafiono m.in. – jak poinformowano 10 IV 1943 r. przybyłą do Smoleńska grupę Polaków (zob. dalej) – na krzyżyki i medaliki, jakie nosili katolicy (F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 159).

[44] Wykaz zrehabilitowanych Polaków obywateli sowieckich zamordowanych w Smoleńsku w latach 1920–1938 opracował na podstawie spisu opublikowanego w 2006 r. Adam Kaczyński (*Katyń – obywatele sowieccy*...).

przyniosła wspomniana „operacja polska" z lat 1937–1938[45]. Mordowano niekiedy całe rodziny bądź mężczyzn z danej rodziny (np. osiem osób z rodziny Bitnów-Szlachtów, w tym jedną kobietę); kołchoźników, rzemieślników, urzędników, inżynierów, nauczycieli. W wywiadzie udzielonym 5 kwietnia 2010 r. rosyjskiej religijnej agencji informacyjnej ihumen Filip, zastępca metropolity wołokołamskiego Hilariona, kierującego cerkiewną dyplomacją, powiedział, że liczbę pochowanych w Lesie Katyńskim obywateli byłego ZSRR szacuje się na 8–10 tys.[46]

Wiosną 1943 r. Niemcy, szukając dalszych grobów polskich oficerów, zlokalizowali na terenie lasku Kozie Góry za pomocą odwiertów świdrem szereg niewielkich dołów śmierci obywateli rosyjskich[47]. Jeszcze w ostatnich dniach maja 1943 r. odkryli – 100–150 m od wzniesienia z grobami polskimi – dwa kolejne groby rosyjskie, zawierające po kilkanaście ciał (niektóre w sowieckich mundurach z czerwonymi i zielonymi obszywkami; było tam także kilka kobiet)[48].

W czasie prac sondażowo-ekshumacyjnych, prowadzonych w latach 1994–1995 w Lesie Katyńskim przez ekipę polskich naukowców pod kierunkiem prof. dr. Mariana Głoska, przy badaniu odwiertami rejonu dołu śmierci nr 8 zlokalizowano w jego bezpośredniej bliskości 41 małych grobów ze szczątkami obywateli rosyjskich. Miały one powierzchnię 1 × 2 m, do 3 × 5 m (najwięcej wielkości 2 × 3 m) i kryły zwłoki od jednej osoby do kilku–kilkunastu osób. Jak zauważyli polscy archeolodzy, przy dużym nagromadzeniu owych dołów śmierci w rejonie polskiego grobu nr 8 nie stwierdzono w żadnym przypadku nałożenia się któregoś

---

[45] Najwcześniejsza ofiara narodowości polskiej w wykazie zrehabilitowanych to Kazimiera Świętykowska (Świętkowska?), siostra miłosierdzia w szpitalu ewakuacyjnym frontu zachodniego, rozstrzelana 17 X 1920 r. W 1930 r. w ramach „rozkułaczania" zabito aż sześciu mężczyzn z rodziny Możejków.

[46] *Przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego: Katyń to węzeł gordyjski*, za: PAP, 5 IV 2010 r., https://www.wprost.pl/191458/przedstawiciel-patriarchatu-moskiewskiego-katyn-to-wezel-gordyjski.html, dostęp 1 XII 2020 r.

[47] *Amtliches Material...*, s. 274, ryc. 1.

[48] Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej IPMS), Kol. 12/4, poz. 37, „Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni. Relacja Dra Med. Wodzińskiego Mariana, Lekarza Sądowego Komisji Technicznej PCK w Katyniu", wrzesień 1947 r. (relacja została opublikowana w 1948 r. w pierwszym wydaniu tomu *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedmowa W. Anders, por. wyd. 10, Warszawa 1982, s. 157–188). Według Wodzińskiego, jeden grób mieścił zwłoki sprzed 5–7 lat, drugi – sprzed około 10.

z nich na inny rosyjski lub polski grób, co może świadczyć o tym, że chowanie zwłok pomordowanych miało charakter celowej, precyzyjnie zaplanowanej akcji, a jej prowadzeniem zajmowali się ludzie dobrze orientujący się w topografii terenu i mający rozeznanie co do zasięgu i lokalizacji wcześniejszych mogił. Nie jest wykluczone, że dysponowali oni szczegółowymi planami.

Na terenie otaczającym rejon dołu śmierci nr 8 zaobserwowano też dalsze, różnej wielkości, nieprzecinające się zapadliska, miejscami widoczne w dość regularnych strefach bądź układające się w ciągi, co wskazywało na umiejscowienie tam dalszych pochówków[49].

W okresie od 5 września do 30 października 1995 r. (a więc po zakończeniu prac prowadzonych na cmentarzysku oficerów polskich przez ekipę polskich naukowców) dwudziestoosobowa grupa robocza Komitetu do spraw Młodzieży Administracji Obwodu Smoleńskiego wybiórczo przebadała przy użyciu sondy 48 ha Lasu Katyńskiego w celu zlokalizowania mogił obywateli sowieckich. Podczas tych prac ustalono istnienie 277 mogił, wśród nich 242 zbiorowe i 35 pojedynczych[50]. Prof. Głosek (archeolog) wyraził opinię, że w Lesie Katyńskim istnieje – sądząc po zagłębieniach terenu – kilkaset mogił ofiar stalinowskiego terroru[51].

Komitet Wykonawczy Rady Obwodowej Smoleńska 25 października 1991 r. zatwierdził tymczasowe granice strefy ochronnej dla ofiar represji stalinowskich w masywie leśnym Kozie Góry – objęto nią 100 ha terenu[52].

Niestety, polskie ofiary stalinowskiego terroru z okresu przed II wojną światową nie zostały dotąd na terenie katyńskiego memoriału upamiętnione.

Dacza NKWD nad Dnieprem w roku 1939 nadal służyła jako „strażnica" terenu egzekucji i grobów oraz miejsce wypoczynku funkcjonariuszy smoleńskiego UNKWD.

---

[49] B. Muzolf, *Wstępne badania poszukiwawcze*, oraz D. Abłamowicz, M. Pietrzak, *Badania archeologiczne* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych 1994–1995*, red. M. Głosek, Toruń 2003, s. 234–257.

[50] G. Andriejenkowa, *K woprosu o miemorializacyi ostankow sowietskich grażdan*...

[51] *Katyń w świetle*..., s. 233.

[52] G. Andriejenkowa, *K woprosu o miemorializacyi ostankow sowietskich grażdan*...

17 września 1939 r. oddziały Armii Czerwonej przekroczyły na całej długości wschodnią granicę Polski. Do sowieckiej niewoli dostało się 240–250 tys. żołnierzy polskich, w tym około 10 tys. oficerów. 19 września komisarz ludowy obrony ZSRR, realizując decyzję BP KC WKP(b), wydał rozkaz przekazania wszystkich polskich jeńców NKWD. Tegoż dnia Ławrientij Beria – rozkazem nr 0308 – utworzył Zarząd do spraw Jeńców Wojennych (ZJW) przy NKWD ZSRR[53]; ustanowiono osiem podległych ZJW obozów dla jeńców wojennych. Decyzją BP KC WKP(b) z 2 października 1939 r., wprowadzoną w życie rozkazem Berii z 3 października, została ustalona ich właściwość. Powstały m.in. trzy obozy specjalne: Starobielsk, Ostaszków i Kozielsk. Ten ostatni przeznaczono (podobnie jak Putywl) dla szeregowców z terenów zajętych przez Niemców. Rozporządzeniem ZJW z 23 października 1939 r. Kozielsk, tak jak Starobielsk, stał się odtąd obozem specjalnym dla polskich oficerów oraz wyższych urzędników państwowych i wojskowych.

5 marca 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) zatwierdziło wniosek Berii w sprawie wymordowania 14 700 polskich jeńców wojennych przetrzymywanych w trzech obozach specjalnych NKWD: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków, oraz 11 tys. obywateli polskich znajdujących się w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

Wiosną 1940 r. w lasku Kozie Góry zaczęto kopać doły.

Wasilij Kisielow (l. 32), syn Parfiena, zamieszkały w Kozich Górach, zeznał w 1943 r. m.in.[54]: „Od końca 1939 r. do początków wojny 1941 pracowałem w Gniezdowie jako elektromechanik. Niedaleko mojego mieszkania znajdował się dom NKWD, który został zbudowany w lesie katyńskim. Służył on jako dom wypoczynkowy i był używany wyłącznie przez wyższych urzędników NKWD. Wśród odwiedzających był szef NKWD Kuprijanow i jego zastępca Dijakonow [?], znani mi z nazwiska. Inne nazwiska urzędników NKWD, którzy tu się zatrzymywali, nie są

[53] Stanowił on część NKWD ZSRR na prawach samodzielnego wydziału. Na czele ZJW stał kpt. bezp. państw. Piotr Soprunienko (miał stopień wojskowy majora).

[54] Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej, dalej GARF), zesp. 7021, inw. 114, t. 36. Kopie akt przywiezione w 1993 r. przez Wojskową Komisję Archiwalną, przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym Wojskowego Biura Historycznego (dalej CAW); uzyskane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Tłum. Jolanta Adamska. Zeznanie nie było publikowane.

mi znane. Sam dom był zarządzany przez Sołojowa, który tam także mieszkał. Do końca 1939 r. teren wokół budynku był ogólnie dostępny. Potem budynek został ogrodzony w okręgu około 700 m, tak że nieupoważnieni nie mieli tam wstępu. Co w szczególności w budynku tym się działo, gdy zatrzymywali się tam odwiedzający, nie mogę powiedzieć. Z daleka tylko słyszałem muzykę i śmiechy. Urzędnicy NKWD przyjeżdżali najczęściej pod koniec tygodnia i czasami brali ze sobą żony. Ponieważ mieszkałem w bezpośredniej bliskości i znany byłem urzędnikom NKWD jako elektromechanik, często brano mnie do obsługi agregatu prądotwórczego w maszynowni. Za moje usługi wynagradzany byłem żywnością. W marcu i kwietniu 1940 r. w drodze do maszynowni stwierdziłem, że na terenie lasu znajdują się świeżo wykopane doły, których wcześniej nie widziałem. Co to miało znaczyć i co w tych dołach było, nie mogłem ustalić, ponieważ teren był zamknięty od drogi drutem kolczastym. Wewnątrz tego ogrodzenia stała także straż NKWD, tak że nie odważyłem się tam wejść".

W Lesie Katyńskim rozpoczęły się przygotowania do masowego mordu ponad 4400 oficerów Wojska Polskiego, jeńców obozu w Kozielsku.

LAS KATYŃSKI W MARCU, KWIETNIU I MAJU 1940 R.

Organizowanie i biurokracja zbrodni

Po zatwierdzeniu 5 marca 1940 r. przez Biuro Polityczne KC WKP(b) wniosku szefa NKWD ZSRR Ławrientija Berii w sprawie wymordowania 25 700 obywateli polskich, jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz osadzonych w więzieniach NKWD zachodnich obwodów republik Ukraińskiej i Białoruskiej, wyznaczone zostały obwodowe zarządy NKWD (UNKWD) do wykonania tej zbrodniczej decyzji, wybrano też miejsca egzekucji i ukrycia zwłok. Dla jeńców Kozielska były to UNKWD w Smoleńsku i Las Katyński. Sprawy Polaków jako „zatwardziałych, nierokujących poprawy wrogów władzy radzieckiej" miała rozpatrywać „w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania", centralna „trójka" w składzie: Wsiewołod Mierkułow (pierwszy zastępca Berii, szef GUGB NKWD), Bogdan (Bachczo) Kobułow (zastępca Berii, szef Głównego Zarządu Ekonomicznego NKWD ZSRR) oraz Leonid Basztakow (naczelnik 1. Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR).

Przygotowania do skutecznego przeprowadzenia „operacji rozładowania obozów"[1] rozpoczęły się natychmiast. Podjęte zostały wielorakie działania w celu sprawnego wykonania masowej zbrodni na tysiącach

[1] Określenie stosowane w dokumentach NKWD.

obywateli polskich, możliwie bez zakłóceń i oporu skazanych, którzy do końca mieli być nieświadomi swojego losu.

Jednym z podstawowych warunków powodzenia „operacji" było zachowanie jak najściślejszej tajemnicy. „Nie powinno być ani jednego żywego świadka" – zaznaczył na naradzie w Moskwie (około 14 marca) z naczelnikami obwodowych zarządów NKWD w Charkowie, Smoleńsku i Kalininie[2] oraz ich zastępcami i komendantami UNKWD prowadzący ją Kobułow[3]. Oprócz szefa smoleńskiego UNKWD Jemieljana Kuprijanowa uczestniczyli w niej zapewne także jego zastępca Fiodor Iljin i komendant smoleńskiego UNKWD Iosif Gribow.

Na 15 marca wezwano do Moskwy komendantów obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie wraz z naczelnikami oddziałów specjalnych[4]. Odbywały się też z pewnością inne tego typu spotkania[5].

Pewne światło na metody stosowane dla utajnienia celu wywózek z obozów rzuca raport naczelnika Oddziału Specjalnego UNKWD w Kalininie Korytowa z narady, która odbyła się w końcu lutego lub na początku marca 1940 r. w centrali NKWD, a dotyczyła wysyłki do łagrów jeńców Ostaszkowa[6]. Na naradzie tej podkreślono, że przy organizowaniu wywózek należy uwzględnić nastroje jeńców i ich liczbę, przede wszystkim zaś mieć na uwadze, iż cały ten „kontyngent" stanowi „aktywną siłę kontrrewolucyjną". Przygotowania do wyjazdu należało więc przeprowadzić tak, aby jeńcy sądzili, że są wysyłani do domów; dla uniknięcia zaś „różnego rodzaju ekscesów i zaburzeń" w żadnym wypadku nie można było ogłaszać, w jakim celu są wywożeni. Na zadawane pytania polecono odpowiadać, że jadą do pracy w innym obozie. W wypadku kierowania jeńców na miejsca egzekucji

---

[2] Nazwa obowiązująca w latach 1931–1990. Obecnie Twer.

[3] Przesłuchanie w 1991 r. Dmitrija Tokariewa, szefa UNKWD w Kalininie (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada: marzec – czerwiec 1940*, oprac. W. Materski *et al.*, Warszawa 1998, s. 442).

[4] Telegramy Soprunienki z 13 III 1940 r. (*ibidem*, s. 54–55).

[5] Nie dysponujemy informacjami o przebiegu tych narad.

[6] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, oprac. W. Materski *et al.*, Warszawa 1995, s. 468–469. W grudniu 1939 i styczniu 1940 r. w Ostaszkowie było prowadzone śledztwo w celu przygotowania spraw jeńców tego obozu do rozpatrzenia przez Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR. Miało ono – według pierwotnego zamysłu – doprowadzić do skazania ich na karę poprawczych obozów pracy. Zamiaru tego nie zrealizowano w związku z decyzją z 5 III 1940 r.

logistyka nie tylko w kwestiach organizacyjnych, lecz także bezkolizyjnego przeprowadzenia „operacji" musiała być opracowana jeszcze precyzyjniej. Funkcjonariusze NKWD prowadzili m.in. szeroką akcję dezinformacyjną wśród jeńców obozów specjalnych w okresie przed wysyłaniem ich na śmierć i w czasie wywózek. W jej wyniku nie tylko nie wzbraniali się oni przed wyjazdem, ale wręcz dopominali się w komendanturze o szybsze opuszczenie obozu.

Konkretne zadania wyznaczono zarówno kierownictwu obozów specjalnych NKWD i szefostwom zarządów obwodowych NKWD w Charkowie, Smoleńsku i Kalininie, jak i Zarządowi ds. Jeńców Wojennych oraz innym wydziałom i zarządom centrali NKWD, szczególnie:

– 1. Wydziałowi Specjalnemu, kluczowemu w sprawach dokumentacji dotyczącej uwięzionych, który został obciążony znaczną pracą: przygotowaniem około 22 tys. spraw polskich więźniów i jeńców do rozpatrzenia przez centralną „trójkę", sporządzaniem protokołów jej posiedzeń oraz list dyspozycyjnych (zob. dalej), zebraniem aktów o wykonaniu decyzji „trójki", a także dokonaniem zapisów w ewidencji o śmierci jeńców[7]. Do bezpośredniego prowadzenia „operacji" Basztakow wyznaczył swego zastępcę, kpt. bezp. państw. Arkadija Giercowskiego.

– Głównemu Zarządowi Transportu, na którego czele stał komisarz bezp. państw. Sołomon Milsztiejn, jako odpowiedzialnemu za przewóz jeńców z obozów do miejsc egzekucji. Opracowany został szczegółowy plan transportów na każdy dzień, z numerami pociągów oraz liczbą i numerami wagonów.

– Głównemu Zarządowi Wojsk Konwojowych, którym kierował gen. lejt. Władimir Szarapow, powierzono zadanie eskortowania jeńców z obozów do zarządów obwodowych NKWD. Natychmiast więc po podjęciu decyzji o zbrodni wezwano do Moskwy dowódców brygad i dywizji wojsk konwojowych NKWD, których oddziały pełniły służbę w obozach specjalnych. Po powrocie do Mińska, 7 marca, dowódca 15. Brygady Wojsk Konwojowych płk Popow wezwał z kolei dowódcę 136. wydzielonego batalionu, „ochraniającego" Kozielsk,

[7] N. Pietrow, *Poczet katów katyńskich*, tłum. J. Prus-Wojciechowska, Warszawa 2015, s. 108, 113. Na dzień 1 I 1940 r. wydział ten zatrudniał 358 osób.

mjr. T. Mieżowa[8]. Już w trakcie „operacji" został do niej włączony 226. Pułk Wojsk Konwojowych (również z 15. Brygady), kwaterujący w Mińsku (jego dowódcą był mjr Nikifor Suchowiej)[9]. Major Mieżow przebywał w obozie kozielskim od 19 marca do 14 maja 1940 r.[10] Po 20 marca 1940 r. w Kozielsku pojawił się również płk Iwan Stiepanow, zastępca szefa 1. Wydziału Sztabu Wojsk Konwojowych. Nadzorował on sprawę konwojowania jeńców oraz ochrony miejsc rozstrzeliwania[11].

– Wydziałowi Komendanckiemu Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD ZSRR[12] (na jego czele stał mjr bezp. państw. Wasilij Błochin); miał on zapewnić sprawne przeprowadzenie egzekucji. W celu koordynowania działań oraz nadzoru nad nimi w drugiej połowie marca 1940 r. wyjechali w teren – do obozów specjalnych oraz do UNKWD – funkcjonariusze aparatu centralnego NKWD[13]. Wśród nagrodzonych rozkazem Berii z 26 października 1940 r. za udział w realizacji zbrodni katyńskiej 125 funkcjonariuszy NKWD (zob. dalej) znalazło się 10 pracowników Komendantury. Nie wiadomo, którzy z nich zostali wysłani do Charkowa i Smoleńska (znane są nazwiska oddelegowanych do Kalinina; znajdował się wśród nich Błochin). Ich zadaniem było zmontowanie ekip egzekutorów, przeprowadzenie instruktażu oraz dopilnowanie przygotowania miejsc egzekucji i grzebania zwłok[14].

Przed „rozładunkiem" obozu do Kozielska przybył też mjr bezp. państw. Wasilij Zarubin, st. pomocnik operacyjny 5. Wydziału (wywiad)

---

[8] N. Lebiediewa, *Katyń. Zbrodnia przeciwko ludzkości*, tłum. K. Bidakowski, Warszawa 1997, s. 161, 163. Batalion ten stacjonował w Smoleńsku.

[9] *Ibidem*, s. 163.

[10] Razem z nim do obozu przybyli: dyspozytor batalionu, pomocnik dowódcy, politruk oraz grupa 48 żołnierzy; dzień później dalszych 45 osób i następnie jeszcze 12 (W. Abarinow, *Oprawcy z Katynia*, tłum. W. Dworak, K. Rumińska, Kraków 2007, s. 53).

[11] N. Lebiediewa, *Katyń*..., s. 161.

[12] Administratiwno-choziajstwiennoje uprawlenije (AChU). W początkach lat dwudziestych wyroki śmierci w Moskwie wykonywali praktycznie ci sami ludzie z aparatu centralnego WCzK. Nazywano ich nieoficjalnie „grupą specjalną", a składali się głównie z pracowników komendantury, która pełniła funkcje ochrony budynków i obiektów WCzK-OGPU-NKWD (N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 123).

[13] *Ibidem*, s. 133–134.

[14] Mitrofan Syromiatnikow, strażnik więzienia wewnętrznego UNKWD w Charkowie, przesłuchany w latach 1990–1991 zeznał, że wszystkie czynności związane z rozstrzelaniem Polaków i ich pochówkiem kontrolowali przedstawiciele NKWD z Moskwy (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 478).

GUGB[15]. Do Smoleńska wysłano ponadto zastępcę szefa Głównego Zarządu Więziennictwa NKWD Konstantina Zilbermana[16].

Nie jest natomiast wiadome, czy do obozów specjalnych i UNKWD zostali oddelegowani na dłużej jacyś pracownicy 1. Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR (również z zadaniem instruktażu, sporządzania dokumentacji lub wsparcia w pracy funkcjonariuszy tamtejszych oddziałów specjalnych). Jak pisze Nikita Pietrow, tradycyjnie pracownicy 1. Wydziału Specjalnego musieli być obecni przy samej procedurze egzekucji[17].

Ciekawą informację podał w swoim oświadczeniu z 1990 r. były pracownik smoleńskiego UNKWD Piotr F. Klimow: „Chcę jeszcze powiedzieć, że w tym czasie, kiedy trwały rozstrzeliwania Polaków i później, tutaj, w Smoleńsku, w Kozich Górach, bywał Ł.M. Kaganowicz[18], Szwiernik[19], pamiętam jeszcze, jak na Dnieprze głuszyli ryby", i dalej: „jeszcze K.J. Woroszyłow wypoczywał w Kozich Górach"[20]. Jest to informacja bardzo istotna. O ile bowiem w wypadku Woroszyłowa Klimow nie sprecyzował, w jakim to on czasie w Kozich Górach wypoczywał, o tyle pobyt Kaganowicza i Szwiernika odniósł wyraźnie do okresu egzekucji polskich jeńców. (Kaganowicz, członek BP KC WKP(b), zatwierdził wniosek Berii o rozstrzelanie 25 700 Polaków). Czy rzeczywiście przybyli wtedy – do luksusowo wprawdzie jak na tamte czasy urządzonej daczy – na wypoczynek, w warunkach niemal codziennie odbywających się tam egzekucji? A jeśli nie, to jaki był cel ich pobytu?

Centralna „trójka" miała – według decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. – rozpatrzyć sprawy „bez wzywania

---

[15] Zarubin został wysłany do Kozielska w końcu października 1939 r. jako szef brygady operacyjnej w celu przeprowadzenia pracy śledczej i zwerbowania agentów. 4 III 1940 r. wezwano go do Moskwy (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska. Zeznania świadków przed polskimi sądami wojskowymi (1943–1946)*, Gdańsk 2016, s. 53, 155).

[16] N. Pietrow, *Poczet katów...*, s. 104.

[17] *Ibidem*, s. 108. Nagrody Berii za „wykonanie zadania specjalnego" otrzymało 13 osób z tego wydziału. Nagrodzono jednak jedynie wąski krąg pracowników, tych, których kierownictwo obdarzało specjalnym zaufaniem (*ibidem*, s. 113).

[18] Łazar Kaganowicz, zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR i komisarz ludowy transportu, członek BP KC WKP(b).

[19] Nikołaj Szwiernik, zastępca członka BP KC WKP(b), przewodniczący Wszechzwiązkowej Rady Związków Zawodowych.

[20] Przedruk oświadczenia w „Gazecie Gdańskiej", 20 IX 1990, nr 163 (pt. *Oprawcy po rozstrzelaniu myli ręce spirytusem...*).

aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia – w następującym trybie: a) wobec osób znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych według informacji [„sprawek"] przekazanych przez Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych NKWD ZSRR [...]"[21].

Wzór owej „sprawki", tj. **karty informacyjnej** o jeńcu, przekazał szefowi ZJW Piotrowi Soprunience 16 marca 1940 r. Kobułow[22]. „Sprawka" miała następujące rubryki: 1. Nazwisko, imię, imię ojca. 2. Dane osobowe – rok i miejsce urodzenia, stan majątkowy, rodzinny i społeczny, miejsce przetrzymywania, kiedy wzięty do niewoli. 3. Ostatnia funkcja i stopień w byłej polskiej armii lub w organach policyjnych, wywiadowczych i karnych. 4. Wniosek. Trzy pierwsze rubryki wypełniała administracja obozowa na podstawie teczki ewidencyjnej jeńca, po czym teczkę tę wraz ze „sprawką" wysyłała do ZJW[23]. Tam też prawdopodobnie wypełniano ostatnią rubrykę; tj. wniosek o zastosowanie rozstrzelania[24].

Począwszy od 21 marca, ZJW zaczął przekazywać karty informacyjne wraz z teczkami ewidencyjnymi jeńców otrzymanymi z obozów do 1. Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR[25], który sprawę przedstawiał formalnie do „rozpatrzenia" (w istocie zaś – do zatwierdzenia) centralnej „trójce"[26]. Przyjmuje się, że to właśnie 1. Wydział Specjalny opracowywał

---

[21] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 41. Szef KGB Szelepin w swojej notatce sporządzonej 3 III 1959 r. dla Chruszczowa napisał: „Wszyscy oni osądzeni zostali na najwyższy wymiar kary na podstawie akt ewidencyjnych założonych dla nich jako jeńców wojennych i internowanych w 1939 roku" (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 445).

[22] Druku tych kart ze względu na tajność „operacji" nie wolno było zamawiać w drukarniach.

[23] W przypadku Ostaszkowa były to głównie teczki śledcze. Około 20 III 1940 r. do Moskwy zostali wezwani z obozów naczelnicy Oddziału 2 w celu wręczenia im rozkazów i instrukcji w sprawie dokonywania formalności związanych z transportami oraz przekazywaniem dokumentacji (N. Lebiediewa, *Katyń...*, s. 164).

[24] A. Gurjanow, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu. Alfabetyczny spis 4415 jeńców polskich z Kozielska, zabitych w kwietniu–maju 1940, według źródeł sowieckich, polskich i niemieckich*, opracowanie danych, redakcja i koordynacja całości A. Gurjanow, A. Dzienkiewicz, Warszawa 2013 (seria „Indeks Represjonowanych", t. 21), s. 31.

[25] Po rozpatrzeniu spraw przez „trójkę" teczki ewidencyjne pozostawały w 1. Wydziale Specjalnym (*ibidem*, s. 33).

[26] Wstęp do: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 8. W wydziale tym znajdowały się już akta śledcze poszczególnych jeńców przekazane przez oddziały specjalne obozów oraz sporządzone przez wysłane tam w grudniu 1939 i styczniu 1940 r. brygady operacyjne z centralnego aparatu NKWD.

protokoły „trójki" z wykazami jeńców przeznaczonych na rozstrzelanie, ta zaś jedynie je zatwierdzała, składając podpisy[27].

Teraz, na podstawie podpisanego protokołu, 1. Wydział Specjalny sporządzał listy dyspozycyjne z wykazem osób figurujących w podpisanym przez „trójkę" protokole lub w załączonym do niego spisie. Zawierały one następujące rubryki: lp., nazwisko i imię jeńca, imię ojca, rok urodzenia i numer akt ewidencyjnych jeńca. Listy dyspozycyjne zarówno dla jeńców, jak i osadzonych w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi miały numerację ciągłą (bez podziału na poszczególne obozy czy republiki) – od 01 do 072 (numery te były często kilkakrotnie łamane, np. 020/1, 2, 3 i 4), i opatrywano je datami ich sporządzenia (kilka pierwszych list dat nie miało)[28]. Przekazywano je – z poleceniem niezwłocznego wysłania figurujących na nich jeńców „do dyspozycji" szefa właściwego UNKWD – do Zarządu ds. Jeńców Wojennych, gdzie podpisywał je Soprunienko, a w późniejszym okresie jego zastępca Iwan Chochłow[29]. Wysyłane były następnie kurierem do naczelnika danego obozu[30]. Według zarządzenia Soprunienki z 4 kwietnia 1940 r. komendy obozów specjalnych NKWD miały bezzwłocznie oddelegować do Moskwy „odpowiedzialnego" pracownika, wyznaczonego do regularnych wyjazdów w celu odbierania list; w wypadku obozu kozielskiego był to instruktor Oddziału Politycznego politruk rez. Sirotkin[31]. Analogiczne listy dyspozycyjne, podpisane przez Mierkułowa, z rozkazem realizacji decyzji „trójki",

---

[27] Na przykład listy dyspozycyjne podpisane 16 IV 1940 r. dla trzech obozów NKWD obejmowały 1491 nazwisk jeńców. Nie sposób przyjąć, iż „trójka" zapoznała się z ich teczkami ewidencyjnymi czy choćby kartami informacyjnymi (zob. A. Gurjanow, *Wprowadzenie*..., s. 31).

[28] Według Pietrowa numery list dyspozycyjnych odpowiadały numerom protokołów centralnej „trójki" (N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 34).

[29] Soprunienko został powołany w skład komisji państwowej do spraw wymiany jeńców z Finlandią i 14 IV 1940 r. wyjechał z Moskwy do Wyborga.

[30] Umieszczano je w kopercie opieczętowanej pieczęciami lakowymi i dostarczano naczelnikowi obozu. Ten kwitował ich odbiór, składał na kopercie swój podpis oraz stawiał pieczęć i pustą zwracał do ZJW (N. Lebiediewa, *Katyń*..., s. 166–167).

[31] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 124. Niektórzy ocalali jeńcy Kozielska (por. rez. prof. Stanisław Swianiewicz, płk Jerzy Grobicki) twierdzili, że listy dyktowano telefonicznie z Moskwy (Relacja S. Swianiewicza [w:] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*..., s. 46). Nie wydaje się to prawdopodobne. Tak też uważa Natalia Lebiediewa (*eadem*, *Katyń*..., s. 167).

wysyłano równocześnie do szefów odpowiednich UNKWD[32]. Nie są one dotychczas znane. Po nadejściu list w obozach formowano na ich podstawie transporty ze skazanymi na śmierć jeńcami i wysyłano je do UNKWD.

W okresie marzec–kwiecień 1940 r. do obozów ściągani byli ze szpitali wywiezieni do nich wcześniej chorzy jeńcy, a z obozów pracy – ujawnieni tam jeszcze oficerowie. Przywożono także osoby wysłane na śledztwo do Moskwy czy też do UNKWD (nie wszystkie). W drugiej połowie marca i pierwszej połowie kwietnia do Kozielska przybyli z więzienia na Butyrkach w Moskwie kapelani wojskowi, wywiezieni w Wigilię 1939 r. z obozu starobielskiego.

Centralna „trójka" nie została upoważniona do wydawania innych decyzji niż wyroki śmierci. Sprawy jeńców do ewentualnego wyłączenia z rozstrzelania nie były więc przekazywane jej do „rozpatrzenia"; decydował w nich Mierkułow. Z masakry ocalało ogółem 395 jeńców[33] z około 15 tys. przebywających w okresie wywózek (w kwietniu–maju 1940 r.) w trzech obozach „katyńskich", zostali oni przewiezieni do obozu juchnowskiego[34].

Dla Kozielska sporządzono ogółem 45 list dyspozycyjnych. Siedem pierwszych (nienumerowanych, zestawionych 1 i 2 kwietnia), zawierających nazwiska 692 jeńców, przywiózł do obozu 3 kwietnia płk Stiepanow. Na podstawie tych list w okresie od 3 kwietnia do 11 maja 1940 r. odprawiono z obozu „do dyspozycji" naczelnika UNKWD w Smoleńsku, czyli na śmierć, 18 grup jeńców. 20 maja wysłany tam został – z oddzielną listą dyspozycyjną (nr 067) – jeszcze jeden jeniec, plut. Ignacy Żurowski[35].

---

[32] Świadczy o tym np. polecenie Mierkułowa z 27 IV 1940 r. dla szefa kalinińskiego UNKWD Tokariewa o wniesienie poprawek – takich samych jak na skierowanych do naczelnika obozu w Ostaszkowie listach podpisanych przez Chochłowa – do list dyspozycyjnych nr 037 i 038 (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 241).

[33] Więcej na ten temat zob. m.in. N. Lebiediewa, *„Operacyjno-czekistowska obsługa" jeńców wojennych (wrzesień 1939 – maj 1940)*, „Zeszyty Katyńskie" 1996, nr 6, s. 121; W. Materski, *Katyń. Od kłamstwa ku prawdzie*, Warszawa 2012, s. 57.

[34] Obóz juchnowski (miejscowość Juchnowo, obwód smoleński) został założony we wrześniu 1939 r. dla jeńców polskich na bazie pomieszczeń sanatorium Pawliszczew Bor, 500 m od wsi Szczełkanowo i 32 km od stacji kolejowej Babynino.

[35] Plut. Żurowski był omyłkowo umieszczony na liście jeńców Ostaszkowa.

Poszczególne grupy odprawiane były w dniach: 3–5, 7–9, 11, 12, 15–17, 19–22 i 28 kwietnia oraz 10 i 11 maja. W dniach: 6, 10, 13, 14, 18, 23–27, 29 i 30 kwietnia oraz 1–9 maja odpraw z obozu nie było.

14 maja 1940 r. komendant Kozielska Wasilij Korolew[36] sporządził zestawienie grup wysłanych do tego dnia (należy zaznaczyć, że daty dzienne w nim podane odnoszą się do dnia odprawienia jeńców z obozu, a nie ich odjazdu ze stacji kolejowej).

W każdym wypadku gdy do obozu specjalnego NKWD wysyłano jeńca lub go tam przyjmowano, był sporządzany dokument (akt-protokół) jego przyjęcia czy też przekazania. Jako przykład przytaczam protokół sporządzony w Kozielsku 27 marca 1940 r.[37]

Protokół
1940 roku 27 marca kozielski obóz NKWD obwodu smoleńskiego

My, niżej podpisani: naczelnik obozu kozielskiego kapitan **Korolew**, komisarz obozu starszy politruk **Aleksiejew**, naczelnik 2. Oddziału **Diemidowicz** i naczelnik konwoju 5. pułku konwojowego mł. dowódca **Miłosz** w dniu dzisiejszym sporządzili akt o tym, że na podstawie rozkazu z 22 marca 1940 r. nr 9/9 – 26402 NKWD ZSRR naczelnik konwoju 5. pułku konwojowego mł. dowódca Miłosz I.M. zdał, a naczelnik obozu kozielskiego kapitan Korolew, komisarz starszy politruk Aleksiejew i naczelnik 2. Oddziału Diemidowicz przyjęli dwóch jeńców wojennych księży b[yłej] polskiej armii, przybyłych z m. Moskwy – więzienia Butyrskiego GUGB NKWD ZSRR w celu zatrzymania w obozie kozielskim.

O czym sporządzony został niniejszy protokół w 4 egzemplarzach.

Zdał: [podpis naczelnika konwoju]

Przyjęli: [podpisy naczelnika obozu oraz komisarza obozu i naczelnika 2. Oddziału]

[36] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 293–296.
[37] *Ibidem*, s. 93. W tłumaczeniu cytowanego dokumentu wprowadzono drobną korektę pisowni.

Listy wywozowe czy dyspozycyjne?

Przyjrzyjmy się poniższemu zestawieniu[38]:

3 IV wpłynęło do obozu siedem list (wszystkie bez numerów):

1. Niedatowana – 100 nazwisk
2. Niedatowana – 65 nazwisk
3. z 1 IV – 100 nazwisk
4. z 2 IV – 78 nazwisk
5. z 2 IV – 100 nazwisk
6. z 2 IV – 125 nazwisk
7. z 2 IV – 124 nazwiska. **Ogółem 692 osoby.**

Z tego: 3 IV odprawiono 74 jeńców
4 IV odprawiono 323 jeńców
5 IV odprawiono 282 jeńców. **Ogółem: 679 osób.**

6 IV wpłynęło do obozu sześć list:

1. 014 z 4 IV – 99 nazwisk
2. 015/1 z 5 IV – 100 nazwisk
3. 015/2 z 5 IV – 89 nazwisk
4. 017/1 z 5 IV – 100 nazwisk
5. 017/2 z 5 IV – 100 nazwisk
6. 017/3 z IV[39] – 92 nazwiska. **Ogółem 580 osób.**

Z tego: 7 IV odprawiono 91 jeńców
8 IV odprawiono 267 jeńców
9 IV odprawiono 212 jeńców. **Ogółem: 570 osób.**

10 IV wpłynęło do obozu sześć list:

1. 022/1 z 9 IV – 100 nazwisk
2. 022/2 z 9 IV – 100 nazwisk
3. 022/3 z 9 IV – 98 nazwisk
4. 025/1 z 9 IV – 100 nazwisk
5. 025/2 z 9 IV – 100 nazwisk
6. 025/3 z 9 IV – 99 nazwisk. **Ogółem 597 osób.**

Z tego: 11 IV odprawiono 394 jeńców
12 IV odprawiono 194 jeńców. **Ogółem: 588 osób.**

---

[38] Opracowano na podstawie zestawienia Korolewa z 14 V 1940 r. (*ibidem*, s. 293–296) oraz list dyspozycyjnych dla Kozielska (J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk – lista ofiar*, *Aneks*, Warszawa 1991, s. 593–718).

[39] Brak daty dziennej.

15 IV wpłynęło do obozu dziewięć list:

1. 029/1 z 13 IV – 100 nazwisk
2. 029/2 z 13 IV – 100 nazwisk
3. 029/3 z 13 IV – 100 nazwisk
4. 029/4 z 13 IV – 100 nazwisk
5. 029/5 z 13 IV – 95 nazwisk
6. 032/1 z 14 IV – 100 nazwisk
7. 032/2 z 14 IV – 100 nazwisk
8. 032/3 z 14 IV – 100 nazwisk
9. 032/4 z 14 IV – 96 nazwisk. **Ogółem: 891 osób.**

Z tego: 15 IV odprawiono 148 osób
16 IV odprawiono 439 osób
17 IV odprawiono 295 osób. **Ogółem: 882 osoby.**

Na dzień 17 kwietnia nie odprawiono więc 41 jeńców spośród tych, których nazwiska figurowały na dostarczonych listach.

18 IV wpłynęło do obozu osiem list:

1. 035/1 z 16 IV – 100 nazwisk
2. 035/2 z 16 IV – 100 nazwisk
3. 035/3 z 16 IV – 100 nazwisk
4. 035/4 z 16 IV – 88 nazwisk
5. 036/1 z 16 IV – 100 nazwisk
6. 036/2 z 16 IV – 100 nazwisk
7. 036/3 z 16 IV – 100 nazwisk
8. 036/4 z 16 IV – 97 nazwisk. **Ogółem 785 osób.**

Z tego: 19 IV odprawiono 304 osoby
20 IV odprawiono 342 osoby
21 IV odprawiono 155 osób. **Ogółem: 801 osób.**

W tych trzech partiach odprawiono zatem 16 osób więcej, niż figurowało na listach dostarczonych 18 kwietnia.

21 IV wpłynęły do obozu trzy listy:

1. 040/1 z 20 IV – 100 osób
2. 040/2 z 20 IV – 100 osób
3. 040/3 z 20 IV – 100 osób. **Ogółem 300 osób.**

Z tego: 22 IV odprawiono **304 osoby.**

28 IV wpłynęły do obozu cztery listy:

1. 052/1 z 27 IV – 100 nazwisk

2. 052/2 z 27 IV – 100 nazwisk
3. 052/3 z 27 IV – 100 nazwisk
4. 052/4 z 27 IV – 107 nazwisk. **Ogółem 407 osób.**

Z tego: 28 IV wysłano **411 osób** (transport odprawiony 28 kwietnia zestawiono z czterech list, dodając cztery osoby z list wcześniejszych).

Wysyłkę poszczególnych jeńców na śmierć wstrzymywano z różnych powodów; niekiedy jedynie czasowo – do decyzji Mierkułowa. Jeżeli była ona negatywna, to jeńca włączano do któregoś z kolejnych transportów (np. 13 maja Korolew zameldował ZJW, że do transportów z 10 i 11 maja dołączono trzy osoby z list wcześniejszych)[40].

W okresie 3–28 kwietnia 1940 r. odprawiono więc z Kozielska do Smoleńska – zgodnie z listami – 4235 osób, nie wysłano tam zaś 17 jeńców na nich figurujących. W obozie pozostało 270 jeńców[41].

7 V wpłynęła do obozu jedna lista – nr 054/3 z 7 V – z nazwiskami 54 osób.

Z tego: 10 V odprawiono **70 osób.**

10 V wpłynęła jedna lista – nr 059/1 z maja (bez daty dziennej) – z nazwiskami 113 osób.

Z tego: 11 V odprawiono **98 osób**.

26 kwietnia i 12 maja 1940 r. zostały wysłane z Kozielska (na podstawie trzech list z inną numeracją: 25/3434, 25/3854, 25/3856) transporty liczące 107 i 91 jeńców do obozu juchnowskiego, 20 maja odprawiono tam jeszcze sześciu jeńców[42], jednego jeńca zaś do Smoleńska (zob. wyżej). Jeden oficer, na którego wysyłkę również sporządzono listę [!] (z numerem – 053/SZ), został wywieziony 11 maja do Moskwy, na Łubiankę[43].

Z różnych powodów do smoleńskiego UNKWD nie przekazano 16 osób figurujących na listach dyspozycyjnych (zob. dalej).

Ogółem więc w Moskwie, jak wspomniałam wcześniej, sporządzono dla Kozielska **45 list dyspozycyjnych** z nazwiskami jeńców do wysłania

[40] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 286.
[41] Meldunek Korolewa do ZJW z 3 V 1940 r. (*ibidem*, s. 255–256).
[42] Meldunek Korolewa z 20 V 1940 r. (*ibidem*, s. 330–331).
[43] Był to por. pilot Piotr Kliman (zeznanie z 10 V 1943 r. w: J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 132).

do UNKWD w Smoleńsku, w obozie zaś sformowano i odprawiono **18 transportów**.

Jak z powyższego zestawienia wynika, **ani jedna z odprawionych z Kozielska 18 grup nie odpowiadała liczbowo którejkolwiek spośród dostarczonych z Moskwy list dyspozycyjnych**. Nasuwa się więc oczywisty wniosek, że w obozie opracowywano na podstawie list sporządzonych w Moskwie inne wykazy, stanowiące rzeczywiste **listy wysyłkowe (transportowe)** z nazwiskami jeńców odprawianych w danym dniu do Smoleńska[44]. Zestawiali je zapewne naczelnicy obozu wspólnie z przybyłymi przed „operacją" przedstawicielami centrali NKWD i – być może – dowódcami oddziałów wojsk konwojowych. Można przypuszczać, iż jeden ich egzemplarz pozostawał w obozie, jeden otrzymywali z pewnością komendanci konwoju, jeden był przeznaczony dla szefa UNKWD w Smoleńsku, jeden wysyłano prawdopodobnie (lub też podawano tylko ogólną liczbę i przekazywano karty jeńców) do Moskwy.

Przyjrzyjmy się pierwszej grupie odprawionej z obozu 3 kwietnia i liczącej 74 jeńców. W tym dniu płk Iwan Stiepanow przywiózł do obozu, jak pisałam wyżej, siedem list z 692 nazwiskami. Spośród 35 ustalonych nazwisk jeńców z tej pierwszej grupy 33 figurowało na jednej z czterech list opatrzonych datą 2 (nie 1!) kwietnia, która liczyła 125 nazwisk, dwóch zaś na innej z 2 kwietnia (pozycje 51 i 83)[45]. Nie sformowano więc owej grupy zgodnie z kolejnością list otrzymanych z Moskwy ani też kolejnością nazwisk figurujących na poszczególnych listach.

---

[44] Do identycznego wniosku doszedł ostatnio Aleksandr Gurjanow. We wstępie do prezentowanej 23 października 2019 r. na konferencji w IPN księdze *Ubity w Kalininie, zachoronieny w Miednom. Kniga pamiati polskich wojennopliennych – uznikow ostaszkowskogo łagieria NKWD SSSR, rasstrieliannych po rieszeniju Politbjuro CK WKP(b) ot 5 marta 1940 goda*, Moskwa 2019 (t. 1, s. 51–53), nazywa je „listami-poleceniami" (*spiski-priedpisanija)* i pisze: „wbrew istniejącemu błędnemu mniemaniu, listy-polecenia nie są listami transportowymi wysyłki z obozu na rozstrzelanie. Widać to chociażby z tego, że list-poleceń o wysyłce jeńców z obozu ostaszkowskiego do UNKWD w obwodzie kaliningradzkim było 65, a odprawionych transportów 24" (*ibidem*, s. 83).

[45] J. Adamska, *Pierwszy transport z Kozielska do Lasu Katyńskiego*, „Odkrywca" 2016, nr 9. Co ciekawe, obaj ci jeńcy – ppor. Stefan Siwiec i ppor. Władysław Włodarczyk – byli oficerami 52. pp ze Złoczowa.

Jak już wiemy z innych dokumentów, dowódcy konwojów protokolarnie „odbierali" jeńców z obozu, zarząd obozu zaś ich „zdawał"[46]. Do każdego protokołu musiała być więc dołączona lista wywożonych jeńców, których konwój miał z kolei przekazać, również pisemnie, UNKWD w Smoleńsku, a ten potwierdzić ich przyjęcie (zob. wyżej).

Naczelnicy obozów musieli też wyliczyć się centrali NKWD z odprawianych jeńców, a po zakończeniu „operacji" zobowiązani byli do naniesienia na karcie ewidencyjnej każdego wysłanego jeńca adnotacji o jego „ubyciu" i następnie przesłania jej do ZJW. Najprawdopodobniej – bo nie mamy na to żadnych dokumentów – podobne potwierdzenie, w tym wypadku wykonania egzekucji, sporządzali szefowie UNKWD. Istotne świadectwa w tej sprawie zawierają zeznania szefa kalinińskiego UNKWD Dmitrija Tokariewa oraz starszego bloku więzienia NKWD w Charkowie Mitrofana Syromiatnikowa. Tokariew, opisując realizację decyzji z 5 marca 1940 r. w Kalininie, powiedział m.in.: „W czerwonej świetlicy sprawdzali **według listy**: czy zgadzają się dane, dane personalne, czy nie ma jakiegoś błędu, a następnie, gdy przekonywali się, że to ten sam człowiek, który ma być rozstrzelany, niezwłocznie zakładali mu kajdanki i wyprowadzali do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania"[47]. Syromiatnikow, który w Charkowie doprowadzał jeńców Starobielska do odizolowanego pomieszczenia, gdzie dokonywano egzekucji, zeznał, że siedział tam za stołem prokurator, obok zaś szef komendantury Timofij Kuprij. Prokurator „tylko sprawdzał: Przyprowadzają kogoś, on pyta: nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia"[48]. Trudno sobie wyobrazić, aby przed egzekucją smoleński NKWD-ysta wyszukiwał nazwiska 74 pierwszych jeńców przywiezionych z Kozielska na pliku kartek z 692 nazwiskami.

To, że taki „tryb" postępowania był stosowany przy wysyłaniu z obozów transportów z jeńcami w kwietniu–maju 1940 r., można wnioskować również z dokumentów sporządzonych przy odprawianiu z Kozielska 26 kwietnia i 12 maja 1940 r. grup jeńców do obozu juchnowskiego. Według rozkazu z Moskwy dla wysyłanych tam osób komenda obozu

[46] Zob. s. 41.
[47] Zeznanie Tokariewa w 1991 r. (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 440).
[48] Zeznanie Syromiatnikowa w 1990 r. (*ibidem*, s. 488, 491).

kozielskiego miała założyć nowe akta ewidencyjne (poprzednie już wcześniej przesłano do 1. Wydziału Specjalnego) i – zapieczętowane – przekazać je razem z jeńcami konwojowi. Należało też sporządzić dla wysyłanych jeńców **listę transportową** (*etapnyj spisok*) i jej kopię niezwłocznie dostarczyć do ZJW.

26 kwietnia zarząd obozu kozielskiego (naczelnik Korolew i naczelnik 2. Oddziału Diemidowicz) wysłał do zastępcy naczelnika ZJW Chochłowa pisemny meldunek, że zgodnie z jego rozporządzeniem (z 22 kwietnia) odprawił w tym dniu do juchnowskiego obozu NKWD w dwóch „wagonzakach"[49] 107 jeńców wojennych według listy nr 1 i nr 2. Jeńców odebrał komendant konwoju, politruk 136. batalionu konwojowego Iwanow. Jako załączniki do pisma wymienione są: 1) **lista transportowa nr 1 i 2** na 11 kartkach, 2) protokół (zapewne akt przekazania konwojowi) oraz 3) 107 kartek ewidencyjnych[50].

Skoro więc sporządzano takie protokoły i listy imienne przy wywozie niewielkich partii jeńców do obozu juchnowskiego, to z pewnością akty takie tworzono przy przekazywaniu przez komendę obozu i przejmowaniu przez dowódców konwojów dużych grup jeńców wywożonych na śmierć do Smoleńska. I to te właśnie wykazy jeńców, jak pisałam, były faktycznymi **listami wysyłkowymi (transportowymi) z obozu**; podkreślmy też, że **nie pokrywały się one z listami dyspozycyjnymi przysłanymi z Moskwy**. Listy wysyłkowe (transportowe) z kwietnia–maja 1940 r. z obozów do UNKWD nie są dotąd znane.

Odprawiani z Kozielska jeńcy: wywożeni na śmierć – w swoich zapiskach, ocalali zaś – w późniejszych relacjach, nie odnotowywali na ogół, według nich mało istotnych, czynności towarzyszących

[49] Wagon dla więźniów, skrót od rosyjskich słów: *wagon* (wagon) i *zakluczonnyj* (więzień).

[50] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 239. Jak czytamy w przypisie do publikowanego dokumentu, przy piśmie zachował się jedynie protokół. O drobiazgowej kontroli wykonywania rozkazów centrali NKWD świadczą ręczne adnotacje na piśmie (przy pieczątce wpływu ZJW): „T. Maklarski. Proszę dokładnie sprawdzić listy. 27 IV. Ch[ochłow]" i dalej: „Tow. Rodina. Sprawdźcie. M[aklarski] 28 IV 40", a obok: „Sprawdzono. 28 IV 40 r. Ro[dina]". Iwan Maklarski, st. lejt. bezp. państw., był naczelnikiem Wydziału Ewidencji i Rejestracji ZJW. Pismem z 22 IV 1940 r. Chochłow zawiadomił komendę obozu juchnowskiego o skierowaniu do nich – zgodnie z rozkazem Mierkułowa – 200 jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Mieli oni przybyć z **listami transportowymi** i **aktami ewidencyjnymi** (*ibidem*, s. 218).

wyjazdowi, koncentrując się na tych dla nich najważniejszych. Jedynie por. Ludwik Jaksztas w zeznaniu z 6 maja 1943 r. wspomniał o spisywaniu jeńców w klubie przy wyjeździe[51], a wysłany do Smoleńska 5 kwietnia 1940 r. Tadeusz Domagała zapisał, iż liczono ich przed wejściem na ciężarówki, które miały ich zawieźć na stację w Kozielsku (zob. dalej). Zeznający w 1952 r. przed Komisją Maddena sierż. pchor. Władysław Furtek dopiero na pytanie, w jakich okolicznościach jeńcy zauważyli napis „Gniezdowo" na wagonie, odpowiedział: „Zanim wsiedliśmy do pociągu, każdego wywoływano z nazwiska. Wszyscy musieliśmy uklęknąć. Potem nas wywoływano, wywoływano nasze nazwiska. Odpowiadaliśmy »Tak« i wtedy zabierano nas i umieszczano w przedziale. I kiedy tak czekaliśmy przed wagonami, jeden z naszych ludzi, którym był por. Abramski[52], zauważył napis na zewnętrznej stronie wagonu – »Gniezdowo«"[53]. Więcej przypomniał sobie – też jednak nieprecyzyjnie – rozważający po latach kwestię swojego ocalenia prof. Stanisław Swianiewicz, odprawiony z Kozielska transportem śmierci 28 kwietnia 1940 r. W swoich wspomnieniach napisał: „Gdy owego dnia przekazywano nas w ręce nowego zespołu konwojentów, jednocześnie oddawano również teczkę z aktami danego jeńca oraz jakąś niedużą kartkę rozmiarów kartki bibliotecznej. Zauważyłem, że moja kartka była innego koloru niż wszystkie inne"[54]. W innym miejscu tychże wspomnień podał z kolei: „Przekazanie nowej eskorcie [w Kozielsku] odbywało się w sposób poniekąd uroczysty. Przekazywano nie tylko osobę, lecz również jej teczkę personalną. Rzeczą, która mnie w owym momencie uderzyła, chociaż nie mogłem jej sobie wówczas wytłumaczyć, był fakt, że moja teczka była innego koloru niż teczki innych jeńców. Dziś, po tylu latach, nie mogę sobie przypomnieć kolorów, zdaje się, że wszystkie teczki były czerwone, tymczasem moja była biała"[55]. Z kolei ppor. rez. Salomon

[51] J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 79.

[52] Ppor. sł. zdr. rez. Jan Mieczysław Abramski, lekarz.

[53] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 32. Taka procedura była upokarzająca dla oficerów, dlatego być może woleli o niej nie pamiętać i o niej nie wspominać. Może też nie zawsze ją stosowano.

[54] S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1983, s. 147.

[55] *Ibidem*, s. 106. Zgodnie z instrukcją przy przewożeniu jeńca z obozu w inne miejsce należało wyprawić z nim jego akta ewidencyjne (A. Gurjanow, *Ubity w Kalininie*..., t. 1, wstęp, s. 59). Akta jeńców skazanych na śmierć decyzją z 5 III 1940 r. już wcześniej obóz wysłał

Słowes, lekarz, wywieziony 26 kwietnia 1940 r. do Pawliszczew Boru, wspomina, że przed wejściem do klubu obozowego, gdzie odprawiano jeńców wyznaczonych w danym dniu do odjazdu, ich nazwiska sprawdzał dokładnie lejt. Diemidowicz[56].

Można mieć wątpliwości, czy eskorcie przekazywano również teczki ewidencyjne jeńców wywożonych na egzekucje (ich akta, jak podano wyżej, już wcześniej wysłano do Moskwy). Jako załącznik do protokołu przekazania jeńców z Kozielska w dniu 26 kwietnia 1940 r. do obozu juchnowskiego wymienione są kartki ewidencyjne.

Po odprawieniu danego jeńca z obozu należało – zgodnie z zarządzeniem ZJW – wprowadzić w obozowej kartotece jeńców na jego karcie adnotację: „ubył zgodnie z listą nr ... z dnia ... miesiąca ...".

Obozy miały też codziennie przekazywać szyfrem do ZJW informacje o aktualnym stanie liczbowym oraz liczbie wysłanych jeńców, co wprowadzano do raportów sporządzanych przez Zarząd dla kierownictwa Narkomatu[57]. Zachowało się kilka takich doniesień naczelnika Kozielska Korolewa, m.in. z 11 kwietnia 1940 r.: „Melduję – 11 kwietnia wysłano zgodnie z przesłanymi listami 394 osoby. Ogółem od 3 kwietnia odprawiono – 1643 osoby"[58]. Oprócz szyfrówki należało też wysyłać do ZJW, również każdego dnia, notatkę służbową na ten temat. W związku z tymi wymogami naczelnik obozu w Ostaszkowie Paweł Borisowiec napisał 15 kwietnia do Chochłowa: „Aparat 2. oddziału codziennie zajęty jest przy formowaniu etapów po 16–18 godzin na dobę [...]"[59].

Dodajmy, że komendy obozów posyłały też każdorazowo po odprawieniu transportu jeńców informację do szefów UNKWD[60]. Komisarze

---

do Moskwy i pozostały one w 1. Wydziale Specjalnym NKWD ZSRR. Zapewne wydane zostały oddzielne instrukcje co do przekazywania akt, i jakich, razem z jeńcem odprawianym na śmierć.

[56] S. Slowes, fragment książki *The Road to Katyn: a Soldier's Story*, Oxford 1992, „Rodowód Rodzin Katyńskich" 2013, nr 2, s. 51–58, tłum. A. Legut (tłumaczka nadała tekstowi tytuł *Przez „Bramę Wolności" do Katynia*). Chodzi tu o lejt. Antona Diemidowicza, naczelnika Wydziału Ewidencyjno-Rejestracyjnego (u Słowesa – Dymidowicz).

[57] Szyfrogram Soprunienki z 9 IV 1940 r. (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 160–161); Pismo ZJW z 19 IV 1940 r. (*ibidem*, s. 207).

[58] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 175.

[59] *Ibidem*, s. 197–198.

[60] Zachowało się kilka takich meldunków wysłanych z Ostaszkowa do Kalinina. Na przykład „10 maja wykonano [tj. wysłano do Kalinina] 208 [jeńców]. Borisowiec" (*ibidem*, s. 271).

obozów, w przypadku Kozielska politruk Aleksiejew[61], składali także obszerne cykliczne raporty kierowane do komisarza Siemiona Niechoroszewa, naczelnika Wydziału Politycznego ZJW, na temat nastrojów wśród jeńców wojennych w związku z wysyłką z obozu. Na tej podstawie ZJW przygotowywał z kolei meldunki polityczne dla Mierkułowa.

Po przybyciu transportu jeńców na miejsce odbierał go od konwoju funkcjonariusz UNKWD. Zachowało się kilka potwierdzeń przyjęcia od komendanta konwoju transportów jeńców z Ostaszkowa „**zgodnie z listą**" przez lejt. bezp. państw. Timofieja Kaczina z 1. Wydziału Specjalnego UNKWD w Kalininie[62]. Istnieje również notatka naczelnika więzienia wewnętrznego UNKWD w Kalininie o przyjęciu w dniu 13 kwietnia 1940 r. transportu 300 jeńców z Ostaszkowa[63]. Dla transportów z Kozielska do Smoleńska takich dokumentów nie znaleziono. Naczelnicy UNKWD wysyłali też szyfrówki do Mierkułowa po wymordowaniu każdego transportu jeńców[64].

Nie były to z pewnością jedyne dokumenty dotyczące egzekucji sporządzane w UNKWD. W notatce z 3 marca 1959 r. do Chruszczowa szef KGB Aleksandr Szelepin, w kontekście informacji o przechowywanych dokumentach odnoszących się do zbrodni katyńskiej, pisze m.in. o „aktach dotyczących wykonania decyzji trójki"[65]. Milsztiejn poza tym codziennie lub nawet dwa razy w ciągu dnia przekazywał meldunki o ruchu wagonów przewożących jeńców, a z kolei dowódcy jednostek wojsk NKWD konwojujących jeńców do miejsc egzekucji składali raporty po dotarciu każdego transportu do miejsca przeznaczenia[66].

---

[61] St. politruk Michaił Aleksiejew, komisarz obozu kozielskiego.

[62] Z 5, 8, 10, 11, 13, 15, 17, 18, 19, 20 IV i 11 V 1940 r. (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 128, 150, 167, 179, 191, 202, 207–209, 271).

[63] *Ibidem*, s. 192. Transport ten, jak wynika z dokumentów, został odprawiony 12 kwietnia z Ostaszkowa, 13 kwietnia odebrał go w Kalininie Kaczin z 1. Wydziału Specjalnego, a następnie jeńców przyjęto i zamknięto w więzieniu wewnętrznym UNKWD.

[64] Również znane są tylko pojedyncze szyfrówki Tokariewa dotyczące jeńców Ostaszkowa; np. „14 IV [według] ósmego zlecenia wykonano 300"; „20 IV wykonano 345" (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 191, 208).

[65] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 445–446.

[66] Zachowało się kilka takich raportów dotyczących konwojów jeńców Ostaszkowa do Kalinina. Dowódca konwoju wypełniał w tym celu specjalny formularz zatytułowany „Raport o konwojowaniu pozbawionych wolności", z bardzo szczegółowymi rubrykami (numery pociągu i wagonów, liczby jeńców w poszczególnych wagonach i ogółem, miesiąc, dzień, czas przybycia – godzina, minuty, nazwy punktów odbiorczych i zdawczych). Formularz

Szef sztabu Wojsk Konwojowych także sporządzał szczegółowe raporty okresowe[67]. To samo działo się w związku z likwidacją – na podstawie decyzji z 5 marca 1940 r. – więźniów z więzień NKWD na sowieckiej Ukrainie i Białorusi. W aktach danego jeńca musiał też figurować zapis o wykonaniu egzekucji, o jego śmierci.

Ilu jeńców Kozielska zostało zamordowanych? Jest to dosyć skomplikowana sprawa. We wspomnianym zestawieniu z 14 maja 1940 r. komendant Korolew podał, że do UNKWD w Smoleńsku, czyli na egzekucje, odprawiono 4403 jeńców (20 maja został wysłany jeszcze jeden jeniec, plut. Ignacy Żurowski, ale z transportu śmierci odprawionego z obozu 28 kwietnia, na rozkaz Mierkułowa z 27 kwietnia, został wycofany Swianiewicz)[68].

Z 4419 jeńców figurujących na listach dyspozycyjnych nie odprawiono do Smoleńska z różnych przyczyn 16 osób[69].

W smoleńskim więzieniu NKWD znajdowało się – oprócz trzech jeńców, którzy zostali wpisani na listy dyspozycyjne (ppor. rez. Eugeniusz Piotrowicz, kpt. Leonard Radziszewski i por. Józef Graniczny) – jeszcze siedmiu innych jeńców Kozielska, których nazwiska nie figurują na tych listach (mjr rez. Jarosław Kretowicz, kpt. rez. inż. Bolesław Morawski, Aleksander Oniszczenko (?), ppor. rez. dyplomata Wojciech Sachnowski, rtm. w st. spocz. prawnik Edmund Sarnecki, ppor. rez., urzędnik Bronisław Sobeski i ppłk dypl. August Starzeński)[70]. Wszyscy

---

nie miał natomiast rubryk odnośnie do dnia i godziny odbioru przez konwój grupy jeńców w obozie. Raport podpisywał komendant „eszelonu", podając swój stopień (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 127, 145–146, 291; *Katyn´. Mart 1940 g. – sientiabr´ 2000 g. Rasstriel. Sud´by żiwych. Echo Katyni. Dokumienty*, oprac. N.S. Lebiediewa *et al.*, Moskwa 2001, s. 81).

[67] Opublikowane zostały dwa takie raporty zbiorcze, również dotyczące konwojów z Ostaszkowa do Kalinina, za okres 6–22 IV i 24 IV – 13 V (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 227–229, 291–292 oraz *Katyn´* ..., s. 122–123, 179).

[68] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 242–244.

[69] Nazwiska czterech jeńców wpisano na listy dwukrotnie, jeden jeniec figurował pomyłkowo (był w Starobielsku), jeden zmarł w obozie 24 IV 1940 r., trzech wyłączono z list i odesłano do Juchnowa, jednego wysłano do Moskwy, jednego do Ostaszkowa. Pięciu jeńców figurujących na listach wysłano już wcześniej do Smoleńska: dwóch w listopadzie 1939 i styczniu 1940 r. do Smoleńskiego Szpitala Psychiatrycznego, trzech zaś 9 III 1940 r. na śledztwo do UNKWD.

[70] Sprawa wysłanego również 9 III 1940 r. z Kozielska Zenona Mielnika została przekazana do Kolegium Specjalnego (A. Gurjanow, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu*..., s. 42).

oni zostali wysłani z obozu 9 marca 1940 r. do UNKWD celem śledztwa. Ponadto dwóch jeńcow figurujących na listach dyspozycyjnych przebywało w Smoleńskim Szpitalu Psychiatrycznym. Aleksandr Gurjanow, analizując zachowaną dokumentację, doszedł do wniosku, iż oni także w kwietniu–maju 1940 r. zostali straceni, a ich nazwiska umieszczono na liście egzekucyjnej skierowanej tylko do smoleńskiego UNKWD (listy tej nie znamy)[71]. Oprócz 4403 jeńców wywiezionych na śmierć z Kozielska zginęło więc również tych 12, wysłanych wcześniej do Smoleńska. W ten sposób liczba zamordowanych jeńców Kozielska dochodzi do 4415.

Opublikowana w 2000 r. księga z krótkimi biogramami jeńców polskich spoczywających na otwartym w tymże roku Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu[72] zawiera 4408 biogramów. Wydana w 2013 r. książka *Zabici w Katyniu*[73] obejmuje już 4415 biogramów zgładzonych jeńców obozu kozielskiego.

We wspomnianej notatce do Chruszczowa z 3 marca 1959 r., Szelepin podaje liczbę 4421 rozstrzelanych jeńców Kozielska. Jeśli wykluczylibyśmy tu nieścisłość danych, to być może owych sześć dodatkowych osób wysłano na śmierć również na podstawie listy przekazanej z Moskwy tylko do UNKWD w Smoleńsku.

W dniach 14–17 maja 1940 r. komendanci trzech obozów specjalnych przybyli do Moskwy ze zbiorczymi sprawozdaniami wyszczególniającymi, ile list otrzymali oraz ilu jeńców, i dokąd, wysłali[74].

Pismem z 22 maja 1940 r. ZJW nakazał doprowadzenie kartoteki jeńców wojennych „do wzorowego porządku", naniesienie na każdej karcie ewidencyjnej adnotacji o „ubyciu" jeńca, ułożenie ich w porządku alfabetycznym i w terminie siedmiodniowym wysłanie kurierem do Moskwy[75].

Korolew 1 czerwca 1940 r. przekazał do ZJW 4901 kart ewidencyjnych jeńców[76].

---

[71] A. Gurjanow, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu*..., s. 43–44.
[72] *Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000.
[73] *Zabici w Katyniu. Alfabetyczny spis 4415 jeńców polskich z Kozielska*...
[74] N. Lebiediewa, *Katyń*..., s. 197.
[75] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 340.
[76] *Ibidem*, s. 340. Kartoteka obejmowała również karty jeńców wywiezionych z obozu przed operacją „rozładowania".

Informacje na temat dokumentacji pozostałej w obozie po wywiezieniu jeńców mamy jedynie odnośnie do Starobielska. Pismem z 15 czerwca 1940 r. ZJW polecił spalenie pozostałej tam korespondencji (chodziło o listy i karty do jeńców, napływające już po ich wywózce, oraz niewysłane przez komendę obozu, pisane przez nich do rodzin), a także zniszczenie negatywów i fotografii jeńców[77].

25 października 1940 r., według zachowanego protokołu, pracownik 2. Wydziału ZJW S.M. Pismiennyj i czasowo pełniący obowiązki naczelnika Oddziału Specjalnego obozu w Starobielsku sierż. bezp. państw. Michaił Gajdidiej, na podstawie rozkazu szefa ZJW spalili w Starobielsku materiały archiwalne Oddziału Specjalnego. Były to:

1. Akta ewidencyjne jeńców wojennych w liczbie 4031 teczek;
2. Akta-formularze – 26 teczek;
3. Alfabetyczne księgi ewidencyjne jeńców wojennych – sześć ksiąg po 64 karty w każdej;
4. Kartoteka – 4031 kart;
5. Informacje o jeńcach wojennych – dwie teczki; jedna – 430 kart, druga – 258 kart;
6. Protokoły przesłuchań jeńców – jedna teczka – 231 kart;
7. Teczka rozkazów obozu starobielskiego – 235 kart;
8. Dziennik korespondencji wchodzącej – dwie sztuki;
9. Fotografie jeńców wojennych (drugie egzemplarze) – 68 sztuk[78].

We wspomnianej kilkakrotnie notatce Szelepina z 3 marca 1959 r. pisze on: „W Komitecie Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR od 1940 roku przechowywane są akta ewidencyjne i inne materiały dotyczące rozstrzelanych w tymże roku jeńców i internowanych oficerów, żandarmów, policjantów, osadników, obszarników itp. z byłej burżuazyjnej Polski. [...] wszystkie akta w liczbie 21 857 przechowywane są w opieczętowanym pomieszczeniu. [...] wydaje się celowe zniszczenie wszystkich akt ewidencyjnych dotyczących osób rozstrzelanych w 1940 roku w ramach wyżej wymienionej operacji. Dla odpowiedzi na potencjalne pytania po linii KC KPZR bądź Rządu

[77] *Ibidem*, s. 388, 392. Fotografie spalono, negatywy zniszczono przez zmycie emulsji.
[78] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 3: *Losy ocalałych lipiec 1940 – marzec 1943*, oprac. W. Materski *et al.*, Warszawa 2001, s. 187.

sowieckiego można pozostawić protokoły trójki NKWD ZSRR, która osądziła wymienione osoby na karę rozstrzelania i akta dotyczące wykonania decyzji trójki. Objętość tych dokumentów jest niewielka i przechowywać je można w specjalnej teczce". Według opublikowanej w prasie informacji byłego pułkownika KGB, akta te – na rozkaz Chruszczowa – zostały spalone. Nie znaleziono jednak żadnych dokumentów potwierdzających ten fakt[79].

W operacji „rozładowania obozów" brali udział liczni pracownicy aparatu centralnego NKWD ZSRR i obwodowych zarządów NKWD oraz funkcjonariusze obozów, a także żołnierze Wojsk Konwojowych i jednostek wojskowych NKWD. W okresie prowadzenia tej zbrodniczej akcji wytworzona została olbrzymia dokumentacja. Niestety, najprawdopodobniej wiele zasadniczych tu dokumentów już nie istnieje, zwłaszcza jeśli chodzi o te dotyczące egzekucji jeńców.

Co szczególnie zwraca uwagę, to absolutna centralizacja całej tej sprawy; we wszystkich, nawet najdrobniejszych kwestiach decydowała i kontrolowała ich wykonanie centrala NKWD w Moskwie. Szczegółowe rozkazy płynące z góry sterowały tą zbrodniczą akcją, a stosowane w pismach „administracyjne" określenia („operacja rozładowania obozów", przekazanie jeńców „do dyspozycji" UNKWD) ją maskowały.

Formowanie transportów. Odprawa z obozu. Droga na śmierć

O swoim wyjeździe jeńcy dowiadywali się w tym samym dniu, a ściślej – kilkanaście minut przed wyznaczonym terminem stawienia się na miejscu zbiórki. Po odprawie pierwszych grup większość oficerów czyniła więc odpowiednie przygotowania, aby być gotowym w razie wezwania. Czyszczono mundury, doprowadzano do porządku buty. „Ja jestem też gotów" – zanotował 5 kwietnia mjr dypl. Kazimierz Szczekowski – „bielizna wyprana, buty naprawione"[80]. Oficerowie, mimo

[79] *Ibidem*, t. 4..., s. 446.

[80] Mjr Szczekowski został odprawiony z obozu 11 lub 12 kwietnia. Swojego wyjazdu nie odnotował.

nader prymitywnych warunków bytowania, dbali o swoje ubrania. Niewielu bowiem było takich „szczęściarzy", jak to określił ocalały z zagłady plut. pchor. rez. Władysław Jerzy Cichy, którzy dysponowali więcej niż jednym[81]. Stąd też ich mundury, uszyte zresztą z porządnego materiału, znajdowały się „w całkiem dobrym stanie"[82]. „Byli ubrani w zimowe mundury i długie płaszcze, które wydawały się nam bardzo eleganckie" – powiedział w 1989 r. były kierowca smoleńskiego NKWD Titkow. Nie wszyscy jednak trafili do niewoli w mundurach. Najwyższy rangą oficer polski w Kozielsku, gen. dyw. Henryk Minkiewicz, aresztowany na swojej działce osadniczej w powiecie brzeskim, nosił bardzo zniszczone ubranie w kolorze piaskowo-brunatnym, z krótkimi spodniami i owijaczami, a na głowie cyklistówkę. Tak odziany, krępował się chodzić po obozie[83]. Inny z kolei oficer, por. kaw. N.[84], ranny w walkach wrześniowych, został wyciągnięty przez Sowietów ze szpitala wojskowego w Wilnie i w początkach listopada 1939 r. przywieziony do Kozielska w zdobytym przez lekarkę ubraniu cywilnym, owinięty w koc. Jeszcze inny, por. Janusz Latkowski, miał tylko letnie ubranie, bez płaszcza i czapki, i tak przetrwał surową zimę[85].

Jeńcy konserwowali także i zabezpieczali buty, starając się zdobyć nieco tłuszczu do ich nacierania. Sposobem ratowania oficerek były wykonywane w obozach jenieckich „apelówki", tj. drewniane lub gumowe podeszwy przybijane lub mocowane rzemieniami do butów; chroniły też dobrze przed chłodem. Robiono również chodaki z drewna. Apelówki znajdywano i podczas ekshumacji w 1943 r. w Katyniu, i w czasie prac prowadzonych na trzech cmentarzyskach katyńskich w latach 1994–1996.

Odprawa partii jeńców wyznaczonych w danym dniu do transportu przebiegała następująco: w blokach[86] zjawiali się funkcjonariusze obozowi i wyczytywali (z listy lub kartki – relacje na ten temat się róż-

[81] Zeznanie przed Komisją Maddena 16 IV 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 41).
[82] *Ibidem*, s. 41.
[83] Zeznanie ppor. Wacława Komarnickiego, wówczas ministra, 21 V 1943 r. w Londynie (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 149–150).
[84] Swianiewicz, który o nim pisze, ze względu na jego rodzinę w Polsce nie podaje nazwiska.
[85] Zeznanie por. Jana Rodziewicza 10 V 1943 r. (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 119).
[86] Budynki obozowe Sowieci nazywali korpusami, jeńcy – blokami.

nią) nazwiska, z sakramentalnym dodatkiem: *Sobirajties s wieszczami*[87], a wywołany jeniec w ciągu 15 minut miał się stawić z rzeczami w wyznaczonym miejscu zbiórki.

Był nim klub (przez niektórych jeńców nazywany też świetlicą)[88]. Po wyjeździe kolejnych transportów jeńców wywołanych do wyjazdu grupowano na ogół w jednym z opuszczonych bloków. Wejście do klubu strzeżone było przez „strielków", którzy wpuszczali do niego tylko wezwanych; odtąd nie mieli już kontaktu z pozostałymi kolegami. Ocalały jeniec, por. rez. prof. Stanisław Swianiewicz, tak to opisuje: „Tłum jeńców stał przed klubem, tworząc szpalery, pomiędzy którymi przechodzili wezwani. Niektórzy z nich nie mieli żadnych rzeczy oprócz płaszcza lub czasami tylko koca. Byli to przeważnie liniowi oficerowie z tych, co do ostatniej chwili walczyli, a potem jeszcze, manewrując pomiędzy niemieckimi i sowieckimi oddziałami, usiłowali przebić się na Węgry. Inni dźwigali po kilka walizek: byli to przeważnie przedstawiciele ewakuowanych na Wschód szpitali, służb i instytucji tyłowych, które zostały zagarnięte przez wojska sowieckie. Odjeżdżających żegnano okrzykami pełnymi wiary w przyszłość i nadziei udziału w walce. Szczególnie entuzjastycznie witano i żegnano przechodzących »skitowców«[89]. Było to coś jakby swego rodzaju święto zjednoczenia Armii Polskiej, obchodzone w niewoli, lecz nie podejrzewano, że było to zjednoczenie w obliczu tej Pani, która wszystkich jednoczy i równa, która tka swoje ciemne tło dla barwnych blasków życia i która szczególnie kocha żołnierzy w okresie wojny – Pani Śmierci"[90].

W klubie zdawano rzeczy obozowe (pościel, koce) i fasowano suchy prowiant na drogę, tam również przeprowadzana była rewizja osobista. Do klubu także przynoszono odjeżdżającym obiad, który, jak zauważa Swianiewicz, był bardziej obfity i lepszy niż zwykle. Suchy prowiant

---

[87] *Sobirat´* (ros.) – zbierać, *wieszcz´* (ros.) – rzecz.

[88] Klub stanowiło drewniane połączenie między cerkiewką (dawniej sanktuarium cudownego obrazu Matki Bożej), zamienioną na kuchnię, a blokiem nr 5. Znajdowały się w nim: trzy stoły bilardowe, aparat kinowy (jeńcom wyświetlano sowieckie filmy), scena i krzesła. Stolików nie było.

[89] Obóz kozielski składał się z dwóch kompleksów zabudowań, odległych od siebie około 600 m, monasteru i skitu (dawnego eremu), gdzie zgrupowano około 1200 oficerów.

[90] Relacja S. Swianiewicza [w:] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*..., s. 44–45.

wydawany na drogę składał się z 800 g chleba, 3 śledzi (!)[91], niewielkiej ilości cukru i suchej herbaty. Ale, jak wynika z zapisków jeńców, te dwa ostatnie produkty otrzymywały nie wszystkie wyjeżdżające grupy. Sprawę tę wyjaśnił (w zeznaniu złożonym w 1952 r. przed Komisją Maddena) plut. pchor. Cichy, który pracował w kuchni obozowej jako palacz. Otóż na czas wywózki jeńców kuchnia dostawała instrukcje w sprawie przygotowania suchego prowiantu. Instrukcje te jednak się różniły. Niektóre grupy otrzymywały lepszą żywność, inne nie[92]. Być może związane to było z aktualnym zaopatrzeniem obozu. Prawdziwą sensacją dla jeńców, jak relacjonuje Swianiewicz, było natomiast to, że każdy otrzymywał swoją porcję zawiniętą „w nowiutki, nieużywany szary papier". „Tylko ten – wyjaśnia on dalej – kto zna życie obozów sowieckich może wrażenie tego faktu należycie ocenić. Zdobycie kawałka papieru na napisanie listu, skręcenie papierosa lub potrzeby higieniczne stanowiło tam zawsze problem. Do kręcenia papierosów używano przeważnie gazety lub też broszur propagandowych, które dostarczano do obozu i które chętnie były rozkupowane przez jeńców ze względu na papier. A tu raptem świeżutki, nowiutki papier na zawijanie śledzi, setki paczek zawiniętych w ten papier, bez żadnego widocznego nastawienia na oszczędzanie go. »Widocznie chodzi o to, aby zrobić wrażenie, że w Związku Sowieckim panuje kultura« – mówili między sobą jeńcy, używając terminów, którymi często posługiwali się politrucy, tłumacząc nam dobrodziejstwa życia sowieckiego"[93]. Oficerowie, jak widać, uznali to za jeden z dowodów, iż wywiozą ich na Zachód, co – być może – również było elementem strategii ich zagłady; ten „nowiutki" papier niósł jeńcom nadzieję na podróż do wolności. Podczas ekshumacji prowadzonej w Lesie Katyńskim wiosną 1943 r. znajdywano w kieszeniach

[91] Zważywszy, że jeńcom nie wydawano podczas drogi wody – lub jedynie niektórym grupom (zapisali taki fakt tylko dwaj oficerowie) – ich spożycie powodowało dodatkowe cierpienia. Sierż. pchor. Władysław Jan Furtek powiedział, zeznając przed Komisją Maddena: „Oczywiście nigdy nie jedliśmy śledzi, ponieważ znaliśmy rosyjską praktykę, że potem nie dawali wody" (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 29).

[92] *Ibidem*, s. 34–36.

[93] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*..., s. 45. O owijaniu żywności w czysty biały papier, „niezmierną rzadkość w Sowietach", mówił też – zeznając w 1943 r. jako świadek – były jeniec Kozielska minister Wacław Komarnicki (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 152) pisał także ocalały ppor. Słowes („Rodowód Rodzin Katyńskich" 2013, nr 2).

mundurów zamordowanych oficerów rozmiękczony chleb; w jednej z menażek były jeszcze ryby...[94]

W czasie drogi na egzekucję, która trwała przeważnie około dwóch dni, jeńcy nie otrzymywali już żywności; dwa tylko zapiski wywiezionych mówią o wydaniu im przegotowanej wody i jeden, że w Smoleńsku, w nocy, dostali zupę „z zimnej kaszy"; kilku jeńców odnotowało natomiast, że jadą bez wody i żywności[95]. Jak się wydaje, protestujących przeciwko takiemu postępowaniu oficerów konwojenci uspokajali zapewnieniem, że jedzenie i kąpiel czekają ich w Smoleńsku (zapisek ppor. Domagały z 6 kwietnia) lub w miejscu wyładowania za Smoleńskiem (zapisek N.N. jeńca z 17 kwietnia).

Rewizję przeprowadzali konwojenci. Co do jej miejsca oraz czy były dwie, czy jedna, jasności nie ma. Być może sprawa ta wyglądała inaczej w różnych okresach bądź w stosunku do różnych grup. Wyjeżdżający w pierwszych grupach zanotowali, że odbywała się ona w klubie (5, 7 kwietnia – ppor. Tadeusz Domagała, mjr Adam Solski; 11 kwietnia – ppor. Włodzimierz Woyda), ale również w jednym z opuszczonych bloków (blok nr 19, 8 kwietnia – N.N. 0424) oraz w bloku nr 21 (12 maja – ppor. Wacław Komarnicki), w specjalnym budynku (12 maja – por. Ludwik Jaksztas), a także w budynku obok muru zewnętrznego obozu (26 kwietnia – por. lek. Adam Straszyński). Ponadto w budynku wartowniczym (26 kwietnia – Cichy) i w piwnicy (26 kwietnia – Furtek)[96]. Niektórzy jeńcy pisali o powtórnej rewizji; Furtek podał, iż było tak w przypadku pierwszej grupy z 3 kwietnia, która była najpierw rewido-

---

[94] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie (dalej AIPN Kr), 2/2/1, t. 1, Zeznanie członka komisji ekshumacyjnej PCK Jerzego Wodzinowskiego 6 VII 1945 r. w tzw. śledztwie katyńskim (kopie uzyskane przez ROPWiM). Śledztwo to, w sprawie przeciwko „Goetlowi Ferdynandowi i innym", wszczęła w połowie czerwca 1945 r. prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie na polecenie ministra sprawiedliwości.

[95] Instrukcja ZJW z 13 V 1940 r. dotycząca transportowania polskich jeńców, szeregowych, z obozów NKWD w Zagłębiu Krzyworoskim do innych obozów pracy mówiła o wydawaniu im podczas drogi trzy razy dziennie gorącego posiłku (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 287–289). Inna sprawa, czy tego przestrzegano. Być może dla osób wywożonych na egzekucje nie przewidywano w czasie jazdy posiłków.

[96] Zapewne chodzi o ten sam budynek – wartownię blisko muru zewnętrznego obozu. Być może rewidowano tam w piwnicy. Plut. pchor. Cichy, zeznając przed Komisją Maddena, mówił o „małym domku przy bramie obozu" (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 36), natomiast na spotkaniu w Londynie w 1960 r. o budynku wartowniczym (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, s. 42).

wana w klubie, potem zaś w piwnicy (bardzo dokładnie – zabrano im wszystkie rzeczy i przybory osobiste). O ponownej rewizji (w bloku 19) pisze też nieznany jeniec (na liście ekshumacyjnej nr 0424, wspomniany wyżej), wywieziony 8 kwietnia. Swianiewicz opisał bardzo szczegółową rewizję (brutalną, ale sprawną), której ich poddano **po przekazaniu zespołowi konwojentów**. Jeńcom odbierano przede wszystkim przedmioty ostre[97] (Cichemu – nawet ułamane lusterko; nie znaleziono jednak noża, który ukrył w pudełku pasty do zębów); musieli też zdejmować buty. Jeśli chodzi o papiery, było różnie. Generałowi Jerzemu Wołkowickiemu zabrano wszystkie dokumenty, także listy, zostawiono mu tylko świadectwo szczepienia w Kozielsku; por. Straszyńskiemu i płk. Tadeuszowi Felsztynowi papiery zostawiono. Są też wzmianki o rewidentach w „białych fartuchach" (Komarnicki, rewizja 12 maja)[98]. Furtkowi zabrano (26 kwietnia) część papierów i wykonane w obozie karty do gry, a zostawiono kilka prywatnych fotografii oraz notatki. Wielu jeńców nie miało jednak dokumentów, gdyż odebrano je im już wcześniej[99]. Komandor Stanisław Dzienisiewicz[100] podał, iż rewidowano go (26 kwietnia) w pustym pokoju, z rozpostartym na podłodze kocem, na który wyładowano wszystko, co miał w torbie podróżnej. „Bojcy" na klęczkach obmacywali każdy przedmiot, natomiast zawartości kieszeni, odzieży i obuwia nie sprawdzili. W zapiskach jeńców są również wzmianki o przywłaszczaniu sobie przez NKWD-ystów podczas rewizji poszczególnych przedmiotów. Incydent z odebraniem płk. Jerzemu Grobickiemu pamiątkowego wiecznego pióra opisali on sam oraz obecny przy tym Furtek[101].

---

[97] Niektórzy oficerowie zdołali jednak przemycić z obozu – ukryte nieraz bardzo przemyślnie – ostre przedmioty. Podczas ekshumacji w 1943 r. wpisano na listach ekshumacyjnych wśród rzeczy znalezionych przy oficerach: noże i scyzoryki u 14, u trzech zaś – nożyczki (z pewnością jednak nie wszystkie zostały odnotowane). Kilka znaleziono także podczas prac ekshumacyjnych w 1995 r. (J. Adamska, *Oficerowie Września. Co zabrali na wojnę*, „Odkrywca" 2017, nr 3).

[98] Zeznanie z 21 V 1943 r. (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 153).

[99] Zeznanie por. Jana Kazimierza Mintowt-Czyża 10 V 1943 r. (*ibidem*, s. 110).

[100] W 1940 r. Dzienisiewicz był w randze kmdr por.

[101] *Mord w lesie katyńskim*, t. 1..., s. 344, t. 2, s. 24. Obie relacje różnią się, jeżeli chodzi o reakcję mjr. NKWD na protest Grobickiego. Według tegoż, miał on odpowiedzieć: „Tam, dokąd jedziesz, nie będzie ci potrzebne". Według Furtka, oficer powiedział: „No przecież nie zabraliby panu wiecznego pióra, to niegroźna rzecz", a następnie zwrócił się do

Nie wiadomo, w którym momencie następowało protokolarne „zdanie" jeńców przez komendanturę obozu i przejęcie przez dowódcę konwoju. Żaden taki dokument nie jest dotąd znany.

Cała ta procedura z odprawą ciągnęła się dosyć długo.

Następnie jeńcy byli wyprowadzani na zewnątrz obozu. I znowu – jedne grupy przez bramę główną (8 kwietnia – N.N. 0424), inne bezpośrednim wyjściem na zewnątrz z budynku, gdzie ich rewidowano, jeszcze inni jeńcy przez piwnicę bloku[102].

Teraz, pod „wzmocnionym konwojem", prowadzeni byli do czekających przed bramą obozu ciężarówek. Jazdę na bocznicę kolejową stacji Kozielsk[103] – okrężną drogą przez las (Furtek)[104] – jeńcy odnotowali (kpt. Józef Trepiak) i wspominali (ci, którzy ocaleli) jako „straszną". W samochodach byli niemożliwie stłoczeni, kazano im w tych warunkach usiąść, nie wolno było się ruszyć[105]. Na kabinie każdego pojazdu siedziało trzech sowieckich żołnierzy z karabinami skierowanymi w stronę jeńców, na końcu zaś jechała ciężarówka z karabinem maszynowym i psem (psami). Tylko jeden z ocalałych napisał, iż na stację szli piechotą[106]. Traktowanie przez konwojentów opisują jako bardzo brutalne[107].

---

strażnika: „No oddaj mu to. Nie kradnij więcej – kiedy to widzą". Bardziej wiarygodnie brzmi wersja Furtka. Oficer NKWD musiał wiedzieć, że transport ten wysyłany jest do obozu juchnowskiego, a nie do Smoleńska. Tu należy zauważyć, że u niektórych ocalałych oficerów, zwłaszcza tych wyższych rangą, daje się zaobserwować pewnego rodzaju kompleks „winy", wynikający z tego, iż w odróżnieniu od swoich kolegów uniknęli zagłady; stąd też starali się niejako wyjaśnić ten fakt (tu: że oni też mieli być zgładzeni, ale decyzję co do ich losu zmieniono w czasie drogi).

[102] Wywieziony 26 IV 1940 r. do obozu juchnowskiego por. Słowes napisał we wspomnieniach, że jeńców wyprowadzano na zewnątrz przez niską furtkę w murze obozowym.

[103] Dworzec kolejowy w Kozielsku był oddalony około 7 km od obozu.

[104] Kilku jeńców również odnotowało, że wieziono ich inną drogą niż ta, którą przybyli jesienią 1939 r. (m.in. Swianiewicz).

[105] Zeznanie ppor. Wiktora Markiewicza 8 V 1943 r. (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 99–100). Ppor. Leon Grzywna, transportowany kilka razy do różnych obozów, m.in. Kozielska, opisuje, iż jeńców wtłaczano na ciężarówki tyłem do kierunku jazdy, po czym, na komendę kazano siadać; w ten sposób nogi „wiązały się" wspólnie. Każdy ruch karany był kłuciem bagnetu (*ibidem*, s. 90).

[106] Por. rez., lekarz Mieczysław Srokowski, wyjechał 26 kwietnia (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 484).

[107] Jedynie ppor. Domagała, wywieziony 5 kwietnia, zanotował: „Żołnierze grzeczni". Jeńcom z jego wagonu dostarczono też przegotowaną wodę.

Na bocznicy czekały już podstawione wagony więzienne, nazywane w ZSRR „wagonzakami" lub „stołypinkami"[108]. Były one albo czteroosiowe (duże, pulmanowskie), albo dwuosiowe i składały się z sześciu, siedmiu (według Bronisława Młynarskiego)[109] lub dziesięciu (według kolejarza ze Smoleńska Matwieja Zacharowa)[110] przedziałów. Konwojenci wywoływali kolejno jeńców po nazwisku, brutalnie wpychali do wagonu, i dalej, popychając wzdłuż korytarza, błyskawicznie wtrącali do przedziału (Młynarski). Przedziały więźniarskie zamiast drzwi miały żelazne kraty. Otwierały się one tylko z zewnątrz, oświetlenia ani okien nie miały, jedynie w niektórych przedziałach znajdował się niewielki otwór pod samym sufitem (często zabity deskami). Okna wagonu umieszczono tylko od strony korytarza, który patrolowali strażnicy[111]. Normalna objętość przedziału obliczona była na osiem[112] osób siedzących lub cztery leżące (jeśli podniosło się środkową półkę). „Przedtem podróżowaliśmy w wagonach bydlęcych, co było dużo wygodniejsze" – powiedział Komisji Maddena Cichy[113].

Jedyny dokładny opis warunków panujących podczas jazdy w przedziale więziennym zostawił wspomniany wcześniej ppor. rez. Salomon Słowes, lekarz: „Do każdego [przedziału] wepchnięto szesnastu mężczyzn, z których ośmiu musiało się usadowić na półkach bagażowych. [...] Stłoczenie w przedziale było straszliwe: ośmiu mężczyzn siedziało bok przy boku na ławkach, ilość nóg była zaś podwojona przez tych siedzących na półkach, których stopy zwisały obok twarzy tych poniżej.

---

[108] Wprowadzone w Rosji w początkach XX w., nazywane tak od nazwiska ówczesnego premiera Piotra Stołypina.

[109] Ocalały jeniec Starobielska por. Młynarski został wywieziony 12 V 1940 r. wagonem więziennym w grupie 18 osób do obozu juchnowskiego. Jak pisze, obliczyli liczbę przedziałów, wychodząc do ubikacji. Pięć z sześciu bądź siedmiu przedziałów przeznaczono przypuszczalnie dla więźniów, resztę dla konwoju; trudno było to jednak stwierdzić, gdyż podczas prowadzenia więźniów korytarzem, drzwi-kraty do przedziałów strażnicy szczelnie zasłaniali kocami (IPMS, Kol. 75/7, B. Młynarski, „Historia obozu polskich jeńców wojennych w ZSRR Starobielsk").

[110] *Amtliches Material...*, s. 22–23.

[111] Kilka przedziałów na początku (lub końcu) wagonu, przeznaczonych dla eskorty, miało okna.

[112] Według niektórych ocalałych jeńców wagony były obliczone na sześć, siedem osób (płk Grobicki), rosyjski kolejarz Zacharow (zob. dalej) podał zaś, że na sześć.

[113] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 36. Inaczej to widział wywieziony 8 IV 1940 r. nieznany oficer (N.N. 0424), który zanotował, że noc spędzili wygodniej niż w dawnych wagonach bydlęcych – w jego przedziale było jednak „tylko" 13 jeńców.

Aby nieco polepszyć sprawy, dwóch wspięło się na dodatkowe półki umieszczone bezpośrednio pod sklepionym sufitem. Mimo koszmarnego zmęczenia po wydarzeniach z ostatnich kilku godzin warunki podróży były takie, że jakikolwiek odpoczynek był niemożliwy. Uzbrojeni strażnicy z determinacją i niestrudzenie patrolowali wąski korytarz, obserwując nas przez otwory w drzwiach. [...] Przez pierwsze kilka minut mężczyźni, siedząc jak skamieniali, pogrążeni byli w cichych rozmyślaniach nad swym losem. Głęboką nocą, po długich godzinach tupotu strażników, okrzyków i rozkazów z zewnątrz, poczuliśmy nagle silne szarpnięcie doczepianej lokomotywy. Chwilę później pociąg ruszył. Kolejne nudne godziny mijały w przygnębiającej ciszy. Z rzadka tylko sąsiedzi słyszalnie coś szeptali czy szeleścili, starając się lepiej usadowić w tych wyczerpujących warunkach. W miarę jak zbliżał się świt, szok ustępował. Pasażerowie zaczęli przetrząsać swoje rzeczy i wymieniać opinie o sytuacji i o tym, czego grupa może się spodziewać. Ostrożnie stukając w drewniane przegrody między przedziałami, nawiązaliśmy kontakt z naszymi sąsiadami, wbrew ostrzeżeniom strażników”[114].

W przedziałach ośmioosobowych upchniętych było najmniej 12, a przeważnie 14, 15 osób[115]. Jak opisuje Swianiewicz, jadący w transporcie odprawionym na śmierć 28 kwietnia, w ich przedziale umieszczono 14 osób; osiem siedziało na dole, po dwie leżały na podniesionych (umieszczonych na zawiasach umocowanych w końcach przedziału), opuszczanych ławkach w ten sposób, że głowa jednego znajdowała się tam, gdzie nogi drugiego. Prócz tego na półkach na bagaż pod samym sufitem leżało jeszcze dwóch jeńców[116]. A co jest już wręcz nieprawdopodobne – 26 kwietnia w drodze do Juchnowa wtłoczono do jednego z przedziałów aż 24 jeńców (transportem tym wyprawiano 107 osób, nie

[114] „Rodowód Rodzin Katyńskich” 2013, nr 2. Ppor. Słowes został wywieziony z Kozielska 26 IV 1940 r. do obozu juchnowskiego. Jeńców nie poinformowano o celu podróży.

[115] Transport odprawiony 5 kwietnia – po 15 (Domagała, Kamiński), 7 kwietnia – po 12 (Solski), 8 kwietnia – po 13 (N.N. 0424) 16 kwietnia – po 15 (Zieliński), 21 kwietnia – po 14 (Trepiak) i po 15 (Jakubowicz).

[116] Furtek opisał (zeznając przed Komisją Maddena), iż w przedziale były trzy półki (prycze), które można było rozłożyć – tworzyły wtedy platformę na pierwszym i drugim poziomie, na trzecim zaś już nie (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 29). Jak więc z relacji ocalałych wynika, podobne warunki jazdy mieli też jeńcy wywożeni do obozu juchnowskiego.

było to więc konieczne)[117]. „Byliśmy ściśnięci niemal jak sardynki" – relacjonował Furtek. Niewątpliwie było to wygodne dla konwojentów. Jeńcy wiezieni w tych warunkach skoncentrowani byli przede wszystkim na kwestii przeżycia tej jazdy. Jeśli do tego stłoczenia i całkowitego braku możliwości ruchu dodamy zapluskwienie wagonów, ciemność, brak pożywienia i wody (w drodze, oprócz trzech odnotowanych wypadków, nic do jedzenia i picia nie dostawali), rzadkie wyprowadzanie do ubikacji (Młynarski – dwa razy na dobę, por. Julian Ginsbert – dwa razy dziennie na trzy minuty[118]), to trwająca na ogół dwa dni droga stawała się prawdziwym koszmarem[119]. Bagaże, jak podaje por. Salomon Słowes, jeńcy upychali pod ławkami.

Kozielsk, w linii powietrznej położony w odległości około 250 km od Smoleńska[120], łączyła z nim Dzierżyńska Linia Kolejowa, biegnąca od Tambowa. Główne stacje na tej trasie to, kolejno: Suchiniczi (węzłowa na – przecinającej się z Dzierżyńską – linii Kolei Moskiewsko-Kijowskiej), Jersze, Spas-Diemiensk i Jelnia[121]. W Smoleńsku z kolei zbiegały się – idące stamtąd na zachód – linie Kolei Rysko-Orłowskiej (Ryga–Witebsk–Smoleńsk–Orzeł)[122] i Aleksandrowskiej (Moskwa–Smoleńsk–Orsza–Mińsk). Ze Smoleńska przez stację Gniezdowo (odległą o 12 km na zachód) przebiegała linia Moskwa–Mińsk, linia Rysko-Orłowska zaś przechodziła w pewnej odległości od stacji, lecz była z nią połączona specjalnym odgałęzieniem. Koleje rosyjskie, następnie sowieckie, jeździły powoli (pociągi „Czerwona Strzała", uruchomione w 1931 r. na trasie Leningrad–Moskwa, rozwijały średnią prędkość 65 km/godz.). Odległość z Kozielska do Smoleńska, przyjmując dłuższy szlak kolejowy i prędkość 50 km/godz., powinna być pokonana mniej

---

[117] Dwóch jeńców z transportu odprawionego 11 IV 1940 r. zanotowało z kolei, że umieszczono ich po sześciu w maleńkich przedzialikach (1 × 2 m) z miejscami dla trzech osób (Woyda, Wajs).

[118] Zeznanie 9 VI 1943 r. (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 182).

[119] Dla porównania, wszystkie grupy – oprócz jednej (tj. 23 na ogółem 24) – odprawiane na śmierć z Ostaszkowa przyjeżdżały do odległego około 180 km Kalinina na drugi dzień po odjeździe z obozu. Nie wiemy, jak było w przypadku Starobielska.

[120] Należy jednak uwzględnić, że tory kolejowe tworzyły często szerokie łuki. Według Thomasa Urbana droga kolejowa wynosiła w rzeczywistości 450 km (*idem, Katyń. Zbrodnia i walka propagandowa wielkich mocarstw*, tłum. E. Ziegler-Brodnicka, Warszawa 2019, s. 69).

[121] Jeńcy wiezieni z Kozielska w różny sposób zapisywali nazwy mijanych stacji.

[122] Orioł – miasto obwodowe w środkowej Rosji, niegdyś w Wielkim Księstwie Litewskim.

więcej w dziesięć godzin. Te pociągi, które nie miały pierwszeństwa przejazdu, przetrzymywane były jednak na bocznicach. Z zapisków jeńców wynika, że przez całe noce stali na stacjach, począwszy już od Kozielska, potem zaś w Suchiniczach i w Smoleńsku. Znowu nasuwa się myśl, że wydłużanie czasu przejazdu, a zwłaszcza długie postoje na stacji w Kozielsku, mogło należeć do logistyki tej drogi śmierci (NKWD-yści odprawiający grupy z obozu wiedzieli, kiedy – według planu – ma nastąpić odjazd pociągu z Kozielska). Jeńcom pomagała wytrwać nadzieja na odzyskanie wolności.

Zapiski kilkudziesięciu jeńców, czynione przez nich w obozie w dniach wywózki oraz podczas drogi na śmierć, znalezione przy ich zwłokach podczas ekshumacji prowadzonej w 1943 r. w Lesie Katyńskim, zdołali w latach 1943–1944 odczytać i przepisać polscy pracownicy Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie[123].

Przebieg wydarzeń w obozie kozielskim w dniach 3 kwietnia – 11 maja 1940 r., a więc w okresie formowania i odprawiania transportów, oraz opis drogi jeńców na śmierć zestawiłam chronologicznie na podstawie dokumentów NKWD: wspomnianego raportu naczelnika Korolewa z 14 maja 1940 r.[124], meldunków dziennych szefa Głównego Zarządu Transportu NKWD Milsztiejna[125] i adnotacji w księdze rozkazów 136. batalionu Wojsk Konwojowych NKWD[126], przede wszystkim zaś – z zapisków wywożonych oficerów.

---

[123] Zespół pracujący pod kierunkiem dr. Jana Zygmunta Robla zbadał i odpisał dokumenty, notatki i korespondencję z 289 kopert, w których zostały złożone papiery poszczególnych ekshumowanych oficerów, na około 4200 kopert przywiezionych w 1943 r. z Katynia. Protokoły badania kopert, wraz z odpisami dokumentów uwierzytelniane były podpisami dr. Robla oraz przeważnie dwóch jego pracowników. Z odnalezionych w 1991 r. dwóch egzemplarzy protokołów jeden znajduje się obecnie w archiwum katyńskim (tzw. Archiwum Robla) w Instytucie Ekspertyz Sądowych im. Prof. dra Jana Sehna w Krakowie, drugi w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. Autorka korzystała z ich kopii, uzyskanych w 2002 r. przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wszystkie koperty Niemcy wywieźli w skrzyniach w sierpniu 1944 r. na zachód. W 1945 r. zostały one przez nich zniszczone (bliżej na ten temat zob. rozdz. 6).

[124] *Katyń. Dokumenty zbrodni*..., t. 2, s. 293–295.

[125] Trzy z zachowanych meldunków Milsztiejna opublikowano *ibidem*, s. 130–132, treść kilku innych podaje Natalia Lebiediewa (*eadem, Katyń*..., s. 163).

[126] Do księgi rozkazów 136 bat. za rok 1940 – z bardzo lakonicznymi adnotacjami – dotarł Władimir Abarinow (*idem, Oprawcy z Katynia*..., s. 53–54). Archiwum z tego okresu 226.

Możliwość robienia notatek podczas jazdy w „wagonzakach" mieli w zasadzie tylko dwaj jeńcy leżący na półce najwyższego poziomu, pod sufitem, gdzie czasami dochodziło trochę światła z otworu w ścianie pod samym dachem i gdzie można było poruszać rękami. Trudno więc było w takich warunkach o poprawną formę zapisów. Jeńcy nie dysponowali też odpowiednim papierem[127]. W związku z odnotowywanymi w zapiskach godzinami trzeba też pamiętać, że czas rosyjski wyprzedzał o dwie godziny czas polski (np. polska godz. 8.00 to rosyjska godz. 10.00). Należy sądzić, iż jeńcy posługiwali się czasem rosyjskim, obowiązującym w obozie (wielu z nich nie miało już zegarków). Czy jednak było tak w każdym wypadku, pewności mieć nie możemy. Ostatnie zapiski jeńców oprócz cennych dla nas informacji na temat podróży oddają też atmosferę ostatnich dni przed egzekucją, a także drogi – nie na wolność, jak się tego spodziewali, lecz na śmierć. Ze względu na wagę tych świadectw, a także różnice w ich cytowaniu (niekiedy znaczne) występujące w literaturze przedmiotu, podaję je w oryginalnej wersji, według odczytu dokonanego w latach 1943–1944 przez zespół dr. Jana Zygmunta Robla[128].

Nieliczne i bardzo lakoniczne na ogół zapiski wywożonych na śmierć oficerów uzupełniłam istotniejszymi notatkami pozostałych w obozie oraz świadectwami ocalałych jeńców Kozielska[129]. Siedemnastu z nich

---

Pułku Wojsk Konwojowych, także eskortującego kozielskich oficerów do miejsc egzekucji, się nie zachowało.

[127] Notatki robione były często w rubrykach kalendarzyka na rok 1939, a także we własnoręcznie wykonanych z kartek papieru „notesach", na kopertach listów itp.

[128] Pracownicy zespołu dr. Robla wyrazy lub fragmenty tekstu nieczytelne zaznaczali kropkami (bez nawiasów), przy czym liczba kropek sygnalizowała długość nieodczytanego miejsca. Wykrzyknikami lub oznaczeniami „sic!" ujętymi w ukośniki (ew. bez ukośników), oznaczali z kolei błędnie zapisane przez jeńców wyrazy, zaś ujętymi w ukośniki (lub bez nich) znakami zapytania – niepewność co do właściwego odczytu wyrazu. Nawiasy okrągłe pochodzą od samych jeńców. Natomiast autorka książki zaznacza wielokropkiem w nawiasach kwadratowych opuszczone przez siebie fragmenty notatek oficerów, pisanych jeszcze w obozie i niezwiązanych z wywózką, a także – również w nawiasach kwadratowych – podaje uzupełnienie cyfry (rzymskiej lub arabskiej) miesiąca. Pozostawionych przez zespół dr. Robla skrótów z zasady nie rozwijano, chyba że mogą budzić wątpliwości.

[129] Jak już wspomniałam, 395 jeńców z trzech obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie wywieziono w kwietniu–maju 1940 r. do obozu juchnowskiego, następnie zaś do obozu w Griazowcu. Jesienią 1941 r. trafili oni do formującej się w ZSRR Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

w 1943 r., po ujawnieniu grobów w Lesie Katyńskim, złożyło zeznania w charakterze świadków przed polskimi sądami wojskowymi w Wielkiej Brytanii[130], ośmiu świadczyło w 1952 r. przed Komisją Kongresu Amerykańskiego (tzw. Komisją Maddena)[131].

Należy tu zaznaczyć, że sowieckie procedury odnośnie do odprawy jeńców z obozów NKWD (tu z Kozielska) były jednakowe zarówno w przypadku jeńców kierowanych na egzekucje, jak i jeńców wysyłanych do innych obozów (tu do Juchnowa), prócz być może kwestii rewizji.

1. Grupa odprawiona 3 kwietnia 1940 r., środa – 74 jeńców

Z siedmiu list przywiezionych 3 kwietnia do obozu z nazwiskami 692 jeńców, do odprawienia w tym dniu wybrano 74 oficerów. Wywoływanie jeńców z obozu głównego i ze skitu do klubu rozpoczęło się o godz. 15.00.

Wyjazd pierwszego transportu został odnotowany w zapiskach 19 jeńców pozostałych w obozie. Podczas ekshumacji w 1943 r. nie znaleziono natomiast notki na ten temat przy zidentyfikowanych zwłokach wywiezionych w tym dniu oficerów.

Kpt. Józef **Trepiak** (l. 47, nr ekshumacyjny 0867):

„3.IV. Środa. Około godz. 15.30 zawezwano Niemczyńskiego[132] »z wieszczami«: około 19 wys/ł/ali z obozu, dokąd – nie wiadomo. Szkoda mi go, chciałbym razem z nim jechać gdzieś. Dzień b. ładny – wiosenny".

Ppor. rez. Włodzimierz **Woyda**, agronom (l. 27, nr eksh. 01453):

„3.IV. [...]. Godz. 15.00 ruch w obozie – wyciąganie ..... do kina, rewizja, później odjazd samochod. na stację. Z naszego bloku ..... pozabierali ze wszystkich zaborów. ..... – zawody ..... jak gdzie nie wiadomo. [...]".

---

[130] Opublikował je Jerzy Platajs (*idem*, *Zbrodnia katyńska*...).

[131] Jedynie sierż. pchor. Władysław Jan Furtek składał zeznania dwukrotnie, w 1943 i w 1952 r. Kilku jeńców Kozielska zamieściło swoje relacje i wspomnienia w prasie emigracyjnej (zob. T. Wolsza, *Polska prasa emigracyjna jako źródło do badań sowieckich obozów dla jeńców wojennych i internowanych* [w:] *Sowieckie obozy dla jeńców wojennych i internowanych 1939–1945. Przykłady wybranych narodów*, red. J. Bednarek, D. Rogut, Łódź–Warszawa 2018).

[132] Ppor. rez. Julian Niemczyński (l. 41), sędzia. Informacje na temat poszczególnych jeńców na podstawie: *Zabici w Katyniu*...

Mjr dypl. Kazimierz **Szczekowski** (l. 40, nr eksh. 01231):

„3.IV. Nareszcie pękła bomba. Dziś wyjechał pierwszy transport około 100 ludzi – różnego autoramentu, wieku i pochodzenia dokąd nie wiadomo. Podniecenie w obozie ogromne. Mówią, że do końca miesiąca wszystkich nas wywiozą, ale dokąd – nie wiadomo".

Jeńców odprawiono z obozu 3 kwietnia, jednak odjazd ze stacji Kozielsk do stacji Smoleńsk jednego wagonu czteroosiowego (zamiast zaplanowanych dwóch) nastąpił dopiero 4 kwietnia o godz. 3.00 rano (informacja z meldunku Milsztiejna). Oficerowie spędzili więc wieczór i noc w zimnym wagonie na stacji.

2. Grupa odprawiona 4 kwietnia 1940 r., czwartek – 323 jeńców

Część wywołanych w tym dniu do wyjazdu jeńców zatrzymano do dnia następnego (nie przybyły na stację wszystkie wagony?). Przy zidentyfikowanych zwłokach wysłanych w tym dniu oficerów nie znaleziono podczas ekshumacji w 1943 r. żadnych zapisków.

Ppor. rez. Jan **Kamiński**, urzędnik (l. 29, nr eksh. 01970):

„4.IV.40. Przed południem Władka Kluza[133]. Po obiedzie mnie i Mazura[134] – dobrze że razem i kap. Kosecki[135]. Żegnali nas. W 2gim obozie zdawanie pościeli /sienników – skreśl./ bielizny. Zatrzymano nas do drugiego dnia. [...]".

Mjr **Szczekowski**:

„4.IV. Dziś wyjechało znów paruset jeńców jakoby do obozów rozdzielczych na zachód[136]. A na dworze pochłodniało jak na złość".

Ppor. **Woyda**:

„4.IV. godz. 23.30. Dzień dzisiejszy minął pod znakiem wyjazdu. Zabierali przez cały dzień ze wszystkich bloków. Gdzie..... dokąd nie wiadomo [...]".

4 kwietnia na stacji Kozielsk załadowano cztery wagony. Dwa wagony o godz. 16.00 oddzielny parowóz zawiózł na stację Suchiniczi, gdzie zostały doczepione do pociągu towarowego i o godz. 22.10 odprawione

[133] Pchor. Władysław Klus, ur. 1913.
[134] Ppor. rez. Michał Mazur, ur. 1913.
[135] Kpt. Józef Kossecki, ur. 1896.
[136] Funkcjonariusze NKWD celowo rozpuszczali wśród jeńców dezorientacyjne co do celu wyjazdu pogłoski, budząc w nich nadzieję na odzyskanie wolności i powrót do kraju.

do Smoleńska. Następne dwa wagony o godz. 24.00 zostały zdane na Kolej Moskiewsko-Kijowską (w Suchiniczach). 5 kwietnia o godz. 12.00 miały być odprawione do Smoleńska (z meldunku Milsztiejna).

Ppor. Tadeusz **Domagała** (l. 27, nr eksh. 0217)[137]:

„4 IV. czw. Dalszy ciąg wyjazdów. [...] Nie podpisywać deklaracji. Po ofic. pogłoski o 3 punktach rozdzielcz. Wyjazd około 300. Część wróciła na noc".

„druga partia Smoleńsk 6/IV – 40 roku" – napis w języku polskim zauważony na ścianie jednego z wagonów, które 7 kwietnia wróciły do Kozielska (z raportu komisarza obozu w Kozielsku).

3. Grupa odprawiona 5 kwietnia 1940 r., piątek – 282 jeńców

5 kwietnia jeńców załadowano do czterech wagonów na stacji Kozielsk. 6 kwietnia o godz. 12.15 na stację Smoleńsk przybyły dwa wagony – nr 602 i 673 (meldunek Milsztiejna). Tegoż dnia – jak podaje znów Milsztiejn – na stacji Smoleńsk „znajdowały się na rozładunku" cztery wagony (o numerach 670, 351, 602 i 673). Tę samą informację (o rozładowywaniu w Smoleńsku wagonów z tymiż numerami) zamieszcza on w meldunku z 7 kwietnia[138].

Ppor. **Kamiński**:

„5.IV. 8.30. Rano zbiórka w klubie. – chleb. – śledzie i cukier. Rewizja dokładna – zabrali mi tylko nóż i łyżkę. – Na auta – Ciasno wściekle – na dworzec kolei. – Wagony więzienne – kraty – w maleńkiej separatce 15. – ciasno. – po 20 km. stoimy b. długo. – Całą noc nie spaliśmy – moc pluskiew – gryzą.

6.IV. 9.30 rano ruszyliśmy – myśl dobra że na zachód".

Ppor. **Domagała**:

„5.[IV.] Pi[ątek]. O 9-tej w pierwszej kolejce do wyjazdu Aksamitowski Stef.[139] Wróblewski Jan[140]. Do Klubu z rzeczami. Oddawanie

[137] Ppor. Domagała robił notatki dzienne w rubrykach kalendarzyka na rok 1939 (dodatkowo ze styczniem i lutym 1940 r.), zapisy z marca i kwietnia 1940 r. umieszczał zaś w ręcznie wykonanym na wolnych kartkach terminarzu oraz uzupełniał notatkami wpisanymi w rubryki marca i kwietnia roku 1939. Te ostatnie zapisy ujmowałam w gwiazdki.

[138] N.S. Lebiediewa, *Katyńskie rozwiązanie: przygotowanie, zatwierdzenie, wykonanie* [w:] *Charków–Katyń–Twer–Bykownia: w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej. Zbiór studiów*, red. A. Kola, J. Sziling, Toruń 2011, s. 53.

[139] Ppor. rez., l. 28, rzeczoznawca ds. handlu międzynarodowego.

[140] Ppor. rez., l. 37, nauczyciel gimnazjum.

fasowanych rzeczy. Potem do 19. Żołnierze Fasunek chleb, cukier, ryby, herbata.

5.[IV] w Kitlach. Rewizja nóż. Wymarsz około 70 do samochodów cięż. Prof. Belohlawek[141]. Liczenie wsiadanie i odjazd na stację. Ostatni sam[ochód] żołnierze z psem i km [karabin maszynowy]. Wagony więzienne po 15 w przedziale, odjazd o 13. Przyjazd do Suchienicze, postój, od godz. 15.00 stoimy całą noc. Żołnierze grzeczni, woda przegotowana. Ustęp.

6 [IV]: So[bota] Rano wekslowanie /?/[142] O 10 wyjazd w kier. Smoleńska. Postój w Jelni wieczorem Stoimy w Smoleńsku. Mury obrone /!/. Sobór. Jedzenia nie ma. Słabość. O 10.00 wyjazd ze Smoleńska.

*6.[IV] Wyjazd do Smoleńska. Fasunku nie ma, gdyż mieliśmy w Sm. mieć jedzenie i kąpiel. Na każdej stacyjce przetaczanie wagonów naszym parowozem. Późno w nocy przyjazd do Smoleńska.

7.[IV]. Przyjazd do Gniezdowa 2 wagony więz. 402 km. do Moskwy. 2 karetki więz. + 1 ciężar. na rzeczy po ~ 40 i co godzinę*".

Kpt. rez. Rudolf **Brachaczek**, handlowiec (l. 45, nr eksh. 108):

„5/4 odjazd z Kozielska

6/4 przez Suchiewicze, Jelnia, Kołodnia"[143].

Wielka szkoda, że zachowane meldunki Milsztiejna są tak lakoniczne i nie zawierają bardzo istotnych dla nas danych.

6 kwietnia 1940 r., sobota – przerwa w transportach

W dniach 3–5 kwietnia formowano transporty z jeńców figurujących na siedmiu listach przywiezionych do Kozielska 3 kwietnia. Kolejnych sześć list (jedna z datą 4 kwietnia, pięć zaś niedatowanych) dostarczono do obozu 6 kwietnia. Figurowało na nich 580 nazwisk. 570 jeńców z tych list odprawiono 7, 8 i 9 kwietnia. Dzień 6 kwietnia stanowił przerwę w wysyłkach, co odnotowało w pamiętnikach siedmiu jeńców. W tymże

[141] Kpt. rez. Roman Belohlavek, dr praw.

[142] Przetaczanie wagonów.

[143] Kpt. Brachaczek figuruje dopiero na liście nr 029/1 z 13 IV 1940. Istnieje możliwość zatarcia lub błędnego odczytania daty z jego notatek zrobionych ołówkiem na kopercie od biletu wizytowego; nie można jednak z całkowitą pewnością wykluczyć sporadycznych wypadków wysyłania jeńca wcześniej.

dniu przeniesiono do obozu głównego w monastyrze jeńców ze skitu. Miało to zapewne na celu usprawnienie organizacji odpraw jeńców.

4. Grupa odprawiona 7 kwietnia 1940 r., niedziela – 91 jeńców

Wśród odprawionych tego dnia było trzech generałów: Henryk Minkiewicz, Bronisław Bohaterewicz i Mieczysław Smorawiński.

Tu niezwykle istotne zapiski mjr. Adama **Solskiego** (l. 45, nr eksh. 0490):

„Niedziela 7.IV.40 r. rano. Po wczorajszym dniu przydział »..... Skitowców« – pakować rzeczy ..... do 11.40 na odejście do klubu na rewizję. – Obiad w klubie /?/ ..... Po rewizji o godz. 14.55 opuściliśmy mury i druty obozu Kozielsk /Dom ..... im. Gorkiego/. O godz. 16.55 (nasz polski czas 14.45) na bocznicy kolejowej Kozielsk wsadzono /?/ nas do wozów więziennych. Takie wozy których w życiu nie widziałem. Mówią że 50 proc. wagonów w CCCR spośród osobowych to wozy więzienne. Ze mną jedzie Józek Kutyba kpt. Szyfter Paweł /?/ i jeszcze mjr. ppłk. i kptanów – razem 12-tu. Miejsca najwyżej na 7-miu.

8.IV. godz. 3.30 wyjazd ze stacji Kozielsk na zachód. 9.45 na st. Jelnia.

8.IV.40 od godz. 12 stoimy w Smoleńsku na bocznicy .....

9.IV. rano parę naście /?/ minut przed 5 rano pobudka w więzien. wagonach i przygotow.... się do wychodze... Gdzieś mamy jechać samochod. i co dalej?

9.IV. 5. rano.

9.IV.[144] od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne) przywieziono gdzieś do lasu coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek na którym była godzina 6.30 (8.30) pytano mnie o obrączkę, którą ??? zabrano ruble, pas główny – scyzorek /sic!/".

Ppłk Marian **Wojtowicz**, prawnik (l. 48, nr eksh. 0496):

---

[144] Cytowane tu pamiętniki katyńskie, jak wspomniałam wcześniej, znamy tylko z ich odpisów wykonanych przez zespół dr. Robla. Jedynie w wypadku pamiętnika mjr. Solskiego istnieje fotografia jednej jego strony z zapisem wykonanym 9 IV 1940 r. (zob. fot. 8 w części „Fotografie"). Znalazła się ona w publikacji materiałów Komisji Maddena (*The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Massacre*, Washington 1952, s. 1442). Zwraca tu uwagę fakt, iż forma zapisu daty przez mjr. Solskiego (9/IV) różni się nieco od figurującej w odpisie dziennika sporządzonym przez pracowników dr. Robla.

„7/IV godz. 15.30 wyj. z Kozielska samochod. na przyst. Kozielsk, stamtąd w nocy na st. Kozielsk, ze stacji K. 8/IV g. 3.30 odj. osob. poc. przez stację Jelnia, Pridnieprowskaja, Kołodnia".

Mjr Solski jako jedyny jeniec Kozielska doprowadził swoje zapiski – jak się powszechnie przyjmuje – aż do momentu przyjazdu do daczy NKWD w Lesie Katyńskim.

Odjazd transportu (przypuszczalnie jeden wagon czteroosiowy) nastąpił więc 8 kwietnia o godz. 3.30, po wielogodzinnym przestoju na stacji w Kozielsku, dopiero zaś 9 kwietnia około godz. 5 rano mieli gdzieś jechać samochodami. Droga na egzekucję 91 wyższych polskich oficerów (gen. Bohaterewicz miał lat 70, gen. Minkiewicz – 60), trwała więc około 40 godzin, z tego sama jazda pociągiem – około 9 godzin.

Jak relacjonuje sierż. pchor. Władysław Furtek, komenda obozu urządziła dla nich pożegnalny obiad w „klubie", a następnie wyjeżdżających żegnał okrzykami cały obóz[145].

„Generałowie wychodzili rozpromienieni, wśród szpalerów wiwatujących na ich cześć" (ocalały jeniec Kozielska por. Wacław Komarnicki)[146].

„O mjr. Solskim wspominam zawsze z dużym wzruszeniem – napisał prof. Swianiewicz. – Spotykałem się z nim nieraz zarówno w Putiwlu[147], jak i w Kozielsku. W kampanii wrześniowej należał on, o ile z tych rozmów mogłem wywnioskować, do sztabu gen. Dąb-Biernackiego[148]. Z mjr. Solskim byłem więziony w okolicach Putiwla – w małym domku, w jakimś kołchozie uprawiającym buraki cukrowe. Zrobił na mnie wrażenie człowieka o dużym napięciu ideowym. Blada twarz o raczej ostrych rysach i jakiś płomień w oczach. Nie pamiętam, jakiego był wzrostu, bo stale leżał na górnej pryczy, bez butów, które miał u wezgłowia, lecz w ciepłych, wełnianych skarpetkach. Zapytałem go, co tak ciągle pisze – odpowiedział, że dziennik. Wyraziłem pewną

[145] Relacja z 24 V 1943 r. (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 270).

[146] Zeznanie z 21 V 1943 r. (*ibidem*, s. 153). Jak już wspominałam, Komarnicki był wówczas ministrem w rządzie gen. Sikorskiego.

[147] W monasterze około 40 km od Putywla (obecnie miasto rejonowe w obwodzie sumskim na Ukrainie) mieścił się obóz dla jeńców wojennych. Miał on trzy filie.

[148] Gen. Stefan Dąb-Biernacki był we wrześniu 1939 r. dowódcą Armii „Prusy", następnie Frontu Północnego.

wątpliwość, czy ten wysiłek jest celowy, bo trudno przypuścić, aby taki manuskrypt dało się wywieźć poza granice Związku Sowieckiego. Trudno wówczas było sobie wyobrazić, że wyjątki z tego, co mjr Solski pisał, zostaną wydrukowane kiedyś w oficjalnych publikacjach Kongresu Stanów Zjednoczonych[149].

Dziś ze wstydem myślę, że te moje ówczesne uwagi o zapędach pamiętnikarskich mjr. Solskiego były odbiciem pewnej postawy rezygnacji wobec ogromu katastrofy, która na nas spadła. Mjr Solski jednak nie zrezygnował z walki; nie mogąc brać udziału w działaniach zbrojnych, prowadził ją przez pisanie swego dziennika i dzięki niezbadanym zrządzeniom Opatrzności – ten dziennik stał się jednym z dokumentów Historii"[150].

5. Grupa odprawiona 8 kwietnia 1940 r., poniedziałek – 267 jeńców

Ppłk w st. sp. Antoni **Kajetanowicz**, prawnik (l. 52, nr eksh. 03501):

„8.4. wyjazd z Kozielska w wag. więź-ych"[151].

Niezidentyfikowany oficer, nr ekshumacyjny 0424:

„8.IV.40. [...] Dziś przyszła kolej na mnie. Rano wykąpałem się, w łaźni wyprałem skarpetki i chusteczki /?/ ..... w ogóle »do..... z wieszczami«. Po zdaniu kazionnych rzeczy ponownie /?/ przeprowadzono rewizję w 19 bar. a stąd .... bramą wyprowadzono do aut, którymi dojechaliśmy do stacyjki nie do Kozielska (Kozielsk odcięty przez powódź). Na stacji załadowano nas do wagonów więziennych pod ostrym konwojem. W celi więziennej (którą po raz pierwszy w ogóle widzę) jest nas trzynastu. Jeszcze nie znam mych przygodnych towarzyszy niedoli. Teraz czekamy na odjazd. Jak przedtem byłem nastawiony optymistycznie tak teraz wnoszę /?/, że ta podróż to wcale nic dobrego. Gorzej to że /?/ nie wiadomo, czy będziemy mogli zbadać, w jakim kierunku będziemy jechać. Czekajmy cierpliwie. Jedziemy w kierunku Smoleńska. Pogoda .... słoneczna, na polach jeszcze dużo śniegu.

[149] Zob. przypis 144.

[150] S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*..., s. 316.

[151] Zapisek brązową kredką na kartce pocztowej do Kozielska na jego nazwisko.

9.IV.40. Wtorek. Noc spędziliśmy wygodniej niż w dawnych wagonach bydlęcych. Było nieco więcej miejsca i nie trzęsło tak okropnie. Dziś pogodada /!/ całkiem zimowa. Śnieg sypie, pochmurno. Na polach śniegu jak w styczniu. Nie można zorientować się, w którym jedziemy kierunku. W nocy jechaliśmy bardzo mało, obecnie minęliśmy większą stację Spas-Demenskoje[152]. Takiej stacji w drodze do Smoleńska na mapie nie widziałem. Obawiam się, że jedziemy na północ lub płn. wschód – sądząc po pogodzie. Jest za dnia tak jak dawniej bywało. Wczoraj rano dali porcję chleba i cukru a [w] wagonie zimnej przegotowanej wody. Teraz zbliża się południe, a nic nowego do jedzenia nie dają. Obejście się także .... ordynarne. Na nic nie pozwalają. Wyjść do ustępu można wtedy kiedy konwojentom podoba się, nie pomagają ani prośby ani krzyki. [...][153] Jest godzina 14.30. Zajeżdżamy do Smoleńska. Na razie stoimy na dworcu towarowym. Jest to podobnie jak przeważna część dworców większych młodorosyjskich /?/ stacja olbrzym, tor dworca tow[arowego] ciągnie na przestrzeni kilku kilometrów. Jednak jesteśmy w Smoleńsku. Jest pod wieczór, minęliśmy Smoleńsk, dojechaliśmy do stacji Gniezdowo. Wygląda tak jakbyśmy mieli tu wysiadać bo kręci się wielu wojskowych. W każdym razie dotychczas nie dali nam nic dosłownie do jedzenia. Od wczorajszego śniadania żyjemy porcją chleba i skromną dawką wody".

Jest to drugi zapis jeńca z Kozielska doprowadzony do stacji w Gniezdowie.

Autor pamiętnika zidentyfikowany został podczas ekshumacji w 1943 r. oraz przez pracowników zespołu dr. Robla jako ppor. rez. Wacław Kruk. Tak też przyjmuje się dotąd w literaturze naukowej. Podstawą tej identyfikacji były rysunki ołówkowe w znalezionych przy jego zwłokach dwóch notesach; dwa – głowy tego samego mężczyzny (jeden z podpisem „Kruk Wacław Kozielsk 1940" i drugi z podpisem „Kruk") oraz wykonane przez autora szkice figur szachów, o których wspomina w pamiętniku, a także dwie karykatury. Jednakże Wacław Kruk figuruje dopiero na liście dyspozycyjnej z 13 kwietnia, dostarczonej do Kozielska 15 kwietnia, nie mógł więc być wysłany z obozu 8 kwietnia[154]. Figurujące

[152] Spas-Diemiensk; nazwa zapisana niepoprawnie po rosyjsku.
[153] Opuszczono fragment zawierający wspomnienia ze skitu.
[154] Por. przypis 143.

w *Księdze Cmentarnej Katynia*[155] przy biogramie Wacława Kruka zdjęcie przedstawia też zupełnie inną osobę niż na rysunku w pamiętniku. Sprawa nie jest jasna. Być może ppor. Kruk narysował w pamiętniku kolegi jego portrety i podpisał się pod nimi jako wykonawca, autor zapisków natomiast pozostaje nieznany.

8 kwietnia wyruszyły z Kozielska dwa konwoje – jeden do Smoleńska, drugi do Gniezdowa (zapis w księdze rozkazów 136. batalionu Wojsk Konwojowych NKWD)[156].

6. Grupa odprawiona 9 kwietnia 1940 r., wtorek – 212 jeńców

Nie znaleziono zapisków jeńców odprawionych w tym dniu z obozu.

„9.IV. [...] Siedzimy na kufrach jak w poczekalni" – napisał ppor. rez. Andrzej **Rieger**, adwokat (l. 34, nr eksh. 02431).

9 kwietnia 136. batalion Wojsk Konwojowych NKWD eskortował transport z Kozielska do Smoleńska (zapis w księdze rozkazów batalionu).

10 kwietnia 1940 r., środa – przerwa w odprawach

W dniach 7, 8 i 9 kwietnia odprawiono z obozu 570 oficerów figurujących na sześciu listach dyspozycyjnych. 10 kwietnia dostarczono do Kozielska następnych sześć list, z datą 9 kwietnia. Figurowało na nich 597 jeńców.

7. Grupa odprawiona 11 kwietnia 1940 r., czwartek – 394 jeńców

Ppor. **Woyda**:

„11.IV. godz. 16.00 – Siedzę w wagonie więziennym – w maleńkim przedzialiku jest nas 6-ciu miejsca na 3-ch. Stoimy na stacji w Kozielsku. Gdzie jedziemy jeszcze nic nie wiadomo. [...]

12.IV. godz. 11.00 – My jeszcze w pociągu. Dobiliśmy zaledwie do (zdaje się) Smoleńska. Jeszcze nie jesteśmy na stacji. – Noc mieliśmy

[155] *Katyń. Księga Cmentarna...*, s. 143.

[156] Ani meldunki o ruchu wagonów (Milsztiejna), ani też informacje o konwojach nie podają liczby jeńców i czasu przybycia wagonów do miejsca docelowego. Należy też pamiętać (pisałam o tym wcześniej), iż w dokumentach oddziału eskortującego podawana była data dzienna protokolarnego przejęcia partii jeńców od komendantury obozu, nie zaś odjazdu wagonów ze stacji.

cholerną. Miejsca b. mało. – Jeść naturalnie dotąd nie dali. Jak zwykle. Naturalnie byłem tego[157] pewien. Cholery. Z kartek jakie znaleźliśmy /?/ wiemy, że mamy wyładować się za Smol. około 10 klm. Zobaczymy".

Ppor. rez. Bronisław **Wajs** (l. 36, nr eksh. 01458):

„11.[IV] [...] 12 godz. wag. więzienne. 19.30 odjazd z Kozielska – dokąd?

12.[IV] Wagony więzienne dla skazańców zakratowane. Bez jedzenia i wody. W przedziale 1 × 2 [m] – 6 nas wojenpl.....[158]. Postój w Smoleńsku. Godz. 22 zupa z kaszy już zimna".

8. Grupa odprawiona 12 kwietnia 1940 r., piątek – 194 jeńców

Nie znaleziono notatek oficerów wyjeżdżających w tym dniu.

13 i 14 kwietnia 1940 r., sobota i niedziela – przerwa w odprawach

Ppor. **Rieger** napisał 13 kwietnia: „W związku z wstrzymaniem transportów nastrój wisielczy", 14 kwietnia zaś: „Nastrój słaby. Oby transport szedł!".

9. Grupa odprawiona 15 kwietnia 1940 r., poniedziałek – 148 jeńców

15 kwietnia dostarczono do obozu 9 list dyspozycyjnych, na których figurowały nazwiska 891 jeńców. W dniach 15, 16 i 17 kwietnia odprawiono z obozu 882 jeńców.

Kpt. rez. Henryk **Nossowicz** (l. 51, nr eksh. 110):

„15.IV. g. 15. wyjazd z Kozielska. Kłopot z butami – Samochodami po 25 osób na bocznicy Kozielsk, aresztanckie wagony kratowane śledzie bez wody.

16.VI /sic!/ g. 12. w drodze do Smoleń/ska/".

10. Grupa odprawiona 16 kwietnia 1940 r., wtorek – 439 jeńców

Nieznany oficer, nr eksh. 03186:

„16.IV. Dalszy wyjazd o godz. 5-tej. Wyjeżdżam, na stacji /o/ 15-tej, w wagonach więziennych.

---

[157] Słowo „tego" zostało dopisane ręcznie na marginesie przez przepisującą osobę z zespołu dr. Robla.

[158] *Wojennoplennyj* (ros.) – jeniec wojenny.

17.IV. O godz. 1-ej, naszej 11-ej odjazd w kierunku Smoleńska. .5[159] ludzi w zakratowanym ..... Podobno mamy wysiadać w Smoleńsku. Stacje ..... Jelnia, Kołodnia, Smoleńsk. Godz. 17 za Smoleńskiem ..... jeść ..... przygotowane .....”[160].

Ppor. rez. Jan **Zienkiewicz**, dr med (l. 43, nr eksh. 01304):

„16.IV. wyjazd z Kozielska z przygodami – jechaliśmy samochodem później w wozach ... wrażenia z podróży później. 17.IV. Jedziemy coraz wyraźniej na Zachód przejechaliśmy Dniepr o godz. 16–17.IV”.

Konwój 136. batalionu z Kozielska do Gniezdowa[161] (księga rozkazów 136. batalionu).

11. Grupa odprawiona 17 kwietnia 1940 r., środa – 295 jeńców

Ppor. rez. Henryk **Sztekler**, student (l. 26, nr eksh. 02947):

„17.[IV] – o godz. 8 wezwano mnie do wyjazdu. Samoch. dowieźli nas do bocznicy Kozielskiej, o godz. 16 jedz. w więziennych wagonach. Doczepili nas do towarowego pociągu, jedziemy po sowiecku.

18.[IV.] stoimy cały dzień w Smoleńsku (nic nie dają nam jeść)”.

Por. rez. Alojzy Marian **Tatkowski**, urzędnik magistratu w Krakowie (l. 32, nr eksh. 03214):

„Wyjazd z Kozielska 17/IV 40 g.[162] 9a”.

---

[159] Pierwsza cyfra nieczytelna, zapewne chodzi o „1”.

[160] Zapewne jeńcom powiedziano, że czeka na nich przygotowany posiłek. W drugim wydaniu (rozszerzonym) *Pamiętników znalezionych w Katyniu* (Paris–Warszawa 1990, s. 63) końcowy fragment tego zapisu podany jest inaczej: „O godz. 1-ej naszej 11 odjazd w kierunku Smoleńska [...] południe [...] 5 ludzi [...] zakratowanym. Podobno mamy wysiadać w Smoleńsku. Stacje [...] Jelnia. Kołodnia, Smoleńsk. Godz. 17-ta za Smoleńskiem 5 [?] km [?] jest letnisko [?] ludzi 127 [?] przygotowano kar [...]”. Tak też podaje się w literaturze przedmiotu. Jednak na odpisie protokołu z koperty 03186 w Archiwum Robla – w brzmieniu podanym przeze mnie – figuruje podpis Ludwika Kamykowskiego stwierdzający jego zgodność z oryginałem, oraz – jako osoby sprawdzającej „F” (Irma Fortner). Odczytujący zamieścili też uwagę, iż pismo częściowo zanikające odczytano w świetle lampy kwarcowej. Skąd się wzięła ta różnica, nie wiadomo.

[161] Władimir Abarinow zwraca uwagę, że wymienione w księdze rozkazów batalionu za rok 1940 5 konwojów z Kozielska miało zbyt małą – jak na liczbę transportowanych w danym dniu jeńców – obsadę konwojentów: 8, 8, 1, 7 i 4 (W. Abarinow, *Oprawcy z Katynia*..., s. 54). Można przypuszczać, że eskorta była wzmacniana żołnierzami 226. Pułku Konwojowego, który mógł też samodzielnie konwojować inne wagonzaki wysłane w danym dniu z Kozielska.

[162] „g.” – *god* (ros.) – rok.

Konwój 136. batalionu z Kozielska do Gniezdowa (księga rozkazów batalionu).

18 kwietnia 1940 r. (czwartek) – dzień przerwy
18 kwietnia 1940 r. dostarczono do Kozielska 8 list dyspozycyjnych, datowanych na 16 kwietnia. Figurowało na nich 785 nazwisk jeńców. W dniach 19, 20 i 21 kwietnia odprawiono z obozu trzy transporty z ogółem 801 jeńcami.

12. Grupa odprawiona 19 kwietnia 1940 r., piątek – 304 jeńców
Por. Antoni **Janik** (l. 33, nr eksh. 0722):

„19.IV.1940. Wyjazd z Kozielska o godz. 13.00 samochodami do st. kol. Godz. 14 załadowanie. Godz. 15.30 przyjazd do st. Kozielsk (15–15.30) Godz. 3.00 rano dn. 20.IV. wyjazd do Smoleńska, gdzie przybyliśmy godz. 13.43. Godz. 14.30 I stacja za Smoleńskiem, duża, towar".

13. Grupa odprawiona 20 kwietnia 1940 r., sobota – 342 jeńców
Ppor. rez. Zbigniew **Przystasz**, urzędnik, student prawa (l. 28, nr eksh. 04023):

„20.IV.40. Wyruszyłem i ja. – Rewizja. – Podjazd samochodami do stacji. Wagon więzienny. Wyjazd o g. 4 (16). Smoleńsk jesteśmy. 21.IV.40. o g. 8. rano".

Komendy obozów specjalnych NKWD sporządzały, jak wspomniano wyżej, cykliczne raporty dla Zarządu Jeńców Wojennych na temat nastrojów wśród jeńców w związku z wyjazdami. W obozie kozielskim raporty takie opracowywał st. politruk komisarz obozu Michaił Aleksiejew; adresowane były imiennie do Siemiona Niechoroszewa, naczelnika Wydziału Politycznego i komisarza ZJW NKWD ZSRR w Moskwie. Ten z kolei przygotowywał sprawozdania zbiorcze dla Mierkułowa.

Oto fragmenty jednego z takich raportów na dzień 20 kwietnia 1940 r.

„Melduję, że wśród jeńców wojennych w związku z ich wysyłką z obozu zauważa się podniosłe, dziarskie nastroje, co można wyjaśnić brakiem przerw w wysyłce w ciągu ostatnich dni. Podstawowa masa jeńców wojennych pragnie jak najszybciej wyjechać z obozu, w związku z czym jeńcy wojenni codziennie zwracają się do administracji obozu o informacje – kiedy ich odeślą, i z prośbami o włączenie do najbliższego

transportu. Bez względu na pragnienie jak najszybszego wyjazdu z obozu na razie najbardziej palącą kwestią dla podstawowej masy jeńców wojennych jest jedno pytanie, to, dokąd ich wiozą? Według informacji oddziału specjalnego, kwestią tą zajmują się najlepsze umysły spośród nich. Dla rozwiązania tego zadania wykorzystuje się wszystko: próbują się dowiedzieć o miejsce skierowania, o czas trwania podróży, o rodzaj wagonów, którymi pojadą, a także dowiedzieć się, które rzeczy odbierane są podczas rewizji itp. Jednak bez względu na wszystkie ich starania nie udało się im tego ustalić. Snują wszelkie możliwe domysły, jedni mówią, że »nas nie wyślą do domu, a wyślą w inne miejsca i dadzą pracę«, inni twierdzą: »Nie! W naszej obronie wystąpi Anglia i Francja, a komisja utworzona w końcowym punkcie wysyłki skieruje nas tam, gdzie sobie zażyczymy, a wcale nie do Niemiec. Związek Radziecki jako państwo neutralne nie powinien nas wysłać do Niemiec«. [...] Chociaż nastawienie, że ich, jeńców wojennych, kieruje się nie do domu, a do dalekich obozów, pozostaje nadal dość silne. Druga grupa jeńców wojennych, których rodziny mieszkają na terytorium zajętym przez Niemcy, przejawia szczególną nerwowość i wyraża swoją kategoryczną niechęć do wyjazdu do Niemiec, obawiając się represji ze strony niemieckich władz. [...] Część jeńców wojennych, najbardziej wrogo nastawiona do ZSRR, pragnie jak najszybciej wyjechać z obozu i dostać się do państw neutralnych, a stamtąd przedostać się do Anglii i Francji, wstąpić do ich armii, aby wziąć aktywny udział w rozgromieniu Niemiec, a potem Sow[ieckiej] Rosji. Wśród pewnej części jeńców wojennych widoczne jest zaniepokojenie z powodu braku listów od jeńców wojennych wysłanych już z obozu, tj. od kolegów, gdyż podczas odjazdu obiecali oni napisać[163]. [...] Na podstawie danych oddziału specjalnego ustalono, że

[163] Jak zeznali w czerwcu 1943 r. przesłuchiwani w charakterze świadków przez polski sąd wojskowy w Londynie ocalali jeńcy Kozielska (kmdr por. Stanisław Dzienisiewicz i por. mar. woj. Julian Ginsbert), wysłany 9 III 1940 r. z obozu ppłk August Starzeński, były attaché wojskowy w Belgii (trzymany był w więzieniu NKWD w Smoleńsku i po 28 IV 1940 r. został rozstrzelany, zob. *Zabici w Katyniu*..., s. 695) umówił się przed wyjazdem z ppor. Zbigniewem Grzybowskim (ocalały jeniec Kozielska), że gdy dojedzie do Brukseli – co obiecywały mu obozowe władze – zatelegrafuje. W czerwcu 1940 r. w obozie juchnowskim politruk Aleksandrowicz wręczył ppor. Grzybowskiemu depeszę po francusku o treści „Tout va bien" (wszystko w porządku). Jeńcy, którym ją pokazał (m.in. kmdr. Dzienisiewicz) uważali, że jest ona sfingowana (nie była pisana na teleskryptorze, lecz ręcznie), zob. J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 144, 180.

niektórzy jeńcy wojenni w przewidywaniu bliskiego wyjazdu z obozu przygotowują się, aby po przyjeździe do domu – w Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi – rozwinąć kontrrewolucyjną, powstańczą robotę przeciwko ZSRR. Tak więc jeniec wojenny **Nowicki** Aleksander[164], dawny osadnik, członek POW, przed wyjazdem generała Smorawińskiego z obozu otrzymał od niego wytyczne – po przyjeździe do domu w obwodzie brzeskim utworzyć tam organizację POW i organizować na miejscu aktywną działalność przeciwko organom radzieckiej władzy, wskazując, że jest to obowiązek każdego Polaka. [...] Wielu jeńców wojennych domaga się od pracowników politycznych odpowiedzi na pytanie, czy ZSRR będzie pomagać Niemcom w ich wojnie z Anglią i Francją, czy ZSRR zachowa swoją neutralność. [...]"[165].

W Kozielsku pozostało już tylko około 800 jeńców.

14. Grupa odprawiona 21 kwietnia 1940 r., niedziela – 155 jeńców

Ppor. rez. Dobiesław **Jakubowicz**, nauczyciel (l. 29, nr eksh. 0836):

„21.IV.40 r. Dziś po południu mnie zabrano – po rewizji – w samochod. 25 do bocznicy kolejowej – do więziennych wagonów – przedział 15 l[udzi] za kratam/i/.

22.IV.40. r. O 1.30 godz. pociąg ruszył, 12 go. Smoleńsk".

Kpt. **Trepiak**:

„21.IV. Wyjazd z Koz. »Naloty« od 9. Około 13 wezwano mnie. Około 17 wyjazd do wagonów. Straszna »przejażdżka« autami. Na bocznicy w Kozielsku do wag. areszt. po 14 do przedziału.

22.IV. Wyjechaliśmy z Kozielska pomiędzy 2 i 3 w nocy".

15. Grupa odprawiona 22 kwietnia 1940 r., poniedziałek – 304 jeńców

21 kwietnia dostarczono do Kozielska 3 listy dyspozycyjne z nazwiskami 300 jeńców. Wszyscy oni oraz 4 jeńców niewłączonych do poprzednich transportów zostali odprawieni z obozu 22 kwietnia.

---

[164] Na listach ofiar Katynia jest tylko jeden Aleksander Nowicki, kpt., l. 53, z kadry OK IX (Brześć). Jego nazwisko figuruje jednak na liście dyspozycyjnej z 2 kwietnia. Wysyłka jeńców z tych list nastąpiła w dniach 3–5 kwietnia. W oryginale nazwisko zapisane wersalikami.

[165] Tłumaczenie dokumentu w: *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 215–216. Wprowadzono niewielkie zmiany na podstawie kopii oryginalnego dokumentu.

Wyjechał też – oczekujący tego niecierpliwie – ppor. **Rieger**:

„22.IV. Pogoda taka sobie. Czasem słońce. – Golę się. – Wyjazd z Kozielska. – Rewizja. – Podróż autem, wagony więzienne. – Dojeżdżamy do Sucheniczy, gdzie tkwimy do 1/5 do 3ej. – Jedziemy w okropnych warunkach.

23.IV. W nocy burza i deszcz".

Por. Michał **Benesch**, mgr praw (l. 41, nr eksh. 02595):

„22.[IV.] Wyjazd godz. 12.00. 23.[IV] Smoleńsk godz. 18.30.

24.[IV.] Urodziny Marysi 6 latek"[166].

Ppor. rez. Józef **Zięcina** (l. 34, nr eksh. 02630):

„22.IV. Wyjazd z Kozielsk/a/. G. 10. w wagonie w Kozielsk/u/".

Ppor. rez. Florian **Nowakowski**, lekarz (l. 30, nr eksh. 0921):

„22.IV. godz. 17.00 wyjazd z Kozielska".

Ppor. rez. Marian **Gąsowski**, student architektury (l. 30, nr eksh. 02619), napisał na bibułce do papierosów z adresami rodziny w Krakowie:

„23.IV.40. Kochani! Jadę z Kozielska przez Smoleńsk w nieznane. Kazik [brat] wyjechał 2 dni wcześniej. Całuję Was + Kochający Marian".

23–27 kwietnia 1940 r. – przerwa w transportach

W dniu 28 kwietnia dotarły do Kozielska 4 listy dyspozycyjne, datowane na dzień 27 kwietnia. Figurowały na nich nazwiska 407 jeńców.

16. Grupa odprawiona 28 kwietnia[167] 1940 r., niedziela – 411 jeńców

Razem z jeńcami odprawionymi tego dnia z obozu na śmierć wyjechał także dołączony do tego transportu por. rez. Stanisław Swianiewicz (l. 41), profesor Uniwersytetu Wileńskiego, którego nazwisko figuruje na liście śmierci nr 52/2 z 27 kwietnia. Rozporządzeniem Mierkułowa z 27 kwietnia 1940 r. jego „etapowanie" (tj. wysłanie na egzekucję) zostało jednak wstrzymane. Swianiewicz dojechał w transporcie śmierci do stacji Gnie-

[166] Zapis ten mógł por. Benesch zrobić wcześniej; rodzina uważała, że dojeżdżali do Katynia, gdy to zanotował.

[167] Aleksander Gurjanow (*idem*, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu…*, s. 80) odnosi się do różnych dat odprawienia tego transportu, podanych przez Swianiewicza (29 IV) oraz w zestawieniu komendanta Korolewa z 14 V 1940 r. (28 IV), „nie przesądzając, która z tych dat jest słuszniejsza". Otóż „słuszniejsza" jest data Korolewa; zanotował ją odprawiony również w tym dniu z Kozielska ppor. Czesław Bartkowiak. Swianiewicz nie opierał się na swoich zapiskach, których ani w obozie, ani podczas jazdy nie robił, lecz na własnej pamięci. Błędnie podaje też 30 IV jako dzień przyjazdu transportu do Gniezdowa.

zdowo[168] i jest najważniejszym polskim świadkiem w sprawie zbrodni katyńskiej. Pierwsze – dość krótkie – oświadczenie złożył 28 maja w Ambasadzie RP w Kujbyszewie[169], drugie, obszerne, napisał we wrześniu 1942 r. w Teheranie. Zeznawał też jako świadek 16 kwietnia 1952 r. w Londynie przed Komisją Maddena[170].

Ppor. rez. Czesław **Bartkowiak**, nauczyciel (l. 32, nr eksh. 0581):

„28.IV. ..... Droga przez Sm. ..... K... Kołodnia Smoleńsk. Stacje bez życia – brak ruchu przeładunkowego".

W obozie pozostało niespełna trzystu jeńców.

Relacja por. rez. prof. Stanisława Swianiewicza[171]

„Mnie wezwano w dniu 29 kwietnia[172]. Z tych, którzy zostali włączeni do tego samego transportu, przypominam sobie ppor. Leonarda Korowajczyka, ppor. Tadeusza Tucholskiego, doc. Politechniki Warszawskiej oraz prof. Marcelego Żółtowskiego[173]. Po odseparowaniu nas w oddzielnym budynku dano nam na drogę nieco chleba i śledzi oraz przekazano nowemu zespołowi konwojentów, którzy przeprowadzili bardzo dokładną rewizję, odbierając wszystkie ostre przedmioty. Z kolei przewieziono nas ciężarówkami do przejazdu kolejowego w pobliżu stacji, gdzie na

---

168 Swianiewicz został odtransportowany do więzienia wewnętrznego NKWD w Smoleńsku, następnie zaś (4–5 V 1940 r.) do Moskwy, gdzie osadzono go kolejno na Łubiance i w więzieniu Butyrki oraz postawiono w stan oskarżenia za „szpiegostwo". Jego rzekoma współpraca z polskim wywiadem polegać miała na kierowaniu studiami nad sowiecką ekonomią w Instytucie Europy Wschodniej w Wilnie, a także podczas podróży w 1937 r. do Niemiec, oraz pisanie w 1938 r. książki o polityce gospodarczej Niemiec hitlerowskich. Skazany w końcu lutego 1941 r. na karę 8 lat łagrów, trafił do sieci obozów w dorzeczu rzeki Wym, w Komi. Wyłączono go z kategorii więźniów przeznaczonych do zwolnienia po układzie polsko-sowieckim z 30 VII 1941 r. Po usilnych staraniach Ambasady RP w ZSRR został zwolniony dopiero 20 IV 1942 r.

169 Opublikowane w: J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 311–313.

170 Jego relacje na temat pobytu w Kozielsku zostały zamieszczone w pracy *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Jest też autorem cytowanej tu, wielokrotnie wznawianej, książki *W cieniu Katynia* (pierwsze wydanie w 1976 r. w Paryżu).

171 Podaję za: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*..., s. 48–49, z uzupełnieniami, ewentualnie nieco inną wersją zamieszczoną w szerszym opisie tego wydarzenia w: *W cieniu Katynia*..., s. 108–111 (fragmenty ujęte w gwiazdki).

172 Pomyłka Swianiewicza. Według wspomnianego zestawienia komendanta Kozielska z 14 V 1940 r., oraz zapisu ppor. Bartkowiaka, grupa, w której znalazł się Swianiewicz, odprawiona została z obozu 28 IV 1940 r.

173 W istocie był to ppor. rez. Władysław Żółtowski, prezes Związku Młodych Ziemian.

bocznicy czekało na nas sześć wagonów więziennych, tzw. »stołypinek«, do których nas załadowano po 14 ludzi do przedziału[174]. Jechaliśmy przez całą noc, prawie nie zatrzymując się. Rano 30 [29 – J.A.] kwietnia ujrzeliśmy kopuły cerkwi smoleńskich, oświetlone pierwszymi promieniami wschodzącego słońca[175]. Pociąg zatrzymał się na torach dalszych od stacji, lecz po 10 minutach jechaliśmy już dalej. Z kierunku, w którym padały cienie, staraliśmy się określić kierunek jazdy. Stwierdziliśmy, że jesteśmy wiezieni na północny zachód, i ogarnęło nas podniecenie. Czyżby naprawdę wieziono nas do Polski? Po przejechaniu jednak kilkunastu kilometrów pociąg zatrzymał się[176]. Za zewnętrzną ścianą naszego przedziału, w której nie było okna, usłyszeliśmy warkot motoru samochodowego oraz liczne kroki. Ktoś z sąsiedniego przedziału krzyknął nam, że wyładunek transportu już się rozpoczął. Po pewnym czasie[177] do naszego wagonu wszedł pułkownik NKWD i kazał mi zabrać moje rzeczy i iść w ślad za nim. Pomiędzy kolegami z przedziału do przedziału poszedł szept: »Litwa widocznie żąda«. Wyszliśmy na zewnątrz. Był jasny słoneczny dzień, z pól szły zapachy wiosny, gdzieniegdzie jeszcze leżały małe płachty śniegu[178]. O jakieś dwieście kroków przed nami była mała stacyjka, na której peronie nie było widać żadnej żywej istoty. *Lokomotywa już odeszła*[179]. Pułkownik wprowadził mnie do innego pustego już wagonu i kazał zamknąć w oddzielnym przedziale[180]. Przed żelazną kratą drzwi mego przedziału stanął specjalny wartownik.

---

[174] W zeznaniu przed Komisją Maddena Swianiewicz podał, że z Kozielska wyjechali tuż po zmroku (czyli około 19.40). Pierwszy przystanek w Smoleńsku (15 min – 0,5 godz.) był o wschodzie słońca.

[175] Słońce 29 IV 1940 r. wzeszło o godz. 4.04. Różnica między wschodem a zachodem słońca w dniach 28 i 29 IV 1940 r. wynosiła 9 godzin i 10 min.

[176] Zeznając w 1952 r. przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 100–109), Swianiewicz podał, że było to 12–15 km za Smoleńskiem. Nazwy stacji nie wymienił.

[177] Swianiewicz nie miał zegarka.

[178] Bardziej „poetycznie" ujmuje to Swianiewicz w swojej książce: „Gdyśmy wyszli na zewnątrz, uderzyły mnie zapachy wiosny wiejące od okolicznych pól i lasów, chociaż jeszcze gdzieniegdzie leżały płachty śniegu. Był śliczny, wiosenny poranek. Wysoko w błękitach bujał skowronek".

[179] Jest to bardzo ważny szczegół. Jak wynika z zeznań rosyjskich kolejarzy złożonych w 1943 r., na bocznicę w Gniezdowie mogły wjechać jedynie 2–3 wagony. Pociąg ten, jak pisze wcześniej Swianiewicz, miał 6 wagonów, lokomotywa najwidoczniej odjechała więc po kolejne.

[180] Swianiewicz najwyraźniej prowadzony był nie po tej stronie pociągu, z której wysiadali jeńcy.

Znowu usłyszałem warkot samochodu i jakiś ruch za ścianą. Zauważyłem jednocześnie, że w ścianie zewnętrznej, w której nie było okna, był jednak mały otwór pod samym sufitem, przez który prawdopodobnie można było zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Spróbowałem wejść na górną półkę, zasadniczo przeznaczoną na rzeczy, w nadziei, że stamtąd można będzie wyjrzeć przez ten otwór. Ku memu zdziwieniu wartownik mnie w tym nie przeszkadzał, wyciągnąłem się więc na półce, udając, że śpię. Po pewnym czasie spojrzałem na wartownika. Stał on odwrócony do mnie plecami i gapił się przez okno. Wyjrzałem więc na zewnątrz. Przed naszym pociągiem był dość obszerny plac, częściowo porośnięty trawą. *Opodal były zabudowania stacyjne, lecz nie było widać żadnych ludzi z obsługi*. Prostopadle do torów biegła droga, która ograniczała plac z lewej strony. *Z jednej strony do placu przylegała droga idąca prostopadle do torów kolejowych. Z drugiej strony były jakieś zarośla*. Po tej samej stronie wzdłuż drogi był niski sztachetowy płot; miałem wrażenie, że oddzielał on ogród należący do któregoś z domków kolejowych, lecz nikogo z mieszkańców nie było widać. Horyzont był zakryty przez drzewa i krzaki. Plac był dość gęsto obstawiony wartami NKWD z bagnetem na broń. Na placu stał zwykły pasażerski autobus średnich rozmiarów z zasmarowanymi wapnem oknami. *Z drogi wjechał na plac zwykły pasażerski autobus raczej małych rozmiarów w porównaniu do tych autobusów, do których jesteśmy przyzwyczajeni w miastach zachodu*. Wejście do autobusu było od tyłu; podjeżdżał on do wagonów w ten sposób, że jeńcy do niego mogli wchodzić bezpośrednio ze stopni, nie stając na ziemi. Z obydwóch stron wejścia do autobusu stali żołnierze NKWD z bagnetem na broń. Autobus zabierał około 30 jeńców i znikał za drzewami. Wracał mniej więcej po pół godziny lub trzech kwadransach, żeby zabrać następną partię[181]. Nieco z boku stało auto więzienne *dość duże*, czarne pudło bez okien na bocznych ścianach, a obok niego kapitan NKWD, szpakowaty blondyn, lat około 50[182]. Pośrodku placu, z rękami w kieszeniach długiego płaszcza, stał ów pułkownik NKWD, który mnie wydzielił z transportu, wysoki i gruby brunet w średnim wieku

[181] Przed Komisją Maddena Swianiewicz zeznał, że „wracanie autobusu" – chodzi tu zapewne o czas rozładowania transportu – trwało kilka godzin.

[182] Był to lejt. bezp. państw. Iwan Stielmach. Miał on na pagonach dystynkcje kpt. wojskowego (N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 69).

z czerwoną twarzą *i którego w okresie likwidacji Kozielska widywałem czasami na terenie obozu*[183]. Było jasne, że on nadzorował całą operację. Zastanawiałem się nad tym, na czym polegała ta operacja. Było dla mnie jasnym, że miejsce, do którego wożono moich kolegów, znajdowało się gdzieś niedaleko, prawdopodobnie w odległości kilku kilometrów. Dlaczego w ten piękny wiosenny dzień nie kazano im maszerować, jak zwykle to czyniono przy transportach do poprzednich miejscowości? Obecność wyższego dygnitarza NKWD przy prostej w gruncie rzeczy czynności wykonawczej, jak przewiezienie kilkuset jeńców z jednego miejsca koncentracji do drugiego, dałaby się wytłumaczyć, gdyby nas istotnie mieli wydawać Niemcom. Lecz dlaczego te nadzwyczajne środki ostrożności, dlaczego bagnety na karabinach eskorty? Na te pytania nie miałem odpowiedzi. Lecz wówczas, wśród blasków owego wiosennego dnia, nie przyszło mi do głowy, że przecież to może być egzekucja".

Transport ten przebył trasę Kozielsk–Smoleńsk najszybciej, tj. około 9 godzin. Był ostatni – do tego szczególnie liczny – przed kilkudniowym wielkim majowym „prazdnikiem". Być może dlatego zorganizowano dla niego wyjątkowo krótki czas przejazdu, bez postojów po drodze.

29 kwietnia – 9 maja 1940 r. – przerwa w transportach

Przerwa w odprawach z obozu trwała tym razem dłużej, aż do **10 i 11 maja, kiedy to odesłano dwie ostatnie grupy, liczące 70 i 98 jeńców**[184]. Być może niektórzy z nich również robili jakieś notatki po drodze, ale ich zwłoki zostały zakopane w niewyekshumowanym wiosną 1943 r. dole śmierci nr 8[185].

Niekiedy zdarzały się odprawy dwóch grup w tym samym dniu, przed południem i po południu[186]. Nie oznaczało to jednak, że tego dnia

[183] Płk Iwan Stiepanow z Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych NKWD.

[184] Przyczynę tak długiego odstępu czasowego w wysyłkach z Kozielska trudno wytłumaczyć, zwłaszcza że w tym czasie, 2 i 8 maja, ze Starobielska do Charkowa wyszły dwa transporty.

[185] W czerwcu 1943 r. wydobyto z niego ciała jedynie 14 oficerów (zob. dalej). Podczas prac sondażowo-ekshumacyjnych w latach 1994–1995 polska ekipa stwierdziła, że grób ten został przez Sowietów opróżniony; dokąd zwłoki przeniesiono – nie wiadomo.

[186] Mówił o takich faktach podczas zeznania 21 V 1943 r. w Londynie min. Wacław Komarnicki (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 153).

z bocznicy w Kozielsku odjechały dwa transporty; jeńców, jak pisano wyżej, trzymano często w wagonach na stacji po kilkanaście godzin.

Dość zaskakującą informację znajdujemy w przypisie do meldunku Milsztiejna na dzień 3 maja 1940 r.[187] Sam meldunek podaje, że 3 maja na stacji Kozielsk załadunku nie było, a według planu powinno być załadowanych 5 wagonów; jak z tego wynika, miał więc odjechać duży transport. Jednak autorzy opracowania naukowego tomu drugiego *Katyń. Dokumenty zbrodni* przytaczają też zachowane zestawienie Milsztiejna, z 4 maja, informujące, iż na stacji Kozielsk załadowano jeńcami wojennymi jeden wagon (zamiast planowanych trzech), który wysłano do Smoleńska o godz. 14.25 w składzie pociągu nr 57[188]. Nie ma na ten temat żadnej wzmianki w innych dokumentach, nie jest on ujęty w zestawieniu Korolewa z 14 maja 1940 r., nie wspominają o takim transporcie z początków maja ocalali i składający po wojnie zeznania jeńcy Kozielska, a zostało ich w obozie zbyt mało, by mogli wyjazdu takiej grupy nie zauważyć. „Dnia 27 [w rzeczywistości 28] kwietnia wywożenie oficerów ustało aż do 10 maja" – zeznał w 1943 r. minister Wacław Komarnicki[189].

17. Grupa odprawiona 10 maja 1940 r. – 70 jeńców
Lista dyspozycyjna zawierająca nazwiska 54 jeńców wpłynęła do obozu 7 maja.

18. Grupa odprawiona 11 maja 1940 r. – 98 jeńców[190]
Lista dyspozycyjna zawierająca nazwiska 113 jeńców wpłynęła do obozu 10 maja.

---

[187] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 257.
[188] *Ibidem*.
[189] J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 153.
[190] Komendant Kozielska Korolew sporządził, jak podano wyżej, z datą 14 V 1940 r. zestawienie otrzymanych list dyspozycyjnych oraz wysłanych w poszczególnych dniach grup jeńców. Według tego dokumentu, odprawiono do Smoleńska jedną grupę jeńców 10 maja (70 osób) i drugą 11 maja (98 osób). Tymczasem w przeddzień, 13 maja, Korolew wysłał do ZJW meldunek o stanie liczbowym obozu, podając w nim, że 11 maja wysłano 168 jeńców (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 286). Trudno to wytłumaczyć. W „Kalendarzu transportów z Kozielska", opracowanym na podstawie relacji ocalałych jeńców (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*..., s, 50–51), figurują transporty w dniach: 10 maja (50 osób), 11 maja (50 osób) i 12 maja (około 90 osób do obozu juchnowskiego). Tak więc do Smoleńska wywieziono w maju dwie, a nie jedną grupę jeńców.

Transportem tym wyjechał z Kozielska kontradm. Xawery Czernicki[191]. Nie ma żadnych zapisków wywożonych w tych dniach jeńców.

19. 20 maja 1940 r. – odprawiony 1 jeniec

W dniu tym wysłano z obozu do dyspozycji szefa UNKWD na obwód smoleński na podstawie listy dyspozycyjnej z jednym nazwiskiem – plut. Ignacego Żurowskiego, l. 37[192].

Transport do miejsca egzekucji – awtozaki[193], „cziornyje worony"

Ostatni etap drogi śmierci to przewóz jeńców samochodami więziennymi, zwanymi przez rosyjską ludność „czarnymi krukami" (*cziornyje worony*) na miejsca egzekucji.

To, że jeńców wieziono na miejsce egzekucji „czarnymi krukami", zaobserwowali w 1940 r. mieszkańcy Gniezdowa (zob. dalej); różnili się jedynie w liczbie oczekujących na stacji samochodów (2 lub 3). Był to stosowany już od kilku lat przez NKWD sposób przewożenia więźniów[194]. Swianiewicz widział jednak ładowanie jeńców na stacji w Gniezdowie do autobusu z zamazanymi wapnem szybami (o autobusie z zamalowanymi na biało oknami mówił również były NKWD-ysta Titkow, zob. dalej); w takim wypadku rozładowanie transportu na stacji trwało z pewnością krócej.

Opis wnętrza „kruków" zawdzięczamy dwom oficerom transportowanym nimi w 1940 r. w Smoleńsku – płk. Stanisławowi Libkind-Lubodzieckiemu[195], prawnikowi (późniejszemu ministrowi sprawiedliwości w rządzie londyńskim), oraz prof. Swianiewiczowi.

---

[191] Przesłuchanie w charakterze świadka 21 V 1943 r. w Londynie przez polski sąd wojskowy ppor. Wacława Komarnickiego, byłego jeńca Kozielska (J. Platajs, *Zbrodnia katyńska*..., s. 153).

[192] Lista dyspozycyjna nr 067, *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 331.

[193] Awtozaki – zrost wyrazów ros. „awto" (auto) i „zakliuczonnyj", określenie stosowane przez NKWD-ystów.

[194] „Czarne kruki" sprowadzono na kilka lat przed II wojną światową z Niemiec. Były to magirusy, produkowane w Niemczech pod koniec lat dwudziestych XX w. (J. Platajs, *Kozielsk – Smoleńsk – Gniezdowo. Mechanizm zbrodni*, „Przeszłość i Pamięć" 2012, nr 39, s. 160).

[195] Stanisław Libkind-Lubodziecki (1879–1975), płk w st. spocz., wywieziony został z Kozielska 9 III 1940 r. do Kijowa. Skazany tam 19 X 1940 r. na 8 lat poprawczego obozu pracy za rzekomą działalność – przed wojną – przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Zwolniony 9 I 1942 r. na mocy „amnestii" dla Polaków, trafił do Armii Polskiej gen. Andersa.

„Wchodziło się od tyłu, gdzie były dwa siedzenia dla strażników; potem jeden stopień wzwyż i drzwiczki prowadzące do wąskiego korytarzyka, po obu stronach którego były po trzy małe celki z drzwiami. Można więc było w tym zmotoryzowanym więzieniu przewieźć sześciu więźniów, którzy jednak o sobie mogli nic nie wiedzieć. [...] Mnie kazano zająć miejsce w jednej z celek. Była tam wąska, twarda ławeczka, na której można było usiąść. Po zamknięciu drzwi zapanowała absolutna ciemność. Po chwili auto ruszyło. Przeżegnałem się. Błysnęła mi myśl, że jestem przeznaczony do egzekucji" (Swianiewicz)[196].

„Wzdłuż niego środkiem przechodził wąski korytarz, po którego obu stronach były liczne niskie i wąziutkie drzwiczki. Po wejściu jeńca na korytarz znajdujący się tam enkawudzista nakazywał mu szybko włazić tyłem do przeznaczonej dlań »kabiny«. Przedziały te były nieoświetlone i tak ciasne, iż ledwo mógł się w nich zmieścić skulony człowiek. [...] Niektórzy z jeńców, zdenerwowani wydzieleniem ich z obozu, oszołomieni kilkudniową podróżą w zupełnie niezwykłych dla nich warunkach i stałym brutalnym i ordynarnym pokrzykiwaniem konwojentów, wzdragali się przed włażeniem tyłem do wąskiej ciemnej nory, przypuszczając, iż jest to jakiś nieznany im środek tortur lub wręcz wyprawiania na tamten świat. Tych konwojent wpychał gwałtem i po zamknięciu za nimi drzwiczek wywoływał następnego" (Lubodziecki)[197].

Swianiewicz przewożony był „woronem" z sześcioma celkami. Ppor. Tadeusz Domagała zauważył 7 kwietnia 1940 r. po przyjeździe do Gniezdowa oczekujące na stacji dwie „karetki więzienne" oraz ciężarówkę na rzeczy, i napisał dalej: „po ~ 40 i co godzinę", co zdaje się wskazywać, że w jednym „woronie" umieszczano około 20 więźniów. Okoliczni mieszkańcy powiedzieli przywiezionej 17 kwietnia 1943 r. do Lasu Katyńskiego delegacji polskich oficerów (jeńców niemieckich oflagów, zob. dalej), że każdy jadący ze stacji „woron" zabierał po 16 ludzi.

[196] S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia...*, s. 111.

[197] *Facts and Documents Concerning the Polish Prisoners of War Captured by the USSR during the 1939 Campaign*, red. W. Sukiennicki, mps powielony, London 1946, s. 67.

Według Syromiatnikowa, w więźniarce mieściło się 15 osób. Samochody te były więc różnej wielkości.

W kwestii transportu jeńców z Kozielska na miejsca egzekucji nasuwa się myśl, że – tak jak „psychologicznie" przygotowywano ich w obozach, aby nie nabrali podejrzeń przy wywożeniu na śmierć, tak i warunki wszystkich trzech etapów transportu (ciężarówkami na stację, wagonzakami, a następnie „woronami") oraz czas trwania podróży koleją i brak żywności (zwłaszcza wody) podczas około dwudniowego przejazdu – stanowiły także część zaplanowanej, celowej strategii, mającej ułatwić NKWD-ystom wykonanie egzekucji bez większych trudności i oporu skazanych – na ponad 4400 w wypadku Kozielska – polskich oficerach.

Szczególnie uderza to, że jeńcy, załadowani do wagonzaków, siedzieli często w koszmarnych warunkach całe noce w oczekiwaniu na odjazd pociągu. Jak pisałam wcześniej, można przecież było albo tak zsynchronizować odprawę, aby oficerowie odjeżdżali na stację w odpowiednim czasie przed odjazdem pociągu, albo po protokolarnym przekazaniu eskorcie zatrzymać ich na pewien czas w jakimś obozowym pomieszczeniu.

Jeszcze kilka słów odnośnie do zapisów odnajdywanych w więziennych wagonach.

Pierwszą informację na ten temat znajdujemy w raporcie sporządzonym na dzień 8 kwietnia 1940 r. przez komisarza Aleksiejewa z obozu kozielskiego. Napisał w nim m.in., że wyżsi rangą oficerowie dawali polecenia wyjeżdżającym, aby zostawiali w wagonach napisy o końcowej stacji transportu (zob. wyżej); zacytował też treść takiego napisu, znalezionego w wagonie, który 7 kwietnia wrócił do Kozielska („drugi transport Smoleńsk 6/IV – 40 roku"). I jest to jedyny tak ścisły zapis, jakim dysponujemy, na temat miejsca i dnia przyjazdu odprawionej grupy jeńców. Komendant obozu wydał wówczas polecenie, aby napisy zmyć, a na przyszłość przeglądać wagony po ich powrocie[198].

[198] Por. rez. lek. Mieczysław Srokowski (ocalały jeniec Kozielska) zeznał przed Komisją Maddena, że podczas jazdy 26 IV 1940 r. do obozu juchnowskiego zauważyli w wagonie wyraźne ślady po wytarciu napisów.

Mimo wzmożonej czujności NKWD część napisów ocalała. Znajdowały się one najczęściej pod samym sufitem wagonu (najwyraźniej więc sporządzone były przez jeńców leżących na górnej półce i mających stosunkowo najlepsze ku temu warunki), toteż trudne do wykrycia. Pisane były ołówkiem, wydrapywane zapałką lub czymś innym, nawet paznokciem.

Z jeńców wiezionych transportami śmierci tylko jeden – ppor. rez. Woyda – odnotował 12 kwietnia: „Z **kartek** jakie znaleźliśmy wiemy, że mamy wyładować się za Smoleńskiem około 10 klm". Jest to jedyna informacja o kartkach (nie napisach) pozostawionych przez wywożonych.

O napisach zauważonych w wagonach podczas transportu do obozu juchnowskiego informowało w składanych raportach, podczas zeznań w 1943 r. przed polskimi sądami wojennymi w Londynie, w 1952 r. przed Komisją Maddena lub w publikowanych relacjach, kilkunastu byłych jeńców Kozielska, a także polscy jeńcy i więźniowie wiezieni do innych obozów[199].

Wielka szkoda, że napisów tych dokładnie nie zapamiętali ani też nie potrafili podać żadnej daty i – figurujących niekiedy – nazwisk osób, które je sporządziły. Z ich relacji wynika, iż miały one mniej więcej jednakową treść: stoją w Smoleńsku lub wyładowują ich dwie stacje za Smoleńskiem, przeładowywani są na samochody. W kilku przypadkach wymieniona została nazwa stacji: Gniezdowo, lub też: druga stacja za Smoleńskiem. Nie możemy być jednak pewni, czy niektórzy relacjonujący nie widzieli tych samych napisów.

---

[199] Na przykład ppor. Słowes, wywieziony 26 IV 1940 r. do obozu juchnowskiego, pisze, iż jeniec leżący na najwyższej półce zauważył zrobiony ołówkiem napis: „Nie wiemy dokąd zmierzamy", a dalej: „Opuszczamy wagony, a uzbrojeni żołnierze czekają na zewnątrz". Inne wyrazy były nieczytelne. W liście napisanym 23 IV 1943 r. do rtm. Józefa Czapskiego płk Marian Bilewicz podał, iż na ścianie wagonu więziennego widział napis ołówkiem mniej więcej taki: „Grupa polskich jeńców wojennych z obozu jeńców wojennych w liczbie (zdaje mi się około 70) jechała tym wagonem. Zatrzymaliśmy się na st. kol. („koło" lub „za") Smoleńskiem. Widzimy przez okna auta ciężarowe, na które wsadzają naszych wyprowadzanych z pociągu" (cyt. za: J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii…*, s. 193, na podstawie Archiwum Czapskiego w IPMS). Z kolei kpt. dypl. Piotr Harcaj zameldował 16 IV 1943 r., że w wagonie więziennym, którym wieziono go w sierpniu 1940 r. do Kotłasu, znalazł na ścianach i suficie kilka polskich napisów o przybliżonej treści: „Wywieziono nas jedną stację na płn. zachód od Smoleńska, skąd mamy dalej jechać samochodami", i datą z wiosny 1940 r. Znalazł tam również podobnie brzmiący napis kobiety Polki (jedyną kobietą w Kozielsku była pilot Janina Lewandowska; *ibidem*).

Część napisów (zwłaszcza tych z pierwszego okresu wywózek) zostało startych, nie wszystkie też odkryto i nie o wszystkich zapewne przekazano informacje. Zastanawia, iż mimo wydanych przez komendanta Kozielska rozkazów stosunkowo sporo ich ocalało. Zapewne w ciemnych przedziałach były one słabo widoczne lub w ogóle niewidoczne dla NKWD-ystów, a dostrzegali je wiezieni długimi godzinami więźniowie, leżący na górnych półkach. Być może jednak pozostawiono je, gdyż nie zostały uznane przez NKWD za „niebezpieczne"; nie demaskowały celu wywózek jeńców z obozu.

Rozkazem z 21 maja 1940 r.[200] dowództwa 136. batalionu Wojsk Konwojowych NKWD przyznano nagrody żołnierzom tej jednostki. W uzasadnieniu czytamy: „W okresie od 23 marca do 13 maja 1940 roku 2-ga kompania i 1-szy pluton 1-ej kompanii wykonali jedno z odpowiedzialnych zadań, wyznaczonych przez Główny Zarząd Wojsk Konwojowych i Dowództwo Brygady co do rozładowania kozielskiego obozu NKWD jeńców wojennych. Pomimo dużego natężenia i trudności wykonywanej pracy zarówno w konwojowaniu, jak też ochronie samego obozu, wyznaczone zadanie rozładowania obozu i niedopuszczenia do żadnej ucieczki jeńców i przekroczenia prawa na służbie zostało wypełnione. Przedstawiciel Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych NKWD ZSRR – pułkownik tow. **Stiepanow** dobrze ocenił wykonaną pracę. Szczególnie wzorowym przykładem wykonania zadania zarówno w zakresie ochrony, jak też konwojowania w tym okresie wykazali się następujący towarzysze: dowódca oddziału 2-ej kompanii t[owarzysz] **Tatarienko** wyjątkowo dokładnie, sprawnie i umiejętnie wypełnił powierzoną mu poważną i odpowiedzialną rolę w danej operacji dowódcy grupy operacyjnej. Dowódca oddziału 2-ej kompanii tow. Korabliew wzorowo pełnił obowiązki komendanta konwoju, dowódca plutonu 1-ej kompanii mł. lejtnant tow. **Biezmozgij**, pomimo że po raz pierwszy pełnił obowiązki komendanta konwoju, z zadaniem uporał się wzorowo. Ponadto w wypełnieniu danego zadania brał udział cały skład osobowy plutonu, którym dowodzi

[200] Podpisał go dowódca 136. batalionu Wojsk Konwojowych NKWD mjr Mieżow, komisarz batalionu Snytko i zastępca szefa sztabu batalionu lejt. Ugłow (kserokopia i tłumaczenie: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 336–338). Do tłumaczenia wprowadzono niewielkie zmiany. Tekst wyróżniony wytłuszczonym drukiem w oryginale był podany wersalikami.

mł. lejtnant tow. **Biezmozgij**, i zadanie wykonał wzorowo, bez żadnego przekroczenia prawa. Dowódca plutonu 2-ej kompanii mł. lejtnant tow. Koptiew jako komendant konwoju wzorowo uporał się z powierzonym mu zadaniem, za co wszystkim wymienionym wyżej towarzyszom **wyrażam podziękowania** i nagradzam: [...]". Najwyższe nagrody – po 70 rb. – otrzymali Tatarienko, Biezmozgij i Koptiew; Korabliew – 50 rb. Poza tym 1 żołnierz dostał 60 rb., 3 – po 25 rb., natomiast 7 – przepustki na 10 dni. Dyspozytor batalionu **Goriaczko** otrzymał podziękowanie.

Jeńcy polscy z Kozielska po przebyciu koszmarnej drogi wagonami więziennymi znaleźli się w „dyspozycji" smoleńskiego UNKWD.

W dyspozycji smoleńskiego NKWD. „Rozładowanie" transportów. Egzekucje w Smoleńsku czy w Gniezdowie?

Co widzieli mieszkańcy okolic Lasu Katyńskiego?

Od 4 kwietnia 1940 r. na stacje kolejowe Smoleńsk i Gniezdowo przybywały wagony więźniarskie z polskimi jeńcami z Kozielska. Jak wynika z raportów Milsztiejna, dokumentów Wojsk Konwojowych, notatek wywożonych jeńców oraz napisów pozostawionych przez nich na ścianach przedziałów, niektóre zatrzymywały się w Smoleńsku, ale większość jechała dalej, na stację w Gniezdowie. Tam przybywanie wagonów i przeładowanie jeńców do samochodów, a także jazdę aut szosą witebską zaobserwowali mieszkańcy okolicznych wsi. Rozmawiali jednak o tym jedynie między sobą, i to w zaufanym gronie. W 1943 r., po ujawnieniu grobów w Kozich Górach, zaczęli ich przesłuchiwać Niemcy (więcej na ten temat dalej). Zeznania siedmiu z nich opublikowali jesienią 1943 r. w swoim wydawnictwie opracowanym na polecenie Urzędu Spraw Zagranicznych (*Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*)[201].

[201] Zob. rozdz. 1. Niemcy przesłuchali także m.in. Aleksieja Sładkowa z Krasnego Bora, ale w swoim zeznaniu wyraźnie on fantazjował (Polaków, w większości cywilów, w tym kobiety, przywożono jakoby luksusowymi wagonami; oficerowie i cywile siedzieli w pociągu przy stolikach zastawionych jadłem i napojami). Zeznanie to, znalezione w dokumentach niemieckich, zostało zamieszczone w: *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee...*, s. 1350. Z relacji i zeznań Rosjan cytuję jedynie fragmenty dotyczą-

Jeden tylko z rosyjskich świadków, niemniej – obok Parfiena Kisielowa – uważany za najważniejszego, Iwan Kriwoziercew z Nowych Batiok (w 1940 r. 25-letni), znalazł się po wojnie na Zachodzie. We wrześniu 1943 r. w obawie o swoje bezpieczeństwo wyruszył za wycofującymi się Niemcami i w 1946 r. – po wielu wędrówkach i perypetiach – znalazł się w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec[202]. Tam 22 maja złożył zeznanie przed polskim sądem wojskowym w Meppen, a następnie trafił do Ankony we Włoszech, gdzie jesienią 1946 r. jego relację spisał na polecenie dowództwa II Korpusu oraz uzupełnił prywatnymi notatkami Ferdynand Goetel. Rozmowy z nim prowadzone zanotował też przebywający tam wtedy również Józef Mackiewicz. Kriwoziercew, jak stwierdzono w protokole przesłuchania w Meppen, „rozumie zupełnie język polski". Wydarzenia lat 1940 i 1943 przedstawił on dużo szerzej podczas rozmów z polskimi pisarzami w Ankonie niż w zeznaniach przed Niemcami w 1943 r. i na przesłuchaniu w Meppen. Z jego opowieści dowiadujemy się więcej nie tylko o tych wypadkach, lecz także o atmosferze tamtych dni. Są to również jedyne tak obszerne relacje świadka na ten temat.

Oto jego dwa zeznania złożone w 1943 r. przed Niemcami[203]: „[...] W 1940 r. pracowałem w kołchozie we wsi Gniezdowo[204]. Ponieważ moje miejsce pracy położone było w pobliżu kolei, w miesiącach marcu i w kwietniu 1940 r. zauważyłem dziennie 3–4 pociągi po 3–4 wagony, przychodzące ze Smoleńska, które po zakratowanych oknach rozpoznałem wyraźnie jako więźniarki. Te wagony-więźniarki były odstawiane na stację w Gniezdowie. Moja siostra Daria opowiadała mi potem, że sama widziała, jak z tych odstawionych wagonów polscy żołnierze, cywile, i także kilku duchownych, ładowanych było do zamkniętych ciężarówek. Powszechnie słyszało się, że te ciężarówki

ce wydarzeń, których przesłuchiwani byli świadkami, pomijam natomiast nieistotne tu fakty, dotyczące okresu przedwojennego. Zwraca uwagę, iż niektóre informacje podawane były wyraźnie na użytek Niemców (np. o semickich rysach twarzy NKWD-ystów); być może sugerowane ich pytaniami.

[202] Zob. rozdz. 4.

[203] *Amtliches Material...*, s. 19–22.

[204] W 1940 r. Kriwoziercew, jak zeznał w 1946 r., mieszkał w Głuszczenkach, 3 km od Gniezdowa, po wejściu Niemców przeniósł się do swojej rodzinnej wsi, Nowe Batioki.

jechały do Kozich Gór do NKWD, i ludzie tam byli rozstrzeliwani" (zeznanie z 27 lutego 1943 r.).

W kolejnym zeznaniu, 5 kwietnia 1943 r., Kriwoziercew w zasadzie powtórzył swoje wcześniejsze informacje, dodając jedynie, iż ciężarówki jechały ze stacji Gniezdowo szosą (Landstrasse) w kierunku Katynia[205].

Tak natomiast wygląda przebieg ówczesnych wypadków zestawiony z relacji Kriwoziercewa spisywanych oddzielnie przez obu pisarzy (przede wszystkim Goetla), oraz z jego przesłuchania w Meppen[206]. Należy podkreślić, że w niektórych partiach się one dublują, w niektórych uzupełniają, ale też i różnią (daty, ilość wagonów i woronów).

„Mieszkałem wówczas we wsi Głuszczenki, położonej na trakcie witebskim trzy kilometry od wsi Gniezdowo. Na roboty chodziłem po trakcie. Wiosną 1940 r. dostałem zajęcie przy inspektach, niedaleko od stacji Gniezdowo. Z miejsca pracy widziałem linię kolejową Smoleńsk–Witebsk, przebiegającą tuż. W okolicy było ciągle dość spokojnie. Umysły zajmowała wtedy wojna fińska, dobiegająca końca swego pierwszego etapu. W początku marca[207] [1940] zauważyliśmy, że do lasu Kozie Góry przyjeżdżają na roboty otwartymi samochodami więźniowie ze Smoleńska z łopatami, motykami etc. Widziałem ich niejednokrotnie, niektórzy z ludzi miejscowych rozmawiali z nimi i dowiedzieli się od nich, że w lesie katyńskim kopią duże rowy[208]. Trwało to kilka dni. Fakt

---

[205] Chodziło oczywiście o Las Katyński, nie zaś o miejscowość Katyń.

[206] Protokół przesłuchania w Meppen i maszynopis Goetla w IPMS (Kol. 12/3); Mackiewicz relację Kriwoziercewa zamieścił w książce *Sprawa mordu katyńskiego* (*Spowiedź Iwana Kriwoziercowa*, s. 186–201). Poszczególne partie relacji Kriwoziercewa oznaczyłam jako: FG (spisane przez Goetla, na podstawie jego maszynopisu), JM (spisane przez Mackiewicza), Meppen (zeznanie przed sądem wojskowym). Ponadto w książce *Czasy wojny* Goetel zamieścił *Opowieść Kriwoziercewa* (s. 306–318), której kilka fragmentów zawiera nowe fakty lub inną ich interpretację. Fragmenty te ujęto w tekście w gwiazdki. Relacja Kriwoziercewa, spisana przez Goetla, opublikowana została w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* (s. 202–210). Różni się ona nieco od maszynopisu Goetla.

[207] Jamy grobowe w lasku Kozie Góry musiały być przygotowywane już po decyzji z 5 III 1940 r., a więc najwcześniej około połowy marca 1940 r. O decyzji tej naczelnicy obwodowych zarządów NKWD dowiedzieli się 8 marca, a opracowanie „operacji", w tym wyznaczenie miejsc egzekucji i pochówku, też jakiś czas trwało.

[208] Mieszkańcy Sofiejki mówili w grudniu 1941 r. patrolowi AK, że rowy kopało wojsko NKWD w miejscu strzelnicy wojskowej. Powiększali ją rzekomo na doły przeciwczołgowe (Z. Koźliński, *Czas Wernyhory*..., s. 132; J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii*..., s. 162).

ten zwrócił uwagę, gdyż część lasu katyńskiego zwana »Kozie Góry« uchodziła za miejsce kaźni. [...] Czy od początku wojny[209] rozstrzeliwano kogo w Kozich Górach, nie zauważyłem. Przysyłanie więźniów na roboty w lesie zaostrzyło moją ciekawość. [FG] Do pracy wypadało mi chodzić po szosie. W ten sposób nie mogłem nie zauważyć, że od początku marca w otwartych ciężarówkach przywożono z więzienia smoleńskiego więźniów, kierując do Kosogorów. Jechali z kilofami, łopatami, wyraźnie na jakąś robotę. Na trzeci zdaje się dzień dowiedziałem się, że ludzie z naszego kołchozu rozmawiali z tymi więźniami. »Co oni tam robią?« – zapytałem. »Kopią wielkie doły«. Wtedy już GPU nazywało się NKWD. Ale to rzeczy nie zmienia. Nikt też nie pytał: »Po co te doły?« Każdy się domyślał. Ale żeby aż tyle robotników przywozić?!... Pokiwaliśmy głowami. [JM] W początkach marca 1940 rozeszła się pogłoska, że NKWD będzie stawiało jakieś budynki w lesie na Kozich Górach, gdyż kopie się doły pod fundamenty. Doły te kopali cywilni więźniowie, przywożeni na trzech lub czterech samochodach pod strażą NKWD z więzienia w Smoleńsku. Przywożenie tych więźniów widziałem na własne oczy. Roboty te rozpoczęły się w początkach marca. Przypuszczam, że byli to więźniowie ze Smoleńska, bo ciężarówki jechały z tamtego kierunku. [Meppen]

Był ranek, pamiętam, 14 marca 1940 roku[210]. Pracowałem bliżej szosy i widzę, jedzie po niej konwój samochodów. Przodem osobówka, **potem „czornyj woron**" [podkr. J.A.] i jeszcze auto. Jadą w kierunku Kosogorów. Ja tylko tyle widziałem, ale siostra moja pracowała w »brygadzie ogrodniczej«, wożąc nawóz do inspektów, i droga jej wypadała koło samej stacji Gniezdowo. Spotkaliśmy się z nią na obiedzie. Ja jej mówię, że widziałem konwój aut więziennych. A ona mnie: »Wiem, widziałam więcej od ciebie. Do stacji Gniezdowo przywieziono jeńców, Finów, i ładowano do 'czarnego', Chrustalew też widział«. Roman Chrustalew w tym samym czasie także woził nawóz i także koło stacji. Wieczorem tedy mówię do niego: »Co to Chrustalew, Finów wożą rozstrzeliwać?« »To nie żadni Finowie – odpowiada. – To Polacy. Ja znam ich mundu-

[209] Kriwoziercew ma zapewne na myśli wojnę rosyjsko-fińską.

[210] Jest to oczywista pomyłka. W zeznaniach przed Niemcami w 1943 r. oraz na przesłuchaniu w Meppen Kriwoziercew mówił ogólnie o marcu.

ry«. Rzeczywiście, Chrustalew był na wojnie polskiej w roku 1920. [JM] 12 [!] marca 1940 r. pracowałem, jak zwykle, przy inspektach. Rankiem, podczas pracy zauważyłem na drodze przejeżdżający konwój samochodów. Najpierw samochód osobowy, potem **dwa samochody więzienne** [podkr. J.A.], zamknięte i czarne, zwane powszechnie »czornyj woron«, i za nimi półtoratonówkę. Czy samochody wiozły kogoś, nie mogłem dostrzec, zauważyłem tylko, że obok szofera siedział na nich czekista. W południe spotkałem się z siostrą, która pracowała w tzw. »ogorodnoj brigadie« i woziła nawóz do inspektów. Wioząc go, przejeżdżała blisko koło stacji Gniezdowo i widziała tam świeżo przybyły transport z jeńcami wojskowymi. Przypuszczała, że to są Finowie. »Finow razstreliwat woziat« – rzekła do mnie. Poruszony tą wiadomością, chciałem ją sprawdzić i spotkawszy tegoż dnia znajomego Romana Chrustalewa, który również woził nawóz w pobliżu stacji, spytałem, czy o tym co wie. Chrustalew opowiedział, że, owszem, widział jeńców przywiezionych na stację, nie są to jednakże Finowie, a Polacy. Chrustalew był starym żołnierzem, w Polsce był za tamtej wojny [1920], poznał Polaków po umundurowaniu. Na drugi dzień, pracując znów przy parnikach, zauważyłem znowu transport. Wówczas zrozumiałem, że dzieje się tu jakaś sprawa ciemna i groźna. Przypatrywałem się jej odtąd pilnie. Pamięć o ojcu i jego krzywdach odżyła we mnie z nową siłą. Notowałem w pamięci każde zdarzenie, uważając, aby się nie narażać jawną ciekawością i gadatliwością. O wiadomość nie było zbyt trudno, gdyż ludność miejscowa, zdumiona i wzburzona wewnętrznie, dlaczego rozstrzeliwują Polaków, rozprawiała dużo po cichu o Kozich Górach. Los przywiezionych nie wzbudzał żadnej wątpliwości. Rozmaite rozmowy z obsługą transportów utwierdzały tylko przypuszczenia. Pamiętam jedną z nich. Brat mój przyrodni, Andriejew Anani, dziś nieżyjący, miał znajomego czekistę, który kierował transportami. Nazwiska czekisty nie pamiętam, wiem jednak, że był do r. 1928 przewodniczącym sielsowieta »Syrlipieckawo« Katyńskiej Wołosti[211]. Stąd przeszedł do przeszkolenia w GPU. Brat mój, spotkawszy go na torach kolejowych, zapytał: »Gdzie wy to wozicie tych Polaków, do obozu, czy co?« Czekista rzekł: »A gdzież tu są jakie obozy?« – »Obozów rzeczywiście nie

[211] Sielsowiet (ros.) – rada wiejska, *wołost´* – gmina.

ma« – odpowiedział brat. – »No to po co pytasz, gdzie ich wiozą?« [FG]. Krewny mój, Anani Andriejew, zagadnął pewnego razu znajomego enkawudzistę, który miał sobie powierzone pilnowanie przybywających transportów w Gniezdowie. Enkawudzista ten, którego nazwiska nie pamiętam, pochodził z katyńskiej gminy i był czas jakiś, do roku 1928, przewodniczącym sielsowietu (rady wiejskiej) w Syrlipieckowie. Później przeszedł na przeszkolenie do GPU. Miał się świetnie. »Co to ma być z tymi Polakami? – spytał więc od niechcenia Anani – Do obozów ich jakichś wieziecie, czy co?« »Obooozów... – przeciągnął enkawudzista. – A gdzie ty widziałeś te obozy tutaj, co?« »Obozów tu rzeczywiście nie ma żadnych«. »No to po co zadajesz głupie pytania« – stuknął po cholewie trzymanym prętem i odszedł. [JM] Kiedy roboty te [kopanie dołów – J.A.] zostały zakończone, zaczęły przychodzić transporty oficerów na stację Gniezdowo. Przypominam sobie, że transporty te zaczęły przychodzić wtedy, kiedy zawarty został pokój z Finlandią[212], i nawet dlatego ludzie początkowo mówili, że NKWD wozi fińskich oficerów. Ale już drugiego dnia niektórzy z okolicznych mieszkańców poznali polskie mundury i było wiadomo, że to są transporty polskich jeńców wojennych, oficerów. [Meppen]

Z rozmów i obserwacji własnych, przeprowadzanych uważnie, mogłem sobie odtworzyć taki stan rzeczy. Jeńców przywożono dużymi transportami z Kozielska do Smoleńska. Wiadomość tę donieśli nam kolejarze ze stacji Smoleńsk. Mnie opowiadał to Siemion Andriejew[213], ślusarz pracujący na stacji Krasnyj Bor. W Smoleńsku pociąg rozbijano na mniejsze składy. Skład taki obejmował lokomotywę i dwa, trzy zakratowane wagony, zwane »stołypinkami«, jedne dwuosiowe, inne czteroosiowe (pulmanowskie). Transporty te puszczano bez wyjątku [!] do stacji Gniezdowo w miarę wolnego przejazdu dwoma liniami, Aleksandrowską i Lichorłowską[214]. Z tych, Lichorłowską ruch szedł po niej w kierunku przeciwnym, to znaczy ku Smoleńskowi, a nie od Smoleńska. Zdarzało się jednak, że puszczano po niej pociągi na krótki dystans

[212] Traktat pokojowy między Rosją a Finlandią podpisany został 13 III 1940 r. Transporty polskich jeńców zaczęły przychodzić 4 IV 1940 r.

[213] Brak protokołu przesłuchania Siemiona Andriejewa przez Niemców.

[214] Chodzi tu o linię Ryga–Orioł (Orzeł), tj. Rygorłowską, być może nazwa ta została źle zapisana.

od Smoleńska. Na przodzie lokomotywy umieszczano w tym wypadku czerwoną chorągiewkę. Ponieważ linia ta przechodziła mimo stacji Gniezdowo w pewnej odległości, połączono ją ze stacją specjalnym odgałęzieniem. Linią tą podstawiano nieraz i transporty z jeńcami, aczkolwiek większość ich szła linią Aleksandrowską[215].

Wszystkie transporty podstawiano na ślepy tor »tupik«[216], kończący się u boku północnej strony stacji Gniezdowo. Tor ten był krótki i nie zezwalał na przybycie większego pociągu, ułatwiał jednak skrytość roboty, gdyż ludzie tu wyładowani nie pokazywali się na stacji. Wzgląd ten zaważył niewątpliwie na tym, iż pociągi rozbijano w Smoleńsku na małe składy wagonów. Pod przybyłe pociągi podjeżdżały od razu »czornyje worony« i zabierały jeńców i rzeczy. Bagaż zabierała półtoratonówka. Wyjść z wagonu nie było można, gdyż z jednej i drugiej jego strony, gdzie wyjście, jechał uzbrojony czekista. Przeładowany transport odjeżdżał od razu do Kozich Gór. Pory dnia, w których transporty przybywały, były różne, zależnie od ruchu na linii. Widziałem transporty tylko za białego dnia. *Nigdy jednak pociąg nie przybywał nocą [!]. Wymagała tego precyzyjność roboty, jak i fakt, że załoga egzekucyjna w Kozich Górach nie była liczebnie duża. Obawiano się widocznie, że nocą któryś ze skazańców może jednak uciec*. [FG] Dalej szły transporty cały kwiecień i wszystka ludność o tym wiedziała. Stąd też dowiedziano się wkrótce, choć ludność u nas nie jest gadatliwa, że wszystkie te transporty szły z Kozielska przez Smoleńsk. Z okazji pewnej biesiady, przy wódce, opowiedział rzecz szczegółowo Siemion Andriejew, ślusarz ze stacji Krasnyj Bor, który znał dobrze kolejarzy. – W Smoleńsku rozbija się transport na mniejsze składy, po dwa, trzy wagony. Stąd puszczają je dwiema liniami, z których jedna, tzw. Aleksandrowska, przechodzi bezpośrednio przez stację Gniezdowo, a druga, tzw. Licharłowskaja, opodal. Ale od niej prowadziła bocznica. Zabieg ten czyniono dlatego, ażeby skład wagonów można było podstawić na ślepy tor, który w Gniezdowie jest krótki, niemieszczący większego składu, za to położony w północnej stronie stacji, z boku, nie tak bardzo na oczach ludności.

[215] Tak w maszynopisie Goetla oraz w *Czasach wojny*. W *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* odwrotnie, ruch „w kierunku przeciwnym…" szedł linią aleksandrowską. Nie jest to jasne (zob. dalej).

[216] Tupik (ros.) – ślepy tor.

Ze stacji też dokładnie nie dojrzeć, co się dzieje na tym ślepym torze. Tu od razu podjeżdżały zakratowane auta więzienne, w które co prędzej pakowano jeńców. Zaś odkryta ciężarówka zabierała ich rzeczy, jeżeli mieli jakie. Wszystko otaczał ścisły kordon NKWD z gotową do strzału bronią. W kwietniu szedł jeden transport za drugim codziennie. W różnych porach dnia odwożono z Gniezdowa do Kosogorów w Katyniu, ale nikt nie słyszał, by wieziono w nocy. [JM] Transporty te były przywożone specjalnymi pociągami, składającymi się z maszyny i 3–4 stołypinek. Czasami były to mniejsze wagony dwuosiowe, a czasami większe czteroosiowe. Cały pociąg podstawiano na boczny tor koło magazynu, gdzie był mały placyk. Tam zajeżdżał tyłem do wagonu czornyj woron i do niego ładowano oficerów. Były dwa czornyje worony, oprócz tego ciężarówka, na którą ładowano rzeczy oficerów, i osobowy samochód. Osobowym samochodem jechał naczalnik, oficer NKWD, dokładnie nie widziałem odznak, ale zdaje mi się, że miał jeden romb. Po załadowaniu oficerów do czornych woronów cała kolumna czterech samochodów jechała w stronę Kozich Gór, a potem wracała po następną partię. Mieszkańcy okolicznych wsi twierdzili, że oficerów tych wozi NKWD na Kozie Góry, żeby ich tam rozstrzeliwać. Wprawdzie nikt egzekucji nie widział, ale wiadomo było, że w lesie na Kozich Górach nie ma żadnego obozu, a poza tym miejsce to było znane jako miejsce stracenia od szeregu lat. [Meppen]

Transportom przyświecała zasada, aby żaden z transportów, przesłany do Kozich Gór, nie stykał się z następnym. Z chwilą, gdy do Kozich Gór przybywał kolejny transport, poprzedni już był rozstrzelany i złożony w grobach. Ponieważ trasę między Gniezdowem a Kozimi Górami obsługiwały stale dwa »worony« mogące pomieścić tylko kilkudziesięciu ludzi, można wziąć za zasadę, iż ilość skazańców przeznaczonych na jeden obrót egzekucyjny była z góry ustalona. Jeden pociąg był kolejno rozładowywany w ciągu jednego dnia. Jeśli nie zdołano go »załatwić«, część wagonów nocowała na stacji w Smoleńsku i czekała na swoją kolejkę następnego ranka. Jakie »czeka« towarzyszyło transportom kolejowym, nie mogłem ustalić. Szoferzy i strażnicy na »czornych woronach« należeli do »czeka« smoleńskiego. Jednego z szoferów poznałem. Jeździł na drugiej maszynie. Nazywał się Rozuwajew Jakim. Imię jego skrócono i zwano go Kimem. Kim otrzymał po wypadkach

w Kozich Górach nagrodę pieniężną, za którą kupił motocykl. Cały miesiąc potem jeździł na nim i pił. Z Kimem jeździł też na motocyklu własnym szofer z drugiego »worona«. Szofer był kierownikiem garażu NKWD. Kima widziałem potem wielokrotnie. [...] Ludność miejscowa utrzymywała w ogóle, że transporty dostawia [do Smoleńska] »czeka« obce, wozi z Gniezdowa do Kozich Gór »czeka« smoleńskie, a egzekucji dokonywuje »czeka« mińskie. »Czornych woronów« było na terenie Kozich Gór cztery. Dwa obsługiwały przestrzeń Gniezdowo–Kozie Góry, dwa pełniły służbę we wnętrzu lasu[217]. Na podstawie tego i późniejszych wiadomości sądzę, iż jeńców podwożono do »daczy«, gdzie ich od razu przygotowywano do egzekucji i prawdopodobnie rozstrzeliwano na miejscu, czy też dostawiano na miejsce kaźni. Kaźń nie mogła się odbywać nad samymi brzegami rowów, gdyż, gdy je potem odkryto, zwłoki leżały ułożone równo jedne na drugich[218]. Strzałów w lesie nie słyszałem i wątpię, czy ktoś je słyszał. »Dacza« położona jest daleko od szosy i wsiowych zabudowań, a las głęboki. Dostać się do lasu nie było sposobu, gdyż Kozich Gór pilnowała teraz ostra straż. Jeńców, jak wiadomo, zabijano przy tym jednym strzałem z rewolweru w tył czaszki. [FG] *Sądzę, iż jeńców podwożono do daczy, gdzie ich od razu spisywano, wywoływano jednego po drugim i zabijano na miejscu lub odstawiano na miejsce kaźni do lasu. [...] »Czeka« zwykło przy tym podczas skrytych egzekucji puszczać w ruch motory samochodów, których hałas głuszył odgłosy strzałów i krzyków*. [FG] Transportów przybywających i przeładowywanych w Gniezdowie widziałem wiele. Ostatni 17 kwietnia 1940. Czy przychodziły później jeszcze jakie, nie wiem. Mogły to być jednak tylko wypadki sporadyczne[219]. [FG] Ja natomiast znałem pewnego, który stale, jeszcze od roku 1937, był szoferem jednego z »czornych woronów« smoleńskiego NKWD. Nazywał się Jakim Rozuwajew. W skróceniu zwano go: Kim. Od niego się dowiedziałem, że NKWD smoleńskie towarzyszy tylko transportom kolejowym od Smoleńska do Gniezdowa i dalej do Kosogorów w Katyniu [!]. Egzekucji zaś samej, na miejscu, dokonują ludzie z NKWD mińskiego, specjalnie

[217] Kriwoziercew nie powiedział, skąd to wie.

[218] Kriwoziercew był zatrudniony przy ekshumacji w 1943 r. Nie we wszystkich dołach zwłoki ułożone były równo.

[219] Po 17 IV 1940 r. z Kozielska wysłano jeszcze siedem grup jeńców.

w tym celu sprowadzeni. Zarządzenie to miało niewątpliwie na celu zapobieżenie rozgłaszaniu szczegółów wśród ludności, która nikogo z Mińska oczywiście nie znała. Z tym Kimem rozmawiałem później jeszcze kilkakrotnie. [...] Przy okazji wygadał się z tym lub owym, widać jednak, że organizacja wymordowania jeńców polskich oparta była na systemie przekazywania funkcji z rąk do rąk, tak że jedna i ta sama osoba nie mogła wiedzieć o wszystkim naraz. Jedynie z domysłów, półsłówek lub przypadkowych informacji. Tak na przykład wiadomym było, że liczba mordujących, zrekrutowana ponoć z ochotników mińskiego NKWD, wynosiła nie więcej jak 50 osób. Ale kto ją ustalił, powiedzieć nie mogę. W tym czasie las wokół Kosogorów otoczony był gęstą strażą, nie tak jak przedtem, gdy chodzili tylko pojedynczy wartownicy, czasem z psami. Teraz nikt się nie mógł ani tam, ani na powrót przedostać, a po prawdzie powiedziawszy, ludzie przez cały kwiecień z daleka omijali to miejsce. A transporty szły codziennie... [...] Ludzie w okolicy przycichli, zapanowało przygnębienie. Bo choć, jak powiedziałem, od dawna na Kosogorach rozstrzeliwano skazańców, ale w takim tempie i takiej masy, jak w kwietniu roku 1940, nigdy jeszcze nie bywało. Strach chodził po prostu, jak to mówią, po kościach. [JM: A strzałów nie było słychać?] Nie, ja nie słyszałem i moi znajomi też nie. Może kto i słyszał z przejeżdżających bliżej, a być też może, że zapuszczano motory, jak to u nich w zwyczaju, u NKWD. Kto tędy jechał szosą, też mógł słyszeć tylko szum motorów, uwagi nie zwrócił. [JM: Zgadza się – powiedziałem – z tym, co inni mi mówili w Katyniu[220]. Ale dlaczego jedyny właśnie Kisielow upiera się, że on strzały słyszał?] – Ja myślę, że stary, jak już raz zaczął gadać, to później się zapędził i może podkoloryzował. Ale... on mieszkał najbliżej. Tak, tak, Kisielow mógł też więcej wiedzieć od innych, a na pewno więcej, niż zeznał w śledztwie niemieckim. [JM] Eskortę stanowili enkawudziści ze Smoleńska [...]. Poza tym wiadomo mi, że szofer Pietka, nazwiska nie pamiętam, który prowadził ciężarówkę, na której wożono rzeczy oficerów do lasu na Kozie Góry i który został wygnany ze służby w NKWD i pracował w Smoleńsku w Sojuztrans,

[220] Mackiewicz w drugiej połowie maja 1943 r. spędził w Katyniu cztery dni, rozmawiając wiele z miejscowymi chłopami. Żaden z nich strzałów nie słyszał (J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego...*, s. 124–125).

opowiadał jeszcze przed przyjściem Niemców, że oficerów tych NKWD rozstrzeliwało [Meppen]".

Kriwoziercew w zeznaniu w 1943 i relacjach złożonych w 1946 r. mówił też o transporcie bagaży oficerów.

„Przypominam sobie, że 17 lub 18 kwietnia 1940 – było to w sobotę[221] – widziałem około 10 wysoko wyładowanych ciężarówek, z walizkami, teczkami, workami na bieliznę i płaszczami. Jechały one z lasu katyńskiego w kierunku Smoleńska. Na każdej ciężarówce było dwu czekistów" (uzupełnienie wcześniejszych zeznań, podczas ich zaprzysiężenia przed sędzią niemieckim, 18 kwietnia 1943 r.)[222].

„Razu pewnego, pod wieczór to było, bo dobrze pamiętam, że zmierzch zapadał i od lasu ciągnęło chłodem, dnia 23 czy 24 kwietnia [!], szedłem po szosie w kierunku stacji, gdy jadące z tyłu maszyny właśnie zapaliły reflektory. Toczyły się ciężarówki, z których niektóre przykryte były brezentem, inne otwarte zupełnie. Ustąpiłem na brzeg rowu i patrzyłem. Naładowane były rzeczami. Jakieś kuferki, plecaki, płaszcze, futerka, kożuszki. Na każdej maszynie siedziało po dwóch enkawudzistów. Karawana ta minęła mnie. Długo jeszcze błyskały światła reflektorów. Późno było i poszedłem prędko do domu"[223].

„23 czy 24 kwietnia, idąc szosą o grubym już zmierzchu, ujrzałem światła reflektorów samochodowych i szum motorów większej kolumny. Rychło wychylił się ku mnie transport, złożony z 10 do 12-tu 3-tonowych wozów. Szedł on z Kozich Gór w kierunku na Smoleńsk. Wiózł bagaż i rzeczy. Niektóre platformy były całkowicie przykryte brezentem, inne tylko częściowo, dzięki czemu mogłem zauważyć płaszcze i futra, kuferki, ruksaki[224] obcego i cudzoziemskiego wyglądu. Na każdym wozie siedziało lub leżało na rzeczach po dwóch czekistów. Godzina była 9-ta wieczór lub później"[225].

Według więc Kriwoziercewa, który powołuje się tu na informacje od Siemiona Andriejewa, ślusarza ze stacji Krasny Bor (była to pierwsza stacja za Smoleńskiem, przed stacją Gniezdowo), w Smoleń-

[221] Najbliższe połowy kwietnia 1940 r. soboty przypadały na 13 i 20 kwietnia.
[222] *Amtliches Material...*, s. 27.
[223] Rozmowa z Józefem Mackiewiczem latem 1946 r. (J. Mackiewicz, *Sprawa mordu...*, s. 192).
[224] Bagaż ręczny (ros.).
[225] IPMS, Kol. 12/3, Relacja spisana przez Goetla.

sku pociągi rozbijano na mniejsze składy, i – po 2–3 lub 3–4 wagony (4- i 2-osiowe) – „puszczano bez wyjątku" do stacji Gniezdowo. Jeśli nie zdołano rozładować transportu w ciągu dnia, część wagonów „nocowała" w Smoleńsku. Poza tym: „W kwietniu [1940] szedł transport jeden za drugim codziennie". Widział transporty tylko za białego dnia, i: „działo się to zawsze dniem, nigdy nocą", oraz „nikt nie słyszał, by wieziono w nocy". Mackiewiczowi mówił o jednym woronie, który widział na szosie, Goetlowi i w Meppen o dwóch.

Tyle że Kriwoziercew mógł widzieć jedynie samochody jadące szosą w kierunku Kosogór i z powrotem na stację, i to w dzień, gdy szedł do pracy „po trakcie witebskim", oraz podczas pracy w bezpośredniej bliskości szosy. Rozładunku na stacji w Gniezdowie nie widział, usłyszał o tym od siostry, a przypuszczalnie i od innych osób.

Po serii rozmów z Kriwoziercewem Goetel napisał w Londynie jeszcze jedną notatkę, opatrzoną datą 20 grudnia 1946 r.[226] Zauważa w niej: „Kriwoziercew zrobił na mnie wrażenie człowieka dziwnego nieco i trudnego, ale opętanego myślą wyjawienia prześladującej go sprawy Katyńskiej, w której chciałby wziąć odwet może i za śmierć swego ojca, o którym wyraża się zawsze z największą czcią i który był niezawodnie wielkim autorytetem moralnym dla niego. Kriwoziercew jest człowiekiem prostym, jeżeli chodzi o sferę i wykształcenie, ale skomplikowanym jako umysłowość. W przekonaniu swym jest przeznaczony do spełnienia w życiu jakiegoś wielkiego zadania, którego sprawa Katyńska jest bodajże pierwszym tylko etapem. Stąd można mieć wrażenie, że jest niezupełnie normalny. Zeznania jego są jednak dokładne, obserwacje bystre, wnioski nieraz daleko idące. Ponieważ w sprawie Katyńskiej okazuje fanatyczny upór i nastaje ciągle, aby wystąpić przed publicznym sądem w jakichkolwiek warunkach, przedstawia w sprawie katyńskiej świadka nieocenionej wartości. Czy zeznał wszystko, co wie o Katyniu, nie jestem pewien. Być może że zachowuje sobie jeszcze jakieś argumenty na decydującą ostatnią chwilę". Dalej Goetel zamieścił uwagę na temat towarzyszącego Kriwoziercewowi w wędrówkach byłe-

[226] IPMS, Kol. 12/3. Za jej wyszukanie i udostępnienie serdecznie dziękuję pani Jadwidze Kowalskiej, zastępcy kierownika Archiwum IPMS.

go rosyjskiego jeńca wojennego[227]: „W sprawie Katynia, według [jego] własnych słów, nie ma do powiedzenia nic. [...] Ostrożność nasuwałaby jednak pytanie, czy nie wie on również czegoś istotnego o Katyniu. Być może, że wiadomości te stanowią podstawę lub mają jakiś związek z dodatkowymi zeznaniami Kriwoziercewa o przebiegu egzekucji katyńskich, które dołączam osobno, gdyż nie polegają one na bezpośrednich doświadczeniach, jak wszystko poprzednie".

Goetel uzupełnia tu: „Podczas jednej z rozmów z Kriwoziercewem poruszyliśmy ponownie temat egzekucji i jej przebiegu. Kriwoziercew, niezadowolony z mego opisu, skreślił własny obraz tego zdarzenia, który podaję poniżej: [...][228] W Kozich Górach »worony« dostawiały skazańców wprost do »Daczy«, gdzie ich obejmował oddział egzekucyjny. Rzeczy ich wiezione osobno, półtoratonową ciężarówką, deponowano osobno. Skazańców wprowadzano zrazu do jednej z większych komnat daczy, łudząc ich, że przyjechali tu na stałe. Następnie wywoływano jednego po drugim do stołu, pod pozorem zrobienia spisu, przy czym odbierano od każdego zegarki, pierścionki i inne cenne rzeczy, których skazańcy nie zdołali czy nie chcieli zataić. Czyniono to pod pozorem depozytu. Oddawszy kosztowności, każdy ze skazańców wychodził pojedynczo ze wspólnej izby do następnych, konwojowany już przez czekistę. Ten dostawiał go do osobnego pokoju, gdzie napadali na niego specjaliści, wiązali mu ręce i kneblowali usta. Skoro zebrała się odpowiednia liczba tak już przygotowanych, woron obsługi wewnętrznej podstawiał ich w pobliże mogił. Wyładowywano ich znów po jednym i prowadzono w las. Tam konwojujący skazańca specjalista strzelał mu z tyłu w czaszkę w czasie pochodu[229]. Zastrzelonego brano na »nosiłki« i podnoszono do lekarza czekisty, który albo stwierdzał śmierć, albo przykazywał drugi, a nieraz i trzeci strzał. Po czym odnotowywał zgon na swojej liście. Zabitych układano zrazu w głównej mogile w największym porządku, wszystkich twarzą ku dołowi. Więzy z nich zdejmowano i kneble gumowe wyjmowano z ust, gdyż była ich ilość ograniczona, nie więcej jak pięćdziesiąt.

[227] Zob. przypis 5, s. 175.

[228] Na początku tej rozmowy Rosjanin powtórzył swoje wcześniejsze informacje na temat przybywania transportów do Smoleńska i Gniezdowa.

[229] Wcześniej Kriwoziercew mówił, iż „sądzi", że jeńców rozstrzeliwano w daczy lub dostawiano na miejsce kaźni.

Fakt, że niekiedy pochowano i człowieka spętanego i zakneblowanego, nie zmienia postaci rzeczy. Rów, skoro został wypełniony, zasypywali czekiści. Porządek ten, zrazu ścisły, ulegał później zakłóceniu. Załoga bowiem egzekucyjna rozprzęgała się, także i dlatego, że otrzymywała wielkie przydziały wódki. Im później więc przybywały transporty, tym większy był nieład i pośpiech w robocie. W mogiły wypełniane ostatnio zabitych rzucano już w nieładzie, nie zdejmując więzów, nie wyjmując niektórych knebli i nie dbając, czy zwłoki leżą twarzą w dół. Na zapytanie moje, czy są to tylko przypuszczenia, czy też spostrzeżenia, Kriwoziercew odpowiedział, że taki jest i musi być porządek egzekucji organizowanej przez NKWD. Dodał też, że egzekucja tych rozmiarów musiała być podpisana przez Głównego Prokuratora ZSRR, którym był wówczas Wyszynski[230]. Fakt ten przesądzał z góry jej »przepisowy« przebieg".

Iwan **Andriejew**, ur. w 1917 w Nowych Batiokach i tam zamieszkały, ślusarz, złożył zeznanie 28 lutego 1943 r. „Mniej więcej od połowy marca do połowy kwietnia 1940 przybywały na stację w Gniezdowie 3–4 pociągi dziennie. 2–3 wagony były wyraźnie więźniarkami. Odstawiane były na stację. Pasażerowie, w większości polscy żołnierze, których rozpoznawałem po czapkach, także cywile, byli przeładowywani z wagonów do zamkniętych ciężarówek. Ciężarówki jechały potem ulicą od stacji do szosy i skręcały następnie na lewo w kierunku Katynia [!]. Zauważyłem później kilka razy, że około 2,5 km stąd skręcały z szosy i jechały ku Kozim Górom. Ja sam tego nie widziałem, lecz często słyszałem, że ci ludzie byli rozstrzeliwani w Kosi-Gory, przez NKWD". Przy zaprzysiężeniu zeznania (18 kwietnia 1943 r.) Andriejew dodał: „Znałem szofera, który jeździł jednym z samochodów »czornyj woron«. Jako nagrodę otrzymał motocykl i pieniądze. Nazywa się Jakim Rozuwajew, zwany Kim, i został ewakuowany przez Rosjan przy wejściu Niemców"[231].

Andriejew zeznał więc mniej więcej to samo co Kriwoziercew; pociągi miały – według niego – po 2–3 wagony więźniarskie.

Kolejny świadek, Grigorij **Silwiestrow**, ur. 1891 w Nowych Batiokach i tam zamieszkały, pracownik pomocniczy, przesłuchany został 1 kwietnia 1943 r.

---

[230] Andriej Wyszynski był prokuratorem generalnym do wiosny 1939 r.
[231] *Amtliches Material...*, s. 24, 28.

„W roku 1940, w miesiącach kwietniu i maju, zauważyłem, że na stację w Gniezdowie, w bezpośredniej bliskości której wtedy mieszkałem, dostawiane były wagony-więźniarki, z których wyładowywano ludzi do stojących w pogotowiu ciężarówek, i potem wywożone. Wieczorami, po powrocie z pracy do domu, chodziłem często w pobliże miejsca wyładunku i zauważyłem, jak pod strażą funkcjonariuszy NKWD przeładowywano ludzi z wagonów do stojących w pogotowiu dużych samochodów z celkami, znanych pod nazwą »czarny kruk«. Stały tam zawsze trzy takie samochody i jedna ciężarówka. Wysiadającym z wagonów mężczyznom odbierany był ich ręczny bagaż i wrzucany na ciężarówkę, podczas gdy oni sami musieli wejść do samochodów z celkami. Gdy samochody były pełne, kolumna, składająca się z trzech samochodów z celkami i ciężarówki z bagażem, przodem jechała inna ciężarówka [zob. dalej], odjeżdżała ze stacji. Widziałem, jak samochody jechały ulicą do góry, do szosy, potem skręcały na lewo i znikały w kierunku Katynia [!]. Po 20 do 25 minut kolumna wracała i zdarzenie powtarzało się od nowa. Przy przejeździe mogłem często zauważyć, że mężczyźni w jadącym na czele samochodzie osobowym [!], przypuszczalnie z NKWD, mieli typowo żydowskie twarze [!]. Wyładunki miały miejsce najczęściej w godzinach wieczornych, ale także i w nocy. Że wywożenia odbywały się także w nocy, mogłem stwierdzić nieraz dlatego, ponieważ mój ówczesny dom znajdował się bezpośrednio przy ulicy prowadzącej od stacji do szosy. Według mojego szacunku, taka kolumna jechała dziennie mniej więcej dziesięć razy, a w miesiącach kwietniu i maju przez około cztery tygodnie. Ponieważ nie mogłem się zatrzymać przy miejscu wyładunku, mogłem tylko patrzeć z miejsca odległego około 50 metrów, z którego czyniłem moje obserwacje, i widzieć, że ci, którzy wysiadali z wagonów, to byli głównie mundurowi, prawdopodobnie oficerowie, ale byli też cywile. Między cywilami byli też ludzie starsi, sporadycznie wsparci na kosturach. Kobiet tam nie widziałem. Ponieważ nie znam się na mundurach, nie mogłem stwierdzić, jakiej narodowości byli ci żołnierze. Także krążące pogłoski nie były jednakowe. Jedni utrzymywali, że to są Polacy, niektórzy że to Finowie. Również tylko z pogłosek słyszało się, że więźniowie byli dostarczani do odległego stąd około 4 km tzw. »Domu wypoczynkowego dla kolektywu« i tam rozstrzeliwani. Wiem to też, że w czasie tych transportów był zakaz

zwyczajowego zbierania grzybów w okolicy tego domu. Ogólnie jednak mieszkańcy wsi, którzy wiedzieli coś więcej, pilnowali się, aby swoim podejrzeniom nie dawać otwartego wyrazu"[232].

Silwiestrow, który obserwował transporty i przeładunek oficerów po przyjściu z pracy, mówił więc o ich przybywaniu **wieczorami i w nocy**, a także o przeładunku Polaków **na 3 „kruki**".

Parfien **Kisielow**[233], w 1943 r. lat 72, rolnik, od 1907 r. mieszkaniec Kozich Gór. Do kolektywizacji był zamożnym rolnikiem (należał też do niego lasek sosnowy na Kozich Górach), potem ziemię mu odebrano i włączono do kołchozu rolnego w Gniezdowie[234]. Przed wojną stróż w daczy NKWD[235]. Zeznanie (jedyne znane) złożone zostało 27 lutego 1943 r.[236]

„[...] Wiosną 1940 roku przez okres około 4–5 tygodni, co dzień 3–4 ciężarówki, załadowane ludźmi, przyjeżdżały do lasu i tam przypuszczalnie byli oni rozstrzeliwani przez NKWD. Auta były zamknięte, tak że nie można było zobaczyć, co było w środku. Pewnego dnia, gdy byłem na stacji w Gniezdowie, zobaczyłem, jak ludzie z wagonów przesiadają się w znane mi ciężarówki, i jadą w kierunku lasu. Nie mogę powiedzieć, co zrobiono z tymi ludźmi, bo nigdy nie odważyłem się tam bliżej podejść. Strzały i krzyki mężczyzn słyszałem aż w moim domu[237]. Całkowicie możliwe, że zostali oni rozstrzelani. W okolicy nie uważa się za tajemnicę, że tutaj Polacy zostali rozstrzelani przez NKWD. Ludzie z okolicy opowiadają, że może tu chodzić o około 10 tys. Polaków. Kiedy teren lasu został zajęty przez oddziały niemieckie, poszedłem tam, aby samemu się przekonać. Myślałem, że znajdę jeszcze jakieś zwłoki, ale daremnie, gdyż znalazłem tylko kilka usypanych kopców. Stwierdziłem, że zmarli mogą leżeć tylko pod tymi kopcami".

Jak zanotował w maju 1943 r. dziennikarz prasy gadzinowej Władysław Kawecki, Kisielow „i kilku wieśniaków" zaobserwowali, jak szosą

---

[232] *Amtliches Material...*, s. 22–24.

[233] Nazwisko tego świadka jest w literaturze zapisywane różnie: Kisielow lub Kisielew. Jedyny znany podpis Kisielowa występuje pod kopią jego zeznania w *Amtliches Material*: Киселёв.

[234] Rozmowa red. Władysława Kaweckiego z agencji „Telepress" z Kisielowem, „Nowy Kurier Warszawski", 17 IV 1943, nr 91.

[235] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 17.

[236] *Amtliches Material...*, s. 25–26.

[237] Sprawa słyszalności strzałów zob. Aneks 1.

ze Smoleńska przejeżdżały w marcu–kwietniu 1940 r. niemal co dzień samochody ciężarowe z wojskowymi nieznanej narodowości. Jechały zwykle w zawrotnym tempie i skręcały z szosy do lasku na Koziej Górze. Po ich przejeździe zawsze słyszeli strzały rewolwerowe.

Kisielow był głównym świadkiem w kwestii lokalizacji grobów polskich oficerów; wskazał je w 1942 r. polskim robotnikom z Organizacji Todta, a w 1943 r. Niemcom (zob. dalej). Z kolei tylko raz widział rozładunek wagonów na stacji Gniezdowo. Jego zeznanie jest lakoniczne, a jeżeli chodzi o słyszane strzały, mocno wątpliwe (być może chodziło mu o strzały słyszane podczas wcześniejszych egzekucji). Odnieśli się do tej części jego opowieści i Kriwoziercew, i Mackiewicz (zob. wcześniej).

Matwiej Zacharow, ur. 1893 r. we wsi Nowe Batioki, zamieszkały tamże, wówczas starszy wsi Nowe Batioki, zeznanie z 2 kwietnia 1943 r.[238]

„W latach 1937–1941 pracowałem na kolei, m.in. jako manewrowy na stacji Smoleńsk. W marcu 1940 przychodziły pociągi towarowe z terenów tambowskich, które miały doczepione 5–6 wielkich pulmanów-więźniarek, z czego 2–3 wagony odstawiano pod rampę załadunkową w Smoleńsku, podczas gdy resztę odprawiano do stacji docelowej »Gniezdowo«. Z listów przewozowych mogłem się dowiedzieć, że te pociągi, to znaczy wagony więźniarskie, jechały z linii Riazań–Ural przez Koslow–Tambow–Jelnia do Smoleńska. Jak dowiedziałem się od eskorty tych pociągów, przyjeżdżali ci więźniowie z Kozielska (przy linii Riazań–Ural). Tam miał się znajdować wielki były klasztor, gdzie miało przebywać jeszcze wiele tysięcy jeńców. Jako manewrowy miałem okazję bezpośrednio być przy tym, jak ludzie z wagonów byli przeładowani na samochody ciężarowe z celkami, które potem odjechały szosą w kierunku Gniezdowa[239]. Więźniowie w większości nosili polskie mundury i największa część z nich to byli oficerowie. Między cywilami stwierdziłem także pojedynczych duchownych. Kobiet nie było. Dokładnie sobie przypominam, że te wyładunki trwały 28 dni. Mogłem to ustalić dokładnie na podstawie swoich zapisów służbowych. Do moich zadań należało też sprawdzenie pustych wagonów, stąd miałem okazję zobaczenia ich także od środka. Było w nich po dziesięć cel, w których normalnie mogło się pomieścić

[238] *Amtliches Material...*, s. 22–23.
[239] Zacharow mógł widzieć tylko kierunek, w jakim samochody odjeżdżały.

6 pasażerów. Jak dowiedziałem się od eskorty pociągu, w czasie tych transportów upychano tam w jednej po 18–20 ludzi".

Podczas zaprzysiężenia zeznania 18 maja 1943 r. Zacharow dodał: „Nie zaglądałem do wszystkich wagonów, ale w wagonach, do których zaglądałem, znajdowało się zawsze dwu do trzech duchownych. Byli w długich sutannach [*Roecke*] [!]. Powiedziano mi, że byli to polscy duchowni".

Z przesłuchań kilkudziesięciu świadków Niemcy opublikowali, jak wspomniałam, zeznania jedynie siedmiu, nie kierując się przy ich wyborze kwestią wartości dla ustalenia stanu faktycznego. W swojej publikacji nie zamieścili m.in. bardzo ważnego świadectwa zwrotniczego na stacji w Gniezdowie w 1940 r., Iwanilenkowa.

Nikołaj **Iwanilenkow**, ur. w 1912 i zamieszkały w Terenino, rej. Jelnia, obw. Smoleńsk[240]. W 1940 r. zwrotniczy na stacji w Gniezdowie. Przesłuchany został 23 maja 1943 r. przez oddział zamiejscowy (Aussenkommando) Jelnia Grupy GFP (Tajna Policja Polowa) 570[241]. „[...] Widziałem, że w kwietniu 1940 około 3 tys. polskich oficerów było wyładowanych na stacji Gniezdowo. Do tego celu były 3 duże, zamknięte, czarne ciężarówki (zwane »czarnymi krukami«), które podjeżdżały tyłem tuż pod otwarte drzwi poszczególnych wagonów. Zauważyłem dokładnie, że przy wyładowaniu jedynie wyższych oficerów odzież była zabierana i ładowana na inną ciężarówkę, która stała obok czarnych ciężarówek. Widziałem także, że rzeczy wartościowe (zegarki, papierośnice itp.) oraz worki z bielizną, które mieli przy sobie, odbierano i także ładowano na ten samochód. Między oficerami było też 2 generałów, którzy szczególnie wzdragali się przed wejściem do czarnych samochodów. Słyszałem, że jeden z tych generałów wyraził się, że lepiej niech go tu zastrzelą, niż będą go dalej transportować. Przy wyładowaniu polskich oficerów było obecnych około 20 [70? – słabo czytelne – J.A.] ludzi NKWD. Żadnego z nich nie znałem. Każdorazowo wyładowywano około 40 oficerów[242],

[240] Iwanilenkow do 1928 r. pracował w gospodarstwie ojca, następnie dwa lata w Moskwie jako ekspedytor. Skazany na 10 lat łagrów z powodu opóźnienia transportu surowca, karę odbywał na półwyspie Kola. Zwolniony po sześciu latach za dobre sprawowanie, powrócił do Terenina i do początków maja 1941 r. pracował na stacji w Gniezdowie.

[241] GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 36 (kopia w CAW). Zeznanie nie było publikowane. Tłum. Jolanta Adamska.

[242] Por. zapis w kalendarzyku ppor. Domagały: „po ~ 40 i co godzinę".

czarne samochody jechały w kierunku Katynia [!] i wracały po około 25 minutach z powrotem. Oglądałem te wydarzenia około 1,5 godz., w którym to czasie czarne samochody jechały 3 razy. Rozładowania odbywały się tylko nocą od 24.00 godz. Teren koło dworca był zamknięty przez straże NKWD. Podczas tej przeze mnie opowiedzianej nocy rozładowano 9 wagonów. Po rozładunku słyszałem przez kilka dni wiele strzałów, które było słychać wyraźnie z kierunku Katynia [!]. Nie mogłem rozpoznać, czy były to strzały karabinowe, czy MG, mogły to być także salwy [!]. Powiedział mi telefonista NKWD, który podczas rozładunku tej nocy obsługiwał telefon, jakoby wszyscy oficerowie mieli być rozstrzelani [...]".

Przesłuchujący nie zadali sobie trudu (nie interesowało to ich widocznie), aby zapytać świadka, czy widział rozładunek tylko podczas tej jednej nocy (w tej kwestii jego zeznania nie są dostatecznie jasne). Przede wszystkim jednak z jego relacji wynika (zob. wyżej Silwiestrow), że rozładunek wagonów z Polakami na stacji Gniezdowo odbywał się **również nocami**; tak więc informacje Kriwoziercewa nie we wszystkich kwestiach są wiarygodne. Nie wiadomo też, czy to podczas służby Iwanilenkowa przybył transport z generałami; raczej nie, skoro mówił o 9 wagonach, a grupa, w której wywieziono generałów, liczyła 91 osób[243]. Mógł to usłyszeć jako „ciekawostkę" od owego telefonisty NKWD. Zarazem jednak jest wątpliwe, aby wagonów tej nocy przybyło aż 9, chyba że część z nich było dwuosiowych.

Świadectwa byłych NKWD-ystów

Trzon grup wyznaczonych w zarządach obwodowych NKWD w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie do realizacji decyzji z 5 marca 1940 r. stanowili – zdaniem Nikity Pietrowa, badacza owych zagadnień – doświadczeni w tych sprawach pracownicy miejscowych komendantur; w ich skład wchodzili też pracownicy wydziałów specjalnych, nadzorcy i strażnicy więzień wewnętrznych oraz kierowcy. Wykonywali następujące zadania:

[243] W transporcie z generałami jechał mjr Solski, w którego pamiętniku znajduje się zapis, że przeładowano ich w Smoleńsku na samochody **o świcie** 9 kwietnia.

– pracownicy wydziałów specjalnych przygotowywali dokumenty skazanych na rozstrzelanie i sporządzali protokoły egzekucji,

– pracownicy komendantur rozstrzeliwali; w egzekucjach brali również udział strażnicy więzień i kierowcy UNKWD (trudno powiedzieć, czy jako ochotnicy, czy wyznaczeni przez zwierzchników; mogło być różnie)[244],

– strażnicy więzień doprowadzali jeńców na miejsca egzekucji (w więzieniach),

– kierowcy przewozili jeńców ze stacji, a po egzekucji ładowali zwłoki na samochody i wywozili do dołów grobowych[245].

Nad przebiegiem egzekucji czuwali na miejscu oddelegowani z Moskwy pracownicy aparatu centralnego NKWD ZSRR, niektórzy sami też wykonywali katowską robotę (chociażby Wasilij Błochin w Kalininie).

Szefem smoleńskiego UNKWD w 1940 r. był kpt. bezp. państw. Jemieljan Kuprijanow (1897–1966), jego zastępcą – kpt. bezp. państw. Fiodor Iljin (1902–1947), komendantem – st. lejt. bezp. państw. Iosif Gribow (1905–1976), jego z kolei zastępcą – lejt. bezp. państw. Nikołaj Gwozdowski (1902–1987), naczelnikiem więzienia wewnętrznego UNKWD – lejt. bezp. państw. Iwan Stielmach (1882–1957)[246].

Jaki obraz wyłania się ze – skąpych i ostrożnych, do tego pokrętnych i w części nieprawdziwych – świadectw[247] nielicznych żyjących jeszcze w latach 1989–1990 byłych funkcjonariuszy smoleńskiego NKWD?[248]

---

[244] Szef kalinińskiego NKWD Tokariew w zeznaniu złożonym w 1991 r. przed prokuratorem GPW ZSRR, na jego zapytanie, dlaczego rozstrzeliwali również kierowcy, którzy nie mieli takiego obowiązku, odpowiedział, że on sam skłonił kierowcę, który odmówił (został więc wyznaczony), do udziału w egzekucjach w obawie, aby „nie wydano rozkazu rozstrzelania go jako świadka" (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 442).

[245] N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 49, 126. Pietrow dokonał analizy wspomnianego rozkazu Berii (nr 001365) z 26 X 1940 r. nagradzającego 125 pracowników aparatu centralnego i obwodowego NKWD (dotyczy Kalinina, Charkowa i Smoleńska) miesięcznym uposażeniem lub kwotą 800 rubli „za pomyślne wykonanie zadań specjalnych" (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 404–409).

[246] Informacje na temat funkcjonariuszy smoleńskiego UNKWD w 1940 r. podaje Nikita Pietrow w cytowanej książce *Poczet katów katyńskich*.

[247] Funkcjonariusze NKWD uczestniczący w 1940 r. w operacji „rozładowania obozów" polskich jeńców podpisywali dodatkowe zobowiązanie o zachowaniu ścisłej tajemnicy.

[248] Ich odszukanie i uzyskanie od nich relacji zawdzięczamy majorowi smoleńskiego KGB Olegowi Zakirowowowi, który w 1989 r. znalazł się w grupie funkcjonariuszy zajmujących się sprawą rehabilitacji ofiar stalinizmu i otrzymał zadanie przeglądu pod tym ką-

Jegor **Poliakow** – w 1940 r. mechanik w garażu smoleńskiego NKWD (nie został w 1940 r. nagrodzony przez Berię), „wyraźnie i stanowczo" powiedział, że rozstrzeliwanych w [budynku] NKWD wywożono samochodami do Katynia i tam grzebano. Na zapytanie o polskich oficerów odpowiedział, że polskich księży rozstrzeliwano „tu, w piwnicy NKWD"[249].

Fiodor **Gurkow** – w 1940 r. był kierowcą w Wydziale Specjalnym UNKWD (nie ma go na liście nagrodzonych przez Berię w 1940 r.). Według niego, polskich oficerów przywożono w wagonach na stację Gniezdowo, wyładowywano, i prowadzono (!) do Katynia (!), i tam rozstrzeliwano, a zakopywano w odległości około 500 m od drogi. Mówił też o rozstrzelanych w piwnicy gmachu NKWD, których zwłoki wożono stale samochodami do Katynia, do wspólnego grobu; nie jest jednak jasne, czy miał tu na myśli polskich oficerów, czy też wcześniejsze egzekucje obywateli sowieckich[250].

Piotr **Klimow** (ur. 1910) – od 1933 r. pracownik GPU-NKWD obwodu smoleńskiego; pełnił funkcję dozorcy, a następnie strażnika u komendanta Stielmacha[251] (Klimowa nie ma na liście nagrodzonych przez Berię w 1940 r.). Złożył następujące oświadczenie[252]:

---

tem akt w archiwum smoleńskiego KGB. W ten sposób trafił na ślad zbrodni katyńskiej i zaczął szukać byłych funkcjonariuszy NKWD, którzy mogliby coś na ten temat powiedzieć. W rozmowach z nimi zasadniczym argumentem skłaniającym do wypowiedzi była jego legitymacja oficera KGB. Docierając do prawdy, naraził się swoim zwierzchnikom, został wykluczony z szeregów KPZR i zwolniony z pracy. W 1998 r. wyjechał z rodziną do Polski. Tu udzielił licznych wywiadów, napisał kilka artykułów, wreszcie książkę pt. *Obcy element. Dramatyczne losy oficera KGB w walce o wyjaśnienie zbrodni katyńskiej* (tłum. J. Redlich, Poznań 2010). Zakirow zmarł w 2017 r.

[249] W kolejnej rozmowie z Zakirowem Poliakow jeszcze raz powtórzył informację o rozstrzelaniu polskich księży w piwnicy NKWD (O. Zakirov, *Obcy element*..., s. 204–205, 217).

[250] *Ibidem*, s. 205. We wcześniejszym artykule (*Świadkowie i uczestnicy zbrodni katyńskiej*, tłum. J. Redlich, „Zeszyty Katyńskie" 2006, nr 21, s. 120–121) Zakirow napisał, że Gurkow zeznał, iż polskich oficerów przywożono w wagonach na stację Gniezdowo, rozstrzeliwano w siedzibie NKWD w Smoleńsku (!), a ich zwłoki zakopywano w Kozich Górach.

[251] Oświadczenie Klimowa przyjął Zakirow 29 VIII 1990 r. i nadał mu formę listu otwartego do Obwodowej Komisji ds. Rehabilitacji Ofiar Represji w obwodzie smoleńskim, przekazał je też red. Giennadijowi Żaworonkowowi, który opublikował je – niemal bez zmian – w „Moskowskich Nowostiach" (1990, nr 37). Jak pisze Zakirow, ze szczegółów, które przytoczył Klimow, wynikało, iż był on nie tylko świadkiem, ale i uczestnikiem tej zbrodni (O. Zakirov, *Obcy element*..., s. 239; *Świadkowie i uczestnicy*..., s. 137).

[252] Publikacja Żaworonkowa (całość) za „Gazetą Gdańską" („Oprawcy po rozstrzelaniu myli ręce spirytusem...", 20 IX 1990, nr 163). List Klimowa opublikował także – jednak nie

„W NKWD-OGPU obwodu smoleńskiego pracowałem od 1933 r. jako dozorca, potem – stróż u Stielmacha, komendanta NKWD[253], po wojnie dalej pracowałem w NKWD. Pamiętam – zmywałem krew rozstrzelanych. Kazał mi to robić Grigorjew[254] – kierownik garażu. Myłem ciężarówki – półtoratonówkę i trzytonówkę. Na te ciężarówki zazwyczaj ładowali za pomocą specjalnego transportera trupy rozstrzelanych, żeby nie nosić ich na noszach. Ten transporter zbudował Alchimowicz, później zamontował motor. Alchimowicz pracował w garażu i uznawany był za »złotą rączkę«. Do tego czasu trupy rozstrzelanych wynosili z piwnicy NKWD na noszach. Trupy wynosili zazwyczaj kierowcy. Piwnica, gdzie rozstrzeliwali, znajduje się pod budynkiem obecnego UWD [Urzędu Spraw Wewnętrznych] obwodu smoleńskiego na ulicy Dzierżyńskiego 13, trzecie okno. W maleńkim pomieszczeniu piwnicy był właz kanalizacyjny. Wprowadzali ofiarę i odkrywali właz, głowę kładli na jego brzeg i strzelali w tył głowy lub w skroń (do każdego), u jednej z ofiar, pamiętam, był rozpruty brzuch. Widziałem ślady krwi i dziurkę w skroni ofiary[255]. Skazanemu mówili, że przewożą go do Moskwy, rozbierali, a potem strzelali. Co działo się z odzieżą, nie wiem. Od 1933 roku tam rozstrzeliwali, szczególnie dużo rozstrzeliwali w 1933, 1934, 1935, 1936, 1937, 1938, 1939 roku. Strzelali w prawie każdy Boży dzień wieczorem i wywozili do Kozich Gór, a wracali do 2 w nocy. Na ciężarówki układali trupy warstwami, bywało po 30–40 ludzi do jednego. Potem trupy nakrywali brezentem i wieźli. Oprócz kierowcy

w całości – „Głos Pomorza" („Po rozstrzeliwaniach myli ręce spirytusem...", 28 IX 1990, nr 226), ze wstępem i w tłumaczeniu Stanisława Sikory. Dokument ten przetłumaczył również i przesłał do „Gazety Wyborczej" („Zmywałem krew rozstrzelanych", 5 IX 1990, nr 206) red. Leon Bójko, umieściła go też – w streszczeniu i z cytatami – Jadwiga Butejkis w „Rzeczpospolitej" („Po rozstrzeliwaniach myli ręce spirytusem", 21 IX 1990, nr 220). Sam Zakirow oświadczenie Klimowa opublikował w „Zeszytach Katyńskich" (2006, nr 21), ale w wersji mocno skróconej. Tłumaczenia polskie tekstu nieco się między sobą różnią. W przytoczonym tekście (porównując go z innymi) dokonano drobnych korekt.

[253] Stielmach był w latach 1920–1938 najpierw pomocnikiem, potem zaś komendantem smoleńskiego UNKWD. Funkcję tę sprawował także kilka lat od wiosny 1942 r., stąd też to głównie jego osoba kojarzyła się w pamięci byłych NKWD-ystów ze stanowiskiem komendanta.

[254] Michaił Grigorjew (1903–1961), naczelnik garażu smoleńskiego UNKWD, nagrodzony rozkazem Berii z 26 X 1940 r. kwotą 800 rb. (N. Pietrow, *Poczet katów...*, s. 240–242).

[255] Prawdopodobnie (tak uważa Jacek Trznadel) fragmenty zeznań Klimowa odnosiły się do egzekucji sprzed 1939 r. (J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 49).

wyjeżdżało 2–3 ludzi i komendant. A jeszcze w Kozich Górach był specjalny oddział (pamiętam z nich Biełkina, Ustinowa[256]), oni zakopywali rozstrzelanych, kopali rowy. Oni po prostu mieszkali na miejscu, w Kozich Górach. Te rowy z trupami rozstrzelanych sam widziałem na miejscu w Kozich Górach. Na bratnim cmentarzu chowali mało, a głównie wozili rozstrzelanych do Kozich Gór, jest tam ponad 10 tysięcy rozstrzelanych obywateli radzieckich i innych. Mnie za umycie samochodu z krwi płacili 5 rubli. Tym, którzy rozstrzeliwali, także płacili według listy, i tym, którzy wozili trupy także płacili. Z tych, których pamiętam, rozstrzeliwali następujący: Stielmach I[wan] I[wanowicz], Gribow, Gwozdowskij, Rejnson Karl[257], innych nie pamiętam. Nazwiska kierowców, którzy wywozili trupy, z tych, które pamiętam: Kuleszow[258], Kostiuczenko Nikołaj[259], Titkow, Grigorjew Wiktor[260]. Chociaż Titkow był raczej kierowcą naczelników. Trupy wywoził jeszcze Lewczenkow[261], lecz jego zabił jeden z więźniów, który, jak mi się wydaje, był Polakiem. Ten więzień przez przypadek pozostał żywy i w jakiś sposób dostał się do magazynu broni, a potem otworzył ogień i ranił jeszcze, kogo – nie wiem, zapomniałem. Tego więźnia 3 dni nie mogli zabić (i wodą zalewali z wozu strażackiego), a potem otruli go gazem. Polskich wojskowych rozstrzeliwali w 1940 roku w Kozich Górach. Rozstrzeliwała ich ekipa Stielmacha Iwana Iwanowicza, on był komendantem smoleńskiego NKWD. Sam przez przypadek byłem w Kozich Górach i widziałem: rów był wielki, ciągnął się do samych bagien, w tym rowie leżeli warstwami przysypani częściowo ziemią Polacy, których rozstrzeliwali

[256] Brak danych na temat obu tych osób.

[257] Karł P. Riejson pracował w smoleńskim NKWD jedynie do marca 1938 r.; został zwolniony, gdyż był Łotyszem. Zatrudnił się jako pomocnik dyrektora technikum spółdzielczego (N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 71). Nie został wymieniony wśród nagrodzonych 26 X 1940 r. za rozstrzeliwanie Polaków, zresztą tak jak i Ustinow. Zdaniem Pietrowa, nie musi to jednak oznaczać, że w sprawie tej nie brali żadnego udziału. Najprawdopodobniej jednak Klimow zapamiętał Riejsona z egzekucji w latach wielkiego terroru.

[258] Brak danych na jego temat.

[259] W smoleńskim NKWD zatrudnionych było dwóch braci o nazwisku Kostiuczenko; chodzi tu o Nikołaja (1901–1966), kierowcę, nagrodzonego rozkazem Berii z 26 X 1940 r.

[260] Brak danych na temat Wiktora Grigorjewa, natomiast Pietrow wymienia jako naczelnika garażu UNKWD w Smoleńsku w 1940 r. Michaiła Grigorjewa (zob. przypis 254).

[261] Brak danych na jego temat.

bezpośrednio w tym rowie[262]. To ja wiem, jak też sam widziałem trupy (przysypane ziemią) Polaków. Sposób rozstrzeliwania opowiedział mi Ustinow; on był kierowcą, woził Polaków na rozstrzeliwanie i widział, jak sam twierdził, ich rozstrzał. Z ciężarówek ich wysadzali wprost do dołu i strzelali, a bywało też dobijali bagnetami. Zabezpieczenie tego miejsca było takie: podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego. Polaków w tym rowie (kiedy ja patrzyłem) było dużo, oni leżeli w rzędach, rów był długi na około 100 metrów[263], głęboki na 2–3 metry. Po tym, jak popatrzyłem na rozstrzelanych Polaków, odciągnęli mnie i wyprowadzili i powiedzieli, abym blisko nie podchodził. Nawet po wojnie, tak samo jak wtedy, Stielmach, Rejnson, Gwozdowskij i Gribow ostrzegali, żebym milczał. Ustinow, Gribow sami mi mówili, że polskich wojskowych rozstrzeliwali Stielmach, sam Gribow, Gwozdowskij, Rejnson Karl[264]. Oni byli najbardziej zaprawieni w strzelaniu, innych nie pamiętam. Polaków na rozstrzał przywozili w wagonach na bocznicę kolejową do stacji Gniezdowo. Ochroną miejsca rozstrzału zajmował się pułk konwojowy NKWD. Wszystko, co powiedziałem, jest prawdą, odpowiedzialność za kłamstwo rozumiem, powiedziałem całą prawdę. Napisał na moją prośbę (ponieważ nie mogę zginać palców) Zakirow Oleg Zakirowicz, wszystko mi przeczytano, zapisano prawidłowo. Jeszcze chcę dodać, że tym, którzy strzelali do ludzi, i tym, którzy ich wozili, dawali spirytus i zakąskę, bezpłatnie. Oni jeszcze, pamiętam, po rozstrzeliwaniach myli ręce spirytusem. Ja też przemywałem ręce spirytusem, po tym jak zmywałem krew. Spirytus był trzymany u mnie w piwnicy, a zakąskę to się brało ze stołówki (kiełbasa, łosoś wędzony, jesiotr i inne produkty). Jeszcze woził rozstrzelanych Zinowjew[265] (ma on teraz lat blisko 70 i wyjechał pod Symferopol). Klimow P[iotr] F[iodorowicz], 29 sierpnia 1990 r. Zapisano w mieszkaniu Klimowa P[iotra] F[iodorowicza]".

---

[262] W książce *Obcy element* (s. 241) Zakirow napisał, że Klimow twierdził, iż polskich oficerów rozstrzeliwano **nad** rowem, Ustinow z kolei mówił, że wyładowywano ich bezpośrednio **przed** rowem i do nich strzelano, a niektórych dobijano bagnetem.

[263] W istocie największa polska mogiła w Lesie Katyńskim (dół śmierci nr 1) miała około 27 m długości.

[264] W swoim tłumaczeniu Leon Bójko zamiast Rejnsona wymienił Estrina, dodając, iż żyje on i mieszka w Moskwie („Gazeta Wyborcza", 5 IX 1990, nr 206).

[265] Nikołaj Zinowjew (1910–1970, Symferopol), kierowca. Nagrodzony kwotą 800 rb. rozkazem Berii z 26 X 1940 r. (N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 387–388).

„Uzupełnienie do pisma z 29 sierpnia 1990 r. [...] Część polskich księży była rozstrzelana w piwnicy smoleńskiego NKWD. [...] 31.08.1990 r."[266]

Iwan **Titkow**[267] (w 1990 r. 72-letni). Pracował w NKWD od 1934 do 1968 r.; był osobistym kierowcą kolejnych szefów smoleńskiego NKWD-KGB, w 1940 r. – Kuprijanowa. Titkowa nie ma na liście nagrodzonych przez Berię w 1940 r.

Powiedział m.in.: „Rano odwoziłem Kuprijanowa na stację Gniezdowo. Szef wysiadał z auta osobowego i osobiście nadzorował przybywanie transportów z polskimi jeńcami, których przeładowywano[268] do tzw. czarnych kruków i wieziono do Smoleńska[269] [!]. Stacja była otoczona przez pułk konwojentów, Kuprijanow wydawał im jakieś instrukcje. Wszystko to działo się wiosną 1940 r.". Titkow widział osobiście samochody z rozstrzelanymi, które nocami kursowały między Smoleńskiem a Kozimi Górami, a ich kierowcami byli Komarowski[270], Kostiuczenko, Grigorjew. Jak powiedziała Zakirowowi żona Titkowa, on także woził do Kozich Gór zwłoki zabitych w piwnicy NKWD[271].

I dalej: „Oficerowie polscy, których przywożono na stację kolejową Gniezdowo, nie podejrzewali niczego. Byli ubrani w zimowe mundury i długie płaszcze, które wydawały się nam bardzo eleganckie. Jeden z funkcjonariuszy NKWD powiedział im, że zostaną odesłani do Polski. Ucieszyli się, że wrócą do domu po wielu miesiącach niewoli. Nie wzbudziło ich podejrzeń nawet to, że odebrano im bagaże. Potem wsadzono do specjalnych samochodów ciężarowych zwanych »czarnymi

---

[266] 1 IX 1990 r. Żaworonkow zaaranżował w Smoleńsku spotkanie Klimowa z polskimi dziennikarzami. Na spotkaniu tym Klimow potwierdził to, co powiedział Zakirowowi.

[267] Odszukał go w 1989 r. Zakirow (*Obcy element...*, s. 207). Niektóre polskie gazety podały w 1990 r., iż Titkowa odnalazł w Smoleńsku moskiewski korespondent paryskiego dziennika „France Soir" Christopher Gautier (np. *Świadek Katynia. Korespondencja Leona Bójki z Moskwy*, „Gazeta Wyborcza" z 3 IX 1990), który wywiad z nim opublikował w swojej gazecie z 30 VIII 1990 r. Zob. też „Gazeta Olsztyńska" z 3 IX 1990.

[268] O. Zakirow, *Uczta ludobójców*, „Rzeczpospolita", 11–12 III 2006. W książce *Obcy element* (s. 208) Zakirow uzupełnił, iż według Titkowa jeńcy nawet nie stawali na ziemi.

[269] Zakirow w swojej książce podał nieco inną w tym punkcie wersję zeznań Titkowa, a mianowicie, że samochody wiozły Polaków w stronę Katynia, ale bywało też, iż w stronę Smoleńska, do NKWD (*ibidem*, s. 209).

[270] Ignatij Komarowski (1893–1975), kierowca, nagrodzony rozkazem Berii z 26 X 1940 r. kwotą 800 rb. (N. Pietrow, *Poczet katów...*, s. 273–274).

[271] O. Zakirov, *Obcy element...*, s. 208.

krukami«[272]. Samochody te były przeznaczone do transportu więźniów, sprowadzono je z Niemiec na kilka lat przed wojną".

Według Titkowa, były dwa sposoby uśmiercania Polaków. Część zabijano w podziemiach willi NKWD w Katyniu; w czasie egzekucji tuż za ścianą pracował silnik traktora, zagłuszając strzały. Pozostałych oficerów rozstrzelano w Lesie Katyńskim. Stosowano tylko broń krótką – strzelano w potylicę, kula zazwyczaj wychodziła czołem. Egzekucją zajmowała się wybrana kilkunasto- lub kilkudziesięcioosobowa grupa funkcjonariuszy. „Wywiązała się między nimi swoista rywalizacja. Przechwalano się, kto szybciej i kto sprawniej zabije polskich oficerów, tak jak czynili to »nadludzie« Hitlera". Według Titkowa, grzebaniem zwłok zajmowało się 16 sowieckich rekrutów, których także potem zgładzono i leżą oni jako pierwsza najwyższa warstwa w pierwszym zbiorowym grobie katyńskim[273]. Dowódcą służby komendanckiej smoleńskiego UNKWD był Stielmach (tak Titkow), i to jego ekipa wykonywała wyroki „trójek", „dwójek" i sądów specjalnych, w tym wyroki „pierwszej kategorii", czyli rozstrzeliwania[274]. Titkow miał też powiedzieć, że polskich oficerów rozstrzeliwano w Kozich Górach po dziesięciu, wyczytując nazwiska z listy[275].

Kirił **Borodienkow** (1907–1991), w 1940 r. strażnik więzienia UNKWD w Smoleńsku. Służył pod dowództwem Stielmacha i – zdaniem Iwana Nozdriowa – uczestniczył w rozstrzeliwaniach obywateli sowieckich i polskich oficerów (do czego się nie przyznał – raz tylko w rozmowie z Zakirowem zapomniał się i powiedział: „kiedy strzelaliśmy")[276]. W październiku 1940 r. nie został nagrodzony.

---

[272] W książce *Obcy element* (*ibidem*) Zakirow uzupełnił, iż Titkow dodał, że były tam również autobusy z oknami zamalowanymi białą farbą (autobus taki widział Swianiewicz).

[273] Nie potwierdziła tego ekshumacja przeprowadzona wiosną 1943 r.

[274] Swoim zeznaniom z 24 VII 1989 r. Titkow nadał formę listu. List ten Zakirow doręczył kierownictwu smoleńskiego KGB z prośbą o przesłanie go do obwodowej Komisji ds. Rehabilitacji Ofiar, po czym wydano mu zakaz wszelkiego poszukiwania świadków. Kopię listu przekazał jednak do smoleńskiego radia, które nadało audycję na ten temat, a także do „Moskowskich Nowosti" (O. Zakirow, *Świadkowie…*, „Zeszyty Katyńskie" nr 21, s. 122–123; *idem*, *Uczta ludobójców*, „Rzeczpospolita", 11–12 III 1990, nr 60).

[275] *Na tropach prawdy o Katyniu*. Wypowiedź mjr. Olega Zakirowa dla „PZ", „Polska Zbrojna", 16–18 XI 1990.

[276] O. Zakirov, *Obcy element…*, s. 225; *idem*, *Świadkowie…*, „Zeszyty Katyńskie" nr 21, s. 126, 133, 135; *idem*, *Uczta ludobójców*, „Rzeczpospolita", 11–12 III 2006, nr 60.

Jak pisze Zakirow, „wyraźnie i bez wahania oznajmił", że polskich oficerów rozstrzeliwali jego współtowarzysze: Stielmach, Gribow, Gwozdowski, Silczenkow[277]. Innych nie pamiętał. Dowiedział się od nich, że zwłoki grzebano w Kozich Górach. Egzekutorom na specjalny rachunek wpłacano pieniądze, pojono ich wódką, była też dobra zakąska – wędzony jesiotr, kiełbasa. Borodienkow własnoręcznie napisał to, co opowiedział. W śledztwie GPW zeznał, że od kolegów pracujących w 1940 r. w tym samym więzieniu dowiedział się, że rozstrzeliwali polskich jeńców i grzebali ich w lesie w Kozich Górach[278].

Iwan **Nozdriow** (ur. 1901), w organach CzK-OGPU był jeszcze „za życia Dzierżyńskiego"[279].

Potwierdził, że wiosną 1940 r. polskich oficerów przywożono pociągami z obozu w Kozielsku, rozstrzeliwano w Smoleńsku (!), a grzebano w Kozich Górach. Wymienił nazwisko Stielmacha, który dowodził (!) rozstrzeliwaniami i sam w nich uczestniczył.

Zakirow cytuje również własnoręczne zapiski Nozdriowa z 23 grudnia 1989 r.[280]: „Szczególnie ostrożnie prowadzono rozmowy o Kozich Górach, gdzie stoi dacza UKGB, i o rozstrzeliwaniu polskich jeńców w 1940 r. Od Stielmacha, Rubakowa [?] i innych słyszałem, że nocą, koleją, przybywają tam transporty z Kozielska. Mówiono o tysiącach zabitych, a że to tak właśnie było, przekonałem się w 1945 roku, gdy pracowałem jako szef działu archiwalnego. [...] Komendantem UNKWD-UKGB w latach 1935–1950 był Iwan Iwanowicz Stielmach [!], miał przy sobie pluton komendancki. [...] Pochówki skazanych na karę śmierci wykonywano w Kozich Górach (Katyniu) i na wspólnym cmentarzu. Jeden z ekipy komendanta potem odebrał sobie życie"[281].

---

[277] Iwan Silczenkow (1908–1978), w latach 1937–1941 nadzorca, starszy nadzorca i starszy bloku więzienia UNKWD. Nagrodzony w 1940 r. przez Berię kwotą 800 rb. (N. Pietrow, *Poczet katów...*, s. 333–334).

[278] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 543.

[279] Nozdriow od 1938 do jesieni 1940 r. wykonywał zadania NKWD w Smoleńskich Zakładach Lotniczych, gdzie zajmował stanowisko zastępcy dyrektora do spraw kadr; były to stanowiska-przykrywki, które powierzano pracownikom NKWD (O. Zakirov, *Obcy element...*, s. 223).

[280] *Ibidem*, s. 222–223.

[281] Chodzi tu o Piotra Karcewa (1907–1948), dyżurnego pomocnika komendanta Zarządu NKWD Obwodu Smoleńskiego, nagrodzonego w 1940 r. przez Berię kwotą 800 rb. Jak zeznała jego córka: „Na działkach rekreacyjnych Zarządu KGB w Lesie Katyńskim po-

Zakirow stwierdził, iż wcześniej na podstawie słów Nozdriowa podał, że polskich oficerów rozstrzeliwano w piwnicy NKWD, a ich zwłoki przewożono do Kozich Gór, jednak po analizie jego własnoręcznych notatek doszedł do wniosku, że najczęściej rozstrzeliwano w Katyniu.

Nikołaj **Smirnow** (w 1990 r. 60-letni) powiedział z kolei jesienią 1990 r. Zakirowowi, że osobiście słyszał od byłego funkcjonariusza smoleńskiego NKWD Mokrożyckiego[282], który nie ukrywał swojego udziału razem z innymi „z drużyny Stielmacha", o okolicznościach rozstrzeliwania polskich oficerów. Mówił on, że rozstrzeliwano w Kozich Górach. Grupa polskich oficerów była prowadzona na miejsce ogrodzone płotem z desek, gdzie zarządzano odliczanie w szeregu. W tym czasie Mokrożycki i pozostali od Stielmacha stali z bronią pod płotem. Po odliczeniu cicho stawali na specjalnej ławce i strzelali w potylicę. Liczba strzelających była równa liczbie ofiar. Trupy układali „pokotem" w rowie, ktoś uprzątał ślady krwi, miejsce rozstrzeliwania posypywano świeżymi trocinami, po czym przyprowadzano kolejną grupę. Relację tę miał słyszeć również – według Smirnowa – Nikołaj Kuźmicki, zamieszkały w Smoleńsku[283].

Patrol AK, który w grudniu 1941 r. (zob. rozdz. 3) przedostał się na fałszywych papierach do Sofiejki i spędził tam dwa dni, rozpytując o egzekucje polskich oficerów w 1940 r. i ich groby, usłyszał (m.in. od „narzeczonej" NKWD-ysty z daczy), że oficerów odwożono ze stacji „woronami" do lasu, za płot, do specjalnie ogrodzonych baraków. Tam następowała rewizja; musieli oddawać cenne rzeczy jako zapłatę za pobyt w obozach (!), po

kazał mi miejsce pogrzebania rozstrzelanych oficerów polskich, położył się tam i długo płakał" (I. Jażborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, tłum. M. Putrament, A. Wołodźko-Butkiewicz, Warszawa 1998, s. 275–276).

[282] Brak bliższych danych na jego temat, występują też różne wersje pisowni jego nazwiska. Nie został w 1940 r. nagrodzony. Jacek Trznadel napisał, iż jest w posiadaniu relacji, którą Zakirow uzyskał od Smirnowa na podstawie opowieści Mokrożyckiego, „który także strzelał, razem z innymi, pod komendą Stielmacha". W rękopisie Zakirowa z końca 1991 r. podana jest nieco inna wersja: grupę Polaków „zawozili" w miejsce ogrodzone drewnianym płotem, gdzie urządzano sprawdzanie obecności, po skończeniu apelu, NKWD-yści ukryci na ławeczkach (specjalnych podwyższeniach) za płotem, „nagle zaczynali strzelać z ukrycia ponad płotem celując w głowy. Następnie (po rzuceniu świeżego piasku pod nogi), przywożono kolejną grupę" (J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii*..., s. 51–52).

[283] O. Zakirov, *Obcy element*..., s. 248–249.

czym mówiono im, że przed wyjazdem do domów pójdą do sanatorium na odpoczynek. Następnie sprawdzano listę i grupa około 10 osób szła koło wewnętrznego płotu do wygrodzonego miejsca w rodzaju podwórka za krzakami, które miejscowi nazywali „smiertnyj wokzał" (śmiertelny dworzec) lub „krasnaja płoszczad´" (czerwony plac); znajdować się miał w pobliżu wykopanych rowów. Na końcu drogi stał mały barak z ławką pod ścianą, dokoła rozrzucona była słoma. Kazano im siadać ciasno obok siebie, po czym strażnik mówił: „możno kurit´" (wolno palić). Uchylała się wówczas deska w ścianie i ukryci tam „specjaliści" strzelali jeńcom w tył głowy (jeden rozstrzeliwał dwóch). Potem ciała ładowano na wózek i wrzucano do dołów, zmieniano zakrwawioną słomę i procedura się powtarzała. Czapki zabierano w celu sprawdzenia liczby zabitych [!], potem palono. Niektórych jeńców wożono do willi, a czasami na „smiertnym wokzale" urządzano turniej; ćwiczono w zabijaniu ludzi bagnetem, silniejszych więźniów używano do walki wręcz. Niekiedy więźniowie orientowali się w ostatniej chwili, co ich czeka, i wtedy toczyła się „walka grupowa"; słychać było strzały i krzyki. Miały też być w okolicy obławy, łapali kogoś. Miejsce, gdzie znajdował się „smiertnyj wokzał", wskazał w lesie patrolowi AK jeden z mieszkańców Sofiejki[284].

Zbigniew Koźliński, uczestnik patrolu, sam krytycznie oceniał usłyszane opowieści (Polacy płacili za nie wódką i słoniną): „Myślę, że nawet wymyślali pewne rzeczy, żeby się przypodobać tym mówieniem. [...] Ludzie zorientowali się, że chłoniemy te relacje, chcieli być chytrzy, zainteresować nas, stać się ośrodkiem zainteresowania"[285].

O rozstrzeliwaniach po dziesięciu Polaków wspominał też Titkow. Wersja egzekucji z opowiadań Mokrożyckiego przypomina tę, o której mówili mieszkańcy Sofiejki, i – jak się wydaje – niewiele ma wspólnego z rzeczywistym ich przebiegiem. Według prof. Trznadla: „Mokrażycki

[284] Z. Koźliński, *Czas Wernyhory...*, s. 129–132. Nieco inną wersję usłyszanych opowieści podał Koźliński (był on jednym z żołnierzy owego patrolu AK) prof. Trznadlowi w rozmowach w 1990 r. Jeńcy po rewizji i odczytaniu listy obecności mieli być prowadzeni między dwoma płotami z żelaznych odrutowanych sztachet, rzekomo do obozu przejściowego przed odesłaniem do domów. Dalej był drewniany płot zasłaniający widok na doły. Siadali na długiej ławce pod ścianą baraku. Na komendę „wolno kurit´", odchylała się deska baraku za głowami jeńców i ukryty zespół katów dokonywał rozstrzeliwania (J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 164).

[285] J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 161.

opowiedział, z niezbyt jasnych powodów, pewien mit rozstrzeliwania, którym się chwalił, rozpowszechniany już od 1940 roku w kręgach NKWD"[286].

Procedura rozstrzeliwania i miejsca pochówku stanowiły ściśle chronioną tajemnicę. Była ona tak wielka, że nawet wśród funkcjonariuszy NKWD o szczegółach katowskiej działalności wiedział jedynie wąski krąg wtajemniczonych[287].

W śledztwie Głównej Prokuratury Wojskowej ZSRR (potem Federacji Rosyjskiej) zeznawali – jako świadkowie – Titkow, Klimow, Borodienkow i Nozdriow[288].

Rozkazem z 26 października 1940 r. Beria nagrodził ogółem 39 osób z UNKWD w Smoleńsku, w tym 18 strażników więziennych i 5 kierowców. Oczywiście, nie byli to wszyscy uczestnicy „akcji" (świadkowie podali i inne nazwiska)[289].

Naczelnicy UNKWD w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie, którzy sprawowali ogólną kontrolę i zarządzali operacją (Kuprijanow, jak zeznał jego kierowca Titkow, jeździł na stację w Gniezdowie, obserwował rozładunek wagonów z jeńcami i udzielał instrukcji konwojentom), nie otrzymali nagród pieniężnych, jednak dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 26 kwietnia 1940 r. (a więc jeszcze w czasie trwania „operacji", aczkolwiek będącej już na ukończeniu) odznaczeni zostali orderami państwowymi; Kuprijanow otrzymał order „Znak Honoru"[290].

Co ciekawe (w aspekcie rozważań Pietrowa), całą listę 125 nagrodzonych otwiera nazwisko kpt. bezp. państw. Fiodora **Iljina**, ówczesnego zastępcy Kuprijanowa. Zastanawia więc, dlaczego, skoro tak znaczącą

---

[286] *Ibidem*, s. 52.

[287] N. Pietrow, *Poczet katów...*, s. 122.

[288] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 543.

[289] W swoich zeznaniach przed Niemcami w 1943 r. Kriwoziercew i Andriejew wymienili też Jakima Rozuwajewa, kierowcę „czarnego kruka", który również miał otrzymać wysoką nagrodę, jego nazwiska nie podali jednak byli smoleńscy NKWD-yści, nie ma go też na liście nagrodzonych.

[290] Dekret O odznaczeniu orderami i medalami pracowników NKWD za pomyślne wykonanie zleconego przez rząd zadania dotyczącego obrony bezpieczeństwa państwowego podpisał Kalinin. Odznaczono 2700 (!) osób; wśród nich centralną „trójkę" (Mierkułowa, Kobułowa i Basztakowa), Milsztiejna, Błochina i trzech szefów UNKWD w Kalininie, Charkowie i Smoleńsku (zob. W. Briagin, *Katyń – rana zadana ziemi*, „Rossijskaja Gazieta", 29 V 1995).

rolę odegrał w „operacji" wymordowania polskich oficerów, jego nazwiska nie wymienił żaden z zeznających w latach 1989–1991 NKWD-ystów, mimo że Iljin już wówczas nie żył. Czy może uczestniczył on w ściśle tajnej, bezpośredniej krwawej akcji w podziemiach smoleńskiego więzienia NKWD lub też w piwnicach daczy w Lesie Katyńskim, gdzie wstęp mieli już tylko nieliczni; a może to on nadzorował z ramienia UNKWD całą „operację" w Smoleńsku? Iljin, co również jest warte podkreślenia, w grudniu 1943 r. został wysłany – „decyzją narkoma NKGB" – z obwodu swierdłowskiego (przebywał tam jako szef grupy operacyjnej Zarządu ds. Jeńców Wojennych i Osób Internowanych NKWD ZSRR) w „delegacji specjalnej" do Smoleńska[291]. Czy miało to jakiś związek z trwającymi wtedy przygotowaniami cmentarzyska katyńskiego, a także świadków dla powołanej oficjalnie w styczniu 1944 r. Komisji Burdenki?

Drugą osobą figurującą na liście Berii jest, co zrozumiałe, komendant UNKWD w Smoleńsku st. lejt. bezp. państw.[292] Iosif **Gribow**. Jego nazwisko jako uczestnika egzekucji wymieniali zeznający w latach 1989–1990 niemal wszyscy byli funkcjonariusze NKWD.

Listę smoleńskich funkcjonariuszy nagrodzonych miesięcznym uposażeniem kończy lejt. bezp. państw. Nikołaj **Gwozdowski**, zastępca Gribowa – podawany obok niego i Stielmacha przez byłych NKWD-ystów jako jeden z głównych wykonawców egzekucji.

Na czele listy nagrodzonych kwotą 800 rb. znalazł się właśnie lejt. bezp. państw. Iwan **Stielmach**, ówczesny naczelnik więzienia wewnętrznego smoleńskiego NKWD. Niewątpliwie odgrywał w „operacji" rolę ważną, ale mniej istotną niż szef komendantury i jego zastępca. Czy sam strzelał? – sądząc z jego kariery zawodowej (w WCzK był już od 1918 r.), jest to bardzo prawdopodobne. Ten dzień jednak, kiedy w Lesie Katyńskim mordowano polskich jeńców z transportu, którym przyjechał Swianiewicz, spędził w Smoleńsku. On to bowiem – według Pietrowa – był tym zauważonym przez Swianiewicza na stacji w Gniezdowie „nieco starszym człowiekiem, prawdopodobnie dobrze po pięćdziesiątce", kapitanem, który towarzyszył kierowcy „czarnego kruka" przewożącego

[291] N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 246.

[292] Dowódcy komendantur w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie otrzymali rozkazem Berii z 17 III 1940 r., a więc krótko przed rozpoczęciem „operacji rozładowania obozów", awanse na st. lejt. bezp. państw. (*ibidem*, s. 6).

Swianiewicza do więzienia wewnętrznego NKWD w Smoleńsku, gdzie przedstawił się mu jako jego naczelnik. Po kilkakrotnych rozmowach Swianiewicz ocenił, iż „był on prawdopodobnie dobrym człowiekiem, zasadniczo życzliwie ustosunkowanym do świata i ludzi [!]"[293]. To jednak Stielmach najbardziej utrwalił się w pamięci byłych funkcjonariuszy smoleńskiego NKWD jako wykonawca egzekucji.

Miejscowa ludność utrzymywała – według Kriwoziercewa – że transporty dostarcza NKWD obce, oficerów wozi ze Smoleńska do Gniezdowa i dalej do Kozich Gór – NKWD smoleńskie, egzekucje zaś przeprowadza NKWD mińskie. Skąd się wzięło takie przekonanie, nie wiadomo. Być może dlatego, że konwojujący także jeńców (oprócz 136. batalionu ze Smoleńska) 236. Pułk Wojsk Konwojowych stacjonował właśnie w Mińsku.

Wróćmy jeszcze do fragmentu opowieści Klimowa o owym więźniu, jak mu się wydawało – Polaku, który w piwnicy w Smoleńsku wyrwał się eskorcie, zabił kierowcę Lewczenkowa, ranił, jak się okazało, samego Stielmacha i bronił się w magazynie broni przez trzy dni. Potwierdzili tę historię także inni byli NKWD-yści.

Wspomniany wcześniej Jegor Poliakow powiedział Zakirowowi o „prowadzonym na rozstrzelanie Polaku, któremu udało się wyrwać broń jednemu z konwojentów i zastrzelić drugiego. Potem zamknął się w piwnicy, skąd przez trzy dni się ostrzeliwał. Był nie do pokonania, dopóki nie otruto go gazem. Komendanta KGB [pomyłka: NKWD] Iwana Stielmacha zranił w rękę". Poliakow twierdził, że widział to, a Stielmach strzelał w okno piwnicy z cekaemu Maksim. Całe śródmieście w okolicach budynku NKWD miało być wtedy otoczone przez wojsko[294].

Także Nozdriow zapamiętał, iż jeden ze skazanych na rozstrzelanie zabił konwojenta i przez trzy dni ostrzeliwał się w piwnicy budynku smoleńskiego NKWD, zanim otruto go gazem. Nie pamiętał jednak, jakiej był narodowości[295].

---

[293] S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*..., s. 111, 114–115, 118–120. Swianiewicz doszedł do wniosku, że Stielmach pozostawał pod wielkim wrażeniem wyjątkowości jego losu, jako człowieka ocalonego w ostatniej chwili przed śmiercią.

[294] O. Zakirov, *Obcy element*..., s. 217.

[295] *Ibidem*, s. 223. W tekście napisanym przez Zakirowa w połowie lat dziewięćdziesiątych (opublikowany pt. „Uczciwość – najlepsza polityka" w „Rodowodzie" z 2000, nr 4, w tłuma-

* * *

Co z zachowanych dokumentów i przytoczonych świadectw wynika?

Niektóre wagony – jak podają nieliczne raporty Głównego Zarządu Transportu i Wojsk Konwojowych NKWD – docierały i były rozładowywane na stacji Smoleńsk, większość jednak w Gniezdowie. Przybywające z Kozielska do Smoleńska pociągi z wagonami więźniarskimi rozbijane były na mniejsze składy; lokomotywę oraz 2–3 (lub 3–4) wagony, i puszczano je – bez wyjątku – do stacji Gniezdowo (według Siemiona Andriejewa, ślusarza ze stacji Krasny Bor, oraz opowieści kolejarzy ze Smoleńska). Z kolei według zeznań Zacharowa (manewrowego na stacji w Smoleńsku), z przybywających z Kozielska 5–6 wielkich wagonów więźniarskich, 2–3 odstawiano pod rampę wyładunkową w Smoleńsku, resztę zaś odprawiano do Gniezdowa. Widział on też, jak ludzi z wagonów przeładowywano na samochody ciężarowe z celkami, które odjechały szosą w kierunku Gniezdowa. Ta część zeznań Zacharowa budziła wątpliwości historyków, jako że nie mógł on wiedzieć, dokąd jechały. Kierunek mógł jednak zaobserwować, gdyż dworzec w Smoleńsku leży od strony zachodniej miasta, a równolegle – i blisko niego – przechodzi szosa w kierunku Witebska.

Józef Mackiewicz, który, jak pisałam wyżej, w końcu maja 1943 r. przebywał cztery dni w Lesie Katyńskim (zob. też dalej) i – znając język rosyjski – rozmawiał z okolicznymi mieszkańcami, palącymi ogniska dla ochrony przed odorem, pisze, iż prowadzili oni między sobą dyskusje, czy smoleńskie NKWD miało trzy czy cztery worony; czy auto osobowe NKWD jechało na końcu czy na początku kolumny. Zdania były różne. Wszyscy mówili natomiast zgodnie, że z Gniezdowa samochody jechały szosą i niknęły „w lasku na Koziej Górze”[296].

Przyjmuje się – na podstawie opublikowanych wspomnianych meldunków Zarządu Transportu NKWD i Wojsk Konwojowych – że

---

czeniu Vladimira Semenowa i Tomasza Janika), prezentuje on, jak pisze, „literacką wersję” incydentu z owym więźniem, opartą na opowieściach Poliakowa, Klimowa i Nozdriowa, naocznych świadków wydarzenia. Przedstawia go tam jako Polaka, a akcję umiejscawia w maju 1940 r. Nie wynika to jednak jednoznacznie z opowiadań byłych NKWD-ystów.

[296] J. Mackiewicz, *Sprawozdanie z podróży odbytej do Katynia w maju 1943 r.* [w:] *Katyń – zbrodnia bez sądu i kary*, zebrał i opracował J. Trznadel, „Zeszyty Katyńskie” 1997, nr 7.

niektóre transporty z Polakami były rozładowywane w Smoleńsku i część jeńców z Kozielska rozstrzelano w piwnicach budynku NKWD (zob. też Aneks nr 1). Dodatkowym na to argumentem jest relacja Swianiewicza, wycofanego (zob. wyżej) w Gniezdowie z transportu śmierci i przewiezionego 29 kwietnia 1940 r. do więzienia wewnętrznego NKWD w Smoleńsku, gdzie spędził kilka dni. Więzienie to – według niego – było w tym czasie puste[297], a – jak wiemy z relacji szefa UNKWD w Kalininie Tokariewa – na czas egzekucji polskich jeńców przenoszono z więzień wewnętrznych NKWD innych więźniów. Powstaje tu pytanie, dlaczego Swianiewicza, który miał pozostać w więzieniu, nie wycofano z transportu na dworcu w Smoleńsku, gdzie każdy pociąg się zatrzymywał, zwłaszcza że wywołano go w Gniezdowie jeszcze przed rozładowaniem wagonów, a nie po jego zakończeniu. Stielmach, który go tam przejął i wrócił z nim do Smoleńska, mógł (lub inny NKWD-ysta) odebrać go wcześniej, na miejscu.

Jednak to stacja w Gniezdowie była – tak uważa Pietrow – „punktem przerzutowym", w którym Wojska Konwojowe przekazywały jeńców przedstawicielom więzienia wewnętrznego NKWD – strażnikom i nadzorcom uczestniczącym w rozstrzeliwaniach[298]. Tylko czy przekazanie jeńców smoleńskiemu UNKWD (wymagało to przecież sporządzenia jakichś dokumentów, sprawdzenia stanu osobowego) odbywało się na stacji, w warunkach pospiesznego przeładunku Polaków – grupami – z wagonów na samochody, czy też może w innym miejscu, w daczy?

Rozważmy jeszcze inne fakty. Prof. Swianiewicz słusznie poświęcił w swojej książce specjalny ustęp mjr. Solskiemu i jego roli w historii[299].

Otóż mjr Adam Solski, odprawiony z Kozielska 7 kwietnia (grupa 91 jeńców z 3 generałami), skrupulatnie notował przebieg tego dnia z podaniem godzin rewizji, opuszczenia obozu, wejścia do wagonów,

---

[297] Swianiewicz odniósł takie wrażenie na skutek panującej tam zupełnej ciszy („nie słychać było żadnych głosów, żadnych rozmów i tylko z rzadka zakłócały ciszę kroki dozorcy chodzącego po korytarzu"), oraz ponieważ nie przestrzegano żadnego określonego czasu rozdawania posiłków (*idem, W cieniu Katynia*..., s. 115).

[298] N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 69.

[299] Wersja ostatnich zapisów mjr. Solskiego cytowana jest w publikacjach różnie, istnieje jednak zdjęcie strony jego dziennika z tą najważniejszą notatką (zob. przypis 144, s. 70). Kopertę z dokumentami i przedmiotami znalezionymi przy zwłokach mjr. Solskiego badał zespół dr. Robla (zob. dalej).

liczby osób w przedziale, dalej godziny odjazdu pociągu z Kozielska (dopiero 8 kwietnia, o godz. 3.30 rano) oraz że o 9.45 byli na stacji Jelnia, następnie zaś – od godz. 12 – stali na bocznicy w Smoleńsku. Kolejny jego zapis to informacja o pobudce w wagonach kilkanaście minut przed 5 rano 9 kwietnia, a następnie wyjeździe karetką więzienną w celkach „gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska". Z jego zapisków wynika więc, że jeńców (część?) wywieziono o świcie „woronami" **ze stacji w Smoleńsku bezpośrednio do Lasu Katyńskiego**. Notując wszystko tak skrupulatnie, mjr Solski z pewnością by zapisał jazdę pociągiem ze Smoleńska do kolejnej stacji i tam załadunek do „kruków"; miał na to czas. Trudno przypuszczać, aby w takiej ciasnocie i niewygodzie w przedziale jeńcy „przespali" kolejny etap drogi koleją, zwłaszcza że gnębiło ich pytanie, dokąd jadą[300].

Tak więc przyjazd wagonów do Smoleńska i rozładowanie tam niektórych transportów mogło, lecz nie musiało oznaczać wykonania na nich egzekucji w tamtejszym więzieniu. Mogli być też na stacji w Smoleńsku przeładowani – w odpowiednim dla NKWD czasie (często po długim postoju) – na „worony" i przewiezieni bezpośrednio na miejsce egzekucji w lesie. Z Gniezdowa do Lasu Katyńskiego było 3 km, ze Smoleńska (od dworca) – 12–14 km, a zatem tylko kilka minut dłużej jazdy samochodem. Mogło być i tak, że 2–3 wagony ze składu przybyłego do Smoleńska jechały dalej do Gniezdowa, pozostałe zaś czekały i albo po jakimś czasie również ruszały do Gniezdowa, albo jeńcy byli przeładowywani do „woronów" i już samochodami przewożono ich do Kozich Gór. Możliwe też, że odbywało się tak tylko w pierwszych dniach „operacji rozładowania obozów", potem zaś już wszystkie wagony wysyłane były do Gniezdowa. Tu przypomina się fragment zeznania Titkowa, który powiedział, iż „bywało też", że samochody jechały z Gniezdowa nie do Lasu Katyńskiego, lecz do Smoleńska – tak właśnie pojechał „woron" ze Swianiewiczem, a może i z niektórymi innymi więźniami. Titkow, osobisty kierowca Kuprijanowa, nic **nie mówił o tym, że jeździł z nim na dworzec w Smoleńsku**.

[300] Abarinow zacytował ten zapis Solskiego, ale bez komentarza (W. Abarinow, *Katynskij łabirint*, Moskwa 1991, s. 36). Powołuje się na niego Pietrow, pisząc, że jeńcy z transportu wysłanego z obozu 7 kwietnia (a więc z Solskim) po przestoju w Smoleńsku byli wywiezieni samochodami wprost do Lasu Katyńskiego (N. Pietrow, *Poczet katów*..., s. 64).

Zauważmy też, że żaden z kilkudziesięciu notatników znalezionych w 1943 r. przy zwłokach oficerów w Lesie Katyńskim nie zawierał adnotacji o przewiezieniu ich do więzienia w Smoleńsku, a mieliby wówczas czas na zrobienie takiego zapisku.

– Przybywające do Gniezdowa wagony w liczbie 2–3 (3–4) odstawiano na krótki ślepy tor w pewnej odległości od stacji, skąd jeńcy pospiesznie byli przeładowywani na czekające „czarne kruki" (2 – Kriwoziercew, 3 – Silwiestrow, Iwanilenkow), które natychmiast odjeżdżały do szosy i dalej w kierunku Kozich Gór, po czym skręcały w las. Kolumnę samochodów otwierało auto osobowe z oficerem NKWD, dalej jechały „worony" i na końcu 1,5-tonowa ciężarówka, na którą na stacji wrzucano bagaż oficerów (Kriwoziercew, Kisielow, Silwiestrow). Co działo się w lesie, żaden z okolicznych mieszkańców nie widział; snuli jedynie domysły. Według Kriwoziercewa, który sprawą tą szczególnie się interesował, jeden pociąg rozładowywano w ciągu dnia, a gdy nie zdążono, reszta wagonów czekała na stacji w Smoleńsku. Twierdził on też, iż pociągi do Gniezdowa przychodziły tylko w dzień (3–4 dziennie, to samo Andriejew), nigdy zaś nocą – jednak mógł on widzieć samochody na szosie jedynie w drodze do pracy lub podczas pracy. Z kolei Silwiestrow, który mieszkał bezpośrednio przy ulicy prowadzącej ze stacji Gniezdowo do szosy i obserwacje czynił tylko po pracy, zeznał, że wagony przychodziły najczęściej wieczorami, ale także w nocy. Iwanilenkow zaś, zwrotniczy na stacji Gniezdowo, złożył zeznanie o rozładowaniu pociągu z więźniami w ciągu nocy, oraz że działo się to tylko nocą, od godz. 24[301].

Jak z tego wynika, **transporty z polskimi jeńcami przychodziły na stację Gniezdowo i były rozładowywane w różnych porach całej doby**.

Teraz dochodzimy do świadectw NKWD-ystów odnośnie do wykonania samej egzekucji. Tu brakuje (rzekomo) naocznych świadków, a uzyskane informacje zawierają sprzeczności. W przypadku Smoleńska

[301] Były ppłk bezp. A. Kozłow zeznał w śledztwie GPW, że latem 1940 r., wypoczywając w sanatorium w Borku, poznał tam Gribowa, który osobiście wykonywał egzekucje. W sierpniu lub wrześniu 1941 r. w Moskwie tenże Gribow skarżył mu się, że miał wtedy „mnóstwo pracy i omal nie oszalał z wysiłku i od **bezsennych nocy**" (I. Jażborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń. Zbrodnia*..., s. 286).

nie mamy takich świadków jak Tokariew, szef UNKWD w Kalininie, czy Syromiatnikow, który w więzieniu w Charkowie doprowadzał jeńców do celi, gdzie odbywały się rozstrzeliwania. Z wykonawców z „drużyny Stielmacha", jak to określali, żyły zapewne w latach dziewięćdziesiątych pojedyncze osoby, nikt jednak do udziału w egzekucjach się nie przyznał. Wszyscy oni jedynie **słyszeli coś** od kolegów. Klimow mył samochody z krwi i widział rów ze zwłokami Polaków, ale zaraz go stamtąd odciągnięto. Jak powiedział w 1946 r. Kriwoziercew: „Widać jednak, że organizacja wymordowania polskich jeńców oparta była na systemie przekazywania funkcji z rąk do rąk, tak że jedna i ta sama osoba nie mogła wiedzieć o wszystkim na raz. Jedynie z domysłów, półsłówek lub przypadkowych informacji". Nie możemy też wykluczyć rozmaitych fantazji wymyślanych *ad hoc* lub wziętych z opowieści snutych w gronie kolegów, jak fragment zeznania Klimowa o kładzeniu głowy skazańca na brzegu włazu kanalizacyjnego, czy pochodzących jakoby od wspomnianego wcześniej Mokrożyckiego.

Tak więc według byłych NKWD-ystów:

– rozstrzeliwań dokonywano w siedzibie NKWD w Smoleńsku (część polskich jeńców) i zwłoki zakopywano w Kozich Górach (Gurkow, Klimow, Titkow),

– rozstrzeliwano pojedynczo i grupami w Kozich Górach, w rowach lub nad rowami (Borodienkow, Klimow),

– część Polaków rozstrzelano w podziemiach willi NKWD, w tym czasie pracował za ścianą silnik traktora zagłuszający strzały, pozostałych rozstrzelano w Lesie Katyńskim (Titkow),

– inna wersja egzekucji – informacja też z drugiej ręki, a pochodząca jakoby od uczestnika egzekucji, Mokrożyckiego, to rozstrzeliwanie polskich oficerów w Lesie Katyńskim zza drewnianego płotu.

Świadectwo Polaka

Istnieje jednak, choć znane także z drugiej ręki, świadectwo Polaka, Edwarda Koźlińskiego, który widział doły z pomordowanymi oficerami w kwietniu 1940 r., a więc w okresie wykonywanych w Kozich Górach egzekucji. Historia ta, opowiedziana i opisana przez jego syna Zbigniewa, na pozór zupełnie nieprawdopodobna, wywołuje do dziś

kontrowersje[302]. Niektóre z podanych przez niego faktów znajdują jednak potwierdzenie w innych źródłach.

W dużym skrócie, inż. Edward Koźliński, jak pisałam wcześniej, syn właścicieli części Lasu Katyńskiego, po wtargnięciu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. do Polski ukrywał się w Lidzie[303]. W lutym 1940 r. został aresztowany przez NKWD i jakiś czas go więziono. Rozszyfrowany jako polski „oficer łącznikowy z I wojny" przewieziony został do Mińska, ówczesnej stolicy BSRR. Przesłuchiwali go wyżsi oficerowie wywiadu przybyli z Moskwy; odkryto, że pochodzi z rodziny właścicieli Lasu Katyńskiego, na terenie którego w latach I wojny światowej i rewolucji toczyły się walki; wywiad radziecki miał na ten temat sporo wiadomości. Od Koźlińskiego zażądano, aby wskazał miejsce nad Dnieprem, gdzie rozbrajający się w 1919 r. oddział białogwardzistów ukrył dokumenty i skarbiec – kasę w złocie (Edward miał być przy tym obecny, brał też w tym udział jego brat Henryk). W **połowie kwietnia 1940 r.** zabrano go do Smoleńska i stamtąd łazikiem, w „towarzystwie" obu moskiewskich oficerów, pojechał do Gniezdowa. Edward pamiętał, że poszukiwane miejsce znajdowało się w Lesie Katyńskim, koło kurhanu nad Dnieprem; tereny te dobrze znał[304]. Łazik stanął przed bramą w płocie otaczającym las, a oficerowie wylegitymowali się na wartowni. We trzech weszli w las. Kilkaset metrów dalej zobaczyli polanę, a na niej wielki rów – kilkudziesięciometrową otwartą mogiłę, wypełnioną do połowy ciałami w polskich mundurach

[302] Zbigniew Koźliński napisał w 1989 r. list do prof. Jacka Trznadla z Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej i w 1990 r. odbył z nim kilka rozmów. W lutym tegoż roku przekazał mu rękopis z opisem powyższych wydarzeń. Pierwsza publikacja prof. Trznadla na ten temat ukazała się w 1990 r. w Londynie (*Wiedziałem o zbrodni katyńskiej od czerwca 1940*, „Puls" 1990, nr 46/47), zaś w swojej książce *Powrót rozstrzelanej armii* sprawie tej poświęcił jeden rozdział (s. 151–173). Sam Koźliński w 1997 r. opublikował książkę pt. *Czas Wernyhory*.

[303] Lida – w II RP miasto powiatowe w woj. nowogródzkim. Miał tam organizować konspirację (używał pseudonimów „Edek" i „Bieriozka") i kierował komórką „dywersji pozafrontowej" (*„Zachodnia Białoruś" 17 IX 1939 – 22 VI 1941. Wydarzenia i losy ludzkie. Rok 1939*, wstęp T. Strzembosz, red. W. Adamuszko *et al.*, Warszawa 1998, s. 27). „Dywersja pozafrontowa" to przygotowania czynione od lat dwudziestych przez Oddział II Sztabu Głównego WP na wypadek wojny i okupacji kraju. Polegały na szkoleniu specjalistów w zakresie wywiadu, dywersji, konspiracji itp. oraz budowaniu sieci konspiracyjnej.

[304] Tak w *Czasie Wernyhory* (s. 55), z kolei według pisemnej relacji Zbigniewa Koźlińskiego z lutego 1990 r., broń została zakopana w pobliżu kapliczki stojącej kiedyś za wzgórzem od strony Dniepru (J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 173).

wojskowych z dystynkcjami oficerskimi. Dalej widoczny był – częściowo zasypany – drugi rów. Oficerowie ułożeni byli twarzą do dołu, „wyraźnie po egzekucji", Koźliński widział rany w tyle głowy, krew. „Świeże, straszliwe, masowe mogiły"[305]. Zdrętwiał. Pomyślał, że przyprowadzono go tu na egzekucję. Usłyszał: „*Dawaj nazad*!". Gdy wsiadali do łazika, pułkownik powiedział: „*Nawierno epidemia* [pewno epidemia]. *Nado prowierit´* [trzeba sprawdzić]", i zapytał, gdzie jest najbliższy areszt. Koźlińskiego zamknięto tymczasowo w areszcie dla spekulantów na stacji Gniezdowo, a sowieccy oficerowie odjechali. Wypuściła go stamtąd sprzątaczka za dobrej jakości sweter, który miał na sobie (Koźliński biegle mówił po rosyjsku). Udając sprzątającego, wszedł między wagony, a dalej w chaszcze; padał śnieg, nie obawiał się więc pościgu z psami. Doszedł do Smoleńska, gdzie ukrywał się przez tydzień u rodziny Josielewiczów[306]. Zbierał w tym czasie informacje; dowiedział się, iż w Smoleńsku ludzie orientują się, że w Lesie Katyńskim rozstrzeliwuje się tysiące Polaków, przywożonych więziennymi pociągami, a także o willi nad brzegiem Dniepru, w rejonie wypoczynkowym NKWD. Aby przerwać tę „machinę zbrodni", Koźliński miał napisać kilka (kilkanaście?) listów adresowanych do NKWD w Moskwie, Smoleńsku i Mińsku z powiadomieniem, że ich zbrodnia jest znana i będzie przedstawiona światu. Listy te znajomy ze Smoleńska zawiózł do Mińska, inny zaś do Moskwy, aby wrzucić tam do skrzynek pocztowych[307]. Na „lewych papierach"[308] Koźliński dojechał do Białegostoku, a następnie przedostał się w okolice Iszczołny (pow. Szczuczyn) i tam ukrywał razem z proboszczem, ks. Bolesławem Krasodomskim[309].

---

[305] Być może Koźliński zobaczył zasypaną już pierwszą mogiłę i niezakrytą jeszcze drugą, w której pochowano około 700 oficerów; wszystkie w niej zwłoki – jak stwierdzono podczas ekshumacji w 1943 r. – ułożone były równo, głowami do dołu.

[306] Rodzina Żyda, bogatego kupca ze Szczuczyna, który pochodził z Gniezdowa lub Smoleńska. Gdy Niemcy utworzyli getto w Szczuczynie, AK-owcy pomogli rodzinie Josielewiczów oraz drugiej żydowskiej rodzinie wydostać się stamtąd i ukrywali ich koło plebanii w Iszczołnie. Udało im się przeżyć.

[307] Można tu mieć wątpliwości; w Związku Radzieckim nie tak łatwo było wyjechać do innej miejscowości; trzeba było mieć naprawdę dobry powód i uzyskać na to zgodę. Nietrudno było też potem namierzyć taką osobę.

[308] Jechał jako palacz niemieckim pociągiem towarowym z maszynistą, który wziął łapówkę za przewóz „szmuglera".

[309] Ks. Krasodomski był wieloletnim proboszczem parafii w Iszczołnie, do której należał majątek żony Edwarda Koźlińskiego, Czarnowszczyzna. Zbigniew Koźliński nieco zniekształca jego nazwisko.

W pierwszej połowie maja 1940 r. łącznik przekazał Zbigniewowi polecenie siostry duchownego, aby stawił się w punkcie konspiracyjnym koło Iszczołny (bunkier przy ścianie mleczarni)[310]. Tam zastał ojca i księdza. Edward Koźliński był przekonany, że tylko syn może uwierzyć w jego opowieść i święcie wypełni wydane mu polecenie[311]. Meldunku, który ojciec napisał, musiał wyuczyć się na pamięć, wpisany też został – przez nakłucie odpowiednich liter – w książeczce od nabożeństwa. Brzmiał on: „Melduję, zostałem aresztowany w Lidzie przez NKWD. W połowie kwietnia zabrano mnie na konfrontację lokalną do Gniezdowa. W lesie Katyń nad Dnieprem są masowo rozstrzeliwani nasi jeńcy, oficerowie. Masowa zbrodnia. Potworne" – tu według Zbigniewa padały numer ewidencyjny[312] i data. Pełniejszą informację miał przekazać ustnie. Ojciec radził, aby natychmiast rozpocząć „bombardowanie" urzędów w Moskwie i Mińsku listami z oświadczeniem, że zbrodnia została odkryta. Jeden meldunek Zbigniew wziął ze sobą, drugi, ukryty w butelce, schował wraz z księdzem nocą w studni koło plebanii. W Grodnie meldunek przekazał „najwyższemu rangą ich dysponentowi" ps. „Worona", który, jak się okazało, znał osobiście „Bieriozkę", i tylko to go skłoniło do dania mu wiary[313].

Wkrótce, w pierwszej połowie czerwca 1940 r., Zbigniewa Koźlińskiego i Bolesława Misiurę oddzielnymi drogami wysłano do Warszawy na podane im adresy kontaktowe, z meldunkiem zakonspirowanym w książeczkach do nabożeństwa i zapisanym atramentem sympatycznym na trzech banknotach[314]. Historia ta miała dalszy ciąg w 1941 r.

---

[310] Zbigniew Koźliński (1922–2016), od jesieni 1939 r. uczeń Państwowego Liceum i Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Grodnie, we wrześniu 1939 r. brał udział – jako harcerz – w obronie lotniska Karolin pod Grodnem przed Sowietami; wrócił potem ze swoim kolegą szkolnym Bolesławem Misiurą do Grodna, gdzie zostali zaprzysiężeni (jako „Gryf" i „Świerk") i byli łącznikami między tworzącą się konspiracją a „Warszawą".

[311] Edward Koźliński, z pewnością intensywnie poszukiwany przez NKWD, zamierzał przez Litwę przedostać się „ku wolnemu światu". Jego dalsze losy nie są znane.

[312] Ta informacja może świadczyć o tym, że Edward był gdzieś zarejestrowany – może w Oddziale II? Syn tego nie wyjaśnia.

[313] W rozmowie z prof. Trznadlem w 1990 r. Zbigniew powiedział, że meldunek przekazał „Radcy" – nazwisko nieustalone (J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii*..., s. 155).

[314] Koźliński w Warszawie, jak podaje, kilkakrotnie rozmawiał z „dwoma panami", których określił jako „zawodowych śledczych", pisał też zeznania i wypytywany był o ojca, a także o rozmaite – nieistotne według niego – szczegóły. Wyraźnie mu nie wierzono („czy można wierzyć nawet najlepszemu patriocie, który uciekł z sowieckiego więzienia?"),

Po egzekucjach doły śmierci w Lesie Katyńskim zostały zasypane, zamaskowane młodymi sosenkami. Ukryły zwłoki podstępnie zamordowanych ponad 4400 oficerów Wojska Polskiego w różnym wieku i różnych stopni (od 19-letniego podchorążego do 70-letniego generała; gros z roczników 1897–1912); rezerwy i służby czynnej – kwiat armii, jak to określił pisarz, i elitę państwa polskiego; jego potencjał obronny, intelektualny i twórczy. Byli wśród nich: obrońcy Polski w poprzednich wojnach; senatorowie i posłowie; urzędnicy państwowi i samorządowi szczebla centralnego, wojewódzkiego i powiatowego; profesorzy, pracownicy naukowi wyższych uczelni i studenci; nauczyciele szkół ogólnych i zawodowych; lekarze i farmaceuci; prawnicy, inżynierowie i technicy; artyści, literaci i dziennikarze; ziemianie, sportowcy. Wielu wybitnych. Wyruszyli 1 września 1939 r. na wojnę w obronie niepodległości ojczyzny. Wyselekcjonowani przez Sowietów z tysięcy polskich jeńców i zamknięci w jednym z trzech obozów specjalnych NKWD, Kozielsku, zostali zgładzeni w ramach realizacji zbrodniczych zamysłów okupantów ziem polskich (Niemcy – m.in. akcja AB – nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna w Generalnym Gubernatorstwie wiosną 1940 r.), dążących do zniszczenia przywódczych warstw narodu, aby Polska się nie odrodziła.

listy z Kozielska i Ostaszkowa wciąż jeszcze do rodzin dochodziły. Koźliński miał być przerzucony na Zachód, na razie wysłano go pod Kraków, do folwarku Syneczów, należącego do Zygmunta Klemensiewicza, przedwojennego posła na sejm i senatora. Spędził tam rok, czekając na okazję wyjazdu. W tym czasie miał znów wielogodzinne rozmowy z trzema panami, według niego, oficerami wywiadu. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej na rozkaz przełożonych wrócił do Grodna, a następnie do rodzinnej Czarnowszczyzny, gdzie Niemcy wyznaczyli go na zarządcę własnego majątku. W książce Doroty Strojnowskiej i Konstantego Klocka (*Bracia Hniłkowie*..., s. 143) zamieszczona została relacja Zbigniewa Melanowskiego, kpt. ZWZ-AK (Melanowski był najpierw adiutantem i szefem Oddziału I Sztabu Komendy Okręgu „Polesie" ZWZ-AK, następnie w latach 1944–1945 kierownikiem komórki legalizacyjnej „Karta" sztabu Komendy Okręgu Kraków), spisana 24 V 1975 r. przez historyka dziejów konspiracji okresu II wojny światowej Stanisława Piwowarskiego. Wymienione tam zostały nazwiska owych trzech rozmówców Koźlińskiego, w tym mjr. Antoniego Hniłki, oficera dyspozycyjnego komendanta Okręgu Kraków ZWZ-AK. Nie wyjaśniono jednak, czy informacja ta pochodzi od kpt. Melanowskiego (w Krakowie go wtedy nie było), czy też od Piwowarskiego.

LAS KATYŃSKI W LATACH 1941-1942

W literaturze przedmiotu podaje się na ogół, iż wiosną 1943 r. Niemcy przeprowadzili w Lesie Katyńskim ekshumację zwłok polskich oficerów. Do kwestii, czy to oni ją wykonali, wrócę w dalszych rozdziałach. Tu postaram się bliżej określić, jacy to Niemcy znaleźli się wówczas w Smoleńsku i jego okolicach, jako że pojęcie to jest niezwykle szerokie.

Zajęcie Smoleńska i jego okolic przez Grupę Armii „Środek"

22 czerwca 1941 r. nastąpił radykalny zwrot w stosunkach między dotychczasowymi sojusznikami, Niemcami a Związkiem Sowieckim. Z dniem tym rozpoczęła się bowiem operacja „Barbarossa" (Unternehmen Barbarossa), niemiecki kryptonim napaści na ZSRR. W pierwszym okresie tej wojny najważniejszym celem najsilniejszej z trzech grup armijnych rzuconych na wschód – Grupy Armii „Środek" (Heeresgruppe Mitte, HGr Mitte) był Smoleńsk; miasto to położone było na kierunku głównego niemieckiego uderzenia – na Moskwę. Grupa Armii (GA) „Środek", dowodzona przez feldmarszałka (Generalfeldmarschall) Fedora von Bocka, następnie zaś (od 19 grudnia 1941 r.) przez feldmarszałka Güntera von Klugego, sformowana została przed agresją na ZSRR i skupiła 9. i 4. armie oraz 2. i 3. grupy pancerne (Panzergruppen). Liczyła ogółem 49 dywizji i dysponowała siłą 930 czołgów, a po przejściowej redukcji

latem 1941 r. jej siły zostały dodatkowo wzmocnione jesienią owego roku[1]. GA „Środek” podlegała bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres, OKH), odpowiedzialnemu za prowadzenie wojny na froncie wschodnim[2]. Naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Rzeszy (Oberbefehlshaber der Wehrmacht) był sam Hitler[3].

Wojska niemieckie już po dwóch tygodniach dotarły w okolice Smoleńska. Szły południowym brzegiem Dniepru; brzeg północny, a więc Las Katyński i wsie po drugiej stronie traktu Smoleńsk–Witebsk, pozostały na uboczu ich szlaku.

Pierwszą większą batalią stoczoną podczas operacji „Barbarossa” była właśnie bitwa o Smoleńsk, rozgrywająca się w okresie 6 lipca – 5 sierpnia 1941 r. O samo miasto walczyły 2. i 3. niemieckie grupy pancerne z sowieckim Frontem Zachodnim, dowodzonym przez marszałka Siemiona Timoszenkę, mianowanego dowódcą obrony Smoleńska, ponadto z frontami Rezerwowym, Centralnym i Briańskim. Co ciekawe, stanowisko dowodzenia Timoszenki mieściło się w Gniezdowie, w odległości 2,5 km od katyńskiego cmentarzyska[4], a komisarzem politycznym u jego boku był – dobrze Polakom znany – Nikita Chruszczow. Chruszczow w kontekście Katynia kojarzy się nam przede wszystkim ze sprawą – rzeczywistego bądź mu przypisywanego – zamiaru ujaw-

[1] W drugiej połowie lipca 1941 r. Hitler zredukował HGr Mitte, która oddała swe siły pancerne grupom Armii „Północ” (Heeresgruppe Nord) i „Południe” (Heeresgruppe Süd). Siły HGr Mitte zostały ponownie wzmocnione w związku z rozpoczynającą się 2 X 1941 r. operacją „Tajfun” (Unternehmen Taifun) – uderzeniem w kierunku Moskwy. Na liczącej 750 km linii frontu zostało rozlokowanych 47 dywizji piechoty, 1 dywizja kawalerii, 14 dywizji pancernych, 9 dywizji zmotoryzowanych, 6 dywizji ochronnych (Sicherungsdivisionen) i 1 brygada kawalerii SS (Heeresgruppe Mitte, *Lexikon der Wehrmacht*, http://www.lexikon-der-wehrmacht.de/).

[2] Szefem OKH (Oberbefehlshaber des Heeres) był do 19 XII 1941 r. gen. płk (Generaloberst) Walther von Brauchitsch. Po klęsce pod Moskwą dowodzenie wojskami lądowymi przejął osobiście Hitler. Kwatera główna OKH mieściła się w osadzie leśnej Mamerki (Mauerwald), 8 km od Węgorzewa, 18 km na północny wschód od kwatery Hitlera „Wilczy Szaniec” (Wolfschanze). Do dziś zachował się tam kompleks niemieckich bunkrów. Szefami sztabu generalnego OKH byli Franz Halder (do września 1942), następnie Kurt Zeitzler.

[3] Utworzone w 1938 r. Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht, OKW) przejęło funkcje dotychczasowego Ministerstwa Obrony Rzeszy i służyło Hitlerowi jako sztab roboczy. Szefem OKW był feldmarszałek Wilhelm Keitel.

[4] W. Godziemba-Maliszewski, *Interpretacja zdjęć lotniczych*..., s. 39, 106.

nienia w 1956 r. sprawców zbrodni katyńskiej, czemu sprzeciwić się miał Gomułka. Mało natomiast znany jest fakt, iż w 1940 r., w okresie podejmowania decyzji o wymordowaniu Polaków, był on jednym z dziewięciu członków Biura Politycznego KC WKP(b), które tę decyzję podjęło. Jego podpisu brakuje co prawda na owej osławionej notatce Berii z początków marca 1940 r. z propozycją zgładzenia 25 tys. polskich jeńców wojennych i więźniów (pełnił w tym czasie funkcję I sekretarza KP Ukrainy), niewątpliwie jednak był o niej powiadomiony i sprzeciwu z pewnością nie wyraził.

15 i 16 lipca 1941 r. 29 zmot. Dywizja Piechoty z 2. Grupy Pancernej zajęła Smoleńsk[5], a 27 lipca Niemcy zamknęli kocioł na wschód od miasta, wiążąc w nim znaczną część sowieckich wojsk. I choć kilka dni później wiele oddziałów rosyjskich zdołało się z niego wyrwać, to jednak szybko został on znów uszczelniony i do niewoli dostało się około 300 tys. sowieckich żołnierzy[6]. Rozpoczęła się dwuletnia niemiecka okupacja Smoleńszczyzny.

Czy na terenie samego Lasu Katyńskiego i okolicznych wsi toczyły się wówczas jakieś działania wojenne, nie wiadomo. Iwan Kriwoziercew nie wspominał o tym w swoich relacjach. I wprawdzie ppłk Friedrich Ahrens, dowódca 537. Pułku Łączności GA „Środek", którego sztab rozmieścił się w dawnej daczy NKWD nad Dnieprem, wspominał w swoich zeznaniach w 1946 i 1952 r., iż w tych okolicach prowadzone były walki, oraz o widocznych na terenie lasku Kozie Góry rowach strzeleckich i wybojach, jak również wielu pniakach, a także o grobach żołnierskich

[5] Komunikat Wehrmachtu z 17 VII 1941 r. doniósł o zajęciu Smoleńska, jednak Sowieci 23 VII podali, że Rosjanie nadal utrzymują miasto, a niemieckie formacje, które go zajęły, zostały kilka dni wcześniej odrzucone. Przez następne dwa tygodnie bitwa o Smoleńsk i jego okolice toczyła się nadal; ostatnią część lewobrzeżnego miasta Niemcy mieli zająć dopiero 29 VII 1941 r. (Wirtualny Sztetl, https://sztetl.org.pl.pl/miejscowości/). Według Borysa Bazylewskiego, wiceburmistrza Smoleńska z nominacji Niemców, Wehrmacht zajął miasto w nocy 15/16 lipca (*Der Prozess gegen die Hauptkriegsverbrecher vor dem Internationalen Militärgerichtshof. Nürnberg 14. November 1945 – 1. Oktober 1946*, Nürnberg 1947–1948, s. 353). Komunikat specjalny o zakończeniu operacji smoleńskiej Niemcy wydali 6 VIII 1941 r. Kriwoziercew zeznał w 1946 r. przed polskim sądem wojskowym w Meppen, że górną część Smoleńska Niemcy zajęli około 16 VII 1941 r., przy czym rozbite i cofające się oddziały sowieckie zerwały mosty kolejowy i drogowy.

[6] Heeresgruppe Mitte (*Lexikon der Wehrmacht*).

(na niektórych z nich – według niego – umieszczone były krzyże i hełmy), ale w sposób jedynie ogólnikowy[7]. Teren polskich grobów pozostał nienaruszony.

W pierwszych dniach po napaści Niemiec na Rosję w licznych miejscowościach ówczesnych zachodnich republik ZSRR doszło do masowych zbrodni na więźniach w aresztach i więzieniach NKWD, a także podczas „marszów śmierci", tj. ich ewakuacji na wschód. Jako jedno z miejsc masakry wymieniany jest też Smoleńsk[8].

W okolicach Gniezdowa niemieckie patrole pojawiły się dopiero po dziesięciu dniach od zajęcia Smoleńska. Tereny te opanowali Niemcy 27 lipca bez bitwy (Kriwoziercew). Do tego czasu, po ucieczce sowieckich władz, panowały tam zupełny chaos i anarchia. „Ludność, jak to ludność, rzuciła się do rabowania państwowych składów, niektóre płonęły. Nikomu wtedy nie były w głowie Kozie Góry, jeżeli tam jeszcze kogoś pozostawiono, to zbiegł. Wszyscy biegli do Gniezdowa, gdzie przy stacji mieścił się skład mąki i żyta. Każdy brał, ile mógł. O żadnym porządku nie mogło być mowy" (Kriwoziercew). Jak opowiadali w grudniu 1941 r. polskiemu patrolowi AK (zob. dalej) mieszkańcy najbliższej daczy osady Sofiejka, po ucieczce NKWD chodzili tam, „rwali płoty", zbierali łuski; czy w samym budynku coś jeszcze zostało, nie mówili.

Jedynie Kisielow pamiętał wtedy o rozstrzelanych Polakach i gdy teren lasu zajęły oddziały niemieckie, poszedł w to miejsce, z myślą, że pozostały tam jeszcze jakieś zwłoki; zobaczył jedynie kilka usypanych kopców[9].

Ludność rosyjska, zwłaszcza ludzie starzy, pokładała początkowo wielkie nadzieje w przyjściu Niemców. Oczekiwano, że będzie to koniec

---

[7] Zeznania przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze 1 VII 1946 r. (*Der Prozess...*, t. 17, s. 312, 318) oraz Komisją Maddena 22 IV 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 563). Być może przez las przemieszczały się jakieś oddziały w końcowym okresie operacji smoleńskiej.

[8] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, s. 226. Władimir Abarinow podaje na podstawie dokumentów wojsk konwojowych NKWD, że 10 VII 1941 r. na trasę Smoleńsk–Katyń (!) został wysłany oddział wojsk konwojowych liczący 43 osoby; według niego chodziło o ewakuację smoleńskiego więzienia, sądząc zaś po liczbie konwojentów, więźniów musiało być nie mniej niż 600. Co się z nimi stało, nie wiadomo (W. Abarinow, *Oprawcy z Katynia...*, s. 69).

[9] Zeznanie Kisielowa z 27 II 1943 r., *Amtliches Material...*, s. 26.

bolszewizmu: „Niemcy później wyjdą i nastaną stare, dobre czasy" – mówili (Kriwoziercew). „Euforia po wyzwoleniu z sowieckiego jarzma minęła po kilku miesiącach" – jak wspominał po latach ppłk (wówczas) Rudolf von Gersdorff[10]. W sierpniu 1941 r. ludzie mogli już jednak swobodnie chodzić po Kozich Górach, zbierać drewno i grzyby. Żadnej straży tam nie ustanowiono, nie obowiązywał też zakaz wstępu.

Jako pierwsi Niemcy do daczy nad Dnieprem dotarli już kilka dni po przejściu oddziałów bojowych żołnierze 5. kompanii 8. Pułku Inżynieryjnego Kolei (służba pomocnicza Wehrmachtu; otrzymali zadanie naprawy i konserwacji linii kolejowej przebiegającej przez Smoleńsk), szukając kwater dla swojej jednostki. Jak relacjonował w 1952 r. st. szeregowiec tej kompanii Erwin Allgayer[11], Smoleńsk był poważnie zniszczony, a nieliczne nieuszkodzone budynki na kwatery się nie nadawały, udali się więc w okolice miasta. Jazda szosą smoleńską była wtedy mocno utrudniona, gdyż szybkie przesuwanie się linii frontu powodowało intensywny ruch wojsk. Jadąc ze Smoleńska na zachód, po lewej stronie drogi zobaczyli ogrodzenie pomalowane na biało lub jasnoniebiesko i po pewnym czasie bramę[12]; wjechali tam, spodziewając się jakichś zabudowań. Droga gruntowa wiła się długo przez las, wreszcie dotarli do zupełnie pustego budynku nad Dnieprem – stało w nim tylko pianino. Żadnych śladów przebywania tam wcześniej jakichkolwiek oddziałów niemieckich nie było. Zakwaterowali się w daczy na mniej więcej trzy tygodnie.

Po ich odjeździe w willi NKWD nad Dnieprem rozmieściła się z kolei, już na dłużej, forpoczta sztabu 537. Pułku Łączności GA „Środek" (Heeresgruppe Nachrichten Regiment, HNR) w składzie dwóch oficerów i około 20 żołnierzy. Głównym zadaniem tego pułku było organizowanie łączności między sztabem generalnym Grupy Armii a wchodzącymi

[10] R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang*, Frankfurt/M–Berlin–Wien 1977. Co ciekawe, Gersdorff, były oficer Abwehry, jako motto swoich wspomnień przyjął aforyzm Stanisława Jerzego Leca „Kto przeżył tragedię, nie był jej bohaterem".

[11] Zeznanie 22 IV 1952 r. we Frankfurcie przed Komisją Maddena, *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 754–758.

[12] Niemiecki bankowiec ze Smoleńska Paul Neiss, który odwiedził groby katyńskie w kwietniu 1943 r., napisał w liście do rodziny, że brama wjazdowa do lasu była „trochę rozwalona" i Niemcy zamontowali tam drąg w charakterze barierki („Berliner Zeitung", 12–13 IV 2003, nr 87).

w jej skład armiami i jednostkami, a także ugrupowaniami sąsiednimi, oraz przygotowywanie łączności dla planowanych operacji wojennych. 537. Pułk Łączności podlegał bezpośrednio dowódcy wojsk łączności GA „Środek” gen. Eugenowi Oberhäusserowi, a jego dowódcami byli kolejno: do 25 listopada 1941 r. płk Albert Bedenk, następnie zaś, do opuszczenia tych terenów przez Niemców, wspomniany ppłk Friedrich Ahrens[13]. Według tego ostatniego, za jego czasów w daczy kwaterowało najpierw około 50 ludzi, potem około 25. Zatrudnionych tam było również 4 rosyjskich jeńców wojennych oraz Rosjanki do sprzątania i gotowania.

Sztab generalny von Klugego, który od lipca 1941 r. stacjonował w Borysowie[14], 20 września zainstalował się razem ze sztabem korpusu (Korps) Luftwaffe na całe dwa lata w kwaterach zajmujących kilkanaście drewnianych domów w lesie po obu stronach szosy Smoleńsk–Witebsk, w okolicach stacji kolejowej Krasny Bor[15], na zachód od Smoleńska (8–9 km od miasta), 3 km od katyńskich mogił (!). Razem ze sztabem generalnym przybył też pod Smoleńsk cały już sztab 537. Pułku Łączności, który dołączył do pierwszego rzutu tej jednostki w daczy NKWD w Lesie Katyńskim[16]. Niewielki sztab dowódcy łączności GA „Środek” gen. Oberhäussera został natomiast rozlokowany tuż obok kwatery głównej feldmarszałka w Krasnym Borze[17]. Na terenie tym gęsto się więc zrobiło od rozmaitych niemieckich jednostek[18]. Generalnie od-

[13] Zeznania płk. Bedenka i ppłk. Ahrensa przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 512–526, 553–570). Stopnie wojskowe podaję według stanu z 1943 r.

[14] Miasto na trasie Mińsk–Smoleńsk, około 90 km na północny wschód od Mińska, obecnie siedziba rejonu.

[15] Wioska Krasny Bor znajdowała się w odległości 8,5–9 km od Smoleńska; obecnie w granicach miasta.

[16] 537. Pułk Łączności składał się z 10–12 kompanii łączności telefonicznej i łączności radiowej.

[17] Zeznanie gen. Eugena Oberhäussera 22 IV 1952 r. przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 529). Gen. Oberhäusser mówił o drewnianych „domkach” kwatery von Klugego. Dr Wilhelm Zietz, zastępca szefa służby zdrowia Rzeszy Leonarda Contiego, zeznał z kolei w 1952 r. przed Komisją Maddena, iż przebywając w końcu kwietnia 1943 r. w Katyniu (zob. dalej), w drodze do Smoleńska stale przejeżdżali obok „rezydencji” marszałka, nazywanej „czerwonym zamkiem, czy czymś w tym rodzaju” (*ibidem*, t. 2, s. 713–720). Jest to jedyna taka informacja.

[18] Informacje na ten temat, aczkolwiek niepełne, podawali oficerowie Wehrmachtu przesłuchiwani w 1946 r. w procesie przed MTW w Norymberdze (ppłk Ahrens, gen. Ober-

działy GA „Środek" rozrzucone były na obejmującym ponad 500 km kw. obszarze Rosji. Ciekawe, że żadna spośród licznie odwiedzających w kwietniu–maju 1943 r. Las Katyński osób (jadąc do niego szosą ze Smoleńska, mijało się wieś Krasny Bor) nie wspomniała nic na temat kwatery sztabu generalnego wielkiej grupy armii; jak można przypuszczać, zabudowania te zostały odpowiednio zamaskowane.

W samym Smoleńsku mieściły się m.in. wojskowa komendantura miasta (komendant von Schwetz) oraz dowództwa różnych urzędów i formacji policyjnych (zob. dalej). Niemcy mianowali też rosyjskiego burmistrza (adwokat Borys Mienszagin) i wiceburmistrza miasta (prof. Borys Bazylewski). W lutym 1943 r. do Smoleńska przeniesiono także z okolicznej miejscowości Siczewka sztab 9. Armii (wchodziła ona w skład GA „Środek").

W obrębie obszaru zajętego przez sztab generalny GA „Środek", w lesie po lewej stronie drogi ze Smoleńska do Katynia, od 1 października 1941 r. budowana była jedyna na terenie Rosji kwatera główna Hitlera, nazwana „Bärenhöhle" (jaskinia niedźwiedzia)[19]. Stawiała ją Organizacja Todta (Organisation Todt). Z położonym w odległości 1 km dworcem w Gniezdowie miała ją łączyć 800-metrowa bocznica[20]. Budowę kwatery zakończono w sierpniu 1942 r., ale przez Hitlera nie była nigdy wykorzystywana. W 2007 r. pozostała po niej kamienna nadbudowa w rodzaju sześcianu (43 m kw.). Szyny kolejowe po wojnie zdemontowano.

Zwycięski pochód Niemiec na wschód, jak wiemy, dotarłszy na przedpola Moskwy, w początkach grudnia 1941 r. został zatrzymany w odległości około 40 km od stolicy ZSRR i odparty przez rosyjską kontrofensywę; wojska GA „Środek" wycofały się wówczas do linii

häusser, ppor. Reinhard von Eichborn ze sztabu generalnego GA „Środek"), a także oficerowie zeznający w 1952 r. przed Komisją Maddena (kilkunastu, w tym trzej wymienieni wyżej). M.in. 2,5 km na wschód od daczy rozlokowana była 1. kompania pułku, która zajmowała się łącznością telefoniczną i telegraficzną; około 3 km na zachód stała z kolei kompania łączności radiowej. W Gniezdowie i Głuszczenkach mieściły się posterunki GFP (zob. dalej), a w pociągu specjalnym na stacji w Gniezdowie stacjonował pełnomocnik ds. transportu kolejowego GA „Środek" (Der Eisenbahnbevollmächtigte d. HGr Mitte).

[19] Na ten temat zob. T. Kunze, *Russlands Unterwelten. Eine Zeitreise durch geheime Bunker und vergessene Tunnel*, Berlin 2008, s. 129–130. Kunze odwiedził to miejsce w 2007 r.

[20] Zwrotnice tego rozgałęzienia torów montowali przypuszczalnie w początkach 1942 r. polscy robotnicy z pociągu kolejowo-remontowego Bauzug 2005-M (zob. dalej).

Newel–Rżew–Wiaźma. W początkach 1942 r. stanęła również sowiecka kontrofensywa. W 1942 r. GA „Środek" odgrywała w zasadzie rolę pasywną, gdyż letnia ofensywa niemiecka na froncie wschodnim przeniesiona została na odcinek południowy (bitwa pod Stalingradem i bitwa nad Wołgą w okresie 23 sierpnia 1942 – 2 lutego 1943) i była prowadzona przez wojska Grupy Armii „Południe"; GA „Środek" kryła jedynie ich flanki. Latem 1943 r. punkt ciężkości niemieckich działań przeniósł się z kolei pod Kursk (bitwa pancerna w okresie 5 lipca – 23 sierpnia). Dopiero na początku sierpnia 1943 r. ruszyła ofensywa rosyjskiego Frontu Zachodniego i we wrześniu von Kluge wycofał wojska ze Smoleńska w obawie przed okrążeniem. 25 września 1943 r. do miasta weszła Armia Czerwona.

Zbrodnie na ludności cywilnej i jeńcach wojennych na obszarze operowania Grupy Armii „Środek". Einsatzgruppe B. Geheime Feldpolizei

Wojna niemiecko-sowiecka to nie tylko działania wojskowe. Podobnie jak przed napaścią na Polskę w 1939 r., tak i teraz utworzone zostały cztery grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa i SD (Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des SD), oznaczone literami A, B, C i D; z zadaniem spacyfikowania zdobytych przez Wehrmacht terenów ZSRR. Władzom wojskowym, na których terenie działały, podlegały jedynie w sprawach zaopatrzenia i rozlokowania, miały natomiast utrzymywać stałą i ścisłą współpracę z oficerem Abwehry (na ten temat zob. dalej) ze sztabu grupy armii, tak aby zadania wojskowe i policyjne przebiegać mogły w pełnej harmonii[21]. Podlegały szefowi Policji Bezpieczeństwa

[21] J. Hürter, *Auf dem Weg zur Militäropposition. Tresckow, Gersdorff, der Vernichtungskrieg und der Judenmord. Neue Dokumente über der Verhältnis der Heeresgruppe Mitte zur Einsatzgruppe B im Jahr 1941*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte" 2004, z. 3, s. 530–531. Jak wspomina von Gersdorff, 1. oficer sztabu generalnego GA „Środek" (von Tresckow) wydał mu polecenie stałego utrzymywania ścisłej łączności z Nebem i jego sztabem oraz dowiadywania się o wszystkim, co ze strony Einsatzguppe B się działo (zob. R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang...*, s. 85).

i SD (Der Chef d. Sicherheitspolizei u. d. SD) Reinhardowi Heydrichowi; wykonywały jego rozkazy i instrukcje. Natychmiast po przybyciu na wyznaczony teren działania Einsatzgruppen miały także nawiązać kontakt z wyższym dowódcą SS i policji (Der Höhere SS-und Polizeiführer) urzędującym na wyznaczonym im obszarze i przedstawić mu zasadnicze dyrektywy odnośnie do swoich działań.

W rozkazie operacyjnym z 2 lipca 1941 r. Heydrich przypomniał dowódcom Einsatzgruppen ich zadania, mianowicie: likwidację wszystkich funkcjonariuszy Kominternu (przede wszystkim komunistycznych politruków), wyższych, średnich i radykalnych funkcjonariuszy partii, członków komitetów partyjnych od KC począwszy, komisarzy ludowych, Żydów zajmujących stanowiska partyjne i państwowe oraz wszelkie „elementy radykalne" (sabotażystów, zamachowców, wichrzycieli, podżegaczy itp.)[22]. Następnie (najpóźniej od początków października 1941 r.) zakres ten został znacznie poszerzony i objął całą ludność narodowości żydowskiej, a także Cyganów, chorych psychicznie, radzieckich jeńców wojennych i zakładników spośród ludności cywilnej. Rozkaz operacyjny nr 8 Heydricha z 17 lipca 1941 r. zawierał też instrukcje szefa Sipo i SD dla oddziałów grup operacyjnych odkomenderowanych do obozów sowieckich jeńców wojennych. Czytamy w nim m.in. „Wehrmacht musi się niezwłocznie pozbyć tych wszystkich elementów spośród jeńców wojennych, które należy uważać za aktywne elementy bolszewickie. Szczególne warunki kampanii wschodniej wymagają specjalnych środków, które muszą być zastosowane z poczuciem odpowiedzialności [!], wolne od wszelkich wpływów biurokratycznych i administracyjnych"[23]. Przede wszystkim chodziło tu o sowieckich funkcjonariuszy państwowych i partyjnych, „kierownicze osobistości życia gospodarczego, sowiecko-rosyjskich intelektualistów i wszystkich Żydów". Dowódcy Einsatzgruppen mieli na własną odpowiedzialność decydować o wnioskach co do egzekucji i wydać w tym celu odpowiednie polecenia oddziałom operacyjnym. Rozkazem z 29 października 1941 r. (Einsatzbefehl Nr. 14) Heydrich

[22] *Das nationalsozialistische Lagersystem (CCP)*, red. M. Weinmann, współpraca A. Kaiser, U. Krause-Schmitt, Frankfurt a. Main 1998.

[23] *Uzasadnienie wyroku i wyrok w sprawie nr 9 Amerykańskiego Trybunału Wojskowego*, „Biuletyn GKBZHwP" 1963, t. 14, s. 34–36.

przesłał wytyczne – z odwołaniem do wcześniejszych rozkazów (z 17 lipca i 12 września), w sprawie „oczyszczenia" (*Säuberung*) obozów sowieckich jeńców wojennych i więźniów cywilnych na tyłowych obszarach armii. Wytyczne te zostały opracowane w porozumieniu z OKH. W celu „oczyszczenia" obozów Einsatzgruppen miały natychmiast zestawić oddziały specjalne (Sonderkommandos), dysponujące odpowiednią siłą; do działania winny przystąpić niezwłocznie. Czystki miały objąć tych wszystkich, którzy są lub mogliby być niebezpieczni dla państwa narodowego socjalizmu.

Szacunkowa liczba ofiar Einsatzgruppen i ich oddziałów operacyjnych (Einsatzkommandos) na zajętych przez Wehrmacht terenach ZSRR w okresie od czerwca 1941 do 1943 r. wyniosła od co najmniej 600 tys. do ponad miliona. Od końca 1941 r. wszystkie Einsatzgruppen używały specjalnie skonstruowanych samochodów-komór gazowych, w których zabijano głównie kobiety i dzieci[24].

Jednak zbrodnie na Wschodzie to nie tylko działania policji, prowadzone – co należy podkreślić – w porozumieniu i we współpracy z Wehrmachtem. Wymieniony wyżej oficer sztabu generalnego GA „Środek" von Gersdorff pisze m.in. w swoich wspomnieniach[25], iż jeszcze przed rozpoczęciem operacji „Barbarossa" na jego biurko trafił osławiony „Kommissarbefehl", tj. podpisane 6 czerwca 1941 r. przez szefa OKW Keitla i gen. płk. Alfreda Jodla, szefa Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu (Wehrmachtführungsstab)(!) „Wytyczne do traktowania komisarzy politycznych"; według których należało ich z miejsca likwidować, ewentualnie oddawać Einsatzgruppen.

Do Grupy Armii „Środek" przydzielona została Einsatzgruppe B, utworzona w czerwcu 1941 r. Liczyła ona około 650 ludzi, a na jej teren operacyjny weszła w końcu czerwca tego roku. Jej dowódcami byli: w okresie czerwiec–listopad 1941 SS-Gruppenführer i gen. lejtnant

[24] *Ibidem*. W okresie listopad 1947 – kwiecień 1948 przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym (ATW) w Norymberdze toczył się proces zbrodniarzy z Einsatzgruppen działających na terenach ZSRR. Przed sądem stanęło 24 oskarżonych, w tym sześciu z Einsatzgruppe B. Pięciu z nich skazano na kary śmierci, jednak wyrok został wykonany tylko w stosunku do Ericha Naumanna. Pozostali wyszli na wolność w latach 1954–1958. W 1952 r. zwolniony został również szef Vorkommando Moskau (zob. dalej) Franz Six, skazany na 20 lat więzienia.

[25] R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang*..., s. 86.

policji Arthur Nebe[26], dotychczasowy szef Urzędu (Amt) V w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt, RSHA); po nim (w okresie listopad 1941 – marzec 1943) SS-Oberführer Erich Naumann[27]; następnie zaś (12 marca – 28 sierpnia 1943) SS-Oberführer Horst Böhme. Siedziby dowództwa Einsatzgruppe B to kolejno miasta: Wołkowysk, Słonim i Mińsk na Białorusi, a od 5 sierpnia 1941 r. – Smoleńsk. W skład Einsatzgruppe B wchodziły oddziały operacyjne 8. i 9. oraz oddziały specjalne 7a i 7b. W przewidywaniu rychłego zdobycia stolicy ZSRR utworzone również zostało Vorkommando Moskau[28], na którego dowódcę wyznaczony został SS-Oberführer dr Franz Six (otrzymał nominację już 20 czerwca 1941 r.!), poprzednio szef urzędów II i VII w RSHA, od września 1942 r. zaś kierownik Wydziału Kulturalno-Politycznego (Kulturpolitische Abteilung) w Urzędzie Spraw Zagranicznych (Auswärtigesamt). Wrócimy jeszcze do niego w związku z ujawnieniem przez Niemców polskich grobów w Lesie Katyńskim. Vorkommando Moskau również stacjonowało w Smoleńsku[29].

Einsatzgruppen przy wykonywaniu swoich zadań miały ściśle współpracować z jednostkami **Tajnej Policji Polowej** (Geheime Feldpolizei, GFP). Grupy GFP zostały sformowane przed napaścią na Polskę, w początkach sierpnia 1939 r. Należy tu zauważyć, iż Tajna Policja Polowa na Wschodzie nie była bynajmniej „niewinną" żandarmerią wojskową, zajmującą się ściganiem dezerterów. Zgodnie z regulaminem służbowym do jej zadań należały m.in.: ochrona przed wrogiem zewnętrznym (partyzanci i sabotażyści), czuwanie nad morale niemieckiego wojska

[26] Nebe był powiązany ze spiskiem przeciwko Hitlerowi i po lipcu 1944 r. został usunięty z NSDAP oraz SS; aresztowany 16 I 1945 r., skazany został przez Trybunał Ludowy (Volksgerichtshof) na karę śmierci i powieszony.

[27] Wcześniej m.in. dowódca Einsatzgruppe VI w okresie napaści na Polskę.

[28] Zadaniem Vorkommando miało być przejęcie najważniejszych rosyjskich archiwów po opanowaniu Moskwy oraz prowadzenie aresztowań czołowych wojskowych i przywódców komunistycznych.

[29] Początkowo Vorkommando Moskau przebywało w Warszawie (R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang*..., s. 93). Six przybył do Smoleńska 25 VII 1941 r.; w drugiej połowie sierpnia 1941 r. powrócił do Berlina. Vorkommando Moskau, tak jak inne oddziały operacyjne E-gr B, również wykonywało egzekucje na jeńcach i ludności cywilnej (zob. dalej).

i zwalczanie w nim tendencji defetystycznych. Struktura kierownictwa GFP była dość skomplikowana.

Jednolite dowodzenie GFP spoczywało do 1944 r.[30] w rękach Abwehry, tj. Amt Ausland/Abwehr (Urząd Zagranica/Kontrwywiad)[31] w strukturach Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW), a kierowanego przez admirała Wilhelma Canarisa. Stanowisko szefa Policji Polowej Wehrmachtu (Feldpolizeichef der Wehrmacht) usytuowane było w Wydziale III (Abwehrabteilung III) tegoż urzędu. Podlegał mu bezpośrednio szef Policji Polowej Armii w OKH (Heeresfeldpolizeichef), któremu z kolei podporządkowani byli kierownicy GFP dla frontu wschodniego i zachodniego (Leiter der Geheime Feldpolizei Ost und West), również urzędujący w OKH. Niższy szczebel to z kolei dyrektorzy Policji Polowej (Leitenden Feldpolizei Direktoren) przy naczelnych dowódcach grup armijnych lub armii. I to im podlegały bezpośrednio jednostki operacyjne GFP, tj. grupy (Gruppe). Początkowo liczyły one po 50 ludzi, przed napaścią na ZSRR zostały jednak powiększone do 95 osób i przydzielone do poszczególnych grup armii bądź armii. Dużą ich część skierowano na Wschód z zadaniem zwalczania partyzantów i sabotażystów, obrony przed wrogim szpiegostwem, propagandą oraz defetyzmem.

W latach 1942–1943 działało 83 grup GFP, a ich dowódcami byli urzędnicy Policji Polowej (Feldpolizeibeamte), wywodzący się wyłącznie z odkomenderowanych do Wehrmachtu urzędników Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipo), czyli z Gestapo lub Kripo (Kriminalpolizei). W GFP nosili oni stopnie służbowe Sipo, natomiast zwykli członkowie grup – podoficerowie i żołnierze – stopnie Wehrmachtu[32]. Wszystkie GFP-Gruppen były całkowicie zmotoryzowane.

Do Grupy Armii „Środek" przydzielona została GFP-Gruppe 570., którą w jej ramach podporządkowano dowództwu 4. Armii (Armeeoberkommando 4. – AOK 4.)[33]. Dyrektorem FP Grupy Armii „Środek" był

[30] Następnie przeszło do RSHA.

[31] Do 1939 r. była to Amtsgruppe Abwehr (Grupa Urzędowa Kontrwywiad).

[32] *Lexikon der Wehrmacht*; K. Gessner, *Geheime Feldpolizei. Die Gestapo der Wehrmacht*, Berlin 2010.

[33] Gruppe GFP 570 została sformowana w marcu 1938 r. w okręgu wojskowym Monachium. Rozwiązana wiosną 1939 r., utworzona ponownie w końcu sierpnia 1939 r. w okręgu wojskowym Norymberga. W czasie napaści na Polskę działała przy 4. Armii (*Lexikon d. Wehrmacht*).

od wiosny 1943 r. SS-Sturmbannführer Bernhard Niggemeyer[34], Grupy 570 zaś – komisarz Policji Polowej Friedrich Jochum[35].

Szef Policji Polowej Armii przy OKH podał w zestawieniu z 10 kwietnia 1943 r., iż w okresie 1 lipca 1942 – 31 marca 1943 r. jednostki GFP zastrzeliły za udział w „bandach" oraz im sprzyjanie, za „szpiegostwo i sabotaż" 21 tys. osób; część z nich zginęła w walce, część zabito po przesłuchaniach[36].

Jeśli chodzi o współdziałanie z Einsatzgruppen, to na przykład Einsatzgruppe B oraz siły GFP przydzielone do 4. Armii (a więc Grupa 570), w lipcu 1941 r. przeczesały utworzony w Mińsku obóz cywilny dla mężczyzn, mieszkańców miasta w wieku 18–45 lat, wykonując masowe egzekucje funkcjonariuszy politycznych i Żydów. Obie te formacje dokonały też 20/21 października 1941 r. mordu około 8 tys. Żydów w Borysowie[37].

W samym Smoleńsku już 5 sierpnia 1941 r. założone zostało na przedmieściu Sadki getto, w którym Niemcy skoncentrowali około 3 tys. Żydów[38]. Wielu z nich zostało zamordowanych gazem spalinowym w specjalnie zaprojektowanych samochodach (już w początkach sierpnia 1941 r. dowódca Einsatzgruppe B Nebe sprowadził do Smoleńska chemika). 15 lipca 1942 r. nastąpiła likwidacja smoleńskiego getta. Około 2 tys. Żydów wyprowadzono za miasto i zgładzono.

Tylko w dulagu 126 w Smoleńsku zmarło z głodu, chorób, mrozu i okrutnego traktowania około 60 tys. jeńców sowieckich[39].

W celu zapewnienia bezpieczeństwa dowódcy i sztabowi generalnemu GA „Środek", z Grupy 570 GFP został wydzielony Oddział Zamiejscowy (Gruppe Geheime Feldpolizei Aussenkommando bei

---

[34] https:/de.wikipedia.org/wiki/Bernhard_Niggemeyer.

[35] C. Weber, *Krieg der Täter. Die Massenerschiessungen von Katyn*, Hamburg 2015, s. 165.

[36] K. Gessner, *Geheime Feldpolizei...*, s. 162. Zob. też. s. 158.

[37] *Ibidem*, s. 102.

[38] W 1939 r. w Smoleńsku mieszkało około 14 800 Żydów; wielu z nich opuściło miasto po napaści Niemiec na ZSRR, liczni zginęli podczas działań wojennych. Na temat getta zob. *The United States Holocaust Memorial Museum Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2, cz. B, red. M. Dean, Bloomington–Indianapolis 2012, s. 1783–1784; Wirtualny Sztetl, *Ghetto de Smolensk* (https://sztetl.org.pl/pl/miejscowości/, dostęp 1 XII 2019 r.).

[39] T. Urban, *Katyń...*, s. 136 (za: A.A. Kostjuczenkow, *Burgomistr Smolenska B.G. Mienszagin. Otrażenie politiczeskich riepriessij „Katynskogo dieła" i niemieckoj okkupacyi w sud'bie sowietskogo adwokata*, „Wiestnik Katynskogo Miemoriała" 2010, nr 10, s. 32–39).

Heeresgruppe Mitte), dowodzony przez sekretarza kryminalnego (Kriminalsekretär) Ludwiga Vossa[40]. Liczył on 10–12 ludzi i podlegał Wydziałowi Wywiadu i Kontrwywiadu (Abt. Ic/AO) w sztabie, czyli ppłk. von Gersdorffowi. Zgodnie z wydanym przez niego poleceniem policjanci z oddziału mieli uważnie nadzorować okolice sztabu i pilnować, aby na teren ten nie wchodzili obcy. Ich służba polegała m.in. na patrolowaniu okolicy, sprawdzaniu ludzi, którzy tam mieszkali, a także cywilów, którzy pracowali w rozmaitych niemieckich jednostkach i placówkach. Oddział Vossa podzielony był na dwie grupy. Jedna (5–7 żołnierzy) miała siedzibę w Gniezdowie, druga (5 żołnierzy) stacjonowała w Głuszczenkach (wieś blisko stacji Gniezdowo i większej wsi Nowe Batioki), przed Krasnym Borem w bezpośredniej bliskości kwater sztabu generalnego GA „Środek"[41].

Dowódcą Obszaru Tyłowego Grupy Armii „Środek" (Befehlshaber des rückwärtigen Heeresgebietes Mitte) był gen. Max von Schenckendorff[42]. On również miał swoją kwaterę główną w Smoleńsku; przeniósł ją stąd do Mohylewa dopiero w marcu 1943 r. Kilka słów należy powiedzieć również na temat jego działań, jako że podlegały mu m.in. jednostki propagandowe przy armiach i, w pewnym okresie, także prof. Gerhard Buhtz. O granicach obszarów tyłowych armii (zmieniających się w związku z przesuwaniem się frontu) decydowało OKH na wniosek

[40] Voss (Voß) podpisywał się „Feldpolizeisekretär"; jako oficer Sipo był przydzielony do miejscowego dowódcy SS i Policji w Smoleńsku (beim SS-u. Polizei Standortführer in Smolensk). Ranga służbowa Kriminalsekretär w stopniach SS odpowiadała SS-Untersturmführerowi (ppor. w Waffen SS). W literaturze przedmiotu Vossa tytułuje się zwykle „por.", on sam jednak kwestię tę „rozstrzygnął", podpisując swoje obwieszczenie (w języku rosyjskim) do ludności z 3 V 1943 r. jako „lietienant poliewoj policji" (czyli ppor.). Według ppłk. von Gersdorffa, obowiązki Vossa odpowiadały jednak stopniowi porucznika. Claudia Weber, powołując się na zeznanie Theodora Eisenblättera z 3 IV 1952 r., podaje, iż Voss przed wojną służył w Gestapo w Magdeburgu, w 1939 r. zaś był oficerem Ic w 23. Dywizji Piechoty Wehrmachtu (C. Weber, *Krieg der Täter…*, s. 164). Natomiast w wykazie nazistowskich prawników (obejmującym również policję) Voss został wymieniony jako funkcjonariusz SD w Magdeburgu (*Nazi-Juristen in der BRD*, https://sites.google.com/site/justizrlp/nazis). Wydaje się też, iż przy tak niskiej randze nie mógł być trzecim (Ic) oficerem w sztabie 23. Dywizji Piechoty. Dywizja ta w 1939 r. została podporządkowana (w rezerwie) 4. Armii, do której przydzielona też była 570 Grupa GFP. Możliwe, że Voss już wtedy był w GFP 570.

[41] Zeznania von Gersdorffa oraz żołnierza oddziału Vossa Alberta Pfeiffera w 1952 r. przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2…, s. 570–599).

[42] *Lexikon der Wehrmacht*.

danej grupy armii. Na obszarach tyłowych położonych bezpośrednio za terenem walk do dowódcy obszaru należała władza wykonawcza, sprawowana według wytycznych OKH na bazie administracji wojskowej. Sztab von Schenckendorffa podlegał dowództwu Grupy Armii „Środek". Od kwietnia 1942 r., odkąd wzmogły się walki sowieckich partyzantów na tyłach armii niemieckiej, nosił on tytuł generała dowodzącego oddziałami zabezpieczającymi i dowódcy Obszaru Tyłowego Grupy Armii „Środek" (Der Kommandierender General der Sicherungstruppen und Befehlshaber des rückwärtigen Heeresgebietes Mitte). Do głównych zadań Schenckendorffa należały: zapewnienie spokoju i porządku na tyłach grupy armii, koncentrującej się na operacjach wojennych, a także ochrona baz zaopatrzenia i dróg jego dowozu do wojska. Miał ponadto odbudowywać administrację na tych terenach i wykorzystywać je na rzecz gospodarki wojennej. W jego dyspozycji znajdowały się dywizje zabezpieczające (Sicherungsdivisionen). Przy wykonywaniu swoich zadań ściśle współpracował z wyższym dowódcą SS i policji oraz grupami operacyjnymi Policji Bezpieczeństwa i SD i w tym aspekcie uczestniczył w realizacji niemieckich planów ludobójczych na Wschodzie, szczególnie wobec ludności żydowskiej, a także w zwalczaniu partyzantów[43]. To Schenckendorff był inicjatorem wymiany doświadczeń w tym względzie między wojskiem a SS, w ramach których w dniach 24–26 września 1941 r. odbyło się w Mohylewie szkolenie w zakresie walki z partyzantami. Wzięli w nim udział oficerowie sztabu generalnego GA „Środek" (mjr Günther Gericke, oficer Ib), dywizji zabezpieczających, komendantur polowych, policji i SS. W ramach „ćwiczenia praktycznego" oddział operacyjny Einsatzgruppe B i 322. batalion policji rozstrzelali kilka osób „podejrzanych" oraz 30 Żydów, mężczyzn i kobiety[44]. Jednostki dowodzone przez Schenckendorffa wyróżniały się okrucieństwem w masowej eksterminacji Żydów oraz zwalczaniu partyzantki[45].

[43] Gen. Schenckendorff wydał 21 IX 1941 r. rozkaz rozstrzelania w wypadku aktów sabotażu dowolnej liczby osób z pobliskich wsi; według jego zarządzenia z 16 XII 1941 r. wsie, które wspierały partyzantów lub z nimi sympatyzowały, miały być palone.

[44] J. Hürter, *Auf dem Weg…*, s. 546–547.

[45] *Lexikon der Wehrmacht*, http://www.lexikon-der-wehrmacht.de/Personenregister/S/SchenckendorffMaxv.htm; https://de.wikipedia.org/wiki.Max_von_Schenckendorff.

Na zajętych przez Niemców północno-wschodnich terenach utworzona została jesienią 1941 r. jednostka administracji cywilnej pod nazwą Komisariat Rzeszy Wschód (Reichskommissariat Ostland), dzieląca się na cztery komisariaty generalne (Generalkommissariat, Generalbezirk): Estonia, Łotwa, Litwa i Białoruś (Weissruthenien)[46]. Dalsze zdobyte tereny wschodnie znajdowały się nadal pod zarządem wojskowym.

Już w początkach wojny z sowiecką Rosją na zajętych terenach wschodnich objęli stanowiska wyżsi dowódcy SS i policji. Dla Białorusi oraz obszaru działania GA „Środek", tj. terenów „Rosji Środkowej", wyższym dowódcą SS i policji Rosja „Środek" (Höherer SS- und Polizeiführer Russland Mitte) został SS-Obergruppenführer generał Waffen SS i generał policji Erich von dem Bach-Zelewski (dowódca sił niemieckich podczas tłumienia Powstania Warszawskiego)[47]. Von dem Bach urzędował od 26 lipca 1941 r. w Mohylewie[48]; organizował tam działalność policji i SS na tyłowym obszarze GA „Środek"[49]. 3 października 1942 r. został mianowany pełnomocnikiem szefa SS i policji (Heinricha Himmlera) do zwalczania band (Bevollmächtigter des RFSS für die Bandenbekämpfung), następnie zaś – z dniem 21 czerwca 1943 r. – szefem jednostek do zwalczania band (Chef der Bandenkampfverbände RFSS). Jego następcami na stanowisku HSSuPF Russland-Mitte und Weissruthenien byli: Georg-Henning von Bassewitz-Behr, a od 24 marca 1943 r. SS-Gruppenführer i generał lejtnant policji Gerret Korsemann. Wyższemu dowódcy SS i policji Rosja Środkowa i Białoruś podlegali dowódcy SS i policji (SS- und Polizeiführer) w Mohylewie i Mińsku oraz czterech dowódców miejscowych SS i policji (SS- und Polizei Standortführer): w Baranowiczach, **Smoleńsku**, Mohylewie i Witebsku[50]. Można dodać, że dowódcą SS i policji w Mohylewie był w okresie 20 kwietnia – 20 września 1943 r. późniejszy osławiony dowódca SS

[46] Stolicą Komisariatu Białoruś był Mińsk.
[47] Od 1 IV 1943 r. – Höherer SS- und Polizeiführer Russland-Mitte und Weissruthenien.
[48] Mohylew – miasto nad Dnieprem, między Mińskiem a Smoleńskiem, około 150 km na południowy zachód od Smoleńska, poza granicami Reichskommissariat Ostland.
[49] M.in. 15 VIII 1941 r. razem z Himmlerem „asystował" w Mińsku przy masowych rozstrzeliwaniach Żydów przez Einsatzgruppe B.
[50] *Lexikon der Wehrmacht*.

i policji w Warszawie SS-Brigadeführer i generał major policji Franz Kutschera.

Nastawione na podbój Europy i świata najwyższe dowództwo Wehrmachtu z Führerem na czele tworzyło – w celu wykonywania wielu różnorakich zadań z tym związanych – liczne i niezwykle rozbudowane struktury.

Ich omówienie nie jest celem tej pracy, niemniej z uwagi na osobę prof. Gerharda Buhtza odnotujmy tu utworzenie rozkazem gen. Keitla, szefa OKW, z 4 września 1939 r. – w ramach Wydziału Prawnego OKW – specjalnej komórki ds. badania naruszeń prawa międzynarodowego (Wehrmacht-Untersuchungsstelle für Verletzungen Völkerrechts, WUSt). Miała się ona zajmować badaniem zbrodni wojennych aliantów popełnionych na niemieckich żołnierzach. Gromadzenie informacji i dokonywanie ustaleń w tym zakresie należało do zadań oficerów Ic/AO (a więc w GA „Środek" – von Gersdorffa) przy sztabach wojsk lub komendantur wojskowych. Do współpracy i informowania WUSt zobowiązano wszystkie placówki Wehrmachtu. WUSt zbierała informacje o sowieckich zbrodniach nie tylko na Niemcach, lecz także o masowych mordach NKWD popełnionych wcześniej (np. na wschodnich terenach Polski podczas ewakuacji więzień w czerwcu 1941 r.). Jesienią 1941 r., w okresie działań wojennych przeciwko Związkowi Radzieckiemu, OKW powołało również Komisję Specjalną do wykrywania bolszewickich zbrodni i działań przeciwko międzynarodowemu prawu (Sonderkommission zur Aufdeckung bolschewistischer Greueltaten und völkerrechtswirdiger Handlungen)[51], którą kierował – powołany do służby wojskowej w sierpniu 1941 r. – profesor medycyny sądowej z Wrocławia Gerhard Buhtz (więcej o nim powiem dalej); komisję tę nazywano od jego nazwiska „Sonderkommando Buhtz". Podlegała OKW i działała na terenach Heeresgruppe Nord[52].

[51] Zob. F.W. Seidler, *Verbrechen an der Wehrmacht – Kriegsgreuel der Roten Armee 1941/42*, Selent 1997. Von Gersdorff zeznał przed Komisją Maddena, że zadaniem prof. Buhtza było badanie „wszelkich naruszeń konwencji haskiej" (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 577).

[52] C. Weber, *Krieg der Täter*..., s. 151. Ppor. Zbigniew Rowiński, w cywilu prokurator, przywieziony do Katynia 17 IV 1943 r. w grupie polskich jeńców z oflagów (zob. dalej), nawiązał rozmowę z prof. Buhtzem powołując się na znajomość jego przedwojennej publikacji. Usłyszał od niego m.in., że niejednokrotnie był wzywany do wykonania ekspertyzy zwłok niemieckich lotników, którzy wylądowali przymusowo na terenach sowieckich i po przesunięciu frontu znajdowani byli w grobach z powiązanymi ręka-

Lekarze sądowi w niej służący dokonywali oględzin ofiar zbrodni wojennych (żołnierzy niemieckich) i sporządzali opinie medyczne. Tego rodzaju działania miały na celu dostarczanie propagandzie niemieckiej argumentów do usprawiedliwienia zbrodni popełnianych przez policję i Wehrmacht na Wschodzie[53].

2 listopada 1942 r. powołana została natomiast przez władze Związku Radzieckiego Nadzwyczajna Komisja Państwowa do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców faszystowskich i ich wspólników (na podstawie postanowienia tejże komisji 12 stycznia 1944 r. utworzona została formalnie Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim, w pobliżu Smoleńska, jeńców wojennych – oficerów polskich; tzw. Komisja Burdenki).

Jednostki propagandowe przy Grupie Armii „Środek"

Niemiecka machina wojenna to jednak nie tylko armia, prowadząca działania wojenne, oraz oddziały policyjne „oczyszczające" zdobyte tereny. Władze III Rzeszy wielką wagę przykładały także do spraw kształtowania „właściwych" poglądów zarówno własnego społeczeństwa i armii, jak i ludności podbitych terenów oraz do osłabiania morale żołnierzy nieprzyjaciela.

W sprawie katyńskiej interesują nas przede wszystkim jednostki propagandowe funkcjonujące na terenie operacyjnym Grupy Armii „Środek", czyli pozostającym pod niemieckim zarządem wojskowym.

Za organizację i prowadzenie jednostek propagandowych wszystkich rodzajów wojsk oraz Waffen SS odpowiedzialny był początkowo – utworzony w kwietniu 1939 r. (zarządzeniem OKW z 25 marca 1939 r.) – Wydział ds. Propagandy Wehrmachtu (Abteilung Wehrmachtpropaganda, WPr) w Sztabie Dowodzenia Wehrmachtu (Wehrmachtführungsstab)

---

mi oraz charakterystycznym postrzałem głowy (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, s. 194).

[53] Już w drugiej połowie 1941 r. niemiecki Urząd Spraw Zagranicznych wydał pierwszą „Białą księgę" na temat bolszewickich zbrodni.

OKW[54]. W końcu 1942 r., w wyniku przeprowadzonej reorganizacji powstała Grupa Urzędowa [ds.] Propagandy Wehrmachtu (Amtsgruppe [für] Wehrmachtpropaganda). W 1943 r. jednostki propagandowe stały się samodzielnym rodzajem broni i zostały podporządkowane powołanemu w kwietniu 1942 r. szefowi Jednostek Propagandy (Chef der Propagandatruppen). Oba te stanowiska – szefa Grupy Urzędowej ds. Propagandy Wehrmachtu i szefa Jednostek Propagandy w OKW – sprawował gen. mjr Hasso von Wedel.

Grupie Propaganda Wehrmachtu (WPr) podlegały pod względem fachowym m.in.:

– kompanie propagandowe (PK)/plutony sprawozdawców wojennych (Propagandakompanien/Kriegsberichterzüge) armii i Waffen SS,

– samodzielne plutony propagandowe, sztafety (Staffeln) sprawozdawców wojennych,

– oddziały propagandowe (Propagandaabteilungen) na terenach okupowanych,

– placówki (Dienststellen) propagandy Wehrmachtu.

W sztabie generalnym Grupy Armii „Środek" istniało stanowisko oficera sztabowego ds. akcji propagandowych (Stabsoffizier f. Propagandaeinsatz), któremu bezpośrednio podlegał oficer ds. propagandy (Propaganda-Abschnitts-Offizier, PAO). Miał on w swojej dyspozycji m.in. kolejowy pluton z drukarnią (Eisenbahn-Druckereizug), pluton sprawozdawców wojennych oraz kompanie propagandowe przy armiach, a także Oddział Propagandowy „W".

Kompanie propagandowe (KP) działały na obszarach wojsk frontowych i tyłowych armii oraz grup armii; tam teren ich działania nakładał się z oddziałami propagandowymi. Zasadniczo jedna armia winna dysponować jedną KP. Grupie Armii „Środek" przydzielono jednak trzy kompanie propagandowe: 612 (przy 9. Armii), 689 (przy 4. Armii, kolejno w miejscowościach: Mińsk, Orsza, Rosław, Smoleńsk, Wiaźma) i 697 (przy 4. Armii Pancernej), oraz (czasowo) Kompanię Propagandową 698. Liczba kompanii propagandowych zwiększyła się od początkowych siedmiu do 21.

[54] Szefem Wfr-Stab był gen. Alfred Jodl; formalnie podlegał on szefowi OKW Keitlowi (*Lexikon der Wehrmacht*).

Grupa Armii „Środek” dysponowała też – stacjonującym od maja 1943 r. w Smoleńsku – wojskowym plutonem sprawozdawców wojennych.

Oddziały propagandowe wykonywały zadania na terenach okupowanych, a także częściowo na obszarach tyłowych armii i wojennych. Podczas kampanii przeciwko ZSRR taki oddział był przydzielony do każdego tyłowego obszaru grupy armii; do obszaru tyłowego Grupy Armii „Środek” – Oddział Propagandowy „W” (nazywany też Weissrussland, Mitte lub Weissruthenien)[55]. Dzielił się on na sztafety (Staffeln), noszące nazwy od miejscowości. Oddział Propagandowy „W” rozporządzał m.in. ruchomą radiostacją żołnierską „Siegfried”, a jego dowódcą był mjr Friedrich Albert Kost, SS-Obersturmbannführer, w cywilu działacz partyjny NSDAP, członek Reichstagu w latach 1933–1945[56].

Oddziały propagandowe składały się z następujących grup fachowych: kierownictwo [dowództwo] (Führungsgruppe), prasa (Presse), aktywna propaganda (Aktivpropaganda), Kultura (Kultur), piśmiennictwo (Schrifttum), film, radio (Rundfunk).

W jednostkach propagandowych służyło wielu powołanych do Wehrmachtu znanych niemieckich dziennikarzy i innych ludzi pióra.

Oczywiście własnych wysłanników-sprawozdawców przy frontach miały też główne urzędy SS i SD w RSHA, a także inne urzędy centralne.

Sprawy propagandy na obszarach wojennych podlegały istotnemu wpływowi Ministerstwa Propagandy Rzeszy (Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda). Regulowały to specjalne akty prawne.

W początkach 1938 r. Joseph Goebbels i szef OKW Wilhelm Keitel podpisali umowę o prowadzeniu propagandy podczas wojny. Zgodnie z jej postanowieniami, zasadniczo dla wszystkich działań propagandowych podejmowanych w czasie wojny i pokoju pozostało właściwe Ministerstwo Propagandy, Wehrmacht natomiast zachował w swojej gestii opiekę nad jednostkami propagandowymi na obszarach operacyjnych oraz prowadzenie propagandy przeciwko siłom wroga. Stosowne materiały propagandowe do tych celów miało dostarczać Ministerstwo Propagandy. OKW

[55] Płk von Gersdorff potwierdził, że znajdował sie on pod komendą dowódcy obszaru tyłowego GA „Środek” gen. Maxa von Schenckendorffa (zeznanie przed Komisją Maddena, *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 575).

[56] SS-Obersturmbannführer/SS-Sturmbannführer Albert Kost (https://forum.axishistory.com, by Andreas Schulz), Friedrich Albert Kost (https://de.wikipedia.org/wiki/).

i Ministerstwo Propagandy winny się wzajemnie wspierać i koordynować swoje działania. Kompanie propagandowe tworzyło OKW z pomocą Ministerstwa, przy czym to ministerstwo współdecydowało o obsadzie personalnej tych jednostek (w tym celu zestawiło listy właściwych fachowców), miało więc znaczny wpływ na skład kompanii, a zwłaszcza na nominacje ich dowódców. OKW współpracowało też z ministerstwem w kwestiach kształtowania działań sprawozdawców, przygotowania fachowego personelu oraz specjalistycznego sprzętu. Na potrzeby współpracy między OKW a Ministerstwem Propagandy zostało utworzone specjalne stanowisko oficera łącznikowego OKW przy ministrze Goebbelsie[57]. W 1943 r. funkcję tę pełnił mjr Rudolf Balzer, ważna w sprawie katyńskiej osoba.

Jednostki propagandowe w kwestiach fachowych otrzymywały również wytyczne od Wydziału Propagandy Wehrmachtu (WPr) w OKW[58].

Oficerowie sztabu generalnego GA „Środek" (zwłaszcza von Gersdorff, który w powojennych zeznaniach znacznie pomniejszył swój udział w tych wydarzeniach), Oddział Propagandowy „W" (szczególnie por. Gregor Slowenczik) oraz oddział GFP dowodzony przez sekretarza Tajnej Policji Polowej ppor. Vossa odegrali w 1943 r. istotną rolę w sprawie katyńskiej. Także prof. Gerhard Buhtz, postać najbardziej znana, jeśli chodzi o ekshumację w Lesie Katyńskim, którego zespół (zob. dalej) działał wtedy przy wydziale Głównego Kwatermistrza, podlegającego dowódcy Obszaru Tyłowego GA „Środek" gen. von Schenckendorffowi, z siedzibą w Smoleńsku.

Teren podsmoleński, z „generalicją" Grupy Armii „Środek", był strzeżony przez Niemców szczególnie mocno. Tworzące się tam w 1942 r. podziemne sowieckie struktury szybko zostały przez nich rozpoznane i zlikwidowane. Jak podał Kriwoziercew, który w 1942 r. wstąpił do utworzonej przez Niemców rosyjskiej formacji pomocniczej, Służby Porządkowej (Ordnungsdienst)[59], udało się to im dzięki zorganizowanej w lecie 1942 r.

---

[57] T. Kubetzky, *„The Mask of Command": Bernard L. Montgomery, George S. Patton und Erwin Rommel in der Kriegsberichterstattung des Zweiten Weltkriegs; 1941–1944/45*, Braunschweig 2007, s. 73–75.

[58] Bliżej na temat jednostek propagandy Wehrmachtu zob. Archivportal, Bundesarchiv, *Einheiten der Propagandatruppe des Heeres (Bestand)*; *Lexikon der Wehrmacht; Propagandatruppen des Heeres* – Wikipedia.

[59] „My, ludzie poglądów antysowieckich, staraliśmy się wtedy opanować Ordnungsdienst, w obawie aby nie wtargnęli do niego bolszewicy i nie działali na naszą szkodę" – powiedział w 1946 r. Goetlowi (F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 313).

prowokacji. Według niego, w ich okolicy było raczej spokojnie. Obław niemieckich nie doświadczyli, choć oczywiście słyszeli o strasznym terrorze okupantów w innych miejscach. Część ludzi nienawidziła bolszewizmu, byli jednak i jego gorliwi zwolennicy. W 1942 r. w najbardziej zapadłych rejonach zaczęła się pojawiać sowiecka partyzantka, organizowana przez agentów przenikających przez linię frontu; początkowo formowała się z żołnierzy rozbitych sowieckich oddziałów, potem – wskutek terroru i zbrodni Niemców – przyłączali się do niej również zwykli Rosjanie. Latem 1942 r. pojawił się w Gniezdowie były student smoleńskiego instytutu medycyny pochodzący z tych okolic. Odwiedzał znajomych znanych z komunistycznych przekonań, a wobec mieszkającej tam studentki ze Smoleńska wyśmiewał tchórzostwo miejscowych komunistów, zarzucając im, że nic nie robią. Ta wówczas zdradziła, że właśnie tworzy się u nich grupa partyzancka, którą dowodzi były sekretarz komunistycznej jaczejki, „pułkownik Sasza”. Student okazał się agentem SD. Wkrótce potem Niemcy aresztowali około 30 osób, z których 11 rozstrzelali.

Wcześniej, 22 stycznia 1942 r., nastąpił sowiecki atak lotniczy na daczę[60]. Z pięciu zrzuconych bomb trzy trafiły w cel. Pół budynku zostało zburzone; wiosną Niemcy go odbudowali. Ppłk Ahrens polecił wtedy zamaskować dach małymi drzewkami, dodatkowo zakazał także wyrębu lasu w sąsiedztwie daczy i zorganizował patrole pilnujące, aby nie wycinano drzew stanowiących osłonę przed samolotami (zima 1941/1942 była mroźna i wszystkie oddziały zaopatrywały się w opał).

Sztab generalny Grupy Armii „Środek” a zbrodnie na ludności cywilnej. Opozycja przeciwko Hitlerowi

Przyjrzyjmy się teraz bliżej sztabowi generalnemu Grupy Armii „Środek”, rozmieszczonemu w Krasnym Borze, około 3 km od katyńskich mogił i blisko 4 km od dawnej daczy NKWD nad Dnieprem, w której, jak pisałam wcześniej, rozlokowany był sztab 537. Pułku Łączności.

[60] Gen. Oberhäusser zeznał w 1952 r. przed Komisją Maddena, że jesienią 1941 r. kwatery I kompanii 537. Pułku Łączności, znajdujące się w odległości 1,5–2 km od daczy, także przeżyły ciężki nalot lotniczy (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 534).

Szefami sztabu w interesującym nas okresie wiosny 1943 r. byli kolejno: gen. lejtnant Otto Wöhler (do 1 marca), następnie zaś gen. Hans Krebs (1 marca – 1 września 1943). Czołowi jego oficerowie (Generalstabsoffizier) to: 1. oficer (Ia) – płk i.G. (i.G. = im Generalstab) Henning von Tresckow – do zakresu jego czynności należały sprawy operacyjnego prowadzenia wojny; 2. oficer (Ib) – mjr i.G. Günther von Gericke – kwestie zaopatrzenia, a także współpraca z oficerem Ic w sprawach policyjnych i SD na obszarze tyłowym i obszarze operacyjnym armii, i 3. oficer (Ic/A.O) – mjr i.G. Rudolf-Christoph Freiherr von Gersdorff – sprawy wywiadu i kontrwywiadu[61]. W gestii tego ostatniego były również sprawy propagandy, prasy i cenzury oraz współpraca z Einsatzgruppe B, a także operującej na tym obszarze Tajnej Policji Polowej (GFP). Oczywiście każdy z tych oficerów miał też własny „sztab", tj. wydział do wykonywania powierzonych mu zadań (von Gersdorff – Abteilung Ic/AO – Nachrichten-und Abwehrabteilung, tj. Wydział Wywiadu i Kontrwywiadu).

Wyżsi oficerowie sztabu generalnego GA „Środek" w literaturze na temat zbrodni katyńskiej pojawiają się jedynie sporadycznie, a i wtedy marginalnie, bądź nie występują wcale. Na zupełnym natomiast marginesie pozostawiona jest w tym kontekście priorytetowa wówczas dla III Rzeszy sprawa działań na froncie wschodnim, gdzie rysująca się już po klęsce stalingradzkiej przegrana Niemiec miała być odwrócona m.in. za pomocą ujawnienia i nagłośnienia zbrodni Sowietów popełnionej w Lesie Katyńskim. Przy niemieckim wątku sprawy katyńskiej wyraźnie też się uwidacznia kwestia rywalizacji i tarć kompetencyjnych pomiędzy dowódcami Wehrmachtu a przywódcami nazistowskiego państwa (w tym głównym szefem policji i SS).

Dla wyższych oficerów sztabu generalnego GA „Środek" istnienie jakichś nieokreślonych mogił Polaków w Lesie Katyńskim żadnego znaczenia nie miało. Okoliczności i rozmiarów popełnionego tam mordu zresztą nie znali. Prócz spraw związanych z utrzymaniem frontu na swoim odcinku zajęci byli przede wszystkim kwestią uratowania

[61] *Lexikon der Wehrmacht*; J. Hürter, *Auf dem Weg*... W sztabie GA „Środek" sprawy wywiadu i kontrwywiadu były prowadzone przez jednego oficera A.O. (Abwehroffizier). Gersdorff – w 1941 mjr, od marca 1942 ppłk, od stycznia 1943 r. płk.

Niemiec od całkowitej klęski, czemu zamierzali zapobiec przez uchwycenie władzy przez dowódców Wehrmachtu. Kilkunastu oficerów sztabu generalnego GA „Środek", skupionych wokół oficera Ia von Tresckowa, wśród nich także von Gersdorff, należało do opozycji wojskowej. Kontakty ze spiskowcami miał również feldmarszałek Kluge, dowódca GA „Środek". W marcu 1943 r., gdy prof. Buhtz ze swoim zespołem prowadził przygotowania do otwarcia grobów katyńskich (zob. dalej), oni koncentrowali się przede wszystkim na przygotowaniach do wizyty Hitlera, którą von Tresckow postanowił wykorzystać do zrealizowania planów spiskowców. Rozważane były trzy warianty zamachu: na terenie zalesionym w drodze z lotniska do kwatery von Klugego, z czego zrezygnowano ze względu na silną eskortę SS otaczającą Hitlera; zastrzelenie go przez oficerów podczas obiadu w kasynie, czemu sprzeciwił się von Kluge, zakazując czynienia czegokolwiek w obszarze jego odpowiedzialności; wreszcie – zamach bombowy[62]. Ostatecznie von Tresckow przy pomocy swojego osobistego oficera ppor. Fabiana von Schlabrendorffa skonstruował bombę, którą na jego prośbę zabrał (zamaskowaną w skrzyneczce brandy) do samolotu startującego 13 marca ze Smoleńska po wizycie Hitlera w sztabie GA „Środek" oficer z jego osobistej ochrony ppłk Heinz Brandt; niestety, zamarzł zapalnik. 21 marca z kolei von Gersdorff próbował dokonać zamachu bombowego na Führera w Starym Arsenale w Berlinie na wystawie zdobycznego rosyjskiego sprzętu, zorganizowanej przez GA „Środek"[63].

Oficerowie sztabu generalnego GA „Środek", tj. 1. oficer – von Tresckow, i szczególnie 3. oficer – von Gersdorff, pozostawali w ścisłym kontakcie z Einsatzgruppe B i jej jednostkami operacyjnymi, a także organami bezpieczeństwa SS i policji[64]. Von Gersdorff co prawda sugerował po wojnie, że Nebe wprowadzał w błąd sztab generalny

[62] G. Ringshausen, *Kuriergepäck und Pistolen. Neue Quellen zu den Attentatsplänen in der Heeresgruppe Mitte im März 1943*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", lipiec 2008, z. 3, s. 417, 430; M. Brettin, *Hitler-Attentat. Der Freiherr, der den Führer sprengen wollte*, „Berliner Zeitung", 18 III 2018.

[63] Gersdorff miał ukrytą w kieszeni płaszcza bombę z 10-minutowym zapalnikiem, ale już po kilku minutach Hitler opuścił wystawę. Przed zamachem 20 VII 1944 r. von Gersdorff dostarczył Clausowi von Stauffenbergowi materiał wybuchowy i zapalnik (*Lexikon der Wehrmacht*).

[64] J. Hürter, *Auf dem Weg...*, s. 527–540.

GA „Środek" co do zbrodniczej działalności Einsatzgruppe B, oraz że nie otrzymywali na ten temat meldunków, przeczą jednak temu zachowane dokumenty, które świadczą – jak to określa Hürter – o ich „wtajemniczeniu" i „milczącej zgodzie" na popełniane zbrodnie; wiedzę na ten temat czerpali zresztą nie tylko z raportów[65]. Gersdorff w zeznaniu przed Komisją Maddena w 1952 r. na zapytanie przesłuchującego, czy jest możliwe, aby w rejonie okupowanego przez Niemców Smoleńska mogły być bez jego wiedzy prowadzone obławy i poszukiwanie polskich jeńców[66], odpowiedział, że tylko Einsatzgruppen, które nie podlegały jurysdykcji Grupy Armii „Środek", mogłyby wykonywać takie zadania, niemniej – dodał – mając na uwadze to, iż ówczesny ich szef (chodzi tu o Einsatzgruppe B), SS-Gruppenführer Nebe, potajemnie należał do ruchu oporu, Gersdorff jest pewny, że nigdy nie podjąłby on takich działań bez wcześniejszego powiadomienia go o tym (pomijając już pisemne meldunki[67]). Do sztabu GA „Środek" wpływały także informacje od GFP. W zeznaniu przed Komisją Maddena von Gersdorff potwierdził również, iż Einsatzgruppen podlegały wyższym dowódcom SS i policji na danym terenie, którzy dostawali rozkazy bezpośrednio od Himmlera, utrzymywali jednak kontakt ze sztabem armii. Grupa Armii mogła zażądać wycofania Einsatzgruppe, jeśli jej działania przeszkadzały w strategicznych i taktycznych ruchach oddziałów bojowych, i oni „często korzystali z takiej możliwości ich pozbywania się", tak że na terenach kontrolowanych przez 4. Armię dowodzoną przez von Klugego (do grudnia 1941 r.)[68] prawie zawsze znajdowały się one daleko na tyłach. A dowódca Einsatzgruppe B Nebe „wspierał ich w tych działaniach", choć musiał oczywiście dbać o to, aby jego Einsatzgruppe przydzielano

[65] Hürter publikuje siedem dokumentów Einsatzgruppe B; notatek i sprawozdań z działalności z lata 1941 r. Nebe informuje w nich otwarcie o popełnianych zbrodniach. Na przykład w meldunku z 24 VII 1941 r. zawarta jest informacja o wspólnej z Policją Porządkową (Ordnungspolizei, Orpo) akcji przeciwko Żydom i „elementom komunistycznym" w Słonimie (Białoruś, przed wojną miasto pow. w II RP), podczas której aresztowano około 2 tys. osób i 1075 z nich w tym samym dniu zlikwidowano (*ibidem*, s. 536).

[66] Pytanie to zostało zadane w związku z twierdzeniem Sowietów, że polskich oficerów, jeńców wojennych, zamordowali w sierpniu 1941 r. Niemcy.

[67] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 572.

[68] Kluge był dowódcą 4. Armii także podczas napaści na Polskę w 1939 r.

też jakieś zadania, „aby nie wypaść źle przed przełożonymi [!]"[69]. Einsatzgruppe B pod dowództwem Nebego w okresie od lipca do października 1941 r. zamordowała ponad 45 tys. cywilów, głównie Żydów[70].

Masowe egzekucje zdolnych do noszenia broni żydowskich mężczyzn nie wywołały żadnego jednoznacznego protestu ze strony wyższych oficerów Wehrmachtu. Dopiero systematyczne mordowanie na Wschodzie przez siły SS i policji wszystkich bez wyjątku Żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci, spowodowało, iż wielu oficerów, szczególnie sztabowych, przestraszyło się jego rozmiarów.

Takim wstrząsem dla Gersdorffa i innych sztabowców z Grupy Armii „Środek" była przeprowadzona w szczególnie okrutny sposób przez oddział Policji Bezpieczeństwa i SD z Mińska, z pomocą białoruskiej milicji (w służbie niemieckiej), w dniach 20–21 października 1941 r. masakra ponad 7 tys. Żydów różnego wieku i płci w Borysowie. Jej przypadkowym świadkiem był niemiecki tłumacz z Naczelnego Dowództwa, który złożył na ten temat pisemny raport. Raport ten von Gersdorff przesłał do gen. Schenckendorffa z prośbą o zbadanie tego zdarzenia, a także do OKH; powiadomił też o tym przybyłego 28 października 1941 r. do Smoleńska płk. Erwina Lahousena z Amt Ausland/Abwehr OKW[71].

U niektórych oficerów, głównie ze sztabu GA „Środek", wzbudził się wówczas opór przeciwko polityce mordu w Rosji, wątpliwość co do wartości etycznej takiego postępowania i wreszcie – oburzenie na działania SS i policji. Nie było to jednak regułą i w innych armiach różnie podchodzono do tej kwestii. Po klęskach pod Moskwą i Stalingradem umacniało się też w sztabowcach przekonanie, że i pokonanie Rosji jest nierealne, i cała wojna może być przegrana, wówczas zaś masowe mordy obciążą hipotekę Niemiec. Narastały ponadto pojawiające się już wcześniej wątpliwości co do polityki wojennej i zagranicznej Hitlera[72].

---

[69] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 573.

[70] W „zestawieniu akcji likwidacyjnych" oddziałów Einsatzgruppe B na 20 VIII 1941 r. (meldunek nr 73 z 4 IX 1941) podane są liczby zamordowanych przez poszczególne komanda osób (w tym sztab i Vorkommando Moskau); ogółem 16 964 (*Uzasadnienie wyroku*..., s. 122).

[71] J. Hürter, *Auf dem Weg*..., s. 547–548. Inaczej sprawców podaje Gessner (zob. s. 145).

[72] *Ibidem*, s. 545–550.

Zwróćmy tu uwagę, że część oficerów Wehrmachtu włączonych w spisek przeciwko Hitlerowi pochodziła z terenów obecnej Polski, w różnych okresach historycznych należących do Niemiec[73]. Brali też udział w napaści na Polskę we wrześniu 1939 r.[74]

Warunkami spiskowców w negocjacjach z aliantami na temat przerwania wojny miało być m.in. przyznanie Niemcom Wielkopolski z Poznaniem oraz Górnego Śląska i Pomorza Gdańskiego. Zamachowiec z 20 lipca 1944 r. Claus von Stauffenberg był zdania, że Niemcy powinny wrócić po wojnie do granic z 1914 r. Spiskowcy, którzy planowali przejęcie władzy w Niemczech, nie widzieli sensu dalszego prowadzenia wojny, chcieli jednak negocjować pokój z państwami zachodnimi tak, aby zachować nie tylko tereny, które przed 1 wrześniem 1939 r. należały do Niemiec, ale i obszary zagarnięte po napaści na Polskę[75].

* * *

W okresie wrzesień 1941 – wrzesień 1943 w Smoleńsku i jego okolicach kwaterowały m.in.: w Smoleńsku:

– sztab 9. Armii Wehrmachtu,

– dowódca Obszaru Tyłowego GA „Środek" gen. Max von Schenckendorff (do marca 1943 r.),

– dowództwo Einsatzgruppe B,

---

[73] Na przykład majątek rodzinny Tresckowa to Chełm Dolny (obecnie pow. Gryfice), Gersdorff urodził się w Lubinie na Śląsku, a rodzinny majątek Gersdorffów to Parsko pod Kościanem w Wielkopolsce.

[74] Tresckow pracował przy „Fall Weiss" – planie napaści na Polskę, brał w niej udział i odznaczony został EK II, walczył przeciwko Polsce także zamachowiec z 20 VII 1944 r. Claus von Stauffenberg, a Gersdorff był wówczas oficerem wywiadu. Wywodził on swój ród od krewnego i dziedzica – niesławnej dla nas pamięci – margrabiego Marchii Wschodniej Gerona, bezwzględnego X-wiecznego realizatora niemieckiego „Drang nach Osten", który mieczem podporządkował zwierzchnictwu niemieckiego cesarza słowiańskie plemiona Łużyczan i Słupian, walczył też z Mieszkiem. Stryjecznym bratem Rudolfa był Gero von Gersdorff, zastępca szefa „Deutsche Vereinigung" w Bydgoszczy, na przełomie 1938/1939 r. skazany przez polski sąd na 5 miesięcy więzienia za szpiegostwo. Prawdopodobnie brał też on udział w przygotowaniu akcji dywersyjnej w Bydgoszczy. 13 XI 1939 r. został przyjęty do SS, otrzymując z miejsca stopień SS-Sturmbannführera (T. Chinciński, *Forpoczta Hitlera. Niemiecka dywersja w Polsce w 1939 roku*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 255–256).

[75] P.M. Majewski, *Udany zamach na Hitlera niekoniecznie korzystny dla Polski*, rozmowa z PAP, „Dzieje.pl. Portal historyczny", 20 VII 2014, aktualizacja 14 VII 2016, https://dzieje.pl/aktualnosci/historyk-udany-zamach-na-hitlera-niekoniecznie-korzystny-dla-polski, dostęp 3 II 2021 r.

– dowódca miejscowy SS i policji (SS- und Polizei Standortführer),
– Oddział Propagandowy „W",
– inne urzędy i jednostki policji i Wehrmachtu oraz propagandowe.
Na zachód od Smoleńska:
– sztab generalny Grupy Armii „Środek" (w Krasnym Borze, 8–9 km od Smoleńska),
– sztab 537. Pułku Łączności GA „Środek" (w daczy nad Dnieprem),
– posterunki GFP w Gniezdowie i Głuszczenkach,
– oddziały Wehrmachtu (537. Pułku Łączności i innych jednostek).

Kiedy Polacy i Niemcy dowiedzieli się o grobach w Lesie Katyńskim

Polacy

Jak pisałam w poprzednim rozdziale, pierwszym Polakiem, który widział w kwietniu 1940 r. zwłoki polskich oficerów w dołach śmierci w Lesie Katyńskim, był prawdopodobnie Edward Koźliński, syn byłych właścicieli tego terenu.

Po zajęciu Smoleńszczyzny przez Niemców jego syn Zbigniew, żołnierz ZWZ-AK, został już jesienią 1941 r. wysłany przez kpt. Bolesława Lisowskiego („Garda", „Stary") z nowogródzkiego ZWZ-AK w patrolu do Smoleńska, w celu sprawdzenia meldunku Edwarda Koźlińskiego. W skład 4-osobowego patrolu weszli: por. Jan Skorb („Puszczyk") – dowódca; kpr. Bolesław Misiura („Świerk"), kpr. Stanisław Gwozdowski („Sztyft") i kpr. Zbigniew Koźliński („Gryf")[76]. Dwa wypady we wrześniu

[76] Kpt. Lisowski zginął 31 XII 1942 r. w nieustalonych okolicznościach, kpr. Misiura poległ 26 IX 1943 r. w Plebaniszkach Piotrowskich w walce oddziału VIII UBK z Niemcami, Gwozdowski został aresztowany przez NKWD prawdopodobnie w październiku 1944 r. i wywieziono go do więzienia w Lidzie. Jego los nie jest znany. Przeżył – oprócz Koźlińskiego – por. (następnie rtm.) Skorb, po bitwie pod Surkontami i śmierci ppłk. Macieja Kalenkiewicza („Kotwicza"), ostatni komendant Okręgu Nowogródzkiego AK (ps. „Boryna"). Po wojnie nielegalnie wrócił do Polski, zmarł w 1988 r. w Bydgoszczy. Zbigniew Koźliński, następnie żołnierz I bat. Zgrupowania Nadniemeńskiego (1. bat. 77 pp AK, ps. „Klon"), brał udział w bitwie z oddziałem SS 23 X 1943 r. pod Dubiczami; po walce w warunkach polowych amputowano mu nogę. Po wojnie, z papierami na inne na-

1941 r. okazały się nieudane. Dopiero podczas trzeciego, zorganizowanego w grudniu 1941 r. (o kryptonimie „Wernyhora"), na „mocnych" niemieckich papierach udało im się dotrzeć do Smoleńska. Panowała tam ostra zima. Na dworcu kolejowym miejscowy woźnica handlujący drewnem zabrał ich saniami do znajomych w posiołku Sofiejka[77], położonym najbliżej lasu Kozie Góry (około 1,5 km do Dniepru), a liczącym zaledwie kilka domów. Już po drodze zostali „rozszyfrowani" (*Oczewidno, czto wy polskije oficery. Wy chotieli by znat´ , czto zdies´ słucziłos*). Przebywali tam dwa dni. Było Boże Narodzenie[78]. Wódka rozwiązała języki. Miejscowi opowiadali o transportach polskich oficerów pociągami na stację, a potem samochodami do lasu[79]. Chodzili też różnymi trasami, pojedynczo lub po dwóch, przed świtem, z miejscowym przewodnikiem, na miejsce, gdzie znajdowały się mogiły. Niewiele można było zobaczyć, leżał śnieg, musieli się strzec Niemców z daczy. Koźliński tak to opisuje: „W lesie była polana, nieregularna. Po prawej drzewa iglaste, po lewej mieszane. Na wolną przestrzeń były nawciągane suche konary[80]. Gospodarz mówił, że jest to teren zalesienia, zabezpieczony tymi konarami". Na trzeci dzień postanowili wracać, gdyż wieść o ich pobycie się rozniosła i „Puszczyk" obawiał się, że dotrze do Niemców[81]. Wykonali szkice terenu. Po powrocie złożyli meldunki, ustne i pisemne. Nie wiadomo, kiedy i do kogo dotarły. Czy podjęte zostały jakieś działania w tej sprawie, też nie wiemy.

---

zwisko (Mackiewicz) i fikcyjnym życiorysem przyjechał do Polski, do własnego wrócił w 1956 r.

77 Sofiejka już nie istnieje, na jej terenie powstała cementownia.

78 We wspomnianej relacji Melanowskiego (miał on dysponować informacjami od por. Skorba), spisanej przez Piwowarskiego, podana została informacja, iż trzeci patrol dotarł do Lasu Katyńskiego na Wszystkich Świętych 1941 r.; „nad rozkopanym grobem [!] […] zapalili świeczki, zaś na jednej z mogił osadzili krzyż brzozowy potwierdzający lokalizację dołów śmierci" (D. Strojnowska, K. Klocek, *Bracia Hniłkowie…*, aneks, s. 145). Od kogo informacja ta pochodzi – nie zostało w publikacji podane. Wątpliwe, aby od „Puszczyka".

79 O wersji egzekucji opowiedzianej przez mieszkańców Sofiejki zob. rozdz. 2, podrozdz. „W dyspozycji smoleńskiego UNKWD. »Rozładowanie« transportów. Egzekucje w Smoleńsku czy w Gniezdowie?".

80 Informację o zamaskowaniu mogił m.in. suchymi konarami podał też Iwan Kriwoziercew.

81 Pewne sformułowania w zeznaniu von Gersdorffa przed Komisją Maddena sugerują, że Niemcy dowiedzieli się jednak o ich pobycie (zob. dalej).

Rtm. Jan Skorb opowiedział o sprawie w 1974 r. kpt. Melanowskiemu, którego relację spisał w 1975 r. Piwowarski[82], Koźliński zaś – w 1989 r. prof. Trznadlowi. Opinie na temat wiarygodności relacji Koźlińskiego są, jak pisałam wcześniej, podzielone[83]. Jednak zarówno on, jak i Skorb, są postaciami autentycznymi, znanymi w środowisku byłych żołnierzy nowogródzkiej AK, a także z prac historyków[84].

Niemal równo dwa tygodnie po patrolu AK-owskim, 6 stycznia 1942 r., w okolice Smoleńska dotarła inna grupa Polaków[85]. Na nieczynną bocznicę kolejową w pobliżu Gniezdowa, łuk torów łączących Stare Batioki z Gniezdowem, wjechał pociąg remontowo-kolejowy Organizacji Todta – Bauzug Nr 2005-M (München). Stanął koło tzw. Brieckogo Mosta, w pobliżu skrzyżowania dwóch linii kolei – z Witebska na południe oraz z zachodu w kierunku Moskwy, niedaleko krzyżówki

---

[82] W opublikowanej w 2008 r. relacji (zob. przypis 78) nie zostało niestety zaznaczone, które z podanych w niej informacji pochodzą od Skorba, które zaś od Melanowskiego oraz od samego Piwowarskiego.

[83] Wątpliwości na ten temat wyraził np. dr Sławomir Kalbarczyk („Biuletyn IPN" 2010, nr 4, s. 2–3).

[84] Atest wiarygodności wystawił im w 1993 r. m.in. Modest Bobowicz, były żołnierz I i VII bat. 77 pp AK, przewodniczący Zespołu Historycznego Okręgu Nowogródzkiego przy ŚZ ŻAK, redaktor biuletynu „Szlakiem Narbutta", który był z Koźlińskim w jednym oddziale i razem brali udział w bitwie pod Dubiczami 23 X 1943 r. (zob. M. Bobowicz, *Operacja „Wernyhora"*, „Polska Zbrojna" 1993, nr 10); o Koźlińskim i zwłaszcza o Skorbie sporo też pisze historyk Okręgu Nowogródzkiego AK dr Kazimierz Krajewski (*idem, Na Ziemi Nowogródzkiej „Nów" – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej*, Warszawa 1997).

[85] Dodajmy, iż w listach do Rady OPWiM oraz do prof. Trznadla (w 1990 r.) Mieczysław Lisiecki twierdził, że jako robotnik firmy podporządkowanej Organizacji Todta, a zajmującej się naprawą szosy Mińsk–Moskwa (jego firma miała dwa lata pracować w tej okolicy) znalazł się jesienią 1941 r. w pobliżu Gniezdowa i w dniach 1 i 5 października doszedł do miejsca z polskimi mogiłami, gdzie odkopał z rosyjskim wieśniakiem zwłoki w mundurach, a 2 listopada zapalił tam z przyjacielem świeczki. Jego relacja zawiera jednak sporo nieścisłości, na co zwrócił uwagę prof. Trznadel (*idem, Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 188–191) oraz błędów (np. że dacza nie była jeszcze wtedy zajęta przez Niemców). Nie wspominali także patrolowi AK o takim – bliskim czasowo fakcie – mieszkańcy Sofiejki, ani też Kriwoziercew i Kisielow. Lisiecki podał też, że brał udział w ekshumacji w 1943 r., co nie jest zgodne z prawdą. W pracach przy rozkopywaniu mogił i wydobywaniu zwłok z pewnością nie uczestniczył (zob. rozdz. 4). Jak napisał prof. Tadeusz Wolsza, w dokumentacji MBP znajduje się informacja o czterech robotnikach przymusowych z Łodzi i Mieczysławie Lisieckim z Poznania, którzy twierdzili, że w maju 1943 r. byli na miejscu zbrodni. Podobne w treści co do szczegółów ich oświadczenia, „wręcz fragmentarycznie zbieżne", podają jednak w wątpliwość ich prawdomówność (*Dotyk Katynia. Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyń w 1943 roku*, wyd. 2, Poznań 2018, s. 24–25).

trasy Smoleńsk–Witebsk[86]. Pociąg składał się z 7 wagonów (w tym 3 ze sprzętem) i liczył 42 (lub 48) robotników (byli to zmobilizowani przez władze niemieckie Polacy z Poznania i okolic) oraz 12 Niemców (w tym 2 kucharki). Kierownikiem pociągu był inż. Josef Zauner. Załoga pociągu zajmowała się głównie budową oraz wymianą rozjazdów i zwrotnic; robili odgałęzienie zwrotnicy na odcinku torów, skąd miało iść rozwidlenie wiodące do lasu[87].

Informacje na temat odkrycia przez polskich robotników grobów polskich oficerów w lesie Kozie Góry pochodzą przede wszystkim od jednego z nich, Teofila Rubasińskiego (wówczas Teofil Dolata), który w 1990 r. zdecydował się na ich ujawnienie[88]. Nawiązał on także wówczas kontakt korespondencyjny z inż. Zaunerem, mieszkającym w Monachium. O odwiedzeniu grobów wiosną 1942 r. przez Polaków wspominają w 1943 r. w swoich zeznaniach Iwan Kriwoziercew oraz Parfien Kisielow, który ich tam zaprowadził; informował też o tym fakcie polskie delegacje przybywające do Katynia w kwietniu 1943 r. por. Gregor Slowenczik (zob. dalej).

Robotnicy pracowali niedaleko od prowadzącej do lasu bramy, a raczej, jak opisuje Rubasiński, słupów, na których kiedyś była osadzona; tkwiły one w wysokim na ponad 2 m płocie „koloru cementowego". Dalej był las. O grobach polskich oficerów na Kozich Górach, zamor-

[86] Bauzug wyjechał w grudniu 1941 r. ze stacji Kobylnica (trasa Poznań–Gniezno). Robotnicy najpierw wykonywali na stacji Stare Batioki łuk kolejowy do stacji Gniezdowo. Nie jest wykluczone, że ich prace miały związek z budową połączenia kolejowego do kwatery Hitlera (zob. s. 139).

[87] Jeden z robotników, Teofil Rubasiński, wspominał kilkakrotnie w swoich relacjach: „Niemcy szykowali tam ponoć kwaterę dla Hitlera, a myśmy budowali odgałęzienie zwrotnicy. Przyszedł transport wagonów szyn, które miał układać kto inny". Jednakże wiadomości Polaków o tej – trzymanej z pewnością w ścisłej tajemnicy – sprawie, były dość mętne. Budowę kwatery wiązali błędnie z położonym w lesie „kurortem" NKWD z „ładnym pałacem", gdzie Niemcy urządzali ponoć kwaterę dla Hitlera, lub też z sanatorium NKWD w lesie, które szykowano na kwaterę dla Hitlera. Sami w pobliżu daczy nigdy nie byli.

[88] Opublikowane zostały w: S.M. Jankowski, E. Miszczak, *Powrót do Katynia*, Rzeszów 1990, s. 110–113 (jako relacja „Teofila R."); L. Adamczewski, *W tył głowy…*, „Głos Wielkopolski", 28–29 IV 1990, nr 100; *idem, 21 miesięcy później*, „Głos Wielkopolski", 14 XII 1990, nr 292; *Odkryłem te groby*, wywiad z Teofilem Rubasińskim spisał Sławomir Kmiecik, „Głos Wielkopolski", 7 IV 2010, nr 81 (dodatek); G. Kaczorowski, T. Rubasiński, *Pierwszy brzozowy krzyż*, „Biuletyn IPN" 2010, nr 4, s. 110–113; P. Bojarski, *Zasypaliśmy ich grzecznie*, „Gazeta Wyborcza", 9 XII 2010.

dowanych dwa lata wcześniej przez NKWD, powiedziała Dolacie, pracującemu w pobliżu torów z Niemcem Peterem, przechodząca obok starsza Polka z Brześcia, Emilia Kozłowska, która poślubiła miejscowego listonosza nazwiskiem Siemianienko. Nie uwierzyli. Na drugi dzień Kozłowska przyniosła czapkę ppor. piechoty (na typ wojska wskazywał kolor otoku), wyrzuconą przez właściciela podczas przeładowywania oficerów z wagonów do „czarnych kruków" z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła!". NKWD długo czapki szukało, ale miejscowi znaleźli ją pierwsi i przynieśli Kozłowskiej[89]. Za otokiem czapki była karteczka z nazwiskiem „Kaczmarek" lub „Kaczmarski", przydziałem wojskowym i nazwą miejscowości „Włodzimierz Wołyński" lub „Włodzimierz na Wołyniu"[90]. Dolata i Peter poszli z tą czapką do inż. Zaunera, ten zaś zaniósł ją do wojskowego sztabu kolejowego w Gniezdowie (chodzi tu przypuszczalnie o pełnomocnika ds. transportu kolejowego GA „Środek"), gdzie mu powiedziano (w 1942 r.!), że rosyjscy kolejarze potwierdzili przywożenie polskich oficerów oraz mordowanie ich

[89] Co ciekawe, Kriwoziercew w relacjach składanych w 1946 r. Goetlowi i Mackiewiczowi powiedział m.in., że w 1941 r. mieszkał u sąsiadki, Polki z d. Kozłowskiej, po mężu Siemianienko, której mąż, listonosz, został w 1937 r. aresztowany „za przekonania antyrewolucyjne". Syn Emilii Eugeniusz, znający niemiecki, służył jako tłumacz Vossowi m.in. podczas przyjazdu rozmaitych delegacji w kwietniu 1943 r. po ujawnieniu mogił katyńskich. Kriwoziercew opowiadał, że rozmawiali sporo o wypadkach w Kozich Górach, nie wspomniał jednak o sprawie czapki wyrzuconej przez oficera.

[90] W relacji opublikowanej w 1990 r. przez Stanisława M. Jankowskiego i Edwarda Miszczaka Dolata mówił, iż nazwiska nie pamięta, jedynie imię „Władysław" i adres we Włodzimierzu. W artykule zamieszczonym w 2010 r. w „Biuletynie IPN" (zob. przypis 88) czytamy, że ów ppor. pochodził z Sokala (lub Włodzimierza). W innych wypowiedziach Dolata podawał nazwisko „Kaczmarek" (lub Kaczmarski), ale bez imienia, oraz nazwę miejscowości – Włodzimierz Wołyński. Na wykazie zamordowanych w Katyniu nazwisko Kaczmarski nie figuruje, jest natomiast dwóch ppor. Kaczmarków; jeden to Stanisław, technik lotniczy ze Szkoły Pilotażu w Grudziądzu, natomiast drugi to ppor. rez. piech. Roman Kaczmarek, ur. w 1906 r., urzędnik państwowy w Warszawie (wcześniej student prawa na UW w Warszawie). Miał on przydział – jak podaje Jędrzej Tucholski (*Mord w Katyniu...*, s. 128), a także mjr dr Tadeusz Kryska-Karski (*Straty korpusu oficerskiego 1939–1945*, Londyn 1996) – do 24 pp. Otóż pułk ten wchodził w skład 27 Dywizji Piechoty i należał do garnizonu Łuck, a kadra jego batalionu zapasowego stacjonowała właśnie we Włodzimierzu Wołyńskim. Ppor. Roman Kaczmarek został ekshumowany w maju 1943 r. w Katyniu; z dokumentów przy nim znalezionych dowiadujemy się m.in., że miał „twarz owalną, włosy c[iemny] blond, oczy piwne"; 18 VIII 1939 r. wziął ślub z Jadwigą Rudzińską z Traegerów, której dwie kartki wysłane z Warszawy (ul. Ogrodowa 14 m. 2) miał przy sobie (w *Katyń. Księga Cmentarna*... przy ppor. Romanie Kaczmarku podany jest 25 pp).

w lesie[91]. Tegoż dnia, w sobotę, gdy praca trwała krócej, poszli we trzech (Dolata, Jan Wachowiak i Zygfryd Musielak) szukać w lesie grobów; wzięli ze sobą kilofy i łopaty[92]. Zrobiło się już cieplej i śniegi zaczęły „schodzić". Weszli do lasu od strony Sofiejki, przez puste miejsce po bramie. Początkowo nie znaleźli polskich grobów. Dopiero gdy wyszli z lasu, już za ogrodzeniem zajrzeli do pobliskiej chałupiny i zaprowadził ich na miejsce starszy Rosjanin z brodą. Zobaczyli nasyp wysoki na 30–40 cm, obsadzony małymi świerkami. Zaczęli kopać. Dokopali się do zwłok polskiego majora i kapitana; obaj mieli ręce związane na plecach. Zakopali je z powrotem, na wierzchu ułożyli darń. Na drugi dzień (niedziela) przyszli z kilkoma kolegami i na mogile postawili 2-metrowy brzozowy krzyż. Bauzug wkrótce odjechał w kierunku frontu, a Dolacie udało się uciec[93]; dotarł na tereny okupowanej Polski, w sierpniu 1942 r. trafił do ss. Franciszkanek w Warszawie na ul. Hożej, tam opowiedział o grobach w Katyniu, siostry przekazały to dalej, do „konspiracji"[94].

Kisielow, opisując ten fakt w 1943 r., nieco uprościł przebieg tego wydarzenia. Oto fragment jego zeznania z 27 lutego 1943 r.: „Latem [!]

---

[91] W innym wywiadzie Rubasiński podał z kolei, iż Zauner pojechał do „sztabu" w Smoleńsku i po powrocie opowiadał im, że niemiecki wywiad frontowy już dawno dostał informacje o egzekucjach w pobliżu daczy, siedziby NKWD. Jedno drugiego zresztą nie wyklucza; Zauner mógł opowiedzieć o tym i tu, i tu.

[92] Kisielow zeznał 27 II 1943 r., że łopaty i kilofy 10 Polaków wzięło od niego; jednak chodzi tu przypuszczalnie o następną grupę.

[93] Nie jest jasne, czy Dolata uciekł w marcu, czy w kwietniu 1942 r. Twierdził, że było to wkrótce po znalezieniu grobów, a pod koniec kwietnia zaczęły się sowieckie bombardowania i zbiegł, korzystając z zamieszania (wskoczył do jadącego pociągu towarowego). W wyniku nalotu zginęło wtedy kilku (wielu) jego kolegów z pociągu. Może więc Polacy znaleźli groby w kwietniu. Franciszkanki wysłały go do swojego domu w Pustelniku pod Warszawą. W Boże Narodzenie przyszło tam do niego „dwóch ludzi z AK", którym wcześniej siostry przekazały jego informacje. Dostał papiery na nazwisko Władysław Kaczmarek. Pracował w fabryce braci Balickich, gdzie kierownikiem zakładu był szef okręgu AK (?). Po odkryciu grobów w kwietniu 1943 r. narysował szkic tego miejsca, który wysłano do Londynu. Trzy miesiące przed wejściem Sowietów otrzymał papiery na nazwisko Rubasiński.

[94] Z informacji podanej w 1990 r. w liście Jerzego Służałka (syna jeńca Starobielska) do prof. Trznadla wynika, że latem 1942 r. wykopy na cmentarzysku katyńskim wykonał pracownik jego ojca, Korfel ze Śląska, razem z kolegami, pracujący wówczas w niemieckiej brygadzie naprawy torów kolejowych w okolicach Katynia. O grobach mieli ich powiadomić miejscowi Rosjanie. Po wojnie Korfel opowiedział o tym matce Służałka (J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii*..., s. 190–191). Być może chodzi tu o wydarzenia, które relacjonował Dolata.

1942 r. przy niemieckiej jednostce w Gniezdowie pracowali Polacy. Pewnego dnia przyszło do mnie 10 Polaków i poprosiło, czy mógłbym im pokazać, gdzie leżą ich rodacy, którzy mieli być rozstrzelani przez NKWD. Zaprowadziłem ich do lasu i pokazałem pagórki. Polacy poprosili następnie, abym im pożyczył motykę i łopatę, co też uczyniłem. Po około godzinie wrócili wzburzeni, przeklinając NKWD. Wyjaśnili, że na jednym z pagórków znaleźli zwłoki. Jako zewnętrzny znak postawili tam 2 krzyże z brzozowego drewna, które stoją tam jeszcze dziś"[95].

Niemcy

W okresie wrzesień 1941 – wrzesień 1943 r. na trasach Smoleńsk–Krasny Bor–Gniezdowo–dacza NKWD w Lesie Katyńskim panował ożywiony ruch niemieckich samochodów wojskowych. Przyjeżdżali kurierzy, dowożono zaopatrzenie, wiosną 1942 r. także materiały budowlane do jej odbudowy. Pojazdy Wehrmachtu przejeżdżały więc wielokrotnie w odległości około 30 m od miejsca, gdzie zakopane były zwłoki ponad 4400 polskich oficerów. Stacjonujący w okolicy niemieccy oficerowie jeździli konno i odbywali spacery po lesie; niektórzy nawet zwrócili uwagę na nierówności terenu z mogiłami. Na przykład płk Bedenk zeznał w 1952 r. przed Komisją Maddena, iż spacerując często z gen. Oberhäusserem, zauważyli w odległości 80–150 m[96] od daczy małe kopce o długości około 1–2 m i wysokości 30 cm; teren ten jednak generalnie był pofałdowany[97]. Zapytany z kolei w tej kwestii gen. Oberhäusser stwierdził, że wprawdzie chodził z płk. Bedenkiem po lesie, ale nie zauważył kopców ziemi, które mogłyby przypominać groby[98]. Z kolei por. von Eichborn zeznał, iż również odbywał spacery po lesie w okolicy daczy, i po całym tym terenie rozrzucone były pozostałości wojenne, gdyż były to obszary walk; znajdowały się tam również pojedyncze groby[99].

Prawdopodobnie jednym z pierwszych Niemców, który uzyskał wiadomość o egzekucjach smoleńskiego NKWD dokonanych na polskich

[95] *Amtliches Material...*, s. 26.
[96] Dacza znajdowała się w odległości około 600 m od polskich mogił.
[97] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 517.
[98] *Ibidem*, s. 534.
[99] *Ibidem*, s. 551.

oficerach w 1940 r., był von Gersdorff, który – jak zeznał w 1952 r. przed Komisją Maddena (odpowiadając na zapytanie, kiedy przybył do Smoleńska) – zjawił się tam wkrótce po zdobyciu miasta, w końcu lipca lub w początkach sierpnia 1941 r., „dla przesłuchania ważnych jeńców”[100]. Do takich z pewnością należał jeniec Mierkułow (raport z jego przesłuchania został sporządzony 2 sierpnia 1941 r.), który poinformował Niemców o rozstrzelaniu oficerów polskich znajdujących się w niewoli sowieckiej[101], a także pracownik Zarządu Obwodowego NKWD Aleksandr Engelgart, który otrzymał od swoich zwierzchników zadanie wysadzenia i podpalenia archiwum smoleńskiego NKWD przed wejściem Niemców. Zadania tego jednak nie wykonał, przeciwnie, zgłosił się do sztabu Grupy Armii „Środek” i złożył zeznanie na temat archiwum oraz zabójstwa polskich oficerów[102]. Nawet jeżeli Gersdorff sam w ich przesłuchaniach nie uczestniczył, to jako szef wywiadu GA „Środek” z pewnością się z nimi zapoznał. Sam w swoich zeznaniach i wspomnieniach nic na ten temat nie mówi i nie pisze[103].

O rozstrzeliwaniach w lesie dowiedzieli się już w początkach sierpnia 1941 r. żołnierze ze wspomnianego 8. Pułku Inżynieryjnego Kolei, którzy czasowo kwaterowali w opuszczonej przez NKWD daczy. Usłyszeli o tym od Rosjanina, który mieszkał w domku blisko szosy smoleńskiej[104].

Wiosną 1942 r. o grobach usłyszeli i widzieli je w lesie polscy robotnicy z Organizacji Todta (o czym pisałam wcześniej), a sprawa ta była wówczas znana również Niemcom z pociągu remontowego oraz ze stacji Gniezdowo.

---

[100] *Ibidem*, s. 571, przesłuchanie 22 IV 1952 r.

[101] C. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 33 (za: A.M. Zayas, *Die Wehrmacht-Untersuchungsstelle*, Münich 1979, s. 38).

[102] W. Abarinow, *Oprawcy z Katynia*..., s. 144. Za ewakuację archiwum smoleńskiego NKWD w 1941 r. miał być odpowiedzialny funkcjonariusz UNKWD Iwan Nozdriow. Znajdowało się ono w dwóch budynkach. Jak powiedział w 1990 r., wagony z aktami trafiły pod bombardowanie i część archiwum uległa zniszczeniu (O. Zakirow, *Uczta ludobójców*...).

[103] Należy tu zwrócić uwagę na to, iż część niemieckich świadków tych wydarzeń, m.in. zeznających w 1952 r. przed amerykańską Komisją Maddena, wiele istotnych faktów przemilczało lub przeinaczyło.

[104] Zeznanie byłego st. szer. Wehrmachtu Erwina Allgayera 22 IV 1952 r. przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 734–738). Allgayer nie potrafił jednak przypomnieć sobie dokładnie, co Rosjanin mówił.

W sprawie odnalezienia grobów w Lesie Katyńskim zeznawał 1 lipca 1946 r. – przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze, oraz 22 kwietnia 1952 r. – przed Komisją Maddena we Frankfurcie, wspomniany szef 537. Pułku Łączności GA „Środek" (od końca listopada 1941 r.) ppłk Ahrens. Według jego wersji z 1946 r., krótko po przybyciu dowiedział się od swoich żołnierzy, że w lesie na czymś w rodzaju małego pagórka stoi drewniany krzyż. Przejeżdżając obok (w grudniu 1941 lub w styczniu 1942 r.), sam go widział, wystający spod śniegu. W 1942 r. ciągle słyszał od swoich żołnierzy, że w lesie tym były rozstrzeliwania; krążyły pogłoski o masowych egzekucjach. Wspominano też o komisarzu, który przebywał na tych terenach dużo wcześniej, około 1920 r., kiedy cały ten teren był ogrodzony[105] i dochodziły stamtąd odgłosy wystrzałów. Początkowo nie zwrócił na to uwagi. W 1942 r. opowieści o masowych grobach w lesie było coraz więcej[106]. W lecie tegoż roku o sprawie wspomniano w rozkazie GA „Środek" ppłk. Gersdorffa. W sierpniu Ahrens rozmawiał z nim na temat daczy – komu wcześniej służyła, i o pogłoskach na temat komisarza, oraz że musiano tu rozstrzeliwać ludzi, co jednak odnosiło się do czasów na długo przed wojną. Gersdorff powiedział mu wówczas, że sam również o tym słyszał, Ahrens uznał więc, że swój obowiązek wypełnił. W styczniu bądź lutym 1943 r. przypadkowo zobaczył w lesie wilka, poszedł jego śladem ze znającym się na tropach człowiekiem (myśliwym) i na wzgórzu z krzyżem znalazł rozgrzebane miejsce oraz kości. Jak ustalili lekarze, były to kości ludzkie[107]. Miejsce to (a więc polskie groby) znajdowało się około 30 m od drogi prowadzącej z szosy smoleńskiej do daczy. Ahrens poinformował o tym oficera ds. opieki nad grobami wojennymi, gdyż sądził, iż jest to grób poległych żołnierzy, jakich w bezpośrednim otoczeniu daczy było, po toczących

[105] Teren ten został ogrodzony dużo później.

[106] Claudia Weber podaje, że w dokumentacji archiwalnej Komisji Maddena znajdują się zeznania byłych żołnierzy Wehrmachtu, którzy słyszeli od okolicznych mieszkańców o rozstrzeliwaniach i grobach w lasku Kozie Góry Rosjan i także Polaków (*eadem*, *Krieg der Täter*..., s. 160).

[107] *Der Prozess*..., s. 309, 319, 325. W zeznaniu przed Komisją Maddena w 1952 r. Ahrens powiedział z kolei, że pogłoski nie były takie liczne – chodziło o pojedyncze wzmianki jego personelu.

się w okolicy walkach, wiele; na niektórych widniały krzyże i hełmy, a 20–30 grobów widział bezpośrednio naprzeciwko wejścia do daczy[108].

Nieco inny przebieg wydarzeń związanych ze „słynnym" wilkiem przedstawił Ahrens w 1952 r. Mały dół, przy którym znaleziono kości, wykopał wilk (natrafiono na jego tropy) w końcu stycznia lub w początkach lutego 1943 r., ale ziemia była wtedy zamarznięta i pokryta śniegiem, więc kości nie dostrzeżono. Znalazł je i przyniósł mu rosyjski jeniec zatrudniony w daczy jakieś 4 tygodnie później, około połowy marca, gdy roztopił się śnieg[109] (przypuszczalnie był to wykop zrobiony przez rosyjskich mieszkańców z okolic w lutym 1943 r., w obecności ppor. Vossa, zob. dalej).

Jak z kolei zeznał w 1952 r. przed Komisją Maddena Rudi Kramer, przydzielony w początkach marca 1943 r. do jednostki propagandowej w Smoleńsku[110] (wówczas Sonderführer „Z", co odpowiadało stopniowi porucznika), który wraz z tłumaczem jeździł po terenie i m.in. bywał w Gniezdowie, w połowie lub pod koniec marca 1943 r. usłyszeli od starego wieśniaka mieszkającego przy linii kolejowej w pobliżu lasu, o masowych grobach w lesie i o transportach polskich żołnierzy przybywających na stację Gniezdowo trzy lata wcześniej, a także o postawionych tam przez Polaków dwóch krzyżach. Zameldowali o tym do Grupy Armii (zapewne do sztabu GA „Środek") i kazano im sprawę zbadać. Znaleźli w tym lesie pewnego rodzaju polanę obsadzoną małymi drzewkami i dwa prymitywne krzyże zbite z kawałków drzewa, a obok jakieś zeschnięte kwiaty (wieśniak ów powiedział, iż miejscowi mają zwyczaj chodzić tam w święta i składać kwiaty); przekazano to do Grupy Armii, wydane zostały rozkazy o rozpoczęciu prac i zaczęto tam kopać, w wielu miejscach natrafiając na zwłoki[111].

---

[108] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 562–564. W zeznaniu w Norymberdze Ahrens wspomina o znalezionych w bezpośredniej bliskości daczy małych grobach kryjących rozsypujące się szkielety 6–8 lub więcej osób, kobiet i mężczyzn, a więc grobach rosyjskich (*Der Prozess...*, s. 312).

[109] Zeznanie z 25 IV 1952 r., *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 567–568.

[110] Do której, nie podał i nie zapytano go o to; przypuszczalnie był to Oddział Propagandowy „W".

[111] Zeznanie z 25 IV 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 796–802). Kramer miał organizować dla rosyjskiej ludności zajęcia sportowe oraz imprezy kulturalne; Niemcy sprowadzali m.in. grupy teatralne, wydawali też gazetę w jęz. rosyjskim. Wszystkie te

* * *

Jak z powyższego wynika, wiadomości o egzekucjach i grobach polskich oficerów – sowieckich jeńców wojennych, dotarły do niektórych osób z polskiego podziemia już w 1940 r.; potwierdziło je rozpoznanie na miejscu patrolu AK w grudniu 1941 r. Z kolei w lecie 1942 r. relacje na ten temat złożył w Warszawie zbiegły robotnik Bauzugu, Teofil Dolata.

Również Niemcy, tu: wywiad i oficerowie Grupy Armii „Środek" – pomijając już kwestię wcześniejszej wiedzy (szefów SS i policji) o zagładzie polskich jeńców w 1940 r. – bardzo wcześnie po opanowaniu terenów Smoleńszczyzny, tj. już w sierpniu 1941 r., dowiedzieli się o egzekucjach polskich wojskowych w Lesie Katyńskim, a po odkopaniu wiosną 1942 r. przez Polaków z Bauzugu zwłok w polskich oficerskich mundurach stanowiło to już chyba tajemnicę poliszynela. Wiedzieli więc: rosyjscy mieszkańcy okolic (od czasów egzekucji), Niemcy okupujący te tereny (od sierpnia 1941 r.) i niektóre osoby z polskiego podziemia (od czerwca 1940 r.?).

Pierwsi jednak – wiosną 1942 r. – stwierdzili wykopem miejsce ukrycia zwłok oficerów z Kozielska polscy robotnicy z Organizacji Todta. Oni też postawili tam pierwsze krzyże.

Zagadkę dla historyków stanowi to, czy meldunek Edwarda Koźlińskiego z maja 1940 r. i ustalenia na miejscu patrolu AK z grudnia 1941 r., a także informacje przekazane przez Teofila Dolatę w lecie 1942 r., istotnie dotarły do władz polskiego podziemia lub rządu polskiego w Londynie i – jeśli tak – do kogo, oraz czy w związku z nimi podjęte zostały jakieś działania.

W 1991 r. informację być może z tym związaną przekazał dziennikarzowi politycznemu gazety „Die Welt" Franzowi Kadellowi, a także historykowi Michaelowi Foedrowitzowi były funkcjonariusz Sonder-

działania, jak zeznał, prowadzone były w celu wywołania proniemieckich nastrojów i uzyskania wpływu na ludność rosyjską. Rozkopywania polskich mogił nie nastąpiły bynajmniej na skutek meldunku Kramera; w marcu 1943 r. w Lesie Katyńskim prowadzone już były przygotowania do ekshumacji; być może jednak Kramer usłyszał o mogiłach wcześniej.

kommando SS-Hauptsturmführera Alfreda Spilkera[112], wówczas SS-Hauptscharführer, Georg Folta[113]. Według niego, podczas trzeciego spotkania w końcu listopada 1942 r. trzech członków Sonderkommando z dwoma Polakami, Tadeuszem Gittermanem („Eugeniusz")[114] i Wacławem Iwaszkiewiczem („Wacek"), ci zwrócili się do nich, aby niemieckie oddziały okupacyjne bądź Tajna Policja Polowa podjęły poszukiwania w rejonie Smoleńska, gdzie urywa się ślad zaginionych polskich oficerów. Raport komanda Spilkera z tego spotkania został przekazany dalekopisem do RSHA, nic jednak w związku z tym się nie wydarzyło[115].

Co ciekawe, do wcześniejszego posiadania informacji o mordzie katyńskim i grobach w lesie – co prawda dopiero od wiosny 1942 r. – Niemcy „przyznali się" wobec dwóch polskich delegacji, przybyłych do Smoleńska 10 i 15 kwietnia 1943 r. (o tym dalej). Na zapytanie, dlaczego dopiero teraz powiadomiono o tym Polaków, uzyskali od oficera propagandy odpowiedź, że jest to wina dowództwa wojskowego, które w toku żywych operacji frontowych zlekceważyło wartość i znaczenie tego wstrząsającego znaleziska.

Sprawa ruszyła dopiero w lutym 1943 r.

---

[112] Utworzone w marcu 1942 r. w Warszawie Sonderkommando (SK IV AS), podległe dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD (BdS) w Generalnym Gubernatorstwie, celem zwalczania polskiego ruchu oporu.

[113] F. Kadell, *Kłamstwo katyńskie. Historia pewnej manipulacji. Fakty, dokumenty, świadkowie*, tłum. J. Pasieka, Wrocław 2008, s. 52–53, 246.

[114] Tadeusz Gitterman, szef wywiadu politycznego Delegatury Rządu Okręgu Warszawa, zastrzelony 9 V 1945 r.

[115] Claudia Weber, odsyłając do Kadella i do Foedrowitza (*Auf der Suche nach einer besatzungsrechtlichen Konzeption* [w:] *Die Gestapo im Zweiten Weltkrieg*, red. G. Paul, K.-M. Mallmann, Darmstadt 2000, s. 354), podaje, że Gitterman poinformował członków Sonderkommando Spilkera o poszukiwaniach i znalezisku Polaków z Organizacji Todta z zapytaniem, czy doniesienia te mogą być przez Niemców sprawdzone na okupowanym przez nich terenie (*eadem, Krieg der Täter…*, s. 170).

LAS KATYŃSKI OD LUTEGO DO POŁOWY KWIETNIA 1943 R.

Pierwsze działania sztabu generalnego Grupy Armii „Środek" w sprawie grobów polskich oficerów

Dla sztabu generalnego Grupy Armii „Środek", jak pisałam w poprzednim rozdziale, istnienie w lasku Kozie Góry nieokreślonych bliżej mogił sprzed wojny niemiecko-radzieckiej, a więc nie „własnych", było kwestią marginalną. Nie spodziewali się zresztą, jak powiedział von Gersdorff, że zwłok jest tam aż tak dużo. Bynajmniej też nie zależało im na rozgłosie w tej sprawie.

Mogiły wojenne nie były dla oficerów Wehrmachtu czymś niezwykłym; na swoim szlaku bojowym pozostawili ich wiele; do czerwca 1941 r. – głównie polskich. Do GA „Środek" została przydzielona Einsatzgruppe B, dokonująca masowych zbrodni na obszarze tyłowym wojsk, o czym meldunki systematycznie wpływały do jej sztabu; w dulagu 126 w Smoleńsku co dzień umierali sowieccy jeńcy, a latem 1942 r. wymordowani zostali Żydzi ze smoleńskiego getta.

Zajmowała ich przede wszystkim stale pogarszająca się sytuacja na froncie wschodnim, gdyż odwrót spod Moskwy, a potem kapitulacja wojsk pod Stalingradem źle wróżyły niemieckim planom wojennym. Kilku oficerów sztabu generalnego GA „Środek" próbowało, jak wiemy, zmienić losy wojny i – ich zdaniem – uratować III Rzeszę od ostatecznej klęski przez usunięcie Hitlera.

W liczących 208 stron druku wspomnieniach von Gersdorffa sprawa zbrodni katyńskiej zajmuje nieco ponad trzy strony tekstu.

Jednakże w ciągu roku 1942 do sztabu generalnego napływało coraz więcej sygnałów świadczących o tym, że wieści o znajdujących się w Lesie Katyńskim grobach polskich oficerów zataczają coraz szersze kręgi wśród żołnierzy stacjonujących w tej okolicy jednostek niemieckich.

Co ciekawe, po ujawnieniu tych grobów u niektórych wyższych oficerów niemieckich zrodziła się wątpliwość, czy istotnie chodzi o zbrodnię popełnioną przez Sowietów. Prof. Stefan Raszeja, lekarz medycyny sądowej, zetknął się po wojnie na kongresie w Kilonii z niemieckim profesorem medycyny sądowej Albertem Ponsoldem, w latach okupacji kierownikiem Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu w Poznaniu. Ponsold po zakończeniu prac międzynarodowej komisji lekarskiej (zob. dalej) pojechał do Lasu Katyńskiego, gdzie dokonał określonych czynności sądowo-lekarskich[1]. Pełnił on wówczas także funkcję generalnego konsultanta Luftwaffe z zakresu medycyny sądowej i do Smoleńska został wysłany specjalnym samolotem przez Ministerstwo Lotnictwa. Zdaniem Ponsolda, jego przełożeni w sztabie Luftwaffe przypuszczali, że może jednak – mimo oficjalnej wersji – mord w Katyniu został dokonany przez formację SS[2].

Wypadki zaistniałe w lutym 1943 r. doprowadziły ostatecznie do podjęcia przez sztab generalny GA „Środek" działań, które uruchomiły lawinowe wydarzenia związane z ujawnieniem polskich mogił przed światem.

Przytoczmy kilka relacji ich naocznych świadków i uczestników.

Byli to przede wszystkim wspomniani już wcześniej Iwan Kriwoziercew, mieszkaniec Nowych Batiok (od sierpnia 1942 r. członek rosyjskiej Ordnungsdienst); dalej – sekretarz Tajnej Policji Polowej ppor. Ludwig Voss, dowódca oddziału zamiejscowego 570. Grupy GFP; jego zwierzchnik – płk Rudolf von Gersdorff, oficer Ic/AO sztabu Grupy Armii „Środek", oraz por. Gregor Slowenczik z Oddziału Propagandowego „W" w Smoleńsku.

---

[1] Opisał je w rozdziale „Massengrab in Katyn" swojej książki pt. *Der Strom war die Newa. Aus dem Leben eines Gerichtsmediziners* (Darmstadt 1980). Wyniki swoich badań w Katyniu Ponsold zreferował szefowi służby sanitarnej Luftwaffe prof. Erichowi Hippkemu.

[2] S. Raszeja, *Sprawa katyńska w ocenie niemieckiego profesora medycyny sądowej*, „Zeszyty Naukowe" (Katedra i Zakład Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej) 1996, nr 5.

Iwan Kriwoziercew[3] 22 maja 1946 r. złożył zeznania przed sądem polowym 1. Dywizji Polowej w Meppen[4], po czym przerzucony został do II Korpusu Polskiego we Włoszech. W październiku 1946 r., jak wspomniano wcześniej, spisał jego relację – na polecenie polskich władz wojskowych w Ankonie[5] – Ferdynand Goetel, wówczas oficer prasowy II Korpusu; zamieścił ją także – w luźniejszej formie – w swojej książce[6]. Także w Ankonie zetknął się też z Kriwoziercewem Józef Mackiewicz i również zanotował swoje z nim rozmowy[7]. Relacje te w zasadniczych punktach są zbieżne; różnice między nimi są nieznaczne.

---

[3] Kriwoziercew opuścił 24 IX 1943 r. rodzinne strony i po wielu perypetiach dotarł do Berlina. Pracował tam jakiś czas, ale wobec postępów radzieckiej ofensywy wyruszył dalej na zachód. W Bremie zgłosił się do komendy amerykańskiej, gdzie napotkany żołnierz wyśmiał go i poradził zwrócić się do oficera rosyjskiego. Zaczął szukać Polaków i trafił do obozu dipisów (*displaced persons*, DP) w Verden, którym opiekował się polski oficer łącznikowy w brytyjskiej strefie Niemiec mjr Wiktor Grubert. 31 V 1945 r. złożył mu pierwsze krótkie zeznanie na temat wydarzeń w Lesie Katyńskim (spisane w jęz. angielskim). Mjr Grubert przekazał je dowódcy 102. Sekcji Zarządu Wojskowego (R), zaznaczając, że według niego sprawa jest wielkiej wagi; ten z kolei przesłał je dowódcy 30. Korpusu Brytyjskiego. Jedyną reakcją Anglików było zatrzymanie Kriwoziercewa do dalszych decyzji w polskiej części obozu Verden. Odpis zeznania mjr Grubert przekazał równocześnie ministrowi spraw zagranicznych w rządzie londyńskim Adamowi Tarnowskiemu (IPMS, Kol. 12/3 – pismo dowódcy 1. Dywizji Pancernej gen. Rudnickiego do szefa Sztabu Naczelnego Wodza z 4 VI 1945 r.). Kriwoziercew powiedział Goetlowi, iż w końcu natknął się w obozie na polskiego oficera nazwiskiem „Sołtys" (mjr Grubert w końcu czerwca 1945 r. wyjechał, a jako oficer łącznikowy przy 102. Sekcji Zarządu Wojskowego pozostał mjr Sołtyk, który również zajmował się obozem w Verden) i ten skomunikował go z sztabem w Meppen. Jesienią 1946 r. Kriwoziercew przybył do Anglii pod przybranym nazwiskiem Michał Łoboda. Na zapytanie władz polskich Brytyjczycy odpowiedzieli w 1948 r., że Michał Łoboda vel Iwan Kriwoziercew zmarł w 1947 r.

[4] Kopia w *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee...*, s. 828–833. Tłumaczem jego zeznań był prof. Marian Heitzman.

[5] Opublikowane zostały w: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, s. 202–210. W willi „Emilia" w Ankonie mieściły się niektóre biura oraz mieszkania Oddziału Kultury i Prasy II Korpusu. Zatrzymał się tam Goetel i zakwaterowano tam również towarzysza Kriwoziercewa, spotkanego pod Hamburgiem rosyjskiego jeńca wojennego, marynarza. Kriwoziercew nazywa go „Miszką"; w pismach II Korpusu podane jest nazwisko Jan Chomiuk (przypuszczalnie na takie wyrobiono mu papiery). Kriwoziercew powiedział Goetlowi, że Miszka miał nazwisko polskie, „bodajże Stankiewicz". Według Goetla, mówił on trochę po polsku, rozumiał też „to i owo"; jego matka rzekomo była Polką (IPMS, Kol. 12/3).

[6] F. Goetel, *Czasy wojny...*, s. 305–318.

[7] J. Mackiewicz, *Spowiedź Iwana Kriwoziercewa* [w:] *idem*, *Sprawa mordu katyńskiego...*, s. 186–201; zob. rozdz. „Las Katyński w marcu, kwietniu i maju 1940 r.".

Opis Kriwoziercewa, jak doszło do odkrycia grobów katyńskich, przedstawiam za najobszerniejszą jego relacją (u Mackiewicza), z zaznaczeniem różnic oraz uzupełnieniami z zapisów Goetla oraz z zeznania w Meppen.

„Z początkiem roku 1943 terror niemiecki zelżał. Na froncie zaczęło im się źle powodzić. W Smoleńsku pojawiły się różne druki w języku rosyjskim, wydawane przez Niemców, które miały ludność do nich lepiej usposobić. Ja przyznam, czytałem te pisma chętnie, bo dawno już żadnych nie miałem w ręku. Do Niemców oczywiście nie mogłem się usposobić przychylnie, po tym wszystkim, co widziałem w ich postępowaniu. Ale bolszewizmu nienawidziłem tak samo jak mój ojciec, który przezeń zginął. – Otóż w pewnym numerze gazety rosyjskiej w Smoleńsku[8] wyczytałem wiadomość[9], że w Sowietach tworzy się armia polska, ale generał Sikorski nie może się doszukać swoich oficerów. […] Pamiętam, jakby to było dziś, gdy złożyłem czytaną gazetę do kieszeni i poszedłem do urzędu tajnej niemieckiej policji polowej (Geheime Feldpolizei) w Gniezdowie. Na jej czele stał oficer nazwiskiem Voss. Zwróciłem się do tłumacza i powiedziałem: »Sikorski szuka swoich oficerów, a oni leżą tu, w Kosogorach, pod ziemią«[10]. Tłumacz przyjął wiadomość obojętnie. Ja byłem podniecony, a jego obojętność rozczarowała i ubodła mnie. Rzuciłem tedy na odchodnem: »Nie wierzycie, to ja sam odkopię!«. W tej chwili Voss odwołał tłumacza. Do odkopywania się jednak nie zabrałem. Była zima. W ten sposób upłynęło jeszcze dwa tygodnie[11]. Pewnego wieczoru, gdy wróciłem z pracy, zaszedł do mnie sąsiad[12] i powiedział, że tłumacz z policji niemieckiej szuka mnie i każe zgłosić się jutro rano. Było to dnia 17 czy 18 lutego 1943 roku[13], gdy się zjawiłem w urzędzie niemieckim[14]. Prócz mnie wezwany został Iwan

[8] W obu pozostałych świadectwach Kriwoziercew podał, że było to w styczniu 1943 r., a gazeta nosiła tytuł „Nowyj Put´" (Nowa Droga).

[9] Wspomniany artykuł opisywał zbrodnie popełnione przez Sowietów na terenach zajętych w 1939 r.; aresztowania i deportacje. Na końcu była wzmianka o tworzeniu armii polskiej i poszukiwaniach zaginionych oficerów.

[10] W zeznaniu przed sądem polowym w Meppen i relacji Goetla nazwa ta występuje w tłumaczeniu jako Kozie Góry, Kriwoziercew stosuje ją wymiennie.

[11] U Goetla – tydzień lub dwa później; w zeznaniu w Meppen – kilka dni.

[12] U Goetla – brat przyrodni Iwan; w zeznaniu w Meppen – krewny, który pracował przy koniach w GFP.

[13] W rzeczywistości 27 II 1943 r., zob. dalej.

[14] Według Goetla – w urzędzie GFP w Gniezdowie, według zeznania w Meppen – w GFP.

Andriejew i Gregory[15] Wasilkow. Ten ostatni pracował w miejscowej policji porządkowej[16], tzw. »Ordnungsdienst«. Na drugi dzień, kiedy zgłosiłem się w GFP, pojechaliśmy wozem ja i jeszcze dwóch miejscowych w kierunku Kozich Gór. Wsadzono nas do wozu[17], wrzucono doń jeszcze kilofy i łopaty i pojechaliśmy do Kosogorów. Tłumacz, z drugim podoficerem niemieckim, przodem na motocyklu[18]. Zaczekali na nas u wjazdu do lasu, po czym pojechaliśmy do »daczy«. Tu stało kilku żołnierzy niemieckich. Podoficer kiwnął na jednego i coś zapytał. Tamten rozłożył ręce na znak, że nie wie. Wtedy tłumacz zwrócił się do mnie i rzekł: »No, mówiłeś, że tu są zakopani oficerowie polscy, to pokaż teraz gdzie«. Odpowiedziałem, że wiem, owszem, ale położenia mogił nie znam. Wtedy wtrącił Andriejew: »Dokładnie będzie wiedział Kisielow. On tu mieszka opodal«. »Lećcie po niego!« – rozkazał tłumacz. Pobiegłem ja. Kisielow spał na piecu. Wstał jednak chętnie i powiedział: »To rzecz wiadoma. Ich tu już latem Polacy rozkopali«[19]. »A teraz wykopiemy my« – powiedziałem. »Dawno by pora – burknął stary – a to zupełnie jak grzech ciąży na duszy«. Kisielow był człowiek pobożny. Poszliśmy wszyscy razem za Kisielowem i ten wskazał ręką miejsce: »Ot, tu oni leżą«. Była to największa z mogił. Teraz dopiero zauważyłem, że brzegi jej są nierówne i kontrastują z gruntem naturalnym. Poza tym jednak zamaskowana była wywróconymi drzewami i zasadzonymi młodymi sosenkami. Zaczęliśmy kopać[20]. Praca nie szła łatwo wobec zmarzniętej ziemi. Pot lał mi się za kołnierz. Zrzuciłem kożuszek i w tej chwili zauważyłem postawiony krzyżyk z drzewa brzozowego. »Skąd ten krzyż?« – spytałem Kisielowa. »Tam stoi jeszcze drugi – odparł – Polacy

[15] U Goetla – Gregor, właśc. Grigorij.

[16] W zeznaniu w Meppen i relacji złożonej Mackiewiczowi Kriwoziercew nie przyznał się, że także był członkiem Ordnungsdienstu. Jak powiedział Goetlowi, Voss usłyszał o nim od jego sąsiadki w Nowych Batiokach, z pochodzenia Polki (nazwisko panieńskie Kozłowska), u której wtedy mieszkał. Jej syn, Eugeniusz Siemianienko, służył w GFP jako tłumacz, gdyż znał niemiecki. To właśnie on miał zwrócić uwagę Vossa na Kriwoziercewa, gdyż „znał jego antybolszewickie przekonania".

[17] U Goetla – pojechali dwukółką.

[18] Tłumacz nazywał się Eichholz (tak w protokołach przesłuchań świadków).

[19] Chodzi o polskich robotników z Organizacji Todta.

[20] Jak stwierdził Kriwoziercew w Meppen, najpierw trzeba było rozbić kilofem zmarzniętą ziemię. Co ciekawe, o wywróconych drzewach mówili też w grudniu 1941 r. patrolowi AK mieszkańcy Sofiejki.

postawili«. »Oj, tu śmierdzi strasznie trupem!« – zawołał Andriejew, który kopał na dnie jamy. Wasilkow zwrócił uwagę, że ziemia jest czarna, choć grunt wszędzie piaszczysto-gliniasty. Wlazł teraz do jamy, ale nie mógł wytrzymać. Powróciłem do roboty, odrzuciłem czarną ziemię, a pod nią leżały... zwłoki w płaszczu wojskowym. Opuszczona łopata chrząsnęła. Zgiąłem się i wydobyłem guzik, z orłem. »Jest!« – zawołałem do tłumacza i podałem mu guzik. Ten schował go do kieszeni, kazał przerwać pracę i wracać do Gniezdowa[21]. Gdy jednak Voss[22] dowiedział się o rezultatach poszukiwań, kazał nam ponownie jechać do Kosogorów[23]. – Jamę rozszerzyliśmy. Voss własnoręcznie uniósł głowę jednego z zabitych, obejrzał, kazał przysypać trupy po wierzchu z lekka piaskiem, nam zgłosić się do urzędu policyjnego [na posterunek GFP w Gniezdowie – J.A.], sam zaś pojechał do Smoleńska[24]. **Tego to dnia właśnie złożyliśmy pierwsze zeznania** [podkr. J.A.], które spisywał od nas urzędnik policji niemieckiej Gustaw Ponka, rodem z Wiednia[25]. Wasilkow przestraszył się konsekwencji zeznania i nie chciał podpisać. Każdy z nas zresztą doskonale sobie zdawał sprawę, że w ten sposób podpisujemy na siebie wyrok ze strony władzy sowieckiej. A na froncie Niemcom nie wiodło się najlepiej... Ponka jednak nie nalegał i zwolnił Wasilkowa. Gdy ten wyszedł, zawahał się z kolei i Andriejew. Wtedy powiedziałem mu: »Podpisz bracie! Ja zeznam i podpiszę całą prawdę!«. Andriejew dał się przekonać i podpisał. W kilka dni później składaliśmy już obszerniejsze zeznania. W tym czasie Niemcy zorganizowali wywiady i zbierali zeznania od możliwie dużej ilości osób".

---

[21] Nieco inaczej Kriwoziercew opisał to w Meppen oraz Goetlowi. Miał zobaczyć płaszcz wojskowy i pagon od płaszcza, gdyż zwłoki leżały twarzą w dół. Oderwał od pagonu guzik, oczyścił, zobaczył, że jest z orzełkiem i podał tłumaczowi; po obejrzeniu przez Niemców zawinął go w papier i schował do kieszeni.

[22] Według relacji złożonej Goetlowi i zeznania w Meppen, po ich przybyciu do Gniezdowa przyjechał tam samochodem lejtnant Voss, sekretarz GFP, któremu Kriwoziercew pokazał guzik i opowiedział o wykopaniu jamy.

[23] W zeznaniu w Meppen – pojechali samochodem i motocyklem, a Voss na wypadek, gdyby komuś zrobiło się niedobrze, wziął ze sobą butelkę spirytusu.

[24] Voss kazał odjąć głowę od zwłok, obejrzał ją, kazał włożyć z powrotem do dołu, a „potem pochodził po lesie, przeszedł też na drugą stronę dolinki, za błoto" (zeznanie w Meppen).

[25] Według przesłuchania w Meppen zeznania spisał, przez tłumacza Eichholza, podoficer Austriak Gustav Panka. Razem z Kriwoziercewem przesłuchany też został Iwan Andriejew z Nowych Batiok przezwiskiem „Rumba". Oba te zeznania z datą 27 II 1943 r. zostały zamieszczone w *Amtliches Material*.

Tyle Kriwoziercew. Opis ten jednocześnie precyzuje datę pierwszego rozkopania grobów, którą – także w zeznaniach – określał jako „około 18 lutego" (tak też jest podawana w literaturze). Pierwsze zeznania jego oraz Parfiena Kisielowa, opublikowane w *Amtliches Material*[26], noszą datę 27 lutego 1943 r.; meldunek Vossa na ten temat (zob. dalej), złożony został natomiast w dniu następnym, tj. 28 lutego 1943 r. Gersdorff w 1952 r. przed Komisją Maddena powiedział m.in., że dochodzenie rozpoczęto i groby odkryto na podstawie zeznań rosyjskiego cywila, mieszkańca Gniezdowa, który pracował potem przy ekshumacjach, a więc niewątpliwie Kriwoziercewa (zob. dalej).

Ppor. **Ludwig Voss**[27] (w 1943 r. lat 34) – to osoba bardzo istotna w sprawie katyńskiej. Złożył on do sztabu generalnego GA „Środek" pierwszy pisemny meldunek w sprawie grobów i to jemu von Gersdorff zlecił przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie; organizował także dostarczanie do prac w Lesie Katyńskim robotników oraz jeńców rosyjskich i podczas ekshumacji stale był na miejscu; ludzie z jego oddziału zabezpieczali teren w dzień i pełnili warty podczas prac na cmentarzysku, a w biurze GFP w Głuszczenkach identyfikowano zwłoki i sporządzano listy ekshumowanych. Napisał kilka raportów i sprawozdań okresowych na ten temat (znane są ich daty: 28 lutego[28], 4, 27 i 31 marca oraz 3, 10 i 13 kwietnia 1943 r.)[29]. 26 kwietnia 1943 r. złożył też zaprzysiężone zeznanie przed naczelnym sędzią przy dowództwie GA „Środek", dr. Johannesem Conradem. Jego opis odkrycia grobów cytuję z tegoż zeznania[30].

„Na początku lutego 1943 r. po raz pierwszy[31] przekazano meldunki z okolicznych miejscowości, zgodnie z którymi w lesie katyńskim –

[26] *Ibidem*, s. 21–22, 25–26.

[27] Brak danych o przebiegu jego służby w GFP.

[28] Informacje o treści i adresatach nieodnalezionego raportu Vossa z 28 II 1943 r. są zawarte w jego kolejnym meldunku, z 4 III 1943 r.

[29] Raporty z 28 II, 31 III oraz 3 i 13 IV 1943 r., o których wiemy z jego zeznania w dniu 26 IV 1943 r., nie zostały odnalezione. Opublikowane natomiast zostały raporty Vossa z 4 III (fotokopia w *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Comittee...*, s. 1357), a także raporty z 27 III i 10 IV oraz protokół przesłuchania w dniu 26 IV 1943 r. (*Amtliches Material...*, s. 15–18, 21).

[30] *Amtliches Material...*, s. 15–17.

[31] Można mieć wątpliwości, czy istotnie GFP o polskich grobach dowiedziała się dopiero w lutym 1943 r.

droga Smoleńsk–Witebsk, pomiędzy Gniezdowem i Katyniem – miały znajdować się zbiorowe mogiły zamordowanych oficerów polskich z roku 1940 r. Śledztwo wykazało prawdziwość tych informacji. Na obszarze leśnym na północny wschód od miejscowości Katyń znajdowało się więcej usypanych pagórków rozciągłości 15 × 30 metrów. Na podstawie roślinności pokrywającej ziemię widać było, że pagórki te zostały usypane ręką ludzką i posadzono na nich młode sosny. Próbne wykopaliska na jednym z tych pagórków, które przeprowadzono w warunkach mrozu w lutym 1943 r., potwierdziły istnienie mogiły zbiorowej. Na głębokości 2 metrów odnaleziono wiele leżących ściśle obok siebie zwłok. Stan rozkładu tych odkopanych ciał dowodził, że w tym momencie leżały one już od kilku lat pod tym pagórkiem. Dziwne położenie zwłok pozwoliło wyciągnąć wniosek, iż nie zostały one pochowane w zwykły sposób, lecz zagrzebane, tak jak zwierzęca padlina. Po ubraniu było widać, że chodziło tu o Polaków, np. znaleziono guzik z polskim orzełkiem. Z powodu zmarzniętej ziemi nie można było początkowo przeprowadzić rozgrzebania na większą skalę, tak iż nie można było podać szacunków odnośnie do liczby leżących tutaj zmarłych".

Voss, jak zeznał w 1946 r. Kriwoziercew, po odkopaniu zwłok „pojechał do Smoleńska". Czy Kriwoziercew usłyszał, jak to mówił, czy zobaczył jedynie, w jakim kierunku auto odjechało, i tak przypuszczał, nikt go o to nie zapytał. A jest to istotne, gdyż jeżeli do Smoleńska, to do swego zwierzchnika policyjnego – miejscowego dowódcy SS i policji; jeżeli zaś bliżej, do Krasnego Boru, to do von Gersdorffa. Wygląda więc na to, że Voss z kimś konsultował kwestię złożenia swojego **pisemnego meldunku**.

W każdym razie następnego dnia, 28 lutego 1943 r., pierwopis swego raportu o sprawie Voss przedłożył, jak pisze w raporcie z 4 marca, właśnie oficerowi Ic/AO z dowództwa Grupy Armii „Środek" (a więc von Gersdorffowi), celem podjęcia decyzji, i – uwaga! – **ze wskazaniem na możliwość propagandowego wykorzystania** (!). Jeden odpis jego raportu skierowano „stamtąd", jak dalej podaje, do Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych (OKH), które miało zadecydować o jego wykorzystaniu, drugi zaś otrzymał do wiadomości główny lekarz medycyny sądowej przy szefie służby medycznej GA „Środek", prof. dr Gerhard Buhtz. Kolejny raport Vossa, z 4 marca 1943 r., adre-

sowany był – za pośrednictwem Naczelnego Dowództwa 4. Armii (Armeeoberkommando) – do dowództwa jego jednostki – 570. Grupy GFP[32]. Pisze w nim na końcu, iż po nadejściu dalszych poleceń będą prowadzone rozkopania przy udziale prof. Buhtza i – uwaga! – Oddziału Propagandowego „W".

Tak więc tą „iskrą", która spowodowała zapłon, była rozmowa Kriwoziercewa z tłumaczem; powiadomiony o niej Voss nie zlekceważył sprawy, lecz z miejsca podjął konkretne działania w celu jej rozpoznania, po czym natychmiast złożył formalnie pierwszy **pisemny** meldunek swojemu zwierzchnikowi, szefowi Abwehry GA „Środek", który, jak widać, nie zaryzykował jego zignorowania[33]; zdjął jednak z siebie odpowiedzialność, kierując go do decyzji OKH (czy orientował się już wtedy co do wagi i możliwych konsekwencji tego odkrycia?). Tak więc to Voss, pamiętajmy – oficer Policji Bezpieczeństwa (!) – pierwszy podjął konkretne działania w sprawie katyńskiej, nadając jej „bieg urzędowy", a także zwracając uwagę na jej znaczenie i możliwości wykorzystania w interesie wojennym Niemiec. Nie wiadomo, dlaczego decyzja o rozkopaniu i zbadaniu mogił nie zapadła w tym momencie w samym sztabie generalnym GA „Środek", dysponującym wysokiej klasy specjalistą, lekarzem sądowym prof. Buhtzem, a także laboratorium polowym w Smoleńsku.

A jak sprawę tę przedstawia oficer Ic, **Rudolf von Gersdorff**? Ten były oficer wywiadu Grupy Armii „Środek", uczestnik wydarzeń w Lesie Katyńskim wiosną 1943 r., jest w swoich wypowiedziach dość lakoniczny. Występując w 1952 r. przed Komisją Maddena, relacjonował[34]:

„Wykonując swoje zadania, Voss pozostawał w bliskich kontaktach z ludnością zamieszkującą okolice kwatery naszego sztabu[35]. Pewnego dnia Voss przyszedł do mnie i złożył następujący meldunek. Nie pamiętam dokładnej daty, ale to musiało być w lutym 1943 r. Voss zameldował

[32] 4. Armia, jak już pisałam, wchodziła w skład Grupy Armii „Środek"; Grupa GFP 570 należała do jednostek armijnych jej podporządkowanych (*Lexikon der Wehrmacht*).

[33] Nie można jednak wykluczyć, że Voss złożył meldunek pisemny na polecenie von Gersdorffa.

[34] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 574–576, 585.

[35] Użyte przez von Gersdorffa określenie „bliskie kontakty" w aspekcie stosunków jednostki GFP z miejscową ludnością brzmi dość eufemistycznie. W takim wypadku może też dziwić, dlaczego informacje te doszły do Vossa dopiero w lutym 1943 r. (zob. przypis 31).

mi, że polscy ochotnicy [!] z oddziałów pomocniczych, jakie istniały w wielu dywizjach piechoty przemieszczających się ku linii frontu, a których tymczasowo zakwaterowano w Gniezdowie, dopytywali się, **na polecenie Polaków z Polski** [podkr. J.A.], o ewentualnych polskich jeńców na tych terenach. [...] Voss opowiedział mi, że Rosjanie mieszkający w Gniezdowie powiedzieli wcześniej wspomnianym polskim ochotnikom z jednostek pomocniczych, iż wiosną 1940 r. na stację w Gniezdowie całymi pociągami przyjeżdżały duże transporty polskich jeńców. Wyraźnie rozpoznali ich jako Polaków po ich mundurach, a także słyszeli, jak rozmawiali między sobą po polsku [!]. Następnie Polaków tych zabierano ze stacji w dużych, czarnych ciężarówkach więziennych i przywożono ich do tego lasu, który znajdował się w przybliżeniu kilometr [!] od stacji, gdzie znikali. Las ten i tak zwany zamek naddnieprzański były w owym czasie otoczone kordonem strażników i nikomu nie wolno było tam wchodzić. [...] Przekazałem tę relację do 1-A [!], to znaczy pierwszego oficera sztabu generalnego [von Tresckow], a także do szefa sztabu[36], i polecono mi zbadać tę sprawę szerzej. Następnie poleciłem Vossowi, aby przesłuchał tych mieszkańców Gniezdowa pod przysięgą. Przesłuchania potwierdziły wszystko to, co słyszeliśmy na temat tych polskich jeńców. [...] Kiedy na podstawie przesłuchań tych rosyjskich cywilów stało się jasne, że coś się tam wydarzyło, **nadeszły rozkazy z góry** [podkr. J.A.], z wyższych szczebli [nie podaje jakich], aby szczegółowo zbadać tę sprawę i rozpocząć wykopy w lesie. **W owym czasie nie mieliśmy jeszcze pojęcia, że chodziło o tak strasznie wielką liczbę ciał** [podkr. J.A.]. Na kierownika prac ekshumacyjnych wyznaczono profesora Buhtza z Uniwersytetu Wrocławskiego[37]".

W swoich wspomnieniach, wydanych 25 lat później, Gersdorff napisał zaś: „Na nasz meldunek **OKH** [podkr. J.A.] rozkazało groby otworzyć, ustalić liczbę i rozpoznanie ofiar oraz okoliczności ich zamordowania[38]. Polacy z oddziałów pomocniczych [!] przeprowadzili w lesie rozkopywa-

[36] Był nim do 1 III 1943 r. gen. lejt. Otto Wöhler, a od 1 IV 1943 r. gen. Hans Krebs. W tych dniach odbywało się więc zdawanie i przejmowanie ważnego stanowiska szefa sztabu generalnego GA „Środek"; jest zatem wątpliwe, by obaj generałowie zwrócili większą uwagę na meldunek von Gersdorffa.

[37] Ówcześnie Breslau.

[38] R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang*..., s. 140.

nia i trafili na masowe groby [!] ze zwłokami polskich oficerów, po czym postawili tam wysoki drewniany krzyż"[39]. Dalej Gersdorff podaje, że zameldował o tej „początkowo tajemniczo brzmiącej historii" (nie pisze jednak komu), oraz wydał rozkaz zbadania sprawy, przeprowadzenia śledztwa. Miał się tym zająć Voss ze swoim oddziałem.

Tyle na ten temat szef wywiadu Grupy Armii „Środek", której sztab generalny kwaterował dwa lata w odległości 3 km od katyńskich mogił. W jego lakonicznym opisie zwraca uwagę kilka kwestii. Przy relacjonowaniu treści meldunku Vossa (wyraźnie różniącego się od pisemnego raportu tegoż) mówi o dowiadywaniu się o groby zamordowanych polskich jeńców przez polskich „ochotników" z oddziałów pomocniczych (chodziło zapewne o robotników z Bauzug München) na „polecenie Polaków z Polski". Polscy robotnicy kolejowi w ogóle jednak o jeńców nie rozpytywali – i to na polecenie Polaków z Polski, gdyż o ich losie i grobach powiadomili ich dopiero tamtejsi mieszkańcy. Jest to być może za daleko idące skojarzenie, ale nasuwa się tu na myśl sprawa patrolu AK z grudnia 1941 r., który rzeczywiście tych grobów szukał i o nie pytał; mogło to dojść do Niemców (czego się zresztą AK-owcy obawiali). Tak więc wydaje się oczywiste, że Gersdorff już wcześniej wiedział o znalezieniu i rozkopaniu jednej z mogił w marcu 1942 r. przez polskich robotników.

Por. **Gregor Slowenczik**, oficer Oddziału Propagandowego „W", w swojej informacji z 30 kwietnia 1943 r., zatytułowanej *Odnalezienie masowych mogił zamordowanych oficerów polskich w Lesie Katyńskim*, sprawę odkrycia grobów relacjonuje dość lakonicznie: „Pod **koniec** lutego 1943 r. [podkr. J.A.] placówka niemieckiego Wehrmachtu odnalazła w terenie leśnym przy szosie Krasny Bor–Katyń, na 14,5 km masowy grób, w którym – według przeprowadzonych dochodzeń, spoczywa prawdopodobnie więcej tysięcy zamordowanych przez GPU polskich oficerów. Odnalezienie tego miejsca z grobami należy w pierwszej kolejności przypisać opowieściom miejscowych chłopów. Mówili oni

[39] *Ibidem*. Von Gersdorff napisał też w 1946 r. niespełna 8-stronicowy raport dla Amerykanów, pt. „Prawda o „Katyniu" (w przekładzie na angielski *The Truth about „Katyn"*), downloads.sturmpanzer.com/FMS/NARA_FMS_A917.pdf, dostęp 10 XII 2019 r. Jak podaje Thomas Urban, na żądanie CIC von Gersdorff opracował również w Norymberdze drugi raport na temat Katynia (T. Urban, *Katyń*..., s. 488).

przede wszystkim, że w okresie od marca do początków maja 1940 r. na stacji kolejowej Gniezdowo codziennie podstawiano kilka wagonów, w których znajdowali się polscy wojskowi, których można było rozpoznać z daleka po mundurach. Żołnierze ci, którzy, jak to się później okazało, byli wyłącznie polskimi oficerami, a jedynie pojedyncze osoby cywilami, byli następnie przeładowywani na podstawiane ciężarówki i wiezieni w kierunku Katynia [!]. Świadkom było ogólnie wiadomo, że na obszarze leśnym, odgrodzonym od szosy na długości 3 do 4 km, od lat działały komanda egzekucyjne GPU. Sam las należał do domu wypoczynkowego dla wyższych urzędników GPU, położonego na południowo-zachodnim krańcu lasu nad Dnieprem. Pomimo iż – według zeznań świadków – w owym okresie, tj. wiosną 1940 r., codziennie słychać było z lasu strzały i krzyki, co wskazywało na przeprowadzanie masowych egzekucji, żaden z chłopów nie odważył się zbliżyć do tego miejsca. Według zeznań miejscowych, wiosną 1942 r. Polakom służącym jako siła robocza w niemieckich jednostkach wiadome było, że dwa lata wcześniej, a więc wiosną 1940 r., kilka tysięcy Polaków przywiezionych zostało przez bolszewików do lasu w Katyniu i tam zastrzelonych. Polskie komando robocze stwierdziło po rozkopaniu obecność zwłok. 2 małe brzozowe krzyże na ww. terenie znaczą w marcu 1943 r. punkt orientacyjny dla obecnie prowadzonych rozkopywań”[40].

Informacje na temat okoliczności ujawnienia grobów polskich oficerów znajdują się także w niepublikowanych materiałach archiwalnych Komisji Maddena[41]. Według pisemnego zeznania z 3 kwietnia 1952 r. sierż. Theodora Eisenblättera z wydziału Gersdorffa, wczesną jesienią 1942 r. (!) w rosyjskojęzycznej gazecie „Nowyj Put´ ” w Smoleńsku ukazał się artykuł z informacją, że do niemieckiej armii dotarły pogłoski o egzekucjach polskich oficerów w katyńskim lesie. Artykuł miał obiecywać wysokie nagrody za informacje w tej sprawie, do „wojskowego gubernatora”[42] zgłosili się więc świadkowie, w tym 72-letni wieśniak

[40] Informacja ta przygotowana została prawdopodobnie dla międzynarodowej komisji ekspertów medycznych (dokument został przekazany 6 X 2005 r. Ambasadzie RP przez Zakład Medycyny Sądowej w Kopenhadze, jego kopię otrzymała Rada OPWiM).

[41] Pisze o tym w swojej książce *Krieg der Täter* Claudia Weber (s. 167–168).

[42] Być może chodzi tu o wojskowego komendanta Smoleńska, aczkolwiek jest wątpliwe, aby to akurat on zbierał informacje w tej sprawie.

Kisielow, który został przesłuchany przez Vossa i Alberta Pfeiffera (tłumacz w komando GFP) w obecności Eisenblättera. Zapytany w tej sprawie przez członka Komisji Maddena (mjr John Mitchell), Gersdorff potwierdził ukazanie się takiego artykułu, dodał też, że opublikowany on został z inicjatywy Oddziału Propagandowego „W".

Jak się wydaje, bliższa tu prawdy jest wersja Kriwoziercewa. Oba warianty wydarzenia łączy artykuł w gazecie „Nowyj Put´". Zeznanie Eisenblättera o apelu w gazecie – jesienią 1942 r. (!) – w sprawie zgłaszania się świadków do „wojskowego gubernatora" i obiecanej nagrodzie odnosić się może do opublikowania w gazecie „Nowyj Put´" obwieszczenia tej treści podpisanego przez Vossa, ale z datą 3 maja 1943 r. (zob. dalej). Jesień 1942 r. to w tym wypadku data stanowczo za wczesna. Ciekawa jest natomiast informacja Eisenblättera o przesłuchiwaniu świadków w obecności jego (a więc przedstawiciela Wydziału Wywiadu i Kontrwywiadu) oraz Vossa[43]. Dodajmy tu, że von Gersdorff – jak napisał w elaboracie „Prawda o Katyniu" – również przesłuchiwał pod przysięgą rosyjskich świadków, a następnie rozmawiał z niektórymi z nich ponownie[44].

Przejdźmy teraz do tego, co się działo po złożeniu przez Vossa pisemnego raportu 28 lutego 1943 r. Tu zaskakującą informację zamieś-

[43] W podpisach pod zeznaniami rosyjskich świadków opublikowanymi w *Amtliches Material*, w tym Kisielowa, brakuje nazwisk Eisenblättera, Vossa i tłumacza Pfeiffera; występują tam inni funkcjonariusze GFP. Być może przesłuchano ich ponownie w innym czasie.

[44] Franz Kadell podaje – według przekazanej mu w 1991 r. przez dr. Ericha Mendego informacji (na podstawie rozmowy z płk. von Tresckowem i płk. Wernerem von Berckenem w czasie, gdy przebywał w okolicach Smoleńska) – iż kilku oficerów i podoficerów ze stacjonującej w okolicy brygady kawalerii mjr. Philippa von Böselagera, odbywających konne przejażdżki po Lesie Katyńskim, zauważyło, że ich psy zawsze pędzą do jednego miejsca i tam kopią. Von Böselager wydał rozkaz dokładnego zbadania tego miejsca i saperzy wykrywaczami min zaczęli przeczesywać świerkowy młodnik, trafiając na groby (F. Kadell, *Kłamstwo katyńskie*..., s. 54, 246). Z kolei Dariusz Baliszewski (*Gra Katyniem*, „Wprost", 9 V 2004, nr 19) pisze, że według byłego żołnierza Wehrmachtu Richarda Stieblera, pierwsze prace ekshumacyjne na Kozich Górach zostały przeprowadzone już jesienią 1942 r. i na rozkaz Berlina (!) groby zasypano w oczekiwaniu na właściwy moment ich ujawnienia. Również w tym wypadku można mieć wątpliwości. Czy o pracach takich nie wiedzieliby okoliczni mieszkańcy, Kriwoziercew? Nie pozostałyby po nich żadne ślady? Gdyby istotnie rozkopywano groby, Niemcy z komanda Vossa oraz stacjonujący w daczy znaliby ich położenie, a wskazał je im, jak zeznał Kriwoziercew, dopiero Kisielow.

cił w swojej książce Czesław Madajczyk[45]. Pisze on mianowicie, że dowództwo Grupy Armii „Środek" przesłało ów raport Vossa do OKH, a z Wydziału Propagandy tegoż dowództwa „trafił on" do gen. Jodla w OKW. Po miesiącu zaś, 29 marca, „w rozkazie OKH polecono otworzyć groby, ustalić liczbę ofiar, określić okoliczności śmierci". Niestety, prof. Madajczyk nie podał źródła tej informacji, a powtórzona ona została m.in. (z powołaniem się właśnie na niego) we wstępie do tak poważnego wydawnictwa, jak *Katyń. Dokumenty zbrodni*[46], z lekko zmienioną treścią – mianowicie, że meldunek Vossa poszedł 28 lutego z dowództwa GA „Środek" do OKH i materiały te wkrótce trafiły do „szefa Wydziału Operacyjnego Naczelnego Dowództwa Niemieckich Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht) gen. Alfreda Jodla i zostały przezeń przekazane [...] prof. Gerhardowi Buhtzowi"[47].

Po pierwsze – w strukturach OKH nie było Wydziału Propagandy. Po drugie – czy istotnie sprawa jeszcze nierozpoznanych mogił polskich (!) żołnierzy skierowana została – w okresie trwających na frontach działań wojennych – aż do trzeciej osoby w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu? Czy dla Wehrmachtu miało to aż tak wielkie znaczenie? Pamiętajmy, że Niemcy – jak to stwierdził von Gersdorff – nie zdawali sobie wówczas sprawy z wielkości mogił i liczby zwłok. Ponadto, jak podaje Voss w raporcie z 4 marca, jeden odpis jego meldunku z 28 lutego 1943 r. został przekazany (jednocześnie z meldunkiem do OKH) z dowództwa GA „Środek" prof. Buhtzowi, a więc trafił do niego wcześniej, niż to podaje prof. Madajczyk[48]. I dalej, rozkaz OKH o rozkopaniu grobów nie był wydany 29 marca, gdyż pisze o nim Voss w swoim raporcie z 27 marca.

Jak dotąd więc nie ma żadnego potwierdzenia w źródłach ani też logicznego uzasadnienia stwierdzenia, iż raport Vossa o polskich grobach w Lesie Katyńskim trafił aż do OKW i gen. Jodla[49]. Czy był to zatem

[45] C. Madajczyk, *Dramat katyński*..., s. 35–36.

[46] Informację tę podała także, również na podstawie książki prof. Madajczyka, Claudia Weber (*Krieg der Täter*..., s. 174).

[47] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 6.

[48] Prof. Buhtz napisał w swoim sprawozdaniu: „1 marca 1943 skierowano do mnie do podjęcia dalszych działań raport Policji Polowej z 28 lutego 1943" (*Amtliches Material*..., s. 38).

[49] W protokole międzynarodowej komisji ekspertów medycznych oparzonym datą 30 IV 1943 r. widnieje zapis, że prof. Buhtz „z polecenia OKW" kieruje ekshumacją w Katyniu, on sam jednak pisze w swoim sprawozdaniu o rozkazie **OKH**.

domysł prof. Madajczyka, wywołany uwagą Vossa o możliwości propagandowego wykorzystania sprawy oraz późniejszym jej rozgłosem?

Spróbujmy dociec, do kogo w OKH mógł trafić meldunek o grobach katyńskich. Pomaga nam w tym von Gersdorff swoimi powojennymi wspomnieniami. Jak pamiętamy, GA „Środek" podlegała Naczelnemu Dowództwu Wojsk Lądowych z siedzibą w Mamerkach[50], Gersdorff zaś niejednokrotnie podkreślał dobrą współpracę, jaką mieli ze wszystkimi jej działami, a szczególnie z jego bezpośrednią instancją nadrzędną, tj. Wydziałem Obce Armie Wschód (Abteilung Fremde Heere Ost). Wydział ten był znakomicie – według niego – kierowany przez płk. i G. Reinharda Gehlena, dodajmy, tegoż Gehlena, który wspomagał po wojnie swymi wiadomościami Amerykanów, a następnie tworzył w Niemczech służbę wywiadowczą („Organizacja Gehlena") i Federalną Służbę Wywiadowczą (Bundesnachrichtendienst)[51]. Gersdorff pozostawał z nim, jak pisze, w codziennym kontakcie telefonicznym, według Gehlena oficerowie Ic/AO składali mu co dzień meldunki[52], a także odwiedził go kilkakrotnie w OKH[53]. Według Gersdorffa, podobny „stosunek zaufania" istniał również między Gehlenem a Tresckowem[54].

---

[50] Sztab generalny OKH stacjonował w pobliżu ówczesnych głównych kwater Hitlera – w Wünsdorf na południe od Berlina (jego część), a także w Mamerkach niedaleko Wilczego Szańca.

[51] Gehlen w maju 1945 r. dostał się do niewoli amerykańskiej, został wywieziony do Stanów Zjednoczonych jako cenny jeniec, dysponujący rozległą wiedzą na temat niemieckiego wywiadu wojskowego i spraw radzieckich. Po roku wrócił do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec i tam, z upoważnienia Amerykanów, w czerwcu 1946 r. utworzył Organizację Gehlena, a w 1956 r. Federalną Służbę Wywiadu (Bundesnachrichtendienst, BND), której przez 12 lat był szefem. Gehlen od 1937 r. miał stopień SS-Sturmbannführera (Wikipedia, Reinhard Gehlen).

[52] R. Gehlen, *Sensacyjne wspomnienia szefa wywiadu*, tłum. S. Zielicz, Warszawa 1993, s. 55.

[53] Zasadniczo placówka wywiadu Gehlena miała siedzibę w twierdzy Boyen w Giżycku, Gehlen jednak przebywał zwykle w Mamerkach.

[54] Gersdorff pisze też o „absolutnym stosunku zaufania" do Urzędu Kontrwywiadu (Amt Ausland/Abwehr) w OKW (na jego czele stał adm. Wilhelm Canaris), co opierało się przede wszystkim na przyjaźni łączącej szefa Wydziału Centralnego (Zentralabteilung) Urzędu gen. Hansa Ostera z von Tresckowem. Również Canaris pozostawał z Tresckowem i jego kręgiem w pełnym porozumieniu. Canaris i Oster odwiedzili kiedyś sztab GA „Środek" pod Smoleńskiem (R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang*..., s. 117). Jak podaje Urban, Canaris przyleciał do Smoleńska w marcu 1943 r., kilka dni przed wizytą Hitlera (T. Urban, *Katyń*..., s. 129).

Jak pisałam wcześniej, sam Gersdorff zeznał jedynie przed Komisją Maddena, iż sprawę przekazał szefowi sztabu generalnego GA „Środek" oraz von Tresckowowi, pierwszemu oficerowi[55], i na podstawie zebranych zeznań rosyjskich cywili nadeszły rozkazy **z góry, z wyższych szczebli**, aby szczegółowo to zbadać i rozpocząć wykopy w lesie. We wspomnieniach zaś napisał, że na ich meldunek **OKH** kazało groby otworzyć, ustalić liczbę i tożsamość ofiar oraz okoliczności ich zamordowania. Również Voss w raporcie z 27 marca 1943 r. podał, że rozkopywanie miało się rozpocząć na **rozkaz OKH**[56]. To samo napisał prof. Buhtz w swoim sprawozdaniu[57]. Gdyby rozkaz wydało OKW, a OKH było jedynie przekazującym, z pewnością i płk Gersdorff, i prof. Buhtz, i ppor. Voss nie omieszkaliby tego zaznaczyć.

Czy jednak istotnie tak było i kto z OKH wydał rozkaz rozkopania katyńskich mogił, zapewne już się nie dowiemy; możemy jedynie snuć domysły. Należy jednak przyjąć, że Gehlen, zwierzchnik Gersdorffa, o odkryciu grobów był powiadomiony i o sprawie katyńskiej informowany na bieżąco.

Przez cały marzec 1943 r., a więc raczej bez pośpiechu – w swoim sprawozdaniu jako przyczynę podaje przemarznięcie gruntu – i z całkowitą swobodą, prof. Buhtz czynił przygotowania do rozkopywania katyńskich grobów; czekano także niewątpliwie na rozkaz władz zwierzchnich.

Sam sztab generalny GA „Środek" zajęty był w tym czasie przede wszystkim zmianą (z dniem 1 marca) na stanowisku szefa sztabu[58], wizytą Hitlera, który przybył do Krasnego Bora 13 marca oraz prowadzoną na swoim odcinku frontu operacją „Bawół" (*Büffel*), tj. likwidacją wysuniętego łuku pod Rżewem przez cofnięcie lewego skrzydła

[55] W swoich wspomnieniach Gersdorff ani razu nie wymienił nazwiska szefa sztabu generalnego GA „Środek" gen. Wöhlera; tylko jeden raz, zdawkowo, wspomina jego następcę, gen. Krebsa.

[56] *Amtliches Material...*, s. 18. To samo zeznał Voss, zaprzysiężony w charakterze świadka 26 IV 1943 r. przed głównym sędzią Naczelnego Dowództwa Grupy Armii Środek dr. Conradem („Auf Befehl des OKH" – na rozkaz OKH).

[57] „Auf Befehl des OKH konnte alsdann am 29.3.1943 mit den Ausgrabungen begonnen worden" (na rozkaz OKH można było następnie 29 III 1943 rozpocząć ekshumację, *Amtliches Material...*, s. 38).

[58] Zob. przypis 36.

GA „Środek". Operacja ta trwała właśnie w marcu 1943 r. i przyniosła znaczne skrócenie linii frontu oraz umożliwiła wycofanie i przerzucenie części wojsk[59]. Ponadto Hitler podczas swojego pobytu w Krasnym Borze 13 marca udzielił sztabowcom pierwszych wytycznych do przygotowania operacji „Cytadela" (*Zitadelle*)[60].

Najważniejsi oficerowie sztabu generalnego GA „Środek" zaabsorbowani byli również, jak pisałam, przygotowaniami do dwóch (nieudanych) zamachów na wodza Rzeszy – przeprowadzonych 13 marca w Smoleńsku oraz następnie 21 marca w Berlinie. Jest więc wątpliwe, aby sprawa polskich mogił zaprzątała w tym czasie ich głowy.

Poświęćmy teraz nieco więcej uwagi ważnej w sprawie ekshumacji zwłok polskich oficerów osobie prof. dr. Gerharda Buhtza.

Prof. Gerhard Buhtz[61] (1896–1944), lekarz medycyny sądowej, był poważanym naukowcem, ale i aktywnym nazistą. Od 1 maja 1935 r. sprawował funkcję kierownika katedry i dyrektora Zakładu Medycyny Sądowej w Jenie; od końca 1935 r. – dziekana fakultetu medycznego. Od 1933 r. był członkiem NSDAP i SS; w 1939 r. uzyskał stopień SS-Untersturmführera (następny awans otrzymał w 1944 r.). Był tam również kierownikiem placówki zamiejscowej (Aussenstellenleiter) SD. Podczas 3-letniego pobytu w Jenie przeprowadzał m.in. oględziny sądowo-lekarskie zwłok więźniów KL Buchenwald zastrzelonych w czasie „ucieczki". Jego tamtejszą karierę przerwał incydent związany z wykonaniem 14 maja 1938 r. obdukcji zwłok 22-letniego SS-Rottenführera Alberta Kallweita, zmarłego na skutek ran odniesionych podczas próby ucieczki dwóch więźniów KL Buchenwald i uznanego przez Niemców za bohatera. Buhtz oddzielił wówczas głowę SS-mana w celu wykonania

[59] Von Gersdorff napisał, że operacja „Bawół" pozwoliła na skrócenie linii frontu o 330 km i wyprowadzenie 20 dywizji (15 piechoty, 2 zmotoryzowanych i 3 pancernych) w celu wsparcia frontu południowego (*idem, Soldat im Untergang...*, s. 138).

[60] *Ibidem*. Kryptonim „Cytadela" nadano niemieckiej operacji ofensywnej na linii frontu pod Kurskiem (na tzw. łuku kurskim) latem 1943 r.

[61] Opracowano na podstawie: *Historisches Ärztelexikon für Schlesien. Biographisch-bibliographisches Lexikon schlesischer Ärzte und Wundärzte (Chirurgen)*, t. 1, red. M. Sachs, Wunstorf 1997; Ch. Bode, *Zur Geschichte der gerichtlichen Medizin an der Universitaet Jena im Zeitraum von 1901 bis 1945*, Jena 2007; *Verbrechen an der Wehrmacht: Einfuehrung: Die deutschen Massnahmen*, www:vho.org/D/vadw/Massnahmen.html; E. Klee, *Deutsche Medizin im Dritten Reich. Karrieren vor und nach 1945*, Frankfurt am Main 2001 (s. 234); https://de.wikipedia.org/wiki/Gerhard Buhtz.

dalszych badań, a informacja o tym dotarła do Himmlera, wywołując jego wściekłość; Buhtz został przeniesiony do Wrocławia, gdzie objął stanowisko dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki przy tamtejszym uniwersytecie. Warto dodać, że profesor patologii w Jenie, Werner Gerlach, otrzymał wkrótce z Berlina polecenie opracowania instrukcji w sprawie przeprowadzania „z pełnym szacunkiem" (*pietätvoll)* obdukcji zwłok SS-manów, a przy oględzinach zwłok więźniów KL medyków sądowych zastąpili patolodzy z Jeny. W 1937 r. Buhtz został przewodniczącym Towarzystwa Medycyny Sądowej i Socjalnej (Gesellschaft f. gerichtliche und soziale Medizin), z której to funkcji ustąpił w 1940 r. w związku z konfliktem z szefem Służby Zdrowia Rzeszy (Reichgesundheitsführer) dr. Leonardo Contim. Współpracę z SS Buhtz kontynuował we Wrocławiu (badanie zwłok w KL Gross-Rosen). W końcu sierpnia 1941 r. powołany został do służby w Wehrmachcie[62]. O prof. Buhtzu jako naukowcu pozytywnie wypowiadali się polscy specjaliści medycyny sądowej, którzy mieli z nim kontakty przed wojną, m.in. dr medycyny sądowej Sergiusz Schilling-Siengalewicz, profesor Uniwersytetu Wileńskiego[63].

O wcześniejszych zadaniach prof. Buhtza w powołanych przez OKW komórkach do badania naruszeń przez Sowietów prawa międzynarodowego w stosunku do jeńców wojennych pisałam w poprzednim rozdziale.

W początkach 1943 r. zostały utworzone stanowiska doradczych medyków sądowych – po jednym dla każdej grupy armii na Wschodzie, i w styczniu tego roku prof. Buhtz otrzymał nominację na doradczego medyka sądowego Grupy Armii „Środek". W skład zespołu medyka sądowego wchodzili: doradczy medyk sądowy, lekarz pomocniczy, podoficer sanitarny ds. sekcji, asystenci techniczni i kierowca. Podlegał on bezpośrednio głównemu lekarzowi Grupy Armii, a pod względem administracyjnym został przyłączony do Wydziału Sanitarnego Grupy Armii (Wydział ten podporządkowany był dowódcy Obszaru Tyłowego

[62] W wojsku miał stopień kpt. rez. Wehrmachtu, st. lekarza sztabowego (w stopniu majora).

[63] Jak powiedział Józefowi Mackiewiczowi, znał Buhtza z czasów akademickich (prof. Siengalewicz studiował m.in. w Berlinie) i uważał go za uczonego na miarę europejską oraz człowieka niewątpliwie uczciwego (J. Mackiewicz, *Czasy wojny*..., s. 150).

GA „Środek" gen. von Schenckendorffowi)[64]. Prof. Buhtz dysponował więc wiosną 1943 r. skompletowanym zespołem fachowców.

W swoim końcowym sprawozdaniu z prac w Katyniu napisał on: „1 marca 1943 r. dostarczono mi w celu podjęcia dalszych działań raport Tajnej Policji Polowej z 28 lutego 1943 r. o znalezieniu masowych grobów polskich oficerów. Na podstawie próbnych rozkopywań wspólnie z Tajną Policją Polową [a więc po 1 marca – J.A.] przekonałem się o prawdziwości spisanych zeznań świadków, rosyjskich mieszkańców okolicznych wsi. Ponieważ z powodu zmarznięcia ziemi [dodajmy tu, że nie było jeszcze rozkazu rozpoczęcia ekshumacji – J.A.] nie można było od razu przystąpić do wydobywania i badania zwłok, mogliśmy spokojnie przygotować czekające nas prace. W tym celu robotnicy rosyjscy rozebrali w sąsiedniej wsi i postawili w bezpośredniej bliskości mogił drewniany dom, w dach którego wmontowane zostały cztery okna. Piec z czterema paleniskami miał służyć do **maceracji części zwłok** [choćby z tego szczegółu widać, że nie chodziło o ekshumację w celach humanitarnych[65], lecz o badania naukowe – J.A.], dostarczono też kilka noszy i drewnianych stołów[66] do rozkładania zwłok, ubrań i zawartości kieszeni oraz do protokołowania, torby papierowe do przechowywania przedmiotów i dokumentów, znaczki z blachy, drut i urządzenia do wybijania numerów identyfikacyjnych, cysternę na wodę oraz różne narzędzia do sekcji zwłok [!]"[67]. Tu od razu dodam, że sprawozdanie Buhtza zostało

[64] H. Fischer, *Zur Tätigkeit deutscher Gerichtsmediziner im 2. Weltkrieg (1939–1945)* [w:] *Fortschritte der Rechtsmedizin. Festschrift für Georg Schmidt*, red. J. Barz *et al.*, Berlin–Heidelberg–New York 1983, s. 23–24. W swoich wspomnieniach von Gersdorff napisał, że w 1943 r. Buhtz służył w wydziale Głównego Kwatermistrza GA „Środek" rozlokowanym w Smoleńsku i jego zadaniem było „badanie wszelkich naruszeń konwencji haskiej". Zapewne chodzi tu o IV konwencję haską z 18 X 1907 r. dotyczącą praw i zwyczajów wojny lądowej, która zawiera rozdział o jeńcach wojennych (postanawia m.in., że jeńcy pozostają pod opieką rządu nieprzyjacielskiego i winni być traktowani w sposób humanitarny), a także o chorych i rannych.

[65] Polega ona na wydobyciu zwłok z grobów ziemnych, ich rozpoznaniu, oznakowaniu oraz właściwym pochowaniu.

[66] Dr Marian Wodziński pisze, że w jednoizbowej drewnianej szopie był stół, na którym lekarze niemieccy wykonywali sekcje. Nie wspomina o większej liczbie stołów ani o piecu (*idem, Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*..., s. 157 i n.).

[67] *Bericht des leitenden Gerichtsmediziners Professor Dr. Gerhard Buhtz über die Ausgrabungen von Katyn* [w:] *Amtliches Material*..., s. 38–94 (tłum. T. Kranz, „Przeszłość i Pamięć", 2000, nr 4 (17), 2001, nr 1/2 (18/19).

opracowane już po zakończeniu ekshumacji i nadaniu przez niemiecką propagandę znalezisku grobów rangi wydarzenia pierwszoplanowego, stąd też znalazła się w nim niezgodna z prawdą wzmianka o rzekomym przygotowaniu już przed pracami także znaczków z blachy, drutu oraz numerów identyfikacyjnych. Zwłoki wydobyte w początkach ekshumacji prowadzonej przez zespół prof. Buhtza nie były oznakowywane. Celem jego prac, jak pisze dalej w swoim sprawozdaniu, były „oczekiwane rozległe badania z zakresu medycyny sądowej, nauk przyrodniczych i kryminalistyki", w związku z czym sądowo-lekarskie laboratorium polowe w Smoleńsku zostało znacznie rozbudowane i dodatkowo wyposażone[68]. Prof. Buhtz wyraźnie więc widział tu pole do prowadzenia rozległego projektu badawczego z dziedziny medycyny sądowej.

W zespole współpracowników prof. Buhtza, którzy pomagali mu w badaniach sądowo-lekarskich zwłok i w laboratorium, byli, jak wymienia: trzej lekarze sądowi (dr Siegfried Müller, dr Theodor Schmidt i dr Jobst Wächter), a także polski lekarz sądowy dr Marian Wodziński i jego polscy asystenci[69]; ponadto dwóch niemieckich chemików sądowych (doc. dr hab. Walter Specht i dr Rudolf Themlitz), trzech niemieckich preparatorów i asystentów sekcyjnych (Kurt Merzbach, Friedrich Neels i Alfred Schubert), dwóch fotolaborantów (Heinz Rossbach i Bruno Zachlod) oraz jego asystentka naukowa Aste Rosenthal i protokolant Adolf Hengstmann. Obdukcje zwłok, jak podał, przeprowadzali też „gościnnie" inni niemieccy specjaliści. Do badania zwłok polskich oficerów oddelegowany również został z prosektorium Wehrmachtu dr Hans Feith, specjalista patolog[70]. Standardowy zespół medyka sądowego został więc w tym wypadku znacznie poszerzony.

---

[68] Laboratorium prof. Buhtza mieściło się na terenie smoleńskiego szpitala miejskiego. Dr Marian Wodziński, który miał możność je obejrzeć w początkach czerwca 1943 r., napisał, że znajdowała się w nim pracownia histopatologiczna, ciemnia fotograficzna, ciemnia z lampą kwarcową „oraz inne potrzebne utensylia laboratoryjne" (*idem*, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*..., s. 157 i n.).

[69] Prof. Buhtz wymienił w swoim zespole współpracowników dr. Wodzińskiego i jego polskich asystentów zapewne w celu uwiarygodnienia swojego sprawozdania. Nie było to oczywiście prawdą.

[70] Rozmowa red. Ewy Owsiany z prof. dr. Hansem Feithem z Bielefeld, „Dziennik Polski" (Kraków), 3 VII 1989, nr 154.

Co robił wówczas w tej sprawie oddział GFP ppor. Vossa? W ciągu dnia zabezpieczał teren cmentarzyska, leżący w bliskości kwatery sztabu generalnego GA „Środek" (nocą strzegła go rosyjska Służba Porządkowa [Ordnungsdienst] w sile siedmiu ludzi). Prowadził też śledztwo. W raporcie z 26 kwietnia 1943 r. Voss podał, że do tego dnia przesłuchano 12 świadków.

Podjęte przez Niemców śledztwo w sprawie katyńskiej, ukierunkowane jednak było od samego początku nie tyle na obiektywne i rzetelne ustalenie prawdy, ile na zgromadzenie dowodów winy Sowietów. Stąd też – biorąc pod uwagę profesjonalizm – dopuszczono się w nim rozlicznych zaniedbań, zaniechań i przemilczeń, zaprzepaszczając istniejące wówczas możliwości dokładnego wyjaśnienia mechanizmów, przebiegu i okoliczności zbrodni.

Czego przede wszystkim **nie** zrobiono:

– nie dokonano sądowych oględzin i opisu daczy NKWD (szczególnie jej piwnic), wskazywanej przez rosyjskich świadków jako siedziba egzekutorów, a być może także miejsce egzekucji, ani budynku UNKWD w Smoleńsku, w którego piwnicach rozstrzeliwano ludzi. Nie było to Niemcom potrzebne po odkryciu olbrzymich dołów ze zwłokami polskich oficerów – obraz egzekucji nad grobami był bardziej „widowiskowy" niż w zamkniętym pomieszczeniu. W daczy NKWD stacjonował wtedy sztab pułku łączności wielkiej GA „Środek" (dr Wodziński widział w jej pobliżu mnóstwo biegnących kabli) i z wojskowego punktu widzenia zwiedzanie budynku przez licznie zwożone do Lasu Katyńskiego grupy było wykluczone. Prof. Buhtz pokazał Mackiewiczowi tylko budynek garażu. Niemcy przyjęli więc – bez prób wyjaśnienia – wygodną dla siebie wersję co do miejsca mordu;

– nie dokonano w obecności świadków wizji lokalnej na stacji Gniezdowo i jej bocznicy ani też nie wykonano tam właściwych pomiarów i szkiców. Podobnie nie odtworzono drogi samochodów wiozących polskich oficerów ze stacji do lasu i nie porównano zeznań Iwanilenkowa o wywożeniu partiami jeńców oraz czasu wyjazdu i powrotu samochodów z zapisami w pamiętnikach jeńców (Domagała)[71];

[71] Wszystkie znalezione w dolach śmierci pamiętniki Niemcy kazali z miejsca tłumaczyć.

– nie przeprowadzono eksperymentu co do zasięgu słyszalności strzałów oddawanych w Lesie Katyńskim.

Dużo też można Niemcom zarzucić w kwestii przesłuchiwania świadków, a także publikacji ich zeznań. Dodajmy tu, iż przesłuchania w sprawie katyńskiej prowadził również drugi oddział zamiejscowy 570. Grupy GFP (w Jelni), a może i inne[72]. W okresie od 27 lutego do końca maja 1943 r. uzyskano ich co najmniej kilkadziesiąt. W swojej „Białej księdze" (*Amtliches Material*) Niemcy opublikowali jednak tylko siedem z nich, nie kierując się przy tym ich wartością dla sprawy; nie upubliczniono np. świadectw pięciu mieszkańców najbliższej laskowi Kozie Góry osady Sofiejka (w tym trzech kolejarzy) oraz dwóch kolejarzy ze Smoleńska, ani też zwrotniczego na stacji Gniezdowo w 1940 r. Iwanilenkowa. Dwa z owych siedmiu wydrukowanych zeznań, jak wspomniano, dotyczyło zresztą egzekucji obywateli sowieckich sprzed wojny, gdyż Niemcom zależało na udowodnieniu, że Las Katyński już od dawna był miejscem rozstrzeliwania ofiar. Temu też celowi służyły poszukiwania i rozkopywanie przedwojennych mogił obywateli sowieckich, do których prowadzono wszystkie delegacje i wycieczki, wskazując na jednakowe wiązania rąk oraz ten sam rodzaj śmierci jak u polskich oficerów. Poza tym świadkom nie zadano istotnych pytań, np. Iwanilenkowowi – czy był obecny na stacji przez całą noc w czasie rozładowania transportu z Polakami i w którym miejscu się znajdował, a także nie poproszono o dokładny opis tego, co wówczas widział. Wyraźnie też widać wpływanie przesłuchujących na świadków; zadawanie „potrzebnych" Niemcom pytań i sugerowanie odpowiedzi (powtarzają się np. fragmenty o semickich rysach twarzy oprawców).

Przywieziony do Katynia 17 kwietnia 1943 r. w grupie polskich oficerów, jeńców oflagów, ppor. pil. Zbigniew Rowiński, w cywilu prokurator, napisał, że mając wątpliwości odnośnie do podanej przez Niemców liczby ofiar, zadali znajdującym się na miejscu okolicznym mieszkańcom szereg pytań: ile transportów przybyło na stację w Gniezdowie, ile razy musiały zawracać samochody wiozące jeńców ze stacji do lasu,

[72] Kilku świadków przesłuchał też w maju 1943 r. sekretarz GFP Garling, prawdopodobnie dodatkowo przydzielony do sprawy katyńskiej.

aby przewieźć tam jeden transport, ilu jeńców mieściło się w jednym samochodzie itp.[73] Takich pytań Niemcy świadkom nie stawiali.

Jako pierwsi, jak podano wyżej, zeznawali na posterunku GFP w Gniezdowie – już w tym samym dniu – uczestnicy rozkopania grobu 27 lutego 1943 r., tj. Kriwoziercew i Kisielow, następnego dnia zaś – Iwan Andriejew (przezwiskiem „Rumba"). 1 kwietnia zeznawał Grigorij Silwiestrow, 2 kwietnia – Matwiej Zacharow, 5 kwietnia – Kuźma Godunow i powtórnie Kriwoziercew, 6 kwietnia Michaił Żygulew[74]. Wszyscy oni – prócz Kisielowa, zamieszkałego w Kozich Górach – byli mieszkańcami Nowych Batiok, wskazanymi zapewne przez Kriwoziercewa. Świadkowie ci zaprzysięgli swoje zeznania 18 maja 1943 r. przed naczelnym sędzią (*Chefrichter*) przy GA „Środek" dr. Johannesem Conradem, w obecności urzędnika sądowego z Wydziału III Naczelnego Dowództwa GA „Środek" Karla Bornemanna i tłumacza z 570. Grupy GFP (podoficera Eichholza). I to te właśnie zeznania zamieszczone zostały w *Amtliches Material*.

W dalszych dniach kwietnia 1943 r., a także w maju, jak pisałam wcześniej, przesłuchania świadków przez funkcjonariuszy GFP trwały jednak nadal. Tak więc, jak wiemy z kolejnego ich zaprzysiężenia w końcu maja przed sędzią dr. Conradem, funkcjonariusze GFP przesłuchali jeszcze co najmniej jedenaście osób, głównie mieszkańców położonej najbliżej grobów osady Sofiejka: Siergieja Iwanowa (l. 60), zawiadowcę stacji w Gniezdowie – 2 kwietnia; Iwana Sawatiejewa (l. 62) kolejarza tamże – 22 kwietnia; Aleksandra Chibowa (l. 52), zwrotniczego – również 22 kwietnia; Andrieja Iwanowa (l. 37), członka OD – 11 maja; Dmitrija Pataszkina (l. 40), w latach 1930–1942 mechanika w sanatorium w Gniezdowie – 14 maja; oraz Aleksandra Kriwina (l. 64), kolejarza (zam. Smoleńsk) – 30 kwietnia; Iwana Gonczarowa (l. 35), kolejarza (zam. Smoleńsk) – 2 maja; Josefa Enekina (l. 53), szewca, (zam. Katyń) – 7 maja; Denisa Pusznikowa (l. 53), szewca (zam. Niwiszcze, gm. Gniezdowo) – 8 i 11 maja; Michaiła Kasłowa (l. 56), technika łączności (zam. Smoleńsk) – 12 maja; i Wasilija Kisielowa (syna Parfiena), elektromechanika – 15 maja.

[73] Relacja z 27 XI 1945 r. zamieszczona anonimowo w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów...*, s. 197.

[74] *Amtliches Material...*, s. 18–26. Żygulew również był członkiem OD.

Z wymienionych zachowały się jedynie zeznania Pataszkina i Kisielowa[75].

Przesłuchań, jak wspomniałam, było jednak jeszcze więcej, zeznania składali ponadto: Sonia Nikowajko (l. 41, Polka, z d. Lecht, ur. w Sieradowie [?] w okręgu warszawskim), do 1941 r. sprzątaczka w sanatorium NKWD w Katyniu – 18 maja; Jefrosinia Szokpowa (l. 19, zam. Stabna, pow. Smoleńsk) – 15 maja, i cytowany już Nikołaj Iwanilenkow – 23 maja; nie wszystkie co prawda wnosiły coś istotnego do sprawy.

Historycy rosyjscy wymieniają też nazwiska przesłuchanych w 1943 r. Otroszczenki, Magiszewa i Miedżydowa[76], a także żony i synowej Parfiena Kisielowa oraz ich lokatora, drogowca Timofieja Siergiejewa[77].

Zeznający w 1952 r. przed Komisją Maddena Matwiej Skarginski, Rosjanin, uchodźca polityczny wcielony do Wehrmachtu i służący jako tłumacz w sztabie 9. Armii (wchodziła w skład GA „Środek"), powiedział, że wiosną 1943 r. przesłuchał w sprawie katyńskiej „na otrzymany rozkaz" (nie podaje czyj; chodzi tu z pewnością o tłumaczenie przesłuchań) około 30 mieszkańców trzech wsi w pobliżu Lasu Katyńskiego, w tym Gniezdowa, a także trzech kolejarzy[78]. W wymienionych wyżej dokumentach przesłuchań świadków nie figuruje on jako tłumacz, były więc i inne. Inny świadek przed Komisją Maddena, Rudi Kramer, służący w 1943 r. w jednostce propagandowej w Smoleńsku (nie podał w której) poinformował, że oni również prowadzili dochodzenie w sprawie katyńskiej wśród miejscowej ludności i uzyskali wiele zeznań[79].

Oczywiście zeznania te miały różną wartość i wiarygodność; kolejarze i niektórzy mieszkańcy okolicznych wiosek (czy też w 1940 r. kołchozów) mogli zaobserwować przybywające na stację w Smoleńsku i Gniezdowie transporty z polskimi oficerami czy przejazd szosą samochodów z jeńcami; wskazać miejsce grobów – Parfien Kisielow i być może mieszkańcy Sofijki. Nie było jednak żadnego świadka wydarzeń rozgrywających się

[75] GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 36 (kopia w CAW).
[76] I. Jażborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń. Zbrodnia chroniona tajemnicą*..., s. 263.
[77] W. Abarinow, *Oprawcy z Katynia*..., s. 205. Przesłuchany też został ocalały jeniec Kozielska narodowości niemieckiej, por. sł. zdr. WP Jan Artur Glezer (jego nazwisko podano jako „Gläser", *Amtliches Material*..., s. 31).
[78] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 804.
[79] *Ibidem*, s. 800.

w daczy i w lasku Kozie Góry. Sporo więc snuto tu przypuszczeń, czasami dość fantastycznych, czasami wręcz nieprawdziwych (np. wersja o strzelaniu zza płotu). Z kolei niektórzy Rosjanie wiedzieli i mogliby powiedzieć więcej, był to już jednak rok 1943 i stawało się oczywiste, że Niemcy wojny nie wygrają. Dr Wodziński napisał m.in. w swoim obszernym materiale na temat prac ekshumacyjnych w Lesie Katyńskim, że niewątpliwie hamująco wpływała na wylewność rosyjskiej ludności cywilnej obecność partyzantów w lasach oraz w miejscowościach bardziej od traktów oddalonych. Członkowie Komisji Technicznej PCK znający język rosyjski (zob. dalej) słyszeli podczas rozmów z miejscowymi, że spodziewali się od Niemców wyzwolenia od tyranii bolszewickiej, tymczasem nie postępują oni z nimi lepiej, lecz wręcz gorzej niż sowieckie władze. Tym właśnie, a także obawą przed partyzantami i władzami sowieckimi tłumaczył dr Wodziński trudność z uzyskaniem od miejscowej ludności bliższych szczegółów o okolicznościach zbrodni katyńskiej[80].

Po nadejściu rozkazu z OKH, w dniu 29 marca 1943 r. 35 robotników rosyjskich z okolic, ściągniętych do prac przez GFP, rozpoczęło w lesie Kozie Góry rozkopywanie pierwszego pagórka rozpoznanego jako grób[81]. Miał on wymiary 8 × 26 m. Na zwłoki, wszystkie twarzą do dołu, natrafiono na głębokości 2 m[82]. Albert Pfeiffer, funkcjonariusz oddziałku Vossa (odkomenderowany przez niego do prac jako tłumacz; udzielał instrukcji rosyjskim robotnikom), który – jak zeznał – był tam, „kiedy wykopano pierwszy szpadel ziemi", opisał miejsce grobów jako polanę z kopcami ziemi około 90-centymetrowej wysokości, porośniętą małymi sosenkami, krzakami i wrzosem; przed rozpoczęciem rozkopywań zostały one usunięte[83].

Uczestnik pierwszej polskiej delegacji do Katynia 11 kwietnia 1943 r. (zob. dalej) Ferdynand Goetel napisał, iż zwiedzając teren, szybko nauczyli się rozpoznawać mogiły jeszcze nieodkryte: „Brzegi ich były nieco wpadłe, powierzchnia niewyrównana, ponadto zaś porastały je młode sosenki"[84].

---

[80] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*..., s. 157 i n.

[81] Obowiązku najmowania tych robotników podjął się, poza okresem początkowym, kiedy był chory, Kriwoziercew, członek OD (F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 316; J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego*..., s. 198).

[82] Raport Vossa z 26 IV 1943 r. (*Amtliches Material*..., s. 15–16).

[83] Zeznanie przed Komisją Maddena 22 IV 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 587–598).

[84] F. Goetel, *Raport z Katynia*, 19 XII 1946 r. [w:] *idem*, *Czasy wojny*..., s. 337.

Jak wyglądała organizacja prac zespołu prof. Buhtza w pierwszym tygodniu rozkopywań (od 29 marca – poniedziałek, do 3 kwietnia – sobota), nie wiemy; nie są znane niestety raporty Vossa z 31 marca i 3 kwietnia 1943 r. Ile zwłok w tym czasie wydobyto, też nie wiadomo. Z pewnością jednak nie były w tym czasie prowadzone czynności właściwe dla ekshumacji zwłok z grobów wojennych[85]. Nie zajmowano się ich identyfikacją; dokumenty z kieszeni zabitych były wprawdzie wyjmowane (czy od początku?), ale zwłok i znalezionych przy nich papierów nie oznakowywano jednakowymi numerami. Do pierwszych 112 wydobytych zwłok, jak wiemy z późniejszego sprawozdania PCK i raportu Vossa, w ogóle nie przymocowano numerów. Nie sporządzano też listy ekshumowanych. Ani w raportach Vossa z tego okresu, ani w żadnym innym piśmie nie ma wzmianki o wyznaczeniu miejsca nowego pochówku. I mimo że od 28 lutego 1943 r. stało się już oczywiste, że chodzi o masowy grób (groby) polskich oficerów, nie został o tym powiadomiony ani Polski Czerwony Krzyż, ani nawet niemiecki, czy też Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, który skupiał organizacje czerwonokrzyskie (w tym niemiecką i polską).

Informacji na ten temat nie wysłano również do Berlina. Nikt prócz wąskiego grona osób na miejscu o sprawie nie wiedział.

Jak doszło do ujawnienia przed światem grobów polskich oficerów. Pierwsze delegacje w Katyniu

Być może do ujawnienia mogił katyńskich nigdy by nie doszło – kilka miesięcy później, we wrześniu 1943 r., tereny te wyzwoliła Armia Czerwona – gdyby o sprawie nie dowiedzieli się niemieccy korespondenci wojenni.

[85] Art. 4 konwencji genewskiej z 27 VII 1929 r. o polepszeniu losu chorych i rannych, stanowi m.in.: „Strony będą czuwały, aby przed pogrzebaniem lub spaleniem dokładnie zbadano zwłoki zabitych, jeżeli możliwe przez lekarza, celem stwierdzenia śmierci, ustalenia tożsamości i podania jej do wiadomości. Czuwać będą nadto, aby zabici byli pochowani z czcią oraz tak, aby ich groby były ochraniane, aby mogły być zawsze odszukane". Polscy oficerowie nie zostali pochowani z czcią, a ich groby ukryto.

O tym, jak doszło do uruchomienia jednej z największych akcji propagandowych III Rzeszy, dowiadujemy się z zachowanej korespondencji Ministerstwa Propagandy z kwietnia–sierpnia 1943 r.[86], a także – cytowanych w literaturze – zeznań złożonych w 1952 r. przed Komisją Maddena przez Wernera Stephana, ówczesnego zastępcę i kierownika biura szefa prasowego Rzeszy (Reichspressechef) Ottona Dietricha, radcy ministerialnego w resorcie Goebbelsa i kierownika referatu prasy krajowej[87], różniących się jednak w niektórych zasadniczych punktach od treści dokumentów z 1943 r.

Trudno stwierdzić, jaką drogą wyszedł przeciek o znalezieniu i rozkopywaniu grobów polskich oficerów[88], w każdym razie 3 kwietnia 1943 r. na miejsce prac w Lesie Katyńskim przyjechał ze Smoleńska – natychmiast, jak pisze, gdy dowiedział się o sprawie – Hans Meyer, z zawodu dziennikarz, wieloletni redaktor Niemieckiego Biura Prasowego (Deutsches Nachrichtenbüro – centralna agencja prasowa Rzeszy), w tym czasie kierownik placówki operacyjnej Służby Bezpieczeństwa (Sicherheistdienst, SD) ds. propagandy w Smoleńsku (SD-Propaganda-Einsatz-Stelle), w stopniu SS-Untersturmführera (w Waffen SS – ppor.). Meyer, dodajmy, wielokrotnie towarzyszył Goebbelsowi w jego podróżach jako sprawozdawca.

Na podstawie zebranych i uzyskanych informacji odniósł on wrażenie, że chodzi tu o sprawę „dającą nam [tj. Niemcom] możliwość szerokiej akcji propagandowej”[89]. Działo się to w sobotę i prof. Buhtz przypuszczalnie był nieobecny; być może zresztą rozkopów w tym dniu nie prowadzono. Meyer dokładnie wszystko obejrzał i porobił fotografie. Pokazano mu także znalezione przy zwłokach dokumenty,

---

[86] Dokumenty te, udostępnione w postaci fotokopii przez Bundesarchiv w Koblencji, zostały opublikowane w 1990 r. ze wstępem i w oprac. dr. Wojciecha Kotowskiego (*Der Fall Katyn im Lichte der Dokumente des deutschen Propagandaministeriums aus dem Jahre 1943*, „Osteuropa. Zeitschrift für Gegenwartsfragen des Ostens” 1990, z. 7, s. 421–434). Rzucają one nowe światło na wydarzenia z wiosny 1943 r. w Lesie Katyńskim.

[87] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 508–512 (s. 1241, 1248). Werner Stephan podczas II wojny światowej był też kontrolerem w sprawach prasowych i propagandy przy OKW (w stopniu porucznika).

[88] Korespondenci wojenni nie odwiedzali raczej sztabu pułku łączności. Być może informacja o mogiłach doszła do Meyera drogą Voss–SSuPF w Smoleńsku. Voss, funkcjonariusz SD w Magdeburgu, miał też niewątpliwie kontakty z placówką SD w Smoleńsku.

[89] Pismo Meyera z 25 VI 1943 r. (*Der Fall Katyn...*, s. 430–431, zob. dalej).

przedmioty i dzienniki (!)[90]. Natychmiast zorientował się w znaczeniu sprawy i po powrocie do Smoleńska, w nocy, sporządził notatkę dla swojego komendanta[91], a wyciąg z niej następnego dnia, w niedzielę 4 kwietnia, wysłał dalekopisem – uwaga! – do Urzędu III (centrala SD) w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie, na ręce SS-Hauptsturmführera dr. Waltera Hirchego, szefa wydziału III C (kultura, nauka, edukacja, sztuka, prasa), z prośbą o przekazanie informacji dalej, do Ministerstwa Propagandy, tam zaś na ręce szefa Wydziału Wschód (Abteilung Ost) dr. Eberharda Tauberta. W tymże dniu Meyer wysłał też samolotem kurierskim do RSHA w Berlinie 13 wykonanych w Lesie Katyńskim fotografii, również z prośbą o przekazanie dr. Taubertowi.

W swoim raporcie, niezmiernie istotnym, gdyż wywołał propagandowe trzęsienie ziemi, a także zawierał propozycje działań zaakceptowanych i wdrożonych następnie, jak zobaczymy dalej, przez władze centralne Rzeszy, Meyer dwukrotnie podkreślił utajnienie całej sprawy przez dowództwo Wehrmachtu. Zacytujmy tekst tego ważnego dokumentu:

„16 kilometrów od Smoleńska znaleziono masowy grób polskich oficerów i żołnierzy, którzy w kwietniu 1940 r. zostali tam rozstrzelani przez Sowietów. Liczba według ostrożnych szacunków około sześciu tysięcy [!]. Gleba gliniasta, zwłoki są więc jeszcze w pewnym stopniu zachowane. Wyraźnie można jeszcze rozpoznać mundury najróżniejszych rodzajów broni, pasy wojskowe, dystynkcje, a przede wszystkim typowe polskie buty oficerskie. Znaleziono m.in. jednego generała[92], wyższych oficerów sztabowych, jednego biskupa[93]. Zabezpieczono wiele dokumentów tożsamości, identyfikatorów, amuletów[94], dzienników. **Rozkopania zostały zarządzone przez Grupę Armii** [podkr. J.A.]. Uczestniczy [w tym] Oddział Propagandy »W«, jednakże **wszelkie wykorzystanie materiału zostało na rozkaz Grupy Armii zablokowane, wydano rozkaz jak najściślejszego zachowania tajemnicy** [podkr. J.A.]. Znalezisko należałoby

[90] Były one przechowywane na posterunku GFP w Głuszczenkach (zob. dalej); co wskazuje, że przy wizycie Meyera obecny był Voss, bez jego rozkazu materiałów tych by nie udostępniono.

[91] Nie podaje, kto nim był.

[92] Był to gen. Bronisław Bohaterewicz.

[93] Wśród jeńców Kozielska biskupa nie było (na ten temat zob. Aneks 2).

[94] Chodzi tu o medaliki, ryngrafy, szkaplerze.

jednak, moim zdaniem, w jak najszerszej formie wykorzystać propagandowo. W przypadku zmiany warunków pogodowych, dłuższe pozostanie zwłok na powierzchni ziemi nie będzie możliwe z uwagi na zagrożenie epidemią. Dlatego **pośpiech pilnie wskazany** [podkr. w oryg.]. Duża część rozstrzelanych jest skrępowana, co widać wyraźnie jeszcze dziś. Zebranie materiału w celu pisemnej jedynie prezentacji, słowem i obrazem, jest z punktu widzenia propagandy bezcelowe. Celowe i propagandowo niezwykle skuteczne byłoby przeprowadzenie oględzin grobów w obecnym stanie przez polską prasę[95], znanych przedstawicieli Wojska Polskiego, rządu[96] i wyższego duchowieństwa. Nie uwierzono by przecież upublicznieniu tego masowego mordu jedynie w formie białej księgi. Mord ten należy przedstawić światu jako niezbity dowód na to, iż bolszewizm jest gotów zrealizować swoje cele bestialskimi środkami nie tylko wobec nas, Niemców, lecz również wszystkich innych narodów. Ponieważ według znajdującego się w naszym posiadaniu oryginalnego sprawozdania Wydziału Personalnego smoleńskiego NKWD obozy jeńców wojennych podlegały zarządowi NKWD, należy przyjąć jako pewnik, iż to nie oddziały Armii Czerwonej, lecz formacje wartownicze NKWD przeprowadziły tę egzekucję. Według wspomnianego wyżej sprawozdania, w okręgu smoleńskim znajdowały się w 1940 r. trzy obozy jenieckie, a mianowicie

[95] Meyer ma tu zapewne na myśli prasę wydawaną w Generalnym Gubernatorstwie przez Niemców w języku polskim, nazywaną przez Polaków „gadzinową".

[96] 14 IV 1943 r. szef Organizacji NSDAP Zagranica (NSDAP/Auslands-Organisation) gauleiter Ernst Wilhelm Bohle wystosował pismo do Himmlera, zawierające sugestię zaproszenia do Katynia premiera Sikorskiego, uważając, iż „propagandowy skutek takiej oferty w światowej opinii publicznej byłby wielki". W piśmie z 22 kwietnia do Ribbentroppa Himmler wysunął taką propozycję, ale minister spraw zagranicznych w swojej odpowiedzi z 26 kwietnia stwierdził, że choć „z propagandowego punktu widzenia myśl ta na pierwszy rzut oka ma w sobie coś kuszącego, to jednak zasadnicze aspekty odnośnie do traktowania kwestii polskiej, które uniemożliwiają jakikolwiek kontakt z szefem polskiego rządu emigracyjnego, są na tyle ważne, iż nie można ich pominąć na korzyść chwilowej, całkiem może pociągającej akcji propagandowej" (BA Koblenz, Sammlung Katyn, Z Sg. 111/38, kopia w zbiorach Andrzeja Przewoźnika). Istniały również projekty zaproszenia czołowych osobistości emigracji polskiej (zob. telegram niemieckiego MSZ z 19 IV 1943 r. do przedstawicielstw w Genewie i Budapeszcie o dokonanie rozeznania w tej sprawie. Z otrzymanych odpowiedzi wynikało, że obie te placówki uznały przyjęcie takich ofert przez znanych Polaków za nieprawdopodobne, *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Comittee...*, s. 1370–1371, 1379).

koło Wiaźmy[97], koło Juchnowa[98] i koło Kozielska. Oddział Propagandy »W« dobrze rozumie niezwykłą wartość propagandową, **jest jednak związany rozkazem zachowania tajemnicy** [podkr. J.A.]. Rozkopywania prowadzone są dalej, gdyż dotychczas odsłonięto tylko fragmenty pola zwłok. Proszę o **jak najszybsze sprawdzenie** [podkr. w oryg.] w Berlinie. Jeśli zapadnie decyzja o szeroko zakrojonej akcji propagandowej, przygotowania należy rozpocząć **natychmiast** [podkr. w oryg.]. Należałoby może jeszcze ustalić, czy po przeprowadzeniu oględzin, na które można by sprowadzić także innych zagranicznych redaktorów i ewent[ualnie] lekarzy sądowych, nie dać Polakom możliwości pochowania w uroczystej formie tych zamordowanych żołnierzy przez przedstawicieli polskiego Kościoła. Inicjatywa i wyjaśnienia z OKW muszą wyjść z Berlina. O ile sprawa ta miałaby ruszyć, jestem gotowy przygotować ewent[ualnie] to, co konieczne, w Warszawie. Proszę o powiadomienie. Zdjęcia wysyłam do Pana samolotem".

W późniejszym swoim piśmie, z 25 czerwca 1943 r., skierowanym do dr. Prausego w biurze sekretarza stanu w Ministerstwie Propagandy, Meyer przedstawił w skrócie – na życzenie tegoż – historię sprawy katyńskiej. Podkreślił w nim, że decydujące dla niego było, „czy ustalony z zeznań rosyjskich świadków oraz na podstawie dokumentów [!] czas zbrodni – wiosna 1940 r. – da się **bezsprzecznie udowodnić** [podkr. w oryg.] wobec opinii światowej. Po najstaranniejszym sprawdzeniu wszystkich wchodzących tu w grę materiałów wydawało mi się, że bez wątpienia tak".

Reakcję Ministerstwa Propagandy na rewelacje Meyera przedstawię dalej.

O przebiegu sprawy ujawnienia grobów katyńskich poinformował również Goebbelsa (pismem z 7 czerwca 1943 r. dotyczącym jej inicjatorów) kierownik Wydziału Propagandy w Ministerstwie Propagandy, dyrektor ministerialny (*Ministerialdirektor*) Alfred-Ingemar Berndt[99]. Napisał on m.in.: „Sprawa Katynia została wykryta przez sekretarza kryminalnego Vossa przy dowódcy SS i policji w Smoleńsku. Voss ustalił w wyniku przesłuchań, iż w lasku katyńskim rozstrzeliwani byli w większej ilości polscy

[97] W oryginale „Wjasma".
[98] W oryginale „Juchno".
[99] *Der Fall Katyn...*, s. 427–429.

oficerowie. Zarządził wówczas wykopaliska, które przyniosły potwierdzenie jego ustaleń. Voss nie rozpoznał jednak politycznego znaczenia tej sprawy[100]. Również Grupa Armii »Środek« nie rozpoznała znaczenia politycznego tej sprawy. Lekarz sztabowy prof. Buhtz, znany lekarz sądowy, miał przy wykopaliskach czysto naukowy interes i obawiał się zakłócenia swojej pracy naukowej, jeśli sprawa Katynia zostanie wykorzystana politycznie. Na jego zabiegi Grupa Armii wydała zakaz przekazania meldunku do Berlina. Zakaz ten obejmował również dowódcę SS i policji. Prof. Buhtz po zajęciu Litwy również tam podjął duże ekshumacje rozstrzelanych, i także wtedy uzyskał blokadę swoich znalezisk dla opinii publicznej, tak że teraz nie możemy już nic zrobić z jego dostępnymi obecnie notatkami na ten temat[101]. Kierownik placówki operacyjnej SD ds. propagandy w Smoleńsku SS-Untersturmführer Hans Meyer jako jedyny rozpoznał nadzwyczajne znaczenie tej sprawy dla politycznej propagandy i **wbrew woli swojego przełożonego** [podkr. J.A.] złożył meldunek do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy oraz do naszego Ministerstwa. Dopiero dzięki temu sprawa Katynia została uchwycona i wykorzystana".

O mogiłach w Lesie Katyńskim dowiedział się jednak jeszcze jeden korespondent wojenny. W piśmie do Goebbelsa z 6 kwietnia 1943 r. kierownik Wydziału Wschód w Ministerstwie Propagandy informuje, iż „tow. Kolbe"[102] doniósł, że w okolicach Smoleńska znaleziono masowe groby Polaków, którzy swego czasu zostali wywiezieni przez Sowietów. Licznych księży (!) można jeszcze rozpoznać po szatach, a polskich oficerów po mundurach i butach.

---

[100] Tu Berndt się mylił; to nie Voss zarządził rozkopanie katyńskich mogił, ponadto to on właśnie jako pierwszy zwrócił uwagę na propagandowe znaczenie sprawy.

[101] Być może chodzi tu o sprawę rozstrzelania przez NKWD 11 IX 1941 r. około 160 więźniów politycznych w Orle. Niemcy okupowali Orzeł w okresie od 3 X 1941 do 5 VIII 1943 r. W swoim sprawozdaniu, zamieszczonym w *Amtliches Material*, Buhtz wspomina o badaniach prowadzonych na zwłokach w Orle, a dr. Marianowi Wodzińskiemu, który, jak już pisałam, zwiedzał laboratorium w Smoleńsku w początkach czerwca 1943 r., pokazano tam m.in. kneble wkładane do ust ofiar NKWD zamordowanych w okolicach Orla. Uwaga Berndta o „dostępnych obecnie notatkach Buhtza" może świadczyć, że miał on jakieś nieprzyjemności w związku z tą sprawą.

[102] Hans Kolbe, SS-Oberscharführer, w cywilu kierownik RPA w Bayreuth (Reichspropagandaamt – Urząd Propagandy Rzeszy), wówczas w kolumnie sprawozdawców wojennych SS na środkowym odcinku frontu.

Pismo z 10 sierpnia 1943 r. (referenta – radcy ministerialnego dr. Flügela z Wydziału Personalnego Ministerstwa Propagandy) do ministra stanu i szefa Kancelarii Prezydialnej (był nim Otto Meissner) ostatecznie podsumowuje, czyją zasługą było, że sprawa Katynia stała się znana, i poinformowano o niej władze właściwe dla jej propagandowego wykorzystania[103]. Otóż: „Pierwsze kroki do odkrycia tej zbrodni podjął sekretarz kryminalny (*Kriminalsekretär*) Voss przy dowódcy SS i Policji w Smoleńsku [beim SS- und Polizeiführer in Smolensk[104]]. Podczas prowadzonych przesłuchań dowiedział się on, jakoby w lesie koło Katynia rozstrzelano większą liczbę polskich oficerów. Zarządził wówczas z własnej inicjatywy rozkopanie, które przyniosło potwierdzenie zeznań, jakie uzyskał. Wkrótce potem, niezależnie od siebie, dwaj członkowie SS, którzy w swojej cywilnej działalności znajdują się w sferze działań Ministerstwa Propagandy, dowiedziało się o tych wydarzeniach i natychmiast dostrzegło ich polityczne znaczenie. Chodzi tu o SS-Untersturmführera Meyera [...] oraz o SS-Oberscharführera Kolbe [...]. Obaj bezzwłocznie złożyli raport do Berlina, a mianowicie Meyer dalekopisem przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy do Ministerstwa Propagandy, Kolbe zaś w bezpośredniej relacji sekretarzowi stanu Guttererowi. Konieczny był jak największy pośpiech, gdyż stan znalezionych zwłok wymagał podjęcia natychmiastowych kroków, o ile wykorzystanie polityczne sprawy miałoby zakończyć się sukcesem. Tak też się stało. Na podstawie raportów Meyera i Kolbego wdrożono błyskawicznie wielką akcję propagandową".

W związku z tym Flügel wnioskował o odznaczenie Vossa, Meyera i Kolbego Wojennymi Krzyżami Zasługi I klasy z mieczami, co uzyskało poparcie RSHA. Zaproponował również, aby odznaczenia te – ze względu na znaczenie sprawy – wręczył im osobiście Goebbels.

Kwestię odznaczenia owych trzech osób poruszył już zresztą w piśmie do sekretarza stanu Leopolda Gutterera z 7 lipca 1943 r. szef Wydziału Propagandy Ministerstwa Propagandy Berndt[105]. Stwierdził w nim, że 4 kwietnia Meyer jako pierwszy wysłał raport do SD, 6 kwietnia Kolbe

[103] Sygnowany projekt pisma, *Der Fall Katyn...*, s. 433–434.
[104] W rzeczywistości SS- und Standortführer.
[105] *Der Fall Katyn...*, s. 432.

odwiedził Gutterera i zreferował mu sprawę ustnie – nie wiedząc o kroku Meyera; inicjatorem sprawy był natomiast Voss.

Inaczej to przedstawił w zeznaniu przed Komisją Maddena Werner Stephan. Według niego, w pierwszych dniach kwietnia 1943 r. (1 lub 2) przyszedł się z nim zobaczyć jego „stary znajomy" Hans Meyer, dziennikarz, który służył wówczas w jednostce prasowej niedaleko Smoleńska. Meyer powiedział mu, że przyjechał do Berlina, gdyż na terenie, gdzie stacjonował, „działy się dziwne i, jak mu się wydawało, ważne rzeczy". Mianowicie wśród ludności rosyjskiej krążyły pogłoski o znajdujących się tam masowych grobach polskich oficerów. Pogłoski te dotarły w końcu do wyższego dowództwa wojskowego i przystąpiono do ekshumacji. Meyer odniósł wrażenie, że cała ta sprawa nie została uruchomiona właściwie, a dowództwo wojskowe nie jest świadome jej wagi. Jeśli w ogóle – jego zdaniem – mają być wykonywane ekshumacje, to należy do tego podejść bardzo poważnie: prowadzić dokumentację, sporządzać tłumaczenia, a w razie potrzeby lub konieczności – utworzyć agendy bądź ciała międzynarodowe. Meyer miał poprosić Stephana, aby skontaktował go z kimś ważnym w hierarchii politycznej, na uwadze mając w szczególności Goebbelsa. Stephan – znowu według jego własnej relacji – poszedł do biura Goebbelsa, streścił, o co chodzi, i minister Meyera przyjął. Jak potem opowiadał, Goebbels był bardzo zaskoczony i nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Minęło kilka dni, Goebbels – według Stephana – udał się do Hitlera, „jak to często robił", i zdał mu relację. „A po powrocie miał satysfakcję, jak to było zawsze w czasach Trzeciej Rzeszy, tak jak w zmaganiach pomiędzy rywalami, kiedy pokona się rywala, a w tym wypadku rywalem była armia, wojsko, a doktor Goebbels uzyskał upoważnienie do przejęcia tej sprawy i wojsko musiało mu ją przekazać"[106].

Stephan w owej relacji wyraźnie wyolbrzymia swoją rolę i znaczenie, nie mówiąc już o jej zgodności z faktami. Do Berlina pojechał Kolbe, a nie Meyer; ten ostatni nie wspomina ani w swoim raporcie z 4 kwietnia, ani w sprawozdaniu z 25 czerwca, że w sprawie grobów katyńskich udał się osobiście do władz centralnych Rzeszy.

Meyer w swoim pierwszym raporcie poszedł daleko w propozycjach wykorzystania propagandowego zbrodni katyńskiej, nie postawił tylko

[106] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 508–512.

kropki nad i, tj. nie zaznaczył jego zasadniczego celu – rozbicia skierowanego przeciwko Niemcom sojuszu aliantów, wśród których był Związek Radziecki, sprzymierzony z rządem polskim na uchodźstwie układem podpisanym 31 lipca 1941 r. (tzw. pakt Sikorski–Majski). Z pewnością było to jednak i dla niego, i dla adresatów jego raportu oczywiste.

Druga istotna sprawa: według pism Meyera i Berndta z Ministerstwa Propagandy, dowództwo Grupy Armii „Środek" (a trzeba pamiętać, że na wojskowym obszarze operacyjnym była to władza najwyższa) wydało rozkaz zachowania tajemnicy w sprawie odkrycia grobów. Stąd też, mimo że oficjalny raport Vossa o mogiłach polskich wojskowych (już ze wskazaniem na możliwość wykorzystania propagandowego!) wpłynął do oficera Ic/AO sztabu generalnego GA „Środek" 28 lutego 1943 r. i natychmiast został przekazany do OKH, to w którymś momencie wydano rozkaz o utajnieniu sprawy, obowiązujący wszystkie placówki i jednostki – także propagandowe i policyjne – na terenie działań tej Grupy Armii. I nikt do początków kwietnia nie ważył się go złamać; konsekwencje niewykonania rozkazu, zwłaszcza w warunkach wojennych, były drastyczne, groziły za to bardzo surowe kary (wymierzały je sądy wojskowe). Z tego powodu milczeli i miejscowy dowódca SS i policji, i komendant Meyera, i dowódca Oddziału Propagandowego „W". Tylko Meyer i Kolbe podjęli ryzyko złamania rozkazu wojskowego; co jednak wobec faktu, że najwyższą rangę tej sprawie nadał sam Hitler, uszło im bezkarnie, a nawet zostali za to odznaczeni. Trzeba też zwrócić uwagę, iż Meyer musiał otrzymać na miejscu jakąś cichą pomoc w opracowaniu i wysłaniu dalekopisem raportu, a także przekazaniu zdjęć samolotem kurierskim.

Można się domyślać, że dowództwo GA „Środek" (czy może OKH?), które wydało tego rodzaju rozkaz, musiało się potem mocno natrudzić, aby znaleźć odpowiednie usprawiedliwienie zatajenia – tak ważnej dla celów politycznych III Rzeszy – sprawy. Oficjalne wytłumaczenie tego postępowania było takie, że wojsko nie zdawało sobie wówczas sprawy ze znaczenia odkrycia[107], a utajnienie prac przy grobach polskich ofice-

[107] Szef Wydziału Propagandy w Ministerstwie Propagandy Berndt napisał 7 VI 1943 r. w piśmie do Goebbelsa: „Grupa Armii Środek nie rozpoznała znaczenia politycznego tej sprawy" (*Der Fall Katyn*..., s. 427). Por. Slowenczik tłumaczył przybyłym do Smoleńska w kwietniu 1943 r. polskim delegacjom, że kilkumiesięczna zwłoka w powiadomieniu

rów spowodowały starania prof. Buhtza, który obawiał się zakłócenia swojego programu badawczego. Wynika to zresztą bezspornie z działań, jakie podjął on w Lesie Katyńskim, oraz z jego końcowego sprawozdania (miał też na pewno z tego powodu, jak wspomniałam, jakieś nieprzyjemności)[108]. Czy jednak była to cała prawda? Czy prof. Buhtz miał aż takie wpływy w sztabie generalnym GA „Środek" lub w OKH, aby to przeprowadzić? Czy może zadecydowały tu inne względy, a jeśli tak, to jakie i czyje?

Jak wypadki potoczyły się dalej w świetle dokumentów Ministerstwa Propagandy?

4 kwietnia o godz. 19.15 raport Meyera wpłynął do Urzędu SD (SD-Hauptamt) w RSHA i trafił do rąk SS-Sturmbannführera Waltera von Kielpinskiego[109] (dr. Hirchego nie było wówczas w Berlinie), który przekazał go bezpośrednio do sekretarza stanu w Ministerstwie Propagandy Leopolda Gutterera. Można przypuszczać, że jeszcze tego samego dnia lub też następnego, o sprawie został poinformowany Goebbels.

5 kwietnia SD informacje Meyera przekazała dr. Taubertowi (szef Wydziału Wschód) oraz Berndtowi (szef Wydziału Propagandy) w Ministerstwie Propagandy. Ten ostatni przede wszystkim wystosował „pytanie zwrotne" (nie wiadomo, czy do Meyera, czy do Oddziału Propagandowego „W" w Smoleńsku). Tegoż dnia (o godz. 11.15) von Kielpinski przesłał też dalekopisem Meyerowi zapytanie, od kiedy istnieje możliwość oglądania wydobytych zwłok.

6 kwietnia Berndt odbył z Oddziałem Propagandowym „W" w Smoleńsku rozmowę telefoniczną na temat przygotowania wizyty pierwszej cudzoziemskiej delegacji w Katyniu[110].

---

o istnieniu grobów w Lesie Katyńskim jest winą dowództw wojskowych, „które w toku żywych operacji frontowych zlekceważyły wartość i znaczenie tego wstrząsającego odkrycia" (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów…*, s. 190).

[108] Zob. przypis 101. Dr Marian Wodziński napisał w swoim obszernym sprawozdaniu z prac w Katyniu: „prof. Buhtz traktował prace przeprowadzane w Katyniu jako naukowiec i miał pewne zatargi z kierownictwem miejscowym niemieckiej propagandy".

[109] Von Kielpinski kierował referatem III C 5 (prasa, piśmiennictwo).

[110] Według Meyera było to 6 lub 7 IV, jednak, jak wynika z pisma dr. Sixa z 15 IV 1943 r., 6 IV do Berlina dotarła już informacja ze Smoleńska (zob. przypis 111). Eugeniusz Cezary Król pisze, iż aparat propagandy GG w Warszawie i Krakowie otrzymał 6 kwietnia polecenie z Berlina zorganizowania polskiej delegacji do Katynia (E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 414).

Również 6 kwietnia sekretarz stanu Gutterer przyjął Kolbego, a kierownik Wydziału Wschód Taubert przekazał na piśmie jego informacje Goebbelsowi oraz – przez oficera łącznikowego – zażądał od Oddziału Propagandowego „W" raportu, czy wysłanie w tych okolicznościach delegacji zagranicznych dziennikarzy do Katynia byłoby celowe i obiecujące. W tymże dniu wpłynęły informacje ze Smoleńska o stanie prac na cmentarzysku w Katyniu[111].

8 kwietnia na konferencji w Ministerstwie Propagandy Goebbels wydał polecenie, aby sprawę tę tak mocno, jak to tylko możliwe, rozpropagować za granicą. Za ważne uznał wysłanie do Katynia polskich dziennikarzy, intelektualistów i duchownych, a także delegacje z państw neutralnych i okupowanych, by zobaczyli to na własne oczy. Obecni na konferencji zostali też poinformowani, że w dniu następnym (9 kwietnia) do Katynia udadzą się przedstawiciele prasy zagranicznej[112]. Szef Wydziału Propagandy Berndt podkreślił jednak, iż – jeśli w tym wypadku chodzi o ofiary bolszewików, to nie należy akcji propagandowej rozpoczynać zbyt wcześnie, gdyż trzeba najpierw pozyskać zdecydowane dowody, aby akcja taka nie zwróciła się przeciwko nim i winą za mordy Sowietów nie zostali obciążeni Niemcy.

Stąd być może wynikła kilkudniowa zwłoka w ogłoszeniu odkrycia grobów polskich oficerów pod Smoleńskiem, spowodowana gromadzeniem dowodów (przesłuchiwaniem świadków) i – jak piszę dalej – przygotowywaniem stosownej scenerii i odpowiednich „pokazów" dla przybywających delegacji. Polecenie prowadzenia i wykorzystania sprawy katyńskiej otrzymał Wydział Propagandy Berndta[113]. Na miejscu zajmował się nią Oddział Propagandowy „W". Gersdorff podaje, że na początku kwietnia całość sprawy katyńskiej przejęło Ministerstwo Propagandy. Rzecz jasna działania na terenie operacyjnym GA „Śro-

[111] Dr Franz Six, szef Wydziału Kulturalno-Politycznego Urzędu Spraw Zagranicznych w piśmie z 15 IV 1943 r. podał, że do 6 kwietnia w Katyniu dokonano próbnych wykopów w 7 miejscach, informacja ta musiała więc dotrzeć do Berlina 6 kwietnia (kopia pisma w: *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Comittee...*, s. 1344–1346).

[112] J.P. Fox, *Der Fall Katyn und die Propaganda NS-Regimes*, „Vierteljahrshefte fűr Zeitgschichte" 1982, z. 3, s. 470.

[113] Pismo kierownika Wydziału Propagandy Berndta z 7 VII 1943 r. do sekretarza stanu Gutterera (*Der Fall Katyn...*, s. 432).

dek" musiały przebiegać w porozumieniu z jej sztabem generalnym i z OKH; wspierali je oni organizacyjnie i zabezpieczali, ale o nich nie decydowali.

Oczywiście wielu zasadniczych dokumentów w sprawie katyńskiej nie znamy; z pewnością jakieś działania podjął i zalecenia w tej sprawie wydał podległym jednostkom Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. Luki w dokumentach możemy jednak uzupełnić częściowo informacjami z innych źródeł.

Sprawą interesował się sam Hitler (jak już pisałam, 13 marca 1943 r., gdy wykopy potwierdziły już obecność grobów ze zwłokami polskich oficerów, przebywał on w miejscu oddalonym o 3 km od mogił, w sztabie generalnym GA „Środek" w Krasnym Borze, ale wówczas oficerowie sztabu nie mieli świadomości wagi tego znaleziska). „Führer wydał teraz rozkaz, aby sprawę tę wykorzystać na całym świecie przy użyciu wszystkich dostępnych środków"[114]. To na jego wyraźne polecenie, jak poinformował na posiedzeniu Rządu GG w Krakowie 15 kwietnia 1943 r. prezydent Wilhelm Ohlenbusch, do Katynia udała się 10 kwietnia delegacja Polaków (zob. dalej)[115]. Por. Slowenczik (zob. dalej) z Oddziału Propagandowego „W" z wyraźną dumą oznajmił przybyłej 14 kwietnia 1943 r. do Smoleńska delegacji Zarządu Głównego PCK, że przyszedł telegram od samego Führera, „zarządzający, aby rodzinom poległych umożliwić otrzymanie wszelkich informacji"[116]. Goebbels w swoim dzienniku zapisał pod datą 14 kwietnia: „Odnalezienie 12 000 [!] zamordowanych przez GPU polskich oficerów wykorzystane obecnie zostanie w największym stylu w antybolszewickiej propagandzie". Dalej

---

[114] Informacja z pisma dr. Sixa z 13 IV 1943 r. do Biura Ministra (*The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Comittee...*, s. 1339–1340).

[115] S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, s. 236.

[116] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu pod Smoleńskiem za okres kwiecień–czerwiec 1943 r. złożone na polecenie Zarządu Głównego*, Warszawa, czerwiec 1943 r. [w:] J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński (1887–1962). W imię prawdy o zbrodni katyńskiej*, Warszawa 2015, s. 231. W artykule pt. *Katyń i Polski Czerwony Krzyż*, opublikowanym w paryskiej „Kulturze" (1955, nr 5, przedruk w: J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński...*, s. 295–310), Kazimierz Skarżyński rozszerzył wypowiedź Slowenczika: Hitler nakazał mu przeprowadzenie identyfikacji zwłok celem zawiadomienia rodzin pomordowanych.

zaś, że Hitler wyraził teraz zgodę, aby w niemieckiej prasie zamieścić dramatyczne meldunki[117].

Po wizycie w Katyniu zagranicznych dziennikarzy (10 kwietnia) oraz pierwszej polskiej delegacji (11 kwietnia), z towarzyszącymi im przedstawicielami niemieckich urzędów (zob. dalej), na naradzie w Ministerstwie Propagandy 12 kwietnia mjr Balzer poinformował o tym, jak wyglądają zwłoki, oraz o zeznaniach rosyjskich świadków na temat transportów z polskimi oficerami docierającymi na stację Gniezdowo w 1940 r. i wywożeniu ich do lasu; sprawa wydawała się więc pewna. Mocnym wsparciem dla tez niemieckiej propagandy były również daty na znalezionych przy zwłokach dokumentach[118].

Polecenie kierowania całą akcją w sprawie Katynia w Generalnym Gubernatorstwie otrzymał Główny Wydział Propagandy Rządu (Hauptabteilung Propaganda), kierowany przez Wilhelma Ohlenbuscha. Ten prezentował zdanie, że sprawę Katynia należy wykorzystać propagandowo na wszelkie możliwe sposoby w stosunku do ludności polskiej i przedstawił Frankowi projekt odpowiedniego jej nagłośnienia w prasie, radiu i filmie, a także za pomocą plakatów, ulotek, broszur i wydawnictw. Ohlenbusch na posiedzeniu rządu GG 15 kwietnia 1943 r. poinformował również, iż sprawę tę „przeprowadza się w najściślejszej współpracy z Ministerstwem Propagandy Rzeszy"[119].

Tak więc po tygodniu realizowania projektu naukowego niepodzielne „władztwo" na cmentarzysku wymknęło się z rąk prof. Buhtza. 5–7 kwietnia w Berlinie zapadły zasadnicze decyzje w tej sprawie i w Lesie Katyńskim rozpoczynał się drugi niemiecki program, tym razem propagandowy, i to na olbrzymią skalę. W obu jednak zwłoki zamordowanych polskich oficerów pełniły jedynie funkcję „materiału"; w pierwszym – badawczego, w drugim – dowodowego w przedstawianiu światu masowej sowieckiej zbrodni na jeńcach wojennych, obywatelach państwa polskiego.

---

[117] J.P. Fox, *Der Fall und die Propaganda NS-Regimes...*, s. 474. Początkowo obawiano się, że ujawnienie masowego mordu polskich jeńców wojennych wywoła w Niemczech obawę rodzin o los niemieckich jeńców w sowieckiej niewoli.

[118] *Ibidem*, s. 473.

[119] S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka...*, s. 237.

Postawione zostały na nogi wszystkie jednostki propagandowe znajdujące się na obszarze działania Grupy Armii „Środek" i na całym froncie wschodnim, poczynając od sterującego sprawą na miejscu Oddziału Propagandowego „W". Włączona została ruchoma radiostacja żołnierska „Siegfried", która obsługiwała radiowęzły GA „Środek"; do Smoleńska kierowano zespoły nagrywające – do dyspozycji przywożonych do Lasu Katyńskiego dziennikarzy i fotoreporterów oraz rozmaitych grup z Niemiec, krajów okupowanych i neutralnych.

Szef Oddziału Propagandowego „W" mjr Kost polecił por. Slowenczikowi powołanie specjalnej grupy ds. Katynia. Weszło do niej kilku reporterów wojennych. Na miejscu oprowadzał i udzielał wyjaśnień Paul Vogelpoth (według Slowenczika – kapitan), a gdy przybywały ważne delegacje, także Slowenczik i inni członkowie grupy. W siedzibie Oddziału w Smoleńsku dwaj wyznaczeni oficerowie (*Sonderführer*) utrzymywali stały kontakt z Naczelnym Dowództwem Wehrmachtu (WPr) i Ministerstwem Propagandy.

A jakie przygotowania poczyniono w Lesie Katyńskim?

Przede wszystkim podjęto starania, aby – i tak przerażający – obraz cmentarzyska jeszcze bardziej udramatyzować, w celu wywarcia jak największego wrażenia na odwiedzających. Miała to być wstrząsająca „ekspozycja" ukazująca sowieckie bestialstwo i popełnioną tam masową zbrodnię.

Przed przybyciem pierwszych delegacji zagranicznych odsłonięty więc został cały największy grób ofiar (mieścił on około 2500 zwłok) i rozkopany drugi, następnie odkrywano kolejne. Zwłoki z nich wyjmowano i układano na polanach obok (pierwszy nowy grób, z częścią tylko ekshumowanych dotąd zwłok, zasypano dopiero 23 kwietnia!). Znamy z niemieckich kronik i publikacji obraz długich szeregów ciał w polskich mundurach, rozciągniętych na katyńskim cmentarzysku[120]. A przecież przy tak ogromnej liczbie ofiar zwłoki należało wydobywać systematycznie – w liczbie dziennej zależnej od możliwości bieżących ich oględzin oraz identyfikacji za pomocą znalezionych przy nich dokumentów, oznakowywania numerami i grzebania w nowych grobach.

[120] Przybyła do Smoleńska 15 IV 1943 r. grupa przedstawicieli PCK (zob. dalej) została przetrzymana przez dzień w mieście, by – jak się przypadkowo Polacy dowiedzieli – można było wyjąć z grobów jeszcze więcej zwłok.

Znajdywane przy ciałach dokumenty, listy od rodzin, ordery, odznaczenia, ryngrafy itp. wykładane były – do oględzin – w gablotach na posterunku GFP w Głuszczenkach. Na skraju polany grobowej została ustawiona drewniana wieża z podestem dla fotoreporterów.

Dr Franz Six podał – niewątpliwie na podstawie informacji ze Smoleńska – iż do 6 kwietnia w siedmiu miejscach cmentarzyska wykonano próbne wykopy i wszystkie one doprowadziły do odkrycia zwłok, natomiast otwarto „dopiero" kilka grobów Polaków oraz kilka (wcześniejszych) Rosjan. Napisał też, że do 11 kwietnia największy polski grób został odsłonięty na długości 28 m i szerokości 16 m i, jak stwierdzono, zwłoki leżą w nim w 12 warstwach; pierwsza z nich liczy 250 ciał; tak więc może się w nim znajdować 2–3 tys. polskich wojskowych[121].

Podobne, ale bardziej precyzyjne, dane na ten temat są zawarte we wspomnianym raporcie Vossa z 10 kwietnia 1940 r.[122] Podaje on mianowicie, że część terenu grobowego odkopano w kilku miejscach, które zostały ze sobą połączone. Przy brzegu dołu nr 1 dokopano się natomiast dna i w ten sposób stwierdzono, iż zawiera on 12 warstw zwłok. Pisze też, że pierwsza odkopana warstwa liczy około 250 zwłok, z czego – według niego – wynika, że cała mogiła kryje około 3 tys. zwłok. Do 10 kwietnia wydobyto sto ciał, z których – na podstawie znalezionych przy nich dokumentów, listów itp. – można było zidentyfikować 65; 39 z nich to bezsprzecznie polscy oficerowie[123]. Pozostali zewidencjonowani imiennie to prawdopodobnie także oficerowie, na razie jednak nie można tego udowodnić.

Z kolei por. Slowenczik z Oddziału Propagandowego „W" poinformował 10 kwietnia 1943 r. pierwszą polską delegację przybyłą do Smoleńska (zob. dalej), iż w lesie odkopano na razie jeden grób masowy o wymiarach 28 m długości, 14 m szerokości i 6 (!) m głębokości. Po przebiciu 1,5-metrowej warstwy ziemi znaleziono zwłoki w polskich

[121] Pismo z 15 IV 1943 r. przesłane – wraz z fotografiami – do poselstwa niemieckiego w Bernie (kopia w *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committe...*, s. 1344–1346). Według Sixa wydobyto dotąd i zidentyfikowano zwłoki 160 osób.

[122] *Amtliches Material...*, s. 32–33.

[123] Do swojego raportu Voss dołączył zestawienie imienne oraz wykaz znalezisk, których jednak w publikacji niemieckiej nie zamieszczono. Nie wspomina tu o oznaczaniu zwłok i znalezionych przy nich dokumentów tymi samymi numerami.

mundurach, ułożone w 12 warstwach, przeważnie twarzą w dół, i lekko poprzesypywane piaskiem. Rozpoczęto też poszukiwania przez wykopy częściowe oraz wiercenia próbne w obrębie całej ogrodzonej przez Sowietów części lasu, i na dużej przestrzeni odkryto także zwłoki w polskich mundurach. W ten sposób został wytyczony teren, na którym znajdują się prawdopodobnie groby pomordowanych polskich żołnierzy. Dotychczas, jak podał, oznaczono trzy obszary mogilne; w jednym znajduje się przypuszczalnie około 3 tys. zwłok, w drugim – 5 tys., trzeci jest jeszcze nienaruszony, ale porastające go młode sosenki również wskazują na polskie groby. Niezależnie od tego w odległości 300–500 m odkryto zbiorowe groby osób cywilnych, pochodzące z okresu dużo wcześniejszego, tj. sprzed około 10 lat.

Jak widać, w informacjach dr. Sixa, por. Slowenczika i ppor. Vossa są pewne różnice; dane te skorygowano w wyniku dalszych prowadzonych prac. Jeśli chodzi o liczbę wydobytych zwłok (Voss na 10 kwietnia – 100, Six na 11 kwietnia – 160), to można przyjąć, że przez cały dzień 10 kwietnia ekshumowano dalszych 60 Polaków; jednak z pewnością bardziej wiarygodne dane co do liczby osób zidentyfikowanych zawiera raport Vossa[124].

Jedną z kluczowych decyzji w sprawie katyńskiej, podjętą w dniach 5–7 kwietnia 1943 r. na szczeblu centralnym w Berlinie, było, aby ekshumację w Katyniu – dla uwiarygodnienia jej wyników – przejął komitet wyłoniony z „przedstawicieli społeczeństwa polskiego". Zauważmy tu, że od poinformowania Berlina, czyli od późnego wieczora 4 kwietnia, do początków drugiej dekady tego miesiąca w ogóle nie było mowy o zawiadomieniu o mogiłach Czerwonego Krzyża.

9 i 10 kwietnia 1943 r. do Smoleńska, następnego dnia zaś do Lasu Katyńskiego przywieziono dwie pierwsze delegacje.

Trzeba tu zaznaczyć, że zważywszy na wstrząs wywołany u przybywających osób widokiem otwartych grobów z setkami zwłok oraz rzędami ułożonych między dołami ciał, zrozumiałe są różnice w opisach mogił podawanych przez osoby odwiedzające lasek Kozie Góry.

[124] Tu z kolei występuje sprzeczność z relacjami członków pierwszej polskiej delegacji do Katynia w dniu 11 IV 1943 r., którzy z pokazanej im listy zidentyfikowanych spisali personalia 34 (Edmund Seyfried) i 36 (Ferdynand Goetel) oficerów; o tym dalej.

Siedem masowych polskich grobów położonych było na stosunkowo niewielkim obszarze, blisko siebie, a w początkowym etapie prac nie określono jeszcze ich granic; poza tym, jak podał Voss, na cmentarzysku odkopano kilka miejsc.

Kilka słów poświęćmy teraz pierwszej delegacji w Katyniu, tj. 8-osobowej grupie korespondentów zagranicznych akredytowanych w Berlinie, przybyłych 9 kwietnia do Smoleńska, 10 kwietnia zaś zawiezionych do Lasu Katyńskiego. Byli to: Szwed Christer Jaederlund, korespondent „Stockholms Tidningen"; Max Schnetzer z dziennika „Der Bund" (Szwajcaria); Myklebust z Norwegisches Telegraphenbüro; Evert Jan Stoffels z „De Telegraaf" (Holandia), Milan Micasinovic z „Nowo Vreme" (Serbia), Luis Sanchez, korespondent dziennika „Informaciones" (Hiszpania), van der Maele z „Nouveau Journal" (Belgia) oraz Szabolcs z „Esti Újság" (Węgry). Towarzyszyli im: przedstawiciel Wydziału Prasy Kancelarii Rzeszy – radca ministerialny Wilhelm Schippert[125]; Wydziału Prasy Urzędu Spraw Zagranicznych – sekretarz legacyjny Hilmar Bassler, oraz rtm. Freudeman z Wydziału Propagandy OKW (WPr OKW)[126]. Jak zeznał w 1952 r. przed Komisją Maddena jeden z owych dziennikarzy, Jaederlund[127], propozycję wyjazdu do Rosji otrzymał w przeddzień (8 kwietnia) telefonicznie z Ministerstwa Propagandy Rzeszy. Celu wyjazdu nie podano. Dopiero gdy przybyli wieczorem następnego dnia (9 kwietnia) do Smoleńska, towarzyszący im oficer z „najwyższego dowództwa" z Berlina poinformował ich o odkryciu masowych grobów polskich oficerów.

Następnego dnia (10 kwietnia) wyjechali do Krasnego Bora (tak podaje Bassler) i Lasu Katyńskiego. Tam objaśnień udzielał im płk von

---

[125] Schippert zamieścił w „Deutsche Zeitung für die Niederlande" z 14 IV 1943 r. pierwszy artykuł na temat ekshumacji w Katyniu (T. Urban, *Katyń*..., s. 191).

[126] IPMS, Kol. 12/1A, Notatka Basslera z 15 IV 1943 r. Jego nazwisko zostało wymienione w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* jako Lassler. Jak podaje Claudia Weber, w wyjeździe uczestniczył też mjr Rudolf Balzer, oficer łącznikowy między Urzędem Prasy Wehrmachtu (Wehrmachtpresseamt) a Ministerstwem Propagandy (*Krieg der Täter*..., s. 134). Bassler w swej notatce go nie wymienił, ale, jak pisze Eugeniusz C. Król, mjr Balzer występował przez radio, opisując swoje wrażenia z pobytu w Katyniu; kiedy to było, nie podał (E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu*..., s. 416).

[127] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 785–796.

Gersdorff, oficer Ic[128], a także prof. Buhtz. Według Basslera, w dniu tym otwarte były trzy polskie groby, w których znaleziono zwłoki niemal wyłącznie polskich oficerów, pojedynczych duchownych wojskowych oraz kilku kobiet (!). Wydobyto dotąd 150–200 zwłok, gdyż brakuje personelu (!); pracuje tam jedynie prof. Buhtz z dwoma sanitariuszami wojskowymi i dwóch Rosjan[129]. Dziennikarze mogli w odsłoniętych częściach grobów wskazywać zwłoki do wyjęcia, dokonywać ich oględzin oraz przeglądać znalezione przy nich dokumenty. Taki tryb postępowania stał się zresztą regułą podczas odwiedzin cmentarzyska przez ważniejsze delegacje. Na ich życzenie Niemcy kazali również rozkopać nieruszone jeszcze części grobów[130]. Jeden z dziennikarzy miał zauważyć w rozkopanym dole zwłoki kobiety, co wprawiło Niemców w dużą konsternację („nagle jeden z dziennikarzy wskazuje na trupa i uwaga wszystkich koncentruje się na tym jednym: – Kobieta?!! [...] Nie wiadomo dlaczego kilku dziennikarzy zdjęło kapelusze, choć nie oddali uprzednio tego hołdu w stosunku do zamordowanych mężczyzn. [...] Dziennikarze są przejęci, Niemcy skonsternowani)"[131].

---

[128] Jak pisze Bassler, uwagę władz wojskowych na groby – według Gersdorffa – miały zwrócić dwa proste drewniane krzyże, postawione przez polskich robotników zatrudnionych w okolicy przy budowie dróg.

[129] 10 kwietnia była sobota i być może w tym dniu nie zorganizowano prac w pełnym wymiarze.

[130] Bassler w swojej notatce zauważył, że zwłoki były ułożone w grobach „jak sardynki", jedynie czapki i manierki wrzucono tam bez planu; jest to jedyna wzmianka (oprócz sprawozdania Buhtza) o znalezieniu w katyńskich grobach manierek.

[131] Prawdopodobnie była to pilot Janina Lewandowska, jedyna kobieta w Kozielsku. Niemcy przemilczeli ten fakt i nie umieścili jej nazwiska na opublikowanej w *Amtliches Material* swojej liście ekshumacyjnej (nie wiadomo, czy znaleziono przy niej jakieś dokumenty pozwalające na identyfikację). To zapewne znalezienie jej ciała spowodowało ową wzmiankę Basslera o zwłokach kilku kobiet, a także informacje prasowe innych dziennikarzy (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, s. 191). Zapytany o to podczas przesłuchania przed Komisją Maddena Jaederlund zeznał, że osobiście nie widział zwłok kobiety, ale mówiono mu, iż wykopano ciała jednej lub dwóch kobiet (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 793). Ciekawe, że zwłok kobiety – w otwartym grobie lub już wyjętych – nie widzieli członkowie polskiej delegacji, przywiezionej do Lasu Katyńskiego 11 kwietnia (tj. następnego dnia). Cytowany opis znalezienia ciała kobiety zamieścił w swojej książce Mackiewicz, który sam jednak nie był przy tym obecny, jak się to czasem przyjmuje (przybył do Katynia w drugiej połowie maja 1943 r.). Skąd czerpał swoje informacje – nie wiadomo (*idem, Sprawa mordu katyńskiego...*, s. 138–139). W 2005 r. podczas badania czaszek znalezionych po wojnie we wrocławskim zakładzie prof. Buhtza zidentyfikowana została

Opis Jaederlunda zasadniczo nie różni się od spostrzeżeń Basslera; dodał on jedynie, że część znalezionych poprzedniego dnia dokumentów znajdowała się w drewnianym baraku opodal grobów[132].

Co ciekawe, dziennikarzy po pobycie w Lesie Katyńskim zatrzymano kilka dni w Smoleńsku, rzekomo z powodu braku możliwości transportowych, podczas gdy delegacji polskiej, przybyłej do Smoleńska 10 kwietnia (zob. dalej), umożliwiono powrót już po południu następnego dnia, 11 kwietnia[133]. Jaederlund zeznał, że mógł chodzić swobodnie po Lesie Katyńskim i okolicy bez eskorty, dziennikarze rozmawiali też przez tłumacza z rosyjskimi świadkami. Część z nich odmówiła jednak opublikowania swoich wrażeń. Polska delegacja widziała w hotelu w dniu swego przybycia (10 kwietnia wieczorem) zagranicznych korespondentów, nie umożliwiono im jednak kontaktu z nimi[134].

Towarzyszący dziennikarzom Robert Broess, korespondent specjalny Agencji Informacyjnej Transocean, napisał m.in., że w jego obecności dwaj żołnierze w gumowych fartuchach i rękawicach opuścili się do dołu, po czym wydobyli – jako pierwsze – zwłoki w mundurze polskiego generała; ich oględziny przeprowadził prof. Buhtz[135]. Na podstawie m.in. oficerskiej legitymacji można było stwierdzić, iż był to gen. Mieczysław Smorawiński z Lublina (innych dokumentów – według Broessa – nie sposób było odczytać). Przy generale znaleziono też papierośnicę z wyrytym jego nazwiskiem, wewnątrz której znajdował się krzyż VM, „maskotkę pieniężną" (?) i kopertę z białym proszkiem, która miała być poddana analizie chemicznej

czaszka Janiny Lewandowskiej (zob. dalej). Można przypuszczać, że jej zwłoki Niemcy zabrali do obdukcji w laboratorium w Smoleńsku.

[132] Jaederlund podał, że przejrzał wiele dokumentów polskich oficerów i stwierdził, iż wszyscy zabici, których zwłoki oglądał, byli wcześniej w obozie w Kozielsku (zeznanie 25 IV 1952 r. przed Komisją Maddena, *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 785–796). Artykuł Jaederlunda ukazał się w „Stockholms Tidningen" 18 IV 1943 r.

[133] Robert Broess, korespondent specjalny agencji Transocean, wysłał 12 IV 1943 r. ze Smoleńska list do gen. Sikorskiego z opisem swoich wrażeń z pobytu w Katyniu. Jego artykuł został opublikowany w „El Pampero" w Buenos Aires 13 IV 1943 r. (IPMS, Kol. 12/1A).

[134] Goetel napisał: „Towarzyszący nam i im Niemcy manewrują jednakże tak, że zetknięcie i wymiana zdań stają się niemożliwe" (*idem*, *Czasy wojny*..., s. 157).

[135] Być może Niemcy zauważyli zwłoki generała już wcześniej, ale z ich wydobyciem zaczekali do przyjazdu dziennikarzy.

(Bassler i Jaederlund o znalezieniu w tym dniu zwłok generała nie wspominają)[136].

Zgodnie z planem propagandystów i poleceniem Hitlera włączono teraz do sprawy (oczywiście według scenariusza niemieckiego) Polaków.

8 kwietnia 1943 r. o odkryciu grobów i zwołaniu przez Niemców na dzień następny spotkania na ten temat poinformowany został – jako pierwszy Polak – znany pisarz Ferdynand Goetel. Radca Urzędu Propaganda (Propagandaamt) w dystrykcie warszawskim (Distrikt Warschau) dr Karl Grundmann oświadczył mu, iż opodal Smoleńska wywiad armii niemieckiej odkrył wielkie mogiły zbiorowe, w których leżą pomordowani oficerowie polscy, i rozpoczęto już ich otwieranie. Dało ono „niezwykłe wyniki"; ofiar ma być wiele tysięcy. „Poruszone tym odkryciem" władze niemieckie zamierzają wysłać na miejsce delegację polską, której zobowiązują się udzielić wszelkiej pomocy. Na zapytanie Goetla, dlaczego Niemcy nie zwracają się z tą sprawą do PCK, który jest instytucją najbardziej do tego powołaną zarówno ze względu na swój statut, jak i na znaczenie, jakie miałaby w społeczeństwie polskim jego

[136] O sprawie proszku Niemcy dalej już nie piszą, można więc przypuszczać, że był to po prostu wydany w obozie na drogę cukier. Kopertę z dokumentami i przedmiotami znalezionymi przy gen. Smorawińskim badał w 1943 r. zespół prof. Robla w Krakowie (o tej sprawie dalej). Według protokołu z tych badań, przy generale znaleziono: legitymację osobistą MSWojsk, legitymację orderu VM, książeczkę PKO, srebrną papierośnicę z wyrytymi nazwiskami, srebrny medalik, monetę 5-złotową z płaskorzeźbą głowy Piłsudskiego, złoty pierścionek z brylantem i małą figurkę słonia. O odkryciu zwłok generała szef Wydziału Propagandy Urzędu Gubernatora dystryktu lubelskiego powiadomił 14 kwietnia jego żonę Helenę i dzieci (Jerzego i Marię), mieszkających w Lublinie. W tymże dniu samoloty niemieckie zrzuciły na Lublin i okolice ulotki o odkryciu pod Smoleńskiem masowych grobów zamordowanych przez bolszewików polskich oficerów, z wytłuszczonym drukiem jednego nazwiska – gen. Smorawińskiego. W 1995 r. polska ekipa natrafiła na nienaruszone od 1943 r. indywidualne groby generałów Bohaterewicza i Smorawińskiego. W trumnie tego ostatniego znaleziono złoty ażurowy wisiorek z motywem czterolistnej koniczynki otoczonej wieńcem z liści laurowych (ukryty był prawdopodobnie w lewej kieszeni kurtki), dwie złote monety (dukat abp. Salzburga z 1726 r. i 5-rublówkę Mikołaja II z 1899 r.), bardzo zniszczoną drewnianą cygarniczkę z napisem „Kozielsk", złożoną gazetę i szczoteczkę do wąsów. Przy mundurze generała był tylko 1 naramiennik (W. Śmigielski, *Archeologiczne aspekty badań grobów generałów* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych*..., s. 301). Naramiennik gen. Smorawińskiego i wstążkę VM z płaszcza gen. Bohaterewicza odjął 11 IV 1943 r. prof. Buhtz i wręczył Ferdynandowi Goetlowi. Przywiózł je on – wraz z kilkoma guzikami z innych mundurów i szczyptą ziemi z mogił – do Warszawy; wszystko to spłonęło podczas Powstania Warszawskiego (F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 343).

opinia, Grundmann odpowiedział, że jego zdaniem sprawą tą rzeczywiście powinien się zająć PCK, „istnieją jednak względy utrudniające stosunki między władzami niemieckimi a tą instytucją" (na ten temat zob. dalej)[137].

9 kwietnia w Pałacu Brühla, siedzibie gubernatora warszawskiego (dr Ludwig Fischer), do przybyłych przedstawicieli Zarządu Miejskiego, sądownictwa, Rady Głównej Opiekuńczej[138], duchowieństwa i ludzi kultury przemówienie wygłosił dr Monses, kierownik Urzędu Propagandy dystryktu warszawskiego, „szeroko rozwodząc się nad możliwościami porozumienia polsko-niemieckiego pod hasłem obrony Europy przed bolszewizmem"[139]. Powiadomił ich też o odlocie w dniu następnym samolotu do Smoleńska. Nie wszystkie jednak z zaproszonych osób na spotkanie przybyły, część zaś wymówiła się – pod rozmaitymi pretekstami – od udziału w wyjeździe. Przede wszystkim nie zjawił się prezes Zarządu Głównego PCK[140], który odmówił także, z uwagi na propagandowy charakter sprawy – przekazanemu mu wieczorem telefonicznie przez dr. Herberta Heinricha w formie niemal rozkazu – wyjazdu przedstawicieli ZG PCK do Katynia. „W pierwszej chwili Zarząd Główny, na zasadzie doświadczeń 4-letniej blisko okupacji i niemal codziennych przejawów przewrotności i bestialstwa Niemców, odnosił się z wielką nieufnością do wszystkich tyczących się Katynia i pochodzących ze źródeł niemieckich wiadomości" – napisał Kazimierz Skarżyński, sekretarz generalny Zarządu Głównego PCK[141].

Mimo niemieckich starań, delegacja Polaków, która wyjechała 10 kwietnia do Smoleńska, nie miała więc tak szerokiego i reprezentacyjnego charakteru, jak tego Niemcy oczekiwali; składała się zaledwie z sześciu osób[142]. Byli to: znany pisarz i publicysta Ferdynand Goetel

---

[137] F. Goetel, *Raport z Katynia*, 19 XII 1946, druk w: *idem*, *Czasy wojny*..., s. 337.

[138] RGO, polska organizacja charytatywna utworzona w 1940 r. za zgodą i pod kontrolą Niemców.

[139] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*..., s. 228.

[140] Prezes Wacław Lachert, choć dysponował czasem, dla zasady odpowiedział, że może przyjść dopiero po upływie godziny (*ibidem*, s. 227).

[141] *Ibidem*, s. 228.

[142] Nie wliczam tu dziennikarzy i fotoreporterów prasy gadzinowej: Brunona Widery – z „Nowego Głosu Lubelskiego", Kazimierza Didura – z „Krakauer Zeitung" i Władysła-

oraz literat, krytyk literacki i publicysta Jan Emil Skiwski, dr Konrad Orzechowski – naczelnik Wydziału Szpitalnictwa Zarządu Miejskiego Warszawy, i dr Edward Grodzki z Polskiego Komitetu Opiekuńczego Warszawa-Miasto (Dział Sanitarny); z Krakowa zaś dr Edmund Seyfried, naczelny dyrektor RGO[143], i Urban Franciszek Prochownik, majster ślusarski z fabryki L. Zieleniewski-Fitzner-Gamper S.A. Trzeba zaznaczyć, że również dr Seyfried, podobnie jak w przeddzień Goetel, oświadczył prezydentowi Głównego Wydziału Propagandy w Rządzie GG Ohlenbuschowi, że RGO nie ma nic wspólnego z grobownictwem i jest to przede wszystkim sprawa PCK, statutowo powołanego do tego rodzaju zadań, na co Ohlenbusch poprosił go, aby udał się do Katynia jako jego gość (wcześniej zażyczył sobie podania listy osób z RGO, które wezmą udział w wyjeździe)[144]. Należy tu dodać, że Goetel uzyskał zgodę na swój wyjazd przedstawicieli władz Polskiego Państwa Podziemnego; w kontakcie z nimi pozostawał również Seyfried[145].

Samolot (wojskowy Junkers, mogący pomieścić około 20 osób) z polską delegacją, dziennikarzami niemieckimi i polskimi, prezydentem Ohlenbuschem i innymi Niemcami wystartował z Krakowa 10 kwietnia

---

wa Kaweckiego (pojechał pod nazwiskiem „Wąsowicz") z niemieckiej agencji prasowej GG Telepress w Krakowie (on sam w ówczesnych doniesieniach prasowych oraz swoich powojennych zeznaniach podawał się za członka polskiej delegacji). Obszerny biogram Kaweckiego zamieścił prof. Tadeusz Wolsza w książce *Dotyk Katynia* (s. 150–165). W złożonych 12 VIII 1945 r. w Ankonie pisemnych „Informacjach w sprawie Katynia" (IPMS, Kol. 12/3 – za wyszukanie ich i udostępnienie serdecznie dziękuję Pani Jadwidze Kowalskiej), rzecz jasna przede wszystkim usilnie stara się wybielić, zamieszcza jednak kilka ciekawych szczegółów, jak ten, że o odkryciu grobów pod Smoleńskiem powiadomił go szef prasowy rządu GG Emil Gassner (kazał mu zapewne wziąć udział w przygotowywanym wyjeździe), że członkom delegacji wydano na lotnisku suchy prowiant, a Niemcy „troskliwie" doradzili im zabranie „ciepłej bielizny lub futra". Kawecki po powrocie, 11 IV 1943 r., udzielił na lotnisku w Krakowie wywiadu przedstawicielowi Telepressu („Nowy Kurier Warszawski", 16 IV 1943, nr 91 i inne „gadzinówki"), opublikował też sam kilka artykułów. W 1952 r. zeznawał we Frankfurcie przed Komisją Maddena.

143 Dr Seyfried 9 IV 1943 r. został poinformowany o odkryciu polskich grobów pod Smoleńskiem oraz o wyjeździe delegacji polskiej do Smoleńska w dniu następnym.

144 Prezes RGO Adam Ronikier napisał w swoich pamiętnikach, że na wiadomość o żądaniu Ohlenbuscha zwołał naradę członków Rady, na której postanowili, że RGO nie będzie się do tego mieszać, gdyż nie ma nic wspólnego z grobami wojennymi, a właściwą agendą w sprawie ekshumacji jest PCK. Taką też odpowiedź przekazano Ohlenbuschowi (A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, oprac. M. Rydlowa, Kraków 2001, s. 233).

145 Więcej na ten temat, a także o powojennych losach uczestników pierwszej polskiej delegacji do Katynia zob. T. Wolsza, *Dotyk Katynia*...

rano, zabrał po drodze grupę z Warszawy i o godz. 12.45 wylądował na lotnisku zachodnim w Smoleńsku (5 km od centrum miasta)[146]. Delegację powitała tam grupa oficerów Wehrmachtu z mjr. Kostem, szefem Oddziału Propagandowego „W", na czele. Zjawili się również licznie niemieccy sprawozdawcy wojenni i tłumacze. „Uwagę polskich gości – pisze Władysław Kawecki – zwróciła niezwykła uprzejmość i, rzec by można, pewna serdeczność [!] oficerów Wehrmachtu w odniesieniu do Polaków. Nastrój ten utrzymał się aż do momentu pożegnania się dnia następnego". Po obiedzie w kasynie oficerskim w centrum miasta zakwaterowano ich w hotelu oficerskim (dawny hotel dla sowieckich urzędników). Po zwiedzeniu miasta w towarzystwie oficerów niemieckich i po kolacji w kasynie oficerskim „grupy propagandowej Wehrmachtu" (Kawecki) por. Gregor Slowenczik, w cywilu dziennikarz z Wiednia, zapoznał Polaków ze sprawą[147]. Towarzyszyło mu dwóch oficerów z jednostki propagandowej; kapitan, który przedstawił się jako rzeźbiarz z Innsbrucka, i porucznik, prawnik. Rozmowie przysłuchiwał

[146] Według Kaweckiego, Smoleńsk miał wówczas dwa wielkie lotniska wojskowe (IPMS, Kol. 12/3, „Informacje w sprawie Katynia").

[147] Nazwisko Slowenczika pisane jest w opracowaniach historycznych różnie, on sam jednak w zachowanych listach podpisywał się „Slowenczik" (AIPN, Polska Misja Wojskowa, sygn. 4) i taką wersję w książce stosuję. Jak podaje Kawecki, Slowenczik był wychowankiem Szkoły Kadetów w Łobzowie (Infanterie Kadettenschule, zorganizowana w 1875 r., w 1913 r. przekształcona w Wojskową Wyższą Szkołę Realną [Militär-Oberrealschule], 30 X 1918 r. przejęta przez Wojsko Polskie; jej wychowankami było wielu oficerów późniejszego WP; Łobzów jest obecnie częścią m. Krakowa), i znał język polski. O przebiegu pobytu delegacji polskiej w Smoleńsku i Katyniu złożyli relacje pisemne, obie z datą 13 IV 1943 r., Goetel (*Raport z Katynia dla Polskiego Czerwonego Krzyża*) i Seyfried (AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Sprawozdanie z lotu do Smoleńska, kopia w ROPWiM) oraz – w 1945 r. – Kawecki (zob. przypis 142). Drugi raport Goetla, z datą 19 XII 1946 r., sporządzony w Londynie, jest poszerzoną wersją poprzedniego. Goetel opublikował również w 1949 r. w „Wiadomościach" londyńskich trzyczęściowy cykl na temat Katynia, który umieścił w wydanych w 1955 r. (także w Londynie) swoich *Czasach wojny*. W Polsce wyszły one w 2005 r. w Krakowie (oba sprawozdania Goetla zamieszczone są tam w aneksach). Jako pierwszy raport Goetla z 13 IV 1943 r. opublikował Maciej Kledzik w „Przekroju" (18 VI 1989, nr 2297). Goetel złożył też w 1952 r. zeznania przed Komisją Maddena. Seyfried był przesłuchiwany w 1945 r. w tzw. śledztwie katyńskim, podobnie jak Prochownik; ten ostatni dał również po powrocie z Katynia krótką wypowiedź dla prasy (opublikowaną m.in. w „Nowym Kurierze Warszawskim", 16 IV 1943, nr 91). Sprawozdanie z pobytu w Katyniu napisał też dr Grodzki i złożył je Januszowi Machnickiemu, wiceprezesowi RGO i prezesowi Rady Opiekuńczej Miejskiej w Warszawie. Nie jest ono znane. Dr Grodzki miał ze sobą prywatny aparat fotograficzny i wykonał w Katyniu wiele zdjęć (T. Wolsza, *Dotyk Katynia*..., s. 36, 38, 205–206, 208).

się ppor. Voss[148]. Delegacja polska dowiedziała się więc o robotnikach polskich przybyłych wiosną[149] 1942 r. w okolice Gniezdowa, znalezieniu przez nich mogił w lasku sosnowym w obrębie terenu otoczonego drutem kolczastym, odkopaniu tam zwłok w polskich mundurach i postawieniu dwóch brzozowych krzyży. Dalej Slowenczik mówił o dojściu do Niemców informacji na ten temat oraz o zeznaniach rosyjskich świadków odnośnie do transportów jeńców polskich przybywających wiosną 1940 r. i egzekucjach w lesie, a następnie o rozpoczęciu oraz dotychczasowych wynikach rozkopywań; Polakom pokazano fotografie grobów, zwłok i znalezisk[150], a także kopie protokołów przesłuchań okolicznych mieszkańców i plan sytuacyjny lasku. Groby zbiorowe, według Slowenczika, miały kryć zwłoki 10–12 tys. oficerów polskich.

Seyfried zanotował: „Oficer prowadzący rozmowę [Slowenczik] oświadczył w imieniu Wehrmachtu, że armia niemiecka oddaje społeczeństwu polskiemu opiekę nad znalezionymi grobami i służy dalszą pomocą w celu zidentyfikowania osób wymordowanych, przy czym pomoc ta jednakże może się ograniczyć tylko do dania asysty wojskowej dla zapewnienia bezpieczeństwa ekipie wydelegowanej przez społeczeństwo polskie oraz ułatwienia pracy. Sprawa pomieszczenia, wyżywienia i wszystkie koszty z tym związane musi już ponieść społeczeństwo polskie. Armia niemiecka bowiem stojąca na froncie nie ma czasu na zajmowanie się tymi rzeczami nawet przy najżyczliwszym ustosunkowaniu się do samej sprawy. W odpowiedzi na to oświadczyłem, że zdajemy sobie sprawę z obowiązku ciążącego na społeczeństwie polskim, które musi zająć się zidentyfikowaniem trupów, przy czym jednakże podkreśliłem, że jest to wyłącznym zadaniem Polskiego Czerwonego Krzyża, który statutowo jest do tego powołany”[151].

Goetel natomiast w swoim raporcie dla PCK napisał m.in.: „Zgodnie z powtarzaną wielokrotnie tezą przedstawicieli władz niemieckich

[148] Goetel najpierw napisał o ppor. z oznakami „Geheimpolizei” i że prawdopodobnie był to „Foss”; następnie (*Czasy wojny*..., s. 158) o ppor. Vossie z Feldpolizei.

[149] Tak Goetel. Seyfried podaje, że miało to być w październiku i postawiono trzy krzyże, Kawecki zaś, iż Slowenczik mówił o jesieni 1942 r.

[150] Goetel w raporcie z 1946 r. napisał, iż pokazano im również oryginalne, już odkażone dokumenty wyjęte z grobów.

[151] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1 (kopia w ROPWiM).

celem [naszej] wizyty [było] – nakłonienie instytucji czy organizacji polskich, aby zajęły się wykopaliskiem we własnym zarządzie. Razem z p. Seyfriedem, reprezentantem RGO, wyrażaliśmy pogląd, iż instytucją powołaną do tego jest Polski Czerwony Krzyż. Panu Prezydentowi Ohlenbuschowi oświadczyłem też, iż złożę o wyprawie raport Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi".

Kawecki w swojej relacji znów podkreślił niezwykłą uprzejmość władz niemieckich: „Żegnając delegację polską, władze wojskowe wysunęły z własnej inicjatywy propozycję udzielenia jak najdalej idącej pomocy mającemu się zorganizować polskiemu komitetowi, który by się zajął sprawą rozpoznania pozostałych szczątków poległych ofiar, uwiadomieniem rodzin, uporządkowaniem wszystkich zwłok i urządzeniem cmentarza bohaterów-męczenników"[152]. Zaznaczył też, że ów kapitan towarzyszący Slowenczikowi, artysta rzeźbiarz, „z całą gotowością podjął się zupełnie bezinteresownie wykonać projekt pomnika, który stałby na naczelnym miejscu cmentarza polskiego na Koziej Górze"[153]. Swoją „łaskawość" Niemcy posunęli do tego stopnia, iż – jak poinformował na posiedzeniu rządu GG 20 kwietnia 1943 r. Ohlenbusch – w Berlinie planuje się zezwolenie Polakom na narodowy dzień żałoby, wzniesienie pomników (!) oraz przemówienia delegacji polskich do ludności[154].

Pierwszą decyzją centralnych władz niemieckich w kwestii prowadzenia ekshumacji było więc powierzenie jej – w celu uwiarygodnienia autentyczności mogił zamordowanych oficerów polskich oraz wyników prac – nie zespołowi niemieckiemu, lecz komitetowi wyłonionemu ze społeczeństwa polskiego. Trudno przyjąć, by Niemcy nie zdawali sobie przy tym sprawy z politycznych konsekwencji takiego rozwiązania.

W swojej późniejszej relacji z rozmowy ze Slowenczikiem Goetel napisał, że gdy wymienił nazwy Kozielsk i Starobielsk, ów stwierdził, iż wśród dokumentów znalezionych przy zwłokach znajdowane są często kartki adresowane do Kozielska, i prosił go o bliższe informacje na te-

[152] Wywiad udzielony 11 IV 1943 r. („Nowy Kurier Warszawski", 16 IV 1943, nr 91, „Nowy Głos Lubelski", 17 IV 1943, nr 90).

[153] *Ibidem*.

[154] S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*..., s. 237. Ohlenbusch powiedział dalej, że członkowie delegacji polskiej, którzy wrócili z Katynia, „odmówili jakichkolwiek wystąpień publicznych".

mat tego obozu. Z wyjaśnieniami Goetla podzielił się też natychmiast z Ohlenbuschem i Vossem. „Z zachowania ich wnoszę nieodparcie, że tu, w Smoleńsku, po raz pierwszy ode mnie się dowiedzieli o tajemnicy obozów oficerów polskich w Kozielsku i Starobielsku"[155].

11 kwietnia rano (o 8.30) delegacja, a także sprawozdawcy prasowi wyjechali samochodami do Lasu Katyńskiego. Wrażenia i reakcje pierwszej grupy Polaków na cmentarzysku miały dla Niemców ogromne znaczenie. „Na miejscu byli już zgromadzeni oficerowie sztabu operującej armii [GA „Środek"] w liczbie ok. 50 [!] pod przewodnictwem płk. sztabu generalnego[156], w otoczeniu szeregu uzbrojonych żołnierzy. Ów płk przemówił krótko, zaznaczając, że armia niemiecka poprosiła przedstawicieli społeczeństwa polskiego, aby im pokazać rzecz, która nie ma precedensu w historii wojen, a mianowicie wymordowanie tysięcy bezbronnych oficerów znajdujących się w niewoli bolszewickiej" (Seyfried). „Mówił też o barbarzyństwie azjatyckim, pogwałceniu praw przysługujących wziętym do niewoli żołnierzom, o rycerskości wobec pokonanego [!], zaznaczył również, iż Armii niemieckiej nie może być obojętny fakt pomordowania znajdujących się w niewoli oficerów i żołnierzy, naszych rodaków" (Goetel). Następnie, na wezwanie Gersdorffa oprowadzaniem Polaków i udzielaniem im objaśnień zajął się por. Slowenczik.

Większego brzozowego krzyża, postawionego wiosną 1942 r. przez polskich robotników, wówczas już nie było, mniejszy stał nadal[157].

Odnotowane w sprawozdaniach z kwietnia 1943 r. Goetla i Seyfrieda spostrzeżenia z oględzin cmentarzyska są zasadniczo zbieżne, jedynie w niektórych miejscach wykazują różnice.

Według Seyfrieda, na razie odkryto jamę ze zwłokami niewątpliwie żołnierzy polskich, ułożonych przeważnie twarzami w dół (Goetel – twarzami w dół), o rozmiarach mniej więcej 25 m długości i około 10–14 szerokości, nieobejmującej jednak całości, w której – według

[155] F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 158–159.

[156] Kawecki podaje, że był to szef oddziału Ic armii operującej na wschód od Smoleńska, tj. von Gersdorff.

[157] Powiedział o tym Goetel na przesłuchaniu przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 268–278). Duże fragmenty krzyży wykonanych z nieokorowanych drewnianych beleczek, z ramionami połączonymi żelaznym drutem, znaleziono podczas prac polskiej ekipy w 1995 r. w jednym z dołów śmierci; zapewne wrzucono je tam po ekshumacji (M.M. Blombergowa, *Dół śmierci nr 4* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych*..., s. 188–190).

Niemców – znajduje się 12 warstw zwłok (oni sami ze względu na brak czasu nie mogli tego stwierdzić). Goetel natomiast określił, że wykopano „fosę" długości kilkunastu metrów, szerokości kilku, w której wierzchnią część zwłok zdjęto już do obdukcji, i dalej: „Dna wykopaliska nie widać nigdzie, z bocznych ścian sterczą nogi i kikuty"[158]. Obok tego masowego grobu, w odległości kilkunastu kroków, widoczny był otwarty drugi grób masowy, ze zwłokami ułożonymi podobnie jak w pierwszym (tak Seyfried, według Goetla, zwiedzili też „inne, mniejsze już wykopaliska")[159], z którego również robotnicy rosyjscy wynosili zwłoki. Wierzchnia warstwa zwłok z odkopanego pierwszego dołu wyjęta już była do obdukcji. Na wolnej przestrzeni między tymi dwoma otwartymi grobami ułożone były na ziemi zwłoki około 250 (Seyfried), lub dwie setki (Goetel)[160], już obdukowane i częściowo agnoskowane, wszystkie w mundurach; oddzielnie leżały ciała dwóch generałów[161]. Goetel uzupełnił w 1946 r. swój opis z 1943 r., podając, iż koło „baraczku" dr. Buhtza leżało w różnych miejscach „w niejakim nieładzie" kilkanaście zwłok

[158] W raporcie z 19 XII 1946 r. Goetel napisał natomiast: „Długi rów wyryty prawdopodobnie na całą długość mogiły i do samego jej dna, nieobejmujący jednak całej jej szerokości, jak o tym świadczyły widoczne kończyny i głowy pozostawionych po bokach zwłok. Przekrój uwidaczniał fakt, że zwłoki leżały w wielkim porządku, ułożone jedne na drugich w kilku warstwach". Kawecki w wywiadzie 11 IV 1943 r. powiedział z kolei, że w dole ziemnym o wielkości 15 × 30 m, a głębokości około 1,5 m, leżały w bezładzie kilkoma warstwami „zwały trupów", wszystkie twarzą ku ziemi.

[159] W raporcie z 1946 r. Goetel informował, iż obok mogiły pierwszej rozpoczęte były prace nad otwarciem drugiej, gdzie odkryto dopiero pierwsze warstwy zwłok. Kawecki w wywiadzie z 11 IV 1943 r. stwierdził natomiast, że takich dołów ze zwłokami odkryto na razie cztery; inne dane zamieścił natomiast w „Informacjach" z 1945 r. i w zeznaniach przed Komisją Maddena.

[160] W raporcie z 19 XII 1946 r. Goetel podaje, że około 200 zwłok wydobyto i przeznaczono kolejno do obdukcji, zwłoki były numerowane i ułożone w kilku szeregach (aneks do *Czasów wojny*, s. 343), natomiast w tekście głównym *Czasów wojny* (s. 158, 161) pisze o około 200 zwłokach już obdukowanych, z numerem porządkowym u głowy. Prochownik w wywiadzie udzielonym po powrocie z Katynia powiedział o wydobyciu przed ich przyjazdem około 150, być może 200 zwłok; przy czym zwłoki wynoszono przy nich dalej.

[161] Kawecki opisuje, że obaj generałowie byli w „mundurach pokojowych", z pełnymi dystynkcjami i w pasach koalicyjnych z poprzeczkami. Gen. Smorawiński miał przypięty krzyż VM i kilka baretek innych odznaczeń, Bohaterewicz – baretki orderowe i dwa krzyże pamiątkowe z okresu wojny. Obaj mieli na sobie płaszcze podszyte futrem i wysokie buty; Smorawiński – miękką czapkę polową, czapki Bohaterewicza nie znaleziono. Według *The Massacre at Katyn* („After the Battle" 1996, nr 92, s. 17), w czole gen. Smorawińskiego nadal tkwiła kula (zob. też *ibidem*, s. 38).

„bodajże już zbadanych przez doktora", a na drzewach i gałęziach wisiały części mundurów zdjęte ze zwłok. „Całość robiła wrażenie rozpoczętej dopiero i nie całkowicie jeszcze uporządkowanej pracy". W obu mogiłach pracowali rosyjscy robotnicy.

Wszystkie zwłoki, które widzieli, były w płaszczach, bez czapek, w pełnym umundurowaniu i w butach (Seyfried). Prof. Buhtz zaproponował delegacji polskiej zademonstrowanie sposobu prowadzenia obdukcji i identyfikacji, prosząc o wskazanie dowolnych zwłok w grobie. Po ich wyjęciu pomocnik lekarza za pomocą odpowiednich narzędzi usunął skórę z tyłu i przodu głowy, szukając miejsc wlotu i wylotu kuli. „Coś kurczy się w nas i drży, gdyż profesor paru ruchami noża odłącza głowę od ciała i skalpuje ją, aby wskazać na wlot kuli w tyle głowy i wylot jej ponad czołem" – napisał Goetel[162]. Następnie rozcięto kieszenie płaszcza, munduru i spodni, wyjmując ich zawartość: karty pocztowe z nazwiskiem i adresem nadawcy, natomiast nieczytelnym odbiorcy; widoczna też była pisana alfabetem rosyjskim nazwa „Kozielsk".

Tu trzeba odnotować ważny zapis Goetla w raporcie z 1943 r.: „proszę o podanie zidentyfikowanych nazwisk. Otrzymuję odpowiedź, że nazwiska te otrzymam w biurze grupy prowadzącej dochodzenie, które znajduje się w innym miejscu, przy szosie"[163].

Polacy rozmawiali też ze świadkami rosyjskimi[164].

Następnie Seyfried poprosił Slowenczika o krótką przerwę w celu oddania hołdu poległym, po czym zwrócił się do swoich współtowarzyszy: „Wzywam Panów, abyście z obnażoną i pochyloną głową w milczeniu oddali hołd tym naszym bohaterom, którzy oddali swoje życie po to, by Polska dalej żyła"[165]. W chwili zdejmowania okryć z głów „wszyscy

---

[162] F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 161.

[163] Goetel w raporcie z grudnia 1949 r. napisał, że listę tę otrzymał od prof. Buhtza, natomiast Seyfried w swoim sprawozdaniu z 13 IV 1943 r. podał, że dostali ją w biurze GFP.

[164] Kawecki pisze, że rozmawiał z Kisielowem, jego zięciem, kołodziejem z Gniezdowa, oraz Aleksiejem Sładkowem, zwrotniczym na stacji Gniezdowo. Mówił on m.in., iż jeden ze strażników NKWD poinformował go, że przywożeni wojskowi to „polskie faszysty" i nie wolno mu z nimi rozmawiać pod groźbą zastrzelenia. Seyfried i Goetel w swoich sprawozdaniach nie wspominali o kontaktach z rosyjskimi świadkami, jednak ten ostatni przed Komisją Maddena zeznał m.in., iż tłumaczem przy rozmowach z miejscowymi był młody człowiek, który miał matkę Polkę (a więc Eugeniusz Siemianienko).

[165] Według Goetla były to słowa: „Proszę członków delegacji polskiej, aby chwilą milczenia oddali hołd Polakom, którzy tutaj polegli, aby Polska istniała".

towarzyszący nam wojskowi stanęli na baczność i salutując, oddali razem z nami hołd zamordowanym. Cały przebieg był wielokrotnie filmowany z rozmaitych stron, przy czym zdejmowano również na Stilo przemówienie niemieckie, a prawdopodobnie i nasze rozmowy prowadzone w języku niemieckim".

Delegację zawieziono potem do miejsca postoju jednostki, „która zajmuje się identyfikowaniem trupów" (Seyfried). Tam zaprezentowano im umieszczone w szklanych gablotach dokumenty, korespondencję i przedmioty znalezione przy zamordowanych, w tym przy obu generałach[166].

W Lesie Katyńskim Polacy przebywali około czterech godzin. Po obiedzie w Smoleńsku, o godz. 14.30, delegacja odleciała do Warszawy.

W zakończeniu swoich sprawozdań, które natychmiast trafiły do przedstawicieli władz Polskiego Państwa Podziemnego, a potem do rządu polskiego w Londynie, Goetel i Seyfried zamieścili następujące podsumowania; Goetel: „Wykopalisko jest autentyczne ponad wszelką wątpliwość. Jeżeli ilość zwłok określana przez rzeczoznawców niemieckich na 10 tysięcy jest może wygórowana, można już przyjąć bez wahania na podstawie dotychczasowych badań, iż w grobach w Kozich Górach leżą wszyscy jeńcy z Kozielska, o których od wiosny 1940 r. nie ma żadnych wiadomości. [...] Czy w grobie oprócz jeńców z Kozielska nie znajdują się jeszcze inni, wykazać może bezspornie tylko dalsze badanie wykopalisk. Należy również zwrócić uwagę i na dawniejsze groby znajdujące się w Kozich Górach. Zbadanie ich z punktu widzenia polskiego nie może być dla historycznej prawdy obojętne. Należałoby również poddać badaniu i sam budynek wypoczynkowy NKWD i jego najbliższe otoczenie [!]". W „Raporcie z Katynia" napisanym w 1946 r. w Londynie dodał, iż wyrażając życzenie, aby odpis jego raportu dla PCK z 13 kwietnia 1943 r. Zarząd Główny przesłał do niemieckiego Wydziału Propagandy, chciał z jednej strony zmusić władze do powierzenia „dochodzeń katyńskich" PCK, z drugiej zaś przezwyciężyć opór, jaki PCK okazywał wobec sprawy Katynia[167].

[166] Kawecki podał, że przedmioty te były wysuszone i odczyszczone.

[167] Chodziło tu o początkową nieufność ZG PCK co do wiarygodności informacji pochodzących od Niemców.

Seyfried: „Moje osobiste wnioski: 1. Faktem niezaprzeczalnym jest, że w grobach masowych znajdują się zwłoki oficerów wojska polskiego, którzy swego czasu byli w obozie jeńców w Kozielsku. 2. Należałoby skorzystać z gotowości władz niemieckich wojskowych i odebrać dalszą opiekę i zajęcie się agnoskowaniem tych zwłok przez społeczeństwo polskie. 3. Należałoby władzom niemieckim zaproponować, aby zadanie to powierzyć Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, a gdyby władze na to nie poszły, utworzonemu *ad hoc* komitetowi obywatelskiemu złożonemu z wybitnych Polaków. 4. Sprawa jest niesłychanie pilna z uwagi na posuniętą porę roku, dlatego też należałoby wystąpić zaraz do władz niemieckich z pewnym konkretnym planem działania w kierunku agnoskowania, zabezpieczenia na miejscu zwłok i dania im możliwie godnego wyrazu pamięci ze strony społeczeństwa polskiego".

Wieczorem 11 kwietnia 1943 r. niemiecka Agencja Informacyjna Transocean w anglojęzycznej depeszy opublikowała pierwszą wiadomość „o odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3000 oficerów polskich [...] zabitych w lutym i marcu 1940 r. przez GPU. [...] Pomiędzy zabitymi znajduje się generał Smorawiński z Lublina. Niemieckie władze wojskowe obliczają ogólną liczbę zamordowanych i pogrzebanych tam polskich oficerów na 10 000". Informacja ta przeszła niezauważona. Następnego dnia, 12 kwietnia, agencja Transocean w audycji w języku angielskim nadała korespondencję Roberta Broessa z Katynia, a o 20.00 Radio Berlin poinformowało, że zamordowani oficerowie polscy przebywali w obozie w Kozielsku[168]. Świat obiegł jednak dopiero trzeci obszerny komunikat Niemieckiego Biura Prasowego (DNB) i Radia Berlin, ogłoszony 13 kwietnia i powtórzony następnie przez wszystkie kontrolowane przez państwa Osi stacje radiowe w Europie. Padła w nim m.in. ponownie liczba 10 tys. zamordowanych „przez GPU" polskich oficerów.

13 kwietnia informacja o odkryciu grobów podana też została na konferencji prasowej w niemieckim Urzędzie Spraw Zagranicznych.

Słabym punktem niemieckich rewelacji było nasuwające się z miejsca pytanie, dlaczego dopiero po dwóch latach odkryli oni groby masowe

[168] Thomas Urban podaje, że 12 IV 1943 r. o godz. 22.02 informację o odkryciu masowych grobów podała rozgłośnia „Dunaj" w Wiedniu (Donausender), wymieniając jako świadka Iwana Kriwoziercewa, który widział przyjazd pociągów z polskimi jeńcami na stację w Gniezdowie (*idem, Katyń...*, s. 155).

na terenie, który był w ich rękach już od lata 1941 r., a wobec przybywających do Katynia delegacji przyznawali się do wiedzy o nich od lata 1942 r. Nieufność budziła też podawana ogromna liczba ofiar[169].

W swoich pierwszych komunikatach Niemcy określili ją na 10 tys., w dalszych doniesieniach na 10, 11 lub 12 tys. Skąd się te obliczenia wzięły? Jako pierwszy liczbę 10 tys. podał w zeznaniu 27 lutego 1943 r. Kisielow („Ludzie z okolicy opowiadają, że może tu chodzić o około 10 tysięcy Polaków"). Powtórzył ją następnie w swoim meldunku z 4 marca 1943 r. ppor. Voss („Według opowiadań ma tutaj chodzić o 10 000 osób"). Wyjaśnień na ten temat udzielił Komisji Maddena przesłuchany w 1952 r. ppor. Paul Vogelpoth, dziennikarz służący w Oddziale Propagandowym „W" w Smoleńsku, odkomenderowany do oprowadzania grup przybywających licznie do Lasu Katyńskiego. Stwierdził on, że podawana przez Niemców szacunkowa liczba 11 tys. zwłok została zamieszczona przez jego jednostkę w odpowiedzi na skierowane do nich zapytanie Berlina. Dopiero potem odkryto, że była ona błędna[170].

Gdy z kolei sekretarz generalny PCK Kazimierz Skarżyński zapytał o to 15 kwietnia Slowenczika (zob. dalej), ten odparł, iż liczba 11 tys. oparta była na przypuszczeniu, że cała polana, na której odkryto mogiły, jest jednym grobem o mniej więcej jednakowym nawarstwieniu zwłok[171].

Ppor. pil. Zbigniew Rowiński, jak wspomniano, **w cywilu prokurator**, przywieziony do Katynia 17 kwietnia 1943 r. w grupie polskich oficerów, jeńców oflagów (zob. dalej), napisał[172]: „Po obejściu całego terenu, który według twierdzeń świadków stanowić miał pokrywę tego olbrzymiego grobu, ponownie nasunęły nam się wątpliwości co do rozmiarów grobu i ilości znajdujących się w nim zwłok. W tym

[169] Na przykład amerykański płk John Van Vliet (był w Katyniu w połowie maja w delegacji jeńców anglosaskich, zob. dalej), zeznając w 1952 r. przed Komisją Maddena, powiedział: „Wyraźnie słabym punktem w wersji niemieckiej był fakt, że Niemcy okupowali tereny w okolicach Smoleńska już na długo wcześniej, nim ogłosili odkrycie grobów" (*Mord w lesie katyńskim*, t. 1..., s. 222).

[170] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 527–547. Można się domyślić, że Oddział Propagandowy „W" zasięgnął informacji w tej sprawie u Vossa.

[171] K. Skarżyński, *Katyń i Polski Czerwony Krzyż*..., s. 303.

[172] Relacja z 27 XI 1945 r., zamieszczona anonimowo w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*..., s. 197. Zob. też s. 194.

celu zadaliśmy znajdującym się na miejscu świadkom szereg pytań, by ustalić ostatecznie, ile w sumie transportów jeńców przyszło na stację Gniezdowo, ile razy zawracać musiały samochody aresztanckie ze stacji, by przewieźć jeden transport, ile mieściło się w samochodzie itp., pytania istotne dla ustalenia liczby ofiar. Odniosłem wrażenie, że świadkowie tylko z grubsza podawali cyfry, za zgodą Niemców, zaokrąglając je raczej w górę, co w danej chwili na rękę było propagandzie niemieckiej [...]. Do cyfry 12 000 doszli Niemcy na podstawie prostego rachunku, opierając się na cyfrach podanych przez świadków, powierzchni całej polany, na której znajdowały się groby, ilości warstw w grobach, które stwierdzili zaraz w pierwszych dniach przez wykopanie szybiku aż do dna jednego z pierwszych grobów [grób nr 1 miał 12 warstw zwłok] – i ilości zwłok wydobytych z czterech próbnych odkrywek pierwszej warstwy".

Podobne stwierdzenie zamieścił w swoim raporcie z 21 kwietnia 1943 r. inny polski oficer z tej grupy, ppłk dypl. Stefan Mossor (zob. dalej). Napisał on, iż cztery masowe groby zostały odkopane w najwidoczniejszych miejscach naruszeń gleby, a ponieważ z ich ścian wystają ręce i nogi zwłok, Niemcy liczą się z taką możliwością, że cała przestrzeń pomiędzy dotąd odkrytymi mogiłami może stanowić jeden wielki dół z ciałami. Potwierdza takie przypuszczenie taki sam rodzaj i wiek krzaczków i sosenek na całym tym terenie. Podawana liczba 10–12 tys. zwłok opiera się więc na przypuszczalnej ogólnej powierzchni tej masowej mogiły.

Na ogół uważa się, że Niemcy, podając tak wysoką liczbę zwłok w Lesie Katyńskim, przyjmowali, że jest to miejsce straceń jeńców wszystkich trzech obozów „katyńskich", oraz że jest to dowód wskazujący na ich wiedzę o wymordowaniu przez Sowietów polskich jeńców. „Niemcy" to, jak pisałam, pojęcie bardzo szerokie i jeżeli – co jest możliwe – wiedzą taką dysponowali szefowie SS i policji, to wątpliwe jest, aby wiedzieli o tym dowódcy niemieckich armii czy placówek policyjnych lub propagandowych w Smoleńsku (to Goetel poinformował por. Slowenczika o obozach polskich oficerów). Opublikowane w komunikatach przygotowanych w Ministerstwie Propagandy dane pochodziły z informacji uzyskanych w Smoleńsku. Sporządzane w okresie istnienia obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie przez NKWD rozmaite

statystyki jeńców, m.in. z ich podziałem na zamieszkujących tereny okupowane przez Niemców i ZSRR, mogą wskazywać, że informacje takie były przekazywane stronie niemieckiej. Gdyby jednak Niemcy w 1943 r. opierali się na wiedzy uzyskanej w 1940 r. od NKWD, podaliby liczby zupełnie inne; na dzień 1 kwietnia 1940 r. w trzech obozach katyńskich więziono bowiem 14 856 jeńców, z tego 4599 w Kozielsku i 3893 w Starobielsku[173]. Żadna z tych liczb nie zgadza się z wymienianymi w komunikatach niemieckich z 1943 r.

Od połowy kwietnia informacje o grobach pod Smoleńskiem i prowadzonych tam pracach zajęły czołowe miejsca w prasie i radiu niemieckim. W prasie gadzinowej jako pierwszy zamieścił je 14 kwietnia 1943 r. „Nowy Kurier Warszawski".

Do autorstwa określenia zbrodni „katyńską" przyznał się szef wywiadu GA „Środek" von Gersdorff. W swoich wspomnieniach napisał, że gdy ministerstwo Goebbelsa zarządziło wykorzystanie odkrycia w celach propagandowych, zastanawiał się nad „trafną nazwą" miejsca kaźni, szukając na mapie jakiejś leżącej w pobliżu większej miejscowości o łatwej do zapamiętania nazwie. Bliżej lasku Kozie Góry położone było wprawdzie Gniezdowo, ale znajdowały się tam stare grobowce i nie chcieli, by mylono je z mogiłami polskich oficerów, dlatego jego wybór padł na położony w odległości 5 km Katyń[174]. W początkowych doniesieniach Niemcy pisali o miejscowości „Kosigory" czy „Kosogory", prasa gadzinowa o Koziej Górze lub Kozich Górach. Potem powszechnie używano – i tak jest dotąd – niepoprawnego określenia „zbrodnia w Katyniu" czy cmentarzysko lub groby „w Katyniu".

---

[173] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1..., s. 481–484.

[174] R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang...*, s. 140. W zeznaniach przed Komisją Madddena Gersdorff powiedział z kolei, że nazwę „katyńska" nadała zbrodni „jego jednostka" po akceptacji szefa sztabu; był nim wtedy gen. Hans Krebs (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 570–587). Wykopaliska archeologiczne na terenie historycznego cmentarzyska w Gniezdowie (zob. rozdz. 1, s. 22–23), wykorzystali Sowieci, jak pisałam wcześniej, do „zdemaskowania" niemieckich „kłamstw". W komunikacie Sowinformbiura z 15 IV 1943 r. czytamy m.in.: „W swojej niedołężnie spitraszonej bzdurze o licznych grobach, wykrytych jakoby przez Niemców w pobliżu Smoleńska, łgarze goebbelsowscy wspominają starodawną Gniezdową, ale po łobuzersku przemilczają, że właśnie w pobliżu wsi Gniezdowaja znajdują się wykopaliska archeologiczne historycznego »Gniezdowskiego grobowca«" (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 44–45).

Ekshumację w Katyniu przejmuje Polski Czerwony Krzyż

Po niepowodzeniu z pomysłem „komitetu przedstawicieli społeczeństwa polskiego" Niemcy skupili uwagę na Polskim Czerwonym Krzyżu.

I znowu to w Berlinie zapadły – podjęte wspólnie przez ministra Goebbelsa, dyrektora Berndta i mjr. Rudolfa Balzera – decyzje w sprawie kontynuacji sądowo-medycznej identyfikacji zwłok, oczywiście w celach propagandowych, głównie ze względu na polską ludność Generalnego Gubernatorstwa. I to mjr Balzer miał zaproponować, aby badania i opracowanie imiennych list ekshumowanych powierzyć Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi[175]. Być może miały na to wpływ informacje nadesłane z Oddziału Propagandowego „W" po wizycie delegacji polskiej w Katyniu 11 kwietnia.

PCK na okupowanych terenach Polski działał jedynie w Generalnym Gubernatorstwie. Niemcy nie zdecydowali się na jego likwidację ze względu na międzynarodowy charakter organizacji (PCK, podobnie jak Niemiecki Czerwony Krzyż, był członkiem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie), był on jednak solą w oku rządu GG. Jak stwierdził gubernator generalny Frank: „Polski Czerwony Krzyż stanowi dla Polaków szczątkową pozostałość suwerenności państwowej, symbolizuje ich własną państwowość – tego nie można ścierpieć"[176]. Jego sytuacja była niezmiernie trudna. Władze niemieckie po początkowych – bezskutecznych – usiłowaniach całkowitego podporządkowania sobie Stowarzyszenia (m.in. przez próbę narzucenia własnego kandydata na stanowisko prezesa) próbowały jego działalność na wszelkie sposoby ograniczać i paraliżować, likwidując i przejmując na rzecz RGO i administracji niemieckiej PCK-owskie placówki (szpitale, sanatoria, schroniska, ambulatoria, sierocińce, kuchnie, domy noclegowe itp.). Konfiskowany był majątek Stowarzyszenia, wydano zakaz przyjmowania nowych członków i pobierania składek. Cała jego korespondencja – nie tylko zagraniczna, ale i wewnętrzna – musiała przechodzić przez NCK (nie mógł bezpośrednio kierować pism nawet

[175] C. Weber, *Krieg der Täter*..., s. 188.

[176] Cyt. za: AAN, Zbiór dr. Stefana Uhmy do historii Polskiego Czerwonego Krzyża w latach [1938] 1939–1945 [1946–1950] (dalej Zbiór dr. Stefana Uhmy), sygn. 8, Józef Stemler, Relacja z 25 IV 1947 r.

do MKCK). Działalność PCK poddano nadzorowi Wydziału ds. Ludności i Opieki Społecznej (Bevölkerungswesen und Fürsorge) w Głównym Wydziale Spraw Wewnętrznych (Hauptabteilung Innere Verwaltung) rządu GG[177]. Pismem z 22 lutego 1941 r. nakazano także likwidację wszystkich zarządów okręgowych i oddziałowych PCK; placówki PCK miały być odtąd kierowane centralnie przez Zarząd Główny. W tej sytuacji ZG PCK w miejsce zlikwidowanych zarządów terenowych powołał swoich pełnomocników na poszczególne okręgi i oddziały, którzy przejęli pracę dotychczasowych zarządów. „PCK – jak zauważył jeden z jego ówczesnych działaczy – spętano i skuto, zachowując jednakże pozory jego istnienia"[178].

Zarząd Główny PCK zdołał jednak w tych niezwykle trudnych warunkach nie tylko utrzymać niezależność organizacji, lecz nawet rozwinąć bardzo szeroką działalność podziemną, pozostając w kontakcie z Komendą Główną AK. Funkcję stałego łącznika między nimi pełnił dyrektor generalny PCK dr Władysław Gorczycki[179].

Szczegółowymi informacjami na temat udziału PCK w sprawie katyńskiej dysponujemy przede wszystkim dzięki sekretarzowi generalnemu PCK Kazimierzowi Skarżyńskiemu[180], odpowiedzialnemu w ZG PCK za sprawę katyńską, i sporządzonemu przez niego w czerwcu 1943 r. „Sprawozdaniu poufnemu o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu pod Smoleńskiem za okres kwiecień–czerwiec 1943 r. złożonemu na polecenie Zarządu Głównego", a także późniejszym opracowaniom na ten temat[181].

---

[177] Pełnomocnikiem rządu GG ds. PCK i RGO był dr Herbert Heinrich, pracownik Wydziału ds. Ludności i Opieki Społecznej.

[178] AAN, Zbiór dr. Stefana Uhmy, sygn. 8, Józef Stemler, Relacja z 25 IV 1947 r. Więcej na temat sytuacji PCK w GG zob. J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 43–83.

[179] Władysław Gorczycki (1881–1945), dr med., płk WP w st. spocz., dyrektor generalny PCK od 1937 r.

[180] Kazimierz Skarżyński (1887–1962), przedwojenny przemysłowiec, sekretarz generalny ZG PCK w latach 1940–1945. Mówił biegle sześcioma językami, w tym niemieckim i rosyjskim. W 1946 r. opuścił potajemnie Polskę wraz z rodziną w obawie przed aresztowaniem.

[181] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*... z czerwca 1943 r. (jego część stanowi: *Sprawozdanie Komisji Technicznej PCK z przebiegu prac w Katyniu*); *Sprawa katyńska po czerwcu 1943* r., grudzień 1945 r.; *Krótki zarys losów Polskiego Czerwonego Krzyża* w *Polsce podczas okupacji niemieckiej*, Paryż, czerwiec 1946 r., oświadczenie złożone przed 9. Sądem Po-

ZG PCK usłyszał o odkryciu grobów pod Smoleńskiem 8–9 kwietnia 1943 r., kiedy to prezes Wacław Lachert[182] został zaproszony przez Niemców na spotkanie przed wyjazdem pierwszej grupy Polaków do Katynia, na które, jak wspomniałam, nie przybył[183]. Już jednak 12 kwietnia w biurze Zarządu pojawił się z relacją Goetel, następnego dnia zaś przyniósł swój raport, w którym potwierdził autentyczność mogił. Napisał w nim również: „zgodnie z powtarzaną wielokrotnie tezą przedstawicieli władz niemieckich, celem wizyty [w Lesie Katyńskim] było – nakłonienie instytucji czy organizacji polskich, aby zajęły się wykopaliskiem we własnym zarządzie. Razem z p. Seyfriedem, reprezentantem RGO, wyrażaliśmy pogląd, iż instytucją powołaną ku temu jest Polski Czerwony Krzyż".

Od 12 kwietnia ZG PCK musiał więc rozważać różne ewentualności co do dalszego przebiegu wydarzeń i swojego w nich udziału. Sprawy te w następnych dniach były – jak napisał Skarżyński – w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń nieustającym tematem ich rozmów. Zarząd Główny PCK zwrócił się również o instrukcje do władz Polskiego Państwa Podziemnego, do których dotarły też raporty Goetla i Seyfrieda. Te poleciły im niemieckie zaproszenie przyjąć i współpracować przy ekshumacji oraz identyfikacji zwłok, pod warunkiem jednak, że odbywać się to będzie w warunkach zapewniających możliwość obiektywnego sądu. Zadaniem PCK miało być także ustalenie faktycznego stanu sprawy, tak jednak, by nie służyło to niemieckiej propagandzie.

Decydując się na przekazanie ekshumacji w gestię Polskiego Czerwonego Krzyża, Niemcy zastosowali specjalne zabiegi w celu uniknięcia jego ewentualnej odmowy. Przygotowując więc wyjazd przedstawicieli

lowym Naczelnych Władz Sił Zbrojnych, Londyn, 3 IX 1946 r.; *Katyń i Polski Czerwony Krzyż*; publikowane w: J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 227–264. Skarżyński był przesłuchiwany trzykrotnie w czerwcu i lipcu 1945 r. w tzw. śledztwie katyńskim, w 1952 r. złożył zeznania przed Komisją Maddena. Jego opracowania znajdują się obecnie w Archiwum Państwowym w Warszawie (przekazane przez córkę Marię), a ich kopie w IPMS (Kol. 12/4, poz. 19).

[182] Wacław Lachert (1872–1951), przemysłowiec; prezes ZG PCK od października 1939 r., we wrześniu 1939 r. p.o. prezes.

[183] Przed Komisją Maddena Skarżyński powiedział, że ich pierwszym odczuciem było pełne przeświadczenie, iż zrobili to Niemcy i że mają do czynienia z niemiecką prowokacją (*Mord w lesie katyńskim*, t. 1..., s. 517).

PCK do Smoleńska i Katynia w dniu 14 kwietnia 1943 r., informację o tym przekazali Zarządowi Głównemu kilka godzin przed odlotem samolotu, powiadamiając jednocześnie, iż tymże samolotem z Krakowa wylatują – także zawiadomieni dopiero w tym dniu – Pełnomocnik ZG PCK na Okręg Krakowski Stanisław Plappert[184], jego zastępca dr Adam Schebesta[185] oraz delegowani przez ks. kard. Adama Sapiehę przedstawiciele duchowieństwa[186]. W razie odmowy Niemcy zagrozili represjami[187].

Na zwołanym pospiesznie posiedzeniu, rozważywszy wszystkie aspekty sprawy, podjęto uchwałę następującej treści: „Prezydium Zarządu Głównego postanowiło wysłać do Smoleńska pięć osób z Warszawy, a mianowicie Komisję Techniczną w składzie czterech osób, która w razie potrzeby pozostanie na miejscu, oraz Sekretarza – członka Zarządu Głównego, pana Skarżyńskiego, który jednak z uwagi na to, że PCK wskutek zarządzeń władz niemieckich pozbawiony został całej swojej działalności wraz z opieką nad grobami, z wyjątkiem prac Biura Informacyjnego[188], upoważniony jest do działania jedynie w ramach tegoż Biura Informacyjnego". Uchwałę tę zakomunikowano telefonicznie dr. Grundmannowi z Urzędu Propagandy dystryktu warszawskiego, który oświadczył, że z miejsca wysyła ją do władz w Krakowie.

Jak wyjaśnia Skarżyński w *Sprawozdaniu poufnym*, nazwę taką nadano komisji PCK dla zaznaczenia jej wyłącznie roboczego charakteru, wychodząc z założenia, że wysłanie „delegacji" zostałoby wykorzystane

[184] Stanisław Plappert (1888–1956), em. ppłk WP. Według oświadczenia Plapperta z 15 VI 1945 r. w tzw. śledztwie katyńskim, przy wydawaniu im polecenia wyjazdu władze niemieckie wyraźnie zaznaczyły, że mają udać się do Katynia razem z oczekującymi w Warszawie innymi członkami ekipy PCK jako czynni działacze PCK, w celu przeprowadzenia ekshumacji, agnoskowania i pochowania polskich żołnierzy.

[185] Adam Schebesta (1893–1973), dr med., ppłk WP, w krakowskim PCK od stycznia 1940 r. najpierw jako szef sanitarny, następnie zastępca pełnomocnika Zarządu Głównego PCK na Okręg Krakowski. Oficer AK, szef sanitarny Okręgu Kraków ZWZ-AK.

[186] W rzeczywistości był to ks. kanonik Stanisław Jasiński, wysłany, jak mu oznajmił krakowski metropolita, w misji wyłącznie duchowej, jako kapłan do oddania ostatniej posługi zamordowanym polskim oficerom.

[187] Więcej na temat okoliczności wyjazdu przedstawicieli PCK do Smoleńska zob. J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 97–98. Niemcy m.in. uniemożliwili w tym czasie kontakt telefoniczny między ZG PCK w Warszawie a Biurem Pełnomocnika ZG PCK na Okręg Krakowski.

[188] Biuro Informacyjne prowadziło ewidencję osób poległych, rannych, zaginionych i zmarłych podczas działań wojennych.

przez Niemców do celów propagandowych i posłużyłoby ich polityce. Dla tysięcy polskich rodzin oraz dla Biura Informacyjnego PCK niezwykle ważna była jednak identyfikacja zwłok Polaków, a jedynie Polski Czerwony Krzyż dawał gwarancję starannej i wykonanej z należytym pietyzmem pracy ekshumacyjnej, identyfikacyjnej i grzebalnej przy tak wielkiej liczbie zwłok. Stąd też ZG PCK wysyłał grupę techniczną do owych prac, a jej przewodniczący, sekretarz generalny PCK, został upoważniony przez Zarząd do podjęcia na miejscu decyzji, czy współpraca z niemieckimi władzami wojskowymi okaże się możliwa do pogodzenia z niezbędnymi warunkami godności i obiektywizmu, oraz czy i w jakich warunkach PCK może całość prac ekshumacyjnych przyjąć na siebie[189]. I jedynie on został upoważniony do występowania w imieniu ZG PCK, o czym zostali powiadomieni pozostali uczestnicy wyjazdu. Otrzymali też oni kategoryczny zakaz udzielania wywiadów i wdawania się z Niemcami w jakiekolwiek rozmowy, a nawet tworzenia z nimi grup (aby uniemożliwić zrobienie wspólnych zdjęć)[190]. Zarządowi Głównemu PCK, jak dodał Skarżyński, chodziło o uniknięcie jakichkolwiek pozorów współdziałania PCK z Niemcami, okupantami kraju i sprawcami niezliczonych zbrodni na obywatelach Polski.

W wypadku podjęcia decyzji o prowadzeniu prac przez PCK Skarżyński miał wrócić do Warszawy i powiadomić Zarząd Główny o przyjętych ustaleniach, natomiast pozostali członkowie Komisji Technicznej (KT) pozostaliby już na miejscu (o składzie KT PCK i jej pracy piszę w następnym rozdziale).

W ciągu kilku godzin ZG PCK musiał teraz wybrać osoby, które stanowiłyby szkielet zespołu, biorąc przy tym pod uwagę nie tylko uciążliwe warunki pracy, lecz także zdanie na własne siły w sytuacji przebywania na terenie operacyjnym Wehrmachtu, w tak dużej odległości od kraju. Czterech na razie członków KT, pracowników biura ZG

[189] „Prezydium uznało, że wobec trudności zadania, sam zadecyduję o formie zachowania się Komisji w Katyniu i o całej możliwości pracy PCK na miejscu, a to w zależności od sytuacji" (AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Skarżyńskiego w śledztwie katyńskim, 29 VI 1945 r.; kopia w ROPWiM).

[190] Skarżyński napisał w *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*: „Już przy odlocie oraz w ciągu całej bytności byliśmy formalnie otoczeni aparatami fotograficznymi i filmowymi, stanowiącymi istną plagę, z której zasięgu dosłownie nie można było wyjść" (s. 230).

oraz Okręgu Warszawskiego PCK (dr Hieronim Bartoszewski, rtm. Ludwik Rojkiewicz, Jerzy Wodzinowski i Stefan Kołodziejski) otrzymało pisemne powołania (w językach polskim i niemieckim) na tę funkcję.

Warszawskiej grupie PCK kazano stawić się w południe 14 kwietnia w siedzibie urzędu gubernatora warszawskiego (Pałac Brühla), skąd wyjechali na lotnisko i oczekiwali tam kilka godzin na samolot z Krakowa. W 4-osobowej grupie krakowskiej oprócz wspomnianych Plapperta, Schebesty i ks. Stanisława Jasińskiego znalazł się także dr med. Tadeusz Susz-Pragłowski, kryminolog, starszy asystent w Państwowym Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, któremu niemiecki dyrektor Instytutu dr med. Werner Beck rankiem nakazał niemal natychmiastowy wyjazd do Smoleńska[191]. Oficjalnym szefem wyjazdu był Walther Zenzinger, referent Wydziału Prasowego Głównego Wydziału Propagandy rządu GG[192]; brali w nim także udział dr Monses, kierownik warszawskiego Urzędu Propagandy, i kilku niemieckich urzędników, a także trzech Niemców „podających się za przedstawicieli policji kryminalnej z Berlina, a co do których mam pewność, że byli gestapowcami" (Skarżyński), oraz oczywiście dziennikarze prasy gadzinowej[193]. Jeden z członków PCK – najprawdopodobniej dr Schebesta – był jednocześnie wysłannikiem polskich władz podziemnych[194]. Odlot samolotu nastąpił około godz. 15[195].

---

[191] M. Byrdy, *Prof. dr hab. Tadeusz Pragłowski w moich wspomnieniach*, „Zeszyty Naukowe" (Katedra i Zakład Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej) 1996, nr 5, s. 16. Dr Werner Beck był wcześniej asystentem prof. Buhtza we Wrocławiu. O wydelegowaniu do Katynia dr. Pragłowskiego razem z grupą członków PCK Skarżyński i Schebesta dowiedzieli się dopiero w samolocie.

[192] Według Kaweckiego, pochodził on z Bielska śląskiego (przypuszczalnie chodzi o Bielsk na Śląsku Cieszyńskim, nazywany przed wojną „małym Berlinem", jako że w mieście i jego okolicach mieszkało wielu Niemców; działała tam także Jungdeusche Partei), obecnie Bielsko-Biała. Skarżyński opisuje go jako młodego SS-mana, świetnie mówiącego po polsku.

[193] Byli to: Zygmunt Ipohorski-Lenkiewicz, dziennikarz „Nowego Kuriera Warszawskiego", i Marian Maak z Krakowa, literat i dziennikarz współpracujący z „Gońcem Krakowskim" oraz „Ilustrowanym Kurierem Polskim", a także Telepressem (więcej na ten temat: T. Wolsza, *Dotyk Katynia*..., s. 23, 37–38, 42, 149, 168, 230).

[194] Zob. s. 277–278.

[195] Oprócz opracowań Skarżyńskiego informacje na temat pobytu grupy PCK w Katyniu zawierają również protokoły przesłuchań uczestników wyjazdu w tzw. śledztwie katyńskim (Skarżyński, Plappert, Schebesta, ks. Jasiński, Wodzinowski, dr Bartoszewski i Kołodziejski). Dr Bartoszewski doczekał zmiany ustroju i w 1989 r. udzielił kilku wywiadów.

Samolot (Junkers 52) lądował w Mińsku, gdzie zatrzymano ich na noc, i dopiero około godz. 8-ej 15 kwietnia wylecieli do Smoleńska, dokąd dotarli koło południa. Tam całe popołudnie porucznik Wehrmachtu, artysta malarz z Berlina, oprowadzał Polaków po zabytkach miasta.

Dopiero wieczorem, po kolacji w kasynie oficerskim, obszernych objaśnień, nieodbiegających od przekazywanych poprzednim grupom, udzielił przybyłym por. Slowenczik. Zakończył je apelem do społeczeństwa polskiego, aby zrozumiało niebezpieczeństwo bolszewizmu i należycie oceniło wroga, z którym walczy „w imieniu cywilizacji" Rzesza Niemiecka. „Cały świat z Polską na czele powinien przyłączyć się do tej walki" – wezwał.

Okazano im też kopie zeznań rosyjskich świadków i fotografie. Według informacji Slowenczika, w Lesie Katyńskim miało spoczywać 11–12 tys. (!) polskich oficerów, przy czym dotychczas stwierdzono istnienie kilku mogił zbiorowych i wydobyto około 300 zwłok oficerów z Kozielska, co wynika, jego zdaniem, ze znalezionych przy nich dokumentów.

Odpowiadając na wystąpienie Niemca, Skarżyński oświadczył, iż jako przedstawiciel ZG PCK przybył tu jedynie w celu podjęcia decyzji, czy współpraca PCK w przeprowadzeniu ekshumacji zwłok jest możliwa i – w takim wypadku – zainstalowania Komisji Technicznej w celu wykonania pracy Czerwonego Krzyża, polegającej na identyfikowaniu zwłok[196] i pochowaniu ich w nowych, odpowiednich mogiłach, jak najszybszego powiadomienia rodzin oraz zabezpieczenia i przekazania rodzinom bezcennych dla nich dokumentów i pamiątek. Aby mogło to nastąpić, PCK musiałby wcześniej otrzymać zapewnienie daleko idącej pomocy, a także całkowicie swobodnego dostępu do zwłok i znalezionych przy nich dokumentów. Przewidując, że po obejrzeniu grobów nie będzie mógł jeszcze zadecydować o całokształcie prac PCK, zaproponował, aby inni

Rojkiewicz już wówczas nie żył (zob. dalej). Wszczęte w czerwcu 1945 r. śledztwo katyńskie bynajmniej nie było prowadzone w celu odkrycia prawdy o zbrodni katyńskiej, lecz przeciwnie, jej ukrycia. Przesłuchującym nie zależało więc na ustaleniu faktów i uzyskaniu wyczerpujących – bezcennych dla historii – informacji od uczestników wydarzeń z wiosny 1943 r. w Lesie Katyńskim, podobnie zresztą jak Niemcom podczas przesłuchiwania w 1943 r. świadków rosyjskich. Z kolei zeznający zdawali sobie sprawę z własnego zagrożenia, dlatego starali się mówić jak najmniej i jak najostrożniej, a wiele faktów pominęli.

[196] Ustalenie ich tożsamości (agnoskowanie).

członkowie Komisji Technicznej pozostali na miejscu, w ciągu 2–3 dni zorientowali się w technicznych możliwościach pracy, a następnie jeden z nich odleciałby do Warszawy z dokładnym sprawozdaniem na ten temat oraz planem prac. W tym czasie Zarząd Główny PCK poczyniłby uzgodnienia z władzami GG co do swojego udziału w ekshumacji, po czym do Katynia wysłany by został pełny skład Komisji, wyposażonej w odpowiedni sprzęt, wraz z jej stałym przewodniczącym. Podkreślił przy tym: „z obowiązku musimy odsunąć od swojej pracy wszelkie elementy polityczne i propagandowe". Slowenczik zapewnił w tym miejscu, że władze niemieckie udzielą Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi wszelkiej pomocy, członkowie KT będą mieli dostęp do wszystkich miejsc pracy, otrzymają też teren na pochówek zwłok[197]. Jeśli zaś chodzi o dokumenty i przedmioty znalezione przy ofiarach, to, jak oświadczył, stanowią one „chwilowo" własność naczelnego dowództwa niemieckiej armii[198], znajdują się pod ochroną Policji Polowej i zostaną oddane PCK w celu przekazania rodzinom „po ich należytym wykorzystaniu [!] przez naczelne dowództwo". Przedyskutowano następnie zagadnienia robocze: sprawy dotyczące robotników do pracy, nowych pochówków, wyposażenia KT i późniejszego pokrycia przez PCK całości kosztów[199], a także wzmocnienia Komisji po kilku dniach dalszymi osobami.

Jak z tego widzimy, wieczorne rozmowy grupy PCK-owskiej, a właściwie sekretarza generalnego PCK z por. Slowenczikiem, faktycznym kierownikiem ze strony niemieckiej prac w Lesie Katyńskim (na ten temat dalej), przesądziły już w zasadzie sprawę przejęcia ekshumacji przez PCK. Niewątpliwie Niemcy dołożyli starań, aby nie zrazić sobie Polaków, a Slowenczik był zręcznym dziennikarzem (zapytany przez

[197] Na przesłuchaniu 29 VI 1945 r. Skarżyński dodał, że Slowenczik zadeklarował nawet – gdyby Polacy tego zażądali – wydzielenie miejsca na indywidualne groby, z rozplanowaniem całego cmentarza i miejscem na przyszłe mauzoleum. Zważywszy na bliskość frontu i niemożność w ówczesnej sytuacji wybudowania na tym terenie tak dużego obiektu, były to puste obietnice. Niemiecka uprzejmość zresztą wkrótce się wyczerpała i Polakom nie umożliwiono nawet dokończenia ekshumacji.

[198] Nie znamy oryginalnej wypowiedzi Slowenczika, stąd też nie wiadomo, czy użył określenia OKW, czy OKH, czy też może chodziło mu o dowództwo GA „Środek".

[199] O sprawie pokrycia kosztów przez stronę polską usłyszała też pierwsza polska delegacja. Czy w istocie tak się stało, nie wiadomo, brakuje na ten temat informacji w opracowaniach Skarżyńskiego.

Komisję Maddena o powód mianowania właśnie jego w charakterze *spiritus movens* dla osób i grup odwiedzających Las Katyński, ppor. Paul Vogelpoth z jednostki propagandowej Slowenczika odpowiedział: „Wyjątkowo dobrze umiał opowiadać, był dobrym mówcą – no cóż, umiał się znaleźć w każdej sytuacji)”[200].

Zauważmy, że nie było tu mowy o prowadzeniu przez PCK ekshumacji wspólnie z Niemcami czy pod ich kierownictwem; Wehrmacht miał jedynie udzielić przy niej pomocy.

Gersdorff zeznał przed Komisją Maddena: „Od razu [!] powiadomiono Polski Czerwony Krzyż i zwrócono się do niego, aby przysłał do Katynia swoich delegatów, którzy będą nadzorować i organizować prace ekshumacyjne”[201].

Po omówieniu tych spraw Skarżyński odniósł się do apelu Slowenczika skierowanego do społeczeństwa polskiego, stwierdzając, iż „jako Polak pozwala sobie prywatnie zaznaczyć, że społeczeństwo polskie w ciągu wojny i okupacji widziało i widzi codziennie rzeczy tak straszne, że wstrząsnąć nim nie jest łatwo”. Jest jednak przekonany, że tragedią katyńską wstrząśnięte będzie do głębi. Skoro jednak Slowenczik oświadczył, że mord miał miejsce w 1940 r., to każdy Polak będzie łączył to z faktem, że zbrodnię tę popełnili ówcześni sojusznicy Niemiec, których wojska wkroczyły na ziemie polskie na zasadzie paktu z 23 sierpnia 1939 r. Skarżyński zażądał także „w sposób śmiały i stanowczy” wytłumaczenia znacznej rozpiętości czasowej pomiędzy odkryciem przez Niemców masowych polskich grobów a publicznym ujawnieniem tego faktu (!). Jego wystąpienie – jak zeznał w 1945 r. w śledztwie katyńskim Plappert – wywołało u Polaków znających język niemiecki sporą obawę, a ogromną konsternację wśród Niemców[202]. Slowenczik zwłokę tę wytłumaczył tym, iż Wehrmacht zajęty był wówczas działaniami wojennymi.

---

[200] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 599–605.

[201] *Ibidem*, s. 577.

[202] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Plapperta z 14 VI 1945 r. Sam Skarżyński tak to wyjaśnił już po latach, w Kanadzie: „Muszę powiedzieć szczerze, że to stwierdzenie, aczkolwiek może wydawać się odważne, nie miało żadnego heroicznego charakteru, gdyż byłem w pełni świadomy, że w tym szczególnym momencie mogę je wypowiedzieć bez żadnego ryzyka”.

Rankiem 16 kwietnia ks. Jasiński odprawił w kaplicy szpitalika wojskowego w Smoleńsku mszę św. w intencji zamordowanych oficerów, a następnie około godz. 9 Polaków zawieziono do Lasu Katyńskiego. Towarzyszyli im oficerowie Wehrmachtu – por. Slowenczik i jego zastępca por. von Arndt, na miejscu zaś czekali inni, w tym płk von Gersdorff i prof. Buhtz. I nie tylko oni. „Dookoła ustawiono wieżyczki dla kinooperatorów, maszty z flagami Czerwonego Krzyża [już!], rozwieszono mikrofony, założono kable… […] Cała chmara kinooperatorów uganiała się po polu, wskakiwała do grobów, stawała na zwłoki, by tylko uchwycić każdy moment do fotografowania. Tak samo mikrofony były w ciągłym ruchu, które podstawiano z różnych stron każdemu z członków [polskiej grupy] aż do natręctwa i nakłaniano do wypowiedzenia swych wrażeń i uczuć”[203].

Skarżyński powiedział w zeznaniu przed Komisją Maddena m.in.: „Dookoła powiewały wielkie flagi z czerwonymi krzyżami. Nie były to flagi naszego typu. Wisiały one pionowo, a nie poziomo. Służyły wyłącznie dla celów propagandowych”[204]. Dla zwożonych do Lasu Katyńskiego rozmaitych grup (już następnego dnia przybyli tam oficerowie polscy z oflagów) miało więc być oczywiste, że ekshumację prowadzi Polski Czerwony Krzyż.

Skarżyński jest także autorem jednego z najbardziej dramatycznych opisów wyglądu cmentarzyska[205]. „Z szosy wjechaliśmy na leśny trakt, po czym wozy stanęły i szliśmy dalej pieszo w kierunku pagórków na leśnej polanie. Pomiędzy drzewami powiewały flagi z czerwonym krzyżem. Po chwili zobaczyliśmy masę szarych form leżących na szczycie najbliższego wzgórza i w tymże momencie powiew wiatru przyniósł straszliwy fetor rozkładających się ciał. Jeszcze kilka kroków i staliśmy nad wielkim grobem w formie litery L. Polana pokryta była zwłokami, wewnątrz grobu, pochylając się, zobaczyliśmy potworny splot nóg, rąk,

[203] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie dr. Schebesty w śledztwie katyńskim, 13 VIII 1945 r.

[204] *Mord w lesie katyńskim*, t. 1…, s. 521.

[205] W poruszający sposób opisywał to miejsce również Józef Mackiewicz, przybyły na cmentarzysko w maju 1943 r.: „W Katyniu znaleziono wyłącznie prawie wojskowych i to oficerów. Wymowność tego munduru robi wrażenie, zwłaszcza na Polaku. Odznaki, guziki, pasy, orły, ordery. Nie są to trupy anonimowe. Tu leży armia. Można by zaryzykować określenie – kwiat armii, oficerowie bojowi, niektórzy z trzech uprzednio przewalczonych wojen” (*idem*, *Sprawa mordu katyńskiego…*, s. 167).

ciał i głów, wystających z ubitej ziemi. Stanęliśmy jak skamieniali. Na trawie i mchu leżało wokół nas około 400 wykopanych już zwłok, a poza wielkim grobem widzieliśmy zarysy następnych. Jak we śnie posuwałem się naprzód. Przeszło kilka minut, zanim ochłonąłem i przypomniałem sobie, że stoją przede mną konkretne zadania. Wyprostowałem się i zacząłem obserwować. Wszystkie zwłoki ubrane były w polskie mundury, przeważnie w ciężkie zimowe płaszcze. [...] Szliśmy dalej wzdłuż grobów. Przy obu krańcach każdego grobu Niemcy wykopali pionowe dziury, żeby sprawdzić wysokość pokładu zwłok. Wielki grób – w formie litery L – wykopany był w dół wzgórza, i niższa jego część pełna była czarnej mazi z wystającymi z niej częściami zwłok"[206]. I dalej: „Slowenczik i doktorzy zwrócili moją uwagę na metodę egzekucji. Była przerażająco jednakowa: na każdej głowie ta sama rana, drobny otwór z tyłu, u podstawy czaszki i otwór wyjściowy na czole. Takie rany mogła zadać tylko ekipa ekspertów i to z najbliższej odległości. [...] Ojciec Jasiński, potwornie blady i bliski zemdlenia, wdział liturgiczne szaty i odmawiając modły za zmarłych, pokropił groby wodą święconą i posypał je przywiezioną z Polski ziemią. Uklękliśmy i zmawialiśmy wraz z nim modlitwy, podczas gdy Niemcy i grupa Rosjan patrzyła na nas w milczeniu[207]. Mundury polskie, odznaki, dekoracje, znaczki pułkowe, płaszcze, spodnie i buty były dobrze zachowane, pomimo kontaktu z ziemią i rozkładem"[208].

W opisie cmentarzyska katyńskiego przez członków grupy PCK-owskiej zwracają uwagę różnice między relacjami tych osób, które grobów już potem nie oglądały (dr Schebesta, Plappert i dr Bartoszewski), i tych, które przy sprawie ekshumacji były bezpośrednio zaangażowane w dalszym okresie (Skarżyński[209] – prowadził sprawę katyńską w ZG PCK,

[206] Na przesłuchaniu w czerwcu 1945 r. Skarżyński określił, że jeden z grobów schodził tarasami po pochyłości w dół i kończył się jamą wypełnioną wodą podskórną, z której również wystawały części zwłok.

[207] Chodzi tu o robotników rosyjskich zatrudnionych przy wynoszeniu zwłok i o sprowadzonych świadków.

[208] K. Skarżyński, *Katyń i Polski Czerwony Krzyż*..., s. 301–303.

[209] W *Sprawozdaniu poufnym* z czerwca 1943 r. Skarżyński napisał, że na polanie między grobami ułożone były wydobyte zwłoki, natomiast „w głębi wykopanych głębokich jam znajdowały się dalsze warstwy trupów i sterczały z mocno zbitej ziemi czerepy, nogi, ręce lub plecy" (K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*..., s. 232); nie podał jednak liczby otwartych grobów ani ekshumowanych zwłok.

Wodzinowski i Kołodziejski – pracowali w Katyniu). W relacjach tych ostatnich, czynionych dwa lub więcej lat po wojnie, wyraźnie nakładają się obrazy grobów z okresu późniejszego.

Opis terenu mogilnego najbliższy w czasie wizycie grupy PCK w Katyniu pochodzi z raportu dr. Schebesty, złożonego władzom Polski Podziemnej[210]: „U stóp wzgórza leży grób masowy w formie litery L, grób jest cały odsłonięty, wymiary grobu 16 m szeroki, 26 m długi, 6 m głęboki, trupy pomordowanych ułożone są starannie w 9–12 warstw nad sobą, każda warstwa głowami w przeciwnym kierunku [...]. Prostopadle do pierwszego grobu ciągnie się drugi masowy grób, obecnie tylko częściowo odkryty, wymiary jego 14 na 26 m[211], wszystkie trupy w tym grobie mają z tyłu powiązane ręce sznurkową plecionką, niektórzy zakneblowane usta chustkami do nosa [!], szmatami, niektórzy okręcone głowy połami od płaszczy".

Informacja (niepodpisana) o pobycie grupy PCK w Lesie Katyńskim ukazała się 20 kwietnia 1943 r. w „Nowym Kurierze Warszawskim". Czytamy w niej m.in., że na cmentarzysku odkopano dotąd **cztery** masowe groby, z których największy liczy 20 m długości, 12 szerokości i 6 głębokości.

Ksiądz kanonik Jasiński mówił w 1945 r. w śledztwie katyńskim o szeregu ułożonych na polanie 500–600 zwłok, już po przeglądzie i **ponumerowanych**, oraz o zwałach ziemi w pobliżu i **dwóch** olbrzymich dołach napełnionych warstwami zwłok. Według niego, w większym zwłoki leżały twarzami do dołu, w mniejszym były „powykręcane" i wszystkie ze związanymi z tyłu rękami i zakneblowane"[212].

Dr Bartoszewski na przesłuchaniu 14 czerwca 1945 r. powiedział z kolei o **pięciu** różnej wielkości odkopanych masowych grobach, z których dwa były największe. Nie podał natomiast orientacyjnej liczby uszeregowanych na polanie zwłok już po przeglądzie[213]. Zeznający natomiast wkrótce po nim (23 czerwca) jego szef w PCK dr Kazimierz Miszewski

[210] Zawarty jest w radiogramie „Kaliny" (dowódca AK gen. Stefan Rowecki), podpisanym 5 V 1943 r. Należy dodać, że przesłuchiwany w 1945 r. w śledztwie katyńskim dr Schebesta pominął opis mogił; prokuratora zresztą to nie interesowało.

[211] O faktycznych wymiarach tzw. dołów śmierci zob. rozdz. 6.

[212] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1.

[213] *Ibidem*.

stwierdził, iż dr Bartoszewski mówił mu po powrocie z Katynia o **dwóch** odkopanych zbiorowych grobach, z których wyjęto część zwłok. Leżały one uszeregowane, a kilka z nich nosiło ślady sekcji. Niemcy mieli im też pokazać kilka innych miejsc w pobliżu, będących przypuszczalnie polskimi grobami[214].

Tak jak wspomniałam wcześniej, na przesłuchaniach w 1945 r. członkowie Komisji Technicznej PCK zaangażowani w sprawę ekshumacji[215] mówili o **siedmiu** widocznych w dniu 16 kwietnia 1943 r. masowych mogiłach, co nie pokrywało się z ówczesnym stanem cmentarzyska.

Co do liczby wydobytych zwłok, informacje członków polskiej grupy i tu się różniły. Ksiądz Jasiński podał liczbę 500–600, Skarżyński – około 400, Kołodziejski – 300–400, Wodzinowski – kilkaset, Plappert – 400–500 (uszeregowanych i już obejrzanych). Jak już pisałam, podczas wizyty pierwszej delegacji polskiej 11 kwietnia jej członkowie określili liczbę wydobytych zwłok na około 200. W następnych dniach ciała wydobywane były nadal, można więc przypuszczać, że w kolejnych czterech dniach wyjęto ich co najmniej 200. Na widocznym miejscu leżały zwłoki obu generałów.

Dwóch brzozowych krzyży postawionych w 1942 r. przez Polaków już nie było.

Niemcy sprowadzili też oczywiście rosyjskich świadków (Skarżyński rozmawiał z dwoma, jednym z nich był Kisielow). Polaków zawieziono następnie do biura GFP, gdzie odbywały się oględziny znalezionych w grobach dokumentów i przedmiotów i gdzie urządzono niewielką ich ekspozycję. Skarżyński, natrętnie nagabywany przez Niemców, odmawiał wystąpienia przed mikrofonem, urywał też rozmowy z Rosjanami, gdy podchodzili do nich reporterzy z mikrofonami[216].

---

[214] *Ibidem*.

[215] Tak zeznali Wodzinowski, Kołodziejski i Skarżyński; ten ostatni powiedział też, że w przeddzień Slowenczik mówił im o odkopaniu dotychczas siedmiu grobów (w *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu* takiej informacji nie zamieścił).

[216] 17 kwietnia Skarżyński został wezwany do Wydziału Propagandy. Oprócz Monsesa i Grundmanna obecni byli dr Heinrich oraz dwaj Niemcy, przedstawieni jako wyżsi urzędnicy z Berlina, według Skarżyńskiego – gestapowcy. Zażądano od niego złożenia sprawozdania, udzielenia wywiadów w prasie niemieckiej i gadzinowej oraz napisania listu do władz niemieckich z opisem podróży, w celu opublikowania w prasie niemiec-

Po oględzinach cmentarzyska sekretarz generalny PCK podjął ostateczną decyzję o pozostawieniu na miejscu trzech członków Komisji Technicznej[217]. Jej tymczasowemu przewodniczącemu, Ludwikowi Rojkiewiczowi, pozostawił wolną rękę w działaniach, miał on jednak przerwać prace i zażądać powrotu do Warszawy, gdyby niemieckie polecenia lub środki bezpieczeństwa miały charakter poważnego utrudnienia bądź przeszkadzały Polakom w swobodnym dostępie do zwłok.

W Smoleńsku sekretarz generalny PCK jeszcze raz potwierdził ze Slowenczikiem podjęte ustalenia (Niemiec ponownie też zapewnił o udzieleniu przez armię niemiecką jak najdalej idącego wsparcia w pracy PCK) i około godz. 14 grupa polska odleciała do Warszawy (z postojem w Baranowiczach).

Wkrótce potem (o 15.30) na lotnisku w Smoleńsku wylądował samolot wiozący kolejnych Polaków – sześciu oficerów, jeńców niemieckich oflagów z Okręgu Wojskowego II (Szczecin), tj. Neubrandenburg, Woldenberg i Gross-Born[218]. Oni również przeszli wieczorem „procedurę" z wysłuchaniem objaśnień por. Slowenczika, otrzymali do przejrzenia kopie zeznań świadków i fotografie, a także listy pierwszych ekshumowanych i zidentyfikowanych zwłok[219], i rankiem 17 kwietnia zostali zawiezieni do Lasu Katyńskiego[220]. Według ich raportów, na przypuszczalnym obszarze

---

kiej i zagranicznej (aby poinformować Polaków w Anglii i Ameryce). Skarżyński, mocno ryzykując, odmówił, co do listu zaś odpowiedział, że i tak rodacy za granicą byliby przekonani, iż miał do wyboru albo napisanie listu, albo obóz koncentracyjny. Uratował go wybuch śmiechu Grundmanna, który przyznał mu rację (J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 107).

[217] Do Warszawy powrócił z nim czwarty członek KT, dr Bartoszewski (na ten temat w następnym rozdziale).

[218] Byli to: ppłk dypl. Stefan Mossor, kpt. Stanisław Cynkowski, kpt. Eugeniusz Kleban, kpt. Konstanty Adamski, ppor. Stanisław Gostkowski i ppor. pil. Zbigniew Rowiński.

[219] Żaden z członków grupy PCK nie wspominał o otrzymaniu takich list, natomiast Skarżyński w sprawozdaniu złożonym po powrocie z Katynia Zarządowi Głównemu PCK poinformował o rozpoznaniu dotychczas około 150 zwłok (zob. dalej).

[220] 21 IV 1943 r. ppłk Mossor sporządził – opracowany i uzgodniony przez wszystkich – raport przeznaczony dla starszego obozu II E/K ppłk. dypl. Tadeusza Trapszy (A. Toczewski, *Raport ppłk. dypl. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu*, „Niepodległość" 1992, nr 25, s. 75–89). Trafił on w sierpniu do Londynu (więcej zob. T. Wolsza, *Dotyk Katynia*..., s. 33–34, 217–219). Drugi raport, również uzgodniony przez uczestników wyjazdu, został napisany 27 XI 1945 r. w Rzymie i opublikowany anonimowo w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* (s. 192–199). Ppor. Rowiński zeznawał w 1952 r. przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 204–208) i do

polskich grobów wykopano dotąd **cztery doły**, w których – od głębokości 1–2 m – leżał wielowarstwowy pokład zwłok; aktualnie kopany był dół piąty. Na sporządzonym szkicu Rowiński oznaczył owe cztery groby masowe, doły przygotowane na pochowanie ekshumowanych zwłok[221] i „trybunę" do fotografowania oraz flagi Czerwonego Krzyża. Pierwszą warstwę zwłok, **około 300**[222], wyjęto celem identyfikacji; na podstawie dokumentów rozpoznano około 160 z nich; oni sami widzieli jedynie pierwszą i częściowo drugą warstwę zwłok; w zewnętrznych rogach dołów Niemcy kazali wykopać coś w rodzaju pionowych „sztolni" ukazujących liczbę tych warstw[223]. Prof. Buhtz pozwolił im osobiście wydobyć z dołu ciało jednego z oficerów i przeprowadzić jego oględziny[224]. W innym miejscu widzieli odczytywane, tłumaczone (!) i częściowo fotografowane dokumenty ofiar. Oficerowie-jeńcy odnotowali też w swoim raporcie obecność w Lesie Katyńskim trzech „delegatów" PCK[225].

Raport oficerów-jeńców odnośnie do liczby rozkopanych wówczas grobów potwierdza w korespondencji specjalnej z Berlina[226] Argentyńczyk podpisujący się jako „kpt. M.", zaproszony – jak pisze – do Katynia przez Urząd Spraw Zagranicznych Niemiec (daty nie podał). W Lesie Katyńskim,

---

jej dowodów włączone zostały jego odręczne notatki sporządzone bezpośrednio po wizycie w lesie (*The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee...*, s. 694–702; słabo czytelne kserokopie) oraz szkic terenu grobów (*ibidem*, s. 704). Ppłk Mossor, który po wojnie wrócił do Polski, zeznawał 26 VII 1945 r. w śledztwie katyńskim; niczego istotnego na przesłuchaniu jednak nie powiedział.

221 Jak się wydaje, doły na nowe mogiły nie były jeszcze wykopane. Decyzja co do formy nowego cmentarza zapadła dopiero po przyjeździe Kassura 20 IV 1943 r. (zob. dalej).

222 Według ppor. Gostkowskiego wydobytych zwłok było około 200 (S. Gostkowski, *Weekend*, „Kultura" [Paryż] 1965, nr 3, s. 83; cyt. za: T. Wolsza, *Dotyk Katynia...*, s. 215–217).

223 Tak w raporcie Mossora. Ppor. Rowiński napisał (dwa lata później) o „sztolni" w rogu jednego z dołów.

224 Więcej na ten temat zob. T. Wolsza, *Dotyk Katynia...*, s. 216.

225 W *Sprawozdaniu Komisji Technicznej o przebiegu prac w Katyniu* znajduje się m.in. wzmianka o wspólnym z polskimi oficerami z oflagów oglądaniu mogił i wydobytych dokumentów oraz z uwagą, że ich zachowanie wobec Niemców „było pełne rezerwy i godności". W czasie krótkiej rozmowy na osobności przyjęli oni z zadowoleniem informację, że PCK zajmuje się wyłącznie stroną techniczną prac, odcinając się całkowicie od polityki (J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński...*, s. 254). Dr Wodziński napisał (*Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni...*, s. 157 i n.), że por. Slowenczik wielokrotnie wyrażał się z ogromnym oburzeniem o polskich jeńcach, którzy mimo jego usiłowań nie chcieli podczas pobytu w Katyniu zabrać głosu, twierdząc, że jako jeńcy mają tylko obowiązki, a nie mają żadnych praw.

226 Opublikowana została w proniemieckim dzienniku „El Pampero" 29 IV 1943 r. (tłum. w IPMS, Kol. 12/1A)

do którego udał się wraz z niemieckim oficerem i przedstawicielem MSZ, zobaczył rozkopane cztery mogiły zbiorowe i leżące na ziemi w 15–20 szeregach zwłoki setek polskich oficerów w mundurach, a także flagę PCK. Mógł też zaobserwować „głębokie wzruszenie oficerów polskich, jeńców, przywiezionych z Niemiec" (było to więc 17 kwietnia 1943 r.).

Można zatem przyjąć, że do 17 kwietnia 1943 r. Niemcy odkopali cztery masowe mogiły.

I znowu – grupa oficerów polskich, jeńców wojennych odleciała tego samego dnia o godz. 13.40 do Berlina, a po południu wylądował w Smoleńsku samolot z delegacją Polaków „różnych zawodów i warstw" z Poznania i Łodzi, wysłanych do Katynia z osobistej inicjatywy namiestnika Rzeszy na tzw. Kraj Warty Arthura Greisera. W skład grupy wchodzili, z Poznania: Leon Nowicki, szlifierz (Zakłady Cegielskiego); Bronisław Smektała (Zakłady Lotnicze Focke-Wulf); dr med. Zygmunt Giżycki (Poznańskie Tramwaje Miejskie) i poseł na Sejm II RP Władysław Herz (Fabryka Baterii „Centra"); z Łodzi zaś: Franciszek Bykowski, monter, i inż. Władysław Grabowski, ponadto Hieronim Majewski z Kasznic (Zakłady Kolejowe w Sieradzu)[227]. 18 kwietnia rano (niedziela) zawieziono ich do Lasu Katyńskiego, gdzie objaśnień udzielał im prof. Buhtz. Delegaci weszli do jednego z dołów śmierci; znaleźli polskie banknoty w kieszeniach i obok zwłok, a jeden z nich wyjął z kieszeni niezidentyfikowanego jeszcze oficera dowód osobisty.

Tak więc w dniach 11, 16, 17 i 18 kwietnia Niemcy sprowadzili do Katynia cztery grupy Polaków: delegację „przedstawicieli społeczeństwa polskiego", członków władz i pracowników PCK, oficerów polskich z oflagów oraz pracowników zakładów z Kraju Warty.

Co dalej się działo w sprawie ekshumacji?

Następnego dnia po powrocie do Warszawy, 17 kwietnia 1943 r., Skarżyński złożył Zarządowi Głównemu PCK sprawozdanie ustne, które zostało oficjalnie wprowadzone do protokołu posiedzenia Prezydium (nr 332), w formie 8 punktów:

„1. W pobliżu Smoleńska, w miejscowości Katyń [!], znajdują się częściowo odkopane groby masowe oficerów polskich.

[227] „Ostdeutscher Beobachter", 20 IV 1943.

2. Opierając się na oględzinach około 300 dotychczas wykopanych zwłok, można stwierdzić, że oficerowie ci zostali zamordowani strzałami w tył głowy, przy czym jednakowy typ ran wszystkich niewątpliwie stwierdza masową egzekucję.

3. Mord nie miał charakteru rabunkowego, gdyż zwłoki są w mundurach, w butach, przy orderach, przy czym przy zwłokach znaleziono znaczną ilość polskich monet i banknotów.

4. Sądząc z papierów znalezionych przy zwłokach, mord nastąpił w miesiącach marzec–kwiecień 1940 r.

5. Do tej pory ustalone zostały nazwiska tylko małej części zamordowanych (koło 150).

6. Chcąc przeprowadzić identyfikację i rejestrację zamordowanych, należy wzmocnić ilość członków ekipy wysłanej do Smoleńska o 5–6 osób.

7. Praca naszej Komisji Technicznej może być rozwinięta i postępować jedynie łącznie z pracami kompetentnych na tym terenie czynników armii niemieckiej.

8. Ze strony władz armii niemieckiej na terenie spotkała się nasza Komisja z niezmiernie uprzejmym i całkowitym współdziałaniem”[228].

Na posiedzeniu tym Zarząd Główny PCK postanowił oświadczyć Niemcom, iż gotów jest przystąpić do prac w Katyniu, a wyciąg z protokołu z owymi 8 punktami został tegoż dnia przekazany dr. Heinrichowi. 17 kwietnia Skarżyński złożył również ustne sprawozdanie z podróży komisarzowi walki cywilnej przy Delegaturze Rządu Podziemnego Stefanowi Korbońskiemu[229].

Na konferencji 22 kwietnia w Krakowie, na którą zostali wezwani członkowie ZG PCK z prezesem na czele, przedstawiciel rządu GG udzielił Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi ustnego upoważnienia do prac w Katyniu[230].

Najbardziej trafną i wnikliwą ocenę ówczesnej sytuacji dał Skarżyński: „Samodzielna praca PCK w lasku Katyńskim była wręcz niemożliwa.

---

[228] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 233–234.

[229] S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Londyn 1964, s. 28, 249.

[230] Spotkanie prowadził radca Lothar Weirauch, szef Wydziału Opieki Społecznej w Głównym Wydziale Spraw Wewnętrznych; obecny był na nim również prezydent Ohlenbusch.

Podejmując się pracy ekshumacyjnej tych rozmiarów za granicami Polski, w państwie obcym, spustoszonym przez wojnę i okupowanym przez naszych wrogów, do tego w pasie przyfrontowym (Smoleńsk jest obecnie oddalony od frontu tylko o 30–40 km), PCK mógł myśleć tylko o pracy opartej na pomocy armii niemieckiej. Inaczej sprawa nie była ani technicznie, ani finansowo do pokonania. Należy również pamiętać, że w sprawie Katyńskiej, jak zresztą we wszystkich innych, cele polityki niemieckiej i cele PCK najzupełniej się rozchodziły. Dążeniem PCK było, aby zwłoki oficerów polskich, po przeprowadzeniu ciężkich i skomplikowanych manipulacji ekshumacyjnych i identyfikacyjnych, jak najprędzej spoczęły w nowych mogiłach. Władzom niemieckim zaś chodziło jedynie o propagandę. Ta rozbieżność celów doprowadziła zresztą do tarć, o których będzie mowa poniżej. Nie było do pomyślenia, aby propaganda niemiecka wypuściła z rąk kontrolę pracy w celu przypodobania się opinii polskiej. Choć i ten cel w pewnym stopniu przyświecał tej propagandzie, to jednak stał on na dalszym miejscu. PCK miał więc do wyboru bądź zrzeczenie się pracy, bądź godzenie się na skromną rolę wykonawczą na miejscu pod kontrolą armii. Z pobudek wyżej wspomnianych zdecydował się PCK na tę drugą alternatywę”[231].

Skarżyński odniósł się także do punktu 8. posiedzenia Prezydium; wzbudził on pewne zastrzeżenia ze strony kierownictwa Polski Podziemnej[232]. Wyjaśnił to następująco: „Pozostawiając swą Komisję Techniczną pod Smoleńskiem w całkowitej zależności od armii niemieckiej i mając na uwadze doniosły cel prac Komisji, uważał Zarząd Główny za wskazane dać wyraz temu, co zresztą odpowiadało prawdzie. Został tym sposobem poniekąd przygwożdżony dobry start”[233].

Tak więc wreszcie, 20 dni po rozpoczęciu rozkopywań polskich grobów, zaistniała możliwość prowadzenia ekshumacji przez Polaków; nie dla celów naukowych i propagandowych, lecz humanitarnych.

---

[231] K. Skarżyński *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 234.

[232] W informacji ppłk. dypl. Michała Protasewicza, szefa Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, z 27 V 1943 r. została przytoczona m.in. uchwała Prezydium ZG PCK z 17 kwietnia z uwagą, że jej dwa ostatnie punkty otrzymały „mniej szczęśliwą redakcję” (IPMS, Kol. 12/16d).

[233] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 235.

Zarówno Buhtz w swoim sprawozdaniu napisanym po zakończeniu prac, jak i prasa gadzinowa w doniesieniach bieżących podali, że w połowie kwietnia „delegacja PCK" przejęła akcję ekshumacji i agnoskowania zwłok, „w ścisłym porozumieniu z niemieckimi instancjami dochodzeniowo-śledczymi".

Warto poświęcić kilka słów zagadnieniu „MKCK a sprawa katyńska". O grobach polskich oficerów w Lesie Katyńskim sztab generalny Grupy Armii „Środek" oraz Oddział Propagandowy „W" w Smoleńsku i prof. Buhtz wiedzieli oficjalnie od 1 marca 1943 r. Władze centralne w Berlinie usłyszały o tym 4 lub 5 kwietnia. Niemcy przez ponad miesiąc nie uczynili jednak żadnego ruchu, aby o tej sprawie powiadomić Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie (nie mówiąc już o PCK). Dopiero 13 kwietnia, jak dowiadujemy się z pisma prof. Sixa, przekazano mu prośbę Goebbelsa, aby Urząd Spraw Zagranicznych wezwał MKCK do wysłania komisji w celu ekshumacji „ostatnich wielkich masowych grobów"[234].

16 kwietnia 1943 r. Niemiecki Czerwony Krzyż wysłał więc w końcu depeszę do MKCK w Genewie z prośbą, aby wziął on udział w ustaleniach na miejscu[235]. Podpisał ją prezydent kierujący (Geschäftsführender Präsident) NCK, SS-Obergruppenführer i gen. por. Waffen SS (równocześnie szef służby zdrowia SS i policji) dr Ernst-Robert Grawitz.

Tegoż dnia prezydent MKCK Max Huber odpowiedział depeszą, iż Komitet mógłby rozważyć udział ekspertów w postępowaniu identyfikacyjnym tylko wtedy, gdyby wezwanie w tej sprawie przyszło od wszystkich zainteresowanych stron, zgodnie z zasadami zawartymi w jego memorandum z 12 września 1939 r.[236]

Tymczasem po otrzymaniu informacji o ujawnieniu przez Niemców polskich grobów w Lesie Katyńskim, 15 kwietnia, na porannym posiedzeniu komitetu politycznego gabinetu premiera rządu polskiego

---

[234] Kopia dokumentu w: *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee...*, s. 1339–1340.

[235] Tekst depeszy NCK w *Amtliches Material* (s. 140); w tłumaczeniu na polski – w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* (s. 89). W piśmie sekretarza stanu w niemieckim Urzędzie Spraw Zagranicznych Ernsta von Weizsäckera z 17 IV 1943 r. mowa jest o 15 kwietnia.

[236] *Amtliches Material...*, s. 140.

w Londynie zapadła również decyzja o wystąpieniu do MKCK z prośbą o wysłanie delegacji do Katynia celem zbadania sprawy, jako do międzynarodowego autorytetu i jedynej instytucji, która byłaby w stanie podjąć takie działanie[237]. Informacja na ten temat znalazła się w rządowym Oświadczeniu z 17 kwietnia („Rząd Polski polecił 15 kwietnia br. swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o wysłanie delegacji, która by zbadała na miejscu istotny stan rzeczy")[238]. 17 kwietnia komunikat z informacją, że rząd polski występuje do MKCK z prośbą o wysłanie delegacji do Katynia, wydał też minister obrony narodowej gen. Marian Kukiel[239].

Niestety, przed oficjalną publikacją oświadczenia rządu polskiego i komunikatu ministra Kukiela wiadomość o polskim zamiarze wystąpienia do MKCK ogłosiły 16 kwietnia Agencja Reutera oraz Polskie Radio[240]. Wychwycili to i Sowieci, i Niemcy. W piśmie z 17 kwietnia 1943 r. Ernst von Weizsäcker podawał, iż „dziś w nocy" (16/17 kwietnia) Führer zarządził dodatkowe wezwanie NCK do MKCK w Genewie, które miał podpisać prezydent NCK von Coburg. Dodał, że polecenie Hitlera „było spontaniczne", po tym jak szef prasy Rzeszy przedłożył mu meldunek o działaniu emigracyjnego polskiego rządu w tej sprawie. Weizsäcker informuje dalej, że wiadomość o zarządzeniu Hitlera otrzymał w nocy od ministra propagandy, odczytano mu też telegram ks. Coburga. Według niego, powinien on już do Genewy dotrzeć[241]. Tak więc 17 kwietnia prezydent NCK Carl-Eduard Herzog von Sachsen-Coburg u. Gotha, „w kontynuacji skierowanej wczoraj prośby", zwrócił się ponownie do MKCK o szeroką

---

[237] Zeznanie byłego ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukiela w 1952 r. przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 253–255). Według niego, premier Sikorski zadecydował, że z inicjatywą taką wystąpi minister obrony narodowej, w którego kompetencjach leżą sprawy jeńców wojennych. Komunikat ministra z taką informacją został opracowany 16 kwietnia i zaakceptowany przez premiera.

[238] Oświadczenie rządu polskiego opublikowane zostało 19 IV 1943 r. w „Dzienniku Polskim" (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4, s. 47–48).

[239] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*..., s. 82–83, 88.

[240] *Facts and Documents Concerning the Polish Prisoners of War Captured by the USRR during the 1939 Campaign*..., s. 256. Artykuł w „Prawdzie" z 19 IV 1943 r. na temat wniosku rządu polskiego do MKCK również powołuje się na informacje Agencji Reutera.

[241] Kopia dokumentu w: *The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee*..., s. 1366.

pomoc w identyfikacji tysięcy zamordowanych przez bolszewików polskich oficerów, których zwłoki odkryto pod Smoleńskiem[242].

17 kwietnia o godz. 16.30 zastępca delegata PCK w Genewie książę Stanisław Radziwiłł złożył w MKCK na ręce Paula Rueggera, osobistego doradcy Hubera, notę rządu polskiego, a pół godziny wcześniej notę prezydenta NCK przekazał delegat niemiecki. Posłużyło to Stalinowi do oskarżenia rządu polskiego o kolaborację z Niemcami i następnie zerwania z nim stosunków dyplomatycznych[243].

Początkowo wobec złożenia wniosków przez obie pozostające ze sobą w stanie wojny strony (Polskę i Niemcy), a więc zgodnie z zasadami sformowanymi we wspomnianym memoriale MKCK z 12 września 1939 r., przedstawiciel MKCK oświadczył delegatowi polskiemu, że będą one najprawdopodobniej uwzględnione, i zapowiedział zebranie odpowiedniej komisji do wyznaczenia neutralnej delegacji już na 20 kwietnia. Stanowisko MKCK raptownie się jednak zmieniło na skutek sprzeciwu rządu sowieckiego. 22 kwietnia zostali o tym powiadomieni wnioskodawcy polski i niemiecki, 23 kwietnia zaś MKCK ogłosił komunikat, iż gotowy jest udzielić swej pomocy, ale pod warunkiem, że odpowiednie wezwania do niego zostaną skierowane przez wszystkie zainteresowane w sprawie strony[244], uznając za stronę również ZSRR, co sprawę ucięło. Komitet genewski nie zdobył się nawet na wysłanie do Katynia swojego obserwatora.

Władze GG próbowały też uruchomić w sprawie wniosku do MKCK warszawski Zarząd Główny PCK[245]. 19 kwietnia 1943 r. dr Heinrich zażądał telefonicznie, aby wysłał on do Genewy depeszę z prośbą o wydelegowanie komisji śledczej do Katynia. Jak podaje Skarżyński[246]: „Zarząd Główny, stojąc na stanowisku, że PCK może zwracać się do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża z różnego rodzaju

---

[242] *Amtliches Material...*, s. 140.

[243] We wspomnianym artykule „Prawdy" z 19 IV 1943 r., opatrzonym tytułem „Polscy wspólnicy Hitlera", piętnowane jest wystąpienie rządu polskiego do MKCK jako „bezprawną i jawną pomoc hitlerowskim prowokatorom w dziele fabrykowania podłych oszczerstw" (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 49–52).

[244] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, s. 90.

[245] W czasie wojny działały dwa zarządy główne PCK – w Warszawie i przy władzach polskich we Francji, następnie w Londynie. Oba były uznawane przez MKCK.

[246] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 251.

raportami, nie jest jednak uprawniony do stawiania wniosku o mianowanie komisji śledczej w sprawie międzynarodowej, gdyż leży to w kompetencji rządów, a nie narodowych Czerwonych Krzyży, postanowił wymaganiu dr. Heinricha odpowiedzieć odmownie, wiedząc już o tym jednak, że Rząd Polski w Londynie wniosek taki do Genewy już wysłał, postanowił przesłać na ręce Prezesa Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża tylko treść sprawozdania z mojej bytności w Katyniu (osiem punktów wspomnianych wyżej), jako jeden z elementów mogących służyć dla orientacji. Niemcy, nie uznając Rządu Polskiego w Londynie, mieli zapewne zamiar forsowania w Genewie tezy, że prośba wydelegowania komisji nastąpiła ze strony polskiej w formie zwrócenia się krajowego PCK do Międzynarodowego Komitetu. Dlatego też prawdopodobnie zwrócenie się z tą samą prośbą ze strony niemieckiej nastąpiło wbrew logice nie ze strony Rządu Rzeszy, a niemieckiego Czerwonego Krzyża". Pismo ZG do MKCK 20 kwietnia Skarżyński wręczył dr. Grundmannowi[247].

W dniach 5–7 kwietnia 1943 r., jak pisałam wyżej, wszelkie decyzje w sprawie katyńskiej przejęło Ministerstwo Propagandy Rzeszy, a konkretnie Wydział Propagandy tego resortu, kierowany przez dyrektora Berndta.

Na miejscu, w Smoleńsku, sprawami zarządzał Oddział Propagandowy „W" mjr. Kosta, który sam pojawił się na cmentarzysku – według dr. Wodzińskiego – jedynie dwa lub trzy razy. Całością działań w Lesie Katyńskim kierował natomiast por. Slowenczik, szef kompanii Aktywna Propaganda tego oddziału (ogólne kierownictwo i nadzór). Bywał on na terenie prac – również według dr. Wodzińskiego – dwa razy dziennie, rano i po południu, i ze wszystkimi sprawami Komisja Techniczna PCK miała się zwracać do niego. Jak napisał w *Sprawozdaniu poufnym* Skarżyński: „Opieka i kierownictwo prac przy grobach oficerów polskich

[247] Zawierało ono krótką informację o wyjeździe sekretarza generalnego PCK wraz z Komisją Techniczną do Katynia, i jego 8-punktowe sprawozdanie, zakończone zaś było – dość enigmatycznie sformułowaną – prośbą „o wzięcie pod uwagę inicjatywy i środków przewidzianych w statucie Komitetu Międzynarodowego, przysługujących mu z tytułu Konwencji Międzynarodowych". Tekst depeszy ZG PCK w jęz. francuskim i w tłumaczeniu na polski został opublikowany w niemieckiej broszurze propagandowej pt. *Katyń*, wydanej w Warszawie w czerwcu 1943 r. w języku polskim pod nazwiskiem Andrzeja Ciesielskiego (przypuszczalnie Władysław Kawecki).

spoczywa w rękach dowódcy miejscowej kompanii propagandowej (Aktivpropagandakompanie) por. Slowenczika. Oddział ten, dowodzony przez oficerów frontowych (wymieniony por. oraz jego zastępca ppor. von Arndt), posiada ogólne cechy mentalności wojskowej, nosząc jednocześnie specyficzny charakter ekspozytury urzędu p. Goebbelsa, o nastawieniu wybitnie narodowo-socjalistycznym".

Zwłoki zamordowanych polskich oficerów, rozkopane mogiły i prowadzone na cmentarzysku prace służyć miały w zamyśle władz w Berlinie jako dowody i ilustracja do niemieckich twierdzeń[248].

Z uwagi na to, iż działo się to w bliskości frontu, na terenie operacyjnym Grupy Armii „Środek", w sposób ogólny nadzorował prace – ale raczej jedynie formalnie – oficer Ic/AO sztabu generalnego von Gersdorff[249], jemu też podlegał ppor. Voss i jego oddział; prawdopodobnie przydzielił także do tego zadania ludzi ze swojego wydziału (Eisenblätter).

Do zabezpieczenia terenu, technicznej strony organizacji prac i nadzoru nad ich wykonywaniem, wyznaczono oddział GFP ppor. Vossa, pamiętajmy – również oficera Policji Bezpieczeństwa. Postać ppor. Vossa występuje w opracowaniach na temat zbrodni katyńskiej jedynie marginalnie. Odgrywał on jednak w Lesie Katyńskim i w całej sprawie rolę ważniejszą niż prof. Buhtz, wysuwany w literaturze na czoło wydarzeń z wiosny 1943 r. w Katyniu. Pomijając już jego działania na rzecz ujawnienia mogił polskich oficerów, to właśnie Voss i jego funkcjonariusze mieli w swoich rękach sprawy znalezionych przy zwłokach dokumentów i przedmiotów, a sporządzanie list zamordowanych (zob. dalej) odbywało się w biurze GFP w Głuszczenkach. „Stanowił

[248] W liście do żony Slowenczik pisał: „Katyń obciąża mnie pracą bez miary. Muszę wszystkim dyrygować, podejmować delegacje, przemawiać przez radio, poza tym opracowuję własną książkę pt. »Katyn«" (J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego*..., s. 127). Mackiewicz cytuje też słowa Slowenczika wypowiedziane do niego w cztery oczy: „Proszę pana, nie chodzi tu, po której stronie są nasze sentymenty. Pan jest Polakiem i może jest panu przykro, może pana boli, że robimy taką – no, powiedzmy ordynarną propagandę na naszą korzyść z waszej tragedii. Ale chyba musi pan przyznać, że z naszego, niemieckiego punktu widzenia, bylibyśmy chyba *auf den Kopf gefallen*, na głowę upadli, żeby natrafiwszy na taką gratkę propagandową, nie wyzyskać jej następnie, nie wygrać, nie uknuć z niej akcji politycznej!" (*ibidem*, s. 128).

[249] Zeznanie von Gersdorffa przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 577).

on [Voss] typ żandarma niemieckiego, wykonującego skrupulatnie i bez zastrzeżeń zarządzenia swych władz przełożonych" – napisał dr Wodziński[250].

Gerhard Buhtz, utytułowany naukowiec, lekarz specjalista medycyny sądowej, bywał w Lesie Katyńskim raz lub dwa w tygodniu (dr Wodziński) i jako ekspert udzielał fachowych objaśnień ważniejszym delegacjom przywożonym na miejsce prac. Józef Mackiewicz określił go następująco: „Prof. Buhtz robił wrażenie kulturalnego Europejczyka, fachowca, do głębi przejętego pracą sobie powierzoną"[251]. Nie składał on cyklicznych raportów ze swoich czynności i, prawdę mówiąc, nie było to w tej sprawie istotne. Mógł też dalej prowadzić – zgodnie ze swoją specjalizacją i pasją naukową – zbędne w wypadku zbrodni katyńskiej i w ówczesnych warunkach – autopsje i naukowe badania zwłok. Istotne natomiast było to, że do jego laboratorium w Smoleńsku przekazywano do odczytu nieczytelne dokumenty wydobyte z grobów (więcej na ten temat dalej). Por. Slowenczik, mijając się dość znacznie z prawdą, poinformował 11 kwietnia pierwszą polską delegację przybyłą do Smoleńska, iż „władze wojskowe utworzyły osobną komórkę, której zadaniem było przeprowadzenie dalszych badań, a w której to komórce bierze udział m.in. profesor medycyny sądowej uniwersytetu we Wrocławiu dr Buhtz ze swymi asystentami"[252]. „Komórka" taka, z prof. Buhtzem na czele, została powołana już w styczniu 1943 r. jako zespół doradczego medyka sądowego przy GA „Środek".

Taki był stan rzeczy w momencie przejęcia ekshumacji przez Polski Czerwony Krzyż.

Jeszcze kilka słów na temat polskiej policji w Katyniu. Jak pisałam wcześniej, do strzeżenia terenu prac w nocy wyznaczono rosyjską Służbę Porządkową (Ordnungsdienst) w liczbie 7 osób (należeli do niej m.in. dwaj świadkowie katyńscy – Kriwoziercew i Żygulew).

Prof. Buhtz pisze jednak w swoim sprawozdaniu, że GFP w Katyniu została wzmocniona również przez „polską policję". Płk von Gersdorff zeznał z kolei – niezbyt ściśle – że początkowo obowiązki strażnicze

[250] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni...*, s. 157 i n.
[251] J. Mackiewicz, *Sprawozdanie z podróży odbytej do Katynia w maju 1943* [w:] *Katyń – zbrodnia bez sądu i kary...*, s. 249.
[252] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, E. Seyfried, Sprawozdanie z lotu do Smoleńska.

przejął oddział Tajnej Policji Polowej, potem zaś „kompania polskich ochotników", która nieopodal grobów wystawiła straż[253]. Na okładce kwartalnika „After the Battle" z 1996 r. zamieszczono nawet zdjęcie żołnierza przy katyńskich grobach z podpisem: „Polscy żandarmi pomagali niemieckiej Feldpolizei w ochronie miejsca masakry w Katyniu"[254]. Radca Paul Neiss, kierownik banku wojskowego w Smoleńsku, w liście do rodziny z 25 kwietnia 1943 r. napisał, że przyjechawszy 18 kwietnia z dwoma kolegami do Lasu Katyńskiego, zastał stróżujących przy ogrodzeniu członków „polskiego batalionu ochotniczego" w mundurach niemieckiej policji i w polskich stalowych hełmach[255]. Także por. Slowenczik w swoim powojennym raporcie dla Amerykanów (zob. dalej) podał, iż w wydobywaniu zwłok pomagali polscy żołnierze, walczący u boku Niemców (!) na froncie wschodnim, opisując nawet incydent z zejściem jednego z nich do grobu i rozpoznaniem wśród zwłok swojego szefa kompanii. Żadne jednostki polskie „u boku Niemców" nie walczyły; mogłoby tu najwyżej chodzić o Polaków wcielonych do Wehrmachtu na anektowanych przez Rzeszę terenach II RP[256]. Niemniej i Kazimierz Skarżyński w oświadczeniu złożonym w Londynie 3 września 1946 r. podał, że podczas pobytu w Lesie Katyńskim przeprowadził krótką rozmowę z podoficerem „tzw. pomocniczej polskiej policji", zdziwiony jej obecnością tam, zaznaczając przy tym, iż nie była to policja „granatowa" z GG, ale mały oddział sformowany z Polaków po zajęciu terenów wschodnich RP (w połowie 1941 r.) przez Niemców i sprowadzony z okolic Lwowa w celu pełnienia służby wartowniczej w Katyniu.

Jak się wydaje, obecność tego oddziałku podczas pobytu przedstawicieli PCK w Katyniu i przy innych okazjach należy uznać za incydenty

---

[253] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 577. Oddział ppor. Vossa zabezpieczał teren do końca ekshumacji, wspomagany przez rosyjską OD.

[254] *The Massacre at Katyn*, „After the Battle" 1996, nr 92.

[255] Przedruk listu w „Berliner Zeitung", 12–13 IV 2003, nr 87.

[256] W archiwum IPMS (Kol. 12/4) przechowywany jest odpis notatki pt. „Katyn" oficera Wehrmachtu Karla von Fornera, urodzonego w Galicji, który, jak pisze, z uwagi na znajomość języka polskiego został odkomenderowany do Grupy Armii „Środek" w Krasnym Borze i pracował jako kierownik „grupy ekshumacyjnej" w Lesie Katyńskim. W jego relacji niektóre fakty podane są błędnie (m.in., że było to latem 1942 r.), zamieszcza jednak w niej szczegóły, które mogą świadczyć, iż istotnie w Lesie Katyńskim podczas ekshumacji przebywał (notatka została wydrukowana w biuletynie Rady OPWiM „Przeszłość i Pamięć" 2002, nr 1/2).

aranżowane przez Niemców w związku z wizytami ważniejszych dla nich gości (stanowiły ilustrację ich współdziałania w sprawie katyńskiej z Polakami). O polskiej policji w Katyniu nie wspominają członkowie pierwszej delegacji z 11 kwietnia, Seyfried i Goetel. Nie było jej również w czasie pobytu delegacji polskich oficerów z oflagów 17 kwietnia, nie pisze też o niej w swoich licznych raportach ppor. Voss zabezpieczający teren ani Kriwoziercew, stale obecni podczas prac w Lesie Katyńskim.

W 1942 r. w Generalnym Gubernatorstwie sformowany został wprawdzie Schutzmannschaftsbataillon 202, składający się z Polaków pod dowództwem niemieckim, jako pomocnicza policja polska, który w styczniu 1943 r. wysłany został w okolice Borysowa (pełnił tam przede wszystkim funkcje wartownicze), a w maju skierowano go na Wołyń, ale jego członkowie nie służyli w Katyniu[257].

Wydaje się, że najbardziej zbliżona do prawdy jest informacja dr. Wodzińskiego, lekarza z Komisji Technicznej PCK, który w obszernym opracowaniu na temat ekshumacji podał, że wśród członków Organizacji Todta na terenie majątku Borek, gdzie byli zakwaterowani, znajdowali się również Polacy. Podczas rozmów usłyszał m.in. od nich, że wcześniej, gdy do Katynia przyjeżdżały tzw. polskie delegacje, kilkudziesięciu z nich dostało czapki z polskim orłem i pełniło straż porządkową w lasku Kozie Góry, występując wtedy jako specjalna policja polska[258].

[257] Zob. m.in. M. Wenklar, *Polacy w niemieckiej policji pomocniczej. Schutzmannschaftsbataillon 202 w świetle zeznań jego członków* [w:] „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem" 34, nr 4, Wrocław 2012.

[258] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni…*, s. 157 i n.

LAS KATYŃSKI OD POŁOWY KWIETNIA DO POŁOWY CZERWCA 1943 R.

Komisja Techniczna PCK. Początki pracy

Po ustaleniach dokonanych w Smoleńsku i Katyniu przez reprezentującego Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża sekretarza generalnego Kazimierza Skarżyńskiego z por. Gregorem Slowenczikiem z Oddziału Propagandowego „W", ZG PCK wystąpił do władz Generalnego Gubernatorstwa o zgodę na udział w ekshumacji. Natychmiast też zajął się kompletowaniem Komisji Technicznej i wyznaczeniem jej nowego kierownika w miejsce Rojkiewicza, który po 2–3 dniach miał wrócić do Warszawy z projektem organizacji prac, a także wykazem potrzebnych rzeczy: sprzętu, odzieży i materiałów kancelaryjnych[1]. Należało również ustalić kwestię łączności między ZG a KT, formy i sposób zawiadamiania rodzin rozpoznanych ofiar, a także rozważyć sprawy związane z pogrzebaniem zwłok i formą nowych mogił.

Dodajmy, że Zarząd Główny PCK znalazł się wtedy pod silną presją władz GG, które usiłowały go zmusić do udziału w akcji propagandowej związanej ze sprawą Katynia[2].

[1] Także dr Bartoszewski jako lekarz i członek KT złożył Zarządowi Głównemu po powrocie do Warszawy sprawozdanie z wyszczególnieniem, jakie materiały będą potrzebne podczas prac w Katyniu.

[2] Chodziło o wywiady i artykuły prasowe, udział w „wycieczce" do obozów jeńców polskich w Rzeszy, wydanie broszury na temat Katynia, wystawianie zaświadczeń zgonu z datą

Jak napisał Skarżyński[3], już 14 kwietnia 1943 r. Zarząd Główny musiał wybrać spośród ochotników do wyjazdu i ewentualnej pracy w Katyniu ludzi najodpowiedniejszych, którzy w razie przejęcia pracy przez PCK stanowiliby szkielet zespołu. „Biorąc pod uwagę nieprzewidziane i prawdopodobnie uciążliwe warunki pracy, Dyrektor PCK [dr Władysław Gorczycki] ze szczególnym staraniem wybierał kierownika zespołu. Wyznaczony został kpt. L[udwik] Rojkiewicz, oficer, który wstąpił do PCK po Kampanii Wrześniowej, znany z inicjatywy i zdolności administracyjnych"[4].

– Ludwik **Rojkiewicz** (1897–1943), 46-letni urzędnik ZG PCK, tymczasowy kierownik KT, rtm. sł. st. kawalerii, przed wojną służył w 25. Pułku Ułanów Brygady Kawalerii Baranowicze; był uczestnikiem wojny 1920 r. We wrześniu 1939 r. dowodził 1. szwadronem konnym w pułku zapasowym „Łuków" Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i brał m.in. udział w bitwie pod Rawą Ruską 24–25 września 1939 r. Należał do AK. W 1943 r. został aresztowany i uwięziony na Pawiaku. Zginął 23 grudnia 1943 r. w publicznej egzekucji 43 Polaków na ul. Górczewskiej 14 (róg Płockiej)[5].

Poza nim pierwszymi członkami Komisji Technicznej byli:

– Jerzy **Wodzinowski** (1896–1956), 47-letni pracownik Biura Pełnomocnika ZG PCK na Okręg Warszawski[6]. Urodzony w Rosji, mówił dobrze po rosyjsku, niemieckiego nie znał. O wyjeździe w dniu 14 kwiet-

1940 r. itp. PCK oparł się tym żądaniom (więcej na ten temat zob. J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 106–111).

[3] *Katyń i Polski Czerwony Krzyż*..., s. 297.

[4] Tadeusz Vetulani (1897–1952), prof., biolog i zootechnik, podczas okupacji urzędnik Okręgu Krakowskiego PCK, w relacji z 13 IV 1947 r. pisze, że wiosną 1943 r. zwrócił się do niego dr Schebesta, aby objął z ramienia PCK kierownictwo nad rozpoczętymi pracami ekshumacyjnymi w Katyniu. Vetulani odmówił, jak podaje, z uwagi na „argumenty natury zasadniczej i osobistej"; jego zdaniem była to sprawa rządu polskiego w Londynie, któremu nie należało przeszkadzać „jakimikolwiek nieopatrznymi krokami" (AAN, Zbiór dr. Stefana Uhmy, sygn. 10).

[5] Obwieszczenie dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski Franza Kutschery z datą 27 XII 1943 r., rozplakatowane 28 grudnia, głosiło, iż 40 „zbrodniarzy" skazanych przez sąd doraźny (Standgericht) Policji Bezpieczeństwa i „tymczasowo przewidzianych do ułaskawienia", zostało rozstrzelanych w odwet za napady na Niemców i folksdojczów (W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Warszawa 2008, s. 343–344).

[6] Biuro Pełnomocnika ZG PCK na Okręg Warszawski mieściło się w jednym budynku z ZG PCK, przy ul. Smolnej 17. Według dr. Bartoszewskiego, Wodzinowski był pracownikiem sanitariatu Okręgu Warszawskiego PCK.

nia do Smoleńska i Katynia dowiedział się godzinę wcześniej i nawet nie zdążył wstąpić do domu. Wodzinowski pozostał w Katyniu do 9 czerwca, od 12 maja był kierownikiem KT PCK.

– Stefan **Kołodziejski** (1905–?), 38-letni urzędnik ZG PCK, o którym bliżej nic nie wiadomo. Niemieckiego nie znał. Ze względów rodzinnych zobowiązał się jedynie do 2-tygodniowej pracy.

Powołanie na członka KT otrzymał również dr Hieronim **Bartoszewski** (1912–1993), lekarz, w okresie od listopada 1939 do stycznia 1941 r. kierownik ambulatorium PCK, następnie zastępca szefa Wydziału Sanitarnego Okręgu Warszawskiego PCK dr. Kazimierza Miszewskiego (wówczas l. 62), zamiast którego został wysłany do Katynia. Dr Bartoszewski był członkiem ZWZ-AK. Nie pozostał na miejscu; razem ze Skarżyńskim 16 kwietnia wrócił do Warszawy[7].

Należy podkreślić, że wszyscy członkowie KT byli etatowymi pracownikami PCK, niezależnej organizacji humanitarnej. PCK utrzymywał się i działał dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego oraz przekazywanych potajemnie dotacji rządu polskiego w Londynie, przez niemieckie władze Generalnego Gubernatorstwa nie był finansowany.

Członkowie Komisji Technicznej, zarówno ci wyjeżdżający 14 kwietnia, jak i wysyłani później, dostawali imienną delegację ZG PCK (po jednej stronie w jęz. polskim, po drugiej – w niemieckim), o treści[8]: „Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża deleguje pana, na podstawie poniżej przytoczonej uchwały, do Smoleńska, w charakterze Członka Komisji Technicznej"; i niżej: „Uchwała. Zarząd Główny PCK postanowił wysłać do Smoleńska 5 osób, a mianowicie: Komisję Techniczną w składzie 4 osób, która w razie potrzeby pozostanie na miejscu, oraz Sekretarza – Członka Zarządu Głównego, p. Skarżyńskiego, który jednak z uwagi na to, że Polski Czerwony Krzyż wskutek zarządzeń władz niemieckich pozbawiony został całej swojej działalności wraz z opieką

[7] W zeznaniu złożonym w śledztwie katyńskim 26 VI 1945 r. Skarżyński powiedział, że dr Bartoszewski został wyznaczony do KT jako fachowiec mający rozpoznać sposób tracenia polskich oficerów; w innym miejscu natomiast napisał, że zabrał ze sobą do pomocy „jednego z warszawskich specjalistów medycyny kryminalnej"; w istocie dr Bartoszewski był pediatrą (*idem, Katyń i Polski Czerwony Krzyż...*, s. 297).

[8] Znany jest tekst delegacji pierwszych członków KT, Wodzinowskiego i dr. Bartoszewskiego, wyjeżdżający później otrzymywali zapewne pisma o nieco zmienionej treści.

nad grobami, za wyjątkiem prac Biura Informacyjnego – upoważniony jest do działania jedynie w ramach zadań tegoż Biura Informacyjnego”[9]. Delegacja, podpisana przez prezesa Lacherta i dyrektora Gorczyckiego, była opatrzona okrągłą pieczęcią ZG PCK.

Trzej pozostawieni w Katyniu członkowie KT zostali zakwaterowani w oddzielnym baraku na terenie dawnego majątku Borek (obecnie Borok), gdzie mieścił się szpital polowy Organizacji Todta; mieszkańców rosyjskich stamtąd usunięto, wszystkie zabudowania zajęte były przez wojsko[10]. Posiłki otrzymywali w kasynie oficerskim szpitala OT (racje wydawane oddziałom przyfrontowym), następnie przynosiła im je do kwatery Rosjanka z obsługi[11]. W liście do rodziny z 29 kwietnia 1943 r. Wodzinowski napisał: „mieszkamy i jesteśmy na utrzymaniu [niemieckiego] wojska”[12]. 21 maja przeniesiono ich do czteroizbowego domku w pobliżu stacji kolejowej Katyń, oddalonego około 1,5 km na północ od szosy Orsza–Smoleńsk, skąd do cmentarzyska mieli dalej. Nosili opaski PCK i – tak jak następni przybyli członkowie KT – otrzymali przepustki z podaną najkrótszą trasą do miejsca pracy, odległego o 3,5 km. Po drodze mogli zatrzymywać pojazdy wojskowe, na ogół jednak chodzili do lasku Kozie Góry pieszo. Po członków KT pracujących w sekretariacie GFP w Głuszczenkach (odległym około 10 km) przysyłano motocykl.

---

[9] *Przyczynek do dziejów Komisji Technicznej PCK w Katyniu*, oprac. J. Maciszewski, „Odrodzenie”, 29 IV 1989, nr 17.

[10] „Dokwaterowany” im w połowie maja 1943 r. red. Kawecki (zob. dalej) napisał, że KT zajmowała dwa pokoje (od 28 maja liczyła 12 osób, od 12 maja – 9) z „wygodnymi łóżkami”, materacami i pościelą (IPMS, Kol. 12/3, „Informacje w sprawie Katynia”).

[11] Wodzinowski opowiadał po powrocie z Katynia, że w kasynie wyznaczono im odrębną porę posiłków, gdyż ubrania mieli przesiąknięte zapachem rozkładających się ciał (P. Cegłowski, *Polacy w Katyniu – 1943*, „Gazeta Robotnicza”, 14 VII 1989).

[12] Sprawa finansowania kosztów pracy i pobytu Komisji Technicznej PCK w Katyniu, jak wspomniałam, nie jest jasna. Slowenczik w rozmowie ze Skarżyńskim mówił o pokryciu tych kosztów przez PCK (zob. s. 238); w *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*, napisanym po zakończeniu prac w czerwcu 1943 r., Skarżyński zaznaczył, że członkowie KT pobierali jako wynagrodzenie diety w wysokości 50 zł dziennie, „poza utrzymaniem i kosztami podróży”, co można odczytać na różne sposoby. Slowenczik podczas rozmów z członkami KT 20 kwietnia (zob. dalej) stwierdził też, że PCK powinien dostarczyć do Katynia własne środki lokomocji, na co uzyskał odpowiedź, że wszystkie samochody PCK już dawno zostały zarekwirowane przez Niemców.

Należy dodać, że w okresie prac Komisji Technicznej w Katyniu Niemcy na tych terenach panowali już tylko na głównych szlakach komunikacyjnych, a lasy i miejscowości od tras bardziej oddalone opanowane były przez partyzantów sowieckich. Smoleńsk i jego okolice, mocno obsadzone przez Wehrmacht, były jednak silnie strzeżone.

17 kwietnia 1943 r. (sobota) Komisja Techniczna, na razie w składzie trzech osób, przystąpiła do pracy. Kołodziejski i Wodzinowski – na cmentarzysku (przy wydobywaniu, numerowaniu i obszukiwaniu zwłok w celu wyjęcia dokumentów i przedmiotów), Rojkiewicz – w biurze sekretariatu GFP w Głuszczenkach, przy badaniu i odczycie dokumentów (więcej na ten temat dalej). Tego dnia praca została jednak przerwana, gdyż przybyła delegacja oficerów polskich, jeńców niemieckich oflagów, z którymi członkowie KT mieli możność wspólnego oglądania grobów oraz „ekspozycji" w budynku GFP.

18 kwietnia (Niedziela Palmowa) pracy znów nie podjęto (Polacy byli uzależnieni od przybycia rosyjskich robotników organizowanych przez Niemców), być może z powodu wizyty grupy polskich pracowników z zakładów Kraju Warty. 19 kwietnia (poniedziałek) członkowie Komisji Technicznej usiłowali bezskutecznie nawiązać kontakt z por. Slowenczikiem, by ustalić szczegóły pracy, ale do Lasu Katyńskiego nie przyjechał. 20 kwietnia Slowenczik znowu się nie pojawił i po daremnym oczekiwaniu, o godz. 14 Rojkiewicz udał się pieszo na posterunek GFP w Głuszczenkach, aby wyjaśnić sprawę, po drodze spotkał jednak samochód wiozący kolejnych trzech członków KT PCK. Jak się okazało, przylecieli oni do Smoleńska 19 kwietnia po południu razem z grupą europejskich pisarzy i poetów[13] oraz internowanym w Berlinie byłym premierem rządu RP prof. Leonem Kozłowskim i trzema urzędnikami z Wydziału Propagandy z Berlina[14].

Tak więc do 20 kwietnia sprawy ekshumacji musiały ustąpić potrzebom propagandy – przygotowaniom w Lesie Katyńskim (czynione były

[13] W sprawozdaniu KT PCK mowa jest o delegacji prasy zagranicznej (Szwed, Fin, Hiszpan, 2 Belgów, Włoch, Czech i emigrant rosyjski z Berlina), byli to jednak pisarze i poeci z tych krajów. Na temat pobytu w Katyniu europejskich pisarzy i ich późniejszych publikacji zob. T. Urban, *Katyń*..., s. 257, 260–267.

[14] Tak w sprawozdaniu Komisji Technicznej. Chodzi zapewne o Wydział Ministerstwa Propagandy.

zawsze przed przybyciem ważniejszych grup) i organizowaniem wizyty delegacji zagranicznych pisarzy i poetów, którą po południu 19 kwietnia przyjmował w Smoleńsku Slowenczik (stąd jego nieobecność na cmentarzysku). Grupę tę, wraz z przybyłymi razem członkami KT, zakwaterowano w hotelu, wieczorem zaś zaproszono na przyjęcie. 20 kwietnia zawiezieni zostali do Lasu Katyńskiego, gdzie odbył się rutynowy już ceremoniał; zwiedzanie cmentarzyska, słuchanie niemieckich objaśnień, rozmowy z rosyjskimi świadkami oraz przemówienia (m.in. premiera Kozłowskiego)[15].

Praca Komisji Technicznej PCK w Lesie Katyńskim i ekshumacja w pełnym zakresie rozpoczęła się więc *de facto* 21 kwietnia 1943 r. Do tego czasu Niemcy otworzyli wszystkie skupione obok siebie siedem grobów, by ukazać rozmiary cmentarzyska, i wydobyli kilkaset zwłok, rozkładając je na polankach między grobami. Dodajmy, wszystkie zwłoki wyjęte z dołów od końca marca nadal leżały niepochowane.

20 kwietnia KT PCK została więc wzmocniona kolejnymi trzema osobami, w tym nowym kierownikiem Komisji Technicznej. Miał on wprawdzie być wysłany – wraz z uzupełnieniem KT – dopiero po powrocie Rojkiewicza i dokładniejszym zorientowaniu się w potrzebach, ale, jak napisał Skarżyński: „Powstała jednak poważna obawa, że strata każdego dnia może stać się niepowetowaną, ze względu na możliwość nastania pory upalnej, która by spowodowała przerwę w pracach ekshumacyjnych aż do jesieni. Grożąca również możliwość operacji wojennych, dzięki którym odcinek frontu pod Smoleńskiem mógłby się przesunąć na zachód, potęgowała te obawy”[16]. Zarząd Główny PCK postanowił zatem jak najszybciej wyprawić nowego kierownika KT, a później uzupełniać jej skład, kierując się prowizorycznym planem opracowanym po pobycie grupy PCK 16 kwietnia w Katyniu. Dobór członków KT utrudniały „specjalne wymogi wytrzymałości fizycznej przy pracach w stałej atmosferze rozkładających się ciał”[17]; zresztą nie tylko. O trudnościach, z jakimi musiała się borykać Komisja Techniczna

[15] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie w śledztwie katyńskim członka KT Adama Godzika z 7 VII 1945 r.

[16] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 236.

[17] *Ibidem*.

PCK, piszę dalej. Przybyli 20 kwietnia członkowie KT dowieźli potrzebne wyposażenie, m.in. rękawiczki gumowe.

20 kwietnia do Katynia dojechali więc:

– Hugon **Kassur** (1904–1944), 39-letni kierownik Wydziału Ogólnego Biura Pełnomocnika ZG PCK na Okręg Warszawski, absolwent Szkoły Głównej Handlowej. Biegle mówił po niemiecku. Ppor. AK w Powstaniu Warszawskim, poległ 10 sierpnia 1944 r.[18] Kassur otrzymał polecenie rozwinięcia rozpoczętej przez Rojkiewicza pracy, w miarę możliwości **stałego przyspieszania jej tempa**, raportowania o przebiegu prac i potrzebach do Zarządu Głównego PCK oraz zwracania się do niego w ważniejszych sprawach. Jak zaznaczył Skarżyński, mimo braku łączności Kassur „nadziei pokładanych w jego zdolności organizacyjne i inicjatywę nie zawiódł. [...] P[anu] Kassurowi PCK zawdzięcza prawidłowe ustawienie całości prac Komisji Technicznej, trafną inicjatywę w kilku trudnych sytuacjach i szereg właściwych wystąpień wobec władz niemieckich"[19]. Nic więc dziwnego, że Niemcy chcieli się go z Katynia pozbyć (o tym dalej).

– Gracjan **Jaworowski** (1903–1973), 40-letni urzędnik Biura Pełnomocnika ZG PCK na Okręg Warszawski. Studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym USB w Wilnie; następnie w stopniu porucznika ukończył Szkołę Podchorążych. W latach 1923–1925 był oficerem w KOP, potem pracował w Ministerstwie Opieki Społecznej, a w latach 1928–1939 w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku. We wrześniu 1939 r. zmobilizowany[20]. Mówił dobrze po rosyjsku.

– Adam **Godzik** (1901–?), 42-letni kierowca ZG PCK, o którym bliżej nic nie wiadomo.

Po przybyciu nowego kierownika KT Rojkiewicz bezskutecznie przez dziesięć dni usiłował uzyskać miejsce w samolocie do Warszawy, aby – zgodnie z ustaleniami Skarżyńskiego z Niemcami – złożyć Zarządowi Głównemu sprawozdanie; udało się je zdobyć dopiero 1 maja.

---

[18] W Powstaniu Warszawskim brał też udział syn Kassura Tadeusz, harcerz „Szarych Szeregów". Ojciec Hugona Kassura Adolf (l. 67) został rozstrzelany 17 IX 1940 r. w Palmirach.

[19] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 237.

[20] Informacje córki, dr Marii Magdaleny Jaworowskiej-Łojek.

„Obecność jego w ciągu tego czasu w Katyniu była bardzo pożyteczna dla prac Komisji, lecz opóźnienie jego powrotu dowodem, jak słusznie postąpił Zarząd Główny, uzupełniając skład Komisji przed przybyciem p. Rojkiewicza”[21].

Dopiero więc po przyjeździe Kassura i jego rozmowach 20 kwietnia 1943 r. z por. Slowenczikiem (już po obsłużeniu przez tegoż w dniach 19–20 kwietnia zagranicznej delegacji), podczas których ustalono rozmaite ważne kwestie, praca ekshumacyjna nabrała tempa.

Przed omówieniem przebiegu prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Komisję Techniczną PCK w Katyniu przedstawię – z wyprzedzeniem – jej ostatnie uzupełnienie, tj. członków przybyłych do Katynia 28 kwietnia 1943 r. Wieczorem tego dnia dotarło do Smoleńska samolotem z Warszawy sześciu Polaków, których zawieziono bezpośrednio do Borka. Byli to:

– Stefan **Cupryjak** (1908–?), 35-letni urzędnik Zarządu Głównego PCK.

– Jan **Mikołajczyk** (1916–1973), 27-letni pchor. lotnictwa, członek ZWZ-AK z warszawskiej komendy, ppor. AK (komórka „Syrena” – obsługa zrzutów), od listopada 1939 r. zatrudniony „przykrywkowo” jako urzędnik PCK[22]. Był m.in. komendantem odbioru 19 lutego 1943 r. zrzutu czterech cichociemnych (kryptonim lotu „Spokeshave”), na placówce „Pies” w pobliżu wsi Radzice Duże (pow. Opoczno), wśród nich Jerzego Lerskiego. I to właśnie Lerski zasugerował Delegaturze Rządu włączenie go do KT PCK jako „tajnego męża zaufania”[23].

Oprócz tych dwóch pracowników PCK z Warszawy 28 kwietnia przybyła też „grupa krakowska”; lekarz medycyny sądowej dr Marian Wodziński oraz jego trzej pomocnicy:

– dr Marian **Wodziński** (1911–1986), 32-letni absolwent Wydziału Lekarskiego UJ, asystent w Zakładzie Medycyny Sądowej UJ, zaprzysiężony biegły sądowy, w czasie okupacji starszy asystent w Państwowym Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki (Staatliches Institut

[21] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 237.
[22] T. Wolsza, *Dotyk Katynia...*, s. 37, 62.
[23] J. Lerski, *Emisariusz Jur*, Warszawa 1989, s. 79, 111.

für Gerichtliche Medizin und Kriminalistik)[24], kierowanym przez dr. Wernera Becka[25]. Przez krótki czas pracował też jako lekarz PCK w Borku Fałęckim pod Krakowem. Członek ZWZ-AK od wiosny 1940 r.[26]

– Ferdynand **Płonka** (?–1944), laborant Zakładu Medycyny Sądowej UJ.

– Władysław **Buczak** (1903–?), od 1 listopada 1940 r. woźny w prosektorium Zakładu Anatomii Patologicznej UJ[27].

– Franciszek **Król** (1893–?), od kwietnia 1941 r. pracownik fizyczny PCK Kraków, dezynfektor. Po skonfiskowaniu przez Niemców aparatu od 1 sierpnia 1942 r. pracownik Monopolu Spirytusowego w Krakowie (pod zarządem niemieckim)[28].

Krakowianie byli więc oddelegowanymi pracownikami instytucji zarządzanych przez Niemców. Czy w okresie prac w Katyniu otrzymywali wynagrodzenie ze swoich dotychczasowych miejsc pracy, czy też diety z Zarządu Głównego PCK, nie wiadomo.

W tym miejscu dochodzimy do niezmiernie istotnej kwestii – polskiego lekarza przy ekshumacji w Katyniu.

Do zadań Polskiego Czerwonego Krzyża w Katyniu, co wielokrotnie podkreślali przedstawiciele jego Zarządu Głównego w rozmowach i w korespondencji z Niemcami, należało (według zasad prawa międzynaro-

---

[24] Instytut, ze swoimi filiami w Warszawie i Lwowie, podlegał Wydziałowi VI Zdrowia (Abteilung VI Gesundheitswesen) w Wydziale Głównym Spraw Wewnętrznych (Hauptabteilung Innere Verwaltung) rządu GG.

[25] Zakład Medycyny Sądowej UJ z prof. dr. Janem Stanisławem Olbrychtem na czele w kwietniu 1940 r. otrzymał nazwę Staatliches Institut für Gerichtliche Medizin (w połowie 1942 r. dodano: „und Kriminalistik"), i podporządkowany został rządowi GG; dołączono też do niego Zakład Chemii Lekarskiej UJ. W czerwcu 1942 r. prof. Olbrycht został aresztowany i deportowany do KL Auschwitz. Jak podaje dr Wodziński w opracowaniu sporządzonym w 1947 r. w Londynie (*Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...), w marcu 1940 r. w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie pojawił się dr Buhtz, profesor medycyny sądowej z Wrocławia, a w kwietniu kierownikiem zakładu został jego asystent dr Werner Beck.

[26] Informacje te podał dr Wodziński w opracowaniu wspomnianym w poprzednim przypisie (zob. też dalej). W Instytucie podporządkowanym kierownictwu niemieckiemu pracowało nadal wielu Polaków.

[27] Tak zeznał w śledztwie katyńskim w 1945 r. Według dr. Wodzińskiego (*Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...) był on laborantem tego zakładu. Zakład Anatomii Patologicznej nie podlegał początkowo dr. Beckowi, kierowała nim doc. dr Janina Kowalczykowa. Również ona została w pierwszych dniach stycznia 1943 r. aresztowana i wysłana do Auschwitz, a kierownictwo zakładu przejął dr Beck.

[28] Także według jego zeznań w śledztwie katyńskim. Według dr. Wodzińskiego – były sanitariusz 5. Szpitala Wojskowego w Krakowie (*ibidem*).

dowego i w ramach pozostawionych mu przez władze GG niewielkich kompetencji): wydobycie zwłok z masowych mogił, ich rozpoznanie (agnoskowanie), zabezpieczenie dokumentów i przedmiotów w celu przekazania rodzinom, powiadomienie rodzin i godne pochowanie ofiar. W żadnym wypadku – ustalenie i wskazanie winnych, na czym Niemcom zależało przede wszystkim. Zależało na tym również Zarządowi Głównemu PCK (jak zresztą wszystkim Polakom), niemniej doskonale zdawał on sobie sprawę z rzeczywistych celów pozornie „humanitarnych" działań niemieckich w sprawie katyńskiej, w tym wezwania PCK do ekshumacji, i nie zamierzał z nimi pod tym względem współpracować ani też stwarzać dodatkowych problemów rządowi polskiemu w Londynie.

Podstawową kwestią dla wskazania sprawców zbrodni był **czas** jej popełnienia i zakopania zwłok w masowych grobach, tj. czy rok 1940 – czasy sowieckie, czy 1941 – niemiecka okupacja tych terenów.

Niezwykle ważna w tej sprawie byłaby opinia lekarzy specjalistów, szczególnie nieniemieckich; prawdziwość zeznań świadków rosyjskich na terenach okupowanych przez Niemców można było zakwestionować (co zresztą zrobiła w 1944 r. Komisja Burdenki). Stąd też się wzięły naciski Niemców na PCK dotyczące obecności przy ekshumacji w Katyniu polskich lekarzy specjalistów.

Już więc 14 kwietnia 1943 r., gdy Zarząd Główny PCK i kierownictwo Okręgu Krakowskiego zostało zaskoczone nagłym „zaproszeniem" do Katynia, dr Beck, dyrektor Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, nakazał starszemu asystentowi Instytutu, lekarzowi medycyny sądowej dr. Tadeuszowi Susz-Pragłowskiemu dołączenie do grupy wyjeżdżających do Smoleńska członków PCK. Nie wydał mu jednak wyraźnych instrukcji, toteż dr Pragłowski po rozpoznaniu na miejscu oświadczył Skarżyńskiemu, że nie widzi tu dla siebie żadnej roboty, i powrócił z nim 16 kwietnia do kraju[29].

Medycyna sądowa służy swoją wiedzą organom ścigania oraz wymiarowi sprawiedliwości na ogół w przypadkach pojedynczych zgonów; obdukcje czy autopsje zwłok przeprowadza się wówczas w celu ustalenia przyczyny i rodzaju śmierci. Obecność lekarza potrzebna jest do stwierdzenia zgonu w wypadkach grzebania poległych na polu bitwy. W warunkach

[29] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Skarżyńskiego w śledztwie katyńskim z 29 VI 1945 r.

masowych mogił odkrytych po upływie dłuższego czasu od chwili śmierci, w tym wypadku w Katyniu, z widocznymi gołym okiem przestrzelinami czaszek, wykonywanie obdukcji tysięcy zwłok było zbędne, stąd też Skarżyński w rozmowach z Niemcami prezentował stanowisko, że udział lekarzy sądowych w ekshumacji nie jest konieczny i on takiej potrzeby nie widzi; nie należy to również do obowiązków PCK. Jednak w czasie pobytu w Lesie Katyńskim prof. Buhtz „zażądał raptem", jak to określił Skarżyński, aby PCK wzmocnił Komisję Techniczną co najmniej trzema lekarzami kryminologami, którzy przy każdych zwłokach stwierdzaliby przyczynę zgonu[30]. „Nie widzieliśmy takiej potrzeby – wyjaśniał po latach obecny wtedy w Lesie Katyńskim dr Bartoszewski – nam wystarczało, że są to polscy żołnierze, a mundury, naszywki, odznaki nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Nie żyli. I obowiązkiem PCK było w miarę możliwości podać informacje, kto to był, i zawiadomić rodziny"[31]. Mimo takiego stanowiska przedstawicieli PCK prof. Buhtz wręczył Skarżyńskiemu list do Zarządu Głównego PCK potwierdzający owe żądania[32]. Niemcy nie byli także zadowoleni z wyjazdu części członków grupy PCK, gdyż, jak powiedział Buhtz, liczyli, że zostaną wszyscy i od razu przystąpią do ekshumacji[33].

Na wysłanie przez PCK do Katynia lekarzy sądowych (mówiono o trzech) nalegały też władze niemieckie w Krakowie[34]. Dodajmy, że

---

[30] *Ibidem*.

[31] Rozmowa z dr. Bartoszewskim, „Przegląd Tygodniowy", 30 IV 1989, nr 18. Według relacji ustnej, złożonej po powrocie przez dr. Bartoszewskiego dr. Miszewskiemu, Niemcy mieli im oświadczyć, że do Katynia będą delegowani lekarze sądowi z Krakowa (AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie dr. Miszewskiego z 23 VI 1945 r.).

[32] *Ibidem*, Zeznanie Skarżyńskiego w śledztwie katyńskim z 29 VI 1945 r. Jak się wydaje, sprawę tego wystąpienia Buhtza (lekarza specjalisty!) Niemcy musieli uzgodnić wcześniej, na co wskazuje doręczenie przez niego Skarżyńskiemu owego listu. Musiały się też toczyć rozmowy w tej sprawie z dr. Beckiem, skoro wysłał on do Katynia dr. Pragłowskiego, specjalistę medycyny sądowej.

[33] Przy wielu niedopowiedzeniach (zrozumiałych w ówczesnej sytuacji) w raportach i materiałach ZG PCK z tamtego okresu brakuje również informacji, i nie wyjaśnia tego po latach dr Bartoszewski, z jakiego powodu powrócił on ze Skarżyńskim do Warszawy, a nie został na miejscu razem z trzema pozostałymi członkami KT; czy było to uzgodnione już w Warszawie, czy też wynikało z sytuacji zastanej na miejscu. Nie jest wykluczone, że powodem takiego postanowienia mogło być właśnie uniknięcie uczestnictwa w ekshumacji lekarza PCK.

[34] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 236. Jak powiedział on na przesłuchaniu w śledztwie katyńskim 2 VII 1945 r., gdy Niemcy zażądali od Zarządu Głównego PCK

po powrocie dr. Pragłowskiego dr Beck polecił mu przygotować się do udziału w ekshumacji i dobrać sobie w tym celu odpowiednich pomocników. Dr Pragłowski uzasadnił niemożność swojego wyjazdu ciężką chorobą żony[35].

W tym miejscu dochodzimy do dr. Mariana Wodzińskiego. Na temat jego wyjazdu do Katynia i udziału w ekshumacji PCK dysponujemy świadectwami kilku osób, w tym samego dr. Wodzińskiego, który w 1947 r. sporządził w Londynie obszerny materiał pt. *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni. Relacja Dra Med. Wodzińskiego Mariana Lekarza Sądowego Komisji Technicznej PCK w Katyniu* wraz z *Orzeczeniem Sądowo-Lekarskim*[36]. Świadectwa, nawet tych samych osób, różnią się jednak czasami między sobą, a odnośnie do roli dr. Wodzińskiego w ekshumacji w Katyniu i w Komisji Technicznej PCK podawane są często w literaturze informacje nieprawdziwe, jak choćby ta, że był on kierownikiem KT. Źródłami w tym wypadku są: sam dr Wodziński[37], Mackiewicz[38], Niemcy (wypowiedzi prof. Buhtza), a także informacje podawane w prasie gadzinowej[39]. Spróbujmy to wyjaśnić.

---

wysłania do Katynia trzech kryminologów, dr Schebesta w imieniu Czerwonego Krzyża i krakowskiego świata lekarskiego zaproponował, aby zwolnili z Auschwitz światowej sławy lekarza kryminologa prof. Olbrychta (Skarżyński wymienił pomyłkowo nazwisko prof. Leona Wachholza, poprzednika prof. Olbrychta, który w 1942 r. zmarł), jako że byłby on największym autorytetem w tej sprawie. W kwestii zwolnienia prof. Olbrychta interweniował też Plappert podczas rozmowy z dr. Buhtzem w lesie katyńskim, a także kilkakrotnie w rozmowach z dr. Buhtzem i por. Slowenczikiem dr Wodziński (*Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...).

[35] M. Byrdy, *Prof. dr hab. Tadeusz Pragłowski w moich wspomnieniach*...

[36] IPMS, Kol. 12/4, poz. 37; opracowanie opublikowano, jak wspominałam, w 1948 r. w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*..., s. 157–188.

[37] Swoje opracowane w 1947 r. w Londynie Orzeczenie sądowo-lekarskie dr Wodziński rozpoczyna: „Na podstawie prac ekshumacyjnych, wykonanych przy pomocy Komisji Technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża [...]", natomiast w obszernym materiale pt. *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* pisze m.in.: „Na ogół, kierując pracami Komisji Technicznej PCK, starałem się o możliwą systematyczność w pracy [...]".

[38] Józef Mackiewicz w wywiadzie opublikowanym 3 VI 1943 r. w wileńskim „Gońcu Codziennym" powiedział, iż delegacja PCK składa się z 7 osób na czele z p. Wodzinowskim, a robotnikami kieruje „zaproszony przez PCK" dr Marian Wodziński. Z kolei w „Sprawozdaniu z podróży odbytej do Katynia w maju 1943" napisał, że „bezpośrednio kierował pracą Polak, dr Wodziński" (J. Mackiewicz, *Katyń – zbrodnia bez sądu i kary*..., s. 240, 253).

[39] Na przykład Władysław Kawecki, wysłannik specjalny agencji Telepress do Katynia, podał w informacji z 27 V 1943 r., że ekipa PCK, która w połowie kwietnia przejęła „akcję

Skarżyński w sprawozdaniu z czerwca 1943 r. napisał: „Ponieważ władze niemieckie w Krakowie nalegały na to, aby Komisja Techniczna PCK została wzmocniona przez lekarzy medycyny sądowej (przy czym z początku mówiło się o 3 takich lekarzach), wyznaczenie kandydatów okazało się zależne od dr. Becka, niemieckiego kierownika Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie. Dr Schebesta, po porozumieniu się z dr. Beckiem, przedstawił 3 kandydatów, po jednym z Warszawy, Krakowa i Lwowa, zaznaczając, że kandydat krakowski, dr Wodziński, może wyjechać wraz z 3 wybranymi przez dr. Schebestę pomocnikami sekcyjnymi w osobach pp. Wł[adysława] Buczaka, Fr[anciszka] Króla i Ferdynanda Płonki”[40]. W innym natomiast swoim opracowaniu[41] Skarżyński podał, że do Katynia pojechali także lekarz i trzech pomocników sekcyjnych, „którzy nie należeli do PCK, ale zostali wyznaczeni przez niemieckie władze za zgodą naszego krakowskiego oddziału”. Z kolei w zeznaniu w śledztwie katyńskim 2 lipca 1945 r. powiedział: „Na skutek nalegań władz niemieckich dr Schebesta wysłał z Krakowa w imieniu PCK do Katynia Dra Wodzińskiego, kryminologa, podwładnego Dra Becka, Niemca, szefa Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie – wraz z tzw. sekcyjnymi pomocnikami”. Jeden z owych „pomocników sekcyjnych”, Buczak, zeznał 3 lipca 1945 r. (również w śledztwie katyńskim), iż około 20 kwietnia 1943 r. wezwał go dr Pragłowski i powiedział, że otrzymał od dr. Becka polecenie „dostarczenia” dwóch pracowników Zakładu do funkcji pomocniczych w Katyniu i wyznacza jego. Kolejny zaś „pomocnik”, Król (przesłuchany 10 lipca 1945 r.), zeznał, że około 20 kwietnia 1943 r. przyszedł do jego mieszkania lekarz PCK dr Chodzicki[42] z prośbą, aby w charakterze wykwalifikowanej siły pomocniczej wyjechał do prac ekshumacyjnych w Katyniu. Wspomniał on przy tym, że PCK nie ma ludzi, i podkreślił potrzebę przyzwoitego pochowania zwłok oraz konieczność czuwania na miejscu nad wyjmowaniem doku-

ekshumowania i agnoskowania” zwłok oficerów polskich, „pozostaje pod kierownictwem dra Mariana Wodzińskiego, asystenta uniwersyteckiego Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie” („Goniec Krakowski”, 28 V 1943, nr 123).

[40] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu…*, s. 236–237.

[41] K. Skarżyński, *Katyń i Polski Czerwony Krzyż…*, s. 306.

[42] Być może był to mjr lekarz dr Jan Chudzicki.

mentów i opieki nad nimi. Po wyrażeniu przez Króla zgody krakowski Zarząd PCK zwrócił się w tej sprawie do dyrekcji Monopolu Spirytusowego, po czym Król został wezwany przez Niemca, zastępcę dyrektora, od którego usłyszał, że ma się udać do Katynia i w tym celu zwalnia się go przejściowo z obowiązków służbowych.

A co na ten temat napisał w 1947 r. sam dr Wodziński w *Pięciu tygodniach*: „We wtorek po Wielkiej Nocy (27 kwietnia) zawezwał mnie do siebie kierownik Oddziału Krakowskiego PCK dr Szebesta[43] i zalecił natychmiastowy wyjazd do Katynia w charakterze biegłego sądowego" – tu zauważmy, że dr Schebesta nie mógł ani „zawezwać" pracownika Instytutu, ani też wydać mu podobnego polecenia. I dr Wodziński, jak pisze dalej, wyraził zgodę: „W związku z ogólnym nastawieniem społeczeństwa polskiego, przywiązującego ogromną wagę do wyjaśnienia całokształtu sprawy katyńskiej; na skutek nalegań dr. Szebesty oraz w głębokim przeświadczeniu, że w pracach katyńskich wezmą również udział inni lekarze biegli sądowi polscy[44] i zagraniczni – w owym czasie w Polsce wszyscy byli przekonani, że sprawa katyńska zostanie zbadana przez neutralną komisję biegłych Międzynarodowego Czerwonego Krzyża". Następnie dr Wodziński podaje, że wyjeżdżając, pobrał z „Zakładu Medycyny Sądowej" (chodzi o Staatliches Institut für Gerichtliche Medizin und Kriminalistik) „wszelkie niezbędne do pracy utensylia, jak: noże sekcyjne, piłki do otwierania czaszek, miarki metalowe, płaszcze sekcyjne, buty oraz rękawice gumowe, słoiki na preparaty" itp., a więc – wydany niewątpliwie na polecenie Becka – specjalistyczny sprzęt do sekcji zwłok. Ponadto zaś, „dla swego osobistego użytku, aparat fotograficzny typu Leica wraz z odpowiednią ilością filmów". Tu dr Wodziński uzupełnia, że po przybyciu 27 kwietnia (pociągiem) do Warszawy w Zarządzie Głównym PCK otrzymali „nadto" ubrania drelichowe, noże do rozcinania ubrań, spirytus do celów dezynfekcyjnych, buty i rękawice gumowe (tj. sprzęt do ekshumacji). I zauważa: „Natomiast władze Zarządu Głównego PCK

[43] Pisownię nazwiska na formę „Szebesta" nakazano w 1947 r. dr. Schebeście zmienić sądownie.

[44] Dr Wodziński wymienia tu nazwiska doc. dr. Manczarskiego z Warszawy i „bodaj" doc. Popielskiego ze Lwowa. Docent dr Bolesław Popielski był w tym czasie kierownikiem Zakładu Medycyny Sądowej we Lwowie – filii Instytutu w Krakowie. Propozycji takiej nie otrzymał.

nie urządziły z nami w Warszawie żadnej odprawy i nie udzieliły nam żadnych wskazówek ani instrukcji co do linii postępowania na miejscu". Dodajmy, nie wręczono im także dokumentów powołania do Komisji Technicznej PCK. O tym, czy i jakie zalecenia otrzymał dr Wodziński od Becka, w swoim opracowaniu nie pisze.

Wszystko więc wskazuje na to, że ZG PCK, który, jak to oznajmił Niemcom, potrzeby przeprowadzania badań zwłok przez lekarzy medycyny sądowej nie widział, uważał – przynajmniej początkowo – dr. Wodzińskiego za specjalistę oddelegowanego do Katynia przez dr. Becka na polecenie władz niemieckich. Być może tak też sądził prof. Buhtz, który we wspomnianym sprawozdaniu z prac, zamieszczonym w *Amtliches Material*, w swoim „sztabie współpracowników" wymienił obok lekarzy niemieckich także „polskiego lekarza sądowego dr. Wodzinsky (Kraków) i jego polskich asystentów". Podczas pobytu w Katyniu międzynarodowej komisji lekarskiej oraz jeńców anglosaskich (zob. dalej) Niemcy pozwolili na kontaktowanie się z nimi jedynie dr. Wodzińskiemu[45].

Dr Beck w piśmie do amerykańskiego konsula w Hamburgu z 3 kwietnia 1950 r.[46], a także w zeznaniu 24 kwietnia 1952 r. przed Komisją Maddena[47] podaje z kolei swoją wersję tych wydarzeń. Według niej, o „personalne wsparcie" poprosił go jako dyrektora Instytutu „przewodniczący PCK dr Kaczynski"[48], który przyjechał do Krakowa w pierwszych dniach maja (!). Oddał więc do dyspozycji PCK polskich współpracowników Instytutu: dr. Pragłowskiego, dr. Wodzińskiego i dr. Felca z Krakowa, oraz dr. Manczarskiego[49] z Warszawy i pewną liczbę pomocników do **przeprowadzania sekcji**. Osoby **delegowane** z jego Instytutu podczas prac w Katyniu podlegały wyłącznie PCK.

---

[45] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Franciszka Króla z 10 VII 1945 r. Dr Wodziński w swoim opracowaniu *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* podał, że jego rola ograniczyła się wówczas do roli „cichego obserwatora", pisze jednak dalej o swoich rozmowach z prof. Orsósem i prof. Šubikiem.

[46] Bundesarchiv Koblenz, Sammlung Katyn, Z Sg. 111/38 (kopia w zbiorach Andrzeja Przewoźnika).

[47] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 749–750.

[48] W zeznaniu z 1952 r. Beck nazywa go „dr. Czynskim". Zapewne chodziło o dyrektora generalnego PCK dr. Władysława Gorczyckiego lub sekretarza generalnego Kazimierza Skarżyńskiego. Dr Beck podaje też mylną datę tego wydarzenia.

[49] Doktorzy Władysław Felc i Stanisław Manczarski zatrudnieni byli w warszawskiej filii Instytutu.

Beck dodał też, że od swoich polskich współpracowników otrzymywał na bieżąco sprawozdania[50].

Kazimierz Skarżyński napisał w czerwcu 1943 r., iż Kassur w sprawozdaniu złożonym 12 maja po powrocie do Warszawy, „wyraził pewne wątpliwości co do współpracy w Komisji dr. Wodzińskiego, reprezentanta Medycyny Sądowej, a **z konieczności oficjalnego członka Komisji PCK** [podkr. J.A.] a to za jego zbyt uległy stosunek do władz wojskowych niemieckich. [...] Polecono dr. Schebeście wystarać się o odwołanie dr. Wodzińskiego do Krakowa, co zostało załatwione [...]"[51]. Na miejsce dr. Wodzińskiego został wyznaczony dr. Tadeusz Starostka[52], który zgłosił się „dobrowolnie i honorowo", i „choć nie należał do Medycyny Sądowej", miał odpowiednie kwalifikacje fachowe. Kassura, o którego złym stanie zdrowia[53] powiadomił już ZG PCK powracający 1 maja z Katynia Rojkiewicz, wymienić miał Władysław Zamoyski, były urzędnik PCK, który na przedstawioną mu propozycję natychmiast wyraził zgodę[54]. Na kilka dni miał się też udać do Katynia, by wprowadzić ich w pracę, Kołodziejski. Nowi członkowie Komisji Technicznej bezskutecznie jednak od 8 maja oczekiwali na miejsce w samolocie, i takiej możliwości nie uzyskali mimo codziennych telefonów z PCK do dr. Heinricha w tej sprawie[55]. Zauważmy tu, że Kassur miejsce w samolocie otrzymał szybko, co Skarżyński uznał za celowe działanie Niemców i tak skomentował: „Nie można się oprzeć wrażeniu, że energiczne wystąpienie p. Kassura w ciągu pierwszych dni pracy Komisji było nie na rękę por. Slowenczikowi i że chciał się po prostu jego pozbyć, licząc się z tym, że w Komisji, pozbawionej szefa, wysunie się automatycznie

[50] Według dr. Becka, gdy dowiedział się od nich, że wielu zamordowanych polskich oficerów miało ręce związane sznurem, poprosił „swoich asystentów", aby zebrali i przywieźli materiał użyty do krępowania. Przeprowadził następnie gruntowne badania kryminalistyczne dostarczonych materiałów i w 1947 r. wyniki swoich prac opublikował.

[51] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 238.

[52] Tadeusz Starostka (1906–1981), dr, por. rez., lekarz szpitala w Tarnobrzegu, w 1940 r. prezes Oddziału PCK tamże, członek ZWZ-AK.

[53] Kilka dni po powrocie do Warszawy Kassur ciężko zachorował i był hospitalizowany.

[54] Władysław hr. Zamoyski (1914–1944), ppor. AK, zginął 2 VIII 1944 r. w Powstaniu Warszawskim.

[55] Wcześniej Rojkiewicz czekał – mimo obietnic Niemców złożonych Skarżyńskiemu – dziesięć dni na możliwość powrotu.

na czoło jedyny człowiek władający płynnie niemieckim, dr Wodziński, na którego uległość widocznie liczył. Trudno jest inaczej objaśnić namówienie p. Kassura do osobistego konwojowania skrzynki z 400 kopertami zawierającymi depozyty po pierwszych ekshumowanych i wielkiej wagi, którą por. Slowenczik do tej wysyłki przywiązywał [...]"[56].

Również jeden ze współpracowników dr. Wodzińskiego, Buczak, zeznał 3 lipca 1945 r. w śledztwie katyńskim: „Zauważyłem, że Kassur, w związku ze swoim pełnym rezerwy stanowiskiem w stosunku do Niemców, popadł wkrótce w ich niełaskę i właściwie Niemcy go wysiudali, tak że odjechał on wcześniej i sam jeden, przy czym jako pozoru użyto wysłanie jakichś papierów przez niego do PCK Warszawa"[57].

Sprawa ta znalazła jednak inne rozwiązanie. Po wyjeździe Kassura pozostali w Katyniu członkowie KT wybrali spośród siebie na kierownika – bez nominacji Zarządu Głównego, z którym nie mieli kontaktu – najstarszego wiekiem i stażem w Czerwonym Krzyżu Jerzego Wodzinowskiego, który „z wielką energią, połączoną z należytym taktem, doprowadził prace Komisji do końca"[58]. Jak zaznaczył na koniec Skarżyński, z ostatecznego sprawozdania Komisji Technicznej, złożonego po jej powrocie w czerwcu 1943 r. do kraju, wynikało, „że początkowe trudności, powstałe między dr. Wodzińskim a pozostałymi członkami Komisji zostały wyrównane i dr Wodziński, podporządkowawszy się ogólnym wytycznym PCK, przyczynił się na równi z innymi do pokonania ciężkiego zadania".

Trzeba tu podkreślić sprawę zasadniczą – dr Wodziński nie mógł być kierownikiem komisji powołanej przez Zarząd Główny PCK spośród pracowników etatowych Polskiego Czerwonego Krzyża.

Kierownikami Komisji Technicznej PCK w Katyniu byli więc kolejno: Ludwik Rojkiewicz (17–20 kwietnia 1943), Hugon Kassur (20 kwietnia – 12 maja 1943) oraz Jerzy Wodzinowski (12 maja – 7 czerwca 1943).

---

[56] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 241. Więcej na ten temat dalej.

[57] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1. Mackiewicz napisał, że Buczak „odgrywał rolę jakby asystenta dr. Wodzińskiego".

[58] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 238.

Reasumując, obecność w Komisji Technicznej PCK polskiego lekarza sądowego i jego pomocników narzucili Niemcy. Kandydatów do wyjazdu, jak się wydaje, wytypował dr Beck z kierowanego przez siebie Instytutu[59], a zaakceptował ich dr Schebesta, zastępca Pełnomocnika Zarządu Głównego PCK w Krakowie, przy czym trzeci pomocnik dr. Wodzińskiego, Król, pochodził przypuszczalnie z wyboru PCK.

Doktor Wodziński wykonywał więc w Katyniu czynności lekarza sądowego na wyraźne życzenie Niemców. Z perspektywy zadań PCK przy ekshumacji nie było to konieczne. Znacznie też spowolniało prace w sytuacji, gdy Zarząd Główny PCK zalecił Komisji Technicznej pośpiech. Stąd się być może wzięły zastrzeżenia Kassura. Jako członek Komisji Technicznej PCK dr Wodziński podporządkował się jednak zaleceniom jej kolejnych kierowników, w tym m.in. – budzącemu wielką irytację Niemców – wydanemu przez Zarząd Główny PCK i powtórzonemu przez Kassura – zakazowi udzielania jakichkolwiek wywiadów oraz nawiązywania kontaktów z niemieckim radiem i prasą[60]. To bowiem Polacy mieli – według zamysłu Niemców – upubliczniać wyniki ekshumacji w Lesie Katyńskim i prezentować dowody na winę Sowietów.

Częścią sprawozdania Skarżyńskiego pisanego w czerwcu 1943 r. po zakończeniu ekshumacji w Katyniu jest *Sprawozdanie Komisji Technicznej* o *przebiegu prac w Katyniu*, nie ma w nim jednak sprawozdania dr. Wodzińskiego, gdyż – jak zaznaczył Skarżyński – Zarząd Główny dotychczas nie otrzymał od niego „pełnego wyniku prac badania zwłok w Katyniu". Do ZG PCK trafiło jedynie jego Orzeczenie z 10 maja 1943 r.[61] (przywiezione prawdopodobnie przez Kassura). Czy przekazał je również Niemcom (dr. Beckowi) – nie wiadomo. Opublikowane ono zostało w wydanej w czerwcu 1943 r. przez niemieckie władze GG (w języku polskim) broszurze propagandowej pt. *Katyń* autorstwa Andrzeja Ciesielskiego (przypuszczalnie red. Władysław Kawecki)[62],

[59] Kadrę fachową Instytutu stanowili w przeważającej większości specjaliści polscy.

[60] W zeznaniach w śledztwie katyńskim członkowie KT niejednokrotnie mówili o stosowanych przez Niemców naciskach na udzielanie przez nich wywiadów radiowych lub prasowych.

[61] Zob. dalej. Wyciąg z Orzeczenia dr. Wodzińskiego z datą 10 V 1943 r. znajduje się w ocalałych aktach ZG PCK (AAN, Akta Jadwigi Majchrzyckiej, sygn. 2).

[62] Skarżyński podkreślał w swoich relacjach, że ZG PCK nie dostarczył Niemcom żadnych materiałów dotyczących Katynia, z wyjątkiem apelu do rodzin o zgłaszanie infor-

co jednak nie świadczy o tym, że Kawecki otrzymał je od dr. Wodzińskiego. W „Gońcu Krakowskim" z 30 maja 1943 r. ukazał się też jakoby wywiad red. Kaweckiego z dr. Wodzińskim pt. *Tragedia katyńska widziana oczami lekarza*[63], który ma treść identyczną z owym Orzeczeniem (Kawecki w tekst Orzeczenia wstawił tylko pytania, które rzekomo lekarzowi zadał), z uaktualnioną liczbą wydobytych zwłok i drobnym uzupełnieniem[64]. Zamieszczone w Orzeczeniu, a więc i w wywiadzie zdanie, że dr Wodziński przeprowadza od połowy kwietnia 1940 r. badania sądowo-lekarskie „na miejscu masowych mordów **z roku 1940** [podkr. J.A.], które miały miejsce w lesie katyńskim na tzw. »Koziej Górze« koło Smoleńska", było dla niego mocno obciążające w oczach powojennego „wymiaru sprawiedliwości".

Dr Wodziński sporządził jeszcze, jak się wydaje na nalegania por. Slowenczika, notatkę noszącą datę 3 czerwca 1943 r., w związku z odkryciem 1 czerwca ósmego polskiego grobu (zob. dalej).

Po przyjeździe w początkach czerwca 1943 r. do Krakowa dr Wodziński, jak pisze, obawiając się, że Niemcy będą chcieli wykorzystać go w celach propagandowych, wyjechał na kilkutygodniowy urlop i tymczasem „sprawa Katynia trochę przycichła", toteż po powrocie do pracy w Instytucie nie był już przez nich wzywany. W styczniu 1945 r. wziął urlop i wyjechał z Krakowa, który wkrótce (18 stycznia) został oswobodzony

---

macji, zamieszczonego w prasie gadzinowej. W gazetach GG ukazał się też, przekazany dr. Grundmannowi, ów wyciąg z posiedzenia prezydium ZG PCK po powrocie Skarżyńskiego z Katynia oraz telegram ZG PCK do MKCK, który musiał być wysłany za pośrednictwem NCK.

[63] Wywiad ten został sfingowany, co potwierdziły także w zeznaniach w śledztwie katyńskim w 1945 r. byłe pracownice Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej dr Maria Byrdy i Stanisława Zięcikówna.

[64] W Orzeczeniu z 10 maja – 1700 zwłok, w „wywiadzie" – 3200. Uzupełnieniem Orzeczenia dr. Wodzińskiego jest zamieszczone w „wywiadzie" zdanie: „Badania te kontynuuję wspólnie z profesorem dr. Gerhardem Buhtzem, który już w pierwszych dniach kwietnia br. [!] wydelegowany przez naczelną komendę niemieckich sił zbrojnych, przybył do Katynia dla podjęcia wstępnych prac badawczych i naukowych". Ponadto w Orzeczeniu z 10 maja dr Wodziński napisał o 18 proc. przypadków związania rąk u przebadanych, natomiast w „wywiadzie" jest to 3–4 proc. Gdy dr Wodziński po powrocie do Krakowa czynił Kaweckiemu wyrzuty z powodu sfingowania wywiadu, ten tłumaczył się, że został przez Niemców zmuszony, a napisał go na podstawie odpisów z notatek dr. Wodzińskiego zrobionych podczas pobytu w Katyniu (*Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...). Na temat pobytu Kaweckiego w Katyniu zob. rozdz. 6, podrozdz. „Listy ekshumowanych".

przez wojska radzieckie. Poszukiwany był przez NKWD i ukrywał się, następnie przedostał za granicę. 7 lipca 1945 r. prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie wydał nakaz aresztowania dr. Wodzińskiego, a 10 lipca opublikowany został list gończy za nim jako podejrzanym o zbrodnię z art. 1 dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r.[65]

Reasumując, dr Wodziński z pewnością wyjeżdżał do Katynia w dobrej wierze i widział celowość swojej tam pracy. W miarę pobytu na miejscu jego nastawienie, jak można wnioskować, dość gruntownie się zmieniało. Polski lekarz sądowy znalazł się tam sam, bez obiecanego wsparcia innych lekarzy, „wobec" tysięcy zwłok. Po 20 kwietnia uległy też zmianie plany Niemców – zaczęli formować międzynarodową komisję ekspertów medycyny sądowej, która przebywała w Katyniu 29 i 30 kwietnia (zob. dalej), i pracą dr. Wodzińskiego już się nie interesowali, tym bardziej że nie mogli jej wykorzystać propagandowo. Z kolei musiała ona budzić sprzeciw pozostałych członków KT, którzy otrzymali z ZG PCK inne zalecenia. W związku z tym właśnie Zarząd Główny PCK podjął próbę odwołania dr. Wodzińskiego, do czego nie doszło wobec nieudostępnienia przez Niemców jego następcy oraz kolejnemu kierownikowi KT miejsc w samolocie.

Dodajmy, że będąc nie tylko fachowcem w swojej dziedzinie, ale i bystrym obserwatorem, zostawił dr Wodziński ogromnie cenny i szczegółowy materiał na temat ekshumacji w Katyniu, opracowany, jak wspomniałam, w 1947 r. w Anglii. Jest on oprócz *Sprawozdania poufnego* Skarżyńskiego najbardziej wartościowym źródłem do tego tematu.

Co ciekawe, w *Pięciu tygodniach* dr Wodziński napisał, iż całą swoją dokumentację i notatki musiał zostawić w Polsce („Wszystkie materiały zebrane przeze mnie w Katyniu pozostały w Kraju – o ile wiem w stanie nienaruszonym i w miejscu bezpiecznym"). Czy było tak istotnie, czy też z jakiegoś powodu podał błędną informację, nie wiadomo (szcze-

[65] Dekret „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego". To właśnie prokuratura krakowska prowadziła tzw. śledztwo katyńskie. Władze bezpieczeństwa w Polsce usiłowały sprowadzić dr. Wodzińskiego do kraju, wykorzystując w tym celu jego brata Stanisława (w latach okupacji żołnierz AK ps. „Zadora", w latach 1949–1964 tajny współpracownik UB ps. „Sto"). Planowana była jego podróż do Anglii w tym celu, nie otrzymał jednak brytyjskiej wizy (S.M. Jankowski, *100% zła*, „Focus Historia", kwiecień 2010, nr 4).

gółowe opisy zawarte w londyńskim opracowaniu mogą wskazywać, że nie było ono pisane wyłącznie z pamięci). Czy władzom polskim w Londynie zdradził tę kryjówkę i czy podjęte zostały próby wydostania tych materiałów?

Zarząd Główny PCK miał w związku z pracami w Lesie Katyńskim jeszcze inne projekty. W swoim opracowaniu pt. „Zarys historii spuścizny katyńskiej", opatrzonym datą 16 czerwca 1945 r., oraz zeznaniu w śledztwie katyńskim (21 czerwca 1945 r.)[66] kierownik Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki dr Jan Zygmunt Robel podał, że w kwietniu 1943 r. zwrócił się do niego PCK (bez uściślenia kto) z prośbą o wydelegowanie na mniej więcej trzy miesiące chemika, który na miejscu, w Katyniu, poddawałby badaniu dokumenty i przedmioty znalezione przy zamordowanych oficerach, przy czym należałoby tam również zorganizować podręczne laboratorium polowe. Dr Robel był jednak zdania, że tego rodzaju prace nie mogą być „z wielu powodów natury technicznej" prowadzone w warunkach polowych i zaproponował przekazanie całej dokumentacji katyńskiej do zbadania w Instytucie. Jego wniosek „został przyjęty przez PCK, następnie przez niemieckiego dyrektora Instytutu Dra Becka, wreszcie zaś przez odnośne władze niemieckie". Czy istotnie propozycja wyjazdu chemika do Katynia wyszła od PCK, czy też od władz niemieckich – nie wiemy. W zespole prof. Buhtza byli jednak chemicy, chyba że Niemcom chodziło o dodatkowe opinie specjalisty polskiego. Zarządowi Głównemu PCK z pewnością zależało na odczycie dokumentów znalezionych przy zwłokach, a w Komisji Technicznej takiego specjalisty nie było.

Na koniec warto przeanalizować związki członków Komisji Technicznej PCK z Armią Krajową. Wspomniałam wyżej, że – jak z dotychczasowych ustaleń wynika – do AK należało czterech członków KT: Ludwik Rojkiewicz, Hugon Kassur, Jan Mikołajczyk i dr Wodziński; w Zarządzie Głównym PCK funkcję stałego łącznika z Komendą Główną AK sprawował dyrektor generalny dr Gorczycki. Oficerem AK był też zastępca Pełnomocnika ZG PCK na Okręg Krakowski dr Schebesta. Zarówno więc władze Polski Podziemnej, jak i rząd polski w Londynie na bieżąco były informowane o sprawie katyńskiej.

[66] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1 i 9.

W depeszy z 21 kwietnia 1943 r. „Kalina" (dowódca AK gen. Stefan Rowecki) pisze, iż w drugiej delegacji polskiej do Katynia był „ukryty nasz człowiek". Kto nim był, można odgadnąć z treści radiogramu (do Sztabu Naczelnego Wodza) podpisanego przez „Kalinę" 5 maja 1943 r., w którym określa go jako „odpowiedzialnego i zaufanego uczestnika oględzin grobów pod Smoleńskiem z ramienia PCK, płk. lekarza zaprzysiężonego"; człowiek ów złożył mu raport o stanie sprawy katyńskiej[67]. Warunki takie spełniał jeden tylko członek delegacji PCK – ppłk WP, lekarz dr Adam Schebesta, jednocześnie szef sanitarny Okręgu Kraków ZWZ-AK. Radiogram „Kaliny" z 5 maja zawierał jednak – sądząc z treści – informacje pochodzące nie tylko z własnych spostrzeżeń Schebesty poczynionych 16 kwietnia, lecz także z raportów Goetla i Seyfrieda napisanych 13 kwietnia po ich powrocie z Katynia, a ponadto ze sprawozdania, które złożył Zarządowi Głównemu PCK 1 maja 1943 r. – po dwutygodniowym pobycie na miejscu – pierwszy kierownik KT Ludwik Rojkiewicz. Świadczy o tym fakt, iż „Kalina" podaje „dotychczasowy" stan ekshumacji na 906 zwłok – czyli na dzień 30 kwietnia, a także informuje, że przy ekshumacji pracuje z ramienia PCK 12 osób, co zaistniało jedynie w dniach 29–30 kwietnia 1943 r. Potwierdza to również dalsza wiadomość zawarta w radiogramie, że „wobec składającego sprawozdanie wyjęto z ubrania mjr. Solskiego pamiętnik". Zwłoki mjr. Solskiego zostały wydobyte 21 kwietnia, tj. w czasie, gdy byli tam jedynie Rojkiewicz (ówczesny kierownik KT) i Kołodziejski – obydwaj wrócili 1 maja do Warszawy, oraz Jerzy Wodzinowski, który pozostał w Katyniu do 9 czerwca 1943 r.

Z kolei zeznający w 1952 r. przed Komisją Maddena[68] gen. Tadeusz Komorowski („Bór", ówczesny zastępca dowódcy AK) powiedział m.in., że miał sposobność wysłania do Katynia swojego „własnego obserwatora, zaufanego człowieka Podziemia" i przed wyjazdem odbył z nim długą rozmowę, podczas której udzielił mu instrukcji. „Tylko głównodowodzący generał Rowecki wiedział, że wysłałem tego człowieka. Po dwóch tygodniach mój obserwator wrócił z Katynia" – dodał. I znów – tylko dwóch członków KT przebywało dwa tygodnie w Katyniu – Rojkiewicz i Kołodziejski. O Kołodziejskim nic bliżej nie wiadomo, oficerem WP nie

[67] Archiwum Polski Podziemnej, 7.1.1.
[68] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 218.

był (w żadnym przedwojennym roczniku oficerskim nie figuruje). Członkiem AK był natomiast rtm. Rojkiewicz (jak podałam wcześniej, został aresztowany i rozstrzelany przez Niemców w grudniu 1943 r.). Zarówno on, jak i gen. Komorowski byli przed wojną zawodowymi kawalerzystami, obydwaj też interesowali się sportem jeździeckim[69]. Można więc z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że owym zaufanym wysłannikiem gen. Komorowskiego do Katynia był właśnie Rojkiewicz. Pewne wątpliwości może natomiast budzić dalsza część zeznań gen. Komorowskiego, w której powiedział, iż jego obserwator po powrocie z Katynia „położył przed nim na stole" paczkę z kopiami 15 notatników, dzienników i pamiętników, wyjętych „w jego obecności" z kieszeni zamordowanych oficerów, oraz że zostały one w lipcu 1944 r. wysłane do Londynu przez kuriera, płk. „Rutkowskiego". Dokumenty i inne papiery znalezione przy zwłokach pozostawały pod strażą Tajnej Policji Polowej. Odpisy pamiętników wykonane w Krakowie (po przekazaniu w maju i czerwcu 1943 r. depozytów katyńskich do kraju, o tym dalej), przywiózł do Warszawy dopiero w grudniu 1943 r. dr Schebesta. 15 z nich wysłano do Londynu – ale dopiero w maju 1944 r. – przez kuriera, ppłk. Romana Rudkowskiego.

Ci właśnie ludzie, których przedstawiłam wyżej, dokonali w ciągu siedmiu tygodni, w ekstremalnie trudnych warunkach, „między dwoma wrogami", jak napisał Wodzinowski w liście do rodziny, ekshumacji około 3900 zwłok zamordowanych polskich oficerów, pracując niemal codziennie po 9–10 godzin przy masowych mogiłach w Lesie Katyńskim oraz w biurze GFP przy identyfikacji zwłok i sporządzaniu ich list imiennych.

Ekshumacja

Z dniem 17 kwietnia 1943 r. ekshumację w Katyniu przejął więc formalnie PCK, a konkretnie – sformowana z jego pracowników Komisja Techniczna.

[69] Płk Komorowski w 1924 r. startował na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, a w 1936 r. prowadzona przez niego drużyna jeździecka zdobyła srebrny medal na olimpiadzie w Berlinie; był też m.in. komendantem szkół kawalerii w Jaworowie i Grudziądzu. Z kolei Rojkiewicz wielokrotnie brał udział w zawodach jeździeckich o mistrzostwo konne armii.

Z uwagi na to, że – jak już kilkakrotnie podkreślałam – cele propagandowe miały dla Niemców priorytetowe znaczenie, doły śmierci nie były opróżniane kolejno. Dwa największe z nich, otwarte już w pierwszych dniach prac (koniec marca – początek kwietnia), wyekshumowane zostały całkowicie dopiero w końcowych dniach maja, by móc demonstrować przybywającym do Katynia grupom wielowarstwowy układ zwłok[70]. W tym czasie ekshumację prowadzono równolegle w innych dołach, mniejszych.

Groby numerowane były według kolejności ich otwierania, dlatego np. dół ze zwłokami oficerów z pierwszego transportu, który wyjechał z Kozielska 4 kwietnia 1940 r., otrzymał numer 5.

Do najcenniejszych źródeł dotyczących ekshumacji oprócz sprawozdania Komisji Technicznej PCK oraz opracowania dr. Wodzińskiego należą 42 raporty dzienne, sporządzone i podpisane przez ppor. Vossa, a zatytułowane „Ekshumacje w Kozich Górach[71]. Zestawienie znalezionych przy zwłokach dokumentów" (Ausgrabungen in Kosij Gory. Aufstellung über die bei den Leichen gefundene Dokumenten), z nazwiskami zidentyfikowanych osób (od numeru 01 do 04131) oraz lakonicznymi uwagami na temat prac[72]. Od razu należy zaznaczyć, że podawana w raportach data dzienna nie dotyczy dnia wydobycia zwłok, lecz sporządzenia raportu[73]. Raporty Vossa zawierają zawsze wykaz około stu (99, 100, 101) osób, podczas gdy – jak podaje dr Wodziński – dziennie z dołów śmierci ekshumowano od 70 do 120 zwłok. Dodajmy też, że w pierwszych jego raportach figurują spisane z dokumentów nazwiska oficerów,

[70] Dr Wodziński napisał, że w pierwszych dwóch tygodniach jego pobytu (od 29 kwietnia) zwłoki ekshumowano jedynie z grobu nr 1 i wydobyto ich w tym okresie około 1700, nie można jednak z całą pewnością stwierdzić, że wszystkie w tym czasie spisane pochodzą z tego grobu, gdyż prof. Buhtz i Slowenczik proponowali osobom i grupom przybywającym do Katynia wskazanie w dowolnym dole – a otwartych już było siedem – ciał do wydobycia.

[71] W dalszych dniach – „w lesie katyńskim".

[72] GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 34. Kopie raportów dziennych Vossa przywiozła w 1993 r. po kwerendzie w archiwach rosyjskich Wojskowa Komisja Archiwalna. Znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym, uzyskała je także ROPWiM.

[73] Świadczy o tym m.in. to, że zwłoki z odkrytego 1 VI 1943 r. dołu nr 8 (zob. dalej), wydobyte 1 lub 2 (najpóźniej) czerwca, figurują w raporcie Vossa z 6 czerwca, natomiast wykaz zwłok z numerami 02901–03000 ma u niego datę 24 maja, podczas gdy na liście KT PCK po numerach 02866–03030 widnieje data 22 maja.

których zwłoki wyjęto w okresie, gdy listy nie były jeszcze prowadzone; dopiero mniej więcej od pierwszych dni maja wydobywanie zwłok i ich spisywanie odbywało się w zasadzie na bieżąco. Zwłoki pierwszych ekshumowanych 112 oficerów nie zostały też oznaczone numerami i na wykazie zamieszczonym w *Amtliches Material* nie figurują (o tym dalej).

W piśmie z 4 czerwca 1943 r. do „I c/AO", a więc do płk. Gersdorffa, Voss informuje, iż przedkłada mu w załączeniu dalsze wyniki identyfikacji zwłok, co wskazuje, że jednym z adresatów jego raportów dziennych był Wydział Wywiadu i Kontrwywiadu sztabu generalnego GA „Środek". Z pewnością otrzymywał je też Oddział Propagandowy „W", być może prof. Buhtz, i zapewne inne jeszcze urzędy niemieckie.

Pierwszy raport Vossa, niedatowany, obejmuje nazwiska z numerami zwłok 01–099, drugi, z numerami 0101–0200, nosi datę 15 kwietnia 1943 r.; trzeci, sporządzony w dniach 16–20 kwietnia, zawiera numery 0201–0300[74].

O tym, co się działo w pierwszych dniach pobytu w Lesie Katyńskim – trzech na razie – członków Komisji Technicznej PCK, tj. w okresie 17–19 kwietnia, pisałam w poprzednim rozdziale.

Nowy kierownik Komisji Technicznej, przybyły 19 kwietnia Hugon Kassur, ustalił 20 kwietnia z por. Slowenczikiem, do którego KT miała się zwracać ze wszystkimi problemami i prośbami, wszelkie kwestie związane z zakwaterowaniem i posiłkami KT, dojazdem, organizacją pracy, przechowywaniem dokumentów oraz miejscem na nowe zbiorowe mogiły.

W składzie już 6-osobowym Komisja przystąpiła do pracy 21 kwietnia. Na ranek tego dnia (24 dni po rozpoczęciu ekshumacji) Niemcy zidentyfikowali i spisali zwłoki z numerami 0301–0400, na wieczór zaś tego dnia gotowy był wykaz z numerami 0401–0500 (m.in. mjr. Adama Solskiego, z jego niezwykle cennym dziennikiem, a także kapelana wojskowego mjr. Ziółkowskiego). Od tego też dnia przy identyfikacji i odczytach w biurze GFP w Głuszczenkach obecny był stale Rojkiewicz, aczkolwiek spisy ekshumowanych nadal prowadzili sami Niemcy (w języku niemieckim). Polakom oświadczono, że będą one natychmiast przekazywane do PCK, nie ma więc powodu, by sporządzać je oddziel-

[74] Jest możliwe, że źle odbito oryginał raportu i jego data dzienna została ucięta.

nie (zwłaszcza przy tak małej liczbie członków Komisji Technicznej); dopiero potem sytuacja ta się zmieniła.

Po dokonanych ustaleniach co do pochówków zaczęto wreszcie grzebać zwłoki ekshumowanych oficerów w nowych mogiłach zbiorczych.

Mogiła nr 1[75]. W dniach 22–24 kwietnia złożono w niej ciała 112 oficerów, wydobyte w pierwszych dniach ekshumacji i nienumerowane (leżały niepochowane około trzech tygodni!) oraz zwłoki oznaczone numerami 03–0200 (wyjęte do 15 kwietnia i spisane). Dwóch generałów pochowano (w trumnach) w grobach indywidualnych[76], w obecności członków KT. Zwłoki oficerów złożone w mogile nr 1 pochodziły z dołu śmierci nr 1[77]. Mogiła nr 1 została zasypana 24 kwietnia.

Na wieczór tego dnia (Wielka Sobota) spisane były zwłoki z numerami 0501–0600.

25 i 26 kwietnia przypadała Wielkanoc. Z listu Wodzinowskiego do rodziny z 29 kwietnia wynika, że Polacy odpoczywali tylko w pierwszy dzień świąt. Napisał m.in.: „Jakie były nasze święta, możecie sobie wyobrazić, między zwłokami pomordowanych braci, z dala od ojczyzny, między jednymi i drugimi w...."[78]. Miejsce naszej pracy – miejsce grobów naszych traktuję jako cząstkę ojczyzny. Trudno mi opisać w tej chwili to, co tutaj zastaliśmy, jest to tak straszne, bolesne i przykre, że trudno jest przyjąć za prawdę. [...] Praca jest strasznie przykra i bolesna. Pracujemy z całym zaparciem się, aby obowiązek wykonać jak można najdokładniej... Nie możemy pracować zupełnie samodzielnie, gdyż całością kierują władze wojskowe, które wyzyskują osiągnięte wyniki dla swoich celów. [...] Ze zdrowiem czuję się dość dobrze, ale jestem zmęczony fizycznie i strasznie przygnębiony, bo to są straszne rzeczy"[79].

Raport dzienny Vossa z 27 kwietnia zawiera uwagę, iż prace ekshumacyjne były w tym czasie znacznie utrudnione przez ciągłe delegacje

[75] PCK używał określeń „mogiły zbiorcze" lub „mogiły bratnie".

[76] Według red. Kaweckiego, trumny te miały być modrzewiowe, wykonane w warsztatach Wehrmachtu i oddane „bezinteresownie" ekipie PCK („Nowy Kurier Warszawski", 3 VI 1943, nr 131). W rzeczywistości, jak to stwierdzono podczas badań w 1995 r., zostały one zbite z drewna sosnowego. Do trumny gen. Bohaterewicza przybity był – jak zauważyła w 1995 r. polska ekipa – mały krzyżyk z pasyjką. Po roku 1943 nie były one naruszane.

[77] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...

[78] Nieczytelne, prawdopodobnie „wrogami".

[79] Druk listów Wodzinowskiego w „Odrodzeniu" 1989, nr 17 (zob. s. 260, przypis 9).

i wizyty, tak że podczas dwóch ostatnich dni zidentyfikowano zaledwie sto zwłok o numerach 0601–0700.

Następnego dnia, 28 kwietnia, jak wynika z notatki Vossa, nagrywany był w Lesie Katyńskim – z jego głównym udziałem – reportaż radiowy dotyczący historii sprawy katyńskiej oraz działań komanda GFP przy ekshumacji. Cmentarzysko przygotowywano też na przybycie ogromnie istotnej dla Niemców międzynarodowej komisji ekspertów medycyny sądowej. Zwyczajowo przed przyjazdem szczególnie ważnych osobistości czy grup Niemcy przerywali prace celem „uporządkowania wszystkiego”[80]; układali zwłoki według własnych planów, przekładając je i wybierając z różnych mogił. Voss niejednokrotnie też wydawał robotnikom rosyjskim polecenia na własną rękę, co zakłócało systematyczność prac ekshumacyjnych.

28 kwietnia wieczorem do Borka, jak pisałam wcześniej, dojechała ostatnia grupa KT PCK, tj. dwóch pracowników PCK z Warszawy oraz dr Wodziński z Krakowa z trzema pomocnikami. Razem z nimi przybył brat gen. Smorawińskiego.

„[...] następnego dnia [29 kwietnia] o godzinie 9 rano znalazłem się na miejscu zbrodni w lesie katyńskim, odległym od miejsca naszego zamieszkania około 3 km – napisał dr Wodziński[81] – [...] Pomimo iż był to koniec kwietnia, było chłodno w zagłębieniach terenowych, w Lasku Katyńskim leżał jeszcze śnieg. [...] Całkowicie odkryte były już groby oznaczone następnie numerami 1, 2, 3, 4, w ten sposób, że cała pokrywa z ziemi była z nich usunięta i wierzchnia warstwa zwłok całkowicie uwidoczniona. W trakcie usuwania pokrywy ziemnej i otwierania grobów znajdowały się, wówczas już częściowo otwarte, groby oznaczone następnie numerami 5, 6 i 7. [...] Widok tak wielkiej masy zwłok w mundurach polskich wywołał we wszystkich przybyłych po raz pierwszy na groby katyńskie duży wstrząs nerwowy. Ja osobiście początkowo nie byłem w stanie podjąć się żadnej pracy [...]”.

Tegoż dnia, także rano, do Lasu Katyńskiego przywieziono lekarzy, członków międzynarodowej komisji ekspertów medycznych (zob. dalej). Medycy sądowi przebywali na cmentarzysku mniej więcej do godz. 13.

[80] Zeznali tak w śledztwie katyńskim w 1945 r. Kołodziejski i inni członkowie KT.
[81] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni...*

Wodzinowski we wspomnianym liście z 29 kwietnia zrobił dopisek: „Ten list piszę w lesie przy tych grobach, korzystam z przerwy krótkiej w pracy, bo przybyła jakaś tam delegacja z Niemiec". Następnego dnia, 30 kwietnia, komisja lekarska spędziła w Lesie Katyńskim dużo więcej czasu, wykonując na zmontowanych w pobliżu grobów stołach sekcje wskazywanych przez siebie zwłok polskich oficerów[82]. Na rano tego dnia spisane były zwłoki z numerami 0701–0800; a ekshumowano dotąd 912 osób. 600 zwłok wydobytych w okresie od 17 do 29 kwietnia nadal leżało niepochowanych.

29 kwietnia 1943 r. przy pracach ekshumacyjnych (krótszych w tym dniu) czynna była już cała KT, w liczbie 12 osób; dodajmy, w takim składzie pracowała tylko przez te dwa dni (1 maja wyjechali do Warszawy Rojkiewicz i Kołodziejski). Przy identyfikowaniu i spisywaniu zwłok z numerami od 0795 obecnych więc już było trzech członków KT, Polacy zaczęli też wtedy prowadzić oddzielną listę, w języku polskim. Jak można przypuszczać, wywalczył to u Niemców Kassur. Okazało się to w przyszłości niezwykle ważne.

29 kwietnia po południu odgrzebano jeszcze raz zwłoki gen. Smorawińskiego i jego brat dokonał identyfikacji na podstawie znanych mu części odzieży, uzębienia itp., po czym odbył się ponowny pochówek generała (na sekcję zwłok brat nie wyraził zgody)[83].

Ogólnie rzecz biorąc, w kwietniu 1943 r. w pracach ekshumacyjnych panował duży chaos.

Międzynarodowa komisja rzeczoznawców medycznych

Kilka zdań, ale w sposób skrótowy, bo temat jest dość znany, poświęcę komisji rzeczoznawców medycznych z 12 państw, która dwa dni przebywała w Lesie Katyńskim. Jej przyjazd zorganizowali: Urząd Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Propagandy i szef Służby Zdrowia Rzeszy (Reichsgesundheitsführer) dr Leonardo Conti, w imieniu którego

[82] Ciało jednego ze wskazanych oficerów znajdowało się wśród wydobytych już wcześniej, pozostałe wyjmowano z grobów 30 kwietnia.

[83] Podczas badań w 1995 r. polska ekipa stwierdziła ślady sekcji zwłok jedynie na szczątkach gen. Bohaterewicza (E. Baran, *Raport medyka sądowego z odkrycia mogił generałów* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 311–313).

wystosowano zaproszenia do biegłych z zakresu medycyny sądowej, w zamyśle, by nadać jej międzynarodowy, neutralny i obiektywny oraz wyłącznie naukowy charakter. Z przyjazdem europejskich uczonych Niemcy wiązali wielkie nadzieje, toteż wiele wysiłku poświęcili nie tylko nakłonieniu poszczególnych osób do udziału w pracach komisji, lecz także przygotowaniu stosownej scenerii oraz by odpowiednio zorganizować ich pobyt w Smoleńsku i Katyniu. Ich celem było uzyskanie przekonywającego międzynarodowego świadectwa własnej „niewinności" w sprawie zbrodni katyńskiej[84]. Przede wszystkim więc, jak czytamy w piśmie z 27 kwietnia 1943 r. tajnego radcy Gottholda Starkego[85] z referatu prasowego Urzędu Szefa Służby Zdrowia Rzeszy, komisja powinna stwierdzić, że zwłoki zostały pogrzebane już wiosną 1940 r. Ponadto po pracach na miejscu i sporządzeniu wspólnego protokołu jej członkowie mieli w swoich krajach przeprowadzić jeszcze bardziej szczegółowe badania pobranych części zwłok i opracować dalsze, obszerniejsze opinie medyczne. Planowano także organizowanie odczytów publicznych z ich udziałem.

W skład międzynarodowej komisji ekspertów weszli: dr Alexandru Birkle (Rumunia) – lekarz sądowy Ministerstwa Sprawiedliwości i pierwszy asystent Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Bukareszcie; dr Herman M. de Burlet (Holandia) – profesor anatomii uniwersytetu w Groningen; dr František Hájek (Protektorat Czech i Moraw) – profesor medycyny sądowej i kryminalistyki w Pradze; dr Marko Antonow Markow (Bułgaria) – docent medycyny sądowej i kryminalistyki Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki uniwersytetu w Sofii; dr Eduard L. Miloslavić (Chorwacja) – profesor medycyny sądowej i kryminalistyki uniwersytetu w Zagrzebiu; dr François Naville (Szwajcaria) – profesor medycyny sądowej uniwersytetu w Genewie; dr Ferenc Orsós (Węgry) – profesor medycyny sądowej i kryminalistyki uniwersytetu w Budapeszcie; dr Vincenzo Palmieri (Włochy) – profesor medycyny sądowej i kryminalistyki uniwersytetu w Neapolu; dr Arno Saxén (Finlandia) – profesor anatomii patologicznej uniwersytetu

[84] J.P. Fox, *Der Fall Katyn und die Propaganda NS-Regimes...*, s. 476.

[85] Kopia dokumentu *w The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee...*, s. 1392–1393.

w Helsinkach; dr Reimond Speelers (Belgia) – profesor okulistyki uniwersytetu w Gandawie; dr František Šubik (Słowacja) – profesor anatomii patologicznej uniwersytetu w Bratysławie; dr Helge Tramsen (Dania) – prosektor w Instytucie Medycyny Sądowej uniwersytetu w Kopenhadze. Przybyły z Francji dr André Costedoat – ekspert psychologii, wyznaczony na polecenie szefa rządu Vichy, asystował jedynie przy badaniach jako obserwator[86]. Wbrew powtarzanym twierdzeniom dr Wodziński w skład tej komisji nie wchodził.

Z grupą naukowców, którzy 28 kwietnia 1943 r. wylecieli z Berlina trzema samolotami wojskowymi, podróżowali zastępca szefa Służby Zdrowia Rzeszy dr Wilhelm Zietz (notabene kolega z czasów studiów prof. Buhtza) oraz przedstawiciele Urzędu Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Propagandy. W godzinach wieczornych tego dnia przybyli do Smoleńska, gdzie powitał ich naczelny lekarz (Generalstabsarzt) GA „Środek" dr med. Karl Holm, który – razem z prof. Buhtzem – towarzyszył im podczas całego pobytu. Przewodniczył komisji najstarszy wiekiem prof. Orsós.

29 kwietnia o godz. 9 lekarze przybyli do Lasu Katyńskiego. Jak powiedział w 1952 r. prof. Miloslavić, ujrzał tam około 980 zwłok, ekshumowanych z grobu „L" (nr 1) i ułożonych w pobliżu („Leżała tam ogromna masa martwych ciał")[87]. Według dr. Tramsena, „w pewnego rodzaju alejce" ułożono długi szereg wydobytych już osób; widać było około 20 rzędów zwłok, a w każdym z nich do 15 ciał[88].

Po wysłuchaniu wykładu prof. Buhtza lekarze obejrzeli cmentarzysko i jego okolice, sporządzili notatki i szkice, rozmawiali też z kilkoma sprowadzonymi tam rosyjskimi świadkami i byli w daczy. O godz. 13 odjechali do Smoleńska. Następnego dnia przywieziono ich już o godz. 8. Eksperci, jak pisałam wyżej, dowolnie wskazywali w otwartych grobach[89],

[86] Niemcy czynili starania o udział w pracach komisji ekspertów medycznych także z innych krajów: Hiszpanii, Portugalii, Szwecji i Turcji. Jednakże specjaliści, do których się zwrócili, albo nie wykazali zainteresowania tą sprawą, albo w ostatniej chwili się wycofali (tak prof. Antonio Piga z Hiszpanii, który jako powód rezygnacji podał względy natury zdrowotnej).

[87] Zeznanie przed Komisją Maddena w: *Mord w lesie katyńskim*, t. 1..., s. 428–452.

[88] Zeznanie przed Komisją Maddena 23 IV 1952 r. w: *ibidem*, t. 2, s. 651.

[89] Dr Tramsen powiedział w wywiadzie udzielonym w kwietniu 1980 r. Wojciechowi Trojanowskiemu, że sam zszedł do rozkopanego w połowie grobu, poprosił o usunięcie zwłok

a także wśród wydobytych już ciał zwłoki do obdukcji, które przeprowadzali na zmontowanych obok stołach. Sami też przeszukiwali odzież zwłok. Każdy z nich miał do dyspozycji dwóch asystentów i protokolanta wojskowego; obecni byli również tłumacze. Przy wykonywaniu autopsji pomagali im medycy niemieccy. Sprowadzono ponadto wóz transmisyjny, w którym można było od razu nagrywać i nadawać płyty. Siedmiu ekspertów przeprowadziło sekcje zwłok dziewięciu oficerów, pozostali je obserwowali. Dokonano ponadto oględzin zwłok wydobytych wcześniej, poddanych już w części obdukcjom przez prof. Buhtza i jego współpracowników; zapoznano się również z dotychczasowymi wynikami badań. Podczas ich pracy obecny był, jak wspomniałam, dr Wodziński. W tymże dniu komisja odwiedziła także biuro GFP, gdzie identyfikowano zwłoki, dokonując oględzin odnalezionych „dowodów". O godz. 14.30 eksperci odjechali do Smoleńska, gdzie od godzin popołudniowych do 3 rano następnego dnia dyskutowali nad treścią protokołu[90], podpisanego 1 maja, w drodze do Berlina, podczas międzylądowania w Białej Podlaskiej. Całość protokołu wydrukowało wiele gazet niemieckich, a także prasa gadzinowa GG[91].

Niemcy, jak z tego widać, włożyli bardzo dużo wysiłku w zorganizowanie prac komisji. Jej protokół i orzeczenie końcowe nie miały jednak wielkiego znaczenia i niemiecka propaganda wykorzystywała je stosunkowo

---

z warstwy wierzchniej i wskazał jedno ciało do wydobycia („Orzeł Biały", kwiecień 1980, nr 188/1335).

[90] Na obrady komisji ściągnięto służącego w Wehrmachcie na tym terenie inspektora leśnictwa Fritza von Herffa, który jako fachowiec miał wydać opinię w sprawie wieku posadzonych na grobach katyńskich sosenek. Von Herff złożył zeznania przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 720–724).

[91] Protokół został następnie opublikowany w *Amtliches Material*, po wojnie zaś w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*, materiałach Komisji Maddena, a także w tomie 4 zbioru *Katyń. Dokumenty zbrodni*. Podczas prac komisji ekspertów w Katyniu i w dniach następnych na łamach prasy gadzinowej pojawiało się wiele informacji na ten temat, w części bałamutnych. Na przykład agencja prasowa Telepress donosiła 8 maja ze Smoleńska, iż w lasku katyńskim przebywa obecnie „trzech uczonych Polaków, rzeczoznawców medycyny sądowej", wysłanych do Smoleńska „z ramienia komisji technicznej Rady Głównej Polskiego Czerwonego Krzyża" (!), którzy mając do pomocy czterech asystentów, kierują pracami ekshumacyjnymi i identyfikacyjnymi zwłok, ponadto do prac związanych z naukowym opracowaniem materiałów przydzielono im dodatkowe siły pomocnicze („Gazeta Lwowska", 9–10 V 1943, nr 108). Niemcy wydali także w jęz. polskim broszurkę na temat pracy komisji (T. Wolsza, *Dotyk Katynia*..., s. 170).

niedługo. Raport komisji nie został bowiem uznany przez niezależną opinię za miarodajne wyświetlenie sprawy[92]. Podstawowym zastrzeżeniem co do jej ustaleń było to, iż tylko jeden jej członek (Szwajcar) pochodził z kraju neutralnego, pozostali zaś z państw okupowanych lub sprzymierzonych z Rzeszą. Ponadto po przyjeździe do Berlina członkowie komisji powzięli we własnym gronie postanowienie, aby nie ujawniać żadnych szczegółów ze swoich badań ani ustnie, ani pisemnie – o ile nie pojawią się jakieś kwestie naukowe, które skłonią ich do uzupełnienia protokołu, gdyż w Katyniu przebywali wyłącznie jako eksperci medycyny sądowej i gdyby rozgłaszali wyniki, zdezawuowałoby to wartość naukową protokołu i stało się przedmiotem działań propagandowych[93]. Orzeczenie komisji co do czasu zgonu ofiar, na czym Niemcom zależało najbardziej, pod względem medycznym nie było też jednoznaczne (o tym dalej). Zresztą gdyby nawet takie było, nie miało to już w tym momencie żadnego wpływu na sytuację wojenną w Europie. Alianci zachodni milcząco przyjęli sowiecką wersję sprawstwa zbrodni katyńskiej i przymykali oczy na wszelkie dowody świadczące o winie ZSRR[94]. Stalin zerwał stosunki z rządem polskim w Londynie, wyciszanym przez Brytyjczyków w sprawie Katynia.

Jaki wpływ miały prace komisji ekspertów medycznych na prowadzoną ekshumację?

Na rano 30 kwietnia, jak wspomniałam, zidentyfikowane i spisane były zwłoki o numerach 0701–0800. W tym dniu uczeni przeprowadzili sekcję zwłok dziewięciu polskich oficerów:

nr 0526 – N.N. ppor. – prof. Orsós,
nr 0835 – ppor. rez. Roman Adam Zwierzchowski – prof. Orsós,
nr 0800 – mjr Stanisław Zieliński – dr Palmieri,
nr 0827 – N.N. ppor. – dr Markow,
nr 0831 – N.N. wojskowy – dr Hájek,

[92] *Facts and Documents Concerning the Polish Prisoners of War Captured by the USRR...*, s. 313.
[93] Zeznanie prof. Orsósa przed Komisją Maddena w: *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 824–830. Przed amerykańską komisją złożyli także zeznania: dr Tramsen, prof. Naville, prof. Palmieri, prof. Miloslavić oraz dr Zietz. Poszczególni członkowie komisji medycznej wygłaszali jednak w gronie naukowym odczyty związane z ich badaniami w Katyniu.
[94] W informacji agencyjnej z 8 V 1943 r. podano m.in., że z Londynu nadeszła wiadomość, iż przebywający tam obserwatorzy zagraniczni odnieśli wrażenie, jakoby w kołach sowieckich nad Tamizą nie przykładano już żadnej wagi do tego, aby zaprzeczać „stanowi faktycznemu w Katyniu" („Gazeta Lwowska", 9–10 V 1943, nr 108).

nr 0842 – N.N. kpt. – dr Hájek,
nr 0832 – ppor. Tadeusz Jankowski – dr Miloslavić,
nr 0834 – ppor. rez. Stefan Józef Helbing – dr Birkle,
nr 0836 – kpt. posp. rusz. Ludwik Szymański – dr Tramsen.

Ponadto, jak oświadczył w początkach 1947 r. prof. Naville[95], zbadali również ogólnie około stu zwłok w chwili, gdy wydobywano je przy nich z grobów.

Kolejny raport dzienny Vossa, ze spisem zidentyfikowanych zwłok o numerach 0801–0900, a więc m.in. tych, które obdukowali eksperci, nosi datę dopiero 3 maja (poniedziałek). Być może 1 i 2 maja (sobota i niedziela) przy ekshumacji nie pracowano; w tym czasie zapewne porządkowane było cmentarzysko po pobycie komisji.

Nieobecność członków KT PCK przy pracach komisji lekarskiej spowodowała jednak, że w numerację zwłok wkradły się błędy; numerem kpt. Szymańskiego został oznaczony niezidentyfikowany oficer, a jego nazwisko nie zostało wpisane ani na listy ekshumacyjne PCK, ani też na listę niemiecką (zob. też s. 372).

W sprawozdaniu Komisji Technicznej PCK czytamy odnośnie do tego: „Kiedy do Katynia zjechali profesorowie medycyny z Niemiec i państw współpracujących z »Osią«, były dla ich oględzin i sekcji zarezerwowane bądź ciała oficerów wyższych rang, bądź tych, którzy prócz śmiertelnego postrzału otrzymali kłute rany bagnetem lub byli związani. Na liczne energiczne interwencje szefa Komisji [Kassura] w tej sprawie nie zwracano uwagi, i to nieliczenie się z powagą prac Komisji doprowadziło do tego, że przy grzebaniu zwłok powstały w drugiej bratniej mogile przerwy w kolejnej numeracji. Sekcje dokonywane przez profesorów zagranicznych odbywały się bez porozumienia z Komisją, co parokrotnie utrudniło identyfikację".

Kilku ekspertów medycznych pobrało też w Katyniu czaszki zamordowanych oficerów do dalszych badań. Na wywóz materiałów „dokumentacyjnych i fotograficznych" otrzymali specjalne pozwolenie z niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych[96]. Dr Tramsen wywiózł

[95] Oświadczenie ze stycznia 1947 r., opublikowane w „La Tribune de Geneve" z 20 I 1947, przedrukowane w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów...*, s. 153–154.

[96] Raport dr. Tramsena z 15 VII 1943 r., przekazany w 2007 r. ambasadzie RP w Danii przez Zakład Medycyny Sądowej w Kopenhadze. Medycy robili w Katyniu zdjęcia, wręczono im także fotografie wykonane przez niemieckich oficerów prasowych.

czaszkę kpt. Szymańskiego, a także znalezione przy nim dokumenty[97]; dr Miloslavić – czaszkę i części mięśni badanych zwłok[98]. Prof. Orsós pobrał czaszkę oficera-lekarza pułkowego (wynikało to z oznak na mundurze i dokumentów), wykazującą charakterystyczne – według niego – „dla czeka lub GPU" złamanie szczęki na trzy części[99].

Prace ekshumacyjne Komisji Technicznej PCK

W pierwszych dniach pobytu, od 17 kwietnia 1943 r., Kołodziejski i Wodzinowski pracowali na cmentarzysku, Rojkiewicz okresowo także przy identyfikacji zwłok w sekretariacie Tajnej Policji Polowej.

Od 20 kwietnia, kiedy to dołączyło kolejnych trzech członków KT, do przyjazdu ostatniej już grupy członków KT PCK, czyli do 28 kwietnia, sześciu przebywających w Katyniu Polaków dzieliło prace w sposób następujący (zadania członkom Komisji Technicznej wyznaczał jej kierownik):

– Kassur, Kołodziejski, Godzik – na cmentarzysku, przy wydobywaniu zwłok z grobów; jak już pisałam, wynosili je na drewnianych noszach robotnicy rosyjscy; do 12 maja pracami tymi kierował Kassur,

– Wodzinowski – przy składaniu do nowych mogił i grzebaniu zwłok,

– Rojkiewicz, Jaworowski – w biurze GFP w Głuszczenkach przy identyfikowaniu oficerów i sporządzaniu list ekshumacyjnych.

---

[97] Odnalezioną czaszkę Zakład Medycyny Sądowej w Kopenhadze przekazał w 2006 r. na ręce sekretarza Rady OPWiM Andrzeja Przewoźnika oraz prezesa Zarządu Federacji Rodzin Katyńskich Włodzimierza Dusiewicza. Po badaniach specjalistycznych w celu ustalenia tożsamości (we wspomnianym wywiadzie dr Tramsen mówił o „kpt. Ludwiku Siemińskim", który również został zamordowany w Katyniu), została złożona 13 IV 2008 r. w relikwiarzu w Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej WP w Warszawie, w obecności przybyłego z Australii syna kpt. Szymańskiego.

[98] Czaszka ta 16 IX 1990 r. została przekazana Polsce przez Instytut Medycyny Sądowej w Zagrzebiu za pośrednictwem polskiego MSZ. Umieszczono ją w relikwiarzu na ścianie Sanktuarium Poległym na Wschodzie na Powązkach.

[99] Czaszkę tę widział u niego w Budapeszcie 16 VI 1943 r. jeden z Polaków, który dzięki „wysokiej protekcji" uzyskał możliwość rozmowy z profesorem. Według Orsósa, który w okresie I wojny światowej spędził cztery lata w sowieckiej niewoli (pracował m.in. w szpitalu w Krasnojarsku), w ten sposób łamano szczęki tym, którzy krzyczeli przed egzekucją. Czaszka z Budapesztu nie wróciła do Polski. Jako ciekawostkę podam, że profesor, który amatorsko zajmował się malarstwem, pokazał owemu Polakowi swoje ostatnie dzie-

Od 29 kwietnia do 1 maja (wyjazd Rojkiewicza i Kołodziejskiego) – jedyne dnie pracy Komisji Technicznej w maksymalnym składzie – podział czynności był następujący:

– Kołodziejski, Buczak, Król i Godzik, a następnie i Płonka – obszukiwanie wydobytych zwłok, segregacja znalezisk, wkładanie do kopert oraz oznaczanie kopert i zwłok jednakowym numerem; czuwał nad tym (do 12 maja) Kassur,

– dr Wodziński przy pomocy Płonki (początkowo także Buczaka) – oględziny zwłok;

– Wodzinowski – jak poprzednio,

– Rojkiewicz (do 30 kwietnia), Cupryjak, Mikołajczyk, Jaworowski – w biurze GFP w Głuszczenkach.

Praca Komisji trwała od godz. 8 do 12, następnie była 1,5–2-godzinna przerwa na obiad, podczas której Polacy chodzili lub jeździli do Borka (od 21 maja do nowej kwatery w Katyniu)[100], i dalej od godz. 14 do 17–18[101].

Przy każdym stanowisku pracy Polaków stało po dwóch podoficerów z GFP i członkowie KT mogli pracować tylko przy ich asyście[102]; Niemcy natomiast wykonywali różne czynności na cmentarzu – według swoich planów – również podczas ich nieobecności. Funkcjonariusze GFP (uzbrojeni), pozostający pod komendą Vossa, nie wtrącali się do prac, pilnie je jednak obserwowali. Poza samą pracą członkowie KT nie byli już tak ściśle kontrolowani, mogli poruszać się w terenie, chodzić na spacery i swobodnie rozmawiać z miejscową ludnością[103].

ło – tragiczny obraz Lasu Katyńskiego (IPMS, Kol. 12/31 B, Odręczna, anonimowa notatka z rozmowy z prof. Ferencem Orsósem).

[100] Według dr. Wodzińskiego kwaterę im zmieniono, gdyż Niemcy nie byli zadowoleni z ich kontaktów w Borku z robotnikami OT, wśród których byli Polacy, niekryjący swego niezadowolenia ze stosunków i warunków pracy.

[101] Tak podał dr Wodziński. Według sprawozdania KT praca trwała od 8 do 18, z 1,5-godzinną przerwą na obiad. Wodzinowski w liście do rodziny z 29 kwietnia napisał, że pracują od 7 do 18 z godzinną przerwą na obiad. Godziny pracy nie były zapewne ścisłe i zależały od rozmaitych okoliczności (m.in. możliwości dotarcia na miejsce).

[102] Jak napisał dr Wodziński, do lasu przyjeżdżało codziennie 5 lub 6 podoficerów (*Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...). Gdy kiedyś pilnujący Kołodziejskiego Niemiec oddalił się o kilka kroków, obecny przy tym Voss ostro go „zrugał" (AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Kołodziejskiego w śledztwie katyńskim z 10 IX 1945 r.).

[103] K. Skarżyński, *Sprawa katyńska po czerwcu 1943 r.*... W zeznaniach składanych w 1945 r. w śledztwie katyńskim członkowie KT ze zrozumiałych względów podkreślali ścisłą i stałą kontrolę Niemców nad nimi również po godzinach pracy.

Jak wyglądała codzienna praca Komisji Technicznej PCK i przebieg ekshumacji oraz identyfikacji zwłok zamordowanych oficerów polskich?

W pełne tryby weszła dopiero po wyjeździe międzynarodowej komisji ekspertów medycznych. I choć ulegała częstym zakłóceniom spowodowanym ogromną liczbą zwożonych do Katynia grup żołnierzy Wehrmachtu, ludności miejscowej oraz delegacji z Rzeszy i krajów okupowanych (zob. dalej), nie powodowało to już całodziennych przerw w ekshumacji.

Wydobywanie zwłok z dołów śmierci[104]

Rozkopywali mogiły i wydobywali zwłoki cywilni Rosjanie, około dziesięciu (dr Wodziński)[105], pod kierownictwem członka KT, do 12 maja zazwyczaj Kassura[106]. Robotnicy pracowali dwójkami, przy czym w samych grobach na ogół trzy takie zespoły, pozostali wynosili zwłoki. Dla ułatwienia tej pracy położone w bezpośredniej bliskości groby nr 3, 4 i 6 połączono „korytarzykami", a w grobach 1, 2 i 7 wykonano „korytarzyki"--pochylnie prowadzące na zewnątrz (zob. też rozdz. 6). Podczas badań polskiej ekipy w 1995 r. zidentyfikowano je we wszystkich grobach prócz grobu 5 (najmniejszego) i 8 (w 1943 r. nieekshumowanego)[107].

Robotnicy używali łopat, a pojedyncze zwłoki wydzielali z masy żelaznymi hakami, w wypadku zaś dużego sprasowania ciał, zwłaszcza w warstwach dolnych grobu – nawet kilofami, gdyż inaczej nie można ich było rozdzielić (dowodziło to, że przed ekshumacją ciała nie

[104] Na podstawie *Sprawozdania poufnego o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu* Skarżyńskiego, materiału *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* dr. Wodzińskiego, sprawozdania dr. Buhtza (w *Amtliches Material*) oraz zeznań siedmiu członków KT PCK w śledztwie katyńskim (Kołodziejski, Wodzinowski, Cupryjak, Mikołajczyk, Buczak, Król i Godzik).

[105] Według sprawozdania KT, liczba robotników rosyjskich miała wynosić 20–30 osób dziennie, było tak prawdopodobnie w początkowym okresie ekshumacji.

[106] W początkach ekshumacji, do drugiej połowy kwietnia, jak podaje prof. Buhtz, nadzorował to fachowo przeszkolony personel niemiecki. Według niego, prace te zostały następnie przekazane dr. Wodzińskiemu (!), należącemu do KT PCK, i były prowadzone przez członków tej Komisji, „pod nadzorem Tajnej Policji Polowej i w ścisłym porozumieniu z niemieckimi instancjami dochodzeniowo-śledczymi".

[107] M. Głosek, *Podsumowanie badań dołów śmierci* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 229.

były wydobywane czy nawet ruszane). „Komisja stwierdza, że wydobywanie zwłok połączone było z wielkimi trudnościami, gdyż były one mocno sprasowane, chaotycznie pozrzucane do dołów, część z rękami powiązanymi do tyłu, część ze zdjętymi i narzuconymi płaszczami na głowy”[108]. Mimo nadzorowania tej czynności i stałych ostrzeżeń członków KT zdarzało się dość często, iż zwłoki, a zwłaszcza mundury, ulegały uszkodzeniu. Należy zaznaczyć, że członkowie KT przykładali dużą wagę, aby ciała oficerów były wyjmowane z grobów z należytym szacunkiem[109]. Oddzielone zwłoki układano pojedynczo na drewnianych noszach (nosiłkach), po czym wynoszono je z dołów dróżką między grobami i kładziono kolejno na polanie obok grobów[110]. Dziennie, według dr. Wodzińskiego, jak pisałam wyżej, wydobywano przeciętnie sto zwłok – od 70 do 120, najwięcej – 160[111].

Jak także wspomniałam, Niemcy niemal do końca prac nie pozwalali opróżnić całkowicie największego grobu nr 1, w którym również widać było warstwowe ułożenie zwłok (12 warstw), ani też pozostałych sześciu. Ekshumacja odbywała się więc, jak określił dr Wodziński, „jakby na wyrywki” z różnych grobów. Poza dwoma dużymi dołami (nr 1 i 2), pozostałe były niewielkie i mogły w nich pracować najwyżej dwie pary robotników, stąd też wyjmowanie zwłok często odbywało się jednocześnie z dwóch sąsiadujących grobów. Stąd też nie można na podstawie kolejności numerów ekshumacyjnych oraz liczby zwłok w poszczególnych dołach stwierdzić, które ciała pochodzą z jakiego grobu.

---

[108] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 256.

[109] Również prof. Buhtz napisał, że zawsze dążono do tego, aby wydobywanie zwłok odbywało się „z wszelką możliwą troską, ostrożnością i rozwagą”, te zaś, które miały być poddane sekcji, wyjmowane były „pod własnym nadzorem i przy osobistej współpracy”. Chodziło tu jednak zapewne o uzyskanie nienaruszonego „materiału” do badań.

[110] Podczas prac w 1995 r. w dole śmierci nr 4 znaleziono duży fragment noszy, wrzucony tam zapewne po zakończeniu ekshumacji. Stwierdzono także, że w początkach ekshumacji zwłoki po wydobyciu układano u szczytu dołów śmierci nr 1 i 2, następnie zaś między grobami.

[111] Specjalny wysłannik agencji Telepress do Katynia (Kawecki) podał w drugiej połowie maja informację, że „dzięki bezprzykładnej ofiarności członkowie ekipy [PCK] są w stanie zbadać i agnoskować dziennie około 120 zwłok” („Goniec Krakowski”, 28 V 1943, nr 123).

Obszukiwanie i numerowanie zwłok

Bezpośrednio po wyniesieniu z dołu zwłoki oznakowywano kolejnym numerem przez umocowanie na piersi – przy płaszczu lub kurtce – metalowej blaszki z wybitym numerem (robił to rosyjski robotnik). W wypadku daleko posuniętego rozkładu numer przytwierdzany był drutem do części kostnych zwłok. Były one następnie przeszukiwane przez dwóch robotników w obecności początkowo jednego, potem dwóch członków KT. Rozcinano wszystkie kieszenie i cholewy butów[112], a ich zawartość robotnicy wręczali członkowi KT. Tak było zapewne w początkach prac, gdyż dr Wodziński podaje, iż to członkowie KT, mając do pomocy dwóch robotników rosyjskich, rozcinali nożami wszystkie kieszenie ubrań, po czym przekazywali ich zawartość dwóm kolegom (według niego – Godzikowi i Królowi), którzy wstępnie segregowali znaleziska, zatrzymując to wszystko, co miało wartość identyfikacyjną. Do kopert papierowych, oznaczonych tym samym numerem co przeszukiwane zwłoki, należało wkładać – według zarządzenia władz niemieckich: portfele z całą zawartością, wszelkie papiery, nieśmiertelniki, odznaczenia i pamiątki, medaliki i krzyżyki, jeden naramiennik (w wypadku gdy przy zwłokach nie było dokumentów), portmonetkę, wszelkie przedmioty wartościowe. Wycinano też z bielizny lub ubrania monogramy. Czynności te były szczególnie pilnie obserwowane przez podoficerów GFP. Porzucano na miejscu: banknoty polskie luzem, bilon, gazety[113], woreczki z tytoniem, bibułkę do zwijania papierosów, papierośnice drewniane i blaszane (wiele z nich wykonanych zostało w obozie). Po zakończeniu ekshumacji przedmioty te zakopano w opróżnionych dołach śmierci.

Opis okolic grobów w czasie prac ekshumacyjnych zostawił nam Mackiewicz, który przebywał w Katyniu w drugiej połowie maja: „Gdyśmy uszli kilkanaście kroków w kierunku dołów śmierci, las przybrał wygląd kompletnie zaśmieconego. To, co się najbardziej rzucało w oczy,

[112] Według dr. Wodzińskiego, cholewy butów rozcinano po tym, jak w kilku przypadkach znaleziono ukryte tam scyzoryki, brzytwy, dokumenty i kosztowności.

[113] Wszystkie gazety, jak pisze dr Wodziński, pochodziły z marca–kwietnia 1940 r. Były to gazety sowieckie; na ogół wydawany po polsku w Kijowie „Głos Radziecki". Kilka z nich zachowano.

to były pieniądze; polskie papierowe banknoty stuzłotowe sprzed roku 1939. [...] Pomiędzy tą masą pieniędzy leżały różne szpargały, kawałki gazet, portmonetki, cygarniczki, drewniane fajeczki, woreczek płócienny z tytoniem, guziki i strzępy mundurów, orzełki, pudełka od zapałek i papierosów, cygaretki kręcone ręcznie, a zawijane z dwóch końców, lusterko, grzebyki i moc najróżniejszych przedmiotów z tej kategorii i ich strzępów. [...] W ten sam sposób, w mniejszym lub większym nasileniu grupowym, zaśmiecony był cały lasek koło dołów, z których wydobyto już zwłoki. [...] Rzeczy niepotrzebne wyrzucano wprost do lasku, stąd zaśmiecenie"[114].

Przy większej liczbie dokumentów umieszczano je w dwóch kopertach, opatrzonych tym samym numerem. Koperty, związane drutem lub sznurkiem, składane były kolejno na stole ustawionym obok mogił. W południe, po godz. 12, i wieczorem, po godz. 17, przyjeżdżał po nie niemiecki goniec na motocyklu. Towarzyszył mu często Cupryjak[115].

Członkom KT zabroniono przeglądania na miejscu znalezionych dokumentów (o kolejnej czynności, tj. oględzinach zwłok przez dr. Wodzińskiego, zob. dalej).

Kilka zdań należy poświęcić owym metalowym znaczkom, które przypinano do zwłok. Prof. Buhtz napisał, iż były one okrągłe, a cyfry wybijano na nich znacznikiem. Otóż nie całkiem tak było; miały różne kształty i trzeba od razu powiedzieć, że zupełnie nie zdały egzaminu. Podczas częściowego badania w latach 1994–1995 dołów śmierci i mogił PCK (zarówno w partiach nieruszonych podczas prac Komisji Burdenki, jak i w 1944 r. przez Sowietów spenetrowanych) polscy specjaliści znaleźli zaledwie kilkadziesiąt znaczków identyfikacyjnych z 1943 r.,

---

[114] J. Mackiewicz, *Sprawozdanie z podróży odbytej do Katynia*..., s. 251, 253.

[115] W materiałach Komisji Maddena znajduje się pisemne oświadczenie sierż. Theodora Eisenblättera z Wydziału Wywiadu i Kontrwywiadu GA „Środek" (von Gersdorffa) i stenografa oddziału GFP (?), zawierające informację, że codziennie przywoził on rzeczy „które nie były wystawiane", do „kwatery Katyńtruppe", gdzie były numerowane, katalogowane i przekazywane do Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie (C. Weber, *Krieg der Täter*..., s. 191). Wydaje się, że może tu chodzić właśnie o odwożenie kopert z Lasu Katyńskiego do biura GFP w Głuszczenkach. Przekazanie kopert do Instytutu w Krakowie odbyło się bowiem w dwóch fazach: 12 V 1943 r. (ponad 300 kopert) i 28 VI 1943 r. (pozostałe około 3900). Oświadczenie to jednak może wskazywać, iż przy badaniu dokumentów z mogił katyńskich obecny był podoficer od von Gersdorffa.

przy tym większość w postaci skorodowanych blaszek lub grudek rdzy stanowiących być może ich resztki. Jak się okazało, wykonano je z żelaza bądź z metalu kolorowego w szarym kolorze (te, a także numery na nich zachowały się lepiej) i były okrągłe, prostokątne lub trójkątne, z wybitymi jedną lub dwiema dziurkami (przy niektórych zachowały się fragmenty drutu, którym je przymocowywano). Wybite w 1943 r. numery dało się odczytać jedynie na czterech blaszkach[116].

Praca Komisji Technicznej przy dołach śmierci była niezwykle ciężka i wyczerpująca nie tylko ze względu na widok tysięcy ciał w mundurach polskich oficerów (zdarzało się, że Polacy natrafiali na zwłoki osób, które znali) i wykonywane przy nich czynności, ale i straszliwy odór bijący z otwartych siedmiu masowych grobów i leżących szeregami ciał (pracowali bez masek!). „Wszystko tu śmierdziało trupem. Las i pojedyncze drzewa, piasek, trawa, krzaki i żywi ludzie. Przede wszystkim powietrze, którym się oddychało"[117].

W tym miejscu trzeba powiedzieć o wyposażeniu Komisji Technicznej PCK. Przedstawiało się ono nader skromnie. Wprawdzie przy kolejnych przyjazdach z Warszawy członków KT (20 i 28 kwietnia) dowieziono zapewne jakiś sprzęt, ale przy tak olbrzymiej liczbie zwłok szybko się zużywał. Po 28 kwietnia już do końca ekshumacji (7 czerwca) Niemcy nie umożliwili Zarządowi Głównemu PCK ani uzupełnienia i wymiany członków Komisji Technicznej, ani też dosłania sprzętu. Szczególnie dotkliwie odczuwali członkowie KT brak gumowych rękawiczek; pod koniec musieli pracować gołymi rękami; Skarżyński określił również jako „katastrofalny" brak butów gumowych.

Zamieszczony w sprawozdaniu Skarżyńskiego spis przedmiotów i sprzętu wysłanych dla Komisji Technicznej w kwietniu 1943 r. wprost poraża swoją znikomością, biorąc pod uwagę ogrom prac. Były to więc: 1 płaszcz gumowy, 1 para butów gumowych, 10 par ubrań roboczych,

[116] W. Śmigielski, *Badania na cmentarzu PCK. Badania archeologiczne* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych…*, s. 68–70, 74, 107; M. Głosek, *Podsumowanie badań na cmentarzu PCK* [w:] *ibidem*, s. 142–145; *idem*, *Omówienie wyników badań w Lesie Katyńskim w latach 1994–1995* [w:] *ibidem*, s. 280–281. Znaczek identyfikacyjny (prawdopodobnie nr 65) został znaleziony w 1995 r. w dole śmierci nr 3. Przy otwarciu trumien generałów blaszany znaczek z numerem 1 leżał przy szczątkach gen. Smorawińskiego, przy gen. Bohaterewiczu znaczka nie było.

[117] J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego…*, s. 158.

10 par bielizny, 13 par rękawic gumowych, 1 chodnik 2,7 m, 12 par skarpet, 1 komplet cyfr metalowych, 1 maszyna do pisania z materiałami piśmiennymi, 3 kłębki sznurka, młotek, 1 litr wody kolońskiej, 8,5 litra spirytusu, 1 kg mydła do prania, 6,3 kg mydła do mycia, 7000 sztuk papierosów, 2 paczki zapałek, 10 kg cukru, 8,8 kg smalcu, 3 kg boczku, 5 kg sucharów, 5 chlebów pszennych. Dym papierosowy łagodził straszliwy mogilny odór (rosyjscy chłopi palili w dozwolonych miejscach ogniska). Papierosy, a także spirytus zostały rozdane w większości rosyjskim robotnikom. Nie jest zrozumiałe, dlaczego pomocy w postaci uzupełnienia – prostego przecież – wyposażenia nie udzielili Komisji PCK Niemcy.

Zakaz fotografowania (bez zezwolenia Niemców) w Lesie Katyńskim nie dotyczył członków KT. Nie pozwalano im jednak zbierać łusek od nabojów, których w grobach i obok nich było pełno, ani też pocisków z kul wyjętych podczas sekcji lub leżących w grobach[118].

Trzeba tu dodać kilka słów o łączności między Komisją Techniczną PCK a Zarządem Głównym PCK. Mimo obietnic składanych w kwietniu przez Niemców – było to całkowicie zależne od nich – łączność między Katyniem a Warszawą „najzupełniej zawiodła". Skarżyński przedstawia to tak: „Walkę Zarządu Głównego o należytą łączność można podzielić na dwa okresy: pierwszy, podczas którego miejscowe władze niemieckie w Krakowie i Warszawie okazywały wyraźną chęć pomocy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, starając się wtłoczyć sprawę tej łączności w skomplikowany i dyrygowany z Berlina ruch komunikacji lotniczej między Rzeszą a Smoleńskiem, przy czym wysiłki te potrzebnych wyników nie dały, oraz okres drugi, podczas którego widocznym się stało, że porozumienie się wszystkich zainteresowanych szczebli władz okupacyjnych doprowadziło do polityki tolerowania wprawdzie dalszej pracy Komisji Technicznej w Katyniu, ale przestania okazywania jej pomocy, a co za tym idzie, ignorowania jej potrzeb łączności". I dalej: „Stwierdziwszy, że opinia Polski, wbrew ich oczekiwaniu, nie rzuci się na szyję Niemcom z powodu bestialskiego mordu, dokonanego

[118] Jak wiadomo, amunicja użyta przez NKWD podczas egzekucji była niemiecka i Niemcy mieli z tym sporo kłopotu; zamówili nawet ekspertyzy w fabryce broni, aby wyjaśnić sprawę jej sprzedaży przed wojną do krajów bałtyckich.

na narodzie polskim przez ich sojuszników z 1939 r., propaganda niemiecka uznała jednak, że obecność Komisji Technicznej PCK w Katyniu jest dla niej bardzo pożądana, gdyż służy dla setek zwiedzających dowodem swobodnego wykonywania przez Polaków prac ekshumacyjnych nad zwłokami ich rodaków i, rozumiejąc, że tragizm rozpoczętej pracy nie pozwala na jej przerwanie, zredukowała swą nad nią opiekę do najniezbędniejszych czynności. [...] Rozpoczęte brutalne mordowanie szczątków narodu żydowskiego, skoncentrowanych w ghetto warszawskim, doprowadziło Żydów do rozpaczliwej obrony. [...] Samoloty, którymi propaganda niemiecka wiozła z Rzeszy liczne grupy, mające przekonać się o bestialstwie sowieckim w Katyniu, otrzymywały rozkaz omijania Warszawy, gdzie olbrzymie słupy dymu zbyt wyraźnie stwierdzały inne bestialstwo, o którym prasa niemiecka milczała"[119]. Jak Niemcy obiecywali w kwietniu, w celu utrzymania łączności Zarządu Głównego PCK z Komisją Techniczną Polacy mieli korzystać z jednego samolotu tygodniowo, a korespondencję przesyłać pocztą polową. „Odloty nie nastąpiły, a depesza Komisji żądająca wysłania elektrycznego aparatu do suszenia dokumentów nigdy do Warszawy nie doszła" (Skarżyński). W maju Zarząd Główny PCK słyszał już tylko od Niemców wykręty. Mocno „obciążającą" PCK okolicznością stało się wtedy to, że – tak jak Zarząd Główny – również Komisja Techniczna nie dała się wykorzystać do niemieckiej propagandy[120]. „W miarę upływu czasu Niemcy odnosili się do nas coraz niechętniej i nie ukrywali swojego niezadowolenia z tego, że nie chcemy wdawać się z nimi w rozmowę"[121].

---

[119] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 240–241. W okresie powstania w getcie warszawskim, pod koniec kwietnia i w maju, Warszawa została wyłączona z komunikacji lotniczej.

[120] Cupryjak zeznał m.in. 30 VII 1945 r., iż por. Slowenczik i ppor. Voss kategorycznie zażądali od niego, aby odczytał przez radio w jęz. polskim zredagowane przez nich oświadczenie, jakoby Komisja PCK ustaliła, a raczej potwierdziła, iż oficerów polskich wymordowały w początkach 1940 r. władze sowieckie. Zarówno on, jak i koledzy, do których się również zwrócili – **zgodnie z instrukcją ZG PCK, potwierdzoną zdecydowanie przez Kassura** – kategorycznie odmówili. Po tym zdarzeniu stosunek Niemców do nich bardzo się zmienił; szykanowali ich i okazywali im wrogość. Również Wodzinowski zeznał (6 VII 1945 r.), że Niemcy nalegali, aby Komisja podawała przez radio i do prasy swoje spostrzeżenia i opinie, a stałe odmowy Polaków wywoływały ich irytację (AIPN Kr, 2/2/1, t. 1).

[121] *Ibidem*, Zeznanie Buczaka z 3 VII 1945 r.

Łączność podczas całego okresu pracy PCK w Katyniu polegała więc w zasadzie na wyjazdach do Smoleńska (dwóch w kwietniu) i przyjazdach (1 i 12 maja) do Warszawy członków KT. „Od miesiąca nie mam od Was wiadomości, nic do nas dotychczas nie doszło, żadne listy, jesteśmy zupełnie odcięci od świata" – napisał Wodzinowski 10 maja do rodziny (skorzystał zapewne z wyjazdu do kraju Kassura, na czym, jak wspomniałam, Niemcom zależało).

Prace KT odbywały się zatem w warunkach daleko odbiegających od normalnych i często „pod znakiem improwizacji". Skarżyński stwierdził: „Tylko dzięki wyjątkowemu oddaniu i energii członków Komisji, a przede wszystkim tych, którzy pozostali na miejscu do końca [chodziło zwłaszcza o Wodzinowskiego], nie miała ta okoliczność poważnego wpływu na cały wynik pracy"[122].

Obecność Komisji Technicznej w Katyniu była więc Niemcom potrzebna jako świadectwo dla licznie odwiedzających cmentarzysko grup, że ekshumację prowadzi Polski Czerwony Krzyż. Jej członków nie zdołali jednak nakłonić do uczestniczenia w swojej akcji propagandowej. KT była więc tolerowana, ale nie okazywano jej pomocy, a potrzeby ignorowano.

Grzebanie zwłok w nowych mogiłach

Komisja Techniczna PCK dążyła do tego, aby przeszukane i ponumerowane zwłoki były w tym samym dniu składane w nowej mogile. Jednak przy ich kopaniu pracowali jeńcy sowieccy, na których przyjazd Polacy nie mieli wpływu (ich interwencje w tej sprawie nie skutkowały), i wielokrotnie, jak pisałam wyżej, zdarzało się, że gotowe do pochówku ciała pozostawały przez dłuższy czas niepogrzebane. Najczęściej działo się tak przed przybyciem większych wycieczek lub ważniejszych delegacji. „Niemcy niejednokrotnie ze względów propagandowych wstrzymywali tok prac, w szczególności grzebanie w nowych mogiłach »opracowanych« już przez nas zwłok" – napisał dr Wodziński. „Już na dwa dni przed przyjazdem ważniejszej delegacji wstrzymywano pracę w ten sposób, że zjawiało się do niej tylko 7 do 10 robotników" – czytamy w sprawozdaniu Komisji

[122] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 236.

Technicznej. Zdarzało się też, że lekarze niemieccy z zespołu prof. Buhtza zabierali zwłoki do badań przed ich obszukaniem przez członków KT[123].

Nad kolejnością składania zwłok w nowych grobach i ich odpowiednim ułożeniem czuwał Wodzinowski, który sporządził także dokładny plan pochówków w poszczególnych mogiłach[124]. Było to w tamtejszych warunkach zadanie niezwykle trudne. W sprawozdaniu Komisji Technicznej czytamy: „Komisja uniknęła większych powikłań w pracy dzięki temu, że często samowolnie zabierała i grzebała zwłoki odłożone do dyspozycji niemieckiej". Zwłoki wnosili do nowych mogił na drewnianych noszach cywilni robotnicy rosyjscy. Układane były warstwami, które przesypywano ziemią.

Kwestia nowych mogił zamordowanych oficerów poruszona została, jak pamiętamy, podczas rozmów Skarżyńskiego w Smoleńsku w dniach 15–16 kwietnia 1943 r. Por. Slowenczik zapewnił wówczas, że oddadzą do dyspozycji PCK wszystko, co będzie potrzebne, aby nadać im taką formę, jakiej Polacy będą sobie życzyli, nawet gdyby PCK zdecydował się na groby indywidualne (w tym wypadku, jak oświadczyli Niemcy, szeregi grobów – oznaczonych prowizorycznie kołkami z numerami – tworzyłyby geometryczną figurę ograniczoną krzyżami, z przejściami i centralnym miejscem na budowę mauzoleum [!]). W ówczesnej sytuacji i warunkach wojennych była to oczywiście pusta deklaracja. Innym rozwiązaniem byłyby mogiły zbiorowe, jeszcze innym – przewiezienie zwłok do kraju – czego również nie dałoby się wtedy zrealizować. Sprawa ta po powrocie Skarżyńskiego do kraju stała się przedmiotem dyskusji na posiedzeniach Zarządu Głównego PCK; sondowano także opinie społeczeństwa. W rezultacie tych rozważań pierwszeństwo uzyskała koncepcja mogił bratnich[125]. Zarząd Główny PCK był zdania, iż skromne

---

[123] Na przykład w ostatnich dniach maja Niemcy zabrali zwłoki ppor. rez. Jana Żarczyńskiego (nr 03775), który miał przy sobie wiele dokumentów i korespondencji. Pod tym numerem zarówno na liście ekshumacyjnej PCK, jak i na niemieckiej wpisany został „nierozpoznany wojskowy". O badaniach zwłok Żarczyńskiego pisze prof. Buhtz (*Amtliches Material…*, s. 45).

[124] *Wykaz kolejności grzebania zwłok*, opracowany przez Wodzinowskiego i stanowiący załącznik do sprawozdania KT PCK, został opublikowany w: A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010, s. 611–627.

[125] Przeciwko koncepcji budowy cmentarza z mogiłami indywidualnymi oprócz względów w tym wypadku zasadniczych przemawiała też obawa o jego likwidację po wejściu na te tereny wojsk sowieckich.

zbiorowe mogiły w lesie („pozbawione prowokacyjnego wyglądu") będą miały większą szansę przetrwania (i tu się łudzono, Smoleńsk został zajęty przez Armię Czerwoną 25 września 1943 r., a już w początkach października krzyży na mogiłach nie było). Uważano też, że bratnia mogiła jest najwłaściwszym miejscem wiecznego spoczynku „po koleżeńskiej i męczeńskiej śmierci oficerów".

Dyskusje te prowadzono w oczekiwaniu na rychły powrót Rojkiewicza, którego rozeznanie miało pomóc Zarządowi Głównemu w podjęciu właściwej decyzji; wyjechał on jednak do Warszawy dopiero 1 maja, na skutek czego Kassur, kierownik Komisji Technicznej, zmuszony był podjąć decyzję samodzielnie i zwłoki postanowił pogrzebać jak najszybciej, w sposób w ówczesnych warunkach możliwy. „Tak powstało w Katyniu sześć bratnich mogił oficerów polskich, zgodnie z intencją i nieprzekazaną myślą tych, którzy w Warszawie mieli decydować"[126].

Najbardziej chętni, jak z powyższego wynika, do spełniania życzeń Polaków, a nawet do wychodzenia im naprzeciw byli Niemcy podczas rozmów w połowie kwietnia, gdy PCK rozważał jeszcze decyzję o przejęciu ekshumacji. W miarę upływu czasu było już coraz gorzej. Kilka dni po wyjeździe Skarżyńskiego por. Slowenczik oświadczył, iż do władz niemieckich doszło, że niektórzy zamordowani oficerowie byli narodowości niemieckiej, i zażądał dla nich oddzielnej mogiły (cmentarzyka) lub co najmniej „czołowego miejsca" w bratnich mogiłach. Kassur sprzeciwił się temu projektowi, argumentując, że wszyscy oni byli oficerami Wojska Polskiego, a ustalanie ich narodowości nie jest obecnie możliwe; mogiły powinny być wspólne, bez czynienia wyjątków i segregowania ofiar[127].

Swoje zdanie w kwestii nowych mogił miał także ppor. Voss, który, jak zeznał żołnierz z jego oddziału Albert Pfeiffer, „naradzał się", czy pochować wszystkie zwłoki w jednej mogile, czy też w kilku mniejszych. W końcu, „ze względu na szacunek dla zmarłych", zadecydowano o kilku mogiłach[128].

---

[126] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 247.

[127] *Ibidem*, s. 262.

[128] Zeznanie przed Komisją Maddena 22 IV 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 587–598).

Pierwsza nowa mogiła została zasypana, jak wspomniałam, 24 kwietnia, po czym Niemcy sprzeciwili się dalszemu chowaniu zwłok przed przybyciem międzynarodowej komisji lekarskiej. Tak więc dwa szeregi zwłok wydobytych i już obszukanych bardzo długo leżały niepogrzebane, mimo interwencji Kassura. Pozwolono je wreszcie złożyć do nowego grobu, ale tylko część, wskazując te, które można było zabrać[129] (Niemcy, jak pisałam, mogli stopować prace Komisji PCK, nie dostarczając jej ludzi do wykonywania czynności pomocniczych lub ich odbierając). Plantowali teren, kopali groby i je zasypywali jeńcy rosyjscy przywożeni ze Smoleńska (po 30–40)[130].

Badanie dokumentów, identyfikacja zwłok, sporządzanie list ekshumowanych

Czynności te odbywały się we wsi Głuszczenki[131], w biurze sekretariatu[132] Tajnej Policji Polowej, w małym, kilkuizbowym drewnianym domku z oszkloną werandą[133], 5–6 km od cmentarzyska, przy szosie (po jej lewej stronie), za stacją Gniezdowo (w bliskim jej sąsiedztwie) w kierunku Smoleńska, przed Krasnym Borem. W pobliżu tego domku miał kwaterę Voss, który nadzorował też przewóz kopert, odczytywanie dokumentów i dalsze ich zabezpieczanie. Tłumaczka Irene Erkhardt (folksdojczka z Łodzi), na miejscu przekładała na niemiecki ważniejsze dokumenty (Niemców interesowały szczególnie pamiętniki); pracowała tam już 18 kwietnia[134].

Tam również, raz lub dwa razy dziennie, goniec przywoził z Lasu Katyńskiego koperty z dokumentami i przedmiotami znalezionymi przy zwłokach.

Badanie dokumentów i ustalanie nazwisk odbywało się, przy udziale trzech policjantów[135] z GFP oraz początkowo jednego, następnie dwóch

[129] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Króla w śledztwie katyńskim 10 VII 1945 r.
[130] Według sprawozdania Komisji Technicznej – 50 dziennie.
[131] Jak wspomniałam wcześniej, w Głuszczenkach stacjonowało pięciu policjantów z komanda Vossa, pozostali, w liczbie od pięciu do siedmiu, mieli siedzibę w Gniezdowie.
[132] Podaje się również, iż był to posterunek GFP.
[133] Według Pfeiffera, do rosyjskiego domu dostawiono część budynku.
[134] List Paula Neissa do rodziny z 25 IV 1943 r. („Berliner Zeitung", 12–13 IV 2003, nr 87).
[135] Tak w sprawozdaniu Komisji Technicznej PCK, dr Wodziński podaje natomiast, że ze strony niemieckiej obecny był stale podoficer GFP mieszkający w tym domku i mający

i na koniec trzech członków KT PCK[136]. Jakiś czas pracował przy tym Albert Pfeiffer, żołnierz z komanda Vossa, który złożył w 1952 r. zeznania przed Komisją Maddena (według niego, zajmowali się tym – poza nim samym – kolega z komanda oraz dwaj Polacy).

Przywiezione koperty były otwierane i wyjmowano z nich całą zawartość. Robili to Niemcy. Odczyt dokumentów nastręczał często wiele trudności; przy zwłokach częściowo zmumifikowanych papiery były wysuszone i przy nieostrożnej manipulacji rozpadały się; trzeba je było zwilżać wodą i bardzo delikatnie oddzielać nożem z kości słoniowej. Z kolei przy zwłokach w częściowym przeobrażeniu tłuszczowo-woskowym oblepione były cieniutką warstwą tłuszczu, a atrament uległ wywabieniu i nie dało się go odczytać gołym okiem; dokumenty te oddzielano najpierw drewnianymi pałeczkami od brudu, tłuszczu i zgnilizny. Po dokonaniu tych czynności starano się wyszukać dokumenty, na podstawie których można było ustalić tożsamość ofiary; tj. nieśmiertelniki, dowody osobiste, legitymacje służbowe, książeczki wojskowe, karty powołania MOB, ewentualnie świadectwa szczepienia w Kozielsku. W wypadku ich braku badano korespondencję, wizytówki, notesy itp. lub na podstawie naramiennika określano jedynie stopień wojskowy. Portfele i portmonetki z polskimi banknotami oraz bilonem były odrzucane, natomiast banknoty waluty zagranicznej (prócz rosyjskiej) oraz monety, przedmioty złote i kosztowności wkładano ponownie do kopert[137]. Ustalone nazwisko oraz zawartość koperty wpisywał na swoją listę – pod jej numerem – Niemiec, a od nr. 0795 (czyli przy zwłokach wydobytych 29 kwietnia) także członek KT – na listę PCK. W wypadku braku rozpoznania na liście wpisywano „nierozpoznany" (zapisując tam tylko zawartość koperty) lub jedynie „nierozpoznany", jeżeli przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów ani przedmiotów. Tempo pracy pozwalało na pobieżne i wyrywkowe tylko zapoznanie się z dokumentami. Pismo maszynowe było na ogół bardzo

do pomocy drugiego Niemca, który go w razie potrzeby zastępował. Według Wodzińskiego było to „prowizoryczne laboratorium".

136 W końcowych dniach ekshumacji, tj. w początkach czerwca 1943 r., przy odczytach i sporządzaniu list z Polaków pracował tylko Wodzinowski.

137 Jedynie dr Wodziński napisał w swoim opracowaniu, że zgodnie z zarządzeniem wydanym przez Vossa obce waluty i kosztowności zatrzymywali Niemcy.

dobrze czytelne, ołówkowe – również, atramentowe – dość dobrze, natomiast ołówek chemiczny odczytywano z dużym trudem.

Tu należy przypomnieć, iż według zeznań rosyjskich świadków, bagaż oficerów przywiezionych na stację Gniezdowo ładowany był oddzielnie na ciężarówkę, która jechała za kolumną samochodów wiozących jeńców do Lasu Katyńskiego. Zapewne w daczy NKWD-yści zawartość kufrów, plecaków czy walizek segregowali, wybierając przedmioty przydatne Sowietom, pozostałe zaś zakopywano. Iwan Kriwoziercew widział późnym wieczorem w końcu kwietnia 1943 r. konwój 10–12 trzytonowych wozów – na każdym siedziało dwóch „czekistów" – jadący szosą z kierunku Kozich Gór ku Smoleńskowi; niektóre były całkowicie przykryte brezentem, inne tylko częściowo, mógł więc zauważyć kuferki, futra i plecaki „obcego i cudzoziemskiego wyglądu"[138]. Być może niektórzy oficerowie mieli „papiery" w bagażu; nie należy też zapominać, że wielu z nich odebrano je podczas rewizji, jakie przeszli w sowieckiej niewoli.

Dokumenty, których nie zdołano odcyfrować, wysyłane były do laboratorium prof. Buhtza w Smoleńsku[139]; po odczycie ustalone nazwiska wpisywano pod numerem koperty na listy dodatkowe (zob. dalej).

Przejrzane w biurze GFP dokumenty wkładano następnie do nowej koperty, opatrzonej tym samym numerem, po czym Niemcy wpisywali na nią jej zawartość[140]. Składano je kolejno do drewnianej skrzyni; skrzynie – według Pfeiffera – przenoszone były następnie do magazynu. Pozostawały do wyłącznej dyspozycji władz niemieckich.

---

[138] Podczas prac sondażowo-ekshumacyjnych w Miednoje w latach 1994–1995 polskiej ekipie wskazano miejsca zakopania polskich przedmiotów w dołach poczołgowych na dawnym poligonie pod Twerem. Dwa z nich polska ekipa wyeksplorowała (były tam przedmioty wyposażenia służbowego i użytku osobistego: manierki, menażki z polskimi znakami, niezbędniki, kubki, miski itp.). Doły wypełnione – w dużej ilości – przedmiotami wyposażenia policyjnego, wojskowego oraz osobistego użytku, odkryto też podczas prac w latach 1991 i 1994–1995 na cmentarzysku w Miednoje. W Charkowie doły z rzeczami zamordowanych znajdowały się w obrębie cmentarzyska.

[139] Prof. Buhtz pisze w swoim sprawozdaniu, że dokumenty poddawano w laboratorium najpierw działaniu ksylenu lub eteru naftowego, następnie chloroformu w temperaturze pokojowej, przez co można było wydzielić poszczególne kartki; ich odczyt ułatwiało silne rozjaśnienie. Poddawano je też wstępnym działaniom za pomocą ultralampy lub fotografii w podczerwieni. W ważnych przypadkach stosowano pomocnicze środki chemiczne.

[140] Opis kopert znajduje się w kopii protokołów ich badań w Archiwum Robla. Na kopertach nie wpisywano nazwiska, lecz tylko zawartość („Inhalt"); lakoniczny spis dokumentów i przedmiotów.

Niektóre przedmioty i dokumenty wydzielano od razu do urządzonej w oszklonych gablotach na werandzie „ekspozycji", o której wspominają wszyscy odwiedzający w tym czasie Las Katyński[141]. Niektóre dokumenty, takie jak pamiętniki[142], rozkazy wojskowe, wybrane listy itp., Niemcy dawali do tłumaczenia owej folksdojczce. Czy wszystkie one zostały zwrócone i potem włożone do odpowiednich kopert, Komisja Techniczna nie była w stanie sprawdzić. Jak zaobserwował dr Wodziński, który bywał tam niejednokrotnie, folksdojczka tłumaczyła tylko te części pamiętników, które zawierały treści kompromitujące Sowietów (informacje takie podawano do prasy), opuszczała natomiast liczne fragmenty antyniemieckie[143]. Polacy pracujący przy odczytach znajdowali się pod szczególnie ścisłym nadzorem niemieckim. Nie pozwalano im dokładnie przeglądać dokumentów i innych papierów ani też sporządzać z nich notatek[144]; od Cupryjaka np. zażądano okazania zapisków, które sporządzał w notesie w czasie pracy[145]. Według niego, w zasadzie dokumenty przeglądali i odczytywali sami Niemcy, Polaków traktując jako tłumaczy i używając do ustalenia właściwego brzmienia imion i nazwisk[146].

Trzeba też zaznaczyć, że zasadniczą część kopert, około 3900, Niemcy przetrzymali przez trzy tygodnie po wyjeździe z Katynia ostatnich członków Komisji Technicznej, a także iż dokumentami znalezionymi przy polskich oficerach interesował się z pewnością Wydział Wywiadu i Kontrwywiadu GA „Środek".

---

[141] Mackiewicz podaje m.in., że obok listów pisanych przez dzieci do zamordowanych oficerów zamieszczono ich tłumaczenie na niemiecki.

[142] Według dr. Wodzińskiego, członkowie KT zdołali jednak sporządzić odpisy kilku z nich.

[143] Na przykład z wiersza zanotowanego w jednym z pamiętników opuściła tekst o czarnym orle i splugawionym krzyżu, pozostawiając ustęp o nieuniknionym upadku sierpa i młota. Ludwik Rojkiewicz przeczytał w pamiętniku płk. Zielińskiego, iż ubolewa on nad represyjnym znęcaniem się Niemców nad ludnością polską. Do jego wyjazdu z Katynia wyekshumowane zostały zwłoki mjr. Stanisława Zielińskiego i mjr. Zygmunta Zielińskiego. Na liście niemieckiej nie znajdujemy informacji, by przy którymś z nich znaleziono pamiętnik.

[144] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Cupryjaka w śledztwie katyńskim z 30 VII 1945 r.

[145] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 261.

[146] Nie możemy jednak mieć pewności, czy było tak istotnie oraz czy przez cały okres pracy. Należy tu zwrócić uwagę, że w zapisie personaliów na listach polskich i niemieckich występują – znaczne niekiedy – różnice (zob. dalej).

Jak układała się współpraca między Polakami a Niemcami podczas prac nad odczytami dokumentów i sporządzaniu list, nie wiadomo; brakuje na ten temat jakiejkolwiek relacji (zob. rozdz. 6). Jak wspomniałam, zeznania siedmiu członków KT w 1945 r. w śledztwie katyńskim są lakoniczne i ostrożne; przesłuchującym nie zależało zresztą na ustaleniu przebiegu pracy PCK przy ekshumacji.

Oględziny zwłok

Badanie zwłok rozpoczął dr Wodziński w pierwszych dniach maja, po wyjeździe międzynarodowej komisji lekarskiej. Jak pisze w *Pięciu tygodniach*, początkowo oględziny każdych zwłok przeprowadzał osobiście, gdyż było to dla niego, jak podkreślił, konieczne „w celu oznaczenia przyczyny śmierci i bliższych okoliczności jej towarzyszących, a w szczególności w celu zebrania materiałów do odpowiedzi na 7 kardynalnych pytań sądowo-lekarskich: a) kogo zamordowano, b) kiedy dokonano zbrodni, c) gdzie dokonano zbrodni, d) jakim narzędziem, e) w jaki sposób, f) dlaczego, g) kto był sprawcą zbrodni". W tej sytuacji – według niego – praca ta musiała się znacznie rozszerzyć poza normalne oględziny zwłok; asystował więc też przy wydobywaniu i obszukiwaniu ciał, interesował się ostatnimi datami w pamiętnikach i listach jeńców oraz gazet przy nich znalezionych, a także „wszelkimi innymi okolicznościami, mogącymi mieć znaczenie przy ogólnej ocenie zbrodni". Jak z tego widać, dr Wodziński traktował swoją pracę w Lesie Katyńskim nad wyraz poważnie i ogromnie szeroko. Można jednak mieć wątpliwości, czy odpowiedzi na wszystkie z wymienionych przez niego „kardynalnych pytań" należały do obowiązków lekarza sądowego (choćby dlaczego popełniono zbrodnię), a już z pewnością nie było to zadanie PCK.

Oględziny przeprowadzał przy pomocy Płonki[147] (początkowo także Buczaka), rozpoczynając od rany wlotowej od kuli. Po zgoleniu włosów na karku i odsłonięciu – z reguły – otworu poniżej guzowatości części potylicznej, najczęściej w środkowej linii ciała, przecinali skórę tyło-

[147] Mackiewicz w swoim sprawozdaniu z podróży do Katynia napisał, że obok dr. Wodzińskiego pracował „starszy jegomość, woźny instytutu medycyny sądowej z Krakowie, ponoć doskonały fachowiec przy sekcjach" (*idem, Katyń – zbrodnia bez sądu i kary*..., s. 253).

głowia dla uwidocznienia kanału postrzałowego i oczyszczali z części miękkich otwór wlotowy, by oznaczyć (przy użyciu metalowej miarki) jego średnicę. Następnie dr Wodziński badał ranę wylotową, znajdującą się „prawie zawsze" na czole. Mierzono jej średnicę, przecinano skórę i oczyszczano brzegi otworu kostnego z części miękkich, i dalej dr Wodziński badał i mierzył otwór wylotowy w kości czołowej, po czym oznaczał za pomocą sondy kierunek postrzału. W niektórych wypadkach otwierał także jamę czaszki w celu „stwierdzenia reakcji agonalnej". Jak podaje, w około 0,2% oglądanych przez niego zwłok pociski rewolwerowe tkwiły pod skórą czoła lub w obrębie rany wylotowej. W dalszej kolejności dr Wodziński oznaczał długość zwłok i badał, czy nie mają innych obrażeń. Prace te wykonywał na stole obok grobów (w zmontowanej przed rozpoczęciem ekshumacji jednoizbowej drewnianej szopie ze stołem sekcje wykonywali jedynie lekarze niemieccy[148], składane były tam również w czasie deszczu koperty z przedmiotami i dokumentami).

W celu oznaczenia „miejsca przestępstwa" dr Wodziński szukał z kolei w obrębie grobów i w ich najbliższym sąsiedztwie łusek pocisków; duża ich liczba znajdowała się pod igliwiem w sąsiedztwie grobów oraz – luźno leżących – wewnątrz grobów. Jak zaznacza, amunicja była pochodzenia niemieckiego[149]. Wiele pocisków wbitych też było – na wysokości 1,5–2 m od ziemi – w pień sosny rosnącej nad brzegiem długiego ramienia grobu nr 1, co zdaniem lekarza było „dostatecznym powodem" do przyjęcia, że zbrodni dokonano na miejscu, w najbliższym sąsiedztwie grobów (na ten temat zob. dalej). Tak szczegółowe oględziny każdych zwłok i owe dodatkowe ustalenia mocno hamowały, jak już pisałam, prace ekshumacyjne.

Dr Wodziński, jadąc do Katynia, spodziewał się, że pracować z nim będą także inni medycy sądowi, że przybędzie komisja MKCK; jeden lekarz w dłuższej perspektywie nie mógł podołać takiemu ogromowi pracy[150]. W swoim opracowaniu zaznacza, że niejednokrotnie zwracał

[148] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*... Szopa ta stała w odległości 3–4 m od krótkiego boku grobu nr 2, a około 30 m od leśnej drogi. Podczas badań prowadzonych w latach 1994–1995 żadnych śladów po niej nie znaleziono.

[149] Zob. przypis 118. Wyjaśnień na ten temat udzielił dr. Wodzińskiemu por. Slowenczik.

[150] Dr Wodziński pisze, że w związku z tym wystąpił z wnioskiem o zwolnienie z Oświęcimia (KL Auschwitz) prof. Olbrychta.

się do prof. Buhtza i por. Slowenczika o umożliwienie przybycia do Katynia przynajmniej dwóch jeszcze medyków sądowych, Niemcy nie byli już jednak tym zainteresowani.

Z tych też powodów po pewnym czasie (około tygodnia) i po przeprowadzeniu dokładnych badań 800 zwłok dr Wodziński zniechęcił się do dalszej pracy, zwłaszcza wobec różnych trudności i przeszkód stawianych mu przez Niemców (zdarzało się niejednokrotnie, jak zeznał w śledztwie katyńskim Buczak, że lekarze niemieccy odbierali doktorowi zwłoki, które właśnie oglądał, do własnych czynności). Ograniczył się więc do oględzin tych ciał, przy których nie znaleziono żadnych dokumentów; oznaczał ich długość, notował szczegóły (wiek, uzębienie, opis odzieży, monogramy, znaki fabryczne i inne dane) mogące posłużyć do identyfikacji. W odbiegających od normy wypadkach (nietypowe ułożenie zwłok, wielokrotność postrzału, obecność pocisku w obrębie rany wylotowej) wykonywał zdjęcia.

Praca przy wydobywaniu i składaniu do nowych grobów zwłok znacznie wówczas przyspieszyła.

Dr Wodziński, zapewne na życzenie wyjeżdżającego 12 maja do kraju Kassura, napisał z datą 10 maja 1943 r. wspomniane „Orzeczenie członka Komisji PCK" (jako „biegłego sądowego, wydelegowanego z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża"). Zawierało wyniki i wnioski po przebadaniu przez niego 800 zwłok (zob. rozdz. 6).

Jak prace przebiegały dalej?

Po zwiezieniu do Katynia najważniejszych dla Niemców komisji i delegacji, czyli mniej więcej od 4 maja, praca przy ekshumacji, identyfikowaniu i spisywaniu zwłok, jak pisałam wyżej, nabrała już w zasadzie systematycznego charakteru. Wydobywane zwłoki były wtedy spisywane i składane do nowych mogił raczej na bieżąco. W dniach 4–8 maja pracowano bez przeszkód; wydobyto, zidentyfikowano i spisano wówczas zwłoki z numerami 0901–01600.

Należało jeszcze pochować ciała ekshumowane już wcześniej, lecz pozostawione przez Niemców dla ich celów.

7 maja zakryta została **nowa mogiła, nr 2**, w której składano zwłoki od 29 kwietnia. Pochowano w niej 980 ciał oznaczonych numerami 0201–0540 (wydobytych więc w początkach kwietnia!) oraz numerami

0560–01200[151]. Na obu mogiłach zbiorowych oraz grobach generałów postawione zostały drewniane krzyże.

W niedzielę 9 maja nastąpiła prawdopodobnie przerwa w pracach; szykowano materiały dla Zarządu Głównego PCK, a Niemcy przygotowywali do przekazania do Krakowa pierwszą skrzynię z depozytami katyńskimi, którą wziął ze sobą Kassur (na ten temat zob. dalej). Kierownictwo Komisji Technicznej objął po nim Jerzy Wodzinowski (nie znał on niemieckiego, ale por. Slowenczik, jak wspomniałam, mówił dobrze po polsku).

Polaków nie dopuszczono znowu do prac w dniu przybycia delegacji jeńców anglosaskich (13 maja). Razem z nimi przyjechał red. Władysław Kawecki, który pozostał na miejscu około dwóch tygodni, zakwaterowany – zgodnie z własnym życzeniem – razem z Komisją Techniczną PCK (zob. dalej).

W dniach 10–18 maja wydobyto, zidentyfikowano i spisano zwłoki z numerami 01601–02500; pracowano również w niedzielę 16 maja.

W tym czasie, 12 maja, zamknięto **mogiłę nr 3**, w której zwłoki zaczęto składać od 5 maja. Pochowano w niej 700 zwłok o numerach 01201–01900[152].

19 maja Katyń odwiedzili Szwedzi i dwóch portugalskich dziennikarzy oraz delegacja robotników z zakładów Generalnego Gubernatorstwa. Razem z nimi przybył Józef Mackiewicz (na ten temat zob. dalej).

W dniach 20 maja – 1 czerwca ekshumowano, zidentyfikowano i spisano zwłoki z numerami 02501–03900.

W notatce z 22 maja Voss podał, iż na wieczór tego dnia wydobyto od początku ekshumacji 3050 zwłok. Według jego raportów dziennych, na rano 22 maja spisane były i zidentyfikowane zwłoki o numerach 02701–02800 (raportu z danymi na koniec tego dnia brak), do raportu z rana 23 maja dołączony zaś został wykaz zwłok z numerami 02801–02900. Jak więc już z tego jasno wynika, Voss najwidoczniej zarządził, że dziennie należy zidentyfikować z dokumentów dostarczanych do

[151] W „Wykazie kolejności grzebania zwłok" Wodzinowskiego brakuje nr. 0404 i 0541–0559 (złożone zostały w mogile nr 4) oraz 0739 i 0991. W mogile nr 2 wymienił 979 numerów zwłok.

[152] W wykazie Wodzinowskiego brakuje nr. 01891. Wymienionych w nim zostało 697 numerów zwłok.

biura GFP oraz spisać zwłoki stu oficerów. Odnotował on także, iż do 22 maja prace ekshumacyjne w największym, pierwszym, grobie nie zostały zakończone, podobnie jak w drugim co do wielkości grobie nr 2, opróżnionym dopiero w dwóch trzecich. W grobie nr 7 z kolei prace zostały przerwane, gdyż podszedł wodą gruntową (chodzi tu o grób nr 5, oznaczony tak początkowo przez Niemców, zob. dalej).

24 maja[153] zamknięto **mogiłę nr 4**. Pogrzebano w niej 1218 (według Vossa) lub 1220 (według Wodzinowskiego[154]) zwłok, z numerami 0541–0559 (wydobyte 24 kwietnia!) i 01901–03100.

Przed omówieniem ostatnich dni ekshumacji oraz zakończenia prac w Katyniu należy nieco więcej napisać o wspominanym już niejednokrotnie ważnym codziennym zjawisku, mającym wpływ na te prace – zwiedzaniu cmentarzyska katyńskiego. O przybywaniu delegacji w kwietniu (począwszy od 10 kwietnia) pisałam wcześniej. Teraz kilka słów o niemal masowych odwiedzinach cmentarzyska od mniej więcej trzeciej dekady kwietnia, a także o ważniejszych grupach w maju.

Ściąganiem do Katynia polityków, dziennikarzy, literatów, artystów, jeńców wojennych z oflagów itp. zajmowały się Ministerstwo Propagandy, Główny Wydział Propagandy Rządu GG i władze poszczególnych okręgów Rzeszy oraz terenów przez Niemców okupowanych. Organizowaniem ich pobytu na miejscu (w Smoleńsku i Katyniu) – przede wszystkim Oddział Propagandowy „W" mjr. Kosta (szczególnie por. Slowenczik), oraz Wydział Wywiadu i Kontrwywiadu płk. von Gersdorffa. Włączony do tych zadań był oczywiście Voss ze swoim komandem. Katyń odwiedzali też masowo żołnierze i oficerowie Wehrmachtu. Smoleńsk w tym okresie stał się „specyficznym centrum turystycznym"[155]. Wywieszone były olbrzymie plakaty zawiadamiające o zbrodni i nawołujące ludność do dzielenia się wiedzą w tej sprawie. Przy niemieckiej komendanturze w Smoleńsku został utworzony specjalny wydział udzielający wszelkich informacji na ten temat oraz służący pomocą przy organizowaniu odwiedzin Lasu Katyńskiego[156].

[153] Według Vossa – 23 maja.
[154] W „Wykazie kolejności grzebania zwłok" Wodzinowskiego brakuje nr. 0555 i 01997. Wymienionych w nim zostało 1217 numerów zwłok.
[155] *Facts and Documents Concerning the Polish Prisoners of War Captured by the USRR...*, s. 314.
[156] *Ibidem*.

Jak pisze w liście do rodziny[157] wspomniany wcześniej Paul Neiss, podczas jego wizyty w Katyniu 18 kwietnia przed barierką za zjazdem z szosy do grobów zgromadzili się w grupach żołnierze Wehrmachtu, przybywający nie tylko z okolic Smoleńska, lecz także z dalszych terenów i prowadzeni kolejno na cmentarzysko. Dr Wodziński opisuje, że posterunki policji niemieckiej przy szlabanie obok wjazdu do Lasu Katyńskiego kierowały ruchem i nie wpuszczały tam osób niezatrudnionych lub nienależących do wycieczek. Gromadziły się one po drugiej stronie drogi, skąd prowadzone były na miejsce przez oficera niemieckiej propagandy. Obok szlabanu widniały dwie tablice z podpisanymi przez Vossa obwieszczeniami; jedno głosiło, iż osobom niezatrudnionym wstęp do lasku jest surowo wzbroniony; drugie zabraniało fotografowania miejsca zbrodni[158].

Ważniejsze delegacje oprowadzał por. Slowenczik, a fachowych objaśnień udzielał im prof. Buhtz; grupy żołnierzy Wehrmachtu – ppor. Paul Vogelpoth z Oddziału Propagandowego „W", w cywilu dziennikarz, odkomenderowany do tych zadań, gdy zaczął się napływ zwiedzających do Lasu Katyńskiego[159]. Jego obowiązki trwały codziennie od 9 do 18. Z bardzo dużej liczby przybywających żołnierzy, a także cywilów organizował grupy liczące 150–200 osób. Jak ocenia, do końca czerwca 1943 r.[160] cmentarzysko odwiedziło około 200 tys. osób, co wydaje się jednak liczbą przesadzoną[161]. Redaktor Władysław Kawecki podał, że podczas jego 10-dniowego pobytu w Katyniu w maju 1943 r. (zob. dalej) naliczył ponad 200 wycieczek; najwięcej przybyło żołnierzy Wehrmachtu

---

[157] List opublikowany w „Berliner Zeitung" nr 87 z 12–13 IV 2003 r.

[158] Według dr. Wodzińskiego, Voss polecił na czas zwiedzania konfiskować aparaty fotograficzne lub wyjmować z nich filmy. Nasuwa się przypuszczenie, że wchodziły tu w grę względy bezpieczeństwa – bliskość sztabu i obiektów wojskowych.

[159] Zeznanie Vogelpotha przed Komisją Maddena 22 IV 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 599–605). Vogelpoth podaje, iż było to około 25 marca, ale prace ekshumacyjne w Lesie Katyńskim jeszcze się wtedy nie zaczęły, bliższa więc prawdy byłaby data po połowie kwietnia 1943 r. Według niego, z ważniejszych delegacji oprowadzał jedynie dziennikarzy i pisarzy.

[160] Po wyjeździe ostatnich członków Komisji Technicznej PCK w dniu 9 czerwca Niemcy nadal prowadzili pewne działania na cmentarzysku (zob. dalej).

[161] Autorzy tematu obliczają liczbę odwiedzających na nieco ponad 31 tys. (zob. E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu*...). Wydaje się jednak, że było ich więcej, zważywszy na to, jak wiele jednostek Wehrmachtu GA „Środek" o dużej liczebności stacjonowało na tamtych terenach.

z najbliższych garnizonów oraz z frontu[162]. Jak zeznał Król, członek Komisji Technicznej PCK, nie było dnia, aby nie zjawiło się kilka większych grup niemieckich. „Dosłownie jedni przychodzili, drudzy odchodzili. Przeważnie było to wojsko i kolejarze"[163]. 5 maja 1943 r. cmentarzysko odwiedziła grupa żołnierzy i oficerów walczącego u boku Wehrmachtu na froncie wschodnim Legionu Ochotników Francuskich przeciw Bolszewizmowi.

Oficerowie propagandy oprowadzający grupy żołnierzy Wehrmachtu podkreślali ogrom dokonanej zbrodni i ostrzegali żołnierzy przed podobnym losem w wypadku dostania się do sowieckiej niewoli[164].

Poza żołnierzami niemieckimi cmentarzysko odwiedzała też rosyjska ludność cywilna ze Smoleńska i okolic, przybyli tam również pracownicy administracji miejskiej Smoleńska (z zastępcą burmistrza Borysem Bazylewskim)[165]. Dotarcie w połowie maja kilkusetosobowej wycieczki ludności ze Smoleńska i okolic odnotował dr Wodziński[166]; objaśnienia por. Slowenczika tłumaczył wówczas Rosjanin, cywil. Prasa gadzinowa opisywała też pieszą pielgrzymkę smoleńskich Polaków, przybyłą do Katynia w jedną z ostatnich niedziel maja (23 lub 30 maja) z wieńcem z białych i czerwonych kwiatów uwitym w kształcie serca oraz szarfą z napisem: „W hołdzie pomordowanym bohaterom – Rodacy". Złożyli go na pierwszej, usypanej 24 kwietnia, polskiej mogile[167].

Na skutek protestów ekipy PCK – liczne odwiedziny cmentarzyska powodowały znaczne zakłócenia w pracy – władze niemieckie ograni-

---

[162] IPMS, Kol. 12/3, Władysław Kawecki, „Informacje w sprawie Katynia..." z 12 VIII 1945 r.

[163] AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, Zeznanie Króla w śledztwie katyńskim z 10 VII 1945 r.

[164] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...

[165] C. Weber, *Krieg der Täter*..., s. 179. Administracja rosyjska Smoleńska zorganizowała też wiec w związku ze zbrodnią katyńską. Według Weber, Oddział Propagandowy w Smoleńsku organizował również odwiedziny Katynia przez rosyjskich i białoruskich kolaborantów wywodzących się z jeńców Armii Czerwonej (*ibidem*). O wizytach politycznych sympatyków i kolaborantów niemieckich z różnych krajów niewiele wiadomo. Na temat przyjazdów osób i grup z okupowanej Polski pisze prof. Tadeusz Wolsza (*Dotyk Katynia*...).

[166] Według dr. Wodzińskiego, wśród kilkusetosobowej grupy ludności ze Smoleńska i okolic, która w połowie maja odwiedziła cmentarzysko, był malarz rosyjski, który rysował ułożenie zwłok w grobie i wykonał szkic zwłok wydobytych z dołu nr 5 z charakterystycznym spętaniem sznurem rąk i szyi.

[167] „Nowy Kurier Warszawski", 3 VI 1943, nr 131.

czyły następnie zwiedzanie do określonych godzin, nie zawsze jednak było to przestrzegane.

Jakie najważniejsze delegacje odwiedziły w maju Las Katyński?

Należy przede wszystkim wymienić grupę ośmiu jeńców anglosaskich z oflagów w Rzeszy. Było wśród nich czterech oficerów: ppłk John Van Vliet i kpt. Donald B. Stewart z armii amerykańskiej oraz ppłk brytyjski Frank Stevenson, wszyscy z Oflagu IX A/Z w Rotenburgu, ponadto kpt. Stanley Gilder, brytyjski lekarz ze szpitala dla jeńców w Oflagu VI B Rottenmünster[168]. Dołączono do nich trzech brytyjskich żołnierzy-jeńców (rekrutów?) niższych stopni oraz internowanego brytyjskiego cywila, adwokata. Z oflagu w Rotenburgu wyjechali 10 maja[169], wieczorem przybyli do Kassel, następnie do Berlina, skąd – po różnych rozmowach – wylecieli samolotem w towarzystwie cywilów z Ministerstwa Propagandy, niemieckich tłumaczy oraz jednego lub dwóch niemieckich oficerów. Samolot miał międzylądowania we Wrocławiu, gdzie dosiadł do nich red. Kawecki, oraz w Białej Podlaskiej[170]. Późnym popołudniem dotarli do Smoleńska, gdzie na lotnisku czekały samochody i powitał ich sam szef wywiadu i kontrwywiadu Grupy Armii „Środek" płk von Gersdorff[171]. Zakwaterowani zostali w Smoleńsku, w dawnym budynku mieszkalnym, zajętym przez wojsko na koszary. Następnego ranka (13 maja) pojechali samochodami do Lasu Katyńskiego. Od głównej drogi szli do grobów pieszo, „drogą gruntową, taką wiejską drogą" (Van Vliet). „Wszędzie rozchodził się przyprawiający

[168] Ppłk Van Vliet oraz kpt. Stewart składali zeznania przed Komisją Maddena (Stewart – 11 X 1951, *Mord w lesie katyńskim*, t. 1..., s. 163–190; Van Vliet – 4 II 1952, *ibidem*, s. 192–238). Van Vliet przekazał też swój – odtworzony z datą 11 V 1950 r. – zaginiony raport, który złożył 22 V 1945 r. w Waszyngtonie gen. Claytonowi Bissellowi, szefowi wywiadu armii amerykańskiej. Kpt. Gilder przekazał natomiast Komisji pisemne sprawozdanie ze swojej podróży do Katynia (C. Weber, *Krieg der Täter*..., s. 223). Thomas Urban podaje, iż Stevenson i Gilder napisali sprawozdania z wyjazdu, które za zgodą Niemców otrzymali przybyli do oflagu przedstawiciele Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża (*idem*, *Katyń*..., s. 284).

[169] Rozkaz wyjazdu otrzymali 9 V 1943 r. Kpt. Stewart podał, że do Katynia pojechali w czwartek, czyli 13 maja, rano.

[170] Jak podali, Warszawę ominęli w zasięgu oczu; obydwaj wspominają jej „dymiące kominy" – trwała wówczas bezwzględna pacyfikacja warszawskiego getta.

[171] C. Weber, *Krieg der Täter*..., s. 130.

o nudności słodkawy zapach rozkładających się ciał. Przy grobach był niemal nie do zniesienia".

Ciekawe jest, że Niemcy przywiązywali dużą wagę do ich wizyty. Dr Wodziński napisał: „W dniu poprzedzającym przyjazd tej delegacji por. Slowenczik okazywał duże podniecenie. [...] Dało się zauważyć, że nie tylko por. Slowenczik, lecz wszyscy pracujący w Katyniu Niemcy otrzymali jakieś specjalne instrukcje i wykazywali pewne podniecenie". Następnego dnia Komisji Technicznej PCK nie dopuszczono do pracy, jej członkowie stali poza obrębem zbiorowych grobów, a dr Wodziński zaobserwował, że Niemcy tego dnia byli odświętnie ubrani i przed wjazdem do lasku więcej było policji porządkowej[172]. „W lesie stało ukryte auto z instalacją do utrwalania głosu i nagrywania płyt". Niemcy robili zdjęcia (po powrocie, w Berlinie, jeńcom wręczono ich odbitki) i kręcili filmy. Towarzyszył im por. Slowenczik, w lesie obecny był też ppor. Voss. W „przemówieniu" do jeńców prof. Buhtz poinformował ich m.in., że całość prac ekshumacyjnych na terenie Katynia prowadzi Polski Czerwony Krzyż pod kierownictwem polskiego lekarza sądowego, i tu wezwał dr. Wodzińskiego, którego przedstawił delegacji[173]. Van Vliet zauważył też kilku pracowników Polskiego Czerwonego Krzyża[174]. Według jeńców, otwarte były wówczas trzy duże masowe groby, fragmenty ich jednak pozostawały nieodkryte, widzieli ponadto kilka tzw. otworów próbnych w poszukiwaniu nowych grobów[175]. Obok jednego z otwartych grobów przy stole do autopsji stał „zdaje się lekarz", który badał po kolei wynoszone z niego ciała i podawał wyniki siedzącemu przy stole człowiekowi przy maszynie do pisania[176]. Niemcy nalegali, aby jeńcy zeszli do jednego z grobów – stąpali w nim po zwłokach – i wybrali ciało do identyfikacji. Wskazane przez nich zwłoki były tylko częściowo widoczne i wydobyto je z dużym trudem. Obserwowali przeszukanie

[172] Jak podaje Van Vliet, przy bramie od głównej drogi do lasu stali strażnicy, młodzi żołnierze z bronią; jak im powiedziano, w polskich mundurach, którzy mieli pełnić „wartę honorową". Zawieszona zaś w lesie flaga była, według niego, polską flagą. Należy wątpić, aby Niemcy zawiesili flagę nieistniejącego, okupowanego przez siebie w znacznej części państwa. Zapewne chodziło o flagę Polskiego Czerwonego Krzyża.

[173] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy w miejscu zbrodni*...

[174] Według Stewarta, był tam polski lekarz z PCK, ale nie rozmawiał z nim.

[175] W końcu kwietnia 1943 r., według KT PCK, otwarte były wszystkie siedem grobów.

[176] Była to inscenizacja na użytek przyjezdnych; normalna praca w lasku przebiegała inaczej.

zwłok; znalezione dokumenty były mocno przebarwione i zawilgocone, nieczytelne; kancelista umieścił je w szarej kopercie. Następnie lekarz dokonał okrężnego nacięcia wokół czaszki i ściągnął z niej skórę, demonstrując otwory wlotowy i wylotowy pocisku[177]. W innych miejscach przy grobie podobnym zabiegom poddawano wiele innych ciał. Przy jednym z dołów rozłożonych było około 300 ciał, wszystkie ze związanymi z tyłu rękami[178], część była w płaszczach, część bez. Wokół leżało sporo gazet i przedwojennych polskich pieniędzy. Przeszukane zwłoki umieszczono w nowym, świeżo wykopanym grobie opodal. Niemcy oznajmili przybyłym jeńcom, że po zakończeniu prac i pochowaniu zwłok w masowych mogiłach chcą w tym miejscu zrobić „polskie mauzoleum narodowe" i wznieść „stosowny pomnik". Dr Wodziński słyszał, jak por. Slowenczik proponował płk. z Afryki Południowej wygłoszenie kilku słów do mikrofonu, ten jednak odmówił, twierdząc, iż nie ma jeszcze w tej sprawie wyrobionego zdania[179].

Po tej demonstracji prac na cmentarzysku jeńców zabrano w inne miejsce lasu, gdzie Niemcy prowadzili za pomocą sondaży poszukiwania dalszych grobów. Widzieli wykopane wąskie rowy, w niektórych na dnie leżały kości i czarne kalosze. Rozmawiali też z rosyjskim chłopem mieszkającym w pobliżu (Kisielow)[180]. Pokazano im również „muzeum polowe" i biuro. Znajdowały się tam gabloty z licznymi znaleziskami z grobów, a w pomieszczeniach z tyłu domu przechowywano koperty. Po powrocie do Smoleńska zwiedzali miasto. Czy odlecieli tego samego dnia, nie podają.

Dr Wodziński napisał w swoim opracowaniu z 1947 r., że szczególne zainteresowanie grobami i zwłokami wykazywali „pułkownik z Południo-

---

[177] Jak wynika ze zdjęć, zademonstrowanych Komisji Maddena przez kpt. Stewarta, przy oględzinach obecny był prof. Buhtz, zwłoki badał jednak inny niemiecki lekarz.

[178] Raport płk. Van Vlieta z 11 V 1950 r. W zeznaniu przed Komisją Maddena stwierdził, że „rozłożono [je] najwyraźniej w celach pokazowych", gdyż każde miało skrępowane z tyłu ręce.

[179] Tydzień później Slowenczik powiedział dr. Wodzińskiemu, że ów płk (w rzeczywistości ppłk) zamierzał napisać wspomnienia z pobytu w Katyniu i w związku z tym Niemcy mieli go przenieść do innego obozu, aby stworzyć mu bardziej odpowiednie warunki do pracy.

[180] Rozmawiali też z drugim Rosjaninem, był to albo pracownik kolei ze stacji Gniezdowo Zacharow (według dr. Wodzińskiego), albo Kriwoziercew.

wej Afryki" (ppłk Stevenson) i kapitan lekarz angielski (kpt. Gilder). Ten ostatni zwrócił się do dr. Wodzińskiego z prośbą o pokazanie mu kilku zwłok, zwłaszcza miejsca postrzału, a następnie zapytał o jego opinię w sprawie katyńskiej[181]. Polski lekarz nie udzielił od razu odpowiedzi z uwagi na obecność Niemców, dopiero później, gdy udali się do grobów rosyjskich po drugiej stronie drogi i dalej boczną leśną dróżką nad Dniepr (w pobliże daczy), i kpt. Gilder ponowił pytanie, odpowiedział, iż jak dotychczas nie natrafił na dowody, aby zrobili to Niemcy, wszystkie zaś okoliczności i znalezione dowody przemawiają za winą Rosjan.

Kwestia opinii, jaką wyrobili sobie anglosascy jeńcy po wizycie w Lesie Katyńskim (przede wszystkim na podstawie obserwacji mało znoszonych mundurów oraz butów zamordowanych oficerów, co wskazywało – według spostrzeżeń z ich własnej niewoli – iż nie mogli przebywać w obozie aż do lata 1941 r., jak twierdzili Sowieci), a także raportu złożonego przez Van Vlieta w maju 1945 r. w Pentagonie i jego losów jest opisana i dość dobrze znana[182].

Tu można podać jako ciekawostkę, że Van Vliet i Stewart latem 1943 r. zostali przeniesieni do oflagu 64 Altburgund (Szubin, obecnie woj. kujawsko-pomorskie)[183], skąd Van Vliet i trzech innych oficerów próbowało 6 października 1943 r. ucieczki, przecinając druty ogrodzenia[184].

Jakiś czas po wizycie jeńców anglosaskich przybyłym do pracy po przerwie obiadowej Polakom oznajmiono, że na rozkaz Slowenczika i Vossa wszelkie prace zostały wstrzymane; polecono im też oddalić się od cmentarzyska. Teren ten musieli również opuścić robotnicy rosyjscy. Odchodząc, zauważyli większą liczbę policjantów w lesie i z oddali widzieli, jak na leśną dróżkę zajechała limuzyna, z której wysiadł utykający

---

[181] Dr Wodziński angielskiego nie znał, ale kpt. Gilder mówił po niemiecku, a nawet trochę po rosyjsku.

[182] Zob. W. Wasilewski, *Dorobek komisji katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych* [w:] *Mord w lesie katyńskim*, t. 1..., s. 11–157.

[183] Oflag 64 został utworzony w 1943 r. dla jeńców amerykańskich. 1 X 1943 r. liczył 491 jeńców brytyjskich, włoskich i amerykańskich. Jeńców wyprowadzono stamtąd w styczniu 1945 r. przed nadejściem Armii Czerwonej.

[184] Informacja z dziennika wojennego byłego jeńca tego obozu Tony'ego B. Lumpkina, wydanego w Nowym Jorku w 2017 r. (http://oflag64altburgund.blogspot.com/2019/02/schwytany-wczoraj-dziennik-wojenny.html). 11 IV 2015 r. odsłonięty został w Szubinie pomnik upamiętniający pobyt Van Vlieta i Stewarta.

na jedną nogę, z laską w ręku, niemiecki generał. Po obejrzeniu grobów odjechał. Jak się później dowiedzieli, miał to być gen. Paul Kleist, „dowódca odcinka frontowego Smoleńska”[185].

Inna znacząca delegacja w Lesie Katyńskim to szwedzki i dwóch portugalskich dziennikarzy, którym towarzyszyli – według Mackiewicza – były attaché niemiecki w Tokio, oficer łącznikowy przy Urzędzie Spraw Zagranicznych[186] oraz przybyła jednocześnie grupa robotników polskich z wielkich zakładów przemysłowych Generalnego Gubernatorstwa. Przylecieli oni – według notatki Vossa – 19 maja 1943 r., razem z polskim pisarzem i dziennikarzem z Wilna, Józefem Mackiewiczem[187]. Wśród delegatów z GG znaleźli się: Włodzimierz Ambroż (Zakłady Optyki Precyzyjnej w Warszawie), Edmund Killer (Zakłady Steyr-Daimler-Puch w Warszawie), Leon Kowalewicz (Zakłady Mechaniczne „Avia” w Warszawie), Stanisław Kłosowicz[188] (Zakłady Steyr-Daimler-Puch w Radomiu), Mikołaj Marczyk (Stalownia w Stalowej Woli) i Jan Szymon (Zakłady FSW w Warszawie). Do dziennikarzy przydzielono w Smoleńsku Sonderführera, do Mackiewicza i robotników innego, znającego język rosyjski. Na miejscu oprowadzał ich por. Slowenczik. Jak pisze dr Wodziński, w pierwszym dniu ich przybycia na cmentarzysko przeprowadzał właśnie oględziny zwłok wydobytych z dolnych warstw grobu nr 1, czemu się przyglądali. Pokazywał im także znalezione przy zwłokach dokumenty. W drugim dniu, 20 maja, zwiedzili Smoleńsk, w tym katolicki cmentarz parafialny z licznymi, dobrze zachowanymi grobowcami i płytami nagrobnymi Polaków osiadłych tam po polskich powstaniach. Następnie powtórnie przyjechali do Lasu Katyńskiego, gdzie w towarzystwie Mackiewicza oraz „wysłannika Telepressu” (czyli Kaweckiego) i w obecności ekipy PCK, złożyli na jednej ze świeżo wzniesionych mogił wieniec z gałązek jedliny i polnych kwiatów

[185] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy w miejscu zbrodni*... Jak się wydaje, był to gen. von Kluge, dowódca Grupy Armii „Środek”.

[186] J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego*..., s. 150. Mógł to być Hilmar Bassler z niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych.

[187] Mackiewicz otrzymał zaproszenie od Wernera Klaua, szefa biura prasowego przy Komisariacie Obszaru Wilno-Miasto; wyjechał za akceptacją władz Podziemia. W Katyniu przebywał cztery dni.

[188] Kłosowicz, kolarz, był olimpijczykiem z Amsterdamu w 1928 r., w 1932 r. został mistrzem Polski w wyścigu szosowym.

oraz szarfą z napisem: „Pomordowanym przez bolszewików oficerom Armii Polskiej – Rodacy". Akt ten poprzedziło „krótkie, ale podniosłe" przemówienie Marczyka i oddanie hołdu trzyminutowym milczeniem. Relacjonujący to Kawecki dodał, że „kompania policji polskiej pełniąca służbę na terenie cmentarzyska Koziegórskiego sprezentowała broń"[189].

Końcowe dnie ekshumacji. Zakończenie prac

Do końca maja 1943 r. z dołów śmierci w Katyniu wydobyto zwłoki oznaczone numerami do 03900, czyli, dodając owe 112 nienumerowanych, ogółem 4012.

W końcu maja lub na początku czerwca wyjechał do Wrocławia prof. Buhtz. W Smoleńsku pozostał jego zespół.

W tym czasie atmosfera wokół prac zaczęła się zagęszczać. Jak podaje dr Wodziński[190], w miarę opróżniania poszczególnych grobów stawało się coraz bardziej oczywiste, że liczba ekshumowanych w żadnym wypadku nie przekroczy 4500, co stało w rażącej sprzeczności ze „stale podtrzymywaną" przez Niemców liczbą 12 tys. ofiar. Rozpoczęli więc oni gwałtowne poszukiwania dalszych mogił na terenie lasku, przede wszystkim metodą sondowania ziemi żelaznymi prętami. W ten sposób w odległości 100–150 m (zwróćmy na to uwagę!) od kompleksu grobów polskich znaleziono jeszcze dwa małe groby obywateli sowieckich.

W tym też czasie, jak to obserwowali Polacy, zmieniała się sytuacja na froncie wschodnim – wydawał się on przesuwać na zachód – i pracująca w Katyniu ekipa PCK słyszała coraz to wzmagającą się kanonadę. W końcu maja przeżyli też nocny nalot samolotów sowieckich, które zniszczyły niemieckie składy zaopatrzenia między laskiem katyńskim a stacją Gniezdowo; kilka bomb spadło nawet w pobliżu samego lasku. Członkowie KT – jak pisze dr Wodziński – „zaczęli się czuć w Katyniu coraz bardziej nieswojo, obawiając się o swój los w wypadku zajęcia terenu Katynia przez ofensywę sowiecką". W rozmowie z por. Slowen-

[189] Relacja w „Gońcu Krakowskim" z 27 V 1943, nr 22. Należy zwrócić uwagę, że nic o obecności „polskiej policji" nie wspominał dr Wodziński. Jego wyjaśnienie na ten temat zamieściłam na s. 256.

[190] Dr Wodziński po zaprzestaniu dokładnych oględzin i pomiarów każdych zwłok miał więcej czasu i poczynił wiele cennych dla nas spostrzeżeń.

czikiem poruszył więc tę sprawę, mówiąc, że prace ekshumacyjne są już właściwie na ukończeniu, w związku z czym Komisja Techniczna zamierza je w najbliższych dniach definitywnie zamknąć i chce wracać do kraju. Zauważmy tu, iż dr Wodziński nie napisał, że występował w imieniu KT, nie podał też informacji o uzgodnieniu tej interwencji z pozostałymi członkami Komisji[191]. Por. Slowenczik odparł na to, że liczba dotąd odgrzebanych zwłok jest stanowczo za mała i na terenie lasku muszą się jeszcze znajdować dalsze groby oficerów polskich, Komisja Techniczna PCK powinna więc zaczekać na końcowe rezultaty prowadzonych poszukiwań. Na dalsze nalegania dr. Wodzińskiego Niemiec zażądał, aby zgodził się on na podanie w swoim końcowym orzeczeniu (!) liczby 12 tys. jako przypuszczalnej ostatecznej liczby polskich zwłok w lasku. Na argumenty dr. Wodzińskiego, że nie ma do tego podstaw, Slowenczik posunął się do gróźb[192]. Następna rozmowa w tej sprawie z por. Slowenczikiem odbyła się 1 lub 2 czerwca; dr Wodziński stanowczo wówczas oświadczył – jak pisze – że Komisja Techniczna pracuje w obecnym składzie już ponad miesiąc (w istocie niektórzy jej członkowie dłużej) „w niezmiernie przykrych i trudnych warunkach", jest przemęczona „i odmawia dalszego przebywania i pracy w Katyniu". Zwracał też uwagę na zapowiadające się wzmożone upały i niebezpieczeństwo epidemii oraz argumentował, że przerwane teraz prace mogą być wznowione jesienią (!). W cytowanym tu opracowaniu sporządzonym w Londynie w 1947 r. dr Wodziński tłumaczy się niejako ze swoich nalegań w sprawie wyjazdu. Pisze więc, że Katyń chciał razem z Komisją Techniczną opuścić jak najszybciej ze względu na niebezpieczeństwo osobiste „zarówno od strony sowieckiej (ofensywa), jak i niemieckiej (zatargi na tle ilości zwłok katyńskich)", a w związku z rozwojem sytuacji wojennej liczył się z tym, iż do jesieni teren ten

[191] Brakuje jakiejkolwiek wzmianki na ten temat w *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu* Skarżyńskiego. Przesłuchany w śledztwie katyńskim Buczak powiedział jedynie, że po mniej więcej trzech tygodniach dr Wodziński i Płonka chcieli już „koniecznie wracać", ale sprzeciwił się temu Voss.

[192] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*... Slowenczik miał według niego oświadczyć, iż skoro władze niemieckie taką liczbę podają, to nie wolno jej kwestionować, gdyż można za to zapłacić głową.

zostanie uwolniony spod okupacji niemieckiej i będzie mogła tam przybyć międzynarodowa lub międzyaliancka komisja sądowo-lekarska[193].

Dr Wodziński nie podał dokładnej daty pierwszej wymiany zdań na ten temat. Tymczasem, jak napisał w *Sprawozdaniu poufnym* Skarżyński, 20 maja dr Heinrich oświadczył im poufnie, że decyzją władz wojskowych (!) praca w Katyniu zostanie przerwana z końcem tego miesiąca[194]. Jednak dopiero 3 czerwca dr Grundmann zakomunikował listownie Zarządowi Głównemu PCK, że prace ekshumacyjne w Katyniu „będą tymczasowo zakończone".

Należy wątpić, aby postanowienie takie podjęły władze wojskowe na miejscu, a żadnego na to wpływu nie miało z pewnością wystąpienie dr. Wodzińskiego. Decyzja w sprawie katyńskiej musiała zapaść na najwyższych szczeblach; i była to decyzja polityczna, nie zaś merytoryczna. Czy oprócz kompromitującej dla Niemców – i podważającej ich wiarygodność – różnicy w głoszonej przez nich liczbie zamordowanych i pogrzebanych w Katyniu 12 tys. polskich oficerów wobec rzeczywistej liczby około 4,5 tys. zwłok w katyńskich dołach śmierci była jeszcze jakaś inna przyczyna, trudno powiedzieć. Oficjalnie przez nich podawane przyczyny „przerwania" ekshumacji: odroczenie jej do jesieni z powodu upałów, groźby epidemii i plagi much, to oczywiście tylko preteksty. Zagrożenie epidemią nie spędzało im snu z oczu, gdy wydobyte zwłoki tygodniami leżały niepogrzebane na cmentarzysku.

Przypomnijmy też, że w czerwcu 1943 r. Niemcy rozpoczęli ekshumację (!) w położonej w cieplejszym klimacie niż Smoleńsk Winnicy – prowadzoną tam w lecie i zakończoną dopiero w początkach października 1943 r.[195] Z pewnością sprawa ta miała również jakiś wpływ na odstąpienie od prac w Katyniu. Niemcy o grobach w Winnicy wiedzieli od zimy 1942/1943 r.; pierwsze rozkopywania rozpoczęły się tam

[193] Racje dr. Wodzińskiego zaskakują naiwnością w kwestii możliwości prowadzenia ekshumacji po wycofaniu się Niemców z terenów Smoleńszczyzny.

[194] Zapytany w tej sprawie kilka dni później przez Skarżyńskiego dr Grundmann oświadczył, że nic mu o tym nie wiadomo.

[195] W Winnicy wydobyto zwłoki 9432 osób zamordowanych przez NKWD w latach 1937–1938, w tym kilkuset Polaków. Niemcy w celu przeprowadzenia tam badań lekarskich zwłok powołali dwie komisje: specjalistów medycyny sądowej z 11 krajów Europy oraz 13 ekspertów medycznych niemieckich.

25 maja[196] 1943 r., a 10 czerwca polecenie kierowania ekshumacją otrzymał prof. Gerhard Schrader z Halle. Do jego przybycia, tj. 15 czerwca, wydobyto już zwłoki 228 osób, do końca tego miesiąca zaś – 857[197].

Najwidoczniej Niemcy, których ogromne wysiłki podjęte w sprawie wykorzystania Katynia do celów propagandowych przyniosły rezultaty mierne – sojusz aliantów się nie rozpadł, nie wywołali proniemieckiego nastawienia społeczeństwa polskiego, co w drugiej połowie maja stało się już oczywiste – postawili teraz na dywersję na tyłach frontu wschodniego, tj. pozyskanie sobie ludności rosyjskiej przez demonstrację zbrodni popełnionej przez reżim sowiecki na własnych obywatelach. Katyniem nie byli już zainteresowani; pozostawili tu sobie furtkę w postaci odkrytego – rzekomo – 1 czerwca grobu nr 8 (o tym dalej).

Zapewne były i inne przyczyny przerwania ekshumacji w Katyniu. Pamiętajmy, że latem 1943 r. ruszył na tym odcinku front wschodni. W bliskości katyńskiego cmentarzyska stacjonował sztab generalny Grupy Armii „Środek", rozmieszczony po obu stronach szosy ze Smoleńska, tej, którą zdążały do Katynia liczne grupy odwiedzających mogiły. 600 m od mogił mieścił się sztab pułku łączności GA „Środek". W tej sytuacji Niemcom trudno było o utrzymanie całkowitego bezpieczeństwa; przy tak masowym napływie rozmaitych grup do Katynia łatwo mogły się wśród nich znaleźć osoby przez nich niepożądane, aczkolwiek z pewnością podjęte zostały w tym celu odpowiednie działania (zwraca uwagę, że żaden z dziennikarzy zagranicznych czy przybywający do Katynia Polacy, np. Mackiewicz, nie wspominają o jednostkach Wehrmachtu rozmieszczonych w Lesie Katyńskim, ani też o kwaterach sztabu generalnego GA „Środek"). Sprawy te, pomijając obsługę zwiedzających, angażowały siły wojska, mającego inne, priorytetowe dla prowadzenia wojny zadania. Winnica znajdowała się w tym czasie daleko za linią frontu, została wyzwolona przez wojska radzieckie dopiero 20 marca 1944 r. (Smoleńsk, jak wiadomo, już 25 września 1943 r.).

Wracając do ekshumacji w Katyniu, odnotujmy, że na 1 czerwca zidentyfikowano i spisano zwłoki z numerami 03801–03900.

---

[196] Prowadzili je wówczas profesorowie: rosyjski – Malinin, i ukraiński – Doroszenko.

[197] Sprawozdanie prof. dr. Gerharda Schradera [w:] *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944, s. 7, 9, 115.

1 czerwca zamknięta też została **mogiła nr 5**, w której składano zwłoki od 26 maja. Pogrzebano w niej 700 ciał polskich oficerów, z numerami 03101–03800[198].

Wydarzenia pierwszych dni czerwca 1943 r. w Lesie Katyńskim miały dramatyczny przebieg.

Już wcześniej, w drugiej połowie maja 1943 r., wynikły kontrowersje między Niemcami a Polakami o ekshumację zwłok z dołu śmierci nr 5, zalanego wodą gruntową. Grób ten był położony najniżej, już na pograniczu mokradeł, i wydobyto z niego jedynie zwłoki pięciu oficerów, które wypłynęły na powierzchnię. Według dr. Wodzińskiego, zwrócił się on już w połowie maja do ppor. Vossa z prośbą o dostarczenie pompy, co obiecano spełnić[199]. Któregoś dnia jednak robotnicy rosyjscy zaczęli dół zasypywać; Wodzinowski pracę ich wstrzymał. Od por. Slowenczika usłyszał wówczas, że wojsko pomp dostarczyć nie może z powodu ciągłych nalotów sowieckich i zarządzonego stałego pogotowia pożarowego, a od robotników nie można żądać, aby w takich warunkach wydobywali zwłoki. 1 czerwca członkowie KT z Wodzinowskim na czele gołymi rękami (nie mieli już wtedy gumowych rękawic) sami więc zaczęli wyjmować zwłoki oficerów, położywszy uprzednio nad dołem kładkę, i wylewając z niego wiadrami wodę[200]. Oględzin ciał dokonywał dr Wodziński. Praca ich jednak została wkrótce przerwana.

I znów oddajmy głos dr. Wodzińskiemu: „W trakcie wykonywania opisanych [wyżej] prac oględzin zwłok wydobywanych z grobu nr 5 – między godziną 10–11 rano, zostaliśmy zaalarmowani przez nadbiegłych nad grób Niemców z por. Slowenczikiem na czele, o odnalezieniu no-

---

198 Na wykazie Wodzinowskiego brakuje nr. 03139, 03331, 03364, 03369. Figuruje na nim 699 numerów.

199 Prowadzoną w podniesionym tonie rozmowę dr. Wodzińskiego z jakimś niemieckim oficerem zauważył podczas pobytu w Katyniu Mackiewicz (20 lub 21 maja); Buczak wyjaśnił mu potem, że chodziło właśnie o grób nr 5 (J. Mackiewicz, *Sprawozdanie z podróży odbytej do Katynia*..., s. 257).

200 Tak według *Sprawozdania poufnego o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu* (s. 262–263). Dr Wodziński z kolei relacjonuje, że 30 lub 31 maja zauważył, iż robotnicy zaczęli zasypywać grób, twierdząc, że takie jest polecenie Slowenczika i Vossa. Interweniował więc u Slowenczika, który powiedział, że pompy nie dało się uzyskać, a robotników rosyjskich nie może zmusić do tak nieprzyjemnej pracy. Po naleganiach stwierdził, że skoro Polakom tak zależy, to mogą zwłoki z tego dołu wydobyć sami.

wego grobu polskich oficerów. Na skutek tej wiadomości przerwaliśmy prace nad grobem nr 5 i udaliśmy się do nowo odkrytego grobu nr 8. Znajdował się on mniej więcej w odległości 100 m na południowy zachód od grobu nr 5 [...]. Po przybyciu na miejscu zobaczyłem wykonany już przez robotników rosyjskich wykop na przestrzeni jakichś 4 m^2, gdzie na głębokości niewiele większej od 1 m widoczne były zwłoki w mundurach oficerów polskich[201]. Biorąc pod uwagę ogólny wygląd grobu nr 8, należy zaznaczyć, iż nad nim widoczne było na przestrzeni około 40 m^2 lekko nieckowate wgłębienie nawierzchni porośniętej wyrosłą bujną trawą szerokolistną" (według badań przeprowadzonych w latach 1994–1995 przez ekipę polskich naukowców pod kierunkiem prof. dr. Mariana Głoska, archeologa, jego powierzchnia istotnie obejmowała około 40 m kw.). Jak powiedział w śledztwie katyńskim (10 lipca 1945 r.) Franciszek Król, gdy ich wezwano, grób był już częściowo odsłonięty, tak że odkryto jego trzy ściany. Z grobu tego 1 czerwca wydobyto zwłoki 10 oficerów, jak dokumenty wskazywały, także jeńców Kozielska[202]. Zidentyfikowane i spisane zostały w biurze GFP – w obecności (z Polaków) już samego Wodzinowskiego – dopiero 4 czerwca. Sowieckie gazety w kieszeniach jeńców (przede wszystkim polskojęzyczny „Głos Radziecki") nosiły daty 26 i 28 kwietnia 1940 r. oraz 1 i 6 maja 1940 r.

2 czerwca, jak podaje dr Wodziński, wykonano próbne rozkopania, by ustalić rozmiary grobu. Dokładnych wyników pomiarów nie pamięta; wynosiły one „bodajże": długość około 8 m, szerokość do 5 m, głębokość – 2 m. Nie był większy niż groby nr 6 czy 7. Ocenił on liczbę ciał jako nieprzekraczającą 200. Według Niemców – liczył 200–300 zwłok.

Zdaniem dr. Wodzińskiego Niemcy sądzili początkowo, iż chodzi o grób jeńców Starobielska, gdy jednak ze znalezionych przy zwłokach dokumentów wynikało, że byli to także oficerowie z Kozielska, „ich początkowa radość z powodu odkrycia nowego grobu zamieniła się

[201] Wodzinowski w liście do rodziny z 13 VI 1943 r. pisze, iż na parę dni przed ich wyjazdem zostały znalezione dwa nowe groby polskie. Trudno stwierdzić, na jakiej podstawie to podaje; świadectwa wszystkich osób wówczas obecnych mówią o odkryciu jednego grobu polskiego. Być może wziął za oddzielny grób jeden z wykopów.

[202] Świadczyły o tym znalezione w kieszeniach ofiar dokumenty, w tym świadectwa szczepienia – wszystkie wystawione w Kozielsku, a także napisy „Kozielsk" na cygarniczkach i drewnianych papierośnicach.

rychło w wyraźne niezadowolenie". Slowenczik mimo to stwierdził, że lasek musi jeszcze mieścić dalsze groby polskich oficerów i nadal będą prowadzone ich poszukiwania. Wywiązała się wtedy wspomniana wyżej dyskusja z polskim lekarzem, który postulował przerwanie prac ekshumacyjnych, podkreślając jednocześnie, że życzeniem Polaków jest wyekshumowanie i odpowiednie pochowanie wszystkich zwłok polskich oficerów, dlatego w wypadku odnalezienia kolejnych grobów przerwane prace będą mogły być wznowione na jesieni. Slowenczik miał na to oświadczyć, że w takim razie i ekshumacja grobu nr 8 zostanie przeprowadzona jesienią, a tymczasem zostanie on zasypany. Dr Wodziński, jak pisze, zgodził się z tymi argumentami, kierując się „takimi względami", że wówczas będzie mogło przybyć więcej lekarzy polskich, „których zbiorowa opinia co do warunków i okoliczności mordu oraz jego daty będzie miała autorytatywne" znaczenie dla społeczeństwa polskiego. Pragnął ponadto – nie wierząc w odnalezienie przez Niemców dalszych grobów, aby mieli oni możność pracy przy nienaruszonym grobie. Tu dodał, jak wspomniałam wyżej, że liczył również na to, iż do Katynia będzie mogła wtedy przyjechać „międzynarodowa czy też międzyaliancka Komisja sądowo-lekarska"[203]. Relacje z tych rozmów znamy jedynie z opracowania dr. Wodzińskiego, nie ma na ten temat żadnej wzmianki w sprawozdaniach Skarżyńskiego i Komisji Technicznej PCK. Czy o nich wiedzieli? Władzom PCK, tak jak i wszystkim Polakom zależało na dokończeniu ekshumacji. Jednak argumentacja dr. Wodzińskiego – w ówczesnej sytuacji wojennej i politycznej – o możliwości jej dokończenia jesienią 1943 r. nie wytrzymuje krytyki.

Zwróćmy tu uwagę na kilka jeszcze kwestii. Grób nr 8 znajdował się w odległości zaledwie 100 m od skupiska pozostałych siedmiu polskich grobów. Już 10 kwietnia Slowenczik poinformował pierwszą polską delegację do Katynia, że Niemcy znaleźli w odległości 300–500 m (!) od polskich niewielkie groby obywateli sowieckich z okresu wcześniejszego; starsze i dużo mniejsze, a więc trudniejsze do wykrycia, zwłaszcza że ich powierzchnia nie wyróżniała się wśród leśnego gruntu. Intensywne poszukiwania prowadzili też dalej, a jak zanotował dr Wodziński, jeszcze w ostatnich dniach maja odkryli przez sondowanie w odległości

[203] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...

około 100–150 m od wzniesienia z polskimi grobami dwa nieduże groby rosyjskie liczące po kilkanaście ciał. W sprawozdaniu Komisji Technicznej PCK po zakończeniu prac czytamy: „Bardzo staranne na całym terenie przeprowadzone sondowania przez Niemców, którym zależało na tym, aby głoszona przez propagandę cyfra 10-ciu do 12-stu tysięcy zwłok nie odbiegała zbyt daleko od rzeczywistości, pozwalają przypuszczać, że więcej grobów już nie będzie". Czy jest więc możliwe, aby przy tak szerokich poszukiwaniach (sondaże i wykopy, co zauważyli jeńcy anglosascy) w kwietniu i maju nie odkryto położonego tak blisko polskich mogił (100 m) i tak dużego grobu, wyróżniającego się w dodatku powierzchnią od otoczenia?[204] Wydaje się więc, że było to **ujawnienie** przez Niemców w końcowym momencie ekshumacji dla zachowania twarzy, nie zaś **odkrycie** ósmego polskiego grobu. Zwraca też uwagę powiadomienie Polaków o nowym grobie dopiero w trakcie zaawansowanych prac nad jego odkopaniem.

Przypomnijmy tu, że podczas opisanej wymiany zdań z dr. Wodzińskim w końcu maja por. Slowenczik zażądał, by zgodził się on „na wymienienie w końcowym swym orzeczeniu cyfry 12 000 jako przypuszczalnej ostatecznej liczby zwłok katyńskich". Dr Wodziński wyjechał z Katynia 2 lub 3 czerwca (zob. dalej), do 5 przebywał jednak w Smoleńsku, czekając na możliwość transportu (w tym czasie zwiedził laboratorium prof. Buhtza). Z datą 3 czerwca podpisał drugie „katyńskie" oświadczenie[205].

Jest to dokument niecytowany dotąd w literaturze, przytoczmy go więc w całości. Zatytułowany został „II oświadczenie polskiego lekarza dr. med. Wodzińskiego", co może wskazywać, iż nie sporządził on w okresie ekshumacji w Katyniu innych poza owymi dwoma[206]:

„W związku z odkrytymi w tym roku w lesie katyńskim koło Smoleńska 7 masowymi grobami polskich oficerów-jeńców, po czym z tych

[204] W grobie nr 8, jak wynika z porównania nazwisk osób zidentyfikowanych z listami transportowymi z obozu w Kozielsku, pochowano zwłoki oficerów wywiezionych w dwóch ostatnich majowych transportach, ogółem 168 osób (był wśród nich m.in. admirał Xawery Czernicki). Grób nr 8 obejmował większą powierzchnię niż groby nr 3, 4 i 5.

[205] GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 36 (kopia w CAW). Zachowało się ono tylko w języku niemieckim, przetłumaczone przez Irene Erkhardt (z niemieckiego na polski przełożyła Jolanta Adamska).

[206] Pierwsze jego oświadczenie, o którym była mowa wcześniej, nosi datę 10 maja.

grobów masowych wydobytych zostało 4000 zwłok, prowadzi niemieckie Naczelne Dowództwo Wehrmachtu [!], opierając się na zeznaniu leśniczego[207], który pracował tam w czasach przed przejęciem przez niemieckie wojsko okolic Smoleńska i wspomnianego lasu, dalszą systematyczną akcję poszukiwań nowych grobów masowych. Po odkryciu szeregu rosyjskich grobów masowych (w których znaleziono rosyjskich cywili i wojskowych, i także kobiety) 1 czerwca został odkryty kolejny masowy grób ze zwłokami polskich oficerów-jeńców z 1940 roku. Tenże masowy grób, podobnie jak wcześniej odkryte, znajduje się na pagórku w głębi lasu, oddzielony bagnem od pozostałych masowych grobów[208]. Na podstawie powierzchownych oględzin można przyjąć, że chodzi tu o większy grób masowy, który mieści więcej warstw zwłok w pozycji leżącej. W celu identyfikacji wydobyto 10 ciał. Należy tu zauważyć, że dwie z ofiar ubrane były w płaszcze wojskowe, a pozostałe tylko w oficerskie bluzy. Stwierdzenia te mogą świadczyć o tym, że ofiary mordu zostały rozstrzelane w cieplejszej porze roku, co zostało potwierdzone przez znalezienie rosyjskich gazet z pierwszych dni maja 1940. Podobnie jak zwłoki ekshumowane z poprzednio odkrytych masowych grobów, również w tym niedawno odkrytym grobie masowym zwłoki pogrzebane zostały razem z ich dokumentami. W związku z tym nie napotka się żadnych trudności przy ich identyfikacji. Sądowo-lekarskie oględziny wydobytych zwłok wykazały typowy postrzał głowy od strony tylnej, z otworem wlotowym w potylicy, ewentualnie przy podstawie czaszki. W jednym wypadku były oznaki postrzału z bliska, z wylotem na czole czy górze czaszki. Strzały były oddawane z broni krótkiej kalibru 8 mm. Ze względu na gorącą porę roku, szerzenie się much i innych owadów i przede wszystkim na zagrożenie dla wielu osób przy wydobywaniu zwłok za zgodą[209] Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych

[207] Zeznania rosyjskiego leśniczego nie są znane. O takim świadku wspominają Inessa Jażborowska, Anatolij Jabłokow i Jurij Zoria (*eidem*, *Katyń. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*..., s. 239).

[208] Między grobem nr 8 a wzniesieniem z pozostałymi polskimi grobami teren był silnie podmokły i bagnisty.

[209] Nie wiadomo, jakiego sformułowania użył dr Wodziński. W niemieckim „mit dem Einverständnis" może oznaczać też „w porozumieniu". W każdym razie miało to wskazywać na podjęcie takiego postanowienia przez KT PCK, podczas gdy faktycznie zadecydowali o tym Niemcy, najprawdopodobniej władze w Berlinie.

zakończyliśmy rozpoznanie i ponowne pochowanie zwłok, i grób ten został ponownie zasypany, a praca przy nim zostanie ponownie podjęta wczesną jesienią tego roku".

Tu trzeba podkreślić, że dr Wodziński nie ugiął się jednak przed żądaniami por. Slowenczika i nie potwierdził niemieckich „ustaleń" co do 12 tys. polskich ofiar spoczywających w Lesie Katyńskim.

Z kolei Voss w swoim raporcie z 4 czerwca dla „I c/AO", czyli dla płk. von Gersdorffa, podał, że 2 czerwca (!) w pewnym oddaleniu od polskich grobów znaleziono kolejny masowy grób zastrzelonych polskich oficerów; jego wielkość i liczba zwłok nie została ustalona. Jak pisze dalej, ze względu na porę roku opróżnienie tego grobu nie jest wskazane[210]. W notatce z 7 czerwca zamieścił zaś krótką informację o znalezieniu nowego polskiego grobu (bez podania daty) i dodał, iż na tym obszarze powinny się jeszcze znajdować dalsze, jednak z uwagi na porę roku i za zgodą Oddziału Propagandowego „W" (!) od prac ekshumacyjnych odstąpiono[211]. Prof. Buhtz w podsumowaniu sprawozdania z ekshumacji napisał z kolei, że musiała ona zostać przerwana 3 czerwca (!) „z sanitarno-policyjnych powodów (upał, plaga much). Pozostała znaczna [!] liczba ofiar czeka więc na ekshumację, identyfikację i badanie".

Voss sporządził też obszerny „Raport końcowy z dnia 10 czerwca 1943 r." (opublikowany w *Amtliches Material*)[212], podsumowujący prace w Lesie Katyńskim. Na jego końcu zaznaczył: „W momencie zakończenia ekshumacji nie wydobyto wszystkich zwłok polskich oficerów, ponieważ w ostatnich dniach w pewnej odległości znaleziony został kolejny grób o nieznanych jeszcze wymiarach. Należy liczyć się z tym, iż będą odnajdywane inne jeszcze groby".

Prasa gadzinowa GG poinformowała w dniach 7 i 8 czerwca przede wszystkim o „odkryciu **nowych masowych grobów** [podkr. J.A.] w Katyniu"[213], znalezionych w wyniku prowadzonych w lasku katyńskim od połowy maja poszukiwań „reszty" wspólnych mogił pomordowanych

[210] GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 36 (kopia w CAW).
[211] *Ibidem*.
[212] *Amtliches Material*..., s. 33–36.
[213] Między innymi „Nowy Kurier Warszawski", 7 VI 1943, nr 134; „Nowy Kurier Lubelski", 8 VI 1943, nr 131.

wiosną 1940 r. oficerów polskich. Podała także, że Komisja Techniczna PCK, z uwagi na letnią porę i możliwość wybuchu epidemii „za porozumieniem z czynnikami wojskowymi ograniczyła się jedynie do poczynienia wstępnych badań próbnych, przy czym ustalono, że również w tych świeżo otwartych grobach znajdują się szczątki pomordowanych oficerów armii polskiej. Groby te jednak zostały powtórnie zasypane, a badania ich podejmie się w odpowiednim czasie, tj. z nastaniem chłodniejszej pory roku". Sugerowało to, iż z inicjatywą przerwania prac wystąpiła Komisja Techniczna PCK.

W tym miejscu należy wyjaśnić – odnotowywaną w literaturze – różnicę między informacją zawartą w *Sprawozdaniu poufnym* PCK z czerwca 1943 r. o ekshumowaniu i zidentyfikowaniu **10** zwłok z grobu nr 8 oraz pochowaniu ich w **nowym** grobie zbiorowym na tzw. cmentarzu PCK a sprawozdaniem prof. Buhtza, w którym jest mowa o **13** wyjętych z grobu nr 8 zwłokach, które po badaniu i sekcji złożono w grobie **pierwotnym**.

Jak podałam wcześniej, 1 czerwca w obecności ekipy PCK wydobyto z grobu nr 8 zwłoki 10 polskich oficerów, ale zidentyfikowane i spisane zostały dopiero 4 czerwca (w obecności Wodzinowskiego), pod numerami 04075–04084. Złożono je w ostatniej nowej mogile, nr 6, zasypanej 7 czerwca. Natomiast Niemcy już sami ekshumowali następnie z grobu nr 8 zwłoki jeszcze czterech oficerów, które prowizorycznie oznaczyli numerami 1, 2, 3 i 4[214], i które poddali oględzinom oraz prawdopodobnie sekcjom. Tożsamość trzech z tych oficerów została ustalona[215], jednak ich dokumentów zespół dr. Buhtza nie przekazał do biura GFP i nie zostali oni wpisani ani na polską, ani na niemiecką listę ekshumacyjną. Ich zwłoki po badaniach przez lekarzy niemieckich ponownie zostały złożone w grobie nr 8.

Komunikat o zakończeniu prac, wydrukowany w prasie niemieckiej, oznaczony został datą 2 lipca, Smoleńsk.

---

[214] Prof. Buhtz pisze o zwłokach trzech oficerów, ale w sprawozdaniach z różnorakich badań i analiz dokonywanych w Katyniu przez niemieckich specjalistów, podawane są numery czterech zwłok z grobu nr 8. Dr Wodziński napisał w swoim opracowaniu *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*, że widział przed wyjazdem, jak zwłoki z grobu nr 8 badali lekarze niemieccy, w szczególności dr Müller.

[215] Byli to plut. pchor. rez. Stefan Czarnecki (ur. 1915), student; pchor. Władysław Czernyszewicz (ur. 1898) i chor. Michał Karliński (ur. 1898), zob. A. Przewoźnik, J. Adamska, *Zbrodnia katyńska*..., s. 276.

Po omówieniu okoliczności związanych z decyzją o przerwaniu ekshumacji oraz ujawnieniem dołu nr 8, wróćmy do ostatnich dni pracy polskiej ekipy w Lesie Katyńskim. Były one dla Polaków szczególnie trudne. Musieli zakończyć wydobywanie zwłok z otwartych grobów, w tym z zalanego wodą grobu nr 5, dokonać ich identyfikacji, spisania i pogrzebania, a także urządzenia masowych mogił; ponadto sporządzić kompletną już listę ekshumowanych.

Nie dysponujemy informacjami odnośnie do decyzji podejmowanych w sprawie kolejności wyjazdu poszczególnych członków Komisji Technicznej PCK, nie wiemy też, w jakich okolicznościach to przebiegało. Podawane są tu przy tym różne daty[216].

Z pewnością jako pierwsi, 2 lub 3 czerwca[217], Katyń opuścili dr Wodziński oraz Cupryjak, Jaworowski i Mikołajczyk. Jak pisze dr Wodziński, miejsc w samolocie nie dostali, musieli więc do 5 czerwca czekać w Smoleńsku na możliwość otrzymania biletu na pociąg. Nie wracali razem. Najwcześniej dotarł do Krakowa dr Wodziński (8 czerwca), który być może jechał razem z Cupryjakiem, który przybył do Warszawy 7 czerwca[218]. Pozostali – w kolejnych dniach (Jaworowski – 9, Mikołajczyk – 10 czerwca).

W Katyniu pozostało pięciu członków KT: Wodzinowski, trzech pomocników dr. Wodzińskiego z Krakowa (Buczak, Król i Płonka) oraz kierowca ZG PCK Godzik.

Główny ciężar wykonywania zadań czerwonokrzyskich spoczął wtedy na barkach Wodzinowskiego, który musiał zastąpić kolegów pracujących dotąd przy identyfikacji i sporządzaniu list ekshumowanych oraz zająć się wszystkimi pozostałymi sprawami.

3 czerwca (jak wynika ze sprawozdania KT) pracował w biurze GFP przy identyfikacji i spisywaniu zwłok z numerami 03901–04000, 4 czerwca zaś – z numerami 04001–04084 (w tym dziesięciu z grobu nr 8).

---

[216] W *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*, napisanym już w czerwcu 1943 r., widnieją różne daty zakończenia prac w Katyniu – 7 i 9 VI 1943 r. Zamieszczona w nim tabela wyjazdów i powrotów członków KT podaje natomiast dnie ich wyjazdu i powrotu z/do Warszawy lub Krakowa, nie zaś przyjazdu i wyjazdu do/z Katynia.

[217] Dr Wodziński podaje, że wyjechał 3 czerwca, Król i Buczak zeznali, iż pamiętają, że było to „w środę", a więc 2 czerwca.

[218] W opracowaniu *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* dr Wodziński pisze, że dojechał do Warszawy w nocy 7/8 czerwca.

5 czerwca członkowie KT, sami, w pięciu, pracując gołymi rękami, dokonali ekshumacji pozostałych zwłok z zalanego wodą grobu nr 5 (w obu dniach, 1 i 5 czerwca, z grobu nr 5 wydobyto 46 ciał); zwłoki te zostały zidentyfikowane i spisane 6 czerwca (niedziela), i otrzymały ostatnie już numery na liście ekshumowanych, tj. 04085–04131[219].

6 czerwca w południe, według raportu Vossa, ekshumacja została zakończona.

7 czerwca została zasypana – jako ostatnia – **mogiła nr 6**. Złożono w niej 331[220] zwłok z numerami 03801–04131. Zapełniana była od 3 czerwca.

We wspomnianym raporcie z 10 czerwca 1943 r. Voss podał, iż „prace związane z wydobywaniem, identyfikacją i ponownym pochowaniem polskich oficerów zostały zakończone 7.6.43". Napisał w nim też, że na wypadek ewentualnych zapytań rodzin założona została kartoteka z nazwiskami wszystkich zidentyfikowanych.

Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu zawiera informację, że ostatni członkowie KT opuścili Katyń 9 czerwca (środa)[221]. Zgodnie z tabelą wyjazdów i przyjazdów członków KT Wodzinowski i Godzik przybyli do Warszawy 11 czerwca, pozostali trzej – 12 czerwca do Krakowa.

W ostatnim dniu pobytu „Komisja wyraziła podziękowanie za współpracę por. Slowenczikowi, ppor. Vossowi z Policji Polowej, żołnierzom niemieckim i robotnikom Rosjanom za bardzo ciężkie dwumiesięczne trudy przy ekshumacji zwłok"[222].

---

[219] Dr Wodziński, który był przy wydobywaniu zwłok 1 czerwca, napisał, że przy wyjmowaniu ich z błota rękami oddzielały się często od tułowia głowy lub kończyny. Podczas badań dołu nr 5 w 1995 r. znaleziono w nim dwie czaszki oraz zalegające luźno kości rąk i nóg, niekiedy tkwiące w butach. Stwierdzono też obecność w dole dużych grudek wapna (M.M. Blombergowa, *Dół śmierci nr 5* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych*..., s. 190–192).

[220] W wykazie pochowanych Wodzinowskiego wymienione są 332 numery (pomyłkowo dwukrotnie wpisany został nr 04017). Antropolog dr Bogdan Łuczak, członek ekipy prowadzącej prace sondażowo-ekshumacyjne w Katyniu w latach 1994–1995, przypuszcza, iż w tej ostatniej mogile złożono także części zwłok, które porozdzielały się w czasie ekshumacji, oraz po wykonywanych sekcjach (*Katyń w świetle badań terenowych*..., s. 115).

[221] Tak też zeznał w 1945 r. Buczak. Według Króla, było to 8 czerwca (wtorek). Z kolei Wodzinowski w liście do rodziny pisanym już po powrocie, 13 czerwca, podaje, że jest w Warszawie od 3 rano w piątek [11 czerwca], a ich podróż pociągiem trwała trzy doby (wyjechaliby więc ze Smoleńska 8 czerwca nad ranem).

[222] *Sprawozdanie Komisji Technicznej PCK*...

Powrót członków KT odnotowała prasa gadzinowa w krótkiej wzmiance, opublikowanej jeszcze przed ich przyjazdem do Warszawy (!) (w numerach z 11 czerwca), opatrzonej tytułem *Komisja techniczna PCK powróciła do kraju*, a zawierającej sporo nieścisłości i przekłamań[223]. Komisja mianowicie miała odlecieć samolotem – według rzekomej informacji ze Smoleńska – 9 czerwca („Goniec Krakowski") albo 10 czerwca („Nowy Kurier Warszawski") i 9 w południe wylądowała w Warszawie („Goniec Krakowski"). Miała też przywieźć ze sobą „dokumenty i pamiątki znalezione przy szczątkach oficerów polskich na cmentarzu katyńskim" – co było nieprawdą; Niemcy przekazali je do Krakowa dopiero w końcu czerwca (zob. dalej). Oczywiście gazety nie omieszkały powtórzyć swoich wcześniejszych informacji, iż prace Komisji zostały „odroczone do jesieni br.".

W rzeczywistości Wodzinowski przywiózł ze sobą jedynie kompletny spis zamordowanych, gdyż „wszelkie dowody i materiały pozostają wciąż w dyspozycji władz wojskowych"[224].

Polska ekipa PCK zakończyła tym samym dwumiesięczne niemal prace ekshumacyjne na katyńskim cmentarzysku polskich oficerów oraz przy identyfikowaniu i spisywaniu zwłok, a także ich pogrzebaniu w nowych mogiłach zbiorowych, na tzw. cmentarzu PCK. Wodzinowski, jeden z głównych, choć zupełnie niemal nieznanych, a z pewnością niedocenianych bohaterów sprawy katyńskiej, napisał do rodziny 13 czerwca 1943 r.: „Powróciłem znużony, ale spokojny i wewnętrznie zadowolony, że wszystko, co mogło być przez nas zrobione, zostało dokonane, i tak, jak tylko można było najlepiej w tych warunkach".

Niezbadana i dotąd niewyjaśniona jest kwestia zabierania do kraju przez rodziny ciał swoich bliskich w okresie ekshumacji w Katyniu, a które to wypadki miały zaistnieć[225]. Nie wspominają o tym w sprawozdaniach i relacjach członkowie ekipy PCK, ale mogli o takich sprawach, jeśli tak się istotnie działo, nie wiedzieć. Teoretycznie – za pozwoleniem Niemców – było to możliwe.

---

[223] „Goniec Krakowski", 11 VI 1943, nr 135; „Nowy Kurier Warszawski", 11 VI 1943, nr 138.

[224] List Wodzinowskiego do rodziny z 13 VI 1943 r.

[225] Pisze o tym Tadeusz Wolsza (*Dotyk Katynia*..., s. 25), powołując się na wspomnienia Andrzeja Witosa (wydane w 1998 r.), według którego były takie wypadki; wymienił tu nazwisko kpt. Stefana Podhajniuka (brak na liście ofiar Katynia), po którego zwłoki miała pojechać z drugą osobą żona i pochować je na cmentarzu w Smotryczach.

Na terenie tym do drugiej połowy września 1943 r. pozostali Niemcy i wyjazd polskiej ekipy nie oznaczał zakończenia czynności prowadzonych w Lesie Katyńskim.

Zanim jednak omówię tę sprawę, kilka zdań na temat cmentarza PCK w Katyniu. 4241 zwłok[226] pochowano w sześciu nowych mogiłach zbiorowych, wykopanych w pobliżu dołów śmierci; ciała dwóch generałów spoczęły w grobach indywidualnych. Jak czytamy w sprawozdaniu Komisji Technicznej PCK, nowe mogiły założono na terenie wygórowanym, suchym i piaszczystym. Ich wielkość nie była jednakowa z uwagi na warunki terenowe i trudności techniczne wynikłe podczas prac. Każda mogiła zawierała po kilka szeregów zwłok, każdy zaś szereg po kilka warstw. Zwłoki były składane od głębokości co najmniej 1 m poniżej brzegów mogił, w kolejności numerów ekshumacyjnych, jedne obok drugich, głowami ułożonymi nieco wyżej, ku wschodowi i z rękami złożonymi na piersiach. Każda warstwa przesypana została 20–30 cm pokładem ziemi. Mogiły, uformowane płasko na metr powyżej otaczającego terenu, miały jednakową wysokość i odarniowane boki. Nad każdą ustawiono drewniany oheblowany krzyż (wysokości 2,5 m), pod nim zaś posadzono kwiaty leśne[227]. Na powierzchni mogił usypano z ziemi duże krzyże, które również obłożono darniną. Numery mogił figurowały na ich tylnej stronie. W dniu odjazdu ostatnich członków KT, tj. 9 czerwca, zawiesili oni na najwyższym krzyżu mogiły nr 4 pomalowany na czarno duży wieniec metalowy, wykonany z blachy i drutu przez jednego z Polaków, z koroną cierniową z drutu kolczastego w środku, a w niej – przybitym do drewnianego krzyża – metalowym orzełkiem z oficerskiej czapki. Po złożeniu wieńca Polacy uczcili pamięć pomordowanych, składając im hołd chwilą milczenia i modlitwą, „i pożegnali ich w imieniu Ojczyzny, rodzin i swoim". Członkowie Komisji udali się również na grób nr 8, który, jak stwierdzili, został już przez Niemców zasypany. Zdaniem ppor. Vossa (raport z 7 czerwca 1943 r.) ogólne urządzenie mogił odpowiadało formie „cmentarza honorowego".

[226] Niemcy w swoich sprawozdaniach podają błędnie liczbę 4143 wydobytych zwłok, na ten temat zob. dalej.

[227] Członkowie KT poprzesadzali na mogiły leśne kwiaty w białych i czerwonych barwach.

„Przez bolszewików zostaną może zniszczone proste krzyże z sosnowego drzewa oraz skromny wieniec metalowy z pochodzącym z czapki oficerskiej orzełkiem, w cierniowej koronie z drutów kolczastych, ale ofiara wojskowych, którzy tu polegli na dalekich, niegdyś polskich kresach, nasuwa myśl połączenia w przyszłości Krzyża, symbolu męczeństwa, z kurhanem, którego sylwetka w starych naszych tradycjach owiana jest wspomnieniem ofiarnej śmierci za Ojczyznę" – napisał w czerwcu 1943 r. Skarżyński[228].

Cmentarz PCK, według sprawozdania KT, obejmował teren 60 × 36 m, tj. 2160 m kw. Dodatkowe informacje na jego temat i jednocześnie korekty niektórych danych Komisji Technicznej dostarczyły badania polskiej ekipy specjalistów w latach 1994–1995. Ustalono wtedy, że długość cmentarza wynosiła na linii północno-południowej 40 m, a na linii wschodnio-zachodniej – 45 m, czyli miał powierzchnię 1800 m kw.[229] Teren, na którym został założony, nie był równy (w częściach północno-wschodniej i południowo-zachodniej występowało wyraźne obniżenie), toteż jama mogiły nr 3 została bardzo głęboko posadowiona, gdyż wyrównując powierzchnię, nasypano tam dużo piasku.

Kopce uformowane w 1943 r. równo nad mogiłami niezupełnie też odpowiadały znajdującym się pod nimi jamom grobowym. Mogiła nr 1 była „piętrowa", tj. wschodnia krawędź znacznie większego, dolnego nasypu tworzyła linię prostą ze wschodnią krawędzią mogiły nr 6. Na nasypie tym znalazły się dwa groby generałów, kolejny zaś nasyp na zachód od nich oznaczał właściwą mogiłę nr 1[230].

Według sprawozdania KT, zwłoki układano głowami ku wschodowi, jednak badania z lat dziewięćdziesiątych wykazały nieścisłość w tym zapisie, gdyż nie zawsze tak było, a w układzie zwłok występowały większe lub mniejsze odchylenia (np. ręce nie były złożone na piersiach, a ciała niekiedy leżały na brzuchu)[231].

---

[228] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 247.

[229] M. Głosek, *Podsumowanie badań na cmentarzu PCK...*, s. 141.

[230] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 279–280.

[231] B. Łuczak, W. Lorkiewicz, *Podsumowanie prac antropologicznych* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 267–268; *Omówienie wyników badań*, *ibidem*, s. 285,

Co działo się w Lesie Katyńskim po wyjeździe ekipy PCK?

Nieznaną dotąd sprawą jest przyjazd do Katynia w pierwszych dniach czerwca 1943 r. jeszcze jednej niemieckiej komisji lekarskiej.

Wspomniał o tym dr Wilhelm Zietz, ówczesny zastępca szefa Służby Zdrowia Rzeszy, w zeznaniu przed Komisją Maddena[232]. Według niego, 10–14 dni po wyjeździe międzynarodowej komisji ekspertów lekarskich (w rzeczywistości było to później) do Katynia udała się – powołana z jego inspiracji – niemiecka komisja medyczna, której najwybitniejszym członkiem był dr Victor Müller-Hess[233] z Berlina.

Zachowała się jedynie notatka robocza z programem prac tejże komisji, ułożonym na podstawie projektu przygotowanego dla międzynarodowej komisji ekspertów medycznych[234]. Miała ona liczyć 16 osób, a przebywała na miejscu dwa dni i dwie noce, prawdopodobnie od 6 czerwca 1943 r. Na uczestniczenie w jej pracach zgodę mieli wyrazić m.in. prof. dr Gerhard Schrader – dyrektor Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki Uniwersytetu Halle[235], prof. dr Albert Ponsold[236], kierownik katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu w Poznaniu, prof. dr Walcher z Würzburga, prof. dr Jungmichel z Getyngi, wspomniany prof. Müller-Hess oraz profesorowie Merkel, Schmidt i Schneider[237].

Towarzyszyć im mieli: szef Służby Zdrowia Rzeszy dr Conti (jeden dzień), dr Grawitz, SS-Gruppenführer Nebe oraz Hoess (?). W organizowanie pobytu komisji zaangażowany był Oddział Propagandowy „W" z mjr. Kostem, pomocy zaś w zakwaterowaniu i wyżywieniu medyków udzieliła Grupa Armii „Środek". Przed południem drugiego dnia zaplanowano wykonywanie przez nich sekcji. Na okres pobytu komisji miał też przyjechać z Wrocławia prof. Buhtz. Przewidywane były również oględziny grobów rosyjskich oraz ewentualne ponowne odkrycie grobów

---

[232] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 719.

[233] Prof. Victor Müller-Hess był dyrektorem Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki Uniwersytetu Berlińskiego. Sam Zietz w wyjeździe nie brał udziału.

[234] GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 2 (kopia w CAW).

[235] Prof. Schrader, prezes Niemieckiego Towarzystwa Medycyny Sądowej, od 15 VI 1943 r. kierował pracami ekshumacyjnymi w Winnicy.

[236] Jak już wspomniałam, prof. Ponsold mówił po wojnie prof. Raszei o dokonywaniu „czynności sądowo-lekarskich" w Katyniu po zakończeniu prac międzynarodowej komisji ekspertów medycznych (s. 174).

[237] Brak bliższych danych.

polskich w celu oględzin zwłok. Lekarzom zespołu dr. Buhtza polecono silnie powiększyć kolorowe zdjęcia głów, nóg i rąk ofiar.

Kiedy w istocie komisja przyjechała do Katynia i jakie badania przeprowadziła, nie wiemy. Wiadomo, że przybyli profesorowie Ponsold i Müller-Hess. Komisja ta miała też – według dr. Zietza – wydać oświadczenie. W tym czasie w Katyniu pozostało już tylko pięciu członków Komisji Technicznej PCK, mocno obciążonych pracą; w jej lakonicznym sprawozdaniu nie ma żadnej wzmianki o niemieckiej komisji lekarskiej w czerwcu 1943 r.

Niewyekshumowany grób nr 8 został otwarty jeszcze raz po wyjeździe Polaków. W czerwcu 1943 r. na front wschodni, gdzie u boku Wehrmachtu walczył Legion Ochotników Francuskich przeciw Bolszewizmowi, przybył sekretarz stanu w rządzie Vichy Fernand de Brinon. Towarzyszyło mu m.in. dwóch francuskich dziennikarzy, Claude Jeantet i Robert Brasillach[238]. Pod koniec podróży de Brinon w gronie licznych oficerów Legionu odwiedził Katyń. Z pobytu na cmentarzysku (prawdopodobnie koniec czerwca 1943 r.) został nakręcony około 2-minutowy film[239]. Widoczna jest na nim delegacja francuska w towarzystwie oficerów Wehrmachtu na cmentarzu PCK oraz przy rozkopanym grobie nr 8. Relację z tej wizyty pt. *J'ai vu les fosses de Katyn* (Widziałem doły Katynia) opublikował Brasillach w tygodniku „Je suis partout" z 9 lipca 1943 r.[240] Napisał w niej: „Dla nas, pomimo przerwy w pracy, otworzono tej nocy jedno z miejsc pochówku". Wchodzili do mogiły; zwłoki w niej ułożone były ciasno, warstwami, twarzą do ziemi w ten sposób, że głowy jednych leżały przy stopach drugich. Robotnicy rosyjscy podnieśli jedno z ciał hakami i rzucili obok nich. Po przecięciu kieszeni wydobyto polskie pieniądze, portfel, dowód tożsamości (Brasillach nie wymienia nazwiska), przekaz pieniężny adresowany na obóz, gazetę rosyjską z kwietnia 1940 r. Następnie zaprowadzono ich do grobów rosyjskich. Na cmentarzu PCK oddali hołd zamordowanym polskim oficerom.

[238] Zarówno Brasillach, jak i de Brinon zostali skazani w 1945 r. na karę śmierci za kolaborację z Niemcami.

[239] Bliżej na ten temat zob. D. Abramciów, M. Dancewicz, *Nieznane zdjęcia dołu śmierci nr 8*, „Rzeczpospolita", 10–11 IV 2010, dodatek specjalny. Zob. też T. Urban, *Katyń*..., s. 270– 272.

[240] Tłumaczenie na stronie głównej Organizacji Monarchistów Polskich (http:/www.omp.lublin.pl/).

Być może właśnie to wydarzenie relacjonował w 1952 r. Paul Vogelpoth[241], według którego po zakończeniu prac ekshumacyjnych jeszcze raz generałowie Wehrmachtu, dowódcy armii oraz dywizji odwiedzili groby i na potrzeby ich oględzin wydobyto zwłoki. Po tym zdarzeniu 24 czerwca wszystkie odwiedziny i jakakolwiek inna aktywność na cmentarzu katyńskim zostały według niego wstrzymane.

A co było dalej? Opowiedział o tym w 1946 r. Goetlowi i Mackiewiczowi[242] Kriwoziercew. „Zbliżała się chwila odwrotu Niemców spod Smoleńska. W okolicy naszej zapanował popłoch i niepokój. Ludziom, którzy się zaangażowali w sprawę katyńską, grożono zemstą. Sądzę jednak, że były to tylko wystąpienia miejscowych komunistów, działających na własną rękę. Były bowiem i oznaki świadczące, że z tamtej strony frontu przenika poprzez organy dywersyjne instrukcja, aby nas, którzyśmy występowali w sprawie katyńskiej jako świadkowie, zatrzymać. Miałem na to liczne dowody". Początkowo bowiem na każdym kroku przepowiadano świadkom zgubę i kazano uciekać. „Aż raptem... gadania te ucichły. Wręcz przeciwnie. Stąd i zowąd, zrazu nieuchwytne, dawały się coraz częściej słyszeć głosy pociechy i zachęty do pozostania. [...] Dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że z tamtej strony frontu przyszła wyraźna instrukcja przez nasłanych agentów, aby wszystkich, którzy powiedzieli coś o mordzie w Katyniu, a zwłaszcza zeznawali do protokołu niemieckiego i przed delegacjami, zatrzymać za wszelką cenę, abyśmy się następnie dostali w ręce władz sowieckich". 24 września 1943 r. Kriwoziercew wyruszył z kolumną samochodów niemieckich na zachód.

25 września 1943 r. do Smoleńska weszły oddziały Armii Czerwonej. Już kilka dni po odbiciu z rąk Niemców tych terenów do Katynia udała się grupa pracowników operacyjnych i śledczych aparatu centralnego NKWD i NKGB, którą kierował zastępca naczelnika Wydziału Kontrwywiadu NKGB ZSRR Leonid Rajchman, nadzorowali zaś Wsiewołod Mierkułow ze swoim zastępcą Siergiejem Krugłowem[243]. Razem ze

[241] Wyjaśnienia Vogelpotha złożone Komisji Maddena w kwietniu 1952 r. w związku z zapytaniem p. Mitchella (C. Weber, *Krieg der Täter*..., s. 246, na podstawie materiałów Komisji Maddena).

[242] F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 316–317; J. Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego*..., s. 199–200.

[243] Wyjazd grupy jak wynika z tajnej informacji Mierkułowa i Krugłowa z 10–11 I 1944 r., nastąpił 5 X 1943 r. (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 129).

smoleńskimi funkcjonariuszami NKWD przygotowywali „dowody" winy Niemców i likwidowali ślady wskazujące na winę Sowietów. 13 października 1943 r., jak to widać na niemieckich zdjęciach lotniczych, krzyży na cmentarzu PCK już nie było[244]. Mogiły zostały rozkopane[245]. Na zdjęciach lotniczych widać też zburzoną daczę[246].

12 stycznia 1944 r., po należytym przygotowaniu sprawy, wspomniana wyżej, powołana w listopadzie 1942 r. dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nadzwyczajna Komisja Państwowa do Ustalenia i Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Najeźdźców i ich Wspólników, podjęła postanowienie o powołaniu Komisji Specjalnej do spraw Ustalenia i Zbadania Okoliczności Rozstrzelania przez Niemieckich Najeźdźców Faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) Jeńców Wojennych Oficerów Polskich (od nazwiska przewodniczącego, członka Akademii Nauk ZRRR Nikołaja Burdenki, nazywana jest Komisją Burdenki)[247]. Oficjalnie też w dniu 14 stycznia rozpoczęto rozkopywanie polskich mogił i ekshumację, trwającą do 23 stycznia, w którym to czasie wydobyto i zbadano 925 zwłok polskich oficerów[248].

Polska ekipa naukowa stwierdziła w latach 1994–1995 podczas częściowych badań mogił PCK ich naruszenie – w różnym stopniu – po ekshumacji w 1943 r.[249]

---

[244] W. Godziemba-Maliszewski, *Interpretacja zdjęć lotniczych Katynia*..., s. 63.

[245] Zeznanie w rosyjskim śledztwie katyńskim b. ppłk. bezp. państw. A. Kozłowa, który „tuż przed listopadowym świętem" 1943 r. [chodzi o 7 listopada, obchody rocznicy rewolucji październikowej] został wysłany z grupą do Smoleńska. Powiedział on m.in., że gdy „pewnego razu" wyjechali do Kozich Gór, zobaczyli tam kilka dużych rozkopanych mogił, zapełnionych trupami w polskich mundurach (I. Jażborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*..., s. 285–286).

[246] W. Godziemba-Maliszewski, *Interpretacja zdjęć lotniczych Katynia*..., s. 14. Nie wiadomo, czy została zniszczona przez wycofujących się Niemców, czy też przez Sowietów.

[247] Na niemieckich zdjęciach lotniczych z 7 i 8 I 1944 r. widać w części zniszczony cmentarz PCK; groby nr 1 i 6 były częściowo rozkopane, groby nr 2 i 3 bez nasypów. Nienaruszone pozostały groby generałów.

[248] Tak w wydanym z datą 24 I 1944 r. Komunikacie Komisji Specjalnej. Jednak w opatrzonym datą 1 II 1944 r. „Sprawozdaniu sądowo-medycznej komisji biegłych do spraw ekshumacji i badania zwłok polskich jeńców wojennych w Lesie Katyńskim" mowa jest o pracach do 26 I 1944 r. i liczbie 1380 wydobytych i zbadanych zwłok (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 321–323). Sprawą Komisji Burdenki zajęły się szczególnie rosyjskie badaczki, prof. Natalia Lebiediewa i prof. Inessa Jażborowska.

[249] W mogiłach nr 1, 2 i 6 stwierdzono naruszenie górnych warstw zwłok, w całości zaś zwłok mogiły nr 5 (przy pochówku złożono w niej 700 zwłok). Komisja Burdenki

Jak podałam wcześniej, podczas ekshumacji wiosną 1943 r. z ośmiu dołów śmierci wydobyto, spisano i pochowano w nowych mogiłach zwłoki 4243 polskich oficerów, w tym 10 z dołu nr 8, wysłanych z Kozielska transportami z 10 i 11 maja 1940 r. (odprawiono wtedy z obozu 168 jeńców). Należy więc przyjąć, że w dole nr 8 pozostały po ekshumacji w 1943 r. zwłoki 158 jeńców. Ogółem z Kozielska odprawionych zostało 4403[250] jeńców. Doliczając do liczby ekshumowanych 4243 ciał 158 niewydobytych z grobu nr 8[251] otrzymujemy liczbę 4401 zwłok zakopanych w 1940 r. w ośmiu dołach śmierci. W 1995 r. z dołu śmierci nr 6 wydobyto szkielety jeszcze czterech jeńców, co daje liczbę 4405. Jednak w więzieniu smoleńskiego UNKWD znajdowało się w kwietniu 1940 r. 10 jeńców Kozielska odprawionych 9 marca 1940 r. z obozu celem śledztwa, z których trzech figuruje na listach dyspozycyjnych, 7 zaś – według ustaleń Aleksandra Gurjanowa[252] – umieszczono na liście egzekucyjnej skierowanej już tylko do Smoleńska[253]. Prócz tego dwóch jeńców Kozielska, których nazwiska znajdowały się na listach dyspozycyjnych, przebywało w Smoleńskim Szpitalu Psychiatrycznym. Tak więc poza zwłokami jeńców odprawionych z Kozielska w Lesie Katyńskim zostały być może zakopane także ciała owych 12 jeńców obozu przywiezionych do Smoleńska wcześniej.

W kwietniu 2000 r. polska prasa podała wiadomość o rozmowie telefonicznej 12 kwietnia Władimira Putina z Aleksandrem Kwaśniewskim, podczas której prezydent Rosji poinformował o odkryciu nowego miejsca pochówku Polaków w Lesie Katyńskim. Zapewnił też o woli współpracy rosyjskiej prokuratury z polskimi prokuratorami w celu wyjaśnienia tej sprawy. W czasie wykopywania przez koparkę rowu pod kabel elektryczny przy wieży ciśnień, w miejscu oddalonym o kilkaset kroków od budowanego wtedy Polskiego Cmentarza Wojennego (zo-

---

odkryła natomiast przypuszczalnie tylko powierzchniową warstwę zwłok mogiły nr 3. W zbadanej w około 1/6 mogile nr 4 naruszeń nie stwierdzono (więcej na ten temat zob. *Katyń w świetle badań terenowych*...). Górna warstwa zwłok w mogile nr 1 została też naruszona podczas budowy w latach 1974–1988 rosyjskiego Memoriału w Lesie Katyńskim.

250 Do UNKWD w Smoleńsku 20 V 1940 r. został wysłany jeszcze Ignacy Żurowski, ale 29 IV 1940 r. na stacji Gniezdowo z transportu wyłączono Swianiewicza.

251 Zwłoki czterech jeńców wydobyte przez Niemców złożono ponownie w dole nr 8.

252 A. Gurjanow, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu*..., s. 38–44.

253 Zob. rozdz. 2, podrozdz. „Formowanie transportów. Odprawa z obozu. Droga na śmierć".

stał poświęcony 27 lipca 2000 r.) natrafiono na mogiłę ze szczątkami dziewięciu osób i resztkami polskiego umundurowania wojskowego. Prace wstrzymano[254]. Sprawa ta nie została dotąd wyjaśniona.

W świetle wyników ekshumacji 1943 r. nie chodzi tu najprawdopodobniej o kolejny **masowy grób** zamordowanych w 1940 r. polskich oficerów. Bez szczegółowych badań specjalistów (ustalenie liczby zakopanych tam ciał itp.) nie sposób jednak snuć teorii na ten temat. Być może Sowieci przenieśli w to miejsce zwłoki (część zwłok?) z grobu nr 8; jeśli zaś są to szczątki kilku osób, chodziłoby może o jeńców Kozielska wysłanych w marcu 1940 r. do więzienia UNKWD w Smoleńsku i tych, którzy przebywali wówczas w smoleńskim szpitalu.

[254] Instytut Pamięci Narodowej, Biuro Poszukiwań i Informacji, *Zbrodnia katyńska – walka o prawdę musi trwać*, oprac. D. Siemieńska, E. Kowalska, https://poszukiwania.ipn.gov.pl/bbp/artykuly/14319,Zbrodnia-katynska-walka-o-prawde-musi-trwac.html.

BADANIA NA CMENTARZYSKU KATYŃSKIM WIOSNĄ 1943 R. PRZEDMIOTY I DOKUMENTY WYDOBYTE Z DOŁÓW ŚMIERCI. LISTY EKSHUMACYJNE

Poczynając od końcowych dni marca 1943 r., kilka specjalistycznych zespołów medycznych prowadziło na cmentarzysku katyńskim szerokie i różnorodne badania. W przeważającej większości składały się one z lekarzy medycyny sądowej (przede wszystkim niemieckich, ale również z innych krajów europejskich), ponadto z niemieckich chemików sądowych i geologów.

Badania te miały określić liczbę ofiar, przyczynę ich śmierci oraz sposób jej zadania, ale był to ich cel uboczny. Dla Niemców najważniejsze było ustalenie i dostarczenie naukowych dowodów na czas zgonu jako czynnik decydujący w kwestii wskazania sprawców zbrodni.

Badania te prowadzili:

– prof. dr Gerhard Buhtz ze swoim zespołem, w skład którego, jak pisałam wcześniej, wchodziło trzech lekarzy sądowych (dr Siegfried Müller, dr Theodor Schmidt oraz dr Jobst Wächter z Wojskowej Akademii Lekarskiej w Berlinie), trzech preparatorów i pomocników sekcyjnych, a także dwóch chemików sądowych (doc. dr Walter Specht[1],

[1] W zeznaniu w śledztwie katyńskim 20 VII 1945 r. dr Jan Zygmunt Robel powiedział m.in., że dr Specht „różnymi drogami" starał się objąć jego stanowisko (kierownika Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie), czemu kategorycznie sprzeciwiał się dr Beck. W 1940 r. dr Specht wykonał ekspertyzę dla sądu specjalnego (Sondergericht) w Krakowie, która – jak zeznał dr Robel – była jednocześnie aktem oskarżenia i niemalże wyrokiem w stosunku do Polaków, przeciwko którym sprawa się toczyła. Ekspertyza ta została następnie poddana „superrewizji"

wieloletni współpracownik Buhtza z Wrocławia, i dr Rudolf Themlitz). Zespół prof. Buhtza, dysponujący laboratorium sądowo-lekarskim w Smoleńsku, wykonywał badania przez cały okres trwania ekshumacji, a nawet nieco dłużej. Okresowo uczestniczyli w nich również niemieccy specjaliści: dr Hans Feith (patolog, oddelegowany z prosektorium Wehrmachtu)[2], dr Huber i dr Fahnert (wykonywał sekcje zwłok m.in. 31 maja i 7 czerwca), zapewne też inni. Dr Wodziński pisze[3], że początkowo nie widział (pracował na cmentarzysku od 29 kwietnia), aby lekarze niemieccy przeprowadzali bardziej szczegółowe oględziny lub sekcje zwłok, zaobserwował to natomiast w drugiej połowie maja w wykonaniu dr. Schmidta, dr. Müllera i dr. Hubera.

Prof. Buhtz w swoim bardzo obszernym sprawozdaniu, zamieszczonym w niemieckiej „Białej księdze", tj. opublikowanym już we wrześniu 1943 r. na polecenie Urzędu Spraw Zagranicznych *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*[4], powołuje się na wyniki sekcji 30 zwłok, przeprowadzonych od 13 maja do 7 czerwca 1943 r. Wykonywane były

w oddziale dr. Robla i na jej podstawie dr Beck wydał orzeczenie sądowo-lekarskie, dzięki któremu podsądni zostali uniewinnieni (AIPN Kr, 2/2/1, t. 1).

[2] Rozmowa Ewy Owsiany z prof. Feithem („Dziennik Polski", 3 VII 1989, nr 154).

[3] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...

[4] Dr Wilhelm Zietz, ówczesny zastępca szefa Służby Zdrowia Rzeszy, powiedział w 1952 r. na przesłuchaniu przed Komisją Maddena, iż współpracował w jej przygotowaniu, dbając przede wszystkim o to, aby umieszczone tam zostało sprawozdanie prof. Buhtza (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 713–720). Liczy ono 56 stron i składa się z następujących części: 1. Przygotowania. 2. Sztab współpracowników. 3. Osiem grobów masowych, ich położenie i wymiary. 4. Wydobywanie i identyfikacja zwłok. 5. Składowanie i układanie zwłok w warstwach. 6. Objawy pośmiertne. 7. Wyniki sekcji i przyczyna zgonu. 8. Wiek zwłok. Oznaczenie czasu zgonu. 9. Wzajemne relacje między zwłokami a ziemią. 10. Pociski i łuski nabojów. 11. Oznaki strzałów z bliska. 12. Miejsce i rodzaj egzekucji. 13. Spętania. 14. Rany kłute, oraz Podsumowanie. Omówienie publikacji zostało zamieszczone w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* (s. 96–113), a także w artykule Erazma Barana pt. *Uwagi do niemieckiego sprawozdania sądowo-lekarskiego opublikowanego w 1943* r. („Zeszyty Katyńskie" 1992, s. 127–140). Obszerną ekspertyzę na temat sprawozdania Buhtza przygotowali w 1945 r. (na potrzeby tzw. śledztwa katyńskiego) profesorowie Jan Olbrycht i Sergiusz Siengalewicz. Dr Robel na wspomnianym przesłuchaniu 20 VII 1945 r. powiedział, iż któregoś dnia dr Beck przekazał mu egzemplarz *Amtliches Material* z prośbą o opinię, gdyż ocenę tej publikacji ma przedstawić wyższemu dowódcy SS i policji w GG Friedrichowi Wilhelmowi Krügerowi. Robel wyraził wówczas zdanie, że książka ma charakter wybitnie propagandowy i wiele jej części nic właściwie nie wnosi (jako przykład podał badania dr. Spechta), jest poza tym ułożona nieporządnie i zawiera sporo błędów w tłumaczeniu dokumentów znalezionych przy zamordowanych oficerach.

one jednak przez jego zespół już w początkach prac ekshumacyjnych, od pierwszych dni kwietnia 1943 r.[5] Ponadto w dniach 26 i 31 maja lekarze niemieccy dokonali sekcji czaszek około 40 oficerów; a nie wiemy, czy tylko wtedy (być może miało to związek z teorią prof. Orsósa co do ustalania czasu zgonu, zob. dalej). Przeprowadzali je na miejscu, w drewnianym domku postawionym obok mogił, a także w laboratorium w Smoleńsku. Dr Wodziński, który odwiedził je w początkach czerwca 1943 r. na zaproszenie dr. Schmidta, widział tam preparaty ze zwłok katyńskich, preparaty histologiczne z ran wlotowych z cechami postrzału z pobliża oraz preparaty czaszek z typowymi postrzałami „katyńskimi". W końcowych dniach ekshumacji szczegółowe badania chemiczne przeprowadzał również doc. dr Specht. Oznaczał on kwasotę próbek ziemi pobranych z rozmaitych warstw grobów i ich okolic, wykonując przy tym liczne zdjęcia. Na terenie cmentarzyska pracował też geolog jednego z niemieckich uniwersytetów, który badał jakość warstw ziemi w poszczególnych dołach śmierci.

– międzynarodowa komisja ekspertów medycznych, tj. 12 profesorów (8 medycyny sądowej, 3 anatomopatologów i 1 okulista) z dwunastu państw, która w dniach 29 i 30 kwietnia przeprowadziła sekcje zwłok dziewięciu oficerów polskich i oględziny około stu wydobytych ciał, badała też dowody zgromadzone przez Niemców w sprawie katyńskiej. Podsumowanie wyników jej prac stanowił – podpisany z datą 30 kwietnia (sporządzony zaś faktycznie 2 maja) – protokół[6].

– komisja 13 medyków sądowych z niemieckich uniwersytetów, w dniach 6–7 (?) czerwca 1943 r., wśród nich profesorowie Ponsold i Müller-Hess; mieli oni również wydać oświadczenie (nie jest ono znane).

– dr Marian Wodziński, polski lekarz sądowy, członek Komisji Technicznej PCK, który pracował na cmentarzysku w Katyniu w okresie

[5] Podczas badań polskiej ekipy w 1995 r. stwierdzono m.in. ślady sekcji przeprowadzonej na zwłokach gen. Bohaterewicza, ekshumowanych już przed 3 IV 1943 r., w postaci cięć żeber i mostka w celu otwarcia klatki piersiowej, a także przekroju głowy oraz trzonu kości ramieniowej (E. Baran, *Raport medyka sądowego z odkrycia mogił generałów* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych*..., s. 311–313).

[6] Opublikowany został razem z wynikami przeprowadzonych przez profesorów sekcji zwłok w *Amtliches Material*.

29 kwietnia – 2 czerwca 1943 r. i wyniki swoich prac zamieścił w orzeczeniach z 10 maja i 3 czerwca 1943 r. oraz sporządzonych w 1947 r. opracowaniach *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* i *Orzeczenie sądowo-lekarskie*.

Wiosną 1943 r. na cmentarzysku katyńskim prowadziło więc badania, w tym oględziny i sekcje zwłok, co najmniej 35 specjalistów z tytułami naukowymi, przede wszystkim z Niemiec, ale i z innych krajów; jak wspomniałam, w przeważającej większości byli to lekarze medycyny sądowej.

Przedstawię krótko wyniki ich badań i poczynione ustalenia w konfrontacji z rezultatami prac polskiej ekipy specjalistów, która w 1994 (trzy tygodnie we wrześniu) i 1995 r. (od czerwca do końca sierpnia) wykonywała prace – najpierw sondażowo-topograficzne, następnie zaś sondażowo-ekshumacyjne w Lesie Katyńskim w obrębie rosyjskiego memoriału, obejmującego w znacznej części teren mogił cmentarza PCK z 1943 r. i poza nim, a także wewnątrz opróżnionych w 1943 i 1944 r. ośmiu dołów śmierci[7]. W skład ekipy, kierowanej przez prof. dr. Mariana Głoska, archeologa, wchodzili specjaliści z różnych uczelni i placówek naukowych: archeolodzy (najliczniej)[8], antropolodzy i lekarze sądowi oraz dokumentaliści, fotograf i pracownicy PCK; okresowo zaś również historyk, falerysta i mundurolog. Przebieg tych prac i ich rezultaty zostały omówione w opublikowanym obszernym opracowaniu[9]. Należy tu zaznaczyć, że polska ekipa miała zadanie o wiele trudniejsze niż naukowcy w 1943 r., i to nie tylko z uwagi na znaczny upływ czasu od popełnienia zbrodni, ale również na późniejsze rozkopanie mogił przez Komisję Burdenki, a także ich częściowe naruszenie podczas budowy w latach 1974–1988 sowieckiego memoriału.

---

[7] Prace te zorganizowała i zleciła instytucja państwowa, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Ich celem było zlokalizowanie mogił cmentarza PCK oraz ustalenie, czy znajdują się w nich szczątki polskich oficerów (krążyły m.in. pogłoski o wywiezieniu w 1944 r. z Lasu Katyńskiego wagonów ze zwłokami do Kazachstanu), odnalezienie dołów śmierci nr 1–7 i dołu nr 8, oraz wyznaczenie granic przyszłego Polskiego Cmentarza Wojennego. Prace dowiodły, że w Lesie Katyńskim, w obrębie sowieckiego Memoriału i w jego bezpośredniej bliskości spoczywają szczątki oficerów WP z Kozielska, zamordowanych wiosną 1940 r. przez NKWD.

[8] Nie znalazłam informacji na temat obecności w 1943 r. w Katyniu archeologów niemieckich.

[9] *Katyń w świetle badań terenowych 1994–1995* pod redakcją Mariana Głoska (Toruń 2003).

Doły śmierci[10]. Układ zwłok

Siedem dołów śmierci, w których wiosną 1940 r. Sowieci zakopali zwłoki polskich oficerów, położonych było w jednym skupisku na piaszczystym wzniesieniu opadającym w kierunku południowo-zachodnim, na obszarze obejmującym – według prof. Buhtza – powierzchnię nie mniejszą niż 478 m kw.[11] Poziom spadku terenu od najwyżej umiejscowionego grobu do błota wynosił około 4 m[12]. Grób ósmy znajdował się około 100 m dalej. Wykopane zostały w formie tarasowatej, na obszarze pagórkowatym, czysto piaszczystym; sięgały częściowo wód podziemnych. Ich dna były nierówne, a głębokość wahała się od 1,85 do 3,3 m. Poszczególne groby były wypełnione zwłokami zwykle do wysokości 1,5 m od powierzchni gruntu.

Dół śmierci nr 1, mieszczący około 2500 zwłok
Był to grób największy i najgłębszy, w kształcie litery L; jego dłuższe ramię opadało wzdłuż zachodniego stoku wzniesienia. Według prof. Buhtza, obejmował powierzchnię 252 m kw.; jego dłuższe ramię liczyło 26 m długości i 8 szerokości, krótsze zaś – 16 m długości i 5,5 m szerokości. Głębokość dołu – w środkowej części długiego ramienia – dochodziła do 3,30 m.

Pomiary z lat 1994–1995 skorygowały nieco te dane. Powierzchnia grobu wynosiła więc w rzeczywistości nieco ponad 220 m kw., jego dłuższe ramię dochodziło do 26 m długości, natomiast średnia szerokość – do 6,5 m; krótsze – do 15 m długości i 6 m szerokości. Głębokość dołu wynosiła 2,5 m, mogła jednak dochodzić do 3 m[13]. Dno krótszego ramienia było równe, dłuższego zaś miało tarasowate ustępy, a jego głębokość zmniejszała się w kierunku zachodnim.

---

[10] W odniesieniu do dołów, z których wydobyto w 1943 r. zwłoki polskich oficerów, stosuję określenia „doły śmierci" lub „groby"; zaś do nowych pochówków zwłok po ekshumacji na tzw. cmentarzu PCK – „mogiły zbiorowe" lub używaną przez PCK nazwę „mogiły bratnie".

[11] Wymiary poszczególnych grobów zamieszcza w swoim sprawozdaniu prof. Buhtz. Zostały one zweryfikowane przez polskich archeologów podczas badań w latach 1994–1995. Przybliżoną liczbę zwłok w poszczególnych grobach podaje jedynie dr Wodziński w swoim opracowaniu *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*.

[12] *Amtliches Material...*, s. 62.

[13] J. Grześkowiak, *Dół śmierci nr 1* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 161, 166.

Obecność w grobie grudek wapiennych i sprasowanych szyszek sosnowych między zwłokami nasuwała przypuszczenie, że był on przez dłuższy czas otwarty, a warstwy zwłok przesypywano związkami wapnia.

W 1943 r. wykopany w nim został „korytarzyk" prowadzący bezpośrednio na zewnątrz, który ułatwiał wchodzenie do grobu i wynoszenie zwłok. Przy jego dłuższym ramieniu znaleziono połamaną drabinę.

Grób ten został otwarty jako pierwszy na przełomie marca i kwietnia 1943 r., lecz opróżniono go ostatecznie dopiero w końcu maja, gdyż nie pozwalali na to Niemcy, pozostawiając w nim kilkaset zwłok i prezentując odwiedzającym cmentarzysko ich ułożenie w dwunastu warstwach, widoczne w wykonanym na początku ekshumacji podkopie w końcowej części krótszego ramienia. Podobnie było również w przypadku innych, mniejszych grobów, których też nie pozwalano całkowicie opróżniać, stąd kolejność numerów na liście ekshumacyjnej nie zawsze odpowiada kolejności składania zwłok w grobach (np. zwłoki wydobyte z grobu nr 1 mogą mieć numery rzędu do tysiąca, jak i z przedziału powyżej 3000). Ponadto w przypadku mniejszych grobów ekshumacja odbywała się niekiedy jednocześnie w dwóch ze sobą sąsiadujących. Jak opisałam wcześniej, podczas odwiedzania Katynia przez różne grupy i delegacje Niemcy proponowali również wskazanie zwłok do wydobycia z dowolnego otwartego już grobu w celu zademonstrowania ich oględzin, obszukiwania oraz ran od wlotu i wylotu kuli.

W sprawozdaniu prof. Buhtza podawane są niekiedy numery ekshumacyjne badanych zwłok z wymienieniem numeru grobu, z którego zostały wydobyte, dotyczą one jednak czynności jedynie z końcowego okresu ekshumacji. Na tej podstawie (sprawdzając nazwiska według numeru na liście ekshumacyjnej) można było ustalić, że 10 oficerów, których zwłoki wydobyto z dołu nr 1 (6 z nich pozostało nierozpoznanych), figurowało na listach dyspozycyjnych NKWD: nr 015/2 z 5 kwietnia 1940 r., nr 017/3 z kwietnia[14], nr 029/4 z 13 kwietnia, nr 035/3 z 16 kwietnia, nr 036/1 z 16 kwietnia i nr 052/1 z 27 kwietnia.

[14] Na kilku listach brakuje daty dziennej.

Dół śmierci nr 2, około 700 zwłok
Drugi co do wielkości, o kształcie wydłużonego prostokąta, oddalony był około 20 m w kierunku południowo-wschodnim od dołu nr 1.

Według prof. Buhtza, miał wymiary 20 × 5 m, a jego powierzchnia obejmowała 100 m kw. Niemcy odkryli w nim poprzeczne ściany działowe o szerokości 1–1,40 m, co zdaniem profesora wskazywało, że wypełniany był w trzech fazach.

Obmiary z lat 1994–1995 nieco się różniły; długość jego wynosiła około 19,5 m, a szerokość – maksimum do około 6 m (czyli miał około 117 m kw.), głębokość zaś w części środkowej – 3,35 m. Podczas ekshumacji w 1943 r. wykopana w nim została pochylnia – „korytarzyk" długości 2 m, prowadzący bezpośrednio na zewnątrz; ułatwiał on wejście do grobu i wynoszenie zwłok[15]. Zwłoki zalegały w nim, podobnie jak w grobie nr 1, w dwunastu warstwach. Opróżniony został ostatecznie w końcu maja 1943 r.

Dół śmierci nr 3, około 250 zwłok
Różnice w pomiarach z 1943 i 1995 r. są niewielkie: powierzchnia 6 × 3,5 m, tj. 21 m kw. (1943 r.) oraz około 7 m długości i około 3 m szerokości, głębokość zaś do 3 m (1995 r.). W 1943 r. wykonano w nim dwa „korytarzyki" w kształcie pochylni; zachodni, węższy i płytszy, mógł być miejscem, gdzie stała drabina, po której schodzono na dno grobu, wschodni – szerszy i głębszy – służył prawdopodobnie do wynoszenia zwłok[16].

Dół śmierci nr 4, około 150 zwłok
Położony był między dołami nr 3 (w odległości 2,5 m) i nr 5 (w odległości około 1,8 m), na terenie opadającym.

Według prof. Buhtza, miał tę samą wielkość co grób nr 3; badania w 1995 r. wykazały, że był większy, gdyż mierzył 11,2 m długości, jego szerokość zaś wynosiła: w części wschodniej – 2,6 m, w zachodniej – do 3,5 m (a więc powierzchnia obejmowała 34–36 m kw.). Głębokość w części zachodniej dochodziła do 1,8 m[17]. Od strony południowej dołu,

[15] D. Abłamowicz, *Dół śmierci nr 2* [w:] *ibidem*, s. 177–178.
[16] B. Muzolf, *Dół śmierci nr 3* [w:] *ibidem*, s. 183.
[17] M.M. Blombergowa, *Dół śmierci nr 4* [w:] *ibidem*, s. 187.

mniej więcej w połowie jego długości odchodził – wykonany w 1943 r. – wąski „korytarzyk", łączący go z dołem nr 6.

Dół śmierci nr 5, 51 zwłok
Był on położony w najniższym punkcie lasu, w pobliżu bagiennego oczka wodnego, i zamykał pole z grobami nr 1–7 w kierunku południowo-zachodnim, przechodząc w bagienną nizinę. Jego wymiary według pomiarów niemieckich, to: 3 × 4,5 m, powierzchnia zaś – 13,5 m kw. W obliczeniach tych występuje znaczny błąd. Rzeczywiste wymiary dołu to: długość około 8,5 m, szerokość – 3,5–4 m – czyli 31–32 m kw. powierzchni, głębokość zaś – do 1,7 m. Leżał w odległości około 1,7 m na południowy zachód od dołu nr 4 i około 7 m na zachód od krótszego boku dołu nr 6[18].

Po otwarciu tego grobu i odkopaniu górnej warstwy zwłok pojawiła się w nim woda gruntowa, która wypełniła go do wysokości 0,8 m poniżej krawędzi. Zdaniem prof. Buhtza, w momencie wypełniania tego grobu zwłokami poziom wód podskórnych musiał być niższy, co pozwala wnioskować, iż był kopany i wypełniany w okresie niskiego stanu wód gruntowych, na przedwiośniu. W dole nr 5 zakopane zostały – w trzech warstwach – zwłoki oficerów z pierwszego transportu odprawionego z obozu w Kozielsku 3 kwietnia 1940 r. Był on najmniejszy z ośmiu polskich grobów w Lesie Katyńskim (mieścił 51 zwłok). W 1943 r. ekshumowano go w trzech etapach, w maju oraz 1 i 5 czerwca[19].

Dół śmierci nr 6, około 300 zwłok[20]
Położony był między grobem nr 4 (w odległości około 5 m) a grobem nr 7 (także około 5 m); przy czym wszystkie one leżały niemal równo-

[18] M.M. Blombergowa, *Dół śmierci nr 5* [w:] *ibidem*, s. 190.
[19] Podczas prac prowadzonych w 1995 r. w grobie tym znaleziono jeszcze dwie czaszki.
[20] W maszynopisie swojego opracowania *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* dr Wodziński szacował liczby zwłok w grobach nr 6 i 7 na około 300 w każdym, natomiast ogólną liczbę wydobytych w Lesie Katyńskim ciał określił na około 4250 (IPMS, Kol. 12/4, poz. 37). W opracowaniu opublikowanym w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* (s. 177) występują jednak inne liczby, tj. po około 250 zwłok w każdych z tych dwóch grobów i około 4150 ekshumowanych ogółem. Jak się wydaje, po zapoznaniu się z danymi zawartymi w *Amtliches Material* (Wodziński pisze, że porównywał je ze swoimi), w którym Niemcy podali błędnie liczbę wydobytych zwłok – 4143, zmniejszył wymienioną przez siebie w pierwszej wersji opracowania liczbę zwłok w tych dwóch dołach.

legle. Dół nr 6 w został w 1943 r. połączony „korytarzykami" z oboma sąsiednimi (ten z dołem nr 7 miał długość około 5 m i szerokość około 2 m, łączący go zaś z dołem nr 4 był krótszy, około 3-metrowy).

Prof. Buhtz podał tylko ogólną powierzchnię tego grobu: 4 × 12 m, czyli 48 m kw.; jego głębokość zaś – w części północno-wschodniej 2,10 m, a południowo-zachodniej – 1,74 m.

Wymiary dołu nr 6 ustalone podczas badań w 1995 r. to: długość – 12,7 m, szerokość – do 4,6 m (czyli powierzchnia około 58 m kw.), głębokość zaś – 2,53 m od strony północno-wschodniej i 1,98 m od strony południowo-zachodniej[21].

Podczas prac polskiej ekipy w 1995 r. okazało się, że z dołu nr 6 nie wydobyto w 1943 r. zwłok czterech oficerów. Jak wynika z badań ich szkieletów, byli to mężczyźni w wieku 20–25 lat, 30–35 lat, około 40 lat i około 45 lat. Wszyscy – o czym świadczył układ kości – mieli ręce związane do tyłu. Znalezione resztki ich mundurów i płaszczy wskazywały na wojskowych. Przy jednym z nich znaleziono ryngraf z Matką Bożą Częstochowską i napisem: „Pamiątka ślubowania nauczycielstwa polskiego na Jasnej Górze 21 VI 1937", przy innym – srebrną papierośnicę z motywem kwiatowym oraz inicjałami „MK"[22].

Dół śmierci nr 7, około 300 zwłok

Leżał około 5 m na południowy wschód od dołu nr 6. Prof. Buhtz podaje, że miał wymiary 3,5 × 9 m, a powierzchnię 22,5 m kw.[23] Według badań w 1995 r., jego długość wynosiła 9 m, szerokość – 4,7 m, głębokość zaś – do 2,5 m; czyli obejmował 42,3 m kw. powierzchni[24].

Dół śmierci nr 8

Jak pisałam wcześniej, w 1943 r. nie został on wyekshumowany, wyjęto z niego jedynie zwłoki 14 oficerów, z których 4 złożono w nim ponownie. Zwłoki 10 oficerów, które wydobyła w dniach 1 lub 2 czerwca 1943 r.

---

[21] M.M. Blombergowa, *Dół śmierci nr 6* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 193–194.

[22] M.M. Blombergowa, *Ekshumacja szkieletów pochodzących z 1940 roku, pozostałych po ekshumacji z 1943 roku. Wyniki obserwacji archeologicznych* [w:] *ibidem*, s. 290–291, B. Łuczak, W. Lorkiewicz, *Antropologiczna ekspertyza ekshumowanych szkieletów* [w:] *ibidem*, s. 296–297.

[23] Jest to ewidentny błąd w obliczeniach, powinno być 32,5 m.

[24] M.M. Blombergowa, *Dół śmierci nr 7* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 201.

Komisja Techniczna PCK, zostały zidentyfikowane oraz spisane (numery 04075–04084), a następnie pochowane w otwartej jeszcze nowej mogile nr 6; ciała 4 jeńców wyjęli później do swoich badań lekarze niemieccy. Byli to oficerowie z dwóch ostatnich transportów z Kozielska, którymi wysłano w połowie maja 1940 r. ogółem 168 jeńców.

W swoim sprawozdaniu prof. Buhtz błędnie podał, że dół nr 8 odsłonięto na powierzchni 5,5 × 2,5 m i wyjęto z niego 13 zwłok, które po badaniach, sekcji i „zabezpieczeniu koniecznego materiału dowodowego" pochowano tymczasowo w pierwotnym grobie. W zamieszczonej zaś dalej w *Amtliches Material* tabeli dotyczącej wyników sekcji zwłok znajduje się informacja, iż z dołu nr 8 wydobyto dodatkowo (czyli prócz ekshumowanych wcześniej 10 osób) zwłoki 4 jeńców[25].

Grób nr 8 leżał w odległości około 100 m na południowy zachód od skupiska pozostałych siedmiu i był wpuszczony w płytki piaszczysty pagórek.

Jak prof. Buhtz opisuje dalej, na dnie tego grobu w kierunku północno-zachodnim znajdował się krótki tarasowaty uskok, który zamykało odgrodzenie stosu ze zwłokami, uplecione z gałęzi młodych sosen; miało ono zapewne chronić przed obsuwaniem się ziemi i było – prawdopodobnie – owinięte gęsto płaszczami ofiar.

Dr Wodziński pisze z kolei, że przy jego krawędzi (od strony południowo-wschodniej) zauważono paliki powbijane w dno dołu i oplecione faszyną („coś w rodzaju faszynowego płotku"). Według niego – stanowiły one granicę grobu. W odkopanej części grobu widoczne były cztery warstwy zwłok. 2 czerwca 1943 r. wykonano próbne rozkopania powierzchni dołu w celu ustalenia jego rozmiarów. Jak dr Wodziński „sobie przypomina", był „bodajże" długości około 8 m, szerokości do 5 m, głębokości zaś 2 m (czyli miał powierzchnię około 40 m kw.). Zwłoki w nim zalegały na głębokości niewiele większej niż 1 m od powierzchni.

Polska ekipa stwierdziła w 1995 r., iż dół śmierci nr 8 jest obecnie pusty; z analizy niemieckich zdjęć lotniczych wynika, że został on opróżniony w okresie koniec 1943 – pierwsza połowa 1944 r. Miejsca przeniesienia zwłok nie zdołano ustalić.

Według badań z 1995 r., miał on około 8,10 m długości, jego szerokość wynosiła zaś od 3,90 m w części wschodniej do 4,75 m w za-

[25] *Amtliches Material...*, s. 55.

chodniej, czyli był nieco mniejszy. Zwłoki ułożono w nim co najmniej w czterech warstwach; grupowały się one w obrębie trzech skupisk (odcinków) przedzielonych faszynową plecionką[26]. Drewniane kołki znalezione w 1943 r. wyznaczały linię dołu od strony północno-zachodniej i – jak można przypuszczać, prawdopodobnie wzmocnione faszyną – stanowiły zabezpieczenie ściany wykopu przed osuwaniem się piasku, co może sugerować, że grób zapełniany był sukcesywnie[27].

W 1995 r. w dole znaleziono dwie czaszki, jedną mocno pogniecioną, a także pojedyncze kości. Stwierdzono w nim również większe i mniejsze grudy wapna.

Jak podają zarówno prof. Buhtz, jak i dr Wodziński, zwłoki oficerów zakopane w dołach śmierci nr 1–7 miały odzież zimową: płaszcze wojskowe, kurtki futrzane i skórzane, ciepłą bieliznę, swetry, szaliki. Do ich butów przymocowane były – za pomocą sznurków lub rzemyków – drewniane podeszwy, tzw. apelówki (najwięcej – według dr. Wodzińskiego – w dole nr 1). Buty jeńców były również podzelowane fragmentami starych opon samochodowych, niekiedy pociętych na paski, i przybitych do podeszwy gwoździami (metalowymi lub drewnianymi)[28]. Przy zwłokach widoczne były pasy i koalicyjki, czapki oficerskie i żołnierskie, manierki i kubki aluminiowe (prof. Buhtz). W grobie nr 8 natomiast tylko dwaj oficerowie byli w płaszczach, ale bez ciepłej bielizny, pozostali zaś w ubraniach letnich (m.in. w bluzach oficerskich), bez szalików, ciepłej bielizny i apelówek przy butach.

Po opróżnieniu w 1943 r. dołów śmierci ze zwłok wrzucano do nich – w czasie i po ekshumacji – niepotrzebne do identyfikacji ofiar przedmioty.

Układ zwłok w dołach śmierci

Różnił się on w poszczególnych grobach, także relacje poszczególnych osób na ten temat nie zawsze są ze sobą zgodne.

---

[26] D. Abłamowicz, M. Pietrzak, *Dół śmierci nr 8* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 203–211.

[27] *Ibidem*, s. 214. Istnieje również możliwość, że piasek po prostu osypywał się po wykopaniu dołu.

[28] W. Śmigielski, *Badania na cmentarzu PCK. Badania archeologiczne* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 69.

Dół śmierci nr 1

Dr Wodziński: W obrębie tarasowatych ustępów długiego ramienia zwłoki zostały ułożone ściśle warstwami obok siebie, dokładnie na przemian (stosuje tu określenie „jak śledzie w beczce") ponad nimi zaś, w górnych warstwach, rzucone bezładnie.

Prof. Buhtz: W północnej części grobu występował ściśnięty sposób ułożenia zwłok, skierowany w poprzek do długości rowu. Wewnątrz grobu, w części centralnej, zwłoki były ułożone twarzą do dołu, tak że górne dotykały nogami głowy zwłok pod nimi. Dodał też uwagę, iż grób ten zapełniany był w sposób celowy. Przy długim jego ramieniu zwłoki leżały w warstwach wzdłuż podstawy, opadającej tarasowato w kierunku południowo-zachodnim, w stopniowo malejących stosach.

Przywieziony do Lasu Katyńskiego 17 kwietnia 1943 r. polski jeniec ppłk Mossor zamieścił w swoim raporcie z 21 kwietnia 1943 r. taki opis rozkopanego wówczas grobu nr 1: „Naszym zdaniem, trudno tu mówić o warstwach, robi to raczej wrażenie jakiejś potwornej skrzyni prasowanych daktyli, przy czym zwłoki leżą na sobie wzdłuż, na ukos, w poprzek, w najrozmaitszych pozycjach, tak jak powpadały lub zostały wrzucone do dołów. Ręce, nogi i głowy są ze sobą tu i ówdzie najdziwaczniej poplątane"[29].

Dół śmierci nr 2

Występowało tu, co podkreślają zarówno dr Wodziński, jak i prof. Buhtz, a także Komisja Techniczna PCK, wyraźne systematyczne i staranne ułożenie zwłok[30], niespotykane w innych grobach. Leżały one wszystkie w równych warstwach, twarzą do ziemi, z rękami skrzyżowanymi na plecach ku górze (według Buhtza, część miała ręce związane do tyłu). Twarze spoczywały na udach poprzedniego rzędu, zwłoki zaś następnej warstwy – na odwrót. Profesor dodał też, że zwłoki od brzegu leżały z nogami wzdłuż grobu, w środkowej części zaś w poprzek.

[29] A. Toczewski, *Raport ppłk. dypl. Stefana Mossora...*, s. 82.
[30] Ppor. Voss w raporcie z 22 V 1943 r. określa je jako „nienaganne".

Dół śmierci nr 3
Według prof. Buhtza, zwłoki w tym dole zostały ułożone przy krawędziach warstwowo, z ciałami rozciągniętymi, w środku zaś były częściowo nieregularnie rozrzucone.

Dół śmierci nr 4
Prof. Buhtz: zwłoki w tym grobie, widoczne w warstwach w stopniowo malejących stosach (podobnie jak w grobie nr 3), leżały w różnych kierunkach, bez jakiejkolwiek tendencji układania.

Dół śmierci nr 6[31]
Układ zwłok, jak pisze prof. Buhtz, był podobny jak w grobie nr 3.

Dół śmierci nr 7
Według prof. Buhtza, w północno-wschodniej połowie grobu zwłoki ułożone były w stosie w poprzek, twarzami do dołu, w południowo-zachodniej zaś – bezładnie rozrzucone.

Dół śmierci nr 8
Zdaniem prof. Buhtza zwłok w tym grobie nie układano systematycznie.

W końcowym raporcie z ekshumacji z 10 czerwca 1943 r. ppor. Voss napisał, że zwłoki w grobach leżały całkowicie ze sobą splątane, jedynie w dołach numerowanych jako 1, 2 i 4 zostały częściowo ułożone (przeczy tu swojemu raportowi z 22 maja, w którym podkreślał staranne ułożenie zwłok w grobie nr 2).

Międzynarodowa komisja ekspertów medycznych stwierdziła ogólnie: „Zwłoki są prawie wyłącznie ułożone na brzuchach, ściśnięte i układane metodycznie po bokach, ku środkowi zaś więcej nieregularnie. Nogi są prawie zawsze wyciągnięte. Jest oczywiste, że układanie było systematyczne".

Komisja Techniczna PCK w swoim sprawozdaniu z prac napisała z kolei, że tylko w jednym grobie, liczącym około 600 zwłok[32], ciała były ułożone równymi warstwami, twarzami do dołu; w innych zostały

[31] Grób nr 5, jak pisałam wcześniej, był zalany wodą.
[32] Chodzi tu o dół śmierci nr 2, w którym było około 700 zwłok.

„chaotycznie pozrzucane do dołów”[33]. Największe powikłania ciał występowały w środkowych częściach grobów, lepiej były ułożone przy ścianach.

Czas zgonu zamordowanych polskich oficerów. Przyczyna śmierci

Mimo badań ukierunkowanych szczególnie na kwestię czasu zgonu pod względem medycznym nie udało się go jednoznacznie ustalić. Ówczesna medycyna sądowa okazała się w tym wypadku bezradna.

W swoim Orzeczeniu sądowo-lekarskim z 1947 r. **dr Wodziński** napisał: „Dokładne oznaczenie czasu przebywania zwłok w ziemi jedynie na podstawie stopnia rozkładu gnilnego było niemożliwe. Wprawdzie eksperymentalne badania prof. Orsósa (Budapeszt) mają dowodzić, że inkrustacje soli wapniowych po wewnętrznej stronie czaszki występują nie wcześniej jak po upływie trzech lat przebywania w ziemi zwłok, jednakże zjawisko to, spotykane niekiedy na zwłokach katyńskich, nie zostało jeszcze przyjęte w orzecznictwie medycyny sądowej, a więc nie może być podstawą do oznaczenia dokładnego czasu przebywania omawianych zwłok w ziemi. Ekshumowane zwłoki przedstawiały rozmaite stadia rozkładu gnilnego w zależności od warstwy gleby, jej oddziaływania, dostępu powietrza, wilgotności i ciśnienia, pod jakim się znajdowały. I tak w obrębie wierzchnich warstw piaszczystych zwłoki były lekkie, kruche i przedstawiały obraz częściowego zmumifikowania, zaś w głębszych warstwach gliniastych, względnie torfowych (grób nr 1) – obraz tzw. przeobrażenia tłuszczowo-woskowego, cechującego się zachowaniem ogólnych zarysów zwłok”. W związku z tym przy określeniu czasu śmierci dr Wodziński oparł się nie na rezultatach swoich badań przeprowadzonych na zwłokach, lecz na źródłach niemających nic wspólnego z medycyną: „Z danych znalezionych w pamiętnikach [!] ekshumowanych zwłok można było ocenić czas powstania pierwszych siedmiu masowych grobów na miesiąc

[33] Król w zeznaniu z 10 VII 1945 r. tak to określił: „zwłoki pomieszane były w najróżnorodniejszy sposób tak, jak gdyby ktoś je masowo wsypał do grobu”.

kwiecień 1940 r.[34] [...] Wspomniane dowody rzeczowe[35], jak przede wszystkim pamiętniki i notatniki, pozwoliły na dokładniejsze oznaczenie czasu zbrodni. Wszystkie one urywają się na drugiej połowie marca i kwietniu 1940 roku. [...] Z danymi uzyskanymi na podstawie oględzin miejsca zbrodni oraz ekshumacji zwłok [?] pokrywały się zeznania świadków rosyjskich, którzy mieli widzieć przywożenie partiami w wagonach więziennych na wiosnę 1940 roku jeńców polskich na stację Gniezdowo (Zacharow, Kisielow), a stamtąd autami więziennymi w kierunku lasku katyńskiego".

Również **12 ekspertów medycznych, w tym ośmiu medycyny sądowej** – z tytułami profesorskimi – nie było w stanie określić na podstawie badania zwłok czasu śmierci ofiar Katynia. W sprawozdaniu opublikowanym z datą 30 kwietnia 1943 r.[36] orzekli: „[...] Dokumenty znalezione przy zwłokach (dzienniczki, listy i gazety) są datowane z czasu sięgającego od jesieni 1939 roku do kwietnia i marca 1940 roku. Ostatnia data zbadana do dziś dnia jest datą gazety rosyjskiej z 22 kwietnia 1940 r. Napotkano na rodzaj i stopień rozkładu zwłok najzupełniej różny, zależnie od umieszczenia zwłok i ich miejsca w masie. [...] Nie znaleziono na żadnych zwłokach owadów ani ich pozostałości mogących sięgać czasu ich pogrzebania. Dowodzi to, że rozstrzeliwanie i grzebanie miało miejsce w zimowej porze roku, wolnej od owadów. Zbadano pewną ilość czaszek, celem wykrycia przemiany, która według doświadczeń poczynionych przez profesora Orsósa ma duże znaczenie dla ustalenia czasu śmierci. Chodzi mianowicie o wielowarstwowe złogi soli wapiennych już ujednoliconych z martwicą kostną na powierzchni gliniastej masy mózgowej. U zwłok przebywających mniej niż trzy lata w grobie nie spotyka się tych zjawisk. Fenomen ten w bardzo wyraźnej postaci zaobserwowano między innymi w czasie sekcji czaszki zwłok Nr 526 [N.N. por.], znalezionych na powierzchni wielkiego grobu masowego. Komisja zakończona została następującym

[34] Tak w maszynopisie. W Orzeczeniu opublikowanym w *Zbrodni katyńskiej*... (s. 187) zapis ten brzmi „na końcową część marca i kwiecień 1940 roku".

[35] W innym miejscu dr Wodziński wymienił także jako dowody: zaświadczenia szczepienia przeciwko tyfusowi w obozie Kozielsk, dowody osobiste, książeczki oszczędnościowe PKO, listy otrzymane lub niewysłane z Kozielska, wojskowe znaki tożsamości, bilety wizytowe itp.

[36] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*..., s. 144–147.

końcowym orzeczeniem: Komisja zbadała w Lesie Katyńskim wspólne groby, zawierające zwłoki oficerów polskich, z których dotychczas otwarto 7. Z grobów tych wydobyto dotychczas 982 zwłok, które zostały zbadane, względnie poddane sekcji oraz zidentyfikowane w 70%. Przyczyną śmierci były wyłącznie postrzały karku. Z zeznań świadków, dalej z listów, notatek, gazet itd. [!] znalezionych przy zwłokach wynika, że egzekucje odbyły się w ciągu miesiąca marca i kwietnia 1940 r. Z powyższym są zupełnie zgodne podkreślone w protokole spostrzeżenia odnoszące się do masowych grobów, jak i do pojedynczych zwłok polskich oficerów".

Jeden z lekarzy komisji ekspertów medycznych, prof. Naville (Szwajcaria), w oświadczeniu wydanym w styczniu 1947 r. napisał, że podczas badań w Lesie Katyńskim zwracali szczególną uwagę na wszystkie oznaki świadczące o tym, jak dawno nastąpiła śmierć. Czaszka porucznika, którą w jego obecności badał prof. Orsós, wykazywała zmiany tak daleko posunięte, iż według prac naukowych ogłoszonych wcześniej na ten temat wydawało się niemożliwe przyjąć, aby śmierć nastąpiła później niż co najmniej trzy lata przedtem[37].

Wspomniany prof. dr Hans Feith powiedział w 1989 r., że on sam środkami medycyny sądowej nie umiałby określić dokładnej daty śmierci polskich oficerów[38].

Wiele uwagi poświęcił tej kwestii prof. **Buhtz**. W ósmej części swojego sprawozdania („Wiek zwłok, oznaczenie czasu zgonu") pisze m.in.: „Decydujące znaczenie ma zbadanie, ile czasu minęło między zgonem a stadium objawów pośmiertnych i oględzinami sądowo-lekarsko-przyrodniczo-kryminalistycznymi. [...] Nie można jeszcze podać dokładnych danych dotyczących długości czasu, w jakim dokonały się opisane wcześniej, w swoim rodzaju dość jednorodne procesy przemiany, już tylko uwzględniając dotychczasową jednostkowość przypadku, tym bardziej że nie ma badań naukowych dotyczących tego rodzaju masowych mogił, w których zwłoki stopiły się niejako w masywne bloki. Przy dotychczasowych publikacjach z zakresu medycyny cywilnej i wojskowej chodzi prawie wyłącznie o zwłoki pojedyncze. [...] W oparciu o doświadczenia profesora Orsósa z Budapesztu czaszka zwłok nr 526

[37] *Ibidem*, s. 153–154.

[38] Rozmowa red. Ewy Owsiany z prof. Feithem („Dziennik Polski", 3 VII 1989, nr 154).

umożliwiła podanie dokładnych danych dotyczących określenia czasu zgonu zwłok katyńskich [!]. Chodzi tu »o wielowarstwową inkrustację w rodzaju tufu wapiennego na gliniastej powierzchni miazgi mózgu«. Na podstawie właściwych doświadczeń i badań Orsós wskazał, że nie da się zaobserwować stosownych objawów przemiany zwłok, które leżały w mogile ziemnej krócej niż trzy lata[39]. Do podobnych wyników doszliśmy, badając inne mózgi. Tym samym czysto naukowe wyniki wskazują na to, że zwłoki leżały zakopane od lat, co najmniej już trzy lata. [...] Ponieważ jednak zmiany w zwłokach zależały w znacznej mierze od sposobu ułożenia, rodzaju ziemi, jej składu i właściwości oraz rodzaju nawilżenia, nie można jeszcze podać dokładnych danych o długości czasu przebywania zwłok w mogile, szczególnie z braku możliwości porównawczych. Jak zawsze w takich przypadkach należy przy ocenie kompleksu badawczego, szczególnie przy badaniu kwestii dotyczącej czasu zgonu, jak najdalej uwzględnić okoliczności zewnętrzne. W tym kontekście nowego znaczenia nabierają znalezione przy zwłokach dokumenty i gazety [!], tym bardziej [!] że z ich dat jako moment dokonania egzekucji wynika wiosna 1940 r. [!] Zawodzą próby uzyskania wskazówek co do czasu przebywania zwłok w mogile na podstawie stopnia i rodzaju korozji stwierdzonej na przedmiotach metalowych (guzikach, odznakach, manierkach, znakach tożsamości itp.). Wskutek ich różnorodności nie da się uporządkować uzyskanych wyników w jednolity obraz".

Dalej prof. Buhtz powołuje się na „przesłankę pomocniczą", tj. badanie przekrojów pni młodych drzewek sosnowych zasadzonych na grobach, które pozwalają wnioskować o ich posadzeniu trzy lata wcześniej. W *Podsumowaniu* swojego sprawozdania stwierdza m.in.: „Zwłoki wykazywały różne stadia rozkładu. [...] Rozkład zwłok następował pierwotnie niezależnie od gleby, wtórnie wpływała ona na niego jednak znacznie. [...] Zaobserwowane objawy pośmiertne, wyniki sekcji zwłok i innych badań

[39] W „Opinii sądowo-lekarskiej" z 12 XII 1945 r., wykonanej przez profesorów Jana Olbrychta i Sergiusza Siengalewicza na zamówienie prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, piszą oni, iż „zapatrywania Orsósa co do określenia czasu śmierci na podstawie tych zmian mózgu należy określić jako odosobnione, a w każdym razie nie znalazły one jeszcze w piśmiennictwie naukowym potwierdzenia"; por. w tym rozdziale opinia prof. Naville'a (s. 356), dr. Wodzińskiego (s. 354–355) oraz badań polskich specjalistów w latach 1994–1995 (s. 358).

są w pełni zgodne z wiekiem zwłok wynoszącym trzy lata, określonym na podstawie ustaleń z zakresu nauki o śladach (m.in. dokumenty) i zeznań świadków, złożonych przez rosyjskich mieszkańców sąsiednich wsi. Brak nadgryzień przez owady wskazuje na to, że zabijanie i zakopywanie zwłok miało miejsce w zimnej, wolnej od owadów porze roku. Ze znalezionych przy zwłokach dokumentów, listów, dzienników i gazet wynika obiektywnie, że rozstrzeliwania nastąpiły w marcu, kwietniu i maju 1940 roku [!]".

W zakończeniu swojego z kolei sprawozdania Komisja Techniczna PCK napisała m.in.: „Z dokumentów [!] znalezionych przy zwłokach wynika, że mord miał miejsce w okresie od końca marca do początku maja 1940 r.".

Medycyna sądowa mimo tak szczegółowych i wszechstronnych badań wielu sprowadzonych przez Niemców specjalistów zawiodła więc w kluczowej dla nich kwestii – bezspornego ustalenia czasu śmierci oficerów polskich w Katyniu. **Zasadniczych tu dowodów dostarczyli sami zamordowani oficerowie**; najbardziej bowiem wiarogodnymi i niekwestionowanymi świadectwami w tej sprawie okazały się ich opatrzone datami, czynione w okresie wywożenia z Kozielska i w drodze na egzekucję, zapiski oraz zabrane przez nich gazety.

Jak stwierdzili w latach 1994–1995 polscy specjaliści (antropolodzy, medyk sądowy), we wszystkich mogiłach cmentarza PCK spotykane były „na każdym kroku", występujące najczęściej oddzielnie od szkieletów, czaszki z odpiłowaną kaletą – ślady po sekcjach przeprowadzanych w 1943 r. Liczne ślady po wykonywanych sekcjach znajdywano również w dołach śmierci, w postaci nacięć na rozdrobnionych częściach kostnych, wrzuconych tam po ich opróżnieniu. Ówczesne badania, jak ustalono, koncentrowały się na ocenie stanu zaawansowania zmian w centralnym układzie nerwowym, czerwonym szpiku kostnym i narządach wewnętrznych. Antropolodzy stwierdzili jednak, że „postępowanie powyższe nie mogło przynieść pożądanych wyników. Błąd, jakim obarczona była wówczas interpretacja metod medyczno-sądowych, przekraczał znacznie zakres ram czasowych wyznaczonych pytaniem o dokładną datę popełnienia zbrodni"[40].

[40] B. Łuczak, W. Lorkiewicz, *Podsumowanie prac antropologicznych* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych...*, s. 269; E. Baran, *Podsumowanie prac medyka sądowego* [w:] *ibidem*, s. 274; M. Głosek, *Podsumowanie badań na cmentarzu PCK* [w:] *ibidem*, s. 146.

Z cytowanych wyżej ekspertyz lekarskich wynika, że na stan zwłok w dołach śmierci wpływały rozmaite czynniki i nie był on jednakowy. Czy istniała więc w 1943 r. możliwość naocznego rozpoznania poszczególnych osób?

Komisja Techniczna PCK napisała w sprawozdaniu: „Wydobywane z dołów zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu, a więc rozpoznanie było wręcz niemożliwe. Natomiast mundury utrzymały się dość dobrze, zwłaszcza wszelkie części metalowe, jak: dystynkcje, odznaczenia, orzełki, guziki itp.".

Robotnik krakowski Prochownik w wywiadzie udzielonym po powrocie z Katynia powiedział m.in., że niektóre zwłoki były nie do rozpoznania, ale „czasem ciało zaschło tak dalece, że nawet dzisiaj krewny jakiś lub znajomy mógłby rozpoznać po wyrazie twarzy daną osobę"[41].

W raporcie ppłk. Mossora czytamy, iż „rysy twarzy są przeważnie nierozpoznawalne. Najlepiej zachowały się zwłoki w górnej warstwie grobów".

Ze sprawozdań i relacji członków KT trudno niekiedy się zorientować, czy rozpoznanie przez nich niektórych osób nastąpiło w wyniku oględzin zwłok, czy też na podstawie znalezionych przy nich dokumentów. Dr Wodziński napisał np., że dr Pragłowski (był on w Katyniu 16 kwietnia) rozpoznał wśród ciał jednego z uniwersyteckich kolegów, dr. Franciszka Zbroję (ppor., lekarz), a on sam przy oględzinach natknął się na zwłoki znanego mu osobiście mjr. dr. med. Wiktora Kalicińskiego, którego rozpoznał po charakterystycznych cechach czaszki i wzroście (ale znaleziono też przy nim dokumenty); rozpoznał ponadto prof. Stefana Pieńkowskiego z UJ, również po bardzo charakterystycznej budowie głowy i bardzo wysokim wzroście (także miał przy sobie dokumenty). W obecności dr. Wodzińskiego rozpoznał zwłoki płk. dr. Antoniego Stefanowskiego (płk rez., lekarz) dobrze go znający Kassur. Brat gen. Smorawińskiego zidentyfikował jego zwłoki na podstawie znanych mu części odzieży oraz uzębienia. Gracjan Jaworowski odnalazł kolegę, ppor. rez. inż. Stanisława Wykpisza, który miał „potężną budowę" (stwierdził u niego spętanie rąk i pętlę zaciśniętą na szyi). Przy wzmiance

[41] „Goniec Krakowski", 16 IV 1943, nr 90; „Nowy Kurier Warszawski", 17 IV 1943, nr 90.

o innym swoim znajomym, Borowiczu[42], pisze o dobrze zachowanych dokumentach. Jerzy Wodzinowski informuje w liście o odnalezieniu **na podstawie dokumentów** zwłok swojego przyjaciela, Wiktora Pawelca[43].

Przyczyna śmierci polskich oficerów

We wspomnianym sprawozdaniu z datą 30 kwietnia 1943 r. **międzynarodowa komisja ekspertów medycznych** orzekła m.in.: „Dla wszystkich zwłok bez wyjątku, ekshumowanych do tego dnia, ustalono jako powód śmierci – strzał w głowę. Były to zawsze strzały w kark i przeważnie strzały pojedyncze, w rzadkich wypadkach strzały podwójne, w jednym wypadku strzał potrójny w kark. Wlot kuli znajdował się we wszystkich wypadkach w dolnej części karku, uszkadzał kość potyliczną w pobliżu otworu potylicznego, wylot zaś przeważnie w czole na linii włosów, w bardzo rzadkich wypadkach w okolicy niższej czoła. Chodziło wyłącznie o strzały [z] pistoletu, kalibru mniejszego niż 8 mm. Pęknięcia czaszki, ślady prochu na kości podstawy czaszki tuż przy wlocie, jak również podobieństwo kanałów postrzałowych dowodzą strzału z lufy przyłożonej tuż przy karku lub z bezpośredniego pobliża. Uderzające podobieństwo obrażeń i umiejscowienie ran wlotowych na ograniczonej części tyłogłowia dowodzą wprawnej ręki".

Dr Wodziński w Orzeczeniu sądowo-lekarskim (z 1947 r.) pisze: „Przeprowadzone oględziny zwłok stwierdzały jako przyczynę śmierci postrzał czaszki uszkadzający ważne dla życia ośrodki mózgowe (rdzeń przedłużony), wywołując natychmiastową śmierć. Postrzał ten godził notorycznie od tyłu, nieco poniżej guzowatości potylicznej, i biegnąc ku górze i przodowi, kończył się najczęściej raną wylotową w obrębie górnej części czoła. Tylko w pojedynczych przypadkach stwierdzono podwójny lub nawet potrójny postrzał tyłogłowia. Ten stereotypowy przebieg kanałów postrzałowych dowodzi systematyczności i wprawy egzekutorów. [...] Spotykano dość często osmalenie brzegów ran

[42] Na liście ofiar Katynia występuje nazwisko kpt. lekarza Wacława Borowicza; nie był on jednak rozpoznany podczas ekshumacji; być może chodzi o ppor. rez. Lucjana Borowca (nr eksh. 02044).

[43] Ppor. rez. Wiktor Pawelec, inżynier (nr eksh. 0548).

wlotowych oraz obecność niespalonych ziaren prochu wbitych w ich najbliższym otoczeniu; dowodzi to, iż postrzały te były zadane z bezpośredniego pobliża”[44].

Wcześniej, 10 maja 1943 r., jak wspomniano, dr Wodziński napisał pierwsze Orzeczenie, po osobistym dokładnym zbadaniu około 800 zwłok wydobytych z dołów śmierci oraz oględzinach innych. Stwierdził w nim w 98 proc. przypadków postrzał czaszki, z wlotem z reguły w obrębie potylicy, u podstawy czaszki lub w skórze karku – w sąsiedztwie podstawy czaszki, wylot zaś na czole, szczycie czaszki lub na twarzy. W 0,4 proc. przypadków odnotował podwójny postrzał czaszki od tyłu, a w 1,5 proc. przypadków – podwójny postrzał szyi, uszkadzający kręgosłup szyjny oraz miękkie części szyi. W 1 proc. przypadków wykazał cechy postrzału z pobliża.

W sprawozdaniu *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* podał natomiast, że tylko w jednym przypadku nie znalazł na zwłokach śladów postrzału, dlatego pobrał do zbadania wycinki z narządów wewnętrznych celem stwierdzenia przyczyny śmierci owego jeńca.

Prof. **Buhtz** w *Podsumowaniu* sprawozdania z prac ekshumacyjnych pisze: „Podczas badania zwłok nie znaleziono żadnych punktów zaczepienia przemawiających za przyczyną zgonu spowodowaną chorobą. Natomiast wszystkie zwłoki, pomijając pojedyncze przypadki, w których nie stwierdzono lub nie dało się już stwierdzić postrzału, wykazywały typowy strzał w tył głowy z broni kalibru 7,65 mm. Odpowiednie łuski i pociski (postrzały) oraz znaleziony w miejscu zbrodni nienaruszony nabój potwierdzają ten wynik śledztwa. Strzały oddawano z bezpośredniej bliskości z przyłożenia. U dużej liczby ofiar egzekucji strzał w potylicę przechodził przez postawiony kołnierz płaszcza. Ustalenia dotyczące strzałów z bliska zostały dokonane za pomocą najnowocześniejszych metod fizycznych, optycznych i chemicznych. Trzeba podkreślić fakt, że liczące trzy lata osmalenia strzałów z bliska zostały ujawnione nie tylko na podstawie fotografii w podczerwieni, ale także jednoznacznie wykazane chemicznie na podstawie pozytywnego wyniku próby difenyloaminowej kwasu siarkowego i stwierdzenia resztek spłonki (ołów) za pomocą próby ditizonowej”.

[44] Dr Wodziński, jak podaje, przywiózł do kraju kilka preparatów skóry z cechami postrzału z pobliża. Nie pisze, gdzie je złożył.

Bardziej szczegółowo prof. Buhtz rozwija tę kwestię w rozdziale „Wyniki sekcji i przyczyna zgonu". Pisze tam m.in., że chorób mogących być przyczyną zgonu nie dało się wykazać ani podczas badań makroskopowych, ani też mikroskopowych. Typowy otwór wejściowy pocisku na skórze znajdował się zwykle w okolicy karku na środku lub kilka centymetrów z jednej lub drugiej strony, najczęściej od 5 do 8 cm, pod guzowatością potyliczną zewnętrzną, i był mały, wielkości do 3 mm, niekiedy niemal niewidoczny w częściach miękkich szyi. Jedynie w kilku przypadkach nie udało się wykazać kanału strzału wskutek zaawansowanego przeobrażenia zwłok w obrębie szyi. Miejsce wlotu pocisku w kości znajdowało się natomiast prawie zawsze pod guzowatością zewnętrzną, najczęściej pod otworem wielkim lub wręcz w tym otworze. Z reguły położone było 3–5 cm wyżej od miejsca postrzału w skórze. Często wlot miał kształt jajowaty, co według Buhtza było spowodowane strzałem biegnącym ukośnie od dołu. Dość często miejsce wlotu pocisku w kości znajdowało się w środku łuski potylicznej. Miejsce wylotu pocisku w kości, podobnie jak otwór wyjściowy w skórze, położone było przeważnie na granicy owłosionej skóry czoła, niekiedy na linii środkowej, częściowo przesunięte w okolicę guzów czołowych. Wylot kuli następował zwykle przez oczodoły, w pojedynczych przypadkach przez nos lub ciemię. W pojedynczych przypadkach znajdywano dwa położone blisko siebie strzały w potylicę, w jednym przypadku poza ślepym strzałem (tj. gdy pocisk znajdował się w jamie czaszki lub skórze czy kości) w tył głowy oddano jeszcze ślepy strzał w skroń. „Wynika z tego, że prawie bez wyjątku wystarczał jeden strzał w potylicę, aby zabić ofiarę, co pozwala wnioskować, że strzały oddawała wprawiona ręka".

Szczególnie też interesował się prof. Buhtz oznakami strzałów z bliska. W osobnym rozdziale „Oznaki strzałów z bliska" pisze m.in.: „Łączące się bezsprzecznie w jedną całość rezultaty badań osmaleń, prowadzone za pomocą fotografii w podczerwieni, mikroskopu, i mikrochemiczne wykazania obecności ołowiu pokazują z całkowitą jednoznacznością, że w przypadku strzałów w potylicę chodzi o strzały oddane z bliska z przyłożenia, zarówno jeśli chodzi o strzały w tył głowy na podniesiony kołnierz płaszcza, jak i na samą skórę". W następnym zaś rozdziale („Miejsce i rodzaj egzekucji") stwierdza: „Uderzająca jednorodność, jaką stwierdzano przy lokalizacji otworu wlotowego w bardzo

ograniczonym obszarze potylicy, jak również kierunku kanału postrzałowego, a tym samym otworu wylotowego u ofiar, przy uwzględnieniu olbrzymiej liczby osób zabitych strzałem w tył głowy, nie pozostawia żadnej wątpliwości, że egzekucje prowadzone były planowo, seryjnie i wprawną ręką".

Badania przeprowadzone przez polskiego lekarza sądowego w **1995** r. na 235 czaszkach z mogił cmentarza PCK, wykazały aż w dziesięciu przypadkach postrzał dwukrotny. Tylko w jednej z nich stwierdzono otwór wlotowy z przodu – w kości czołowej[45]. Takiego przypadku lekarze niemieccy nie opisali. Dużym zaskoczeniem było natomiast znalezienie w latach 1994–1995 w mogile PCK nr 1 (pierwszej, zasypanej 24 kwietnia 1943 r.) czaszki z co najmniej pięcioma otworami wlotowymi pocisków (cztery na płaszczyźnie kości potylicznej i jeden na kości ciemieniowej), oraz dwoma lub trzema otworami wylotowymi (kształt jednego otworu wlotowego nie wykluczał postrzału podwójnego). Cztery otwory wlotowe były skupione blisko siebie, co wskazuje, że strzały nastąpiły w krótkim odstępie czasu. Chodziło tu o mężczyznę w wieku około 35 lat[46]. Trudno zrozumieć, jak uszło to uwadze Niemców. Być może zwłoki te wydobyto w okresie chaosu spowodowanego włączeniem się do sprawy Ministerstwa Propagandy z Berlina, organizowaniem przyjazdów różnych delegacji i przejmowaniem ekshumacji przez ekipę Polskiego Czerwonego Krzyża. Mogło też chodzić o zwłoki z niewyekshumowanego w 1943 r. dołu śmierci nr 8, przemieszczone w okresie prac Komisji Burdenki. Podczas badań w Lesie Katyńskim w latach 1994–1995 (mogiły PCK nie były odkrywane całe, lecz wykonywano w nich wykopy) znaleziono także dwie czaszki z trzema postrzałami[47].

Dwa otwory wlotowe pocisków znaleziono w 1995 r. w czaszce gen. Bohaterewicza (w potylicy i w bocznej części powierzchni czaszki)[48].

---

[45] E. Baran, *Podsumowanie prac medyka sądowego…*, s. 271–273.

[46] W. Lorkiewicz, *Badania antropologiczne* [w:] *Katyń w świetle badań terenowych…*, s. 39.

[47] M. Głosek, *Omówienie wyników badań w Lesie Katyńskim w latach 1994–1995* [w:] *ibidem*, s. 280. W jednej czaszce (w mogile nr 5) stwierdzono trzy otwory wlotowe i dwa wylotowe; jeden pocisk znajdował się w czaszce (J. Grześkowiak, *Badania archeologiczne* [w:] *ibidem*, s. 96–101).

[48] Czaszka gen. Smorawińskiego miała jeden postrzał w tyłogłowiu (E. Baran, *Raport medyka sądowego z odkrycia mogił generałów…*, s. 311–313).

„Wszystkie postrzały oddane były z broni palnej, krótkiej, przy użyciu amunicji o marce fabrycznej Geco 7,65 D" – napisał w Orzeczeniu sądowo-lekarskim dr Wodziński. Sprawa niemieckiej amunicji użytej do egzekucji, a wyprodukowanej w fabryce Gustav Genschow & Co. w Durlach koło Karlsruhe, sprawiła Niemcom jak pisałam, dużo kłopotu. Uzyskano więc od zakładów tych ekspertyzę, z której wynikało, iż sprzedawana ona była przed II wojną światową do wielu krajów, m.in. Polski i innych państw nadbałtyckich, a także do Związku Radzieckiego.

Rany zadane przed śmiercią

Również w wypadku ran zadanych jeńcom za życia opinie specjalistów nie są jednolite.

Dr Wodziński w Orzeczeniu sądowo-lekarskim stwierdził „brak śladów stoczonej przed śmiercią walki"; o ranach nie pisze.

Międzynarodowa komisja ekspertów medycznych odnotowała „w kilku wypadkach lekkie uszkodzenia bagnetem na ubraniu i skórze", jednakże prof. Orsós – jak podaje – pobrał do badań czaszkę oficera, lekarza pułkowego, wykazującą charakterystyczne – według niego dla „czeka lub GPU" – złamanie szczęki na trzy części[49]. Dr Tramsen, zeznając przed Komisją Maddena, przypomniał sobie natomiast tylko jeden przypadek, kiedy podczas autopsji „naprawdę wyraźnie" stwierdzono ranę po bagnecie, kwadratową w zarysie, wchodzącą pod łopatkę i przebijającą płuco. W innym fragmencie przesłuchania powiedział z kolei, że widzieli kilka ciał z typowymi ranami na plecach, „specjalnego kwadratowego rodzaju"[50].

Prof. Buhtz w swoim sprawozdaniu poświęca tej kwestii jeden rozdział („Rany kłute") i wraca do niej w kilku innych, przy czym jego stwierdzenia nie zawsze są ze sobą zgodne. Otóż najpierw (w rozdz. „Wydobywanie i identyfikacja zwłok") pisze: „Pomijając kilka przypadków, które wskazywały na obecność ran kłutych, cała pozostała odzież [ofiar] była nienaruszona i nie miała żadnych śladów walki". Nieco dalej

[49] Zob. przypis 99, s. 290.

[50] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 694, 711. Być może członkom komisji lekarskiej pokazano zwłoki ppor. Mejstera, ekshumowane przed 21 IV 1943 r. Prof. Naville zeznał natomiast, że widział fragment ubrania z kwadratowym otworem od czworokątnego bagnetu, ale nie ma pewności, skąd on pochodził (*ibidem*, s. 834). Zob. s. 289.

zaś (rozdział „Wyniki sekcji i przyczyna zgonu") notuje: „W jednym przypadku stwierdzono ranę kłutą żeber, w innych złamania żuchwy [nie określa ile], które najwidoczniej spowodowały otrzymane za życia ciosy. Przy innych ranach znajdowanych na różnych częściach ciała nie można wykluczyć, że ich przyczyną było wydobywanie zwłok, które z powodu ich sklejenia było nieraz bardzo trudne". Szczegółowo zaś omawia jedynie – dodając na wstępie ogólnikowe stwierdzenie „pomijając wiele innych zwłok" – przypadek ppor. Stefana Mejstera (farmaceuty), u którego „na różnych częściach odzieży" stwierdzono „obok charakterystycznych, częściowo okrągłych, szczelinowatych ran, pchnięcia bagnetem wyraźnej czteropromiennej struktury", według niego – rosyjskim sztyletopodobnym bagnetem. „Odpowiednio do ran kłutych na ubraniu na zwłokach znajdowały się w okolicy pośladków, prawej łopatki i na tylnej stronie uda prawie już nierozpoznawalne uszkodzenia tkanek". W układzie kostnym owego oficera znaleziono natomiast jedynie ranę kłutą w jednym z żeber. I dodaje w tym miejscu: „Omawiane rany kłute należy odróżnić od szczelin i uszkodzeń tkanek, jakie mogą powstać wtórnie w czasie nieostrożnego wydobywania zwłok przy zastosowaniu nieodpowiednich narzędzi". Konkluduje więc, „że część ofiar katyńskich – przed zabiciem ich strzałem w tył głowy – nie tylko miała zakładane pętle na głowie i szyi, ale otrzymała również pchnięcia bagnetem". W *Podsumowaniu* zaś wypunktowuje „licznie wykazane pchnięcia bagnetem, które można było jednoznacznie stwierdzić, zwłaszcza na mundurach ofiar, a które niewątpliwie zostały zadane przed rozstrzelaniem [...]", oraz „powstałe za życia, stwierdzone w różnych przypadkach, pęknięcia dolnej szczęki", co jego zdaniem dowodzi „maltretowania ofiar przed zamordowaniem, np. pięściami lub kolbami karabinów". Wszystko to prócz jednego opisu rany kłutej żebra na zwłokach określonego oficera jest jednak mało konkretne i niepoparte wskazaniem liczby i numerów zwłok.

Zwraca też uwagę, że nie demonstrowano tych ran, świadczących – jak to stwierdził w sprawozdaniu prof. Buhtz – o maltretowaniu ofiar przed zamordowaniem, licznym grupom i osobistościom (w tym Polakom) odwiedzającym cmentarzysko katyńskie w trakcie prac.

Profesorowie Olbrycht i Siengalewicz kwestionują stwierdzenia Buhtza i w tej sprawie, twierdząc m.in., że złamania szczęki mogły

być następstwem postrzału, a niemiecki lekarz sądowy nie udowodnił dostatecznie, iż odnotowane obrażenia zostały zadane przed śmiercią.

Generalnie trzeba tu jednak stwierdzić, że obrażenia typu opisanego przez prof. Buhtza nie były liczne (nie odnotował ich dr Wodziński[51]). Nie można też wykluczyć, że powstały np. podczas drogi jeńców na stację w Kozielsku (ocaleli jeńcy relacjonowali o kłuciu bagnetem przez eskortę) lub przy pospiesznym ich wpychaniu do ciemnych klatek „czarnych kruków" na stacji Gniezdowo.

Ppor. Voss w notatce odnośnie do stanu ekshumacji na wieczór 22 maja 1943 r. stwierdził m.in., iż mała liczba zwłok nosi ślady ukłucia bagnetem w różne części ciała.

Należy również dodać, że lekarze niemieccy i międzynarodowi eksperci medyczni ani też dr Wodziński nie stwierdzili na zwłokach ran kłutych mogących spowodować śmierć.

Wiązania przed egzekucją

„U licznych zwłok stwierdzono podobne związania rąk [...]. Sposób wiązania odpowiada sposobowi stwierdzonemu na zwłokach cywilnych Rosjan, również ekshumowanych w Lesie Katyńskim, a dużo wcześniej pogrzebanych" – czytamy w sprawozdaniu międzynarodowej komisji ekspertów medycznych.

W Orzeczeniu z 10 maja 1943 r. dr Wodziński stwierdził związanie rąk do tyłu sznurkiem w 18 proc. przebadanych przypadków (na podstawie badań dokonanych na około 800 zwłokach). W Orzeczeniu sądowo-lekarskim napisanym w 1947 r. mówi o niespełna 20 proc. przypadków skrępowania rąk do tyłu sznurkiem kordonkowym o podwójnie przepuszczającej pętli[52].

Prof. Buhtz napisał, iż spętani byli w większości młodsi oficerowie i podchorążowie, a technika krępowania była stereotypowa, co wskazuje, że musiały ją stosować „pewne i wprawne ręce". Używany był pleciony,

[51] W swoim opracowaniu napisał on, że badał również, czy zwłoki nie mają jakichś innych obrażeń, „świadczących o walce stoczonej z napastnikiem przed śmiercią".

[52] W opracowaniu *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni* określił sznur jako „biały, pleciony kordonkowy". Józef Mackiewicz w swoim *Sprawozdaniu z podróży* (s. 258) napisał, iż według słów dr. Wodzińskiego, liczba zwłok ze związanymi rękami nie przekracza 4 proc.

bezbarwny, normalnie produkowany sznur do firanek lub zasłon grubości 3–4 mm, a długości 1,75–1,95 m.

Specjalne spętanie jeńców przed egzekucją stwierdzono u wszystkich zwłok z dołu śmierci nr 5 (zalanego wodą); czyli u jeńców z pierwszego transportu z Kozielska do Katynia. Wiązanie takie – rąk i głowy – występowało w pojedynczych przypadkach także w innych grobach. Spętania nóg jeńców nie odnotowano.

Dokładny opis wiązań zamieszcza w swoim sprawozdaniu prof. Buhtz. W wypadku spętania rąk sznur zakładano najpierw podwójnie, zwykłą pętlą na jeden z przegubów (zwykle prawy) i zaciągano. Oba równe jego końce prowadzono następnie do drugiej ręki i owijano wokół jej przegubu. Po rozdzieleniu jeden ze sznurów biegł w kierunku naturalnym, drugi zaś – tworząc pętlę ponad połączonymi sznurami – prowadził do tyłu, układając się wokół przegubu tak, że można go było owinąć kilkakrotnie w odwrotną stronę. Po trzykrotnym okręceniu i zawiązaniu węzła oba końce łączone były za pomocą zwykłej pętli. Więzy zakładano tak, że ściągały się automatycznie przy próbie rozłączenia rąk. Bruzdy na rękach jeńców wskazują, iż pętano bardzo mocno.

Przy wiązaniu i rąk i głowy ofiarom naciągano na głowę – zdjęty z nich według prof. Buhtza – płaszcz wojskowy, kurtkę lub mundur (zapewne bluzę mundurową), tak że twarz zakryta była ich tylną częścią. Zarzucony na głowę i plecy płaszcz był zapięty na guziki i obwiązany na szyi takim samym sznurem jak ręce. Do pętania rąk i szyi używano dwóch sznurów. Naciągnięty na głowę płaszcz bardzo mocno zaciągano wokół szyi sznurem długości 1,50 m w kształcie pętli i mocno wiązano na węzeł. Średnica takiej pętli wynosiła 11 cm (!). Jeden z końców sznura zwisających z pętli na szyi zakładano wokół pętli na przegubach, łączono węzłem z drugim wolnym kawałkiem sznura i zamykano szeroką pętlą. Odległość od spętania szyi do związania rąk wynosiła 17,5 cm. Ofierze najpierw pętano ręce, następnie zarzucano na głowę płaszcz i zakładano pętlę na szyi, a jej wolne końce łączono z pętami rąk. Jakakolwiek próba uwolnienia rąk lub rozluźnienia spętania szyi powodowała zaciśnięcie się pętli na szyi lub węzłów rąk. We wszystkich przypadkach takiego spętania stwierdzono pojedynczy lub podwójny strzał w potylicę przez naciągnięty na głowę płaszcz.

Nieco inny opis tego wiązania daje dr Wodziński. Według niego, zarzucone na głowę płaszcze były przewiązane na wysokości szyi tego samego rodzaju sznurem co ręce, a czasami drugi węzeł robiono nad głową ofiary, przy czym na karku znajdował się pojedynczy węzeł, a odbiegająca od niego część sznura obejmowała pętlą związanie obu rąk na plecach i, przechodząc ku górze, związana była z drugim końcem sznura kilkakrotnym węzłem. W ten sposób związane ręce ofiar podciągnięte były na plecach ku górze, dochodząc do okolicy łopatek. Tak spętani jeńcy byli niezdolni do stawiania jakiegokolwiek oporu, gdyż każdy ruch rak powodował zaciśnięcie pętli na szyi. Pozbawieni byli także możności wydawania głosu. Przy oględzinach zwłok wydobytych z grobu nr 5 dr Wodziński również stwierdził postrzał tyłogłowia, nie przebiegał on jednak tak typowo jak u ofiar w innych dołach. Widoczne było przestrzelenie płaszczy w miejscach odpowiadających ranom wlotowym i wylotowym głowy, ale po zdjęciu więzów i płaszczy okazało się, że rany wlotowe pocisku nie były tak regularnie umiejscowione poniżej guzowatości kości potylicznej, jak u zwłok z innych grobów, a kanały postrzałowe przebiegały raczej bardziej poziomo, kończąc się ranami wylotowymi na wysokości kości czołowej, w jej dolnej połowie. Zarzucone na głowy płaszcze utrudniały więc precyzyjne wymierzenie postrzału. Niestety, dr Wodziński 2 lub 3 czerwca 1943 r. wyjechał z Katynia i nie badał pozostałych ciał, wydobytych 5 czerwca z grobu nr 5.

To, że wszystkie zwłoki z tego grobu były w ten sposób spętane, potwierdza sprawozdanie Komisji Technicznej PCK z czerwca 1943 r., sporządzone więc bezpośrednio po powrocie z Katynia.

Dane co do liczby zwłok ze związanymi rękami w poszczególnych dołach śmierci różnią się w sprawozdaniach i opisach z ekshumacji zarówno niemieckich, jak i polskich.

Prof. Buhtz pisze o skrępowanych rękach u 5 proc. zwłok w dole nr 1, nieznacznej liczbie w dole nr 2, wszystkich – w dołach nr 4 i 6, żadnych – w dołach nr 3, 7 i 8, a tylko nielicznych w grobie nr 5 (!)[53].

[53] Prof. Buhtza prawdopodobnie nie było w pierwszych dnia czerwca 1943 r. w Katyniu, kiedy to z dołu nr 5 Polacy sami wydobyli pozostałe 46 zwłok oficerów.

Dr Wodziński z kolei podaje, że w grobie nr 1 związanie rąk do tyłu stwierdzono u nieznacznej liczby zwłok, u wszystkich zaś w grobach nr 5, 6 i 7.

Kneble

Jeńcy polscy nie byli prawdopodobnie przed śmiercią kneblowani. Nie pisze o tym w swoim szczegółowym sprawozdaniu prof. Buhtz, dr Wodziński podał z kolei, że tylko w 2 lub 3 przypadkach (w grobie nr 5) widział w ustach ofiar kneble sporządzone z powiązanego wojłoku, z odbiegającymi od nich w obie strony policzków pętlami, niekiedy związanymi węzłem na wysokości tyłogłowia.

Podczas badań prowadzonych wiosną 1943 r. próbowano również – na podstawie przebiegu kanałów postrzałowych w czaszkach oraz okolic znajdywania pocisków – określić miejsce wykonywania egzekucji (zob. Aneks 1).

Przedmioty i dokumenty znalezione przy zamordowanych oficerach

Większość oficerów, których zwłoki zostały wydobyte wiosną 1943 r. z dołów śmierci w Lesie Katyńskim, miała przy sobie różnego rodzaju rzeczy: ordery, medale, odznaczenia i odznaki, przedmioty codziennego użytku i higieny osobistej, związane z wykonywanym zawodem (np. lekarza), a także kultu religijnego; niekiedy ukryte pieniądze (papierowe i monety), rzadko kosztowności; pierścienie, obrączki itp., i – w nielicznych wypadkach – zegarki. Posiadali też dokumenty osobiste (wojskowe i cywilne), listy od rodzin, niekiedy też własne (napisane w obozie i niewysłane), notatniki, kalendarzyki, portfele i portmonetki, papierośnice, książki i gazety (wydawany po polsku „Głos Radziecki" i prasę w języku rosyjskim) oraz – w większości – fotografie najbliższych[54]. Rzadko (niestety) wojskowe znaki rozpoznawcze, tzw. nieśmiertelniki. Oprócz tego

[54] Na ten temat bliżej zob. J. Adamska, *Co oficerowie Września zabrali na wojnę?*, „Odkrywca" 2016, nr 12, 2017, nr 2 i 3.

wytworzone własnoręcznie podczas niewoli drewniane papierośnice, fajki, pudełka itp., opatrzone niekiedy nazwą obozu „Kozielsk" oraz datą i zdobione różnymi ornamentami, czasami z inicjałami; podczas ekshumacji znaleziono także ręcznej roboty szachy.

Jak pisałam w rozdziale 5, przy swoistej rewizji wydobywanych zwłok zatrzymywano jedynie przedmioty i papiery mogące posłużyć do identyfikacji danej osoby, pozostałe były wyrzucane (podoficerowie GFP pilnie nadzorowali, aby pracujący przy obszukiwaniu zwłok nie zatrzymali dla siebie jakichś znalezisk). Okazało się przy tym, że mimo kilkakrotnych rewizji, które oficerowie polscy przeszli w sowieckiej niewoli (w tym 2–3 w Kozielsku oraz przed samą egzekucją), zdołali oni ukryć, niekiedy w sposób nad wyraz pomysłowy, szczególnie poszukiwane przez NKWD-ystów zegarki, obce waluty i kosztowności (rabowano je też przy zatrzymaniach lub były zabierane w więzieniach i obozach do „depozytu"), a także przedmioty ostre. Podczas ekshumacji w 1943 r. znaleziono więc m.in. kilkanaście złotych obrączek, złote i srebrne łańcuszki, medaliki, dewizki i spinki do mankietów. Sześciu oficerów miało złote pierścienie z kamieniami i sygnety, 22 oficerów – srebrne papierośnice (13 z nałożonymi monogramami lub napisami, przeważnie złotymi), 12 – złote i srebrne monety różnych krajów i nominałów, często o sporej wartości numizmatycznej. Natomiast tylko 10 z nich zachowało zegarki (na rękę i kieszonkowe). Sam gen. Smorawiński uratował pierścień z brylantem oraz srebrną papierośnicę opatrzoną ośmioma nakładanymi złotymi podpisami. Przy 14 oficerach znaleziono noże składane i scyzoryki, przy kilku nożyczki; scyzoryk o trzech ostrzach miał m.in. profesor UJ Stefan Pieńkowski.

Jak się jednak okazało podczas prac sondażowo-ekshumacyjnych prowadzonych w Lesie Katyńskim przez ekipę polskich specjalistów w latach 1994–1995, przeszukiwanie w 1943 r. odzieży zamordowanych oficerów nie do końca ujawniło wszystkie ukryte przez nich przedmioty. Przy szczątkach gen. Smorawińskiego znaleziono jeszcze złoty wisiorek w formie czterolistnej koniczynki oraz dwie złote monety (dukat bity w Salzburgu w 1726 r. i rosyjską z 1899 r.). Przy szczątkach innych oficerów były ponadto dwa złote zegarki, cenne monety (szeląg Jana Kazimierza, 10 gr polskich z 1840 r., dwie złote 5-rublówki Mikołaja II), poza tym srebrna papierośnica i łańcuszki z medalikami. W latach

1994–1995 odkryto też w opróżnionym w 1943 r. dole śmierci nr 1 nieśmiertelnik ppor. rez. Dionizego Bojarunasa[55], a w mogile cmentarza PCK nieśmiertelnik ppor. rez. Bolesława Wolskiego[56]. Należy zauważyć, że przy ich nazwiskach na listach ekshumacyjnych nieśmiertelników nie wyszczególniono. Z kolei wśród przedmiotów w dole śmierci nr 3 odkryto portmonetkę z ukrytym srebrnym krzyżem VM (bez numeru) oraz Krzyżem Walecznych, w innej zaś – gwóźdź sztandarowy z grawerowanym napisem „Kanonierzy 8 dapl". Były tam również – wyrzucone zapewne po ekshumacji jako niepotrzebne – przedmioty należące do kobiety: duże owalne lusterko z rączką w drucianej oprawce, dwie szminki, flakonik do perfum, ampułki z napisem „Miraculum Nr 6", być może też duża metalowa aplikacja – medalion przypinany do skóry (np. torebki). Mogły one należeć do jedynej kobiety wśród jeńców Kozielska – pilot Janiny Lewandowskiej. Zwłoki kobiety, jak pisałam wcześniej, zauważyli w otwartym dole 10 kwietnia 1943 r. zagraniczni dziennikarze, co mocno zakłopotało Niemców. Stąd też, jeśli nawet znaleziono przy niej jakieś pozwalające na identyfikację dokumenty, nie zostało to ujawnione; nierozpoznana kobieta ani nazwisko Lewandowskiej nie figuruje na niemieckiej liście ekshumacyjnej. Być może jej zwłoki zostały złożone w nowej mogile nr 1, zapełnionej w dużej części bez obecności członków Komisji Technicznej PCK[57].

Niemcy (prof. Buhtz, por. Slowenczik), zwłaszcza w początkowym okresie ekshumacji, okazywali się dość hojni, jeśli chodzi o dysponowanie rzeczami po zamordowanych. Przybywającym do Lasu Katyńskiego znaczniejszym osobom ofiarowywali często przedmioty zamordowanych oficerów. Miało to oczywiście cel propagandowy. Stosunkowo sporo takich przedmiotów wywiózł z Katynia członek międzynarodowej

[55] Ppor. rez. Dionizy Bojarunas (1908–1940), inżynier (nr eksh. 03317).

[56] Ppor. rez. Bolesław Wolski (1908–1940), nauczyciel (nr eksh. 0231).

[57] Podczas powojennej inwentaryzacji w poniemieckim Instytucie Medycyny Sądowej we Wrocławiu prof. Bolesław Popielski odnalazł i ukrywał do lat dziewięćdziesiątych czaszki z Katynia, przywiezione najprawdopodobniej przez prof. Buhtza i członków jego zespołu. Jedna z nich była kobieca. W wyniku przeprowadzonych badań stwierdzono, że należy do Janiny Lewandowskiej. Złożona została do grobu w rodzinnym Lusinie k. Kalisza. Pozostałe sześć czaszek pochowano w 2005 r. we wrocławskim sanktuarium Golgota Wschodu przy kościele oo. Redemptorystów (zob. J. Adamska, *Czaszki z Katynia*, „Rodowód" 2008, nr 14).

komisji ekspertów medycznych dr Tramsen z Danii. Podczas zeznania w kwietniu 1952 r. przed Komisją Maddena[58] okazał kartkę z wierszem i adnotacją „Kozielsk, 26 kwiecień 1940 r." oraz listę 44 jeńców Kozielska („5. komp.") z datą 12 kwietnia 1940, sporządzoną i podpisaną przez kpt. Ludwika Gajewskiego[59], z odkreślanymi nazwiskami wywiezionych wcześniej oficerów. Listę tę znalazł 30 kwietnia 1943 r. dr Huber podczas sekcji zwłok kpt. Gajewskiego, dokonanej w obecności dr. Tramsena[60]. Duńczyk wywiózł także dokumenty i przedmioty znalezione przy obdukowanych przez siebie zwłokach kpt. Ludwika Szymańskiego; nie trafiły one do kopert przewożonych do biura GFP celem identyfikacji, w związku z czym oficer ten nie został wpisany na listę ekshumowanych i zidentyfikowanych oficerów (były to m.in.: orzełek z czapki, książeczka wojskowa, karta mobilizacyjna, koperta z polskimi i rosyjskimi znaczkami oraz polskie banknoty i monety)[61]. Kilka guzików z orzełkami i wykonaną ręcznie drewnianą fifkę z napisem „Kozielsk" zabrał też prof. Naville[62].

Jak wspomniałam, Goetel otrzymał naramiennik z munduru gen. Smorawińskiego, wstążkę krzyża VM z munduru gen. Bohaterewicza i kilka guzików z orłem. Józefowi Mackiewiczowi proponowano w biurze GFP zabranie listu znalezionego przy jego znajomym, ppor. Tadeuszu Wirszylle[63]. Pisarz odmówił, wziął natomiast „mały drewniany portcygar" z trzema papierosami, guziki z orłem, kulę wyjętą z czaszki, naramienniki majora i kapitana oraz gazetę sowiecką z grudnia 1939 r.[64] Prochownik wywiózł jeden z zapewne wyrzuconych banknotów, ale jak powiedział w wywiadzie, „wszyscy inni członkowie delegacji zabrali

[58] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 683.

[59] Kpt. Gajewski (ur. 1891) figuruje na liście dyspozycyjnej nr 052/4 z 27 IV 1940 r.

[60] O zamieszaniu w pracach ekshumacyjnych spowodowanym badaniami prowadzonymi przez komisję ekspertów medycznych świadczy to, że kpt. Gajewski został wpisany na polską i niemiecką listę ekshumacyjną dopiero 20 maja (nr 02581); być może jego zwłoki zabrano do dalszych badań w laboratorium w Smoleńsku. Co ciekawe, na niemieckiej liście odnotowano przy jego nazwisku „kartkę z adresami", czego na liście PCK brak (na ten temat zob. też s. 289).

[61] Dr Tramsen złożył je jako dowody do materiałów Komisji Maddena.

[62] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2, s. 833.

[63] Ppor. rez. Tadeusz Wirszyłło (1898–1940), prawnik z Wilna (nr eksh. 0233).

[64] Przedmioty te przepadły pisarzowi w powstańczej Warszawie oraz podczas jego pieszej ucieczki z Krakowa 18 I 1945 r.

również rozmaite przedmioty wykopane z ziemi”[65]. Rzeczy wyrzucane jako nieprzydatne do identyfikacji ofiar można było brać bez problemu. Członkowie 9-osobowej delegacji przedstawicieli zakładów przemysłowych z Generalnego Gubernatorstwa, przybyli do Lasu Katyńskiego 20 maja 1943 r., otrzymali przy wyjeździe „paczki” z przedmiotami. W pakiecie Mikołaja Marczyka[66] znalazły się: medalik i ryngraf z wizerunkiem Matki Bożej, naramienniki, guziki od mundurów, cygarniczka, drewniana tabakierka, strzępy mundurów, pas wojskowy, fragmenty znalezionych przy zwłokach gazet oraz polskie banknoty. Przedmioty z dołów śmierci (m.in. guziki i naramienniki) otrzymali też przedstawiciele zakładów pracy z Kraju Warty[67] (Niemcy wręczali również członkom delegacji fotografie cmentarzyska, grobów i zwłok).

Jan Zamoyski, oficer AK, brat żony Kazimierza Skarżyńskiego, wspominał, że kilka dni po powrocie szwagra z Katynia segregował i odczytywał razem z nim przywiezione stamtąd materiały. Były to: kalendarzyki, notesy i zapiski zrobione nieraz na skrawkach papieru (!), fotografie rodzinne. „W sumie było ich dosyć sporo”. Zapamiętał „mniej więcej” napis zrobiony ołówkiem na skrawku papieru: „Gdzieś nas wiozą zapewne na roboty. Wysiadamy. Idziemy na jakieś wzgórze. Widzę wykopane doły. Już wiem. Jezus Maria!”[68] (w świetle tego, co dziś wiemy, zapisek ten musiał mieć trochę inną treść, trudno bowiem przypuścić, aby oficer prowadzony na egzekucję pod ścisłą strażą NKWD miał możliwość robienia notatek). Niemcom zależało wtedy na przejęciu przez PCK ekshumacji, toteż zgoda na wywiezienie tych przedmiotów (czy ich ofiarowanie) jest prawdopodobna. Zdaniem Zarządu Głównego, co podkreślał Skarżyński podczas rozmów w Smoleńsku i Katyniu, wszystkie te przedmioty oraz dokumenty i tak powinny trafić do PCK.

---

[65] „Nowy Kurier Warszawski”, 16 IV 1943, nr 91.

[66] Brygadzista huty Stalowa Wola, zob. T. Wolsza, *Dotyk Katynia*..., s. 247, 324.

[67] W paczce Hieronima Majewskiego były m.in. naramienniki i guziki z mundurów (*ibidem*, s. 244).

[68] R. Jarocki, *Ostatni ordynat. Z Janem Zamoyskim spotkania i rozmowy*, Warszawa 1996, s. 284. Informację o dokumentach przywiezionych przez Skarżyńskiego z Katynia przekazała też jego żona Zofia, a także – we wspomnieniach o ojcu – córka Maria (kopia w posiadaniu autorki); dużo dokumentów znalezionych przy zwłokach, jak słyszała, zostało „zabranych w drodze powrotnej do Warszawy”.

Trochę przedmiotów i dokumentów wywieźli także z Katynia członkowie Komisji Technicznej PCK. Część z myślą o rodzinach ofiar, część – jako pamiątki. Jerzy Wodzinowski przywiózł dla rodziny ppor. rez. inż. Wiktora Pawelca kalendarzyk, naramienniki i list oraz kawałek sznurka, którym miał skrępowane ręce. Jako pamiątkę zabrał zaś m.in. wykonane z drewna osiki w Kozielsku portcygaro z wyrzeźbioną na wieczku postacią żołnierza o smutnym wyrazie twarzy, drutami kolczastymi i sowieckim strażnikiem z karabinem, a także kilkanaście znalezionych w grobach i obok nich łusek i pocisków[69]. „Trochę pamiątek i drobiazgów" zabrał ze sobą również Gracjan Jaworowski[70]. Notatnik, legitymacja, bilety wizytowe i drobne przedmioty przekazane zostały wdowie po por. rez. Romanie Zajączkowskim – według opowieści rodzinnej – albo przez członków pierwszej delegacji polskiej w Katyniu, albo przez ich kuzyna Stefana Kołodziejskiego, „który przywiózł bardzo dużo rzeczy"[71]. Inny członek Komisji Technicznej PCK, Jan Mikołajczyk, wyjęte z munduru swojego przyjaciela ppor. rez. Stanisława Ignacego Hertza dwie kartki pocztowe, fotografię z legitymacji oraz maskotkę w kształcie słonika przekazał jego żonie Jadwidze[72]. Według ustnych relacji, także rodziny dr. Kalicińskiego i prof. Pieńkowskiego otrzymały niektóre ich dokumenty i przedmioty. Zapewne działo się tak i w innych wypadkach. Tylko nieliczne z tych przedmiotów przetrwały wojnę i okres PRL[73].

---

[69] P. Cegłowski, *Polacy w Katyniu – 1943*, „Gazeta Robotnicza", 14 VII 1989.

[70] G. Jaworowski, *Nieznana relacja o grobach katyńskich*, „Zeszyty Historyczne" 1978, nr 45. Jak podaje, przedmioty te zniszczył w latach pięćdziesiątych, „z wiadomych powodów".

[71] S.M. Jankowski, *Czterdziestu co godzinę*, „Zeszyty Katyńskie" 2002, nr 14, s. 341.

[72] *Pisane miłością. Losy wdów katyńskich*, red. R. Nazar, I. Skąpska, A. Spanily, t. 2, Gdynia 2001, s. 181. Mikołajczyk przywiózł też odznaki, ordery, kalendarzyk z notatkami zamordowanego oficera (!) oraz przedmioty drewniane wykonane w obozie przez jeńców. Podczas przesłuchania po aresztowaniu w latach pięćdziesiątych oddał śledczym oryginalną delegację PCK i 8 fotografii z Katynia (T. Wolsza, *Dotyk Katynia*..., s. 62).

[73] Zmarły w 2019 r. znany polityk i prawnik Jan Olszewski poinformował w rozmowie z 18 I 2007 r., zacytowanej w filmie dokumentalnym *Oni chcą mnie zabić* (zrealizowanym według scenariusza i w reżyserii Piotra Litki), że ks. Stefan Niedzielak, członek AK, współpracował z PCK i jako kurier przewoził z Warszawy do Krakowa zaszyfrowane wiadomości dla ks. kardynała Adama Sapiehy; tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego miał także przewieźć część tzw. depozytu katyńskiego, tj. dowody wydobyte z ziemi podczas ekshumacji (P. Litka, *Katyński kurier. Ks. Stefan Niedzielak*, Kraków 2010, s. 8–9).

Pierwszą skrzynię z kopertami zawierającymi depozyty katyńskie przywiózł do kraju 12 maja 1943 r. Hugon Kassur, drugi kierownik Komisji Technicznej PCK[74]. Samolot nie lądował w Warszawie, spowitej dymem znad burzonego i palonego przez Niemców getta z walczącymi żydowskimi bojownikami i resztkami jego mieszkańców, Kassur nadał więc skrzynię do Krakowa na stacji kolejowej w Białej Podlaskiej. Skrzynię tę odebrał 14 maja na Dworcu Głównym w Krakowie kierownik krakowskiej filii Biura Informacyjnego PCK. Jak stwierdzono, była ona w magazynie kolejowym ustawiona pionowo, w związku z czym jej zawartość obsunęła się w dół. Miała też uszkodzenia zewnętrzne (szpary i obsunięcie się gwoździa wiążącego ścianę o wymiarach 12 × 36 cm ze ścianą podłużną). Skrzynia ta przeleżała tydzień w filii Biura Informacyjnego i dopiero 20 maja została przekazana do Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, w ręce Polaków – dr. Jana Zygmunta Robla i jego współpracowników[75].

Miała ona zawierać – według „karty załadowczej" – 376 kopert katyńskich, uporządkowanych w dwóch seriach, o numerach 1–112 i 01–0300[76]. Po jej otwarciu w Oddziale Chemicznym okazało się jednak, że było ich tylko 345 (brakowało więc 31), w tym 6 miało „inną numerację" (nie wiadomo, o co tu chodzi). Materiały w kopertach o numerach 1–112 były ponadto pomieszane, w dodatku powypadały z nich różne przedmioty,

[74] Skarżyński napisał w *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*, iż można by uczynić Kassurowi zarzut, że „najniepotrzebniej" zgodził się na prośbę por. Slowenczika na przewiezienie „z ramienia władz niemieckich i do ich dyspozycji" owej skrzyni (s. 237). Trafiła ona jednak od razu w ręce krakowskiego PCK, potem zaś do Oddziału Chemicznego w niemieckim wprawdzie Instytucie, kierowanego jednak przez Polaka, dr. Robla, oficera AK. Pracę nad materiałami można więc było zacząć jeszcze przed zakończeniem ekshumacji w Katyniu.

[75] Informacje te są zawarte w brudnopisie pisma ZG PCK do dr. Schebesty, w którym zażądano wyjaśnienia powodu tej zwłoki oraz wnioskowano o odwołanie dotychczasowego kierownika filii Biura Informacyjnego (motywując to także trudnościami we współpracy z nim) i zastąpienie go przez dr. Vetulaniego (*Katyń. Listy ekshumacyjne…*, s. 66–67). Odbiór skrzyni w dniu 20 V 1943 r. potwierdził dr Robel w zeznaniu w tzw. śledztwie katyńskim 21 VI 1945 r. (AIPN Kr, 2/2/1, t. 1, 9, kopia w ROPWiM).

[76] Dla oficerów, przy których nie znaleziono żadnych przedmiotów i dokumentów, nie zakładano w początkach ekshumacji kopert (później umieszczano w nich np. naramiennik czy wycięty monogram).

a w niektórych z kolei znajdowały się dokumenty niewyszczególnione w opisie[77].

Pozostałe koperty katyńskie, już całość, zostały przekazane do Oddziału Chemicznego dopiero 28 czerwca 1943 r. (trzy tygodnie po zakończeniu ekshumacji) przez zastępcę prezydenta Wydziału Głównego Propagandy rządu GG dr. Steinmetza. Było to dziewięć dużych drewnianych skrzyń oznaczonych numerami 1–9, zawierających koperty z numerami 0301–04131, oraz mała skrzynka nr 10, z dokumentacją przeznaczoną przez Niemców na planowaną przez nich ruchomą wystawę katyńską (według dr. Robla były to pamiętniki oraz dokumenty i przedmioty pochodzące z ekspozycji w biurze GFP). Również w tej partii zdarzały się wypadki rozdzielenia dokumentów jednej osoby (a nawet tego samego dokumentu) do różnych kopert, brakowało też niektórych dokumentów wyszczególnionych w opisie na kopercie. Był to skutek wykorzystywania dokumentacji przez Niemców do celów propagandowych[78].

Dr Robel napisał ogólnie, że skrzynie mieściły około 3 tys. kopert[79], nie zostały więc one w Krakowie policzone ani też porównane z listami ekshumacyjnymi PCK, tak więc nie wiadomo, czy Niemcy przekazali je wszystkie. Nie wiemy również, czy znalazły się tam dokumenty i przedmioty znalezione przy czterech oficerach z dołu śmierci nr 8, niewpisanych na te listy, a także ppor. Jana Żarczyńskiego.

W Oddziale Chemicznym[80] dokumenty poddawano najpierw procesom oczyszczenia i rozklejenia, zdejmowania warstwy tłuszczowosku i pleśni, następnie zaś odczytywano – przeważnie za pomocą lupy, przy użyciu filtrowanego światła analitycznej lampy kwarcowo-rtęciowej

---

[77] Zeznanie współpracowniczki dr. Robla, Irmy Fortner, w tzw. śledztwie katyńskim, 27 VI 1945 r.

[78] Dr Robel zwrócił również uwagę na to, że pokazywanie i oglądanie kruchych dokumentów katyńskich przez liczne osoby spowodowało w wielu wypadkach ich uszkodzenie.

[79] AIPN Kr, 2/2/1, t. 3, „Zarys historii spuścizny katyńskiej", mps w materiałach śledztwa katyńskiego, opracowany przez dr. Robla z datą 16 VI 1945 r.

[80] Przy pracy nad dokumentacją katyńską w Oddziale Chemicznym zatrudnionych było kilku zaufanych współpracowników dr. Robla (on sam był chemikiem): chemik mgr Jan Cholewiński, biolog i chemik dr Jadwiga Ackermann, mgr farmacji Maria Paszkowska, laborant Jan Pater, dr hab. Ludwik Kamykowski – historyk literatury, który odczytywał i przepisywał dokumenty, podobnie jak Irma Fortner. Więcej na ten temat zob. T. Dziedzic, *Archiwum katyńskie doktora Robla*, Kraków 2019.

i metod fotochemicznych; w najtrudniejszych przypadkach posługiwano się – dopóki były dostępne płyty – fotografią w podczerwieni. Część zdjęć, rysunków i planów przefotografowano. W wielu przypadkach po kilku tygodniach a nawet miesiącach powracano do ponownego odczytu pisma, bardziej już wtedy czytelnego na skutek ulotnienia się używanych do kąpieli rozpuszczalników. Oficjalnie zleconą przez Niemców pracą było badanie i odczytanie dokumentów katyńskich w celu dokładnego zidentyfikowania ofiar i opracowania ich ostatecznej listy.

Zaczęto od kopert 1–112, z najbardziej wymieszanymi dokumentami (jak pisałam, niekiedy jedna koperta mieściła dokumenty dwóch, a nawet pięciu osób, zdarzało się też, że dokumenty tej samej osoby znajdowały się w dwóch lub trzech kopertach o innych numerach). Z czasem badanie kopert według kolejności numerów ekshumacyjnych zarzucono z uwagi na liczne zapytania rodzin zamordowanych.

Każda koperta opatrzona była – przez Niemców – numerem oraz wykazem znajdujących się w niej przedmiotów i dokumentów (w języku niemieckim). W Oddziale Chemicznym spisywano dla niej oddzielny protokół z wyszczególnieniem zawartości i opisem znajdujących się w niej przedmiotów oraz odpisami treści „papierów"; rozmaitych dokumentów, pamiętników, notatek i zapisków w kalendarzykach oraz korespondencji; czynione to było zgodnie z zasadami sporządzania dokumentacji sądowej bądź notarialnej. Sprawozdania z badań oraz ich wyniki – ustalenia co do właściciela przedmiotów i dokumentów – ujmowane były w formę wywodów i orzeczeń biegłych sądowych i w razie potrzeby mogły być zaprzysiężone przez osoby je podpisujące (dr Robel i dwóch jego współpracowników). Protokoły kończyła formuła: „Streszczenie wyników badania i wnioski. 1. Właścicielem korespondencji [lub dokumentów] poz. [...] jest niewątpliwie [...]. 2. Przedmioty wykazane pod poz. [...] należały prawie na pewno [najprawdopodobniej] do [...]". Dalej następowały data i podpisy. Jeśli zgłosiła się rodzina danej osoby, z oględzin przez nią zawartości koperty i ewentualnie jej rozpoznania również był sporządzany protokół[81].

[81] Na ten temat zob. „Zarys historii spuścizny katyńskiej" opracowany przez dr. Robla z datą 16 VI 1945 r., a także jego zeznania z 21 VI i 20 VII 1945 r., oraz zeznania Irmy Fortner i Jana Cholewińskiego z 27 VI 1945 r. w śledztwie katyńskim (AIPN Kr, 2/2/1).

„Odnośnie do końcowej formuły orzeczenia przyszło od razu – pisze dr Robel[82] – do starcia między mną a urzędnikami propagandy, którzy żądali stwierdzenia, że dane dokumenty zostały znalezione »przy zwłokach X.Y.-a«. Zgodnie z wymaganiami dochodzenia sądowego zająłem stanowisko, że wypowiadanie się co do identyfikacji zwłok jest z mojej strony niedopuszczalne. [...] Stanowisko moje w tej sprawie poparł zdecydowanie Beck, jako fachowy lekarz sądowy. Odnośny wniosek mój został też od razu przyjęty przez PCK, który na skutek tego popadł z Niemcami w ostry konflikt, trwający aż do końca [okupacji]. Niemcy żądali, aby PCK wystawiał rodzinom świadectwa zgonu ich członków zamordowanych w Katyniu. PCK oparł się temu żądaniu mimo gróźb represji"[83].

Prace nad konserwacją, odczytaniem i sporządzaniem protokołów z każdej badanej koperty prowadzono w okresie 25 maja 1943 – 1 sierpnia 1944 r. Wykonywane były w ścisłym kontakcie z Zarządem Głównym PCK. Na polecenie AK sporządzano potajemnie dwa dodatkowe egzemplarze protokołów, a z 22 odczytanych pamiętników wykonano cztery uwierzytelnione podpisami odpisy[84]. Zespół dr. Robla prowadził jednak prace nad dokumentacją katyńską w znacznie szerszym zakresie, niż to zlecili Niemcy, w celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności związanych z losem jeńców Kozielska. Sporządzana była m.in. kartoteka wszystkich nazwisk spotykanych w pamiętnikach i notatnikach oraz zawierająca notatki o wszelkich wzmiankach dotyczących poszczególnych jeńców i ich życia w obozie. Dr Robel zestawił również listę oficerów przebywających w Kozielsku w marcu 1940 r.[85] (na temat procesu ustalania nowych nazwisk w wyniku odczytów dokumentów uczytelnionych w wyniku zabiegów zob. dalej).

Niemcy stale ponaglali dr. Robla, by przyspieszył prace; szczególnie chodziło im o materiały ze skrzynki nr 10. Byli też zdania, że po opracowaniu i wykorzystaniu tej dokumentacji materiały z kopert powinny

[82] „Zarys historii spuścizny katyńskiej" (*ibidem*).

[83] Niemcy żądali, aby na zaświadczeniach wystawianych przez PCK wpisywano datę zgonu kwiecień–maj 1940 r. (więcej na ten temat zob. A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*..., s. 311–312).

[84] Odpisy 15 pamiętników katyńskich przewiózł do Londynu w nocy 29/30 V 1944 r., w operacji powietrznej „Most nr 2", płk Roman Rudkowski.

[85] IPMS, Kol. 12/4 poz. 19, K. Skarżyński, „Sprawa katyńska po czerwcu 1943 roku" (przedruk w: J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 265–280).

trafić do rodzin. Zarządowi Głównemu PCK i dowództwu AK zależało jednak, aby dokumentację katyńską po przebadaniu zachować w całości dla narodu polskiego; starano się też jak najdłużej zwlekać z ogłoszeniem rezultatów badań, aby nie dawać pożywki hitlerowskiej propagandzie. „Chociaż wynik tej pracy w zupełności potwierdził słuszność tezy niemieckiej, to jednak [PCK] zależało na tym, aby niezaprzeczalne dowody winy rosyjskiej, ogłoszone przez Polaków, nie znalazły się w rękach Niemców, póki toczyła się wojna Aliantów przeciw Osi"[86]. Obawiano się również, że po zakończeniu prac dokumentacja katyńska zostanie im odebrana; w AK tworzone były plany jej przejęcia[87]. Dr Robel bronił się skutecznie przed zarzutami powolności pracy Oddziału Chemicznego, tłumacząc ją wymieszaniem materiałów w niektórych kopertach, koniecznością badań porównawczych i w tym celu sięgania do poprzednio przebadanych dokumentów, brakiem odpowiedniej liczby specjalistów, a także specjalnych szkieł i przyrządów oraz nawałem innych zlecanych prac. Gdy w grudniu 1943 r. sprawy katyńskie w rządzie GG przeszły z Wydziału Głównego Propagandy do Wydziału ds. Ludności i Opieki Społecznej w Wydziale Głównym Spraw Wewnętrznych[88], nacisk Niemców w tej sprawie zelżał.

4 sierpnia 1944 r. dr Beck wywiózł skrzynie katyńskie wraz z oryginałami protokołów badań kopert do Wrocławia, a następnie w 1945 r. do Radebeul pod Dreznem, gdzie przed wejściem wojsk radzieckich zostały oblane benzyną i spalone, zgodnie z wydanymi na taką okoliczność jego instrukcjami[89].

Dr Robel zdołał jednak ukryć dwie dodatkowe kopie protokołów z badań kopert katyńskich[90]. Jedna kopia została znaleziona w 1991 r.

---

[86] *Ibidem*.

[87] Więcej na ten temat zob. J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 315–317.

[88] Pismo Wydziału Głównego Spraw Wewnętrznych z 9 XII 1943 r. do Pełnomocnika Zarządu Głównego PCK w Krakowie z informacją, że według rozporządzenia Ministerstwa Propagandy dalsze prowadzenie sprawy katyńskiej zostaje przekazane Wydziałowi ds. Ludności i Opieki Społecznej (AAN, Zbiór dr. Stefana Uhmy, sygn. 14).

[89] Zeznanie dr. Becka przed Komisją Maddena 24 IV 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 741–750).

[90] Dr Robel i trzech jego współpracowników zostało w marcu 1945 r. aresztowanych przez NKWD. Po kilku tygodniach, w wyniku interwencji władz Uniwersytetu Jagiellońskiego, zostali zwolnieni.

podczas remontu na strychu gmachu Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie; w tym samym czasie rodzina zmarłego przyjaciela dr. Robla ujawniła drugi komplet zdeponowanych u niego protokołów.

Dokumenty katyńskie w Archiwum Archidiecezjalnym w Krakowie

Sprawa ratowania pamiątek i dokumentacji wydobytej z dołów śmierci w Katyniu kryje wiele nierozwiązanych dotąd zagadek. Jedną z nich jest wyniesienie przez nieznane osoby i w nieznanych okolicznościach – pilnie strzeżonych przez Niemców – kilkunastu kopert katyńskich z Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki. Zostały one ukryte w magazynach Archiwum Aktów Dawnych w Krakowie przez jego pracownika, dr. Henryka Müncha, członka AK, następnie organizacji „Nie" i Zrzeszenia „WiN". Przy jego aresztowaniu 26 sierpnia 1946 r. funkcjonariusze UB zabrali z magazynów archiwum ukryte tam dokumenty WiN oraz nakazali dyrektorowi prof. dr. Marianowi Friedbergowi skontrolowanie magazynów i oddanie wszystkich znalezionych materiałów tej organizacji. Przeszukując magazyny, prof. Friedberg natrafił na schowane koperty katyńskie. Potajemnie przenosił je do domu i przepakowywał wraz z żoną Marią w nowe koperty z tymi samymi napisami, po czym przekazał je do Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. I tam się jednak nie uchowały. Skonfiskowało je UB podczas rewizji przeprowadzonej 24 listopada 1952 r.; zostały przekazane do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie[91].

Niespodziewanie w początkach 1990 r. w archiwum MSW odnaleziono około dwukilogramową paczkę z dokumentami katyńskimi, jak się okazało, tymi skonfiskowanymi w 1952 r. w archiwum krakowskiej kurii. 3 kwietnia tegoż roku zostały kurii zwrócone[92]. W skład dokumentacji wchodziło 15 kopert, w których znajdowały się dokumenty i przedmioty należące do 32 oficerów zamordowanych w Katyniu. Był wśród nich jedyny zachowany w oryginale dzienniczek-kalendarzyk, należący do ppor. rez. Zbigniewa Cichobłazińskiego (l. 28).

[91] *Inwentarz dokumentów katyńskich przechowywanych w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie*, wstęp i oprac. S.M. Jankowski, A. Roliński, Kraków 2002, s. 23–25.

[92] „Rzeczpospolita", 4 IV 1990, nr 30.

Przedmioty uzyskane w wyniku prac w latach 1994–1995

W latach 1994–1995, jak pisałam wyżej, ekipa polskich specjalistów prowadziła prace w Lesie Katyńskim w związku z planami wybudowania Polskiego Cmentarza Wojennego. Przebadane wtedy zostały opróżnione w 1943 r. doły śmierci oraz – częściowo – mogiły cmentarza PCK. Przy szczątkach kostnych zamordowanych oficerów oraz w dołach śmierci (wrzucone tam po ich opróżnieniu w 1943 r.) znaleziono kilka tysięcy różnego rodzaju przedmiotów. Były to: rzeczy nieodkryte podczas ekshumacji w 1943 r. (niewiele, m.in. dwa nieśmiertelniki, parę scyzoryków, złotych monet i zegarków); poza tym – części umundurowania i rzeczy z wyposażenia wojskowego (w tym czapki wojskowe, naramienniki, orzełki i guziki mundurowe, manierki, menażki, pasy główne), a także przedmioty osobistego użytku (np. portmonetki i portfele, okulary, grzebienie, szczoteczki, ołówki, łyżki, kubki itp.), ponadto kilka medalików, krzyżyków i łańcuszków, części książek i gazet. Znaleziono też drewniane wyroby obozowe z napisem „Kozielsk", łuski od nabojów i pociski[93]. Po selekcji przedmioty te przywiezione zostały do Polski, poddane konserwacji i trafiły, tak jak i uzyskane w dalszych latach, do Muzeum Katyńskiego.

Listy ekshumowanych

Listy niemieckie

Z pozoru wszystko tu jest w porządku. Niemcy już we wrześniu 1943 r. opublikowali jako część swojego „urzędowego materiału" (*Amtliches Material*) w sprawie katyńskiej „czyściutki" i porządny, numerowany od 1 do 4143, Wykaz zidentyfikowanych do 7 czerwca 1943 r. 4143 zwłok (*Verzeichnis der bis zum 7. Juni 1943 identifizierten 4143 Leichen*), który był wielokrotnie przez badaczy tematu analizo-

[93] Bliższe informacje na temat znalezisk w mogiłach cmentarza PCK i w dołach śmierci zob. s. 370–371 oraz *Katyń w świetle badań terenowych...*

wany i na którym opierano się praktycznie do lat ostatnich. W rzeczywistości jednak wiele nie jest tu w porządku, poczynając od tytułu[94]. Wydawnictwo to miało cel przede wszystkim propagandowy, kwestia rzetelności naukowej odgrywała więc przy jego opracowywaniu rolę drugorzędną i w wielu wypadkach ustąpić musiała względom politycznym.

Podobnie zresztą było i podczas ekshumacji w Katyniu, a także przy wytwarzaniu wówczas dokumentacji. Można żywić wątpliwość, czy specjalistami od opracowywania list ekshumowanych oficerów Wojska Polskiego byli akurat funkcjonariusze niemieckiej Tajnej Policji Polowej. W okresie do drugiej połowy kwietnia 1943 r. najważniejsze dla Niemców było przygotowanie odpowiedniej inscenizacji Lasu Katyńskiego, stąd, jak pisałam wcześniej, groby otwierano, a zwłoki wydobywano setkami, układając je i przekładając w sposób możliwie jak najbardziej „widowiskowy". Dokumenty z kieszeni mundurów wyjmowano, pokazywano przyjeżdżającym na cmentarzysko delegacjom, ale nikt w sposób systematyczny ich nie spisywał w powiązaniu z określonymi zwłokami. A Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża nie zdobył się nawet na wysłanie do Katynia neutralnego obserwatora ani – tak potrzebnego tam – instruktora-doradcę; co ciekawe, Niemcy nie widzieli również potrzeby wezwania przedstawiciela NCK.

Dopiero, jak to zauważył Goetel, przybycie specjalistów z PCK wprowadziło do prac ekshumacyjnych „nowy ład", wydobyte zwłoki numerowano, dokumenty i przedmioty wkładano do kopert, w biurze GFP identyfikowano nazwiska i sporządzano listy wydobytych zwłok[95].

W zaistniałej sytuacji, o czym także była już mowa, pierwszych 112 wydobytych ciał nie zostało oznaczonych numerami identyfikacyjnymi[96],

[94] W wykazie umieszczono nie tylko zidentyfikowanych, lecz także numery z osobami nierozpoznanymi. Błędna jest również liczba 4143; w 1943 r. Lesie Katyńskim ekshumowano, jak już pisałam, zwłoki 4243 jeńców Kozielska.

[95] F. Goetel, *Czasy wojny*..., s. 316.

[96] Zaznaczył to Wodzinowski, opracowując – jako załącznik do sprawozdania Komisji Technicznej PCK – „Wykaz kolejności grzebania zwłok"; informacja na ten temat zawarta jest również w piśmie ZG PCK z 1 VI 1943 r. do placówek terenowych, odnotował to w swoich raportach dziennych Voss i podał we wspomnianym opracowaniu dr Robel.

łączącymi zwłoki konkretnej osoby ze znalezionymi przy niej dokumentami pozwalającymi na ustalenie jej tożsamości.

Już 3 kwietnia 1943 r. przybyły do Lasu Katyńskiego Meyer oglądał w biurze GFP przedmioty i dokumenty znalezione przy zamordowanych – prof. Buhtz nie zabrał ich więc do laboratorium w Smoleńsku. Delegacje zagraniczne jeszcze wówczas nie przyjeżdżały i dopiero po 7 kwietnia urządzono „ekspozycję" w biurze GFP, gdzie zaczęto też sporządzać prowizoryczne początkowo wykazy nazwisk, z wymienieniem należących do nich dokumentów. O wykazy takie pytali przede wszystkim przybywający do Katynia Polacy (pierwsza grupa – 11 kwietnia). Trzeba tu jednak zaznaczyć, że ich spostrzeżenia i świadectwa na ten właśnie temat są nieliczne i dość skąpe.

Jako przykład początkowego chaosu w sprawach identyfikacji i sporządzania list osób zidentyfikowanych podam następujące, opisane w liście Jerzego Wodzinowskiego, zdarzenie. Otóż zawiadomił on rodzinę ppor. Tadeusza Szuberta, że jego ciało zostało wydobyte przed przybyciem członków PCK do Katynia (tj. przed 16 kwietnia), „co nie pozwoliło nam na obejrzenie dokumentów znalezionych przy zwłokach". Tyle że nazwisko ppor. Szuberta zostało wpisane na listę przy raporcie dziennym ppor. Vossa z 21 kwietnia! Ponadto ciało ppor. Szuberta pochowano dopiero 5 maja w bratniej mogile nr 2.

Jak też kilkakrotnie pisałam, identyfikacja zwłok i sporządzanie list w którymś momencie (po 10 kwietnia, zob. dalej) zostało powierzone oddziałowi GFP przy Grupie Armii „Środek", dowodzonemu przez ppor. Vossa.

Z chwilą rozpoczęcia regularnej ekshumacji i identyfikacji zwłok ppor. Voss zaczął sporządzać raporty **dzienne** z dołączonymi wykazami zidentyfikowanych i spisanych danego dnia zwłok[97].

Jak wynika z jego raportu okresowego z 10 kwietnia 1943 r., do tego dnia wydobyto zwłoki stu oficerów, spośród których na podstawie znajdujących się przy nich dokumentów, listów itp. można było zidentyfikować 65, przy czym w wypadku 39 z nich stwierdzono bezsprzecznie, że

[97] Zob. przypis 72, s. 280. Z raportów tych korzystał Aleksander Gurjanow i Anna Dzienkiewicz przy opracowywaniu tomu 21 Indeksu Represjonowanych *Zabici w Katyniu*. Bliżej na temat tych działań Vossa zob. rozdz. 5, podrozdz. „Ekshumacja".

byli to polscy oficerowie[98]. Jak się wydaje, właśnie to zestawienie 39 zidentyfikowanych oficerów pokazano 11 kwietnia w biurze GFP pierwszej polskiej delegacji do Katynia. Goetel odpisał z niego 37 nazwisk, dodając uwagę, że liczba ta odpowiadała mniej więcej liczbie zwłok okazanych im jako rozpoznane; Seyfried – 34[99]. Według Kaweckiego, lista ta obejmowała w przybliżeniu 50 osób[100]; 33 nazwiska opublikował po powrocie z Katynia w prasie gadzinowej (16–18 kwietnia)[101].

W wymienionym raporcie z 10 kwietnia Voss nie wspomniał o oznaczaniu zwłok znaczkami identyfikacyjnymi. O znaczkach identyfikacyjnych nie piszą też członkowie pierwszych polskich delegacji do Katynia.

Można przypuszczać, że prowizoryczną listę ekshumowanych otrzymał także 16 kwietnia Skarżyński, gdyż 20 kwietnia Zarząd Główny PCK rozesłał jej odpisy do swoich placówek terenowych. Obejmowała ona nazwiska oficerów z owej grupy 1–112 oraz spisane przez Vossa do 15 kwietnia. W sprawozdaniu Skarżyńskiego na posiedzeniu Prezydium ZG PCK z 17 kwietnia, ujętym w osiem punktów, punkt 5 ma następujące brzmienie: „Do tej pory ustalone zostały nazwiska tylko małej części zamordowanych (koło 150)".

Do rozpoczęcia prac przez Komisję Techniczną PCK, tj. do 17 kwietnia, Niemcy przejrzeli dokumenty i spisali zaledwie 200 ekshumowanych zwłok.

---

[98] *Amtliches Material...*, s. 32–33. Do swego raportu z 26 IV 1943 r. Voss, jak pisze, dołączył zestawienie imienne oraz wykaz zawartości kieszeni. Załącznik ten nie został opublikowany w *Amtliches Material*.

[99] W spisie Goetla brakuje trzech nazwisk, które zapisał Seyfried; ten z kolei nie zanotował pięciu nazwisk figurujących u Goetla; lista w sumie liczy 39 nazwisk, a więc tyle, ile podał Voss. 28 wymienionych przez Polaków nazwisk to oficerowie, których zwłoki pochowano bez znaczków identyfikacyjnych. Nazwisko jednego oficera, kpt. lek. dr. Henryka Pechego, zamieścił w prasie tylko Kawecki, dodając, że znaleziono przy nim list od żony; w spisach Goetla i Seyfrieda ani też na żadnej liście ekshumowanych nie figuruje. W dalszych raportach dziennych Vossa znajduje się natomiast informacja, że znaleziono luzem dokumenty kpt. Pechego – dowód osobisty, świadectwo szczepienia z Kozielska i krzyżyk z łańcuszkiem; brakuje więc listu od żony, który Niemcy zapewne komuś sprezentowali, być może nawet Kaweckiemu.

[100] Zeznanie przed Komisją Maddena w 1952 r. (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 729).

[101] Zob. „Nowy Kurier Warszawski" z 16 IV 1943 r., „Nowy Głos Lubelski" z 17 IV 1943 r. i późniejsze numery. W „Informacjach na temat Katynia" opracowanych w 1945 r. Kawecki wymienił nazwiska sześciu ekshumowanych oficerów, „które sobie przypomniał", były to jednak zwłoki wydobyte w dalszych dniach (np. mjr Solski 21 kwietnia).

Przybyli do Katynia w dniu następnym po grupie PCK, 17 kwietnia, polscy oficerowie, jeńcy z oflagów, w swoim raporcie spisanym 27 listopada 1945 r. stwierdzili, że do ich przyjazdu Niemcy zidentyfikowali na podstawie dokumentów około 160 osób, a ponadto: „Każde zwłoki po ekshumacji lub ewentualnej identyfikacji otrzymują na szyję metalowy znaczek z kolejnym numerem, który odpowiada numerowi na liście ekshumacyjnej i numerowi koperty z dokumentami”[102]. Jest to pierwsza wzmianka o przyjętym trybie oznaczania, identyfikowania i spisywania zwłok. Ppłk Mossor, który w uzgodnieniu z pozostałymi oficerami-jeńcami sporządził 21 kwietnia 1943 r. raport z pobytu w Katyniu, dołączył do niego, jak podaje, listę 158 zidentyfikowanych oficerów (przy zachowanym raporcie załącznika tego brak)[103].

Przypuszczalnie więc dopiero w połowie kwietnia 1943 r. (po ponad dwóch tygodniach od rozpoczęcia rozkopywania mogił i wydobywania ciał oraz po decyzjach zapadłych w Berlinie) Voss przystąpił do oznaczania zwłok przypiętym numerem ekshumacyjnym, zgodnym z numerem koperty, do której wkładano przedmioty i dokumenty znalezione przy danej osobie i służące do jej identyfikacji. Zwłoki te, w odróżnieniu od 112 nieopatrzonych znaczkami identyfikacyjnymi i spisanymi oddzielnie, zaczęto w biurze GFP numerować od „01” (dwa pierwsze numery otrzymali wydobyci już w pierwszych dniach ekshumacji generałowie Bohaterewicz i Smorawiński).

Przy publikacji jednolitej listy w*Amtliches Material* Niemcy zlikwidowali zera przed numerami ekshumacyjnymi.

W notatkach ppor. rez. Zbigniewa Rowińskiego (jeńca oflagu, przywiezionego do Lasu Katyńskiego w grupie polskich jeńców 17 kwietnia 1943 r.)[104] figuruje 8 nazwisk ekshumowanych polskich oficerów, odpisanych przez niego w biurze GFP, i należących do grupy owych 112 nieoznaczonych numerami oficerów, i dodatkowo – dopisane inną ręką – 4 nazwiska wpisane do raportu dziennego Vossa (niedatowany, z okresu 18–20 kwietnia 1943 r.[105]) pod numerami 0233, 0239, 0243 i 0244; można przypuszczać, że ich zwłoki wydobyto 17 kwietnia w obec-

[102] *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów…*, s. 198–199.
[103] A. Toczewski, *Raport ppłk dypl. Stefana Mossora…*, s. 77–85.
[104] Rowiński zaprezentował je Komisji Maddena podczas przesłuchania w 1952 r.
[105] Zapewne dokument ten był uszkodzony lub został źle skopiowany.

ności polskich jeńców i obszukano, natomiast spisani zostali w biurze GFP dopiero w dniach następnych.

Zarówno Goetel, jak i Seyfried zamieścili w swoich sprawozdaniach uwagę, iż nieznajomość języka i stosunków polskich u osób wykonujących spis ekshumowanych każe domniemywać, że możliwa jest niedokładność lub przekręcenie nazwisk, sporo też rzeczy mogło zostać przeoczone lub nieodpowiednio zinterpretowane. Ani oni, ani polscy jeńcy z oflagów nie wspomnieli o obecności w biurze GFP tłumaczki, Irene Erkhardt, folksdojczki z Łodzi; była tam już jednak, jak wspomniałam, w dniu 18 kwietnia (od kiedy, nie wiadomo).

Reasumując, w biurze GFP w Głuszczenkach (nieopodal – jak zeznał Pfeiffer – kwatery głównej feldmarszałka von Klugego), zaczęto więc w połowie kwietnia porządkować sprawę list i rozpoczęły się systematyczne już prace nad wstępnym oczyszczaniem dokumentów, identyfikacją osób i sporządzaniem list ekshumowanych. Prace te wykonywali podoficerowie z oddziału ppor. Vossa (interesował się nią również Wydział Wywiadu i Kontrwywiadu płk. von Gersdorffa w GA „Środek" – trudno uwierzyć w to, co pisze w swym oświadczeniu z 1952 r. podoficer z tegoż wydziału, iż tylko przewoził materiały)[106], a po przejęciu ekshumacji przez PCK również członkowie Komisji Technicznej.

Początkowe raporty dzienne Vossa są zatytułowane, jak pisałam wcześniej, „Ekshumacje w Kozich Górach. **Zestawienie znalezionych przy zwłokach dokumentów**" (Ausgrabungen in Kosij Gory. Aufstellung über die bei den Leichen gefundene Dokumente). Pierwsza lista, z numerami 01–099, daty nie ma (przypuszczalnie została sporządzona 13–14 kwietnia na podstawie dokumentów wydobytych wcześniej zwłok). Druga jest z 15 kwietnia i obejmuje numery 0101–0200. Trzecia, z numerami 0201–0300, także niedatowana, powstała w okresie 16–20 kwietnia. Na pierwszych listach Niemcy nie wpisywali numerów zwłok, przy których nie znaleziono materiałów mogących posłużyć do identyfikacji, następnie już je umieszczali, odnotowując w takich

[106] Skarżyński napisał, że pamiętniki i rozkazy wojskowe znalezione przy oficerach WP były od razu zabierane i tłumaczone na niemiecki (*Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu...*, s. 245).

wypadkach: „Schulterstück ohne Abzeichen" lub „Achselstück ohne Abzeichen" (naramiennik bez oznak), w dalszych zaś dniach „Uniformierter" (w mundurze) lub „Zivilist" (cywil). Jak też pisałam wcześniej, okres dwóch ostatnich dekad kwietnia obfitował w przyjazdy rozmaitych ważnych dla niemieckiej propagandy grup cudzoziemców i prace ekshumacyjne prowadzone były z przerwami, spowodowanymi również przygotowaniami cmentarzyska na owe wizyty.

Raporty od 21 kwietnia mają już tytuł główny: „Ekshumacje w Lesie Katyńskim" (Ausgrabungen im Walde von Katyn). Czwarty wykaz sporządzony z tą datą (rano) obejmuje numery 0301–0400. Od tego dnia Voss, podpisujący raporty, oprócz wykazu imiennego ekshumowanych ze spisem znalezionych przy nich dokumentów i przedmiotów, zamieszczał w nich także dodatkowe dane: liczbę zwłok zidentyfikowanych (z podziałem na oficerów, mundurowych i cywilów) i nierozpoznanych (z takim samym podziałem), dodając uwagę, iż nieczytelne dokumenty poddawane są zabiegom chemicznym w laboratorium. Ustalane tam nazwiska zapisywano pod tym samym numerem na listach dodatkowych, dostarczanych następnie do biura GFP. Nie wpisywano ich jednak w brakujące miejsca na dotychczasowych listach. W raportach dziennych Voss wyszczególniał również nazwiska osób ustalone na podstawie znalezionych w dołach śmierci dokumentów luzem (tj. takich, których nie można było przypisać konkretnym zwłokom).

Ogółem, jak pisałam, Voss sporządził 42 raporty opatrzone datami dziennymi (niekiedy rano, w południe i wieczorem tego samego dnia), z wykazami ekshumowanych od numeru 01 do numeru 04131.

I to właśnie te wykazy stanowią rzeczywiste niemieckie listy ekshumowanych w Katyniu. Należy też zaznaczyć, że numery podane na wykazach w raportach dziennych Vossa odpowiadają numerom znaczków identyfikacyjnych przypinanych do zwłok.

Listy polskie

Do numeru 0420, jak pisałam wyżej, Niemcy sporządzali listy ekshumowanych i zidentyfikowanych sami; od 0421 do 0794 obecny był przy tym Rojkiewicz (na wieczór 21 kwietnia spisane były zwłoki z numerami

0401–0500), zaś po kilku dniach, od numeru 0795 oddzielną listę opracowywali Polacy (w jęz. polskim) i oddzielną Niemcy[107] (raport Vossa z wykazem zwłok o numerach 0701–0800 ma datę 30 kwietnia, rano). Poprzednie listy Polacy otrzymali od Niemców do przepisania i dostarczyli je przetłumaczone do Zarządu Głównego PCK. Pierwszą natomiast listę ekshumowanych (omówiony dalej Wykaz I) dostał najprawdopodobniej od Niemców i przywiózł 16 kwietnia wieczorem do Warszawy Kazimierz Skarżyński.

Następne listy polskie docierały z Katynia do Warszawy zależnie od możliwości ich przewozu.

Oryginały list ekshumacyjnych PCK sporządzonych w Katyniu spłonęły najprawdopodobniej w podpalonym przez Niemców 2 sierpnia 1944 r. gmachu Zarządu Głównego PCK przy ul. Smolnej 17.

Do roku 1989 listy Komisji Technicznej PCK nie były znane. W tymże roku znaleziono na strychu budynku Zarządu Wojewódzkiego PCK w Lublinie ich odpisy, wykonane w lubelskim Zarządzie PCK z list przesyłanych w teren w okresie kwiecień–czerwiec 1943 r. przez Zarząd Główny PCK (celem uzupełnienia i weryfikacji)[108]. Dokumentacja dotycząca sprawy katyńskiej była bowiem poszukiwana i przejmowana przez NKWD natychmiast po wejściu Armii Czerwonej na wyzwolone spod okupacji niemieckiej tereny Polski[109].

---

[107] Sprawozdanie Komisji Technicznej PCK w *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu* (*ibidem*, s. 254–261, tu s. 258).

[108] Listy dostarczane z Katynia do Zarządu Głównego PCK przez Komisję Techniczną PCK (na ten temat zob. dalej) były w Warszawie przepisywane oraz uwierzytelniane podpisami i pieczątką Biura Informacyjnego PCK. W tej postaci rozsyłano je do biur okręgowych pełnomocników ZG PCK. Tam robiono z nich kolejne odpisy (ale już nieuwierzytelniane) i wysyłano do pełnomocników PCK w powiatach. Listy odpisane w Lublinie, ze wstępem Piotra Demmela, udostępniło na stronie internetowej Archiwum Państwowe w Lublinie (http://www.lublin.ap.gov.pl). Spośród list znalezionych w 1989 r. na strychu tylko jedna stanowi uwierzytelniony w ZG PCK odpis listy z Katynia, pozostałe to wykonane już w Lublinie odpisy list przysyłanych z Warszawy. Z list lubelskich korzystał Jędrzej Tucholski w czasie pracy nad swoim dziełem *Mord w Katyniu* (1991).

[109] Dodatkowo, jak napisał w swojej książce *Powstanie i działalność Polskiego Czerwonego Krzyża (1912–1950)* (wyd. Zarząd Okręgowy PCK w Warszawie, 2004) wieloletni działacz PCK Zdzisław Abramek, „na skutek błędnej decyzji Zarządu Głównego PCK oraz władz Zarządu Okręgowego w Krakowie [?] przekazano (w latach 1952–1953) do przemiału znaczne ilości dokumentów z lat 1914–1946" (s. 16). W prasie lubelskiej po odkryciu w 1989 r. list ekshumowanych w Katyniu można było przeczytać, że w latach powojennych i po-

Dopiero w 2011 r. trafiły do Archiwum Akt Nowych listy ekshumacyjne PCK z Biura Zarządu Głównego PCK, tj. ich odpisy, uwierzytelnione na każdej stronie pieczątką i oryginalną parafą pracownika Biura Informacyjnego ZG oraz poświadczone za zgodność (parafą – też oryginalną – osoby sprawdzającej)[110]. Listy te przez wiele lat ukrywała w swoim mieszkaniu była kierowniczka Wydziału I (Ewidencja Strat Wojennych) Biura Informacyjnego PCK Jadwiga Majchrzycka i przed śmiercią przekazała je ks. Stefanowi Wysockiemu (byłemu harcerzowi „Szarych Szeregów")[111].

Przy listach lubelskich zachowała się częściowo korespondencja towarzysząca ich przesyłaniu, prowadzona między Zarządem Głównym PCK (pisma te podpisywał dyrektor generalny dr Władysław Gorczycki) a Pełnomocnikiem ZG PCK na okręg lubelski Ludwikiem Christiansem.

Do Zarządu Głównego PCK w okresie kwiecień–czerwiec 1943 r. dostarczone zostały następujące polskie i niemieckie listy ekshumowanych sporządzone na miejscu, w Katyniu:

Wykaz I (prowizoryczny)

Jego odpis prawdopodobnie został przesłany z Zarządu Głównego PCK do Lublina przy piśmie z 20 kwietnia 1943 r. Wykaz ten zachował się tylko w dokumentacji PCK lubelskiego. Zatytułowany jest „Kozie Góry". Na wykonanym w Lublinie – celem rozesłania do pełnomocników powiatowych PCK – jego odpisie[112] figuruje data „19.IV.1943", być może dotyczy ona dnia sporządzenia odpisu Wykazu I w Warszawie, gdyż nie mógł być wykonany 19 kwietnia w Katyniu i już 20 kwietnia rozesłany z Warszawy w teren. Przypuszczalnie, jak pisałam, Wykaz I przywiózł z Katynia Kazimierz Skarżyński[113].

---

czątkach lat pięćdziesiątych z terenowych placówek PCK, w rezultacie zarządzeń władz centralnych, przekazano do Warszawy dokumentację PCK z okresu II wojny światowej, w ramach akcji „porządkowania archiwów" PCK-owskich. Część materiałów zniszczono też wtedy na miejscu.

[110] Jako ciekawostkę podam, iż odpisy części list sprawdzał i parafował sam sekretarz generalny PCK Kazimierz Skarżyński.

[111] Listy te zostały opublikowane w 2012 r. przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych pt. *Katyń. Listy ekshumacyjne i dokumenty Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża 1943–1944*, wstęp i oprac. J. Adamska, T. Krawczak, M. Olczak.

[112] Wykaz I został rozesłany z Lublina w teren przy piśmie przewodnim z 22 IV 1943 r.

[113] Członkowie delegacji PCK nie mieliby dość czasu, aby przepisać go podczas stosunkowo krótkiego pobytu w Katyniu, zapewne więc lista (listy?) została im wręczona przez

Obejmuje on 176 kolejnych numerów, nadanych w ZG PCK przy jego odpisie z listy (list?) niemieckiej oraz – wpisywane obok – numery z ewidencji niemieckiej. Numery 1–100 z ewidencji niemieckiej (polskie – poz. 1–64, gdyż Niemcy nie odnotowali osób nierozpoznanych) to nazwiska pierwszych ekshumowanych, których zwłoki nie zostały oznaczone numerami[114]. Kolejne numery ewidencji niemieckiej, 101–199 (poz. polskie 65–118), zawierają nazwiska z pierwszej niedatowanej listy Vossa (przypuszczalnie z 14–15 kwietnia), tyle że w jego raporcie dziennym oznaczone są numerami od 1 i poprzedzone zerem (01–099). Końcowa wreszcie część Wykazu I – polskie pozycje 119–176 – to numery ewidencji niemieckiej 0101–0200[115] z raportu dziennego Vossa z 15 kwietnia 1943 r. W Wykazie I dwukrotnie zostały wpisane nazwiska generałów Smorawińskiego i Bohaterewicza (raz pod numerami ewidencji niemieckiej 96 i 97, drugi raz – pod numerami 101 i 102)[116].

Wszystko to – bardzo trudne do rozwikłania – potwierdza, że Niemcy nie radzili sobie początkowo ze sprawą list ekshumacyjnych i nie mieli pomysłu, jak rozwiązać kwestię 112 nieoznaczonych numerami zwłok; jako taki porządek pod tym względem został zaprowadzony, jak pisałam wcześniej, dopiero w drugiej połowie kwietnia 1943 r., kiedy zaczęto numerować zwłoki zgodnie z liczbą na kopercie, a tworzony od tego czasu spis ekshumowanych oznaczano cyframi poprzedzonymi zerem. Dodatkowy bałagan i niekonsekwencję Niemcy wprowadzili następnie na listę drukowaną w *Amtliches Material*. Stąd też się wzięła inna liczba ekshumowanych podawana przez PCK, inna zaś przez Niemców (na ten temat zob. dalej).

Niemców. Przetłumaczono ją w Warszawie na język polski, choć w kilku wypadkach pozostawiono terminy niemieckie (np. *Oberstabsarzt*).

[114] Brakuje tam nazwisk z numerów 101–112.

[115] Cyfra „0" w tym wykazie dodawana jest przed numerami ewidencji niemieckiej na początku tego przedziału numerów i na początku każdej kolejnej strony.

[116] Jak pamiętamy, zwłoki gen. Bohaterewicza widział już 3 IV 1943 r. Hans Meyer, zwłoki zaś gen. Smorawińskiego miały być ekshumowane 10 kwietnia w obecności zagranicznych dziennikarzy. Na liście zamieszczonej w raportach dziennych Vossa (raport pierwszy, b.d.), zostały oznaczone numerami 01 i 02. W *Amtliches Material* figurują pod numerami 1 i 2. Zwłoki gen. Minkiewicza, który był w ubraniu cywilnym i nie miał przy sobie dokumentów, nie zostały rozpoznane, natomiast kontradm. Xawery Czernicki wywieziony był z Kozielska w ostatnim transporcie 11 V 1940 r. i jego zwłoki znajdowały się najprawdopodobniej w nieekshumowanym w 1943 r. dole śmierci nr 8.

Listy PCK oznaczone numerami 01–0200 są identyczne (w tłumaczeniu) z listami z dwóch pierwszych raportów dziennych Vossa (b.d. i z 15 kwietnia). W tym samym mniej więcej czasie została spisana z dokumentów lista 112 ekshumowanych, nieoznaczonych znaczkami rozpoznawczymi (nie ma jej wśród zachowanej dokumentacji Vossa). Lista ta trafiła do PCK w maju. Dysponowali nią także Niemcy redagujący *Amtliches Material*. Nazwiska z numerów 0101–0129 podane są prawidłowo, według listy z raportów dziennych Vossa.

Wykaz II (prowizoryczny)

Lista ekshumowanych oznaczona w dokumentacji ZG PCK jako „Wykaz II", nosi tytuł „Kozie Góry (Katyń) k. Smoleńska. Wykaz II" i ma u góry dopisek „Odpis". Została ona 1 maja 1943 r. przesłana wraz z pismem przewodnim do Pełnomocnika ZG PCK w Lublinie (należy tu podkreślić, że odpisy list dostarczanych z Katynia sporządzano w ZG PCK bez zwłoki)[117]. Nie mógł to więc być spis przywieziony przez wyjeżdżającego 1 maja z Katynia Rojkiewicza[118], i być może dostarczono go do Warszawy w okresie 22–30 kwietnia samolotem. Zawiera on nazwiska jedynie 63 osób, z numerami kolejnymi nadanymi w ZG PCK i bez podanych numerów ewidencji niemieckiej. Porównując nazwiska na nim figurujące z raportami dziennymi Vossa, można stwierdzić, iż spisane zostały – w tej samej kolejności – z listy o numerach 0401–0500, z 21 kwietnia (wieczór)[119].

Wykaz III, oznaczony tak w dokumentacji ZG PCK i zatytułowany „Wykaz ekshumowanych z grobów w Koziej Górze (Katyń) koło Smoleńska w kwietniu 1943 r.", z wpisaną u góry datą „3.V.43", obejmuje numery 01–0850 (numery 0838–0850 są tu puste), a więc spis zwłok identyfikowanych i spisywanych zarówno przez samych Niemców, jak i już w obecności Polaków. Wykaz ten zawiera jedynie podstawowe dane

[117] Wykazu II brakuje w ocalałej dokumentacji ZG PCK; jego odpis, poświadczony za zgodność przez Skarżyńskiego i Jadwigę Majchrzycką, zachował się tylko w dokumentacji znalezionej w 1989 r. w Lublinie.

[118] Na przesłuchaniu 2 VII 1945 r. Skarżyński powiedział m.in., że Rojkiewicz przywiózł z Katynia listę ekshumowanych. Która to była lista, nie wiadomo.

[119] W wykazie polskim pominięto dwa numery opuszczone na liście niemieckiej oraz te, przy których Niemcy wpisali jedynie stopień wojskowy, czy też „w mundurze" lub „cywil", ewentualnie „naramiennik bez oznak", a także dwa z adnotacją „ustalenia w toku".

i nie jest uwierzytelniony, prawdopodobnie miał więc jedynie charakter roboczy. Nazwiska z numerami 01–0850, z poprawionymi już i uzupełnionymi danymi, figurują na przesłanej w maju z Katynia następnej liście z numerami 01–01770 (zob. dalej). Kiedy lista 01–0850 trafiła do Warszawy, nie wiadomo. Przypuszczalnie było to przed 12 maja, a w teren rozesłano ją około połowy tego miesiąca.

Zachodzi tu pytanie, czy Polacy zrobili jedynie odpisy z list niemieckich o numerach 01–0794, czy też mieli wgląd – oczywiście pod nadzorem – do kopert z dokumentami ekshumowanych. Wykazy I–III zostały wyraźnie przetłumaczone ze spisów niemieckich, ale np. w przypadku przedmiotów znalezionych przy gen. Smorawińskim na spisie w raporcie dziennym Vossa figuruje „pierścień", na kopercie (opisanej w protokole zespołu dr. Robla) – „złoty pierścień", a na liście PCK przesłanej z Katynia – „pierścień z brylantem".

O kolejnej wysyłce list z ZG PCK do swoich pełnomocników w terenie, z 18 maja, wspomina pismo Zarządu Głównego do Lublina z 1 czerwca 1943 r. oraz pismo Pełnomocnika lubelskiego Christiansa z 5 czerwca do pełnomocników powiatowych okręgu lubelskiego PCK.

18 maja, jak z nich wynika, rozesłano z Warszawy **dwie** listy ekshumowanych:

1. **Wykaz IV** – z numerami **1–112** i tytułem: „Wykaz ekshumowanych z grobów w Koziej-Górze (Katyń) koło Smoleńska (kwiecień 1943 r.)", oraz wpisanym ręcznie u góry „nr IV", zawierający (jak to objaśnił w piśmie z 5 czerwca Christians) nazwiska osób pochowanych bez blaszek identyfikacyjnych; oraz

2. **Listę z numerami 01–01770** (bez tytułu), z zaznaczeniem (jak podaje w piśmie z 5 czerwca Christians), że występuje w niej luka w numeracji od nr. 0401 do nr. 0794, natomiast w części od nr. 01665 do nr. 01770 lista jest prowizoryczna i brakuje na niej pozycji od 01749 do 01765. Numery 01–0850 zostały tu powtórzone (figurowały na Wykazie III), z uzupełnieniami poprzednich danych. Czy listy poprawiali sami Niemcy, przeglądając ponownie dokumenty z kopert, czy też brali w tym udział również Polacy, nie wiadomo.

Komisja Techniczna PCK robiła odpisy list niemieckich i przepisywała na maszynie własne, wieczorami na swojej kwaterze oraz w nieliczne dni wolne od prac. Jak wynika z błędów w przekładzie (np. *Trauschein* –

świadectwo moralności zamiast świadectwo ślubu), Polacy tłumaczyli je sami na miejscu (w Warszawie biegle znał niemiecki np. Skarżyński). Nie wiemy, jak pod tym względem układała się ich współpraca z Vossem i jego podoficerami.

Ad **1** – lista 1–112. Być może to o niej mówił w zeznaniu z 14 czerwca 1945 r. Plappert, podając, że pierwsza lista liczyła zaledwie 102 (!) nazwiska i figurowali na niej obydwaj generałowie[120]. Przypuszczalnie listę z numerami 1–112 (z uzupełnionymi brakującymi w Wykazie I numerami 101–112 oraz wykreśleniem na maszynie poz. 96 i 97 – podwójnie wpisani generałowie) przywiózł do kraju 12 maja powracający z Katynia Kassur, razem z pierwszą skrzynką kopert katyńskich (numery 1–112 i 01–0300). Jej przesłany w teren odpis został uwierzytelniony „Za zgodność" parafami „kier. Dz. I. B. Inf. PCK" (Jadwiga Majchrzycka) oraz sprawdzającego Kazimierza Skarżyńskiego. Wykaz IV zachował się jedynie w odnalezionej dokumentacji lubelskiego PCK.

Przy piśmie z 1 czerwca 1943 r. (zachowanym w PCK w Lublinie) Zarząd Główny PCK przesłał z kolei do Lublina (i z pewnością do innych swoich pełnomocników w terenie) większą partię odpisów list ekshumacyjnych z Katynia. Były to:

– 3 strony (z dodaną do numeru strony literą „a") z różnego rodzaju uzupełnieniami do list przesyłanych poprzednio z Katynia (luki w pozycjach, brak numerów, stopni oficerskich itp.);

– 14 stron (z dodaną do numeru strony literą „b") z brakującymi w poprzednio przesłanej liście numerami **0401–0794**;

– 17 stron (z dodaną przy numerze strony literą „c") z listą z numerami **01598–02500**, przy czym zawierała ona dane uzupełniające do numerów 01–01770 (przesłanych poprzednio) oraz nowe numery od poz. 01771. Lista ta nie została już oznaczona w Zarządzie Głównym PCK cyfrą rzymską.

W czerwcu (brakuje tu pism przewodnich), po powrocie Komisji Technicznej PCK z Katynia, ZG PCK rozesłał w teren końcowe już listy, z numerami **02501–03900** i **03901–04131**.

[120] Pozycje 1–100 z tej listy – z wieloma opuszczonymi numerami – zawierał też wspomniany wyżej Wykaz I.

Poczynając od 14 maja, na listach ekshumacyjnych PCK sporządzanych w Katyniu figuruje niekiedy data i parafa sporządzającego.

Daty na listach KT PCK w porównaniu z datami z raportów dziennych Vossa:

Daty na listach KT PCK		**Daty w raportach Vossa**
Po nr. 02210 – Katyń, 14 V 1943	–	nry 02201–02300 – 16 maja (południe)
Po nr. 02320 – Katyń, 15 V	–	nry 02301–02400 – 17 maja
Po nr. 02450 – Katyń, 17 V	–	nry 02401–02500 – 18 maja (rano)
Po nr. 02500 – Katyń, 18 V	–	nry 02501–02600 – 20 maja (południe)
Po nr. 02745 – Katyń, 20 V	–	nry 02701–02800 – 22 maja (rano)
Po nr. 02865 – Katyń, 22 V	–	nry 02801–02900 – 23 maja (rano)
Po nr. 03400 – Katyń, 26 V	–	nry 03301–03400 – 26 maja (wieczór)
Po nr. 03505 – Katyń, 27 V	–	nry 03501–03600 – 29 maja (południe)
Po nr. 03628 – Katyń, 28 V	–	nry 03601–03700 – 29 maja (wieczór)
Po nr. 03721 – Katyń, 29 V	–	nry 03701–03800 – 31 maja (wieczór)
Po nr. 03900 – Katyń, 1 VI	–	nry 03801–03900 – 1 czerwca

Przy wszystkich tych datach na listach PCK – oprócz pięciu (nieopatrzonych inicjałami) – widnieją inicjały „S.C.", czyli Stefan Cupryjak. 2 lub 3 czerwca, jak pisałam, Cupryjak wyjechał z Katynia razem z dr. Wodzińskim, Jaworowskim i Mikołajczykiem. Przy identyfikacji i sporządzaniu list pracował już tylko Wodzinowski.

Listy dodatkowe

Niemieckie

Jak wspomniałam wcześniej, dokumenty ekshumowanych oficerów, których nie można było odczytać na miejscu, przekazywane były do laboratorium sądowo-lekarskiego w Smoleńsku. Należy docenić bezsprzeczną zasługę chemików z zespołu dr. Buhtza, dzięki którym w okresie kwiecień–czerwiec 1943 r. zidentyfikowano około dwustu nazwisk zamordowanych oficerów. Ponadto w przypadku osób wpisanych pod 217 numerami, dane na listach zostały uzupełnione lub sprostowane (dotyczyło to brzmienia 204 nazwisk i imion, natomiast w odniesieniu do 13 numerów uzupełniono wykazy znalezisk, np. do

nr. 01 – gen. Smorawiński – dopisano złoty pierścień i dwa medaliony, do nr. 0485 – por. Andrzej Warchoł – list z adresem i dwa medaliony).

Nowe odczyty, uzupełnienia i poprawki były wpisywane pod numerami kopert na listy dodatkowe, które przekazywano do biura GFP; otrzymywała je również Komisja Techniczna PCK, a następnie, po jej wyjeździe z Katynia – ZG PCK.

Dodatkowe listy niemieckie, numerowane od I do XI, Voss dołączał do swoich raportów dziennych jako „Dodatek z identyfikacji" (Identifizierungsnachtrag). Ostatnia lista dodatkowa nosi datę 8 czerwca 1943 r. W dokumentacji ZG PCK zachowały się trzy listy dodatkowe, w zbiorze PCK lubelskiego – dwie. Nie odpowiadają one układem listom niemieckim, zostały jednak zestawione na ich podstawie. Po ich porównaniu z dodatkowymi listami niemieckimi stwierdziłam, że zawierają one dane z ośmiu list niemieckich (I–VII oraz XI); natomiast brakuje w nich danych z trzech list niemieckich (VIII–X). Można z tego wnioskować, że PCK otrzymało od Niemców wszystkie listy dodatkowe, ale w jego szczątkowo ocalałej dokumentacji nie wszystkie się zachowały.

Ustaleniami z list dodatkowych, jak pisałam wcześniej, nie uzupełniano na bieżąco niemieckich i polskich list ekshumacyjnych; wprowadzone zostały natomiast do wykazu zamieszczonego w *Amtliches Material* (jednak nie wszystkie!) oraz zapewne do całościowej listy opracowanej jesienią 1943 r. w Zarządzie Głównym PCK i przekazanej za pośrednictwem Niemców do MKCK w Genewie (zob. dalej). Nie zostały one także naniesione na sporządzoną przez ZG PCK w końcowej dekadzie lipca 1943 r., kompletną jakoby (co wynika z pisma przewodniego), polską listę ekshumacyjną, dostarczoną – z pewnością na żądanie Niemców – do Wydziału Głównego Propagandy rządu GG[121].

Na niemieckich listach dodatkowych figurują też nazwiska ustalone na podstawie dokumentów i przedmiotów znalezionych w dołach śmierci luzem (bez przypisania do określonych zwłok). Dotyczą one 42 osób;

[121] Listę tę (w języku polskim!) Wydział Główny Propagandy przesłał przy piśmie z 27 VII 1943 r. do Prezydium NCK z uwagą, że została ona przygotowana jako pierwsze zestawienie wstępne, natomiast opracowanie listy z prawidłową pisownią zapisanych błędnie lub przeinaczonych nazwisk może potrwać 5–6 miesięcy. Niemcy nie odnotowali przy tym, iż na przekazanej im przez PCK liście brakuje numerów 1–112 oraz 0401–0794 (GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 35, kopia w CAW).

przy czym w dwóch przypadkach wymieniono jedynie przedmioty, gdyż nazwisko ich właściciela nie zostało zaś rozpoznane (ppor., legitymacja oficera rez. nieczytelna, oraz książeczka oszczędnościowa z numerem).

Polskie

Jak pisałam wcześniej, w okresie od 25 maja 1943 do 1 sierpnia 1944 r. w Oddziale Chemicznym Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie, kierowanym przez dr. Robla, trwały prace nad oczyszczaniem i konserwacją przedmiotów i dokumentów oraz badania i odczyty dokumentów umieszczonych w dostarczonych z Katynia 20 maja i 28 czerwca 1943 r. kopertach z depozytami należącymi do zamordowanych oficerów. W okresie tym przebadano i spisano zawartość 289 kopert[122]. Ustalono 17 nazwisk dotąd nierozpoznanych, 49 poprawiono; ponadto rozpoznano 6 imion, 12 zaś poprawiono.

Po zakończeniu ekshumacji w Zarządzie Głównym PCK tworzona była – na podstawie list ekshumowanych (polskich i niemieckich), odczytów zespołu dr. Robla oraz dokumentacji Biura Informacyjnego – nowa lista ofiar zbrodni katyńskiej. O wpisie na nią danej osoby decydowała powołana w drugiej połowie 1943 r. przez ZG PCK Komisja Rozpoznawcza, funkcjonująca w Krakowie (w składzie: dr Schebesta – przewodniczący, dr Robel i wyznaczeni przez niego współpracownicy oraz przedstawiciel filii Biura Informacyjnego w Krakowie). Za dokumenty podstawowe do identyfikacji Zarząd Główny PCK uznał: dowody osobiste, legitymacje urzędnicze, świadectwa urzędowe (metryki urodzenia i ślubu, pozwolenia na broń, świadectwa szczepienia w Kozielsku, legitymacje nadania orderu itp.) – jako niepodlegające w zasadzie odstąpieniu innej osobie, wreszcie korespondencję i wizytówki. W przypadkach nasuwających wątpliwości decyzję podejmowała Komisja Specjalna (składała się z członków Komisji Rozpoznawczej i przedstawiciela Biura Informacyjnego ZG PCK w Warszawie). W każdej indywidualnej sprawie było spisywane oddzielne umotywowane orzeczenie i dopiero

[122] Zob. A. Gurjanow, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu*..., s. 20–21 (autor korzystał z archiwum katyńskiego w Instytucie Ekspertyz Sądowych); Urszula Olech (*Indeks osobowy do Archiwum Robla*, „Zeszyty Katyńskie" 1997, nr 8, s. 62–63) podaje liczbę 285 kopert (na podstawie zbioru w Archiwum PAN i PAU w Krakowie).

na jego podstawie nazwisko umieszczano na nowej liście ofiar zbrodni katyńskiej[123]. Cała ta obszerna dokumentacja, jak wiemy, przepadła.

Zarząd Główny PCK dążył też do nadania formy urzędowej dokumentacji sporządzonej przez Komisję Techniczną w Katyniu. Przebieg i wyniki prac ekshumacyjnych, wraz z opisami stanu zwłok, a także informacją, gdzie zostały pochowane, zamierzano ująć w protokoły. W początkach maja protokoły takie miały być spisane z przybyłymi z Katynia Rojkiewiczem i Kołodziejskim[124]. Czy zostało to wykonane, nie wiadomo.

Reasumując: dotychczas, przez 78 lat po ekshumacji w Katyniu, nie została sporządzona prawidłowa, jednolita lista oficerów WP wydobytych wiosną 1943 r. z dołów śmierci.

Należałoby ją opracować na podstawie: listy ekshumowanych o numerach 1–112, spisów w raportach dziennych Vossa, list PCK (listy z numerami 01–1770, listy 0401–0794, listy 01598–02500, listy 02501–03900 oraz 03901–04131)[125], list dodatkowych i odczytów dokonanych przez zespół dr. Robla.

Porównanie wykazu opublikowanego w *Amtliches Material* z listami ekshumacyjnymi PCK. Liczba ekshumowanych zwłok

W przygotowywanej w pośpiechu i do celów propagandowych publikacji niemieckiej „Białej księgi" (*Amtliches Material*, AM) szereg problemów, które musiały się pojawić w związku z opracowywaniem dokumentacji z prac ekshumacyjnych, pozostawiono nierozwiązanych bądź też były rozwiązywane doraźnie, i to niekoniecznie przez specjalistów. W publikacji brakuje jednak jakichkolwiek komentarzy czy objaśnień do zamieszczonego w niej spisu ekshumowanych.

---

[123] Skarżyński w swoim opracowaniu *Sprawa katyńska po czerwcu 1943 r.* pisze o komisjach Opiniodawczej i Orzekającej, ewidentnie jednak chodzi o te same gremia. W ocalałej dokumentacji Zarządu Głównego PCK zachowały się notatka (niedatowana) z powołania Komisji Rozpoznawczej i Komisji Specjalnej oraz sprawozdanie Jadwigi Majchrzyckiej z Biura Informacyjnego PCK z wyjazdu do Krakowa w dniach 18–20 V 1944 r., m.in. na posiedzenie Komisji Rozpoznawczej (*Katyń. Listy ekshumacyjne*..., s. 76, 90–92).

[124] AAN, Akta katyńskie Jadwigi Majchrzyckiej, sygn. 2, Brudnopis pisma w sprawie protokołów PCK.

[125] Pozostałe listy PCK można pominąć, gdyż nadsyłane później wykazy obejmowały w części te same numery z uzupełnionymi danymi.

Opracowany on został ewidentnie na podstawie list z raportów dziennych Vossa, aczkolwiek z pewnymi zmianami.

Jakie są najważniejsze różnice między wykazem AM a listami PCK, oprócz wspominanego już braku „0" w publikacji niemieckiej?

– Wykaz zamieszczony w AM kończy się na numerze 04143, podczas gdy ogólna podana przez PCK liczba ekshumowanych i jego listy obejmują 4243 numerów, co spowodowało wiele – nietrafnych zresztą – wyjaśnień w literaturze przedmiotu. Otóż, jak już pisałam, pierwszych 112 wydobytych zwłok nie oznaczono znaczkami identyfikacyjnymi, stąd Niemcy wprowadzili cyfrę „0" dla numeracji zwłok (od numeru 01) grzebanych już z tymiż znaczkami. Oprócz spisów Vossa, zaczynających się od 01, istniała lista niemiecka z numerami 1–112, której jednak – z niewiadomego powodu – w *Amtliches Material* nie zamieszczono (zob. dalej). Poprawna jest więc liczba ekshumowanych oficerów podana przez PCK. Składają się na nią: 112 pierwszych ekshumowanych zwłok (numery 1–112 bez „0") + 4131 zwłok (numery 01–04131); razem – 4243. Tu należy dodać, że na obu listach ekshumacyjnych (polskiej i niemieckiej) wpisano 10 oficerów wydobytych 1 lub 2 czerwca z dołu śmierci nr 8, ale, jak wspomniałam, Niemcy wyjęli jeszcze z tego grobu zwłoki 4 polskich oficerów (nazwiska trzech z nich zostały rozpoznane). Polacy, przebywający jeszcze w Katyniu, nie zostali o tym poinformowani. Nie spisano ich także w biurze GFP; zwłoki te bowiem były od razu zabrane do obdukcji przez lekarzy z zespołu dr. Buhtza, po czym złożono je ponownie w grobie nr 8.

Podsumowując: wiosną 1943 r. wydobyto z dołów śmierci: 112 + 4131 + 4 (niewpisane na listy) = **4247** zwłok.

– W spisie zamieszczonym w AM, jak podano wyżej, aczkolwiek nie uwzględniono owej listy pierwszych 112 ekshumowanych osób (pochowanych bez znaczków identyfikacyjnych), to umieszczono tam 9 osób z tej listy, dodatkowo spis gmatwając i w pewien sposób fałszując. Mianowicie: w przedział numerów 101–129 (numery Vossa 0101–0129) wtrącono 9 nazwisk spośród owych 112 pierwszych ekshumowanych osób, wpisując je w miejsce osób nierozpoznanych lub przesuwając niektóre nazwiska, aby zwolnić w ten sposób potrzebne numery[126].

[126] Są to: Michał Sumień (numer 101), wpisany na miejsce figurującego pod tym numerem Piotra Martina, przesuniętego na numer 113; Franciszek Barczyk (numer 105), wpisa-

Procedury tej na szczęście wkrótce zaniechano, nie umieszczając na wykazie AM pozostałych nazwisk z listy 1–112. Należy tu zaznaczyć, że nazwiska i numery na listach PCK odpowiadają spisom z raportów dziennych Vossa, nie zaś zamieszczonym w AM (chodzi o owe początkowe, poprzesuwane numery), zgodne są też z numerami na blaszkach.

– Na listach PCK brakuje większości nazwisk z niemieckich list dodatkowych, ustalonych podczas odczytów w laboratorium w Smoleńsku. Stąd też na wykazie w AM (1–4143) figuruje 137 nazwisk, których nie ma na listach PCK (jednak i w AM nie wpisano wszystkich); natomiast na listach PCK jest 67 nazwisk, których nie ma w AM. Listy PCK mają ogółem 70 nazwisk mniej niż na wykazie AM.

– Na liście AM 116 numerów pominięto lub są one puste; odnosi się to w zasadzie do osób nieumundurowanych, przy których nie znaleziono żadnych dokumentów i przedmiotów pozwalających na ich identyfikację (na listach PCK wpisywano w takich przypadkach: „Nierozpoznany"); jeden numer jest podwójny. Na listach PCK trzy numery są puste[127], jednego (01981) w ogóle brak[128], dwa zaś są z literą „a". Lista publikowana w AM kończy się na numerze 4143, przy czym brakuje na niej numerów 4131–4142[129]; listy w dokumentacji PCK (pierwsze – odpisane były z niemieckich) numerowane od „0" kończą się na numerze 04131[130] z dodatkową listą z numerami 1–112. Brakuje też w AM m.in. numerów

ny na miejsce Stefana Brzezińskiego, którego też przesunięto (na nr 115); Michał Wołosianko (nr 106), wpisany na numer osoby nierozpoznanej (z numeru 0106); Jan Gosławski (nr 107), wpisany zamiast Stanisława Smagacza, przesuniętego na numer 116; Rudolf Brachaczek (nr 108), wpisany na numer osoby nierozpoznanej, przy której znaleziono notes; Adam Żałobiński (nr 109), wpisany również na numer osoby nierozpoznanej; Henryk Nossowicz (nr 110), wpisany na numer przesuniętego na nr 117 Jana Witkiewicza; Marian Bolenawicz (nr 111), wpisany na numer osoby nierozpoznanej; Antoni Gołda [Golde] (nr 112), wpisany na miejsce osoby nierozpoznanej. Tak więc osoby z listy 1–112 wpisywano na odpowiadające im numery z listy Vossa, z której usunięto zero. Tu dodam, że w przypadku Mariana Bolenawicza chodzi przypuszczalnie o ppłk. dypl. Mariana Bolesławicza, lekarza, który ocalał, wywieziony do Juchnowa (przy zwłokach nieznanego porucznika znaleziono kalendarzyk lekarza przypuszczalnie z jego nazwiskiem).

127 Są to numery: 0485 (w AM – Warchol Andrzej) i 0486 (AM – zwłoki w płaszczu wojskowym), pochodzące z list dodatkowych oraz 01036 (AM – Melzek).

128 W AM jest to Bolesław Doczynski (ppor. rez. Bolesław Doczyński).

129 Być może Niemcy zamierzali pierwotnie umieścić tu nazwiska z listy 1–112.

130 Numer 4143 na liście AM to „Wojskowy", numer 04131 w wykazie PCK to „Nierozpoznany wojskowy".

971–980 (na liście PCK to 5 osób zidentyfikowanych z nazwiska, 5 zaś nierozpoznanych).

– Kilkanaście nazwisk na wykazie w AM (oprócz tych w przedziale 101–120) ma inne numery niż na liście PCK (np. Duszyński w AM to nr 5, na liście PCK – 06).

– W bardzo wielu przypadkach polska i niemiecka listy różnią się pisownią imion i nazwisk. Czasami różnica ta jest niewielka (np. Kukełka – Kukielka), jednak w całkiem sporej liczbie przypadków – zasadnicza (Błociszewski – Lociszewski, Błażejewski – Wlaziejewski, Choromański – Otoromański, Czeremski – Szerowski, Remer – Hener, Grabowski – Krobowski itd.). Na wykazie niemieckim występują też liczne zniekształcenia pisowni polskich imion, nazwisk i nazw, wynikające z zastępowania polskich znaków diakrytycznych przez litery stosowane w języku niemieckim oraz na skutek braku polskiej czcionki; aczkolwiek w wykazie zamieszczonym w AM jest ona również stosowana, choć nie we wszystkich przypadkach.

– Na listach PCK, oddzielnie opracowywanych, jak wspomniałam wcześniej, od numeru 0795, znajdują się dokładniejsze opisy przedmiotów i dokumentów, są one także lepiej rozpoznane. To właśnie oraz różnice w zapisywaniu nazwisk mogą dowodzić braku uzgodnień między Polakami i Niemcami podczas badania dokumentów z kopert.

Dla zilustrowania tej kwestii podam wyniki porównania na obu listach zapisów stu numerów – 03001–03100 (w AM bez zera). Otóż 5 osób figurujących imiennie w AM w tym przedziale numerów występuje na liście PCK jako nierozpoznane; z kolei w AM brakuje jednego nazwiska ustalonego przez PCK. W siedmiu nazwiskach na listach występują znaczne różnice (np. Krochocki – Grochocki, Usinowski – Puzinowski), przy czym poprawny jest odczyt polski. Niemcy nie rozpoznawali też polskich dokumentów wojskowych, określając i książeczkę stanu służby oficerskiej, i legitymację osobistą MSWojsk jednakowo, jako „legitymacja oficerska" (Offiziersausweis) lub „książeczka żołdu" (Soldbuch); nie identyfikowali też polskich odznak i odznaczeń. Jako przykład podam tu zapis nr. (0)3001 (ppor. Tadeusz Kapelański): Niemcy (w tłumaczeniu): świadectwo muzyczne, 1 pismo polskiego związku zagranicznego, akt urodzenia, świadectwo szkolne, 3 legitymacje, świadectwo szczepienia 2007, list, spinki do mankietów, cygarniczka. Polacy: świadectwo Pań-

stwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie (ukończenie kursu kompozycji i dyrygowania), pismo Światowego Związku Polaków z Zagranicy, zam. Warszawa, ul. Wspólna 39-15, metryka, wypis z aktu urodzenia, legitymacja szkolna, 3 różne legitymacje, świadectwo szczepienia w Kozielsku nr 2007, list, cygarniczka (Polacy nie wymienili spinek do mankietów). Występują też niekiedy różnice w liczbie podawanych przedmiotów (np. list/listy), co jest istotne dla identyfikacji w przypadku wizytówek (własnych posiadało się więcej, innych osób – pojedyncze). Z kolei w polskim tłumaczeniu pierwszych list niemieckich (01–0794) zdarzają się błędy (np. Oberstleutnant – ppłk, wpisany został jako porucznik [po niemiecku Oberleutnant], czy też *Trauschein* – świadectwo ślubu zapisane jako świadectwo moralności).

Najpełniejszym wykazem ekshumowanych w Katyniu jest lista opracowana w lipcu–wrześniu 1943 r. w Biurze Informacyjnym ZG PCK w celu przekazania MKCK w Genewie[131]. Za jej podstawę przyjęto listy ekshumacyjne Komisji Technicznej PCK w Katyniu oraz listy ekshumacyjne niemieckie[132], łącznie z dodatkowymi (określanymi jako „z chemii"). Materiały dotyczące jej opracowania zachowały się w ocalałej dokumentacji ZG PCK[133], sama lista – niestety nie. Sporządzona była w układzie alfabetycznym i została przetłumaczona na język francuski. Oprócz listy głównej zawierała trzy załączniki: 1) listę z nazwiskami i danymi z dokumentów znalezionych luzem; 2) listę z nazwiskami i informacjami figurującymi tylko na listach niemieckich oraz 3) listę z nazwiskami figurującymi w depozytach znalezionych przy osobach nierozpoznanych (przeważnie w korespondencji, na wizytówkach, luźnych kartkach itp.). Nie uwzględniała danych z trwających odczytów zespołu dr. Robla, toteż ZG PCK zastrzegł sobie prawo korekty i nadsyłania sprostowań w miarę otrzymywania protokolarnych wyników

[131] Zob. dokumenty ZG PCK dotyczące opracowania listy ekshumowanych dla MKCK (*Katyń. Listy ekshumacyjne…*, s. 68–72).

[132] W wytycznych do opracowywania tej listy mowa jest o „listach niemieckich", nie zaś o wykazie opublikowanym w AM, który mógł być dostępny dla ZG PCK dopiero we wrześniu–październiku 1943 r. Niemcy w lecie 1943 r. udostępnili Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi swoje listy ekshumacyjne (w projekcie wstępu do tej listy czytamy: „Podczas przepracowywania całości materiału ekshumacyjnego na listach, nadesłanych przez władze niemieckie […]").

[133] *Katyń. Listy ekshumacyjne…*, s. 68–72.

z prac Oddziału Chemicznego. Nasuwa się tu refleksja: gdyby Polakom umożliwiono przebadanie wszystkich kopert z Katynia, tj. około 4200, uzyskalibyśmy bezcenną wiedzę nie tylko na temat walk wrześniowych i okoliczności dostania się oficerów do sowieckiej niewoli, lecz także ich pobytu w obozie kozielskim, a prawdopodobnie również drogi na egzekucję, i dodatkowo – służby i życia w przedwojennej Polsce.

Przy temacie list warto poruszyć jeszcze dwie sprawy. Pierwsza to kwestia figurowania na nich osób, które nie zostały zamordowane w Katyniu. Podawanymi w literaturze i wyjaśnionymi przypadkami są Franciszek Biernacki (jego książeczkę PKO znaleziono przy nieznanym oficerze) i prof. Remigiusz Bierzanek[134]. Niejasne są dwa inne przypadki (por. Stanisława Pinińskiego i por. Henryka Zdanowskiego)[135].

Dyrektor generalny PCK dr Władysław Gorczycki stwierdził podczas przesłuchania w śledztwie katyńskim w 1945 r., iż nie zna przypadku, aby osoba figurująca na katyńskich listach ekshumacyjnych żyła.

Druga sprawa to układ zwłok w dołach śmierci, mogący wskazywać na kolejność, w jakiej jeńców rozstrzeliwano. Tu, jak podałam wcześniej, stwierdzenie tego faktu utrudnili nam Niemcy, zakłócając porządek systematycznego wydobywania zwłok z kolejnych dołów. Na listach ekshumowanych nie zaznaczano, z którego dołu ciało zostało wydobyte. Można jednak stwierdzić partiami, że obok siebie w grobach spoczywają oficerowie z tych samych list dyspozycyjnych. Sprawdziłam też, na których listach dyspozycyjnych figurują oficerowie ekshumowani z dołu śmierci nr 8, gdyż w tym wypadku wiemy na pewno, że wszyscy zostali wydobyci z tego właśnie grobu (na 14 wydobytych zwłok 11 udało się rozpoznać imiennie). Otóż 9 z nich figuruje na liście dyspozycyjnej nr 054/3 z 5 maja (pod pozycjami 1, 5, 8, 13, 18, 35, 40, 44 i 53), jeden na liście nr 059/1 też z maja (poz. 15), jeden zaś na liście nr 036/4 z 16 kwietnia 1940 r. Jak jednak wiemy z pisma komendanta Kozielska z 13 maja 1940 r., do transportów majowych dołączono trzech jeńców z list wcześniejszych, z rozmaitych powodów dotychczas niewysłanych.

W *Orzeczeniu komisji ekspertów Głównej Prokuratury Wojskowej FR w sprawie karnej nr 159 o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych z obozów*

[134] C. Madajczyk, *Dramat katyński*..., s. 69, 84.
[135] Zob. A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*..., s. 300.

specjalnych NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku w kwietniu–maju 1940 r. z 2 sierpnia 1993 r. czytamy: „W toku niniejszej ekspertyzy ustalono także, że obejmująca 70 procent ofiar katyńska lista identyfikacyjna z 1943 r. (sporządzona w wyniku wydobywania zwłok z masowych grobów) zgadza się w stopniu prawdopodobieństwa 0,6–0,9 ze spisami polskich jeńców wysyłanych z obozu kozielskiego do dyspozycji NKWD obwodu smoleńskiego w kwietniu–maju 1940 r. Daje to podstawę do twierdzenia, że jeńcy ci są pochowani w rejonie Lasu Katyńskiego”[136].

Publikacja list ekshumowanych w prasie gadzinowej

Już w pierwszych artykułach na temat odkrycia grobów pod Smoleńskiem prasa, zarówno wydawana w Rzeszy, jak i polskojęzyczna w Generalnym Gubernatorstwie (ta od 16 kwietnia), publikowała rozpoznane nazwiska ofiar. Pierwsze podał do gazet uczestnik wyjazdu do Katynia w dniach 10–11 kwietnia 1943 r. redaktor „Gońca Krakowskiego” i niemieckiej agencji prasowej Telepress Władysław Kawecki[137] (16 nazwisk zamieścił „Nowy Kurier Warszawski” z 16 kwietnia). Kawecki, jak podał w zeznaniu przed Komisją Maddena[138], przywiózł listę około 50 nazwisk. Publikowane były kolejno, w czarnych obwódkach z krzyżykiem u góry. Niemcy zaczęli także ogłaszać listy ofiar Katynia w określonych godzinach przez głośniki radiowe na ulicach miast[139].

W którymś momencie sytuacja stała się jednak dla nich kłopotliwa, gdyż według oficjalnych oświadczeń niemieckich ekshumację w Katyniu prowadził Polski Czerwony Krzyż we współpracy z Niemcami, a ten, mimo ich nacisków (proponowali oni m.in. prowadzenie za pomocą prasy akcji identyfikacyjnej ekshumowanych), nie zgadzał się ani na stałe

---

[136] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 559. Ekspertyzę podpisali: prof. Inessa Jażborowska, prof. Walentina Parsadanowa, doc. Jurij Zoria, prawnicy Borys Topornin i prof. Aleksander Jakowlew oraz ppłk sł. med. Lew Bielajew.

[137] Przed wojną kpt. rez. żand., dziennikarz. Niemiecka agencja prasowa Telepress obsługiwała na terenach GG prasę przeznaczoną dla ludności polskiej. Szczegółowo sylwetkę Kaweckiego przedstawił prof. Tadeusz Wolsza (*Dotyk Katynia*..., s. 150–165).

[138] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 729.

[139] Jak podaje Skarżyński w *Sprawozdaniu poufnym o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu*, zdarzały się wypadki omdlewań kobiet na ulicy po usłyszeniu nazwiska męża lub syna (s. 242).

dostarczanie Niemcom list sporządzanych przez Komisję Techniczną w Katyniu i ich ogłaszanie pod swoją nazwą w prasie, ani też w ogóle na ich publikację, protestując ponadto przeciwko ich obwieszczaniu. Z tego powodu po wyczerpaniu pierwszych spisów, odpisanych jeszcze przez redaktorów gadzinówek[140] podczas ich wizyt w Katyniu, zaczęło brakować materiału do dalszego umieszczania nazwisk w prasie. Od 19 kwietnia nastąpiła więc przerwa w publikowaniu list ofiar w gazetach.

Zarząd Główny PCK ustosunkował się do tych kwestii w obszernym piśmie z 5 maja 1943 r.[141], wystosowanym – w odpowiedzi na nalegania Niemców – do dr. Heinricha w Wydziale Opieki Społecznej Urzędu Gubernatora Dystryktu Warszawskiego (przesłane też zostało do wiadomości pełnomocnika NCK przy rządzie GG w Warszawie). Argumentował w nim, iż zgodnie z ustalonym trybem postępowania biur informacyjnych Czerwonego Krzyża zawiadamianie rodzin przed dokładnym wszechstronnym sprawdzeniem i uzyskaniem całkowitej pewności co do tożsamości zmarłego jest nie tylko przedwczesne, lecz także niehumanitarne, gdyż może bezpodstawnie pogrążyć rodzinę w ciężkim smutku i żałobie[142]. PCK dopiero więc po uzyskaniu całkowitej pewności co do zgonu powiadamia rodzinę w formie odpowiadającej powagą i godnością tragizmowi wiadomości, przeczytanie bowiem tak strasznej wiadomości w gazecie jest o wiele bardziej bolesne i wstrząsające. Zarządowi Głównemu PCK zależy z tego względu, aby spisy ekshumowanych nie były zamieszczane w prasie, a zawiadamianie rodzin następowało wyłącznie przez PCK. Poza tym listy, które do tej pory ZG PCK otrzymał z Katynia, nie są kompletne i ciągle uzupełniane, zarówno na podstawie dodatkowych danych uzyskanych z Katynia od Komisji Technicznej, jak i od zgłaszających się rodzin. Przy wielu nazwiskach brakuje też danych personalnych, pozwalających zidentyfikować zmarłego bez żadnych wątpliwości, a wiele zwłok pozostało nierozpoznanych. ZG PCK zadeklarował wszakże dostarczanie – po

[140] Na temat wyjazdów redaktorów prasy gadzinowej do Katynia zob. T. Wolsza, *Dotyk Katynia…*, *passim*.

[141] GARF, zesp. 7021, inw. 114, t. 23 (kopia w CAW).

[142] Zdarzały się wypadki jednobrzmiących nazwisk i imion (K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu…*, s. 243).

uprzednim zawiadomieniu rodzin – spisów tych ofiar, których nazwiska nie będą nastręczać wątpliwości (do czego ostatecznie nie doszło). Jeżeli zaś chodzi o propozycję niemiecką wykorzystania prasy do zidentyfikowania osób nierozpoznanych, to ZG PCK w obszernym wywodzie uznał ją za niecelową; PCK ma bowiem w prowadzonej od września 1939 r. kartotece poszukiwań zarejestrowaną na podstawie zgłoszeń rodzin znaczną liczbę Polaków z obozu w Kozielsku, z dostatecznymi danymi, obecnie uzupełnianymi w wyniku rozesłanego 20 kwietnia do placówek PCK pisma okólnego z prośbą o zebranie możliwie najdokładniejszych informacji na temat wojskowych z tego obozu, łącznie ze szczegółowymi ich rysopisami oraz opisem przedmiotów, jakie mogli mieć przy sobie. Do celów identyfikacji konieczne jest też posiadanie przez PCK „szczegółowego protokolarnego spisu wszystkich przedmiotów i dokumentów znalezionych przy zwłokach", który jest sporządzany na miejscu przez Komisję PCK „łącznie z władzami wojskowymi", a który pozostaje dotychczas w posiadaniu władz niemieckich (nie jest jasne, o co tu chodzi; być może ZG PCK miał tu na myśli raporty dzienne Vossa). W zakończeniu pisma Zarząd Główny dodał, że „ze zdziwieniem" dowiedział się o ogłoszonej w prasie 4 maja liście „rozpoznanych ofiar", noszącej cechy komunikatu PCK, i prosił o spowodowanie, by w przyszłości zaprzestano publikowania takich list[143].

Oczywiście zamieszczanie w gazetach list ekshumowanych, tytułowanych często listami PCK lub tak redagowanych, że czytelnik odnosił wrażenie, iż pochodzą one od PCK, nie zostało przerwane. Zarząd Główny PCK zyskał tyle, że Niemcy wstrzymali ogłaszanie list ofiar przez głośniki[144].

Od numeru 0795 Niemcy i Polacy, jak wiemy, prowadzili spisy oddzielne, a listy publikowane w prasie jako pochodzące od PCK (w rzeczywistości zaś tłumaczone z list niemieckich) nie powinny zawierać

[143] W „Gońcu Krakowskim" z 2–3 V 1943 r. ukazała się informacja, że w ubiegłych dniach PCK otrzymał dalszą, tymczasową listę pomordowanych oficerów, którą tu publikują. Nie podawała ona numerów ekshumacyjnych. W następnych dniach codziennie niemal ogłaszano „dalsze tymczasowe listy", jakoby otrzymane z Katynia przez PCK.

[144] Skarżyński na przesłuchaniu 29 VI 1945 r. mówił o wielokrotnych i bezskutecznych protestach Zarządu Głównego PCK w tej sprawie w Wydziale Propagandy Urzędu Gubernatora Dystryktu.

rażących błędów, jeżeli chodzi o pisownię imion i nazwisk czy w ogóle o polską terminologię. Komisja Techniczna PCK otrzymała jednak z ZG PCK (jak możemy się domyślać) zakaz udostępniania sporządzanych na miejscu wykazów Niemcom, skoro ci nimi nie dysponowali (być może to również było jedną z przyczyn późniejszego oziębłego traktowania Polaków w Katyniu).

Aby owe listy zdobyć, posłużyli się osobą Władysława Kaweckiego, który wystąpił tu w roli „specjalnego wysłannika" (korespondenta) agencji prasowej Telepress do Katynia.

Tak naprawdę nie wiadomo, kiedy Kawecki do Katynia wyjechał. Trudno wierzyć do końca jego słowom, gdyż w składanych zeznaniach i relacjach odnośnie do faktów ze swego niezmiernie bogatego, aczkolwiek niezbyt budującego życiorysu wielokrotnie mijał się z prawdą lub podawał mocno okrojoną wersję wydarzeń.

Według więc jego pokrętnej i w dużej części fałszywej wersji[145], rodziny „osób więzionych w Rosji" domagały się dalszych nazwisk ekshumowanych w Katyniu, ponadto pytał go o to dr Schebesta, który także starał się o zezwolenie Niemców, by udostępnić więcej nazwisk (!), gdyż istniała lista – czy też było kilka list – którą nadsyłała Komisja PCK z Katynia, ale miała ona „taką postać, że nie można jej było odpowiednio ocenić" (?). Poza tym listę nadsyłaną przez Komisję z Katynia przekazywano drogą telefoniczną, i do Krakowa musiała przechodzić przez Mińsk, Wilno, Królewiec i Gdańsk (!)[146], z tego też powodu była zniekształcona i zawierała błędy w pisowni nazwisk. Nie ustosunkowując się do tego mocno okrężnego połączenia ze Smoleńska do Krakowa (czy do Berlina także?), trzeba w tym miejscu sprostować, iż, jak pisałam wyżej, Komisja Techniczna PCK w trakcie prac żadnych list Niemcom nie przekazywała.

W sprawie dalszych wydarzeń mamy znowu dwie wersje Kaweckiego. Przed Komisją Maddena zeznał, że w tej sytuacji dr Schebesta (!) zwrócił się do władz niemieckich o pozwolenie na wysłanie do Katynia kogoś, kto ustali prawidłową pisownię nazwisk (!) i pierwotnie do tej

[145] Zeznanie przed Komisją Maddena (*Mord w lesie katyńskim*, t. 2..., s. 725–734).

[146] Wcześniej, w 1946 r., podał w „Informacjach w sprawie Katynia", że listy opracowane przez PCK w Katyniu władze niemieckie przekazywały do Krakowa dalekopisem przez Mińsk, Wilno, Królewiec, Poznań i Katowice.

misji zamierzano wyznaczyć dr. Moliszewskiego[147] (?), nie mógł on jednak wyjechać ze względów zdrowotnych, wysłano więc Kaweckiego. Bardziej wiarygodnie brzmi jego wersja zamieszczona w „Informacjach na temat Katynia", iż to szef prasowy rządu GG (Pressechef der Regierung des GG, był nim Emil Gassner) zwrócił się do niego z prośbą (!), aby ponownie udał się do Smoleńska w celu przywiezienia możliwie najbardziej szczegółowych list oraz zebrania materiału informacyjnego i fotograficznego.

I w swoim opracowaniu z 1946 r., i w zeznaniu w 1952 r. Kawecki podaje, że przybył do Smoleńska z grupą jeńców anglosaskich (w „Informacjach w sprawie Katynia" – 21 maja), dosiadając się we Wrocławiu do samolotu lecącego z Berlina. Również dr Wodziński w swoim opracowaniu pisze, iż Kawecki przybył, ale w połowie maja, razem z jeńcami anglosaskimi. Wyjechali oni z Berlina do Smoleńska 12 maja[148]. Jednak „Goniec Krakowski" już 8 maja podał informację następującej treści: „Aby przyczynić się do możliwie najszybszego przekazywania do wiadomości polskiego społeczeństwa nazwisk pomordowanych przez bolszewików oficerów armii polskiej, prasowa agencja »Telepress« wysłała na miejsce specjalnego korespondenta, który na podstawie na miejscu zebranych danych nadesłał nową listę ofiar, zidentyfikowanych w ostatnich dniach". Z kolei „Nowy Kurier Warszawski" poinformował 16 maja, że specjalny wysłannik agencji Telepress, przebywający od dłuższego czasu w Katyniu, przekazał z miejsca zbrodni następną listę zidentyfikowanych ofiar. Wydrukowano przy tym nazwiska od numeru 0831 (tj. spisane 3 maja), w kolejnych dniach publikując dalszy ciąg listy osób „agnoskowanych przez Komisję Techniczną PCK", przekazanej przez tegoż specjalnego wysłannika[149].

Możliwe tu są trzy scenariusze: albo Kawecki pojechał do Katynia wcześniej, został zakwaterowany w Smoleńsku i nie stykał się począt-

[147] Nic nie wiadomo na ten temat. Być może Kawecki odnosi się tu do sytuacji związanej z wyznaczeniem lekarzy sądowych do ekshumacji w Katyniu, kiedy to jedną z kandydatur miał być dr Stanisław Manczarski.

[148] Kawecki został zakwaterowany razem z KT PCK jeszcze w Borku, 21 V 1943 r. przeniesiono ich do innego budynku w Katyniu.

[149] „Goniec Krakowski" z 16–17 V 1943 r. opublikował listę z numerami 831–942 (bez zera), nadesłaną przez specjalnego wysłannika Telepressu z Katynia.

kowo z KT PCK, a przetłumaczył i poprawił pod względem językowym listy niemieckie; albo był tam dłużej niż – jak podaje – dwa tygodnie, jednak z KT PCK nie miał kontaktu (mógł mieszkać w Smoleńsku); albo do Katynia pojechał wcześniej inny wysłannik Telepressu; albo wiadomość w prasie była fałszywa.

W każdym razie Kawecki przybył w połowie maja – według dr. Wodzińskiego – do Smoleńska i, jak sam podaje w „Informacjach w sprawie Katynia", zwrócił się z prośbą (nie uściślił do kogo) o ulokowanie go na kwaterze „delegatów PCK", którzy wtedy, jak pisze, mieszkali w baraku we wsi Borek. W Katyniu miał pozostać do chwili, aż sporządzona zostanie pełna lista ekshumowanych. Czas ten spędził, jak zeznawał w 1952 r., na próbie stworzenia poprawnej listy nazwisk, pozostał tam jednak jedynie dwa tygodnie, gdyż – znowu według jego zeznania – pod koniec maja bardzo pogorszyła się łączność z Krakowem i popsuła pogoda. W czasie swego pobytu na miejscu mógł bez przeszkód pracować (!) na całym cmentarzysku, a także przeglądać listy i dokumenty. Znajdował przy ciałach wycinki z gazet, niewysłane listy z datami i inne dokumenty (zeznanie przed Komisją Maddena). W „Informacjach w sprawie Katynia" napisał natomiast, iż dr Wodziński „zapoznał go z tokiem prac" i „oddał do mojej dyspozycji gotowe listy".

Tu znów należą się sprostowania. Niewątpliwie Niemcy nie stawiali Kaweckiemu przeszkód w poruszaniu się po cmentarzysku katyńskim i z pewnością swoje listy mu udostępnili – jako „specjalnemu wysłannikowi" z ramienia szefa prasowego w rządzie GG. Do list polskich zyskał natomiast wgląd, wprowadzając się na własne życzenie (jak sam podał) lub na polecenie por. Slowenczika (jak napisał dr Wodziński), do kwatery KT PCK najpierw w Borku, następnie zaś – od 21 maja – w szkole w Katyniu[150]. List ekshumacyjnych nie mógł dostać od dr. Wodzińskiego, gdyż ten nimi nie dysponował; opracowywali je w biurze GFP, a w baraku przepisywali na maszynie Cupryjak, Mikołajczyk i Jaworowski. Dr Wodziński podaje też, że Komisja Techniczna była bardzo niezadowolona z zamieszkania razem z nimi Kaweckiego, gdyż uważali go za „współpracownika" Niemców i nie mieli do niego zaufania. On z kolei

[150] Król zeznał 10 VII 1945 r., że Kawecki powiedział im, iż mógł dostać „porządną kwaterę" w Smoleńsku, ale „lepiej się czuje z nimi".

starał się ich pozyskać, szeroko opowiadając o swoim pobycie w więzieniu Montelupich i wrogim stosunku do Niemców[151]. Znowu według dr. Wodzińskiego, właściwymi pracami w Katyniu interesował się stosunkowo mało, przychodził jednak na cmentarzysko i często rozmawiał z por. Slowenczikiem. Poza tym „skrzętnie notował" wszystkie rozmowy Polaków na tematy związane z pracami, co ich mocno denerwowało. Interesował się zwłaszcza listami ekshumacyjnymi, które członkowie KT przepisywali w baraku na maszynie, oraz notatkami dr. Wodzińskiego z całodziennych prac, które ten sporządzał wieczorami. Należy wątpić, aby Komisja Techniczna dysponowała zamkniętymi szafami do składowania i przechowywania materiałów, i nie można wykluczyć, że po ich wyjściu rano do pracy Kawecki miał do nich dostęp. Jak to określił w zeznaniu z 3 lipca 1945 r. Buczak, Kawecki „kręcił się, nawiązywał rozmowy i zaczepiał wszystkich polskich pracowników" (Buczaka prosił m.in. o materiał do artykułu i chciał z nim zrobić wywiad). Według dr. Wodzińskiego, odjechał dopiero – o ile pamięta – z wycieczką zagranicznych dziennikarzy lub robotników polskich z GG. Jak pisałam wcześniej, szwedzcy i portugalscy dziennikarze, robotnicy z zakładów GG oraz przybyły razem z nimi Mackiewicz byli na cmentarzysku 19 i 20 maja i towarzyszył im wtedy Kawecki. On sam raz podaje, że był w Katyniu dziesięć dni, inny raz – że dwa tygodnie[152].

W dalszych dniach maja i aż do 19 czerwca, czyli do numeru 02500 na listach ekshumacyjnych (numery 02401–02500 były spisane w biurze GFP 18 maja) prasa gadzinowa publikowała kolejne nazwiska z list, nadsyłanych, jak podawano, przez specjalnego wysłannika Telepressu z Katynia (np. 20 maja – dalszy ciąg listy do numeru 1500[153]), dodając ponadto, iż zabici byli agnoskowani przez „techniczną ekipę PCK", oraz z apelem, aby bliższe dane na temat figurujących na liście osób przekazywać do placówek PCK (!). Prócz tego specjalny wysłannik miał przesłać listę uzupełniającą oficerów, którzy figurowali jako nierozpoznani, „a zostali ujawnieni dzięki pracom laboratorium" (oczywiście bez

[151] M. Wodziński, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni*...

[152] W „Informacjach w sprawie Katynia" z 12 VIII 1946 r. pisze, że po powrocie w maju 1943 r. z Katynia wręczył dr. Schebeście „inne dokumenty" dotyczące Katynia oraz wykonane przez siebie fotografie. Zob. też s. 275, przypis 64.

[153] Spisana według raportu dziennego Vossa z 8 V 1943 r.

dodatku, że laboratorium niemieckiego)[154]. Dopiero 22 czerwca „Goniec Krakowski" podał, że specjalny wysłannik Telepressu, **powróciwszy** z Katynia, przywiózł dodatkowe listy, tj. nazwiska odczytane w laboratorium wojskowym. Tu jednak mamy dodatkowy trop. W czerwcu 1943 r. ukazał się w GG anonimowo – w języku polskim – *Wykaz członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, zidentyfikowanych do dnia 1 czerwca 1943 r.* Nie ulega raczej wątpliwości, iż jest on autorstwa Kaweckiego, aczkolwiek niekiedy błędnie przypisywany jest Komisji Technicznej PCK[155]. Otóż wykaz ten, niewłaściwie zatytułowany (figurują też na nim numery osób nierozpoznanych), zawiera około 2500 pozycji w układzie dowolnym: część bez numerów, inne zaś z numerami, kończącymi się na liczbie 2916, podczas gdy do 1 czerwca 1943 r. ekshumowano już około 3900 zwłok. Zwłoki numerowane 02901–03000 spisano – według raportu dziennego Vossa – 24 maja w południe; na liście Komisji Technicznej PCK pod numerami 02866–03030 figuruje data 22 maja 1943 r. Tak więc można uznać, iż Kawecki wyjechał z Katynia 22–23 maja (niekoniecznie musiał wracać z jakąś grupą polską, miejsce w samolocie z pewnością się dla niego znalazło).

„Goniec Krakowski" aż do 5–6 września publikował – do ostatniego numeru ekshumacyjnego – kolejne listy ofiar, nienadsyłane już jednak przez „specjalnego wysłannika", lecz – jak podawano – „sporządzone przez techniczną komisję Polskiego Czerwonego Krzyża". Od końca lipca 1943 r., jak pisałam wyżej, Niemcy dysponowali już listą Komisji Technicznej, przekazaną im – na ich żądanie (w języku polskim!) – przez Zarząd Główny PCK.

Dokumentacja Komisji Technicznej PCK wykonana w Katyniu, w tym oryginały list ekshumacyjnych, a także przywiezione inne materiały (np. niewywołane filmy dr. Wodzińskiego) przepadły, jak pisałam wcześniej, w pożarze budynku ZG PCK w początkach sierpnia 1944 r.

---

[154] „Goniec Krakowski", 27 V 1943.

[155] Adam Moszyński, powołując się na ten Wykaz, pisze, że został on sporządzony „przez Polaków, pracujących w Katyniu przy ekshumacji zwłok" (*Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk Ostaszków Starobielsk zaginieni w Rosji sowieckiej* [w:] *Katyń. Wybór publicystyki 1943–1988 i „Lista katyńska"*, Londyn 1988). Autorstwo Kaweckiego sugeruje też Madajczyk (*Dramat katyński*..., s. 80), a także prof. Wolsza (*Dotyk Katynia*..., s. 157).

Dokumentacja katyńska krakowskiego Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża została skonfiskowana w 1945 r., podobnie jak akta innych placówek PCK na terenach GG.

A co się stało z ogromną, wytworzoną na miejscu, niemiecką dokumentacją katyńską?

Oprócz okresowych i dziennych raportów Vossa z ekshumacji oraz materiałów zespołu dr. Buhtza dokumenty w tej sprawie miały i Wydział Wywiadu i Kontrwywiadu von Gersdorffa w Grupie Armii „Środek", i – przede wszystkim – Oddział Propagandowy „W" w Smoleńsku, zapewne także inne urzędy wojskowe i policyjne w Smoleńsku. W swoim raporcie okresowym z 26 kwietnia 1943 r. Voss napisał, że wszystkie fazy prac ekshumacyjnych zostały utrwalone na fotografiach. Niemieccy reporterzy i operatorzy filmowi wykonali na terenie Lasu Katyńskiego ogromną liczbę zdjęć[156].

Nie czując się kompetentna do przedstawienia tego tematu, podam jedynie te dane odnośnie do dokumentacji z Katynia, które zamieścił w „Informacjach w sprawie Katynia" z 12 sierpnia 1945 r. oraz swoich notatkach z 3 i 4 września tego roku Władysław Kawecki[157].

Otóż – według niego – nakręcona została przez operatorów niemieckich i jednego operatora polskiego polska wersja filmu na temat Katynia, i Gassner (szef prasowy rządu GG), polecił w sierpniu 1943 r. Kaweckiemu, aby razem z Zenzingerem pojechał do Berlina celem nagrania tego filmu dla publiczności polskiej. W „laboratoriach" UFA w Babelsbergu[158] pod Berlinem zademonstrowano im gotową już wersję niemiecką filmu i wyraził on wtedy – jak podaje – sprzeciw wobec nagrania muzyki do tego filmu z wykorzystaniem motywów z dzieł

[156] Temat Katynia był prezentowany w dwóch kronikach filmowych w pierwszej połowie 1943 r. Nakręcony też został 12-minutowy film *Im Wald von Katyn* oraz jego wersja polskojęzyczna, wyświetlana w GG (E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu*..., s. 418).

[157] IPMS, Kol. 12/3 (poświadczone odpisy notatek). W sierpniu 1945 r. Kawecki, jak podaje Tadeusz Wolsza (*Dotyk Katynia*..., s. 159–160), zgłosił się do żandarmerii PSZ we Włoszech, został przekazany do dyspozycji 12. Sądu Polowego i do wiosny 1946 r. przebywał w areszcie.

[158] Babelsberg, obecnie dzielnica Poczdamu. Znane niemieckie studio filmowe przedsiębiorstwa Universum Film AG (UFA). W czasach nazistowskich nakręcono tam wiele filmów propagandowych.

kompozytorów rosyjskich (Czajkowski, Rimski-Korsakow) (!), domagając się ilustracji muzycznej z motywami muzyki polskiej. Wówczas – jak pisze dalej – Niemcy w Krakowie zwrócili się w tej sprawie do prof. Feliksa Nowowiejskiego, który jednak leżał ciężko chory w szpitalu oo. Bonifratrów i nie mógł się zadania tego podjąć[159]. Sprawa została odroczona i w rezultacie szerszy film katyński w wersji polskiej nie doczekał się realizacji. W GG wyświetlano jedynie krótki film katyński, nieprzekraczający 150 m długości, podczas gdy niemiecka wersja filmu katyńskiego, którą Kawecki oglądał w pracowniach w Babelsbergu, liczyła około 300 m. Film ten – według niego – prezentował nie tylko poszczególne fazy prac ekshumacyjnych, lecz także grupy i pojedyncze zwłoki ofiar, „z charakterystycznymi znamionami tortur" zadawanych przed mordem, jak wiązanie rąk drutem kolczastym (!) i powrozami, narzucanie na głowę worków i kneblowanie ust trocinami. Były też na nim zdjęcia z pobytu kolejnych delegacji z kraju i zagranicy.

Druga interesująca informacja podana przez Kaweckiego to sprawa dokumentacji wywiezionej z Katynia przez por. Slowenczika, oficera Oddziału Propagandowego „W" w Smoleńsku. Otóż Kawecki był w czerwcu 1943 r. w willi Slowenczika w Wiedniu (jesienią 1945 r. miała się ona znaleźć w strefie amerykańskiej lub angielskiej miasta)[160] i widział tam ponad tysiąc oryginalnych zdjęć, wiele ważnych notatek i odpisów lub fotokopii korespondencji znalezionej przy zwłokach, a także cenne diapozytywy. Slowenczik miał też gotowy do druku skrypt własnego reportażu na temat Katynia[161], którego tłumaczenie na polski chciał powierzyć Kaweckiemu. Pierwsza część tego „reportażu" – jeszcze nieprzetłumaczona – „znajduje się w pewnych rękach w Krakowie na

[159] Feliks Nowowiejski, znany polski kompozytor, po wybuchu II wojny światowej ukrywał się w szpitalu sióstr Elżbietanek w Poznaniu, następnie wyjechał do Krakowa. W sierpniu 1945 r. wrócił do Poznania, gdzie w styczniu 1946 r. zmarł (https://pl.wikipedia.org/wiki/Feliks_Nowowiejski).

[160] Według Thomasa Urbana Slowenczik uciekł przed Armią Czerwoną do zachodniej Austrii, a jego willę pod Wiedniem przydzielono ocalałej z Auschwitz Żydówce (*idem, Katyń*..., s. 463).

[161] Thomas Urban podaje, że Slowenczik zamierzał napisać książkę pt. *Das Ende war Katyn*, lecz jej nie skończył, a rękopis zaginął (*ibidem*, s. 216); według informacji Misji Politycznej w Wiedniu, Slowenczik książkę tę napisał (AIPN, Misja Polityczna w Wiedniu, sygn. 4).

przechowaniu". Dopełnieniem tych informacji Kaweckiego może być opublikowany w Internecie w 2012 r. *Report Information on KATYN Forest Incident Headquarters United States Forces in Austria 1 May 1952*, z którego wynika, iż Slowenczik w 1946 r. przekazał Amerykanom cenne materiały dotyczące Katynia, w tym paczkę slajdów[162].

Następna informacja Kaweckiego odnosi się do konferencji w sprawie Katynia. Według niego, w połowie czerwca 1943 r. wezwał go szef prasowy rządu GG, by polecić mu napisanie „rzeczowego referatu" w języku niemieckim o sprawie katyńskiej na międzynarodowy zjazd dziennikarzy w Wiedniu w dniach 21–27 czerwca. 22 czerwca, w towarzystwie Zenzingera, referenta Wydziału Głównego Propagandy GG, wyjechał do Wiednia, gdzie jego referat, „z drobnymi poprawkami" został wydrukowany w tysiącu egzemplarzy[163] (na zjeździe tym dziennikarze z państw sprzymierzonych i okupowanych prezentowali – według Kaweckiego – referaty na najrozmaitsze tematy). Udało mu się uniknąć jego wygłoszenia, gdyż dowiedziawszy się przypadkiem o godzinie prelekcji, namówił Zenzingera na wizytę w tym terminie u Slowenczika (przebywał on w tym czasie w Wiedniu na urlopie). W rezultacie jego referat został jedynie rozdany uczestnikom zjazdu. Dwa jego egzemplarze miały się znajdować na przechowaniu u dr. Schebesty w Krakowie, jeden – u por. Slowenczika w Wiedniu. Referat ten – w przekonaniu Kaweckiego – przedstawiał „stan faktyczny".

[162] Przy opublikowanej w Internecie odręcznej mapce miejsca ekshumacji, wykonanej przez Slowenczika, znajduje się informacja, iż jest ona przechowywana w U.S. National Archives, a przekazała ją austriackim siłom zbrojnym po śmierci męża Maria Slowenczik.

[163] Tadeusz Hołuj zeznał m.in. w śledztwie katyńskim, że Kawecki wyjechał do Berlina, gdzie brał udział w Międzynarodowej Konferencji Prasowej zorganizowanej przez szefa prasowego Rzeszy i wygłosił tam referat na temat sprawy katyńskiej (AIPN Kr, 2/2/1, t. 2). Mogło chodzić o ów zjazd dziennikarzy w Wiedniu bądź o jakąś inną „imprezę" w Berlinie, do udziału w której Kawecki się nie przyznał.

ZAKOŃCZENIE

Mord w Lesie Katyńskim, dokonany w najgłębszej tajemnicy przez NKWD wiosną 1940 r. na ponad 4400 polskich jeńcach Kozielska, wstrząsnął po jego ujawnieniu w 1943 r. wszystkimi Polakami i stał się głośny w Europie, a także na świecie, wszędzie tam, dokąd dotarły niemieckie doniesienia radiowe i prasowe. Również w Związku Radzieckim, gdzie gazety z oburzeniem piętnowały niemieckie „kłamstwa" w tej sprawie.

Bólem przepełnił jednak tylko Polaków, którym w ówczesnej sytuacji politycznej nie dano też żadnych szans nie tylko na ukaranie, ale nawet na wykrycie i ujawnienie sprawców zbrodni. W sprawie tej przeciwko sobie mieli wszystkich; zarówno wrogów, jak i „przyjaciół".

Rządowi polskiemu w Londynie związali ręce po pierwszych działaniach w tej sprawie nasi sojusznicy, rząd brytyjski. W rezultacie ciężar sprawy katyńskiej przyjął na siebie Zarząd Główny PCK w Warszawie. To dzięki jego mądrości, odwadze i determinacji ekshumacja zwłok w Lesie Katyńskim przeszła w gestię Polskiego Czerwonego Krzyża i zamordowani Polacy zostali godnie – jak na ówczesne możliwości – pochowani, a w polskich rękach znalazła się bezcenna dokumentacja.

„PCK pozostał więc sam wobec Katynia – napisał z goryczą sekretarz generalny Kazimierz Skarżyński. – Nie posiadając oficjalnego charakteru międzynarodowego, posiadał on jednak charakter neutralny, gdyż fakt mordu takiej ilości oficerów Polaków i wzajemne

oskarżanie się Niemiec i Rosji o jego autorstwo siłą rzeczy zmuszały PCK do ścisłej bezstronności wobec odpowiedzialności przed własnym narodem i historią”[1].

Cichy Las Katyński – do połowy 1941 r. po wygrodzonym terenie Kozich Gór poruszały się jedynie patrole NKWD z psami – zaroił się od niemieckich żołnierzy po napaści Rzeszy Niemieckiej na Związek Radziecki. Wiosną 1943 r., po ujawnieniu przez Niemców polskich grobów, stale w nim czuwały straże, za dnia trwały prace przy ekshumacji, przybywały nieustannie większe i mniejsze grupy zwiedzających.

Trzeba zauważyć, że sprawa katyńska – zważywszy na włożony w nią olbrzymi wysiłek finansowy i organizacyjny – była chyba jedną z największych porażek propagandowych III Rzeszy. Korzyści politycznych nie przyniosła im żadnych, nie zmieniła również nastawienia społeczeństwa polskiego do nagle prezentujących się w charakterze zbawcy narodów i obrońców Europy przed bolszewizmem czteroletnich krwawych okupantów Polski.

W kontekście organizowanych wyjazdów do Katynia reakcją polskiego podziemia było m.in. rozplakatowanie dwujęzycznego obwieszczenia, podpisanego jakoby przez prezydenta Wydziału Głównego Propagandy rządu GG Ohlenbuscha. Warto je tu zacytować: „Z inicjatywy Wydziału Propagandy Generalnej Guberni udała się w dniu 11 kwietnia br. wycieczka przedstawicieli polskiego społeczeństwa do Smoleńska, aby tam przekonać się naocznie o bestialskich mordach dokonanych przez bolszewików na Polakach. Ma to na celu uświadomienie polskiej opinii, jaki by czekał los Polaków, gdyby bolszewikom udało się wtargnąć na tereny polskie czasowo okupowane przez Niemców. […] W związku z tym z polecenia Rządu GG zostanie w najbliższym czasie zorganizowana analogiczna wycieczka do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, dla przedstawicieli wszystkich narodowości zamieszkujących teren GG. Wycieczka ta ma na celu wykazanie, jak humanitarne są w porównaniu z metodami bolszewickimi urządzenia niemieckie zmierzające do masowej likwidacji ludności polskiej. Nauka niemiecka wniosła ogromny wkład do dorobku kultury na tym polu, bo miast ohydnego

[1] K. Skarżyński, *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu…*, s. 252.

i prymitywnego sposobu mordowania ludności w Oświęcimiu można oglądać nowoczesne urządzenia, jak komory gazowe i parowe, płyty elektryczne itp., pozwalające na likwidowanie tysięcy Polaków w niesłychanie krótkim czasie, w sposób odpowiadający godności wielkiego narodu niemieckiego. Dość wspomnieć – że tylko wydajność krematorium w Oświęcimiu wynosi już obecnie 3000 osób na dobę. W miesiącach letnich przewidziane są dalsze wycieczki pociągami popularnymi do obozów koncentracyjnych w Mauthausen, Oranienburgu, Dachau, Ravensbrück"[2].

Rosyjskich świadków w sprawie zbrodni katyńskiej i późniejsze ich losy przedstawili historycy rosyjscy w cytowanych tu wielokrotnie pozycjach książkowych (Natalia Lebiediewa, Inessa Jażborowska, Anatolij Jabłokow, Jurij Zoria, Władimir Abarinow i inni). Sylwetki i dalsze dzieje Polaków przebywających w 1943 r. w Katyniu opisał wyczerpująco Tadeusz Wolsza[3].

Trochę więcej uwagi poświęcając w książce osobom Niemców zaangażowanych wiosną 1943 r. przy sprawie katyńskiej w Smoleńsku i w Lesie Katyńskim, kilka słów napiszę na temat dalszej „kariery" niektórych z nich.

Por. Gregor Slowenczik po wojnie znalazł się w zachodniej Austrii. Amerykański wywiad wojskowy (CIC) odszukał go w obozie dla byłych oficerów Wehrmachtu. Był wielokrotnie przesłuchiwany, Amerykanie otrzymali od niego zdjęcia z Katynia. Slowenczik zmarł w 1950 r. w wieku lat 51. Wdowa po nim w 1952 r. przekazała oficerom CIC pozostawione przez niego materiały w sprawie katyńskiej[4].

Jego bezpośredni zwierzchnik, szef Oddziału Propagandowego „W" w Smoleńsku mjr Friedrich Albert Kost, zmarł 3 lipca 1947 r.

Prof. Gerhard Buhtz nie zginął, jak to się czasem podaje, w samolocie zestrzelonym nad Paryżem, lecz poniósł śmierć 26 czerwca 1944 r. (w niejasnych okolicznościach) w rejonie Mińska białoruskiego[5] podczas ewakuacji. Według oficjalnej wersji wpadł pod pociąg, krążyły

[2] J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński*..., s. 112.
[3] T. Wolsza, *Dotyk Katynia*...
[4] T. Urban, *Katyń*..., s. 464, 569.
[5] Kierował tam instytutem zatrudniającym czterech lekarzy i dwóch chemików. Mińsk został wyzwolony 3 VII 1944 r.

jednak pogłoski, jakoby zginął z rąk sowieckich partyzantów lub został zlikwidowany przez SS. Pochowano go na cmentarzu w Mołodecznie[6].

Wojskowy zwierzchnik Oddziału Propagandowego „W" i Wydziału Głównego Kwatermistrza, do którego był przypisany zespół prof. Buhtza w Smoleńsku, gen. Max von Schenckendorff, zmarł 6 lipca 1943 r. na urlopie zdrowotnym w Karpaczu (miał lat 68)[7].

Płk Rudolf-Christoph von Gersdorff (od marca 1945 r. – generał major), od maja 1945 do listopada 1947 r. przebywał w niewoli amerykańskiej. W czasie gdy toczył się proces norymberski, napisał oświadczenie „Die Wahrheit über Katyn" (Prawda o Katyniu)[8]. W 1948 r. na żądanie CIC opracował drugi raport o Katyniu[9]. Miał otrzymać stanowisko w tworzącej się Bundeswehrze, lecz sprzeciwili się temu Hans Globke, ówczesny szef Urzędu Kanclerza Federalnego Adenauera, oraz inni byli oficerowie Wehrmachtu (w niektórych jego kręgach uczestnicy spisku wojskowego przeciwko Hitlerowi uważani byli za zdrajców)[10]. Gersdorff w dalszych latach poświęcił się pracy charytatywnej w utworzonej przez siebie joannickiej służbie ratowniczej (Johanniter-Unfall--Hilfe), udzielającej pomocy ofiarom wypadków. Napisał i opublikował wspomnienia, zmarł w styczniu 1980 r.

Pierwszy oficer sztabu generalnego Grupy Armii „Środek" gen. mjr Henning von Tresckow, któremu 28 lutego 1943 r. Gersdorff przekazał pierwszy raport ppor. Vossa na temat grobów polskich w Lesie Katyńskim, aktywny uczestnik wojskowego spisku przeciwko Hitlerowi, popełnił samobójstwo 21 lipca 1944 r. – na wieść o nieudanym zamachu na Hitlera dokonanym przez płk. Clausa von Stauffenberga – przy froncie, w pobliżu polskiej wsi Ostrów lub Królowego Mostu pow. Białystok[11].

---

[6] W II RP miasto powiatowe, około 60 km na północny zachód od Mińska.

[7] https://de.wikipedia.org/wiki/Max_von_Schenckendorff.

[8] Tytuł angielski: „The Truth about »Katyn«".

[9] T. Urban, *Katyń*..., s. 179.

[10] R.Ch. Frhr. v. Gersdorff, *Soldat im Untergang*..., s. 211, 213; https://de.wikipedia.org/wiki/Rudolf-Christoph_von_Gersdorff.

[11] https://www.dhm.de/lemo/biografie/henning-tresckow (kalendarium życia Tresckowa opracował Manfred Wichmann, Deutsches Historisches Museum, Berlin). Gestapo wydobyło zwłoki generała z grobu i spaliło w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

Wreszcie dowódca Grupy Armii „Środek" feldmarszałek Günther von Kluge, dwa lata stacjonujący w Krasnym Borze w pobliżu katyńskich grobów, także zamieszany w spisek wojskowych i aresztowany 16 sierpnia 1944 r., został zamordowany lub popełnił samobójstwo w dniu 19 sierpnia.

I ppor. Ludwig Voss, jedna z głównych postaci przy ujawnieniu polskich mogił, pełniący ważne funkcje podczas ekshumacji w Lesie Katyńskim. Wojnę przeżył i po 1945 r. był komisarzem kryminalnym policji w Lüneburgu[12].

Las Katyński z uwagi na znajdujące się na jego terenie mogiły zamordowanych ponad 4 tys. oficerów WP, jeńców Kozielska, a także dramatyczne wydarzenia lat 1940 i 1943, stał się dla Polaków miejscem szczególnie żywej pamięci narodowej, a jednocześnie synonimem najbardziej wstrząsających i bolesnych wydarzeń w naszej historii.

Dramat katyński łączy się obecnie w naszej świadomości z tragedią smoleńską z 10 kwietnia 2010 r., kiedy to przedstawiciele naszych najwyższych elit, z Prezydentem Polski na czele, zginęli w drodze na uroczystość ku czci ofiar Katynia, organizowaną w związku z 70. rocznicą zbrodni.

Kończąc tę książkę, pragnę gorąco podziękować Panu Profesorowi Tadeuszowi Wolszy za cenne uwagi i wskazówki.

[12] *Nazi-Juristen in der BRD*, http://sites.google.com/site/justizrlp/nazis.

ANEKS 1

Przypuszczalny przebieg egzekucji jeńców Kozielska

Spróbujmy odtworzyć przebieg egzekucji jeńców Kozielska na podstawie źródeł zebranych w rozdziale 2: dokumentów NKWD dotyczących organizowania akcji „rozładowania" obozów, zeznań i relacji rosyjskich świadków oraz zapisków wywożonych na śmierć polskich oficerów. Według – różniących się często między sobą – świadectw mieszkańców okolic Lasu Katyńskiego oraz byłych NKWD-ystów jeńcy Kozielska zabijani byli:

– w piwnicach budynku UNKWD w Smoleńsku,
– w Lesie Katyńskim, w wykopanych rowach,
– w Lesie Katyńskim nad dołami,
– w piwnicach daczy NKWD w Lesie Katyńskim (najmniej popularna wersja w opracowaniach historycznych)[1].

[1] Jacek Trznadel napisał, że po rewizji w daczy jeńców przewożono „woronami" nad doły, wyprowadzano pojedynczo, trzymając za ramiona, a z tyłu strzelał inny NKWD-ysta (*idem*, *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 45–50); we wstępie do *Katyń. Dokumenty zbrodni* (t. 2, s. 23–24) czytamy, że jeńców Kozielska rozstrzeliwano bezpośrednio nad dołami w Lesie Katyńskim w cyklu półgodzinnym, a część prawdopodobnie w więzieniu wewnętrznym UNKWD; komisja ekspertów Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej w orzeczeniu z 2 VIII 1993 r. wyraziła opinię, że rozstrzeliwano w Lesie Katyńskim w dzień, partiami (*ibidem*, t. 4, s. 542); zdaniem Natalii Lebiediewej jeńców zabijano zarówno bezpośrednio w Lesie Katyńskim – grupami nad dołami, jak

Zanim zostaną omówione poszczególne warianty egzekucji jeńców Kozielska, należy przypomnieć, że grupy jeńców, i tych przywożonych do Smoleńska, i tych zawiezionych bezpośrednio do Gniezdowa, musiały być **odebrane pisemnie** od dowódcy oddziału Wojsk Konwojowych przez przedstawicieli smoleńskiego UNKWD; jeńców należało również, zgodnie z obowiązującą procedurą, poddać przed rozstrzelaniem **rewizji** oraz **sprawdzić ich personalia** (tak było w Kalininie i Charkowie), po egzekucji zaś sporządzić odpowiednie dokumenty (najprawdopodobniej protokół z dołączeniem imiennej listy zastrzelonych)[2].

Jeńcy Kozielska, wyładowywani w Smoleńsku i Gniezdowie, nie byli sprawdzani na stacji; w Gniezdowie; jak wynika z zeznań świadków przechodzili z wagonów bezpośrednio do samochodów; Solski nie odnotowuje też takiej czynności w Smoleńsku.

Rozpatrzmy teraz wersje rozstrzeliwań jeńców polskich w 1940 r. podane w zeznaniach rosyjskich świadków.

Egzekucje w piwnicach więzień wewnętrznych UNKWD

W Kalininie i Charkowie, gdzie polskich jeńców zabijano w budynkach więzień wewnętrznych, rewizja była przeprowadzana przed umieszczeniem ich w celach; Swianiewicz, mimo że był obszukiwany przed wyjazdem z Kozielska, procedurę tę przeszedł powtórnie w więzieniu smoleńskim („Po rewizji i spisaniu czegoś w rodzaju protokołu przyjęcia poprowadzono mnie do celi”[3]). Starszy bloku więzienia UNKWD

najprawdopodobniej również w więzieniu UNKWD (*eadem, Katyńskie rozwiązanie*..., s. 53–54). Na podstawie analizy meldunków Milsztiejna o rozładowywaniu niektórych transportów w Smoleńsku w ciągu dwóch dni Lebiediewa uważa, że jeńców dostarczano z wagonów do więzienia w miarę zwalniania się miejsc po rozstrzelaniu kolejnej partii. Według Nikity Pietrowa, egzekucje jeńców w Lesie Katyńskim w dzień odbywały się nad dołami, do rozstrzeliwań wykorzystywano także piwnicę daczy, gdzie można było strzelać również w nocy; rozstrzeliwano też w więzieniu UNKWD w Smoleńsku (*idem, Poczet katów*..., s. 72). Aleksandr Gurjanow sądzi, że część jeńców mogła zostać rozstrzelana w więzieniu w Smoleńsku, większość jednak zgładzono w Lesie Katyńskim bezpośrednio nad dołami lub w zabudowaniach na terenie wypoczynkowym NKWD (*idem, Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu*..., s. 84).

[2] Jeńców Ostaszkowa odbierał UNKWD w Kalininie „zgodnie z listą” (zob. s. 50). W notatce z 3 III 1959 r. Szelepin pisze o potwierdzeniach wykonania decyzji „trójki”.

[3] S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*..., s. 114.

w Charkowie Mitrofan Syromiatnikow, który odbierał i umieszczał w celach jeńców Starobielska, a także eskortował ich do celi rozstrzeliwań, również powiedział na przesłuchaniu, że Polaków rewidowano przed zamknięciem w celi („Każdy, kto przybył do więzienia, był rozbierany, rewidowany”[4]). Być może przeszukiwani też byli bezpośrednio przed egzekucją.

Opis przebiegu egzekucji polskich jeńców z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie w więzieniach wewnętrznych UNKWD w Charkowie i Kalininie zawarty jest w zeznaniach szefa kalinińskiego NKWD Dmitrija Tokariewa i wspomnianego wyżej Syromiatnikowa[5].

W odizolowanych pomieszczeniach piwnic obu więzień zostały urządzone dźwiękoszczelne cele rozstrzeliwań[6].

Jeńców po przywiezieniu „woronami” ze stacji umieszczano więc najpierw w celach więzień wewnętrznych, które w tym okresie zostały opróżnione z innych aresztowanych. Grupy przybywające z Ostaszkowa były szczególnie liczne[7], niemniej – według Tokariewa – „mieścili się jakoś”. Więzienie charkowskie miało pojemność na 250 osób i – jak zeznał Syromiatnikow – gdy zaczęto przywozić Polaków, było częściowo wypełnione. Pierwszych jeńców Starobielska przetrzymywano w celach dłużej – czasami dzień lub dwa dni; potem operacja została przyspieszona, co wyglądało w ten sposób, że jeńca po rewizji umieszczano w celi, a już wieczorem tego samego dnia wywoływano na rozstrzelanie. Ani Tokariew, ani Syromiatnikow nie mówili, jak pisałam wyżej, o przetrzymywaniu jeńców w wagonach na stacji, mimo dużo liczniejszych niż kozielskie transportów z Ostaszkowa[8].

---

[4] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 485.

[5] *Ibidem*, s. 432–500.

[6] W tym miejscu przesłuchania Tokariew zaznaczył: „tiechnołogia – kak dołżno byt´” – technologia – jaka powinna być (J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 267; prof. Trznadel odsłuchiwał taśmy z przesłuchań). Na obowiązujące procedury i porządek w tym zakresie powoływał się też często Syromiatnikow.

[7] Z Ostaszkowa do Kalinina przybyło 24 transportów, liczących przeciętnie po 300 osób; 6 większych miało po około 350 jeńców, jeden zaś – aż 494.

[8] W 24 transportach z Ostaszkowa przywieziono do Kalinina 6288 jeńców (J. Tucholski, *Transporty śmierci z Ostaszkowa do Kalinina*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1994, nr 1/2, s. 290–295). W 18 transportach wywiezionych z Kozielska było 4403 jeńców; tylko dwa z nich przekroczyły liczbę 400 (439 i 411), a 5 – liczbę 300 (323, 394, 342, 304, 304).

I w Charkowie, i w Kalininie rozstrzeliwania odbywały się jedynie nocami, tak aby można było jeszcze po ciemku wywieźć ciała na miejsca ich zakopywania (w Piatichatkach pod Charkowem i w Miednoje pod Kalininem).

Jeńców z cel doprowadzano „tylko według listy. [...] Wszystko było sprawdzane" (Syromiatnikow). Nie jest jasne, czy wiązano im przedtem ręce[9]. W Charkowie Polacy mieli – znów według Syromiatnikowa – po wprowadzeniu do piwnicy zdejmować szynele, bluzy wojskowe, nakrycia głowy.

W Kalininie personalia jeńca sprawdzano w innym miejscu niż cela rozstrzeliwań; w „czerwonej świetlicy" (*krasnyj ugołok*). „Sprawdzali według listy: czy zgadzają się dane, dane personalne, czy nie ma jakiegoś błędu, a następnie, gdy przekonywali się, że to ten człowiek, który ma być rozstrzelany, niezwłocznie zakładali mu kajdanki i prowadzili do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. [...] To wszystko" (Tokariew)[10].

Szef kalinińskiego NKWD, zapytany, czy – według jednej z teorii – ofiara była trzymana przez dwóch NKWD-ystów z obu stron pod pachami, a trzeci strzelał, odpowiedział (sam egzekucji miał nie widzieć): „Nie sądzę, ażeby trzy osoby – dwóch trzymało za ręce, a trzeci strzelał w potylicę. Wprowadzali do celi i strzelali w potylicę. To wszystko".

Z celi rozstrzeliwań było drugie wyjście, na podwórko, którym wyciągano zwłoki. Podstawiano tam pięć lub sześć ciężarówek (Kalinin), na które je ładowano, przykrywano brezentem i wywożono w kolumnie szosą Moskwa–Leningrad (32 km) do przygotowanych dołów w Miednoje. Według Tokariewa (a także Syromiatnikowa), na jednej ciężarówce mieściło się 25–30 ciał. W czasie ekshumacji w Miednoje w latach

---

Dużo mniej liczne grupy przywożono ze Starobielska do Charkowa; ogółem było ich 24; 3 największe liczyły po 260 osób, jedna – 257 (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 317).

[9] Syromiatnikow udzielił na ten temat sprzecznych informacji; raz mówił, że więzień wyprowadzany poza celę musiał mieć związane ręce, w innym miejscu, że po przyprowadzeniu do piwnicy stali tam już trzej NKWD-yści, którzy jeńcowi od razu wiązali ręce i do celi rozstrzeliwań wprowadzano go już związanego, dalej zaś – że niektórym Polakom przed egzekucją wiązano ręce.

[10] Podczas ekshumacji w Miednoje w latach 1991 oraz 1994–1995 nie stwierdzono kajdanek na rękach jeńców, być może po egzekucji były zdejmowane z ciał, jeńców jednak raczej nie skuwano, lecz wiązano.

dziewięćdziesiątych stwierdzono, że bardzo często głowy ofiar owinięte były płaszczami policyjnymi[11].

W Charkowie dane personalne jeńca sprawdzano w celi rozstrzeliwań. Jeniec był prowadzony korytarzem, Syromiatnikow otwierał drzwi, pytał: „można?", stamtąd słyszał: „wejść", za stołem siedzieli prokurator[12] i komendant[13]. „Pyta: nazwisko, imię, imię ojca [otczestwo], rok urodzenia i – powiedział – możecie iść[14]. Tu od razu »kłac« i już koniec, koniec". Wtedy komendant „tylko krzyknął »ało«", na co oni we dwóch wpadali i zabierali ciało do innego pomieszczenia (wnęki) tuż obok, również bez okien (lub w innym miejscu zeznań: strażnicy owijali głowę płaszczem, aby nie krwawiła, i wyciągali zwłoki drugimi drzwiami). We wnęce miało się mieścić około 50 zwłok.

I w Charkowie, i w Kalininie zwłoki ładowano na ciężarówki, przykrywano brezentem i wywożono (kilka razy uczestniczył w tym Syromiatnikow). W Charkowie nad drzwiami piwnicy zrobiono zadaszenie, pod które podjeżdżały samochody wywożące ciała, tak aby nie było ich widać z górnych pięter.

Podobny tryb rozstrzeliwań musiał być także w więzieniu smoleńskim.

Egzekucje w Lesie Katyńskim w wykopanych dołach i nad dołami

O rewizji przeprowadzanej po przywiezieniu jeńców z dworca na „letnisko" napisał w pamiętniku mjr Solski.

Wersję rozstrzeliwań nad dołami i w dołach podał Klimow, lansowali ją też Niemcy w 1943 r. Spotykamy się tu także z dość absurdalnymi ich teoriami. Ppor. Voss, wnioskując ze starannego ułożenia zwłok w grobie nr 2, napisał w swoim raporcie z 22 maja, że ofiary były „wprowadzane" do dołu, musiały się kłaść na brzuchu ściśle obok siebie i na sobie, tak

[11] A. Nadolski, M. Głosek, *Archeologiczne aspekty akcji badawczej w Charkowie i Miednoje 25 VII – 30 VIII 1991*, „Zeszyty Katyńskie" 1992, nr 2, s. 260.

[12] W Kalininie, według Tokariewa, prokuratora przy egzekucjach nie było.

[13] W innym miejscu Syromiatnikow powiedział, że w pokoju rozstrzeliwań znajdowali się prokurator, komendant i kilka innych osób z komendantury.

[14] W innym zeznaniu Syromiatnikowa pytania miał zadawać prokurator i to on mówił „proszę iść".

że powstały regularne warstwy, i wtedy do nich strzelano. Swoje wnioski zmodyfikował w raporcie końcowym z 10 czerwca 1943 r., pisząc, że większość ofiar została zastrzelona poza grobami, a ich zwłoki wrzucono później, jak popadło, do dołów, natomiast 500–600 osób zabito wewnątrz grobów.

Zbliżoną nieco opinię zamieścił w swoim orzeczeniu z 10 maja 1943 r. dr Wodziński: „Ułożenie kilkunastu szeregów zwłok w kilku regularnych, poprzecznych warstwach [...] pozwala przypuszczać, iż ofiary mordu wprowadzone były za życia do grobu, obalane twarzą do ziemi, względnie następne ofiary mordu twarzą do poprzednich, już nieżyjących ofiar, a dopiero potem w pozycji leżącej zastrzelone". Potwierdza ten wniosek w dalszym ciągu swego wywodu, powołując się na usytuowanie pocisku znalezionego między wewnętrzną powierzchnią ściśle przylegającego do czoła daszku czapki a skórą czoła, co – według niego – dowodzi, „iż ofiary mordu były najpierw wprowadzone do wykopanego dołu, obalone twarzą do ziemi, ubezwładnione, a dopiero potem strzelano do nich z bliskiej odległości. Inne ofiary mordu były strzelane nad wykopanymi dołami, a zwłoki ich wrzucane bezładnie do grobów". Zwracali na to zwiedzającym uwagę Niemcy, podkreślając okrucieństwo Sowietów. Trochę inne wnioski sformułował dr Wodziński w 1947 r.: „Stosunkowo duża ilość łusek i pocisków w okolicy grobów pod igliwiem sosnowym, a nawet wewnątrz grobów stanowiła dostateczną podstawę do przyjęcia, iż egzekucji dokonywano nad grobami, względnie nawet po wprowadzeniu ofiar do wnętrza uprzednio wykopanych grobów. Brak śladów stoczonej przed śmiercią walki pozwalał przypuszczać, że ofiary przed egzekucją były obezwładniane przez innych pomocników i dopiero strzelane przez właściwych egzekutorów".

Międzynarodowa Komisja Lekarska stwierdziła: „Znalezienie pocisku, który uszkodził rykoszetem głowę polskiego oficera, zabitego strzałem w kark i który wtłoczył tylko zewnętrzną blaszkę kości, dowodzi, że kula ta poprzednio zabiła innego oficera i po wyjściu uderzyła w ciało już zabitego, leżącego w rowie oficera. Wypadek ten pozwala przypuszczać, że rozstrzeliwania miały miejsce również w rowach, celem uniknięcia przenoszenia zwłok na miejsce grzebania"[15].

[15] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4..., s. 83.

Członek tejże komisji, prof. François Naville, powiedział jednak przed Komisją Maddena: „Jestem przekonany, że stali na nogach, kiedy do nich strzelano”[16].

Niespodziewanie inne zdanie niż komisja miał też prof. Buhtz, niewątpliwie także wybitny specjalista w zakresie medycyny sądowej. W swoim sprawozdaniu ustosunkował się m.in. do kwestii rozstrzeliwania wewnątrz grobów, wnioskowanego na podstawie kuli z rykoszetu (prócz widocznego strzału w potylicę), która wgniotła część kości ciemieniowej. Po rozważaniach uznał wyciągnięty stąd wniosek[17], że strzelano tu do osoby leżącej w grobie – wprawdzie za możliwy, „ale nie w pełni logiczny”. Również w drugim przytoczonym tu przypadku, kiedy to pocisk, który przeszedł przez czaszkę, utkwił w wewnętrznej powierzchni nienaruszonego daszka czapki (miało to wskazywać, że strzelano do osoby leżącej twarzą do dołu), stwierdził, że wniosek taki „nie wytrzymuje pod żadnym względem krytycznej oceny sądowo-lekarskiej”. I dalej: „Mimo dodatkowych badań nie udało się w żadnym miejscu w ścianach grobów wykazać otworów wlotowych. Nie można w związku z tym również dowieść, że egzekucje odbywały się w grobach na stojąco. […] Rozstrzeliwania odbywały się przypuszczalnie przeważnie poza grobami”. A w innym miejscu: „Łuski nabojowe znalezione na brzegu grobu »L« stanowią wskazówkę, że ofiary – według wszelkiego prawdopodobieństwa – rozstrzeliwano na zewnątrz dołów”.

Prof. Buhtz na podstawie przeprowadzonych badań wykluczył też możliwość, aby oficerowie zostali zastrzeleni w pozycji klęczącej, z opuszczoną głową. Według niego, **broń była przykładana ukośnie z tyłu, od dołu do przodu w górę**. „Tym samym, a szczególnie po uwzględnieniu położenia otworów wylotowych wydaje się nieprawdopodobne, aby ofiary zostały zastrzelone w pozycji klęczącej z opuszczoną głową. Jeżeli zrekonstruuje się przebieg strzału na podstawie otworów wlotu i wylotu kuli, staje się widoczne, że kierunek strzału przy prosto trzymanej głowie wznosi się pod kątem 45 stopni od tyłu do przodu. Należy zatem przede wszystkim wnioskować, że ofiary otrzymywały

[16] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2…, s. 833.

[17] Pocisk ten, jak przypuszczano, zabił najpierw innego oficera i następnie wbił się w zwłoki innego, leżącego w dole.

strzał w potylicę stojąc, trzymając głowę normalnie lub co najwyżej mając głowę lekko schyloną". Można więc od razu wykluczyć wersję podawaną jakoby przez Mokrożyckiego oraz opowiadaną przez mieszkańców Sofiejki.

O ile egzekucja w dołach jest przez badaczy negowana, o tyle większość z nich wskazuje na rozstrzeliwanie polskich jeńców nad dołami śmierci. Argumentem „za" są tu łuski i pociski znalezione w dużych ilościach w dołach i nad dołami, szczególnie w pobliżu grobu nr 1 i w pniu rosnącej nad brzegiem jego ramienia sosny. Jednak według skrupulatnych badań zespołu dr. Buhtza, który policzył m.in. otwory wlotowe w pniu drzewa (32), chodziło tu wyłącznie o kule ołowiane kalibru 4–5 mm, bez związku z egzekucjami polskich oficerów; pamiętajmy, że wcześniej znajdowała się w tym miejscu duża strzelnica wojskowa. Wiele łusek i pocisków znaleziono również podczas ekshumacji prowadzonych w latach 1991 i 1994–1996 w dołach śmierci w Miednoje i Charkowie-Piatichatkach, gdzie egzekucje były wykonywane w budynkach więzień[18]. NKWD-yści wrzucali po egzekucjach w 1940 r. do dołów ze zwłokami niepotrzebne rzeczy, m.in. łuski i naboje.

Czy może wskazywać na miejsce egzekucji układ ciał w dołach śmierci? Syromiatnikow, który układał zwłoki na samochodach i wywoził je do dołów śmierci, podawał różne wersje tych czynności. Raz mówił, że „zwłoki do dołów wrzucano byle jak, nikt ich nie układał w określonym porządku", podczas innego przesłuchania podobnie – do dołów zrzucali po ciemku, bez oświetlenia, jak popadło, gdzie indziej zaś – dwóch ludzi miało zrzucać ciała z samochodu, a człowiek na dole je poprawiał. Starannie układali zwłoki na samochodzie (na przemian głowami i nogami w jednym kierunku), tak aby ich jak najwięcej się zmieściło.

W grobie nr 1 w Katyniu znaleziono w 1943 r. połamaną drabinę, która mogła służyć do schodzenia w dół w celu układania zwłok. Jak się więc wydaje, ze sposobu ich ułożenia nie można wnioskować o miejscu

[18] Zob. np. J. Rosiak, *Badania elementów amunicji i broni palnej wydobytych w czasie ekshumacji w Charkowie i Miednoje* [w:] *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy. Historia, archeologia, kryminalistyka, polityka, prawo*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1992, s. 351. Według niego, podczas dwutygodniowej ekshumacji w 1991 r. w Piatichatkach znaleziono 308 sztuk łusek do amunicji stosowanej w różnych typach broni palnej, nie licząc samych pocisków.

egzekucji. Czy egzekucje wykonywane byłyby nad grobami, czy też w innym miejscu, zwłoki musiały być poprawiane po zrzuceniu z samochodów bądź ich strąceniu z brzegów dołów, tak aby były ułożone w miarę regularnie („ekonomicznie") i aby jak najwięcej zmieściło się w wykopanych dołach. Jak sobie na przykład wyobrazić regularne ułożenie zwłok po strącaniu ich w dół z brzegów dołu nr 1, który miał przeciętną szerokość 6,5 m (dochodziła do 8 m)?

Egzekucje w daczy nad Dnieprem

Ten wariant egzekucji dopiero od niedawna jest brany pod uwagę, choć z punktu widzenia „ekonomiki" wykonania zbrodni katyńskiej i ze względów organizacyjnych był – jak się wydaje – najbardziej dla NKWD dogodny. Dacza nie znajdowała się w środku dużego miasta, ale w lesie, 2–3 km od najbliższych nielicznych zabudowań, na otoczonym płotem i strzeżonym terenie, zaledwie 600 m od wykopanych dołów na zwłoki. Od szosy smoleńskiej dzieliła ją odległość około 900 m. Położona była na wysokiej skarpie nad Dnieprem; z pozostałych stron otaczał ją gęsty las sosnowy i po części mieszany, bez prześwitów (polan). Stwarzała więc możliwość wykonywania egzekucji i transportu zwłok również w dzień.

Z pewnością też nie miała charakteru jednorodzinnej willi. Według opisów (w 1952 r. przed Komisją Maddena) stacjonujących w niej dwa lata Niemców (dowódcy 537. Pułku Łączności płk Albert Bedenk i ppłk Friedrich Ahrens oraz szef łączności Grupy Armii „Środek" gen. Eugen Oberhäusser), którzy nazywali ją „zameczkiem", była budowlą okazałą i solidnie zbudowaną, dwukondygnacyjną. Front daczy i wejście wychodziły na skarpę Dniepru, drugie zaś wejście od tyłu – na las. Dacza mieściła około 20 pokoi, przy czym na parterze znajdowały się dwie sale o powierzchni ponad 70 m kw. każda (około 6 × 12 m), i podobna na piętrze. Były w niej dwie łazienki, centralne ogrzewanie i kanalizacja. Prócz tego miała przybudówki (oficyny); w jednej z nich mieściły się bardzo duża kuchnia i 6–8 pokoi różnej wielkości. W sąsiadujących budynkach znajdowały się warsztat, łaźnia parowa i stajnie, a obok stał duży murowany garaż. Co ciekawe, żaden z Niemców nie wspomniał o piwnicach, a o tym że były, mówił Titkow, i wspomniała przed Komisją Burdenki zatrudniona w daczy Rosjanka. Zwróćmy

jednak uwagę na to, że w daczy rozlokowany był sztab pułku łączności ogromnej Grupy Armii „Środek" (dr Wodziński, który kilka razy był w jej pobliżu, zauważył dużo prowadzących do niej przewodów telefonicznych) i z pewnością Niemcy nie dopuściliby, nawet gdyby pozostały tam jeszcze jakieś ślady po egzekucjach z 1940 r. (co raczej jest wątpliwe), do ujawnienia takiej możliwości – po ewentualnym jej stwierdzeniu w wyniku oględzin piwnic. Prof. Buhtz pokazywał Mackiewiczowi i dziennikarzom jedynie garaż, mówiąc, że nie znalazł w nim śladów kul. Budząca większą grozę wizja egzekucji jeńców nad dołami ze zwłokami kolegów bardziej też odpowiadała celom ich propagandy.

Na przyjmowany w literaturze obraz egzekucji w Lesie Katyńskim duży wpływ miały sugestywne i obszerne zeznania oraz relacje Kriwoziercewa, według którego wagony do stacji Gniezdowo przychodziły tylko w dzień, egzekucje odbywały się także jedynie za dnia (aby nikt nie uciekł), a poprzedni transport musiał już leżeć w grobach, gdy ze stacji przywożono następny. Jednak według zeznań innych naocznych rosyjskich świadków, transporty na stację Gniezdowo przychodziły i były rozładowywane całą dobę, również wieczorami i w nocy.

Postawmy w tym miejscu pytanie zasadnicze: czy istotnie zachodziła konieczność rozstrzelania i także wrzucenia do grobów przywiezionej grupy jeńców przed przybyciem kolejnej?

Zwłoki zastrzelonych w daczy katyńskiej mogły być składane – tak jak w Charkowie i Kalininie – w innym pomieszczeniu piwnicy lub od razu wyciągane tylnym wejściem od strony lasu na zewnątrz, do podstawionych ciężarówek (jeńcy z przywiezionej grupy z pewnością nie mogli się poruszać swobodnie wokół daczy). W budynku raczej nie było cel do umieszczenia więźniów, być może więc dlatego Polaków przetrzymywano na stacji w Smoleńsku[19].

Jeńców przywożonych do daczy ze stacji w Gniezdowie i być może ze Smoleńska (po 30–40 według zeznań i relacji świadków) swobodnie można było pomieścić w jednej z dużych sal na parterze, przeprowadzić

[19] Na przykład transport jeńców odprawiony z Kozielska 16 kwietnia, 17 kwietnia o godz. 17 znajdował się – według zapisku jednego z wywożonych – za Smoleńskiem, można więc przypuszczać, że egzekucje zostały przeprowadzone tegoż wieczoru lub nocy; następny transport, odprawiony z obozu 17 kwietnia, przez cały dzień 18 kwietnia stał w Smoleńsku, mimo że więzienie w Smoleńsku przypuszczalnie nie było wówczas zapełnione.

tam (lub po kolejnym wywoływaniu – w innym pokoju) rewizję i sprowadzać ich następnie pojedynczo do dźwiękoszczelnego pomieszczenia w piwnicy. Przy tym – jak zeznał Titkow – za ścianą budynku podczas egzekucji pracował silnik traktora. Dacza sprawiała wrażenie letniska (mjr Solski), oficerów nie dziwiłby więc też włączone głośniki radiowe.

W daczy mogło się też odbywać pisemne przekazanie przywiezionej grupy przez Wojska Konwojowe przedstawicielom smoleńskiego NKWD (na czele konwoju ze stacji do Lasu Katyńskiego jechało auto osobowe naczelnika), a także sprawdzanie tożsamości według list wywozowych i potem sporządzenie protokołu egzekucji. Na pewno nie było na to warunków podczas drogi (pieszej lub „woronami") do dołów śmierci ani też nad ich brzegami; ostatnie zdania Solskiego, już po rewizji, pisane były tym samym równym charakterem pisma. Ponadto nie było potrzeby i sensu, aby po rewizji i sprawdzaniu list prowadzić w las po kilku jeńców pieszo (na pojedyncze ich doprowadzanie, przyjąwszy wariant zakończenia egzekucji przed przybyciem następnej grupy, nie było czasu) lub ponownie ładować ich na „worony" i jechać nad doły. Trudne to byłoby do zsynchronizowania z przybyciem po 30–40 minutach lub co godzinę (ppor. Domagała) następnej grupy ze stacji; droga była wąska (według Niemców nie mogły się na niej swobodnie mijać dwa samochody), jeńcy mogli napotkać następną kolumnę jadącą z Gniezdowa, strzały nad dołami byłoby słychać, nad grobami z widocznymi dla jeńców zwłokami kolegów nie byłaby możliwa taka precyzja strzałów. Scenariusz taki nie byłby zresztą logiczny wobec tak drobiazgowo opracowanej logistyki mordu katyńskiego. Po tylu szczegółowych przygotowaniach i ukrywaniu do ostatniej chwili przed jeńcami celu wywózek zaniechano by raptem, właśnie w momencie egzekucji, gdy można się było spodziewać z ich strony największego oporu, wszelkiej ostrożności i pozwolono jeńcom jasno uświadomić sobie, co ich czeka? Z kolei przy wersji wyładowywania jeńców pojedynczo z „woronów" na miejscu egzekucji należało uwzględnić możliwość szarpania się z wieloma z nich. Czy byłyby wtedy możliwe tak precyzyjne strzały w potylicę? Skoro egzekucje odbywały się również wieczorami i nocą (zeznania Silwiestrowa i Iwanilenkowa), trudno też byłoby wyobrazić sobie ich przebieg z prowadzeniem jeńców przez ciemny las pieszo lub wyładowywaniem ich z „woronów" w pobliżu dołów.

Ciekawą analizę odnośnie do metody egzekucji w Lesie Katyńskim przeprowadziło troje autorów, Michał Synoradzki, Jacek Grodecki i Victoria Plewak – adwokat, geolog i historyk[20]. We wstępie do swojego opracowania piszą: „Skala zbrodni wymagała wysokiej efektywności uśmiercania. Sposób działania zabójców musi uwzględniać m.in. siłę fizyczną, mentalność oraz morale ofiary, zwłaszcza gdy planowane jest zabójstwo zbiorowe. Oficerowie WP nie byli łatwym celem mordercy. Alternatywą było albo zastosowanie brutalnej siły fizycznej o dużym nasileniu, lub wyrafinowanego podstępu. Wybrano to drugie".

16 sierpnia 2000 i 23 marca 2001 r. – według autorów – na poligonie Wojskowego Instytutu Technicznego w Zielonce koło Warszawy przeprowadzono dwie próby w celu określenia przybliżonego zasięgu słyszalności huku wystrzału z broni, która mogła być użyta w trakcie mordu (Walther 4, kal. 7,65 mm, TT, kal. 7,62 mm i Mosin, kal. 7,62 mm), przy założeniu elementarnych podobieństw terenowych i w przybliżonych warunkach atmosferycznych. Na podstawie uzyskanych wyników postawiono następujące robocze tezy: w przypadku gdyby strzelano nad dołami, odgłos musiałby być wyraźnie słyszalny dla osób nienasłuchujących w promieniu 1,5 km od egzekucji, dla nasłuchujących zaś w odległości 2,5–3 km. Strzałów jednak nikt – poza Kisielowem – nie słyszał[21]. Tak więc doszli do wniosku, że miejscem dowozu jeńców ze stacji w Gniezdowie „była z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością" willa NKWD. Czynią przy tym interesującą uwagę, że dacza już w swojej konstrukcji mogła uwzględniać funkcję miejsca kaźni. Według nich, do jej wnętrza wprowadzano jeńców pojedynczo lub małymi grupami[22], po czym byli po jednym wywoływani („pod domyślnym pozorem rejestracji") do wyizolowanego akustycznie pomieszczenia; nie było potrzeby obezwładniania przeważającej większości ofiar, krępowano jedynie osoby bardziej czujne i nieufne. Powołując się dalej na

[20] M. Synoradzki, J. Grodecki, V. Plewak, *Katyń. Modus operandi*, [2001], http://katyn.org.au/polish/katynpopolsku.html; *eidem*, *Katyń – technika zbrodni*, „Gazeta Wyborcza", 12–13 IV 2003, nr 87.

[21] Miał je także słyszeć „przez kilka dni" zeznający 23 V 1943 r. Iwanilenkow.

[22] Bardziej prawdopodobne jest, że całe grupy były od razu wprowadzane do wnętrza, gdzie były odpowiednio duże pomieszczenia; pamiętajmy, że jeńców przywożono też w nocy.

relację Kriwoziercewa na temat kursujących w Lesie Katyńskim dwóch „woronów”[23], piszą, iż samochód przywożący jeńców ze stacji natychmiast po ich wyładowaniu wyruszał z powrotem, a krótko potem od przeciwległego wejścia do budynku podjeżdżały inne pojazdy po zwłoki i warkot motorów zagłuszał strzały. Cykl mordu – zdaniem autorów – od wejścia ofiary do pokoju rejestracyjnego do wyniesienia zwłok musiał wtedy zajmować nie więcej niż 1 minutę; egzekutor – niewidoczny dla ofiary – oddawał strzał w tył głowy wchodzącej osoby. Jednak znalezienie w niektórych grobach ofiar ze skrępowanymi rękami i szyją (wymieniają groby nr 2, 4 i 5)[24] wskazuje, że egzekucje mogły się odbywać również nad grobami lub w ich pobliżu (zob. dalej)[25].

Wiele przemyśleń i wniosków autorów można uznać za słuszne, z pewnymi jednak korektami.

Przede wszystkim zwłoki oficerów z jednej przywiezionej grupy nie musiały przypuszczalnie być złożone w grobach przed przybyciem następnej; nie było takiej potrzeby. NKWD-yści mogli, jak pisałam wyżej, składać je w innym pomieszczeniu piwnicznym lub wyciągać tylnym wejściem na zewnątrz.

Poza tym przewożenie zwłok do dołów „woronami”, biorąc pod uwagę ich budowę (schodki prowadzące do wnętrza i wąskie celki), byłoby zupełnym nonsensem. Można więc przyjąć, że przewożone były ciężarówkami (miał je smoleński UNKWD).

Wydaje się zatem, że należałoby odstąpić od wersji egzekucji nad dołami śmierci w Lesie Katyńskim (nie mówiąc już o strzelaniu we wnętrzu dołów), a przyjąć, iż prawdopodobnie (w przeważającej większości?) odbywały się one w piwnicy daczy, za dnia i także w nocy. Było w niej dość miejsca (dwie duże sale na parterze), aby we wnętrzu umieścić w całości przywiezioną ze stacji grupę (30–40 osób). Przypuszczalnie po rewizji jeńcy byli wywoływani już pojedynczo pod jakimś pretekstem (jak napisał w pamiętniku ppor. Domagała, w drodze obiecywano

[23] Kriwoziercew nie odpowiedział na pytanie Goetla, skąd o tym wie, twierdząc, że taki jest porządek egzekucji organizowanej przez NKWD.

[24] Skrępowane ręce i szyje mieli wszyscy jeńcy z grobu nr 5 i pojedynczy w innych.

[25] Również Jerzy Platajs jest zdania, że odpowiednim miejscem do egzekucji w Lesie Katyńskim była willa NKWD, trudno bowiem sobie wyobrazić, aby NKWD rozstrzeliwało jeńców na wolnej przestrzeni (*idem*, *Kozielsk–Smoleńsk–Gniezdowo*..., s. 164).

im jedzenie i kąpiel), sprawdzano ich personalia i w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu dokonywano egzekucji, zagłuszanej dodatkowo warkotem traktora i radiem (?). Prof. Buhtz oraz dr Wodziński piszą, że u wielu zwłok stwierdzono przestrzeliny przez postawiony do góry kołnierz płaszcza. Wskazuje to, że egzekucja w tych przypadkach (chodzi o chłodny okres) nie nastąpiła w więzieniu. Śmierć zadawana była z zaskoczenia. Jeńcy – prócz zapewne tych z pierwszego transportu (zob. dalej) oraz pojedynczych (zapewne) przypadków – do końca nie byli jej świadomi.

Polaków przywożono do daczy zarówno ze stacji w Gniezdowie, jak i – niektóre grupy – ze stacji w Smoleńsku (zapis mjr. Solskiego).

Część egzekucji mogła być jednak przeprowadzona w więzieniu wewnętrznym NKWD w Smoleńsku.

Prof. Trznadel napisał: „Nie wiemy na pewno, w którym miejscu ich rozstrzeliwano, ale musiało to być – jak zawsze – okrutnie proste”[26].

Zwłoki katyńskie nie miały głów owiniętych płaszczami, tak jak w Kalininie i Charkowie; nie byłoby takiej potrzeby, gdyby ich przewóz odbywał się nie przez miasto i publiczną drogę, jak w Charkowie i Kalininie, ale przez kilkusetmetrowy odcinek strzeżonego lasu.

Jeżeli chodzi o słyszalność strzałów, to ciekawą informację podał Teofil Rubasiński, który w 1942 r. odkopał w Lesie Katyńskim zwłoki polskich oficerów. Udzielił on, począwszy od roku 1989, kilku wywiadów, opublikowanych w prasie i wydawnictwach książkowych (zob. rozdz. 3). Różnią się one niekiedy między sobą w szczegółach, we wszystkich jednak występuje informacja o starszym Rosjaninie z „gęstą brodą”, który wskazał Polakom miejsce grobów (w pierwszych wywiadach Rubasiński nie wymieniał jego nazwiska, w następnych podawał, że był to Kisielow; sądząc po tym, iż miał on chatę zaraz za płotem wygradzającym część lasu – istotnie tak było). Otóż miał on im powiedzieć, że zamordowano tam 3,5 tys. polskich jeńców, a nawet więcej (zob. dalej), a wie to stąd, że niektórzy mieszkańcy liczyli strzały i tak mówili. Prawdopodobnie Kisielow wymyślił sobie na poczekaniu takie wytłumaczenie swojej wiedzy o liczbie ofiar, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby ktoś przez półtora miesiąca liczył codziennie (także w nocy) strzały w lesie, pomijając już

[26] J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 164.

kwestię ich słyszalności. Niemcom w 1943 r., być może na jakieś ich sugestie, Kisielow podał liczbę około 10 tys. [!] ofiar, znowu powołując się na opowieści ludzi, którzy liczyli strzały. W relacji spisanej w 1989 r. Rubasiński powiedział też, iż Kisielow opowiadał, że w 1940 r. wzięli go na groby, aby sadził drzewka, obkładał mogiły darnią i maskował zbrodnię[27]. Według niego, samochody w lesie podjeżdżały na dół [?], oficerów wyprowadzano i strzelano im w tył głowy. Zauważmy tu jednak, że tego Kisielow nie mógł już widzieć[28]. Z kolei według innej relacji Rubasińskiego, Kisielow miał także wymienić liczbę 3,5 tys. ofiar, dodał jednak, że zwłok w lesie może być znacznie więcej, gdyż nie wszyscy oficerowie byli zabijani na miejscu; zwłoki wielu przywożono **ciężarówkami na odkrytych platformach, nawet bez brezentowej powłoki**, po czym wrzucano do tych samych dołów, a mordowani byli oni „najpewniej" w siedzibie NKWD w Smoleńsku[29]. Jest wątpliwe, aby zwłoki zamordowanych wieziono ze Smoleńska do Lasu Katyńskiego na odkrytych platformach bez plandeki. Kisielow mógł je przy tym widzieć tylko za dnia; być może więc chodziło o zwłoki przewożone do dołów śmierci z daczy, co w jakichś okolicznościach zobaczył, gdyż tylko w takim właśnie wypadku nie byłoby potrzeby ich zakrywania. Jak zauważył Kriwoziercew, Kisielow na pewno wiedział dużo więcej, niż mówił. Czy jednak Rubasiński dobrze zapamiętał jego słowa i czy wiernie je przekazał?

Teraz jeszcze mocno zagadkowa sprawa pierwszego transportu z Kozielska i owego często cytowanego fragmentu zeznań Tokariewa: „Opowiadali mi w Smoleńsku o postępowaniu głupszym. Tam zaczęli [!] rozstrzeliwać na miejscu grzebania. I oto, co stało się sygnałem: tam jeden uciekał, usiłował uciec, krzyczał, ludzie słyszeli"[30].

Podczas ekshumacji prowadzonej w 1943 r. z dołu nr 5, położonego najniżej i podeszłego wodą gruntową, wydobyto w maju zwłoki pięciu

---

[27] S. Jankowski, E. Miszczak, *Powrót do Katynia*..., s. 37. W relacji opublikowanej w 2010 r. Rubasiński mówił z kolei: „Myślę, że Kisielow sam te świerczki sadził". Kisielow był przed wojną stróżem w daczy.

[28] 27 II 1943 r. zeznał on przed Niemcami: „Nie mogę powiedzieć, co zrobiono z tymi ludźmi, bo nigdy się nie odważyłem tam bliżej podejść. [...] Całkowicie możliwe, że zostali oni rozstrzelani".

[29] *Odkryłem te groby*, wywiad z Teofilem Rubasińskim spisał Sławomir Kmiecik, „Głos Wielkopolski", 7 IV 2010, nr 81 (dodatek).

[30] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2..., s. 467.

oficerów, natomiast 1 i 5 czerwca pozostałe 46. Na podstawie znalezionych przy nich dokumentów zidentyfikowano 29 z nich; jak stwierdziłam, ich nazwiska znajdowały się na dwóch z pięciu pierwszych list dyspozycyjnych dostarczonych do Kozielska 3 kwietnia 1940 r., przy czym część figurowała w zapiskach zamordowanych i w relacjach ocalałych jeńców obozu jako wywiezionych w dniu 3 kwietnia. Wysłano wtedy z obozu 74 jeńców[31].

Grób nr 5 wyróżniał się wśród siedmiu pozostałych nie tylko małą liczebnością zwłok, ale i tym, że wszystkie miały zarzucone na głowy płaszcze oraz spętane ręce i szyje (jak pisałam wcześniej, w innych grobach były to pojedyncze wypadki). Dr Wodziński odnotował też, że w ustach dwóch lub trzech oficerów z grobu nr 5 były kneble, u jednego zaś znaleziono między ustami i płaszczem oraz w ustach niewielką ilość trocin[32]. U ofiar w tym grobie stwierdzono postrzał tyłogłowia przez płaszcz, jednak, jak napisał dr Wodziński, „rany postrzałowe wlotowe nie były tak regularnie umiejscowione poniżej guzowatości kości potylicznej jak w zwłokach z innych grobów, a kanały postrzałowe przebiegały raczej bardziej pionowo. [...] Z powyższego należałoby wnioskować, że zarzucone ofiarom na głowy płaszcze utrudniały mordercom tak charakterystyczne dla mordu katyńskiego precyzyjne wymierzenie postrzału".

Różne są teorie co do losów pierwszego transportu z Kozielska[33]. Przede wszystkim zastanawia, dlaczego zwłok pierwszych ofiar nie umieszczono w wykopanym najpierw największym grobie (nr 1) i dlaczego było ich tylko 51, skoro wywieziono wówczas 74 osoby. Możemy się domyślać, że zaistniała jakaś sytuacja niecodzienna; jeńcy albo sta-

[31] Pamiętniki zamordowanych i relacje ocalałych jeńców Kozielska wymieniają jeszcze sześciu innych oficerów odprawionych 3 kwietnia z Kozielska, nie zostali oni jednak zidentyfikowani podczas ekshumacji.

[32] Na tej podstawie oraz z innych wskazówek prof. Blombergowa wysnuwa wniosek, iż możliwe, że mordu dokonywano w innym miejscu niż nad dołami, być może w piwnicach daczy (*eadem, Katyń. Zbrodnia nieosądzona*, Łódź 2000, s. 23).

[33] Nikita Pietrow sądzi, że prawdopodobnie jeńcy z pierwszego transportu zostali rozstrzelani w Smoleńsku, gdyż taką metodę stosowano przypuszczalnie podczas rozstrzeliwań w celi, aby nie było potrzeby zmywania krwi (*idem, Poczet katów*..., s. 65). Jerzy Platajs uważa z kolei, iż wydaje się prawdopodobne, że pierwsza egzekucja w Lesie Katyńskim została przeprowadzona poza budynkiem daczy (*idem, Kozielsk–Smoleńsk–Gniezdowo*..., s. 166).

wili opór, albo NKWD-yści opór ten przewidywali – być może właśnie w związku z zaplanowaną egzekucją nad dołami, albo któryś z jeńców próbował uciec. Być może egzekucję wtedy przerwano i spętano w ten sposób pozostałych Polaków. Może też miało to związek z cytowanym fragmentem zeznania Tokariewa.

Istnieje jeszcze jedna relacja na temat ucieczki jeńców z Lasu Katyńskiego. W 1990 r. do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wpłynął list od Polaka, który w 1977 r. jadąc samochodem do Moskwy, po minięciu zjazdu do Lasu Katyńskiego dowiedział się od starego Rosjanina obsługującego pompę na stacji benzynowej, że kilkaset metrów dalej, za odnogą do Smoleńska, jest mały kurhan z pięcioma przekrzywionymi krzyżami w miejscu, gdzie wiosną 1940 r. NKWD-yści z psami dopadli „polskiego generała i 4 oficerów zbiegłych z katyńskiej kaźni". Zastrzelono ich i zakopano na miejscu. Gdy weszli Niemcy, miejscowi postawili tam pięć drewnianych krzyży. Wracając z Moskwy, odnalazł kurhan i krzyże, gdy jednak chciał zrobić zdjęcie, pojawiły się nagle samochody milicyjne (w pobliżu był posterunek milicji drogowej)[34].

Czy wymienione fakty miały ze sobą jakiś związek? Nie da się już tego ustalić.

Wydaje się więc wysoce prawdopodobne, że egzekucje jeńców Kozielska – a przynajmniej przeważającej większości – były przeprowadzane w daczy NKWD nad Dnieprem. Tragiczne jest, że jeńcy wierzyli, iż stanowi ona jedynie przystanek na drodze do upragnionej wolności; pewną zaś pociechą to, że niemal wszyscy nie mieli świadomości oczekującej ich bliskiej śmierci.

[34] C. Chlebowski, *Katyń*, „Życie Warszawy", 20 IV 1990, nr 92.

ANEKS 2

Kapelani wojskowi wywiezieni na śmierć z Kozielska

Na temat kapłanów w obozach „katyńskich" i ich śmierci pojawiło się w literaturze przedmiotu szczególnie dużo mylnych teorii, począwszy od tej, że duchowni, jeńcy Kozielska i Starobielska, wywiezieni w Wigilię 1939 r., zostali zamordowani w nieznanych miejscach i do dziś nie wiadomo, gdzie zakopano ich zwłoki.

Podobnie też po ujawnieniu w kwietniu 1943 r. przez Niemców grobów polskich oficerów w Lesie Katyńskim przesłuchiwani świadkowie rosyjscy mówili o księżach w transportach przywożonych w 1940 r. z Kozielska na stacje w Smoleńsku i Gniezdowie, a odwiedzający cmentarzysko katyńskie – o widocznych w dołach śmierci zwłokach duchownych. Także byli smoleńscy NKWD-yści w relacjach składanych w 1989 i 1990 r. twierdzili, że polscy księża zostali zamordowani w piwnicy budynku UNKWD w Smoleńsku.

Iwan Kriwoziercew zeznał 27 lutego 1943 r., że jego siostra Daria widziała wiosną 1940 r. „polskich żołnierzy, cywili i także kilku duchownych", przeładowywanych z wagonów na stacji Gniezdowo do zamkniętych ciężarówek, a Matwiej Zacharow, zwrotniczy na stacji w Smoleńsku, 2 kwietnia 1943 r. powiedział, iż w wagonach-więźniarkach z polskimi jeńcami „wśród cywilnych zauważył także pojedynczych duchownych".

O rozstrzelaniu polskich księży w piwnicy NKWD w Smoleńsku mówili z kolei Jegor Poliakow, wówczas mechanik w garażu NKWD, i Piotr Klimow, dozorca, a potem strażnik u komendanta Stielmacha.

W pierwszym meldunku do Berlina z 4 kwietnia 1943 r. o odkryciu polskich grobów w Lesie Katyńskim (zob. rozdz. 4, podrozdz. „Jak doszło do ujawnienia przed światem grobów polskich oficerów…") Hans Meyer napisał m.in., że „znaleziono jednego biskupa", a inny dziennikarz, Kolbe, 6 kwietnia przekazał informację, iż „licznych księży można rozpoznać po szatach".

O księżach w grobach katyńskich mówili też w 1951 r. Komisji Maddena byli oficerowie amerykańscy, którzy w połowie maja 1943 r. zostali przywiezieni na katyńskie cmentarzysko z niemieckich oflagów.

Kpt. Donald Stewart stwierdził: „W grobie było kilka ciał odzianych w czarne sutanny księży katolickich"[1], i dalej (na zapytanie członka Komisji Maddena): „Leżeli twarzą do ziemi i mieli na sobie długie czarne szaty. Trudno mi powiedzieć, czy byli to księża katoliccy, czy jacyś inni duchowni. Nie widziałem żadnych insygniów, tylko długi czarny strój, ale niewątpliwie osób duchownych. […] Przypominam sobie tylko dwa lub trzy ciała w czarnych sutannach w różnych miejscach grobu. Bardzo możliwe, że byli to kapelani".

Dr Tramsen z międzynarodowej komisji lekarskiej zeznał przed Komisją Maddena, że w czasie, gdy był w Katyniu, widział „przynajmniej trzy ciała duchownych z czarnym kołnierzykiem [!], różańcem i krzyżem, jakie noszą katoliccy duchowni"[2]. Dodał jeszcze, iż „wyobraża sobie", że byli to wojskowi duchowni, bo mieli na sobie „specyficzne mundury i te insygnia". Z kolei prof. Miloslavić powiedział na przesłuchaniu przed tą komisją, że „widział jedno ciało nie w mundurze oficerów armii – kapelana"[3].

Oba te świadectwa nie są jednak pod tym względem przekonujące; gdyż przy wielu oficerach znaleziono podczas ekshumacji różańce, krzyżyki, medaliki i inne przedmioty kultu religijnego, a czarny kołnierzyk nie stanowił oznaki stanu duchownego.

---

[1] *Mord w lesie katyńskim*, t. 1…, s. 171, 188.
[2] *Mord w lesie katyńskim*, t. 2…, s. 682.
[3] *Mord w lesie katyńskim*, t. 1…, s. 439.

Zwróćmy uwagę, że o zwłokach duchownych w grobach katyńskich (oprócz ks. Ziółkowskiego, zob. dalej) nie mówił żaden z przywożonych w 1943 r. na cmentarzysko Polaków, ani też dziennikarz prasy gadzinowej Kawecki, który spędził w Katyniu dwa tygodnie.

Dodajmy jeszcze, że w swoich raportach dziennych z ekshumacji Voss odnotował (21 kwietnia) wydobycie tylko jednego kapelana, ks. mjr. Ziółkowskiego, i to samo napisał w sprawozdaniu prof. Buhtz.

Należy podkreślić istotną tu kwestię. W wypadku osoby nierozpoznanej Niemcy wpisywali na swoje listy stopień wojskowy (np. *Leutnant* – ppor.), a jeżeli nie dało się go ustalić: „w mundurze" (*Uniformierter*) lub „cywil" (*Zivilist*). Podobnie Polacy (stopień wojskowy lub „nierozpoznany wojskowy"). Jednak ani na niemieckich, ani na polskich listach nie figuruje (rozpoznana lub nie) osoba w sutannie. Można by wysunąć przypuszczenie, że przypadek taki mógł się zdarzyć w pierwszych dniach ekshumacji, kiedy to na prowizorycznych listach Niemcy nie umieszczali osób nierozpoznanych. Ale zwłoki wszystkich wydobytych z dołów śmierci jeńców ponad trzy tygodnie pozostawały rozłożone na cmentarzysku (zaczęto je składać do pierwszej mogiły dopiero 22 kwietnia) i z pewnością duchowny w sutannie zostałby zauważony oraz „wyeksponowany".

Sięgnijmy teraz do sowieckich dokumentów.

23 grudnia 1939 r. z obozu w Kozielsku odprawiono 41 jeńców, a wśród nich 10 duchownych. Nie zostali oni jednak wywiezieni na egzekucję, lecz do obozu w Ostaszkowie[4]. W Kozielsku pozostał jedynie wspomniany ks. mjr st. kapelan Jan Leon Ziółkowski, przebywający wówczas w karcerze[5].

W dniach 17 i 27 marca oraz 11 kwietnia 1940 r. do Kozielska przywieziono kolejno pięciu, dwóch i dwóch (a więc dziewięciu) duchownych z więzienia butyrskiego z Moskwie. Byli to księża przebywający do 24 grudnia 1939 r. w Starobielsku[6].

---

[4] Kapłani wywiezieni z Kozielska zostali zamordowani w kwietniu–maju 1940 r. razem z innymi jeńcami Ostaszkowa w piwnicach budynku UNKWD w Kalininie; z grupy tej ocalał jedynie ks. prof. Kamil Juliusz Stefan Kantak (A. Gurjanow, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu*..., s. 63).

[5] S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*..., s. 99–100.

[6] Gurjanow pisze, że 10 duchownych ze Starobielska odesłano 2 III 1940 r. do Moskwy, do dyspozycji GUGB NKWD (*idem*, *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu*..., s. 66), ale z obozu zostali oni odprawieni już 24 XII 1939 r. Być może przebywali odizolowani od innych

W okresie wywózek na śmierć w Kozielsku znajdowali się:
– poprzednio jeńcy Starobielska:
1) Ks. płk Kazimierz **Suchcicki** (1882), dziekan, szef Duszpasterstwa OK IV[7]; jego nazwisko figuruje na liście dyspozycyjnej (LD) 025/3 z 9 kwietnia, został odprawiony z Kozielska 11 kwietnia.
2) Ks. mjr Edward **Choma** (1889), st. kapelan, administrator parafii wojskowej w Radomiu, LD 015/2 z [5] kwietnia, odprawiony z obozu 8 kwietnia.
3) Ks. mjr Stanisław **Kontek** (1904), st. kapelan, garnizon Komendy Miasta Przemyśl, LD 022/3 z 9 kwietnia, odprawiony z obozu 11–12 kwietnia.
4) Ks. mjr Antoni **Aleksandrowicz** (1893), st. kapelan, administrator parafii wojskowej w Baranowiczach, LD 017/1 z [5] kwietnia, odprawiony 7–9 kwietnia.
5) Ks. mjr Władysław **Urban** (1891), st. kapelan, administrator parafii wojskowej w Krzemieńcu, LD 022/3 z 9 kwietnia, odprawiony 11–12 kwietnia.
6) Ks. mjr Mikołaj **Ilków** (1890), st. kapelan, administrator parafii greckokatolickiej w Łodzi, LD 052/4 z 27 kwietnia, odprawiony 28 kwietnia.
7) Ks. mjr Jan Józefat **Potocki** (1888), st. kapelan, szef duszpasterstwa ewangelickiego DOK VIII, LD 022/3 z 9 kwietnia, odprawiony 11–12 kwietnia.
8) Ks. ppłk Szymon **Fedorońko** (1893), dziekan, szef Głównego Urzędu Duszpasterstwa Wyznania Prawosławnego, naczelny kapelan prawosławny WP, LD 052/4 z 27 kwietnia, odprawiony 28 kwietnia.
9) St. rabin mjr Baruch **Steinberg** (1897), szef Głównego Urzędu Duszpasterstwa Mojżeszowego, naczelny rabin WP, LD 022/3 z 9 kwietnia, odprawiony 11–12 kwietnia.
– ponadto:
10) Ks. mjr Jan Leon **Ziółkowski** (1889), st. kapelan, administrator kościoła garnizonowego w Jarosławiu, LD 015/2 z [5] kwietnia, odprawiony 7–9 kwietnia.

---

jeńców gdzieś na terenie Starobielska. Z kapłanów, jeńców Starobielska, ocalał tylko st. kapelan Franciszek Tyczkowski, odesłany 5 VI 1940 r. z Moskwy do Griazowca.

[7] Informacje na temat kapelanów w: *Zabici w Katyniu…*, oraz R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939*, Kraków 2006.

11) Ks. kpt. Mikołaj **Cichowicz** (1895), kapelan, proboszcz parafii rzymkat. w Czerwonce Szlacheckiej, LD 025/1 z 9 kwietnia, odprawiony 11–12 kwietnia.
12) Ignacy **Drabczyński** (1916), brat Dominik OFM[8], student czwartego roku Studium Filozoficzno-Teologicznego prowincji Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych w Wieliczce[9], LD 054/3 z 5 maja, odprawiony 10–11 maja.
13) Kleryk ppor. rez. Andrzej Maria hr. **Szeptycki** (1912), alumn Seminarium Duchownego we Lwowie, LD 029/5 z 13 kwietnia, odprawiony 15–17 kwietnia[10].

Dwaj ostatni nie mieli jeszcze święceń kapłańskich. Od kiedy ks. Cichowicz więziony był w Kozielsku, nie wiadomo. W pamiętnikach zamordowanych jeńców Kozielska ani też we wspomnieniach i w relacjach ocalałych brak o nim wzmianki.

21 kwietnia 1943 r. zostały wydobyte z dołu śmierci nr 1 w Lesie Katyńskim zwłoki ks. mjr. Jana Ziółkowskiego (nr 0487), jedynego duchownego rozpoznanego w czasie ekshumacji jako kapelan na podstawie znalezionych przy nim dokumentów i przedmiotów. Był w mundurze i miał przy sobie: legitymację KOP wydaną dla ks. Jana Ziółkowskiego, st. kapelana KOP (prezentowana była na „ekspozycji" w biurze GFP, jej zdjęcie zamieszczone też zostało w *Amtliches Material*), dwa modlitewniki, wizytówkę, różaniec z łańcuszkiem, dwie fotografie i drewnianą papierośnicę.

Zwłoki brata Drabczyńskiego, wysłanego z Kozielska w transporcie w maju 1940 r., spoczywały najprawdopodobniej w nieekshumowanym w 1943 r. grobie nr 8.

---

[8] OFM – Zakon Braci Mniejszych, potocznie franciszkanie.

[9] We wrześniu 1939 r. sanitariusz ochotnik w szpitalu polowym Armii „Lublin" (https://ofm.krakow.pl/cms/index.php?page=brat-dominik-ignacy-drabczynski-ofm-wierny-syn-sw-franciszka-z-asyzu-i-meczennik-katynia-1916-1940).

[10] Andrzej Szeptycki był prawnukiem komediopisarza hr. Aleksandra Fredry (jego córka Zofia wyszła za hr. Jana Kantego Szeptyckiego), bratankiem Romana Aleksandra (o. Andrij) Szeptyckiego, abp. lwowskiego Kościoła greckokatolickiego, metropolity halickiego. Rodzice Andrzeja Szeptyckiego, Leon i Jadwiga, zostali rozstrzelani 27 IX 1939 r. przez NKWD w swoim majątku Przyłbice pod Lwowem (P.S. Łoś, *Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku*, Warszawa 2005, s. 378–379).

Z pozostałych kapłanów wywiezionych na śmierć z Kozielska siedmiu nie zidentyfikowano z nazwiska podczas ekshumacji w 1943 r. Pamiętajmy, że przechodzili oni kilkakrotną rewizję, szczególnie ci wywiezieni do Moskwy na Butyrki, gdzie dokumenty, jakie mieli, z pewnością zostały im odebrane (NKWD-yści szykanowali zwłaszcza duchownych, niszczyli też lub profanowali oznaki wiary).

Na listach ekshumowanych figurują natomiast: Mikołaj Ilków (nr 02455 – jako ppor., a więc był w mundurze!), nierozpoznany jednak jako duchowny; jego nazwisko wpisano na podstawie imiennego rosyjskiego pokwitowania na odebrane mu rzeczy; podobnie też było z ks. ppłk. Fedorońką (nr 02713, wpisanego jako: Fezazonko Szymon, w mundurze), który także miał jedynie rosyjski kwit na odebrane rzeczy. Przy ks. mjr. Władysławie Urbanie (01104) – również wpisanym na listę jako wojskowy – znaleziono tylko kartkę w języku rosyjskim z nazwiskiem Urban B. [prawdopodobnie litera rosyjska W] A. [*otczestwo* – jego ojciec miał na imię Antoni]. Tak więc kapłani ci nie mieli przy sobie niczego, co pozwoliłoby na identyfikację ich jako duchownych. Rozpoznany imiennie podczas ekshumacji został też alumn Szeptycki (nr 03304), i jedynie jego kopertę przebadał zespół dr. Robla. Była w niej legitymacja szkolna przedłużona na rok 1939 (w części nieczytelna, tak że nie można było ustalić, przez kogo została wystawiona), nieczytelne świadectwo szczepienia z Kozielska, odznaka Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu (ukończył ją w 1938 r.) i odznaka 22. pułku (był do niego przydzielony jako ppor. kaw.)[11].

W tym miejscu należy postawić pytanie: po czym więc świadkowie rosyjscy na stacjach w Smoleńsku i Kozielsku w 1940 r. rozpoznali polskich księży, podobnie jak owi dwaj NKWD-yści?

W powszechnej świadomości ksiądz to człowiek ubrany w długą czarną sutannę. Tyle że kapelani wojskowi, w tym wypadku głównie wyżsi oficerowie, zwłaszcza po otrzymaniu w 1939 r. powołania wojennego, nosili mundury! Czterej – prócz ks. Ziółkowskiego – rozpoznani imiennie w 1943 r. kapelani (ale nie jako duchowni) byli właśnie w mun-

[11] Dokumenty Andrzeja Szeptyckiego i jego własnoręczny podpis rozpoznała w dniu 8 III 1944 r. w Krakowie jego siostra Anna Szeptycka, zam. w Korczynie k. Krosna (Archiwum Robla).

durach, na zdjęciach w *Księdze Cmentarnej* Katynia w mundurach są ks. ppłk Fedorońko i ks. mjr Potocki. Można z dużą dozą pewności wykluczyć, aby któryś z kapelanów jeńców Kozielska przebywał w obozie w sutannie.

1 września 1919 r. Naczelny Wódz Józef Piłsudski zatwierdził „Przepis ubioru polowego Wojska Polskiego", ustalający m.in., że kapelani wojskowi mają nosić na kołnierzu krzyże (katolicki, ewangelicki i prawosławny), minister spraw wojskowych zaś rozkazem z 8 sierpnia 1922 r. („O ustaleniu nazw stopni duchowieństwa wojskowego") przyznał duchowieństwu wojskowemu prawo noszenia munduru i oznak oficerskich na naramiennikach i czapkach.

Kpt. Stewart widział w 1943 r. w dole śmierci ciała „w długich czarnych szatach" i na tej podstawie uznał ich za duchownych. W 1990 r., podczas kręcenia przez Marcela Łozińskiego filmu dokumentalnego *Las katyński*, mieszkanka Gniezdowa, która jako dziecko widziała na stacji transporty z Polakami i przeładowywanie ich do „woronów", powiedziała, że zapamiętała „takiego człowieka w czarnej pelerynie, to może i ksiądz, w takiej czarnej narzutce, długiej i obszernej".

Jest to tylko mój domysł, ale czy rosyjscy świadkowie w 1940 r., a w 1943 r. dr Tramsen i amerykański jeniec nie uznali za księży oficerów Czarnej Brygady płk. Stanisława Maczka? Od 1937 r. 10. Brygada Kawalerii była przeorganizowywana i przezbrajana w jednostkę pancerno-motorową i w początkach wojny obronnej 1939 r. stanowiła jedyną taką wielką jednostkę w polskiej armii. Walczyła pod dowództwem płk. Maczka na terenach południowo-wschodniej Polski, m.in. pod Lwowem. Oficerowie i podchorążowie wojsk pancernych nosili czarne skórzane kurtki lub półpłaszcze, a także sukienne peleryny – również czarne – na chłodne dnie, mieli też na wyposażeniu peleryny przeciwdeszczowe z kołnierzem i kapturem. I być może to ich ubiór brany był za księżowskie sutanny.

Wydaje się też, iż można stwierdzić, że wszyscy duchowni wywiezieni na śmierć z Kozielska spoczywają w katyńskich mogiłach.

WYKAZ SKRÓTÓW

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AIPN Kr	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie
AK	– Armia Krajowa
AM	– *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*
AO	– Abwehroffizier (oficer kontrwywiadu)
AOK	– Armeeoberkommando (dowództwo armii)
ATW	– Amerykański Trybunał Wojskowy
BdS	– Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD (dowódca Policji Bezpieczeństwa i SD)
BP	– Biuro Polityczne
BSRR	– Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka
CAW	– Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego
CzK zob. WCzK	
EK	– Eisernes Kreuz (Krzyż Żelazny)
FSB	– Federalna Służba Bezpieczeństwa
GA	– Grupa Armii
GARF	– Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej)
Gestapo	– Geheime Staatspolizei (Tajna Policja Państwowa)
GFP	– Geheime Feldpolizei (Tajna Policja Polowa)
GG	– Generalne Gubernatorstwo

GKBZHwP – Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce
GPU – Gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawlenije (Państwowy Zarząd Polityczny)
GPW – Główna Prokuratura Wojskowa ZSRR, następnie FR
GUGB – Gławnoje uprawlienije gosudarstwiennoj biezopasnosti (Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego)
HNR – Heeresgruppe Nachrichten Regiment (Pułk Łączności Grupy Armii)
HGr – Heeresgruppe (Grupa Armii)
HSSuPF – Höhere SS- und Polizeiführer (wyższy dowódca SS i policji)
i.G. – im Generalstab
IPMS – Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
KC – Komitet Centralny
KGB – Komitiet gosudarstwiennoj biezopasnosti (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego)
KL – Konzentrationslager (obóz koncentracyjny)
KOP – Korpus Ochrony Pogranicza
KP – kompania propagandowa (niem. PK – Propagandakompanie)
KPZR – Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
Kripo – Kriminalpolizei (Policja Kryminalna)
KT – Komisja Techniczna
LD – Lista dyspozycyjna
MKiDN – Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu
MKCK – Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża
MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSWojsk – Ministerstwo Spraw Wojskowych
MTW – Międzynarodowy Trybunał Wojskowy
narkom – narodnyj kommissar (komisarz ludowy)
NCK – Niemiecki Czerwony Krzyż
NKGB – Narodnyj komissariat gosudarstwiennoj biezopasnosti (Komisariat Ludowy Bezpieczeństwa Państwowego)
NKWD – Narodnyj komissariat wnutriennych dieł (Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych)

NSDAP – Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza)
OGPU – Objedinionnoje gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawlienije (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny)
OKH – Oberkommando des Heeres (Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych)
OKW – Oberkommando des Wehrmacht (Naczelne Dowództwo Wehrmachtu)
OT – Organisation Todt (Organizacja Todta)
PAN – Polska Akademia Nauk
PAO – Propaganda-Abschnitts-Offizier (oficer ds. propagandy)
PAU – Polska Akademia Umiejętności
PCK – Polski Czerwony Krzyż
PKO – Pocztowa Kasa Oszczędności
PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
POW – Polska Organizacja Wojskowa
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSZ – Polskie Siły Zbrojne
RFSRR – Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka
RFSS – Reichsführer SS
RGO – Rada Główna Opiekuńcza
ROPWiM – Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
RP – Rzeczpospolita Polska
RPA – Reichspropagandaamt (Urząd Propagandy Rzeszy)
RSHA – Reichssicherheitshauptamt (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy)
SD – Sicherheitsdienst (Służba Bezpieczeństwa)
Sipo – Sicherheitspolizei (Policja Bezpieczeństwa)
Sowinformbiuro – Sowietskoje informacyjonnoje biuro (Radzieckie Biuro Informacyjne)
SS – Schutzstaffeln (Sztafety Ochronne)
ŚZŻAK – Światowy Związek Żołnierzy AK
UB – Urząd Bezpieczeństwa
UJ – Uniwersytet Jagielloński
UKGB – Uprawlenije Komitieta gosudarstwiennoj biezopasnosti (Zarząd Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego)

UNKWD	– Uprawlenije narodnogo komissariata wnutriennych dieł (Zarząd Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych)
USB	– Uniwersytet Stefana Batorego
UW	– Uniwersytet Warszawski
VM	– Virtuti Militari
WCzK	– Wsierossijskaja czriezwyczajnaja komissija po bor´bie s kontrriewolucyjej i sabotażom (Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem)
WKP(b)	– Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)
WP	– Wojsko Polskie
WPr	– Abteilung Wehrmachtpropaganda (Wydział ds. Propagandy Wehrmachtu)
WUSt	– Wehrmacht-Untersuchungsstelle für Verletzungen Völkerrechts (Placówka Dochodzeniowa Wehrmachtu ds. naruszeń prawa międzynarodowego)
ZG	– Zarząd Główny
ZJW	– Zarząd do spraw Jeńców Wojennych
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZWZ	– Związek Walki Zbrojnej

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA OPUBLIKOWANE

Amtliches Material zum Massenmord von Katyn. Im Auftrage des Auswärtigen Amtes auf grundurkundlichen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben von der Deutschen Informationsstelle, Berlin 1943 [wyd. polskie: *Niemiecki urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu,* tłum. P. Bentkowski, red. A. Bosiacki, Warszawa 2020].

Amtliches Material zum Massenmord von Winniza. Im Auftrage des Reichsministers für die besetzten Ostgebiete auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben, Berlin 1944.

Dokumentacja katyńska [sprawozdanie prof. G. Buhtza], tłum. T. Kranz, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa" 2000, nr 4 (17), 2001, nr 1/2 (18/19).

Facts and Documents Concerning the Polish Prisoners of War Captured by the USRR during the 1939 Campaign, red. W. Sukiennicki, mps powielany, London 1946.

Der Fall Katyn. Im Lichte der Dokumente des Deutschen Propagandaministeriums aus dem Jahre 1943, wstęp i oprac. W. Kotowski, „Osteuropa Zeitschrift für Gegenwartsfragen des Ostens" 1990, z. 7.

Gersdorff Ch. R. Frhr. v., *The Truth about "Katyn"*, downloads.sturmpanzer.com/FMS/NARA_FMS_A917.pdf.

Inwentarz dokumentów katyńskich przechowywanych w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, wstęp i oprac. S.M. Jankowski, A. Roliński, Kraków 2002.

Kaczyński A., *Katyń – obywatele sowieccy narodowości polskiej zamordowani w latach 1920–1938*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa" 2012, nr 39.

The Katyn Forest Massacre: Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Massacre, Washington 1952.

Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, oprac. W. Materski *et al*., Warszawa 1995.

Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 2: *Zagłada: marzec – czerwiec 1940*, oprac. W. Materski *et al*., Warszawa 1998.

Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 3: *Losy ocalałych lipiec 1940 – marzec 1943*, oprac. W. Materski *et al*., Warszawa 2001.

Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 4: *Echa Katynia: kwiecień 1943 – marzec 2005*, oprac. W. Materski *et al*., Warszawa 2006.

Katyń. Listy ekshumacyjne i dokumenty Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża 1943–1944, wstęp i oprac. J. Adamska, T. Krawczak, M. Olczak, Warszawa 2012.

Katyn'. Mart 1940 g. – sientiabr' 2000 g. Rasstrieł. Sud'by żiwych. Echo Katyni. Dokumienty, oprac. N.S. Lebiediewa, N.A. Pietrosowa, B. Woszczyński, W. Materski, E. Rosowska, Moskwa 2001.

Listy katyńskie w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie, wstęp P. Dymmel, http://www.lublin.ap.gov.pl.

[Listy dyspozycyjne NKWD, Kozielsk] [w:] Tucholski J., *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk – lista ofiar*, Warszawa 1991.

Mord w lesie katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952, t. 1–3, wstęp, wybór i oprac. W. Wasilewski, tłum. W.J. Popowski, Warszawa 2017–2020.

[Oświadczenie P. Klimowa] [w:] „Gazeta Gdańska", 20 IX 1990, nr 163; „Rzeczpospolita", oprac. J. Butejkis, 21 IX 1990, nr 220; „Głos Pomorza", wstęp i tłum. S. Sikora, 28 IX 1990, nr 226; „Gazeta Wyborcza", tłum. L. Bójko, 5 IX 1990, nr 206.

Pamiętniki znalezione w Katyniu, Paris–Warszawa 1990.

Platajs J., *Zbrodnia katyńska. Zeznania świadków przed polskimi sądami wojskowymi (1943–1946)*, Gdańsk 2016.

Der Prozess gegen die Hauptkriegsverbrecher vor dem Internationalen Militärgerichtshof. Nűrnberg 14. November 1945 – 1. Oktober 1946, Nűrnberg 1947–1948.

Rybak R., Stepan K., *Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939*, Kraków 2006.

Skarżyński K., *Sprawa katyńska po czerwcu 1943 r., grudzień 1945* [w:] J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński (1887–1962). W imię prawdy o zbrodni katyńskiej*, Warszawa 2015.

Skarżyński K., *Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu pod Smoleńskiem za okres kwiecień–czerwiec 1943 r. złożone na polecenie Zarządu Głównego, Warszawa czerwiec 1943 r.* [w:] J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński (1887–1962). W imię prawdy o zbrodni katyńskiej*, Warszawa 2015.

Toczewski A., *Raport ppłk. Stefana Mossora o wizycie polskich oficerów z niemieckich oflagów w Katyniu*, „Niepodległość" 1992, nr 25.

Uzasadnienie wyroku i wyrok w sprawie nr 9 Amerykańskiego Trybunału Wojskowego, oprac. S. Datner, J. Gumkowski, K. Leszczyński, „Biuletyn GKBZHwP" 1963, t. 14.

Wykaz kolejności grzebania zwłok. Załącznik do sprawozdania Komisji Technicznej PCK dotyczącego działalności w Katyniu, oprac. J. Wodzinowski [w:] A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010.

Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów, przedmowa W. Anders, Warszawa 1982.

PRASA GENERALNEGO GUBERNATORSTWA KWIECIEŃ–WRZESIEŃ 1943

„Gazeta Lwowska"

„Goniec Krakowski"

„Nowy Głos Lubelski"

„Nowy Kurier Warszawski"

RELACJE, WSPOMNIENIA, OPRACOWANIA

Abarinow W., *Oprawcy z Katynia*, tłum. W. Dworak, K. Rumińska, Kraków 2007.

Abramciów D., Dancewicz M., *Nieznane zdjęcia dołu śmierci nr 8*, „Rzeczpospolita", 10–11 IV 2010, dodatek specjalny.

Adamczewski L., *21 miesięcy później*, „Głos Wielkopolski", 14 XII 1990, nr 292.

Adamczewski L., *W tył głowy...*, „Głos Wielkopolski", 28–29 IV 1990, nr 100.

Adamska J., Przewoźnik A., *Kazimierz Skarżyński (1887–1962). W imię prawdy o zbrodni katyńskiej*, Warszawa 2015.

Andriejenkowa G., *K woprosu o miemorializacyi ostankow sowietskich grażdan – żertw repressij na tierritorii Miemoriała „Katyn'"*, „Wiestnik Katynskogo Miemoriała" 2009, nr 9.

Basak A., *Historia pewnej mistyfikacji. Zbrodnia katyńska przed Trybunałem Norymberskim*, Wrocław 1993.

Bobowicz M., *Operacja „Wernyhora"*, „Polska Zbrojna" 1993, nr 10.

Bode Ch., *Zur Geschichte der gerichtlichen Medizin an der Universität Jena im Zeitraum von 1901 bis 1945*, Jena 2007.

Bojarski P., *Zasypaliśmy ich grzecznie*, „Gazeta Wyborcza", 9 XII 2010.

Borek E., *Najpiękniejszy dwór w okolicy*, „Dziennik Polski", 23 IV 2010.

Brettin M., *Hitler-Attentat. Der Freiherr, der den Fűhrer sprengen wollte*, „Berliner Zeitung", 18 III 2018.

Byłem w Katyniu. Rozmowa z dr. Hieronimem Bartoszewskim, lekarzem, członkiem Komisji Technicznej PCK w 1943 r., rozmawiała H. Wojtas, „Przegląd Tygodniowy", 30 IV 1989, nr 18.

Byrdy M., *Prof. dr hab. Tadeusz Pragłowski w moich wspomnieniach*, „Zeszyty Naukowe" (Katedra i Zakład Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej) 1996, nr 5.

Cegłowski P., *Polacy w Katyniu – 1943*, „Gazeta Robotnicza", 14 VII 1989.
Dziedzic T., *Archiwum katyńskie doktora Robla*, Kraków 2019.
Fischer H., *Zur Tätigkeit deutscher Gerichtsmediziner im 2. Weltkrieg (1939–1945)* [w:] *Fortschritte der Rechtsmedizin, Festschrift für Georg Schmitt*, red. J. Barz *et al*., Berlin–Heidelberg–New York 1983.
Fox J.P., *Der Fall Katyn und die Propaganda NS-Regimes*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte" 1982, z. 3.
Gehlen R., *Sensacyjne wspomnienia szefa wywiadu*, tłum. S. Zielicz, Warszawa 1993.
Gersdorff R. Ch. Frhr. v., *Soldat im Untergang,* Frankfurt/M–Berlin–Wien 1977.
Gessner K., *Geheime Feldpolizei. Die Gestapo der Wehrmacht*, Berlin 2010.
Głowiński T., *Sprawa katyńska w oficjalnej polsko-językowej prasie codziennej w Generalnym Gubernatorstwie; lipiec–sierpień 1943*, „Niepodległość" 1996, nr 28.
Godziemba-Maliszewski W., *Interpretacja zdjęć lotniczych Katynia w świetle dokumentów i zeznań świadków*, „Fotointerpretacja w Geografii" 1995, t. 25.
Goetel F., *Czasy wojny*, wstęp W. Bartoszewski, oprac. przypisów, posłowie M. Gałęzowski, Kraków 2005.
Gurjanow A., *Wprowadzenie* [w:] *Zabici w Katyniu. Alfabetyczny spis 4415 jeńców polskich z Kozielska zabitych w kwietniu–maju 1940, według źródeł sowieckich, polskich i niemieckich*, opracowanie danych, redakcja i koordynacja całości A. Gurjanow, A. Dzienkiewicz, Warszawa 2013 (seria „Indeks Represjonowanych", t. 21).
Gurjanow A., *Kniga pamiati: zadaczi i istoczniki* [w:] *Ubity w Kalininie, zachoronieny w Miednom. Kniga pamiati polskich wojennopliennych – uznikow ostaszkowskogo łagieria NKWD SSSR, rasstrieliannych po rieszeniju Politbiuro CK WKP (b) ot 5 marta 1940 goda*, t. 1, Moskwa 2019.
Historisches Ärztelexikon für Schlesien. Biographisch-bibliographisches Lexikon schlesischer Ärzte und Wundärzte (Chirurgen), t. 1, red. M. Sachs, Wunsdorf 1997.
Hűrter J., *Auf dem Weg zur Militäropposition. Tresckow, Gersdorff, der Vernichtungskrieg und der Judenmord. Neue Dokumente űber der Verhältnis der Heeresgruppe Mitte zur Einsatzgruppe B im Jahr 1941*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte" 2004, z. 3.
Iwanow M. *Pierwszy naród ukarany. Stalinizm wobec polskiej ludności kresowej (1921–1938)*, Warszawa 1991.
Jaczyński S., *Zagłada oficerów Wojska Polskiego na Wschodzie, wrzesień 1939 – maj 1940*, wyd. 2, Warszawa 2006.
Jankowski S.M., *Czterdziestu co godzinę*, „Zeszyty Katyńskie" 2002, nr 14.
Jankowski S.M., *Dzień rozpoczął się szczególnie...*, „Zeszyty Katyńskie" 2003, nr 18.
Jankowski S.M., Kotarba R., *Literaci a sprawa katyńska – 1945*, Kraków 2003.
Jankowski S.M., Miszczak E., *Powrót do Katynia*, Rzeszów 1990.
Jażborowska I., Jabłokow A., Zoria J., *Katyń. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, tłum. M. Putrament, A. Wołodźko-Butkiewicz, Warszawa 1998.

Kaczorowski G., Rubasiński T., *Pierwszy brzozowy krzyż*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2010, nr 4.

Kadell F., *Kłamstwo katyńskie. Historia pewnej manipulacji. Fakty, dokumenty, świadkowie*, tłum. J. Pasieka, Wrocław 2008.

Katyń w świetle badań terenowych 1994–1995, red. M. Głosek, Toruń 2003.

Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego, oprac. J. Kiński *et al.*, Warszawa 2000.

Klee E., *Deutsche Medizin im Dritten Reich. Karrieren vor und nach 1945*, Frankfurt am Main 2001.

Kmiecik S., *Właścicielem Katynia był Polak*, „Głos Wielkopolski", 12 III 2010.

Kostiuczenkow A.A., *Burgomistr Smolenska B.G. Mienszagin. Otrażenie politiczeskich riepressij „Katynskogo dieła" i niemieckoj okkupacyi w sud'bie sowietskogo adwokata*, „Wiestnik Katynskogo Miemoriała" 2010, nr 10.

Kostiuczenkow A.A., *K woprosu ob obnarużenii katynskich zachoronienij: istorija Organizacyi Todta*, „Wiestnik Katynskogo Miemoriała" 2009, nr 9.

Koźliński Z., *Czas Wernyhory*, Warszawa 1997.

Król E.C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006.

Kunze T., *Russlands Unterwelten. Eine Zeitreise durch geheime Bunker und vergessene Tunnel*, Berlin 2008.

Lebiediewa N., *Katyń. Zbrodnia przeciwko ludzkości*, tłum. K. Bidakowska, Warszawa 1997.

Lebiediewa N., *Katyńskie rozwiązanie: przygotowanie, zatwierdzenie, wykonanie* [w:] *Charków–Katyń–Twer–Bykownia: w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej. Zbiór studiów*, red. A. Kola, J. Sziling, Toruń 2011.

Lebiediewa N., *„Operacyjno-czekistowska obsługa" jeńców wojennych (wrzesień 1939 – maj 1940)*, „Zeszyty Katyńskie" 1996, nr 6.

Lebiediewa N., *Zbrodnia katyńska w materiałach Procesu Norymberskiego*, „Zeszyty Katyńskie" 2010, nr 25.

Lednicki W., *Pamiętniki*, t. 1, Londyn 1963.

Lerski J., *Emisariusz Jur*, Warszawa 1989.

Lexikon der Wehrmacht, http://www.lexikon-der-wehrmacht-de.

Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk Ostaszków Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej [w:] *Katyń. Wybór publicystyki 1943–1988 i „Lista Katyńska"*, Londyn 1988.

Łoziński M., *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach 1937–1938*, Konin 2008.

Mackiewicz J., *Sprawa mordu katyńskiego*, Londyn 2009.

Mackiewicz J., *Sprawozdanie z podróży odbytej do Katynia w maju 1943 r.* [w:] *Katyń – zbrodnia bez sądu i kary*, zebrał i oprac. J. Trznadel, „Zeszyty Katyńskie" 1997, nr 7.

Madajczyk C., *Dramat katyński*, Warszawa 1989.

The Massacre at Katyn, oprac. K. Margry, „After the Battle" 1996, nr 92.
Materski W., *Katyń – motywy I przebieg zbrodni (pytania, wątpliwości)*, „Zeszyty Katyńskie" 2000, nr 12.
Materski W., *Katyń. Od kłamstwa ku prawdzie*, Warszawa 2012.
Morawski J., *Ślad kuli*, Warszawa–Londyn 1992.
Odkryłem te groby, wywiad z Teofilem Rubasińskim spisał S. Kmiecik, „Głos Wielkopolski", 7 IV 2010, nr 81 (dodatek).
Olech U., *Indeks osobowy do Archiwum Robla*, „Zeszyty Katyńskie" 1997, nr 8.
Pietrow N., *Kto zabijał Polaków strzałem w tył głowy*, „Zeszyty Katyńskie" 2009, nr 24.
Pietrow N., *Poczet katów katyńskich*, tłum. J. Prus-Wojciechowska, Warszawa 2015.
Pisane miłością. Losy wdów katyńskich, red. R. Nazar, I. Skąpska, A. Spanily, t. 2, Gdynia 2001.
Platajs J., *Kozielsk – Smoleńsk – Gniezdowo. Mechanizm zbrodni*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa" 2012, nr 39.
Przewoźnik A., Adamska J., *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010.
Raszeja S., *Sprawa katyńska w ocenie niemieckiego profesora medycyny sądowej,* „Zeszyty Naukowe" (Katedra i Zakład Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej) 1996, nr 5.
Ringhausen G., *Kuriergepäck und Pistolen. Neue Quellen zu den Attentatsplänen in der Heeresgruppe Mitte im März 1943*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte" 2008, z. 3.
Skarżyński K., *Katyń i Polski Czerwony Krzyż* [w:] Adamska J., Przewoźnik A., *Kazimierz Skarżyński (1887–1962). W imię prawdy o zbrodni katyńskiej*, Warszawa 2015.
Strojnowska D., Klocek K., *Bracia Hniłkowie*, Kraków 2008.
Swianiewicz S., *W cieniu Katynia*, Warszawa 1983.
Synoradzki M., Grodecki J., Plewak V., *Katyń – technika zbrodni*, „Gazeta Wyborcza", 12–13 IV 2003, nr 87.
Synoradzki M., Grodecki J., Plewak V., *Katyń. Modus operandi* [2001], http://katyn.org.au/polish/katynpopolsku.html.
Trznadel J., *Katyń – ostatnia droga*, „Zeszyty Katyńskie" 1990, nr 1.
Trznadel J., *Powrót rozstrzelanej armii (Katyń – fakty, rewizje, poglądy)*, Komorów 1994.
Trznadel J., *Wiedziałem o zbrodni katyńskiej od czerwca 1940*, „Puls" 1990, nr 46/47.
Trznadel J., *50 lat po zbrodni – w Katyniu i Moskwie*, „Zeszyty Katyńskie" 1990, nr 1.
Tucholski J., *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk – lista ofiar*, Warszawa 1991.
Urban T., *Katyń. Zbrodnia i walka propagandowa wielkich mocarstw*, tłum. E. Ziegler-Brodnicka, Warszawa 2019.
Verbrechen an der Wehrmacht: Einfűhrung: Die deutschen Massnahmen, www.vho.org/D/vadw/Massnahmen.html.
Weber C., *Krieg der Täter. Die Massenerschiessungen von Katyn*, Hamburg 2015.

Wolsza T., *Dotyk Katynia. Wojenne I powojenne losy Polaków wizytujących Katyń w 1943 roku*, wyd. 2, Poznań 2018.

Wolsza T., *Polska prasa emigracyjna jako źródło do badań sowieckich obozów dla jeńców wojennych i internowanych* [w:] *Sowieckie obozy dla jeńców wojennych i internowanych 1939–1945. Przykłady wybranych narodów*, red. J. Bednarek, D. Rogut, Łódź–Warszawa 2018.

Zabici w Katyniu. Alfabetyczny spis 4415 jeńców polskich z Kozielska, zabitych w kwietniu–maju 1940, według źródeł sowieckich, polskich i niemieckich, oprac. danych, redakcja i koordynacja całości A. Gurjanow, A. Dzienkiewicz, Warszawa 2013 (seria „Indeks Represjonowanych", t. 21).

Zakirow O., *Na tropach prawdy o Katyniu,* wypowiedź mjr. Olega Zakirowa, „Polska Zbrojna", 16–18 XI 1990.

Zakirov [Zakirow] O., *Obcy element. Dramatyczne losy oficera KGB w walce o wyjaśnienie zbrodni katyńskiej*, tłum. J. Redlich, Poznań 2010.

Zakirow O., *Świadkowie i uczestnicy zbrodni katyńskiej (Notatki z prywatnego śledztwa)*, tłum. J. Redlich, „Zeszyty Katyńskie" 2006, nr 21.

Zakirow O., *Uczta ludobójców*, „Rzeczpospolita", 11–12 III 1990, nr 60.

INDEKS OSÓB

A

Abarinow Władimir 36, 64, 76, 125, 136, 167, 196, 417
Abłamowicz Dominik 29, 347, 351
Abramciów Dariusz 335
Abramski Jan Mieczysław 48
Ackermann Jadwiga 376
Adamczewski Leszek 163
Adamska Jolanta 8–11, 13, 30, 45, 59, 108, 209, 232–234, 244, 245, 258, 300, 325, 328, 369, 371, 378, 379, 389, 402, 417
Adamski Konstanty 244
Adamuszko Władimir 128
Adenauer Konrad 418
Ahrens Friedrich 19, 135, 138, 154, 168, 169, 429
Aksamitowski Stefan 68
Alchimowicz, NKWD 112
Aleksandrowicz Antoni 442
Aleksiejew Michaił 41, 50, 77, 88
Allgayer Erwin 137, 167
Ambroż Włodzimierz 317
Anders Władysław 28, 65
Andriejenkowa G. 27, 29
Andriejew Anani 95, 96
Andriejew Iwan 104, 120, 126, 177, 178, 195
Andriejew Siemion 96, 97, 101, 104, 123
Arndt von, zastępca Slowenczika 240, 253

B

Bach-Zelewski Erich von dem 148
Baliszewski Dariusz 185
Balzer Rudolf 153, 210, 214, 231
Baran Erazm 284, 342, 343, 358, 363
Barczyk Franciszek 398
Bartkowiak Czesław 80, 81
Bartoszewski Hieronim 236, 241–244, 257–259, 267
Bartoszewski Władysław 26, 258
Barz Jürgen 191
Bassewitz-Behr Georg-Henning von 148

Bassler Hilmar 214–217, 317
Basztakow Leonid 33, 35, 120
Bazylewski Borys 135, 139, 312
Beck Werner 236, 265–272, 274, 277, 341, 342, 378, 379
Bedenk Albert 138, 166, 429
Bednarek Jerzy 66
Belohlavek Roman 69
Benesch Michał 80
Bentkowski Przemysław 9, 24
Bercken Werner von 185
Beria Ławrientij 30, 33, 36, 37, 110–115, 117, 120, 121, 135
Berndt Alfred-Ingemar 202, 203, 206–208, 231, 252
Bębnowski Damian 8
Bidakowski Kazimierz 36
Bielajew Lew 403
Biełkin, NKWD 113
Biernacki Franciszek 402
Bierzanek Remigiusz 402
Biezmozgij, Wojska Konwojowe NKWD 91
Bilewicz Marian 89
Birkle Franciszek 285, 289
Bissell Clayton 313
Blombergowa Maria Magdalena 22, 223, 330, 347–349, 436
Błochin Wasilij 36, 110
Bobowicz Modest 162
Bock Fedor von 133
Bode Christian 189
Bohaterewicz Bronisław 70, 71, 200, 217, 224, 282, 284, 296, 343, 363, 372, 385, 390
Bohle Ernst Wilhelm 201
Böhme Horst 143
Bojarski Piotr 163
Bojarunas Dionizy 371
Bolesławicz Marian 399
Borek Elżbieta 22
Borisowiec Pawieł 49
Bornemann Karl 195
Borodienkow Kiryłł 116, 117, 120, 127
Borowicz Wacław 360
Borowiec Lucjan 360
Böselager Philipp von 185
Bosiacki Adam 9, 24
Bójko Leon 112, 114
Brachaczek Rudolf 69, 399
Brandt Heinz 156
Brasillach Robert 335
Brauchitsch Walther von 134
Brettin Michael 156
Briagin W. 120
Brinon Fernand de 335
Broess Robert 216, 227
Brzeziński Stefan 399
Buczak Władysław 265, 269, 273, 291, 292, 298, 306, 308, 319, 322, 329, 330, 409
Buhtz Gerhard 11, 146, 149, 153, 156, 180–182, 186, 188, 189, 190–193, 198, 199, 203, 207, 210, 215–217, 224, 225, 236, 240, 245, 246, 249, 253, 254, 265, 267, 268, 271, 275, 277, 280, 281, 286, 287, 292, 293, 295, 300, 304, 308, 311, 314, 315, 318, 325, 327, 328, 334, 335, 341, 342, 345, 346–349, 350–353, 356–357, 361, 362, 364–369, 371, 383,

394, 398, 411, 417, 418, 427, 428, 430, 434, 441
Burdenko Nikołaj 337
Burlet Herman M. de 285
Bykowski Franciszek 12, 246
Byrdy Maria 236, 268, 275

C

Canaris Wilhelm 144, 187
Cegłowski Piotr 374
Chinciński Tomasz 159
Chlebowski Cezary 437
Chochłow Iwan 39, 40, 47, 49
Cholewiński Jan 376, 377
Choma Edward 442
Chomiuk Jan 175
Christians Ludwik 389, 392
Chrustalew Roman 94, 95
Chruszczow Nikita 38, 50, 52, 54, 134
Chudzicki Jan 269
Cichobłaziński Zbigniew 380
Cichowicz Mikołaj 443
Cichy Władysław Jerzy 55, 57–59, 61, 416
Conrad Johannes 179, 188, 195
Conti Leonardo 138, 190, 284, 334
Costedoat André 286
Cupryjak Stefan 264, 291, 292, 295, 298, 305, 329, 394, 408
Cynkowski Stanisław 244
Czajkowski Piotr 412
Czapski Józef 89
Czarnecki Stefan 328
Czernicki Xawery 86, 325, 390
Czernyszewicz Władysław 328

D

Dąb-Biernacki Stefan 71
Dancewicz Maciej 335
Dean Martin 145
Didur Kazimierz 218
Diemidowicz Anton 41, 47, 49
Dietrich Otto 199
Dijakonow, NKWD 30
Domagała Tadeusz 48, 58, 60, 62, 68, 87, 193, 431, 433
Doroszenko, prof. 321
Dowbor-Muśnicki Józef 20
Drabczyński Ignacy 443
Dusiewicz Włodzimierz 290
Duszyński Lucjan Witold 400
Dworak Walentyna 36
Dziedzic Tomasz 376
Dzienisiewicz Stanisław 59, 78
Dzienkiewicz Anna 38, 383

E

Eichborn Reinhard von 139, 166
Eichholz, tłumacz GFP 177, 178, 195
Eisenblätter Theodor 146, 184, 185, 295
Enekin Josef 195
Engelgart Aleksandr 167
Erkhardt Irene 302, 325, 386

F

Fahnert Friedrich 342
Fedorońko Szymon 442, 444, 445

Feith Hans 192, 342, 356
Felc Władysław 271
Felsztyn Tadeusz 59
Filip, ihumen 28
Fischer Hubert 191
Fischer Ludwig 218
Flügel, Ministerstwo Propagandy 204
Foedrowitz Michael 170, 171
Folta Georg 171
Fortner Irma 76, 376, 377
Fox John P. 208, 210, 285
Frank Hans 210, 231
Fredro Aleksander 443
Freudeman, Wydział Propagandy 214
Friedberg Maria 380
Friedberg Marian 380
Furtek Władysław Jan 48, 57–60, 62, 63, 66, 71

G

Gajdidiej Michaił 53
Gajewski Ludwik 372
Gałęzowski Marek 26
Garling, sekretarz GFP 194
Gassner Emil 219, 407, 411
Gautier Christopher 115
Gąsowski Marian 80
Gehlen Reinhard 187, 188
Gericke Günther 147, 155
Gerlach Werner 190
Geron, margrabia 159
Gersdorff Gero Freiherr von 159
Gersdorff Rudolf-Christoph Freiherr von 11, 137, 140, 142, 143, 146, 149, 152, 153, 155–159, 161, 167, 168, 173, 174, 179, 180–189, 191, 208, 215, 223, 230, 239, 240, 253, 254, 281, 295, 310, 313, 327, 386, 411, 418
Gessner Klaus 144, 145, 158
Giżycki Zygmunt 246
Giercowski Arkadij 35
Gilder Stanley 313, 316
Ginsbert Julian 63, 78
Gitterman Tadeusz 171
Glezer Jan Artur 196
Globke Hans 418
Głosek Marian 28, 29, 292, 296, 323, 333, 344, 358, 363, 425
Gołda (Golde) Antoni 399
Godunow Kuźma 24, 195
Godziemba-Maliszewski Wacław 19, 134, 337
Godzik Adam 262, 263, 290–292, 294, 329, 330
Goebbels Joseph 11, 13, 152, 153, 199, 202–209, 230, 231, 249, 253
Goetel Ferdynand 26, 27, 58, 92, 93, 97, 101–103, 153, 164, 175–178, 197, 213, 216–226, 229, 233, 256, 278, 336, 372, 382, 384, 386, 433
Gomułka Władysław 135
Gonczarow Iwan 195
Gorczycki Władysław 232, 258, 260, 271, 277, 389, 402
Goriaczko, Wojska Konwojowe NKWD 91
Gosiewski Aleksander 16
Gosławski Jan 399
Gostkowski Stanisław 244, 245
Grabowski Michał 18
Grabowski Władysław 12, 246

Graniczny Józef 51
Grawitz Ernst-Robert 249, 334
Greiser Arthur 246
Gribow Iosif 34, 110, 113, 114, 117, 121, 126
Grigorjew Michaił 112, 113, 115
Grigorjew Wiktor 113
Grobicki Jerzy 39, 59
Grodecki Jacek 432
Grodzki Edward 219, 220
Grubert Wiktor 175
Grundmann Karl 217, 218, 234, 243, 244, 252, 275, 320
Grześkowiak Jan 345, 363
Grzybowski Zbigniew 78
Grzywna Leon 60
Gurjanow Aleksandr 38, 39, 45, 48, 51, 52, 80, 338, 383, 396, 422, 441
Gurkow Fiodor 111, 127
Gutterer Leopold 204, 205, 207, 208
Gwozdowski Nikołaj 110, 113, 114, 117, 121
Gwozdowski Stanisław 160

H

Halder Franz 134
Harcaj Piotr 89
Heinrich Herbert 218, 232, 243, 247, 251, 252, 272, 320, 404
Helbing Stefan Józef 289
Hengstmann Adolf 192
Herff Fritz von 287
Hertz Jadwiga 374
Hertz Stanisław Ignacy 374
Herz Władysław 246
Heydel Andrzej 22
Heydrich Reinhard 141, 143
Hájek František 285, 288, 289
Hilarion, metropolita wołokołamski 28
Himmler Heinrich 148, 157, 190, 201
Hippke Erich 174
Hirche Walter 200, 207
Hitler Adolf 11, 12, 116, 134, 139, 143, 156, 158, 159, 187–189, 205, 206, 209, 210, 217, 250, 418
Hniłko Antoni 131
Hoess (?) 334
Holm Karl 286
Hołuj Tadeusz 413
Huber Max 249, 251, 342, 372
Hürter Johannes 140, 147, 155–158

I

Iljin Fiodor 34, 110, 120, 121
Ilków Mikołaj 442, 444
Ipohorski-Lenkiewicz Zygmunt 236
Iwanilenkow Nikołaj 108, 109, 126, 193, 194, 196, 431
Iwanow Andriej 195
Iwanow Nikołaj (Mikołaj) 26
Iwanow, politruk 47
Iwanow Siergiej 195
Iwaszkiewicz Wacław 171
Izaczenkow Fiodor 25

J

Jabłokow Anatolij 118, 126, 196, 326, 337, 417
Jaederlund Christer 214–217

Jagodziński Zdzisław Konstanty 7
Jakowlew Aleksander 403
Jaksztas Ludwik 48, 58
Jakubowicz Dobiesław 62, 79
Janik Antoni 77
Jan Kazimierz Waza 17
Janik Tomasz 123
Jankowski Stanisław M. 163, 164, 276, 374, 380, 435
Jankowski Tadeusz 289
Jarocki Robert 373
Jasiński Stanisław 234, 236, 240–243
Jaworowska Maria 22
Jaworowska-Łojek Maria Magdalena 263
Jaworowski Gracjan 263, 290, 291, 329, 359, 374, 394, 408
Jażborowska Inessa 118, 126, 196, 326, 337, 403, 417
Jeantet Claude 335
Jeżow Nikołaj 26, 27
Jochum Friedrich 145
Jodl Alfred 142, 151, 186
Josielewiczowie 129
Jungmichel, prof. 334

K

Kaczin Timofiej 50
Kaczmarek Roman 164
Kaczmarek Stanisław 164
Kaczmarski Jacek 16
Kaczorowski Grzegorz 163
Kaczyński Adam 27
Kadell Franz 170, 171, 185
Kaganowicz Łazar 37
Kaiser Anne 141
Kajetanowicz Antoni 72
Kalbarczyk Sławomir 162
Kalenkiewicz Maciej 160
Kaliciński Wiktor 359, 374
Kallweit Albert 189
Kałuski Marian 18
Kamiński Jan 62, 67, 68
Kamykowski Ludwik 76, 376
Kantak Kamil Juliusz Stefan 10, 441
Kapelański Tadeusz 400
Karcew Piotr 117
Karliński Michał 328
Kasłow Michaił 195
Kassur Adolf 263
Kassur Hugon 245, 263, 264, 272–274, 277, 281, 284, 289–292, 298, 299, 301, 302, 308, 309, 359, 375, 393
Kassur Tadeusz 263
Kawecki Władysław 106, 219–226, 236, 252, 260, 268, 274, 275, 282, 293, 309, 311–313, 317, 318, 384, 403, 406–413, 441
Keitel Wilhelm 134, 142, 151, 152
Kielpinski Walter von 207
Killer Edmund 317
Kisielow Parfien 30, 92, 100, 106, 107, 126, 162, 163, 165, 177, 179, 185, 195, 196, 225, 228, 243, 315, 355, 432, 434, 435
Kisielow Wasilij 30, 106, 136, 165, 195, 196
Klau Werner 317
Kleban Eugeniusz 244
Klee Ernst 189
Kleist Paul 317

Klemensiewicz Zygmunt 131
Kliman Piotr 44
Klimow Piotr 37, 111–115, 120, 122, 123, 127, 425, 440
Klocek Konstanty 21, 22, 131, 161
Kluge Günther von 133, 138, 140, 156, 157, 386, 419
Klus Władysław 67
Kłosowicz Stanisław 317
Kmiecik Sławomir 22, 163, 435
Kobułow Bogdan (Bachczo) 33, 34, 38, 120
Kola Andrzej 68
Kolbe Hans 203–206, 208, 440
Kołodziejski Stefan 236, 242, 243, 259, 261, 272, 278, 283, 284, 290–292, 374, 397
Komarnicki Wacław 55, 57–59, 71, 84–86
Komarowski Ignatij 115
Komorowski Tadeusz 278, 279
Kontek Stanisław 442
Koptiew, Wojska Konwojowe NKWD 91
Korabliew, Wojska Konwojowe NKWD 90, 91
Korboński Stefan 247
Korfel, Ślązak 165
Korolew Wasilij 41, 42, 44, 47, 49, 51, 52, 64, 80, 85
Korowajczyk Leonard 81
Korsemann Gerret 148
Korytow, UNKWD w Kalininie 34
Kossak Juliusz 17
Kossecki Józef 67
Kost Friedrich Albert 152, 211, 220, 252, 310, 334, 417
Kostiuczenko Nikołaj 113, 115
Kostjuczenkow A.A. 22, 145
Kotowski Wojciech 199
Kowalczykowa Janina 265
Kowalewicz Leon 317
Kowalska Izabela 7
Kowalska Jadwiga 102, 219
Kozłow A. 126, 337
Kozłowska Emilia 164, 177
Kozłowski Leon 261, 262
Koźlińscy 20, 21, 22
Koźlińska Leokadia z d. Lefftreu 20
Koźlińska Maria 21
Koźliński Edward 20–23, 127–130, 160, 170
Koźliński Henryk 128
Koźliński Jerzy 20
Koźliński Piotr 20
Koźliński Władysław 20
Koźliński Zbigniew 20, 21, 93, 119, 127–131, 160–162
Krąż Teresa 22
Krajewski Kazimierz 162
Kramer Rudi 169, 170, 196
Krasodomski Bolesław 129
Krause-Schmitt Ursula 141
Krawczak Tadeusz 9, 389
Krebs Hans 188
Kretowicz Jarosław 51
Kriwin Aleksandr 195
Kriwoziercew Daria 92, 439
Kriwoziercew Grigorij 23
Kriwoziercew Iwan 19, 22–26, 92–94, 99, 101–104, 107, 109, 120, 122, 126, 127, 135–137, 153, 161–164, 174–181, 185, 195, 197, 227, 254, 256, 304, 315, 336, 430, 433, 435, 439

Kriwoziercew Tamara 22
Król Eugeniusz Cezary 207, 214, 311, 411
Król Franciszek 265, 269–271, 274, 291, 292, 294, 302, 312, 323, 329, 408
Krüger Friedrich Wilhelm 342
Krugłow Siergiej 336
Kruk Wacław 73, 74
Kryska-Karski Tadeusz 164
Kubetzky Thomas 153
Kuciński Michał 22
Kukiel Marian 250
Kuleszow, NKWD 113
Kunze Thomas 139
Kuprijanow Jemieljan 30, 34, 110, 115, 120, 125
Kuprij Timofij 46
Kurczanow Iwan 24, 25
Kutrzeba Stanisław 17
Kutschera Franz 149, 258
Kutyba Józef 70
Kuźnicki Nikołaj 118
Kwaśniewski Aleksander 338

L

Lachert Wacław 218, 233, 260
Lahousen Erwin 158
Langlois Jean-Charles 18
Laskowski Janusz 19
Latkowski Janusz 55
Lebiediewa Natalia 36, 38–40, 51, 52, 64, 68, 337, 417, 422
Lec Stanisław Jerzy 137
Ledniccy 20, 21, 22
Lednicki Aleksander 19, 21, 22
Lednicki Wacław 19, 20
Legut Agnieszka 49
Lerski Jerzy 264
Lewandowska Janina 89, 215, 216, 371
Lewczenkow, NKWD 113
Libkind-Lubodziecki Stanisław 86, 87
Lisiecki Mieczysław 162
Lisowski Bolesław 160
Litka Piotr 374
Lorkiewicz Wiesław 333, 349, 358, 363
Lumpkin Tony B. 316

Ł

Łoś Piotr Szymon 443
Łoziński Marcel 445
Łoziński Mieczysław 26
Łuczak Bogdan 330, 333, 349, 358

M

Maak Marian 236
Machnicki Janusz 220
Maciszewski Jarema 260
Mackiewicz Józef 10, 20, 23–25, 92, 93, 100–102, 107, 123, 161, 164, 175–177, 190, 193, 197, 215, 240, 253, 254, 268, 273, 294–296, 305, 306, 309, 317, 321, 322, 336, 366, 372, 409, 430
Maczek Stanisław 445
Madajczyk Czesław 167, 186, 187, 402, 410
Madden Ray J. 10, 19
Maele van der 214
Magiszew, świadek 196
Majchrzycka Jadwiga 274, 389, 391, 393, 397

Majewski Hieronim 246, 373
Majewski Piotr M. 159
Maklarski Iwan 47
Malinin, prof. 321
Mallmann Klaus-Michael 171
Manczarski Stanisław 270, 271, 407
Marczyk Mikołaj 317, 318, 373
Markiewicz Wiktor 60
Markow Marko Antonow 285, 288
Martin Piotr 398
Matejko Jan 16, 17
Materowska Dorota 7
Materski Wojciech 23, 34, 40, 53
Mazur Michał 67
Meissner Otto 204
Mejster Stefan 364, 365
Melanowski Zbigniew 131, 161, 162
Melich Christian 17
Merkel, prof. 334
Merzbach Kurt 192
Meyer Hans 11, 199–207, 383, 390, 440
Miłosz I. 41
Micasinovic Milan 214
Mieżow T. 36, 90
Miedżydow, świadek 196
Mielnik Zenon 51
Mienszagin Borys 139
Mierkułow Wsiewołod 33, 39, 40, 44, 47, 50, 51, 77, 80, 120, 167, 336
Mikołajczyk Jan 264, 277, 291, 292, 329, 374, 394, 408
Miloslavić Eduard L. 285, 286, 288–290, 440
Milsztiejn Solomon 35, 50, 64, 67–69, 74, 85, 91, 120, 422
Minkiewicz Henryk 55, 70, 71, 390
Mintowt-Czyż Jan Kazimierz 59
Misiura Bolesław 130, 160
Miszczak Edward 163, 164, 435
Miszewski Kazimierz 242, 259, 267
Mitchell John 185
Młodziejowski Bronisław 381
Młynarski Bronisław 61, 63
Możejkowie 28
Mokrożycki (Mokrażycki), NKWD 118, 119, 127, 428
Moliszewski (?) 407
Monses, Urząd Propagandy 218, 236, 243
Morawski Bolesław 51
Mossor Stefan 229, 244, 245, 352, 359, 385
Moszyński Adam 410
Müller-Hess Victor 334, 335, 343
Müller Siegfried 192, 328, 341, 342
Münch Henryk 380
Musiał Filip 8
Musielak Zygfryd 165
Muzolf Błażej 29, 347
Myklebust, dziennikarz 214

N

Nadolski Andrzej 425
Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów 18
Naumann Erich 142, 143
Naville François 285, 288, 289, 356, 357, 364, 372, 427
Nazar Regina 374
Nebe Arthur 143, 145, 156–158, 334
Neels Friedrich 192

Neiss Paul 25, 137, 255, 302, 311
Niechoroszew Siemion 50, 77
Niedzielak Stefan 374
Niemczyński Julian 66
Niggemeyer Bernhard 145
Nikowajko Sonia 196
Nossowicz Henryk 75, 399
Nowakowski Florian 80
Nowicki Aleksander 79
Nowicki Leon 246
Nowowiejski Feliks 412
Nozdriow Iwan 27, 116–118, 120, 122, 167

O

Oberhäusser Eugen 138, 139, 154, 166, 429
Ohlenbusch Wilhelm 209, 210, 219, 222, 223, 247, 416
Olbrycht Jan Stanisław 265, 268, 307, 342, 357, 365
Olczak Mariusz 9, 389
Olech Urszula 396
Olszewski Jan 374
Oniszczenko Aleksander 51
Orsós Ferenc 271, 285, 286, 288, 290, 291, 343, 354–357, 364
Orzechowski Konrad 219
Oster Hans 187
Otroszczenko, świadek 196
Owsiany Ewa 192, 342, 356

P

Palmieri Vincenzo 285, 288
Panka Gustav 178
Parsadanowa Walentina 403
Pasieka Jerzy 171
Paszkowska Maria 376
Pataszkin Dmitrij 195, 196
Pater Jan 376
Paul Gerhard 171
Pawelec Wiktor 360, 374
Pawińska Elżbieta 7
Peche Henryk 384
Pfeiffer Albert 146, 185, 197, 301–304, 386
Piłsudski Józef 445
Pieńkowski Stefan 359, 370, 374
Pietrow Nikita 35–37, 39, 83, 109, 110, 113–115, 117, 120, 121, 124, 125, 422, 436
Pietrzak Mirosław 29, 351
Piga Antonio 286
Piniński Stanisław 402
Piotrowicz Eugeniusz 51
Piotrowski Stanisław 209, 210, 222
Piwowarski Stanisław 131, 161, 162
Plappert Stanisław 234, 236, 239, 241, 243, 268, 393
Platajs Jerzy 10, 37, 44, 48, 55, 57, 59, 60, 63, 66, 71, 78, 81, 84–86, 433, 436
Plewak Victoria 432
Płonka Ferdynand 265, 269, 291, 306, 319, 329
Podhajniuk Stefan 331
Poliakow Jegor 111, 122, 123, 440
Poniatowski Józef 17
Ponka Gustaw 178
Ponsold Albert 174, 334, 335, 343

Popielski Bolesław 270, 371
Popow, płk Wojsk Konwojowych 35
Popowski Wacław Jan 10, 19
Potocki Jan Józefat 442, 445
Prochownik Urban Franciszek 219, 220, 224, 359, 372
Protasewicz Michał 248
Prus-Wojciechowska Justyna 35
Przewoźnik Andrzej 8, 10, 201, 209, 232–234, 244, 245, 258, 271, 290, 300, 328, 378, 379, 402, 417
Przystasz Zbigniew 77
Pusznikow Denis 195
Putin Władimir 338
Putrament Maria 118

R

Radziszewski Leonard 51
Radziwiłł Stanisław 251
Rajchman Leonid 336
Raszeja Stefan 174
Redlich Jerzy 111
Ribbentropp Joachim 201
Rieger Andrzej 74, 75, 80
Riejson Karł 113, 114
Rimski-Korsakow Nikołaj 412
Ringshausen Gerhard 156
Robel Jan Zygmunt 64, 65, 70, 73, 75, 76, 124, 217, 277, 304, 341, 342, 375–380, 382, 392, 396, 397, 401, 444
Rodziewicz Jan 55
Rogut Dariusz 66
Rojkiewicz Ludwik 236, 237, 244, 257, 258, 261–264, 272, 273, 277–279, 281, 284, 290, 291, 301, 305, 387, 391, 397
Roliński Adam 380
Ronikier Adam 219
Rosenthal Aste 192
Rosiak Jarosław 428
Rossbach Heinz 192
Rowecki Stefan 242, 278
Rowiński Zbigniew 149, 194, 228, 244, 245, 385
Rozuwajew Jakim 98–100, 104, 120
Rubakow, NKWD 117
Rubasiński Teofil (Dolata Teofil) 163–165, 170, 434, 435
Rudkowski Roman 279, 378
Rudnicki Klemens 175
Rudzińska Jadwiga z Traegerów 164
Ruegger Paul 251
Rumińska Klaudia 36
Rybka Ryszard 442
Rydlowa Maria 219

S

Sachnowski Wojciech 51
Sachsen-Coburg und Gotha Carl Eduard Herzog von 250
Sachs Michael 189
Sanchez Luis 214
Sapieha Adam 234, 374
Sarnecki Edmund 51
Sawatiejew Iwan 195
Saxén Arno 285
Schebesta Adam 234, 236, 240–242, 258, 268–270, 272, 274, 277–279, 375, 396, 406, 409, 413

Schenckendorff Max von 146, 147, 152, 153, 158, 159, 191, 418
Schilling-Siengalewicz Sergiusz 190, 342, 357, 365
Schippert Wilhelm 214
Schlabrendorff Fabian von 156
Schmidt Theodor 192, 341–343
Schneider, prof. 334
Schnetzer Max 214
Schrader Gerhard 321, 334
Schubert Alfred 192
Schulz Andreas 152
Schwetz von 139
Sehn Jan 64
Seidler Franz W. 149
Semenow Vladimir 123
Seyfried Edmund 213, 219–227, 233, 254, 256, 278, 384, 386
Sforza Bona 16
Siemianienko Eugeniusz 164, 177, 225
Siemianienko, listonosz 164
Siergiejew Timofiej 196
Sikora Stanisław 112
Sikorski Władysław 28, 71, 176, 201, 216, 250
Silczenkow Iwan 117
Silwiestrow Grigorij 104, 106, 109, 126, 195
Sirotkin, politruk 39
Siwiec Stefan 45
Six Franz 142, 143, 207–209, 212, 213, 249
Skarżyńska Maria 233
Skarżyński Kazimierz 9, 10, 209, 218, 228, 232–241, 243, 244, 246–248, 251, 252, 255, 257–260, 262–264, 266, 267–269, 271–276, 291–293, 296–301, 305, 319, 320, 324, 333, 373, 375, 378, 384, 386, 388, 389, 391, 393, 397, 403–405, 415, 416
Skarginski Matwiej 196
Skąpska Izabella 374
Skiwski Jan Emil 219
Skorb Jan ps. Puszczyk 160, 161, 162
Slowenczik Gregor 11, 153, 163, 174, 183, 206, 209, 211–213, 220–223, 225, 228, 229, 237–241, 244, 245, 252, 253, 254, 255, 257, 260–262, 264, 268, 272, 273, 275, 280, 281, 298, 300, 301, 307–312, 314, 315, 316, 317, 319, 322, 324, 325, 327, 330, 371, 375, 408, 409, 412, 413, 417
Slowenczik Maria 413
Sładkow Aleksiej 91, 225
Słowes (Slowes) Salomon 49, 57, 60–63, 89
Służałek Jerzy 165
Smagacz Stanisław 399
Smektała Bronisław 246
Smirnow Nikołaj 118
Smorawińska Helena 217
Smorawińska Maria 217
Smorawiński Jerzy 217
Smorawiński Mieczysław 70, 79, 216, 217, 224, 227, 284, 296, 359, 363, 370, 372, 385, 390, 395
Smorawiński Stanisław 283, 359
Snytko, NKWD 90
Sobeski Bronisław 51
Solski Adam 58, 62, 70–72, 109, 124, 125, 278, 281, 384, 422, 425, 431

Sołojow, NKWD 31
Soprunienko Piotr 30, 34, 38, 39, 49
Spanily Andrzej 374
Specht Walter 192, 341–343
Speelers Reimond 286
Spilker Alfred 171
Srokowski Mieczysław 60, 88
Stalin Józef 251
Starke Gotthold 285
Starostka Tadeusz 272
Starzeński August 51, 78
Stauffenberg Claus von 156, 159, 418
Stefanowski Antoni 359
Steinberg Baruch 442
Steinmetz, Wydział Główny Propagandy 376
Stemler Józef 231, 232
Stepan Kamil 442
Stephan Werner 199, 205
Stevenson Frank 313, 316
Stewart Donald B. 313–316, 440, 445
Stiebler Richard 185
Stielmach Iwan 83, 110–114, 116, 117, 118, 121, 122, 124, 127, 440
Stiepanow Iwan 36, 40, 45, 84, 90
Stoffels Evert Jan 214
Stołypin Piotr 61
Straszyński Adam 58, 59
Strojnowska Dorota 21, 22, 131, 161
Stroński Stanisław 10, 20
Strzembosz Tomasz 128
Suchcicki Kazimierz 442
Suchowiej Nikifor 36
Sukiennicki Wiktor 87
Sumień Michał 398
Susz-Pragłowski Tadeusz 236, 266–269, 271, 359
Swianiewicz Stanisław 39, 48, 51, 55–57, 59, 60, 62, 71, 72, 80–83, 86, 87, 116, 121, 122, 124, 338, 422, 441
Synoradzki Michał 432
Syromiatnikow Mitrofan 36, 46, 88, 127, 423–425, 428
Szabolcs, dziennikarz 214
Szarapow Władimir 35
Szczekowski Kazimierz 54, 67
Szein Michaił 17
Szelepin Aleksandr 38, 50, 52, 53, 422
Szeptycka Anna 444
Szeptycka Jadwiga 443
Szeptycka Zofia z d. Fredro 443
Szeptycki Andrzej Maria 443, 444
Szeptycki Jan Kanty 443
Szeptycki Leon 443
Szeptycki Roman Aleksander (o. Andrij) 443
Sziling Jan 68
Szokpowa Jefrosinia 196
Sztekler Henryk 76
Szubert Tadeusz 383
Šubik František 271, 286
Szwiernik Nikołaj 37
Szyfter Paweł 70
Szymański Ludwik 289, 290, 372
Szymon Jan 317

Ś

Śmigielski Wojciech 217, 296, 351

Świętykowska (Świętkowska?) Kazimiera 28

T

Tarczyński Marek 7, 8, 428
Targońscy 20
Targoński Władysław 20
Tarnowski Adam 175
Tatarienko, Wojska Konwojowe NKWD 90, 91
Tatkowski Alojzy Marrian 76
Taubert Eberhard 200, 207, 208
Themlitz Rudolf 192, 342
Timoszenko Siemion 134
Titkow Iwan 115
Titkow, NKWD 55, 86, 113, 115, 116, 119, 120, 125, 127, 429, 431
Toczewski Andrzej 244, 352, 385
Tokariew Dmitrij 34, 40, 46, 50, 110, 124, 127, 423–425, 435, 437
Topornin Borys 403
Tramsen Helge 286, 288–290, 364, 372, 440, 445
Trapszo Tadeusz 244
Trepiak Józef 60, 62, 66, 79
Tresckow Henning von 140, 155, 156, 159, 182, 185, 187, 188, 418
Trojanowski Wojciech 286
Trznadel Jacek 21, 22, 24, 89, 93, 112, 118, 119, 123, 128, 130, 162, 165, 421, 423, 434
Tucholski Jędrzej 42, 164, 388, 423
Tucholski Tadeusz 81
Tyczkowski Franciszek 442

U

Ugłow, NKWD 90
Uhma Stefan 231, 232, 258
Urban Antoni 444
Urban Thomas 11, 63, 145, 183, 187, 214, 227, 261, 313, 335, 412, 417, 418
Urban Władysław 442, 444
Ustinow, NKWD 113, 114

V

Van Vliet John 228, 313–316
Vetulani Tadeusz 258, 375
Vogelpoth Paul 211, 228, 239, 311, 336
Voss Ludwig 11, 146, 153, 164, 169, 174, 176, 177–183, 185–188, 193, 197–200, 202–206, 212–214, 221, 223, 228, 253–256, 280–283, 289, 291, 298, 301–303, 309–311, 314, 316, 317, 319, 322, 327, 330, 332, 352, 353, 366, 382–399, 405, 409–411, 418, 419, 425, 441

W

Wachholz Leon 268
Wachowiak Jan 165
Wächter Jobst 341
Wajs Bronisław 75
Walcher, prof. 334
Warchoł Andrzej 395
Wasilewski Witold 10, 19, 316
Wasilkow Grigorij 177, 178
Weber Claudia 145, 146, 149, 168, 171,

184, 186, 214, 231, 295, 312, 313, 336
Weinmann Martin 141
Weirauch Lothar 247
Weizsäcker Ernst von 249, 250
Wenklar Michał 256
Wichmann Manfred 418
Widera Bruno 218
Wirszyłło Tadeusz 372
Witkiewicz Jan 399
Witold, wielki książę litewski 15
Witos Andrzej 331
Władysław IV Waza 17
Władysław Jagiełło 15
Włodarczyk Władysław 45
Wołkowicki Jerzy 59
Wołodko-Butkiewicz Alicja 118
Wołosianko Michał 399
Wodzinowski Jerzy 58, 236, 242, 243, 258–261, 273, 278, 279, 282, 284, 290–292, 298–300, 303, 309, 310, 322, 323, 328–330, 331, 360, 374, 382, 383, 394
Wodziński Marian 12, 28, 191–193, 197, 203, 207, 245, 252, 254, 256, 264, 265, 268–277, 280, 282, 283, 286, 287, 291–295, 299, 302, 303, 305, 306, 307, 308, 311, 312, 314–320, 322–325, 327–330, 342, 343, 345, 348, 350–352, 354, 355, 357, 359–361, 364, 366, 368, 369, 394, 407–410, 426, 430, 434, 436
Wodziński Stanisław 12, 276
Wöhler Otto 155, 182, 188
Wojtowicz Marian 70
Wolski Bolesław 371
Wolsza Tadeusz 10, 66, 162, 219, 220, 236, 244, 245, 264, 287, 312, 331, 373, 374, 403, 404, 410, 411, 417, 419
Woroszyłow Klimient 37
Woyda Włodzimierz 58, 63, 66, 67, 74, 89
Wróblewski Jan 68
Wykpisz Stanisław 359
Wysocki Stefan 389
Wyszynski Andriej 104

Z

Zacharow Matwiej 61, 107, 108, 123, 195, 315, 355, 439
Zachlod Bruno 192
Zajączkowski Roman 374
Zakirow Oleg 27, 111, 112, 114–118, 122, 167
Zamoyski Jan 373
Zamoyski Władysław 272
Zápolya Barbara 16
Zarubin Wasilij 36, 37
Zauner Josef 163–165
Zayas Alfred M. 167
Zbroja Franciszek 359
Zdanowski Henryk 402
Zemła Mateusz 10
Zenzinger Walther 236, 411, 413
Ziegler-Brodnicka Ewa 11, 63
Zielicz Stefan 187
Zieliński Stanisław 62, 288, 305
Zieliński Zygmunt 305
Zienkiewicz Jan 76
Zietz Wilhelm 138, 286, 288, 334, 335, 342

Zięcikówna Stanisława 275
Zięcina Józef 80
Zilberman Konstantin 37
Zinowjew Nikołaj 114
Ziółkowski Jan Leon 281, 441–444
Zoria Jurij 118, 126, 196, 326, 337, 403, 417
Zwierzchowski Roman Adam 288
Zygmunt III Waza 16
Zygmunt I Stary 16

Ż

Żałobiński Adam 399
Żarczyński Jan 300, 376
Żaworonkow Giennadij 111, 115
Żółtowski Marceli 81
Żółtowski Władysław 81
Żurowski Ignacy 40, 51, 86, 338
Żygulew Michaił 24, 195, 254

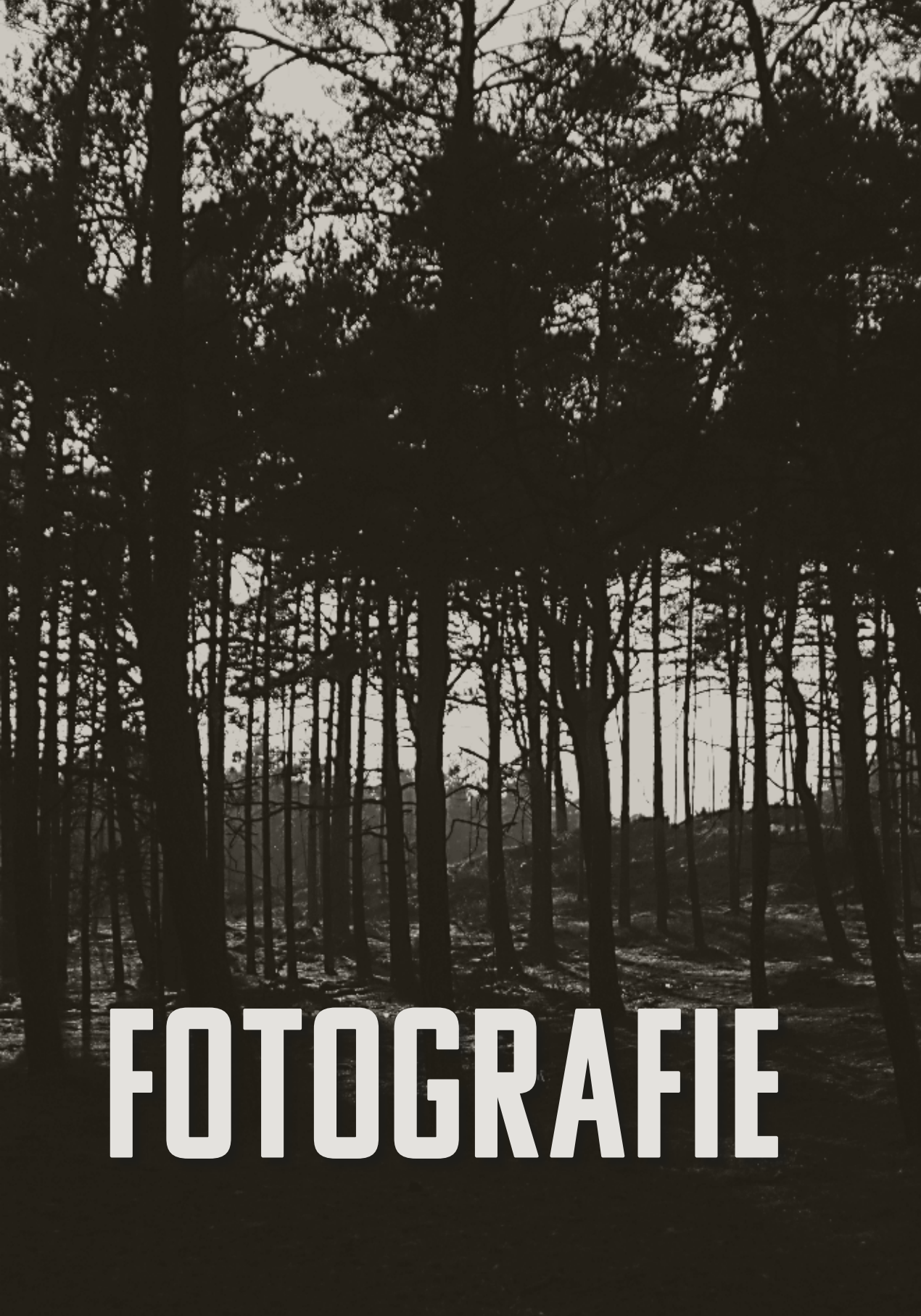
FOTOGRAFIE

1. Wagon do przewożenia więźniów („stołypinka”) z oknami od strony korytarza (Muzeum Historii Kolei Łotewskich w Rydze)

2. Wagon do przewożenia więźniów („stołypinka”), od strony przedziałów (Muzeum Historii Kolei Łotewskich w Rydze)

3. Wnętrze przedziału w wagonie więźniarskim z widocznymi półkami dolnymi i środkowymi (Muzeum Historii Kolei Łotewskich w Rydze)

4. Wnętrze przedziału w wagonie więźniarskim z widocznymi półkami dolną, środkową i górną (Muzeum Historii Kolei Łotewskich w Rydze)

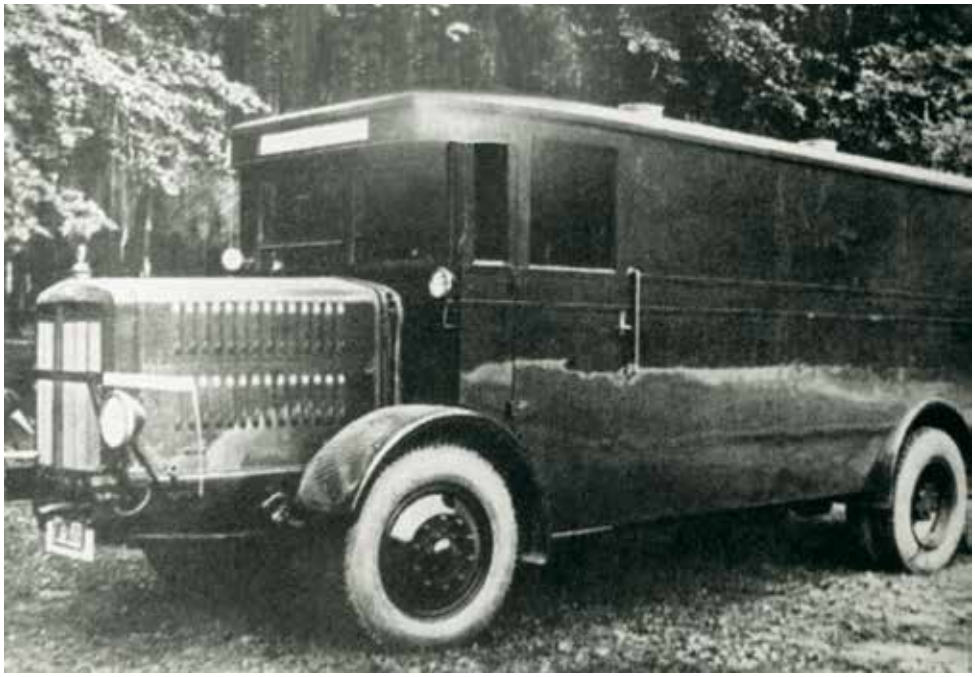

5. Samochód do przewozu więźniów (tzw. czarny kruk) (*Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, wstęp do wyd. pol. K. Kersten, Warszawa 1999)

6. Stacja kolejowa w Gniezdowie, 1943 r., z widoczną drogą prowadzącą do szosy smoleńskiej (Andrzej Ciesielski [nazwisko przybrane], *Katyń*, Warszawa 1943, s. 5 – niemiecka broszura propagandowa) ▸

7. Dacza NKWD w Lesie Katyńskim, 1943 r. (A. Ciesielski, *Katyń*, s. 6)

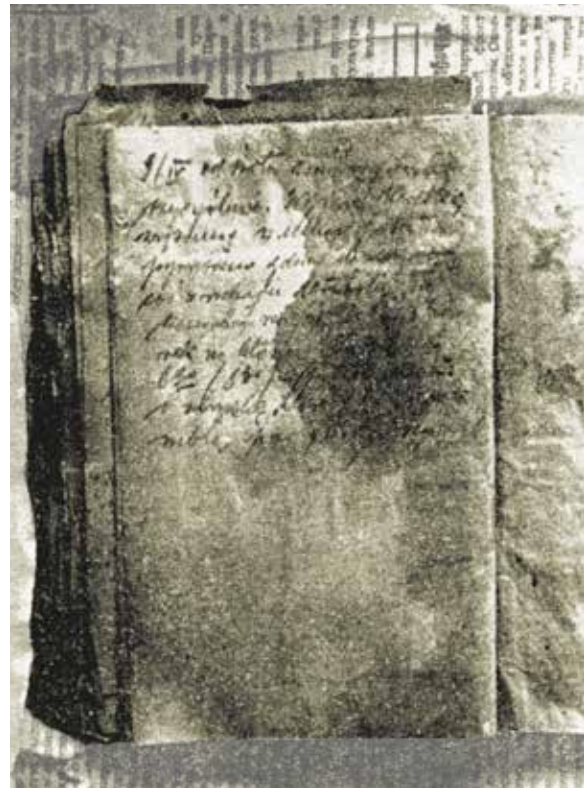

8. Dziennik mjr. Adama Solskiego z ostatnim zapisem z 9 IV 1943 r. (*The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Massacre*, Washington 1952, s. 1442) ▸

9. Początki prac ekshumacyjnych w Lesie Katyńskim (AIPN)

10. Oficerowie niemieccy w Lesie Katyńskim. Od lewej: por. Gregor Slowenczik, ppor. Ludwig Voss, prof. Gerhard Buhtz (*The Katyn Forest...*, s. 1307)

11. Ppłk Rudolf Christoph von Gersdorff (pl.wikipedia/wiki/Rudolf_von_Gersdorff) ▸

12. Kwatera Tajnej Policji Polowej (GFP) w Głuszczenkach (*The Katyn Forest*..., s. 1326) ▾

13. Policjanci z GFP przydzieleni do zadań w Lesie Katyńskim podczas ekshumacji oraz tłumaczka (*The Katyn Forest...*, s. 1325)

14. Straż przed szopą w Lesie Katyńskim. Obok widoczne stoły do oględzin zwłok oraz fragment dołu śmierci nr 1 (AIPN)

15. Las Katyński. Ułożone w rzędy zwłoki oficerów polskich (A. Ciesielski, *Katyń*, s. 24)

16. Zwłoki wynoszone z dołu śmierci na „nosiłkach" (Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego, sygn. IV-39)

17. Delegacja dziennikarzy zagranicznych w Lesie Katyńskim, 10 IV 1943 r., objaśnień udziela por. Slowenczik (*The Katyn Forest*..., s. 1316)

18. Pierwsza delegacja polska w Lesie Katyńskim, 11 IV 1943 r. Trzeci od lewej Ferdynand Goetel (Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego, sygn. IV-39)

19. Przedstawiciele Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu Krakowskiego PCK oraz członkowie Komisji Technicznej PCK w Lesie Katyńskim, 16 IV 1943 r. (A. Ciesielski, *Katyń*, s. 8)

20. Sekretarz generalny PCK Kazimierz Skarżyński (w kapeluszu) w rozmowie z Parfienem Kisielowem; obok dr Hieronim Bartoszewski i ks. kan. Stanisław Jasiński (Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego, sygn. IV-39)

21. Świadkowie rosyjscy z niemieckimi żołnierzami, w środku zwrotniczy ze Smoleńska (prawdopodobnie Matwiej Zacharow) (Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego, sygn. IV-39)

22. Spętanie szyi i rąk jeńca (*Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943, fot. nr 37)

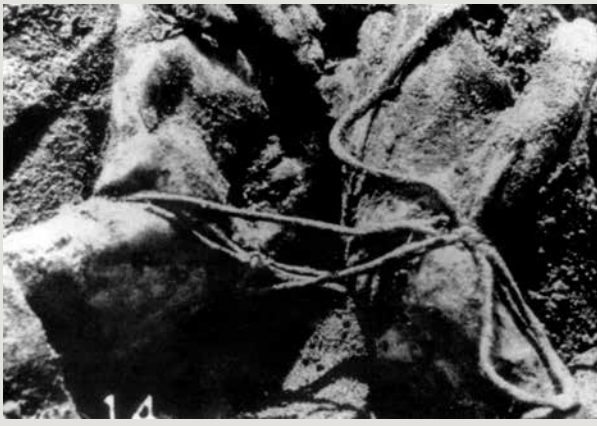

23. Wiązanie rąk jeńca (*Amtliches Material...*, fot. nr 36)

24. Koperty z dokumentami i przedmiotami ekshumowanych oficerów (J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk Ostaszków Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991, fot. 17)

25. Członkowie Komisji Technicznej PCK w Lesie Katyńskim, 16 IV 1943 r. Od lewej: rtm. Ludwik Rojkiewicz, dr Hieronim Bartoszewski, Stefan Kołodziejski (AIPN)

26. Komisja Techniczna PCK w dniu wolnym od pracy, 29 IV 1943 r.
Od lewej: Jerzy Wodzinowski, Hugon Kassur, Stefan Cupryjak,
Jan Mikołajczyk, Stefan Kołodziejski, dr Marian Wodziński (AIPN)

27. Międzynarodowa Komisja Lekarska podczas prac w Lesie Katyńskim, 30 IV 1943 r.
(Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego, sygn. IV-39)

28. Jeńcy anglosascy w Lesie Katyńskim przypatrują się oględzinom zwłok przez niemieckiego lekarza, 13 V 1943 r. (*The Katyn Forest...*, s. 20)

29. Ppor. Voss pokazuje europejskim pisarzom i poetom przedmioty znalezione przy zwłokach, 19 IV 1943 r. (Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego, sygn. IV-39)

30. Delegacja robotników z tzw. Kraju Warty w Lesie Katyńskim, 19 V 1943 r. (Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego, sygn. IV-39)

31. Cmentarz PCK w Lesie Katyńskim (jeszcze bez uformowanej mogiły nr 6), początek czerwca 1943 r. (J. Tucholski, *Mord w Katyniu*..., fot. 68)

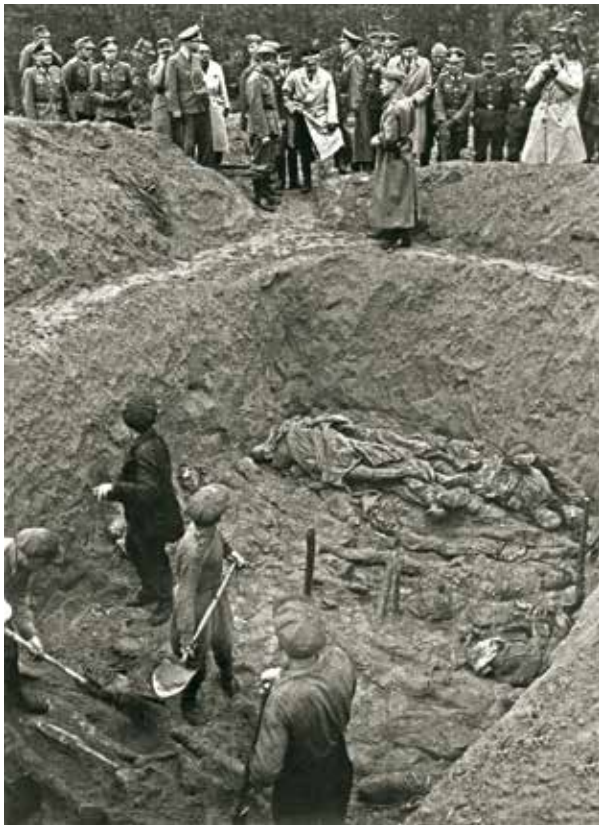

▲ **32.** Fernand de Brinon (ósmy z lewej, w jasnym płaszczu), sekretarz stanu w rządzie Vichy, wraz z oficerami z Legionu Ochotników Francuskich i Wehrmachtu przed grobami generałów Bronisława Bohaterewicza i Mieczysława Smorawińskiego, koniec czerwca 1943 r. Drugi z lewej francuski publicysta Robert Brasillach (AIPN)

◄ **33.** Fernand de Brinon (w środku, w jasnym płaszczu) w otoczeniu francuskich i niemieckich oficerów przed otwartym na przyjazd delegacji francuskiej grobem nr 8, koniec czerwca 1943 r. Siódmy z lewej Robert Brasillach (AIPN)

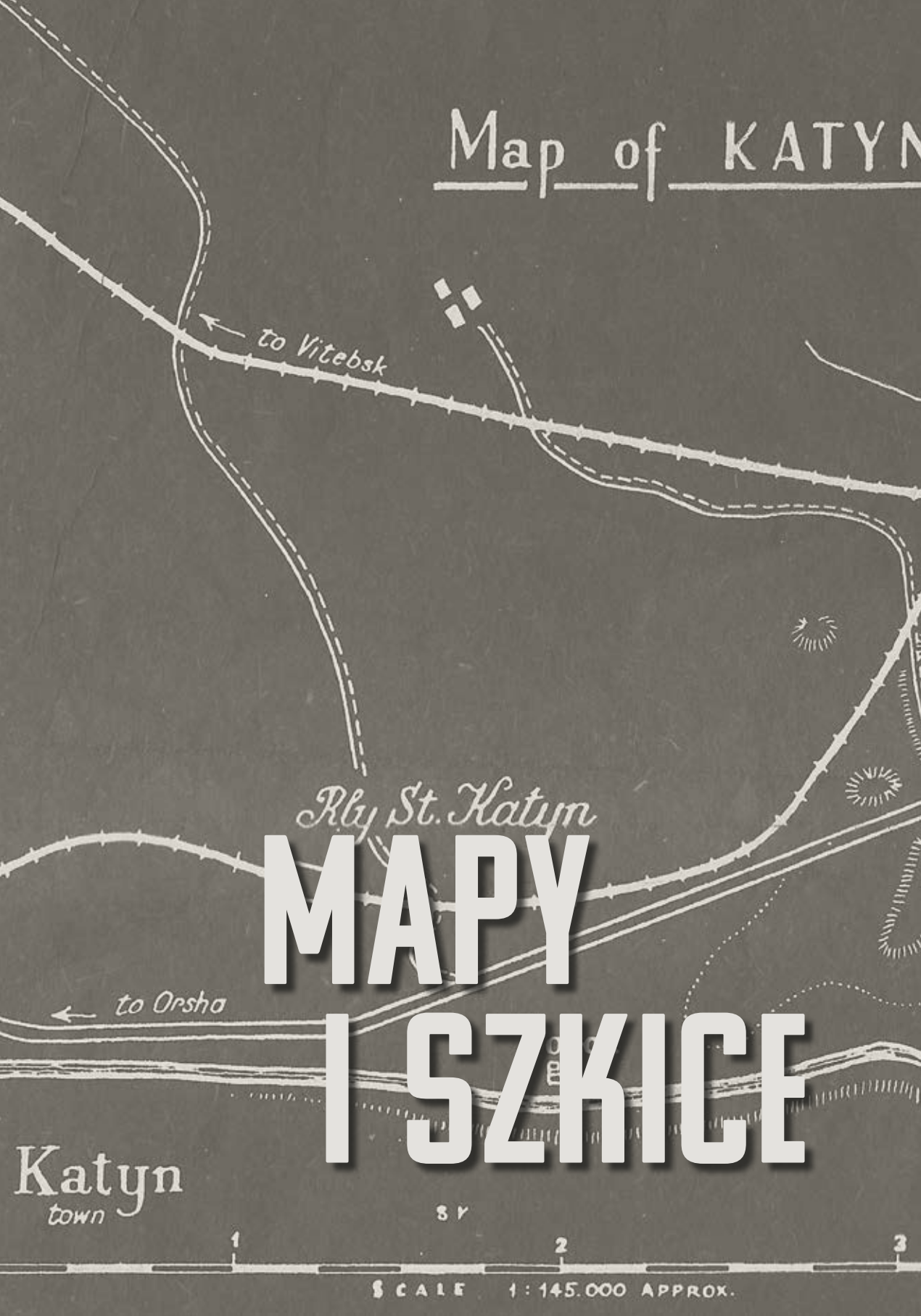

MAPY I SZKICE

1. Mapka rejonu Katyń–Gniezdowo (*The Mass Murder of Polish Prisoners of War in Katyn*, March 1946, egz. powielany, wyd. przez londyńskie Ministerstwo Obrony Narodowej w liczbie 700 egz.)

2. Mapka rejonu Katyń–Gniezdowo (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, z przedmową W. Andersa, wyd. 1, Londyn 1948)

3. Mapka odręczna terenu grobów oraz kwater sztabu generalnego Grupy Armii „Środek" wykonana w 1946 r. przez por. Slowenczika: 1–2 – masowe groby, 3 – dom wypoczynkowy GPU [NKWD] (sztab pułku łączności 537), 4 – dworzec Gniezdowo, 5 – siedziba GFP [błędnie – 537], 6 – obóz leśny Krasny Bór Grupy Armii „Środek" (US National Archives, www.archives.gov/research/foreign-policy/katyn-massacre)

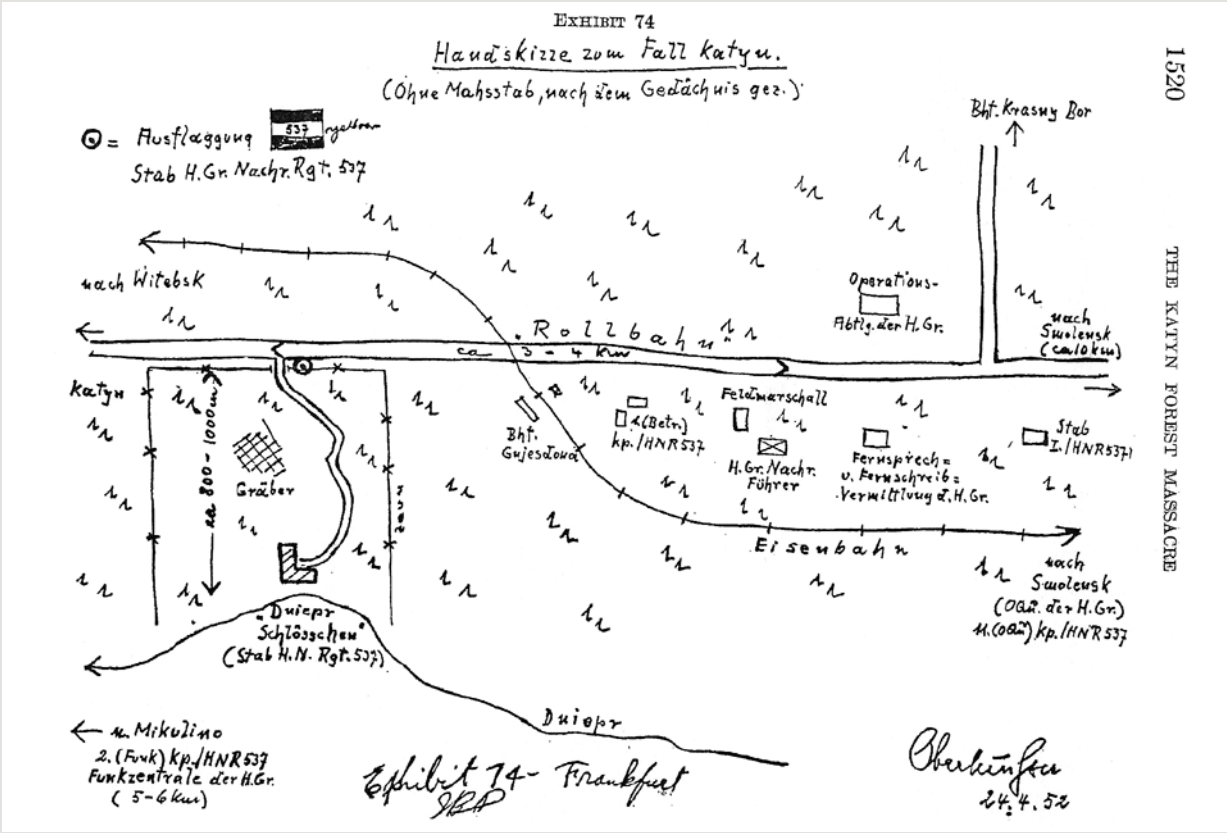

4. Szkic odręczny terenu Lasu Katyńskiego wykonany 24 IV 1952 r. przez gen. Eugena Oberhäussera, z zaznaczeniem polskich grobów masowych (Gräber), daczy NKWD (Dniepr Schlösschen), rozmieszczenia kwater sztabu generalnego Grupy Armii „Środek" (poniżej szosy smoleńskiej /Rollbahn/ oznaczona kwatera feldmarszałka von Klugego /Feldmarschall/) oraz niemieckich jednostek (*The Katyn Forest...*, s. 1520)

5. Plan sytuacyjno-wysokościowy z zaznaczonymi dołami śmierci i wykopami poszukiwawczymi z prac w Lesie Katyńskim w latach 1994–1995 (*Katyń w świetle badań terenowych 1994–1995*, praca zbiorowa pod red. M. Głoska, Toruń 2004, ryc. 7, s. 327, wg B. Muzolfa rys. J. Głosek)

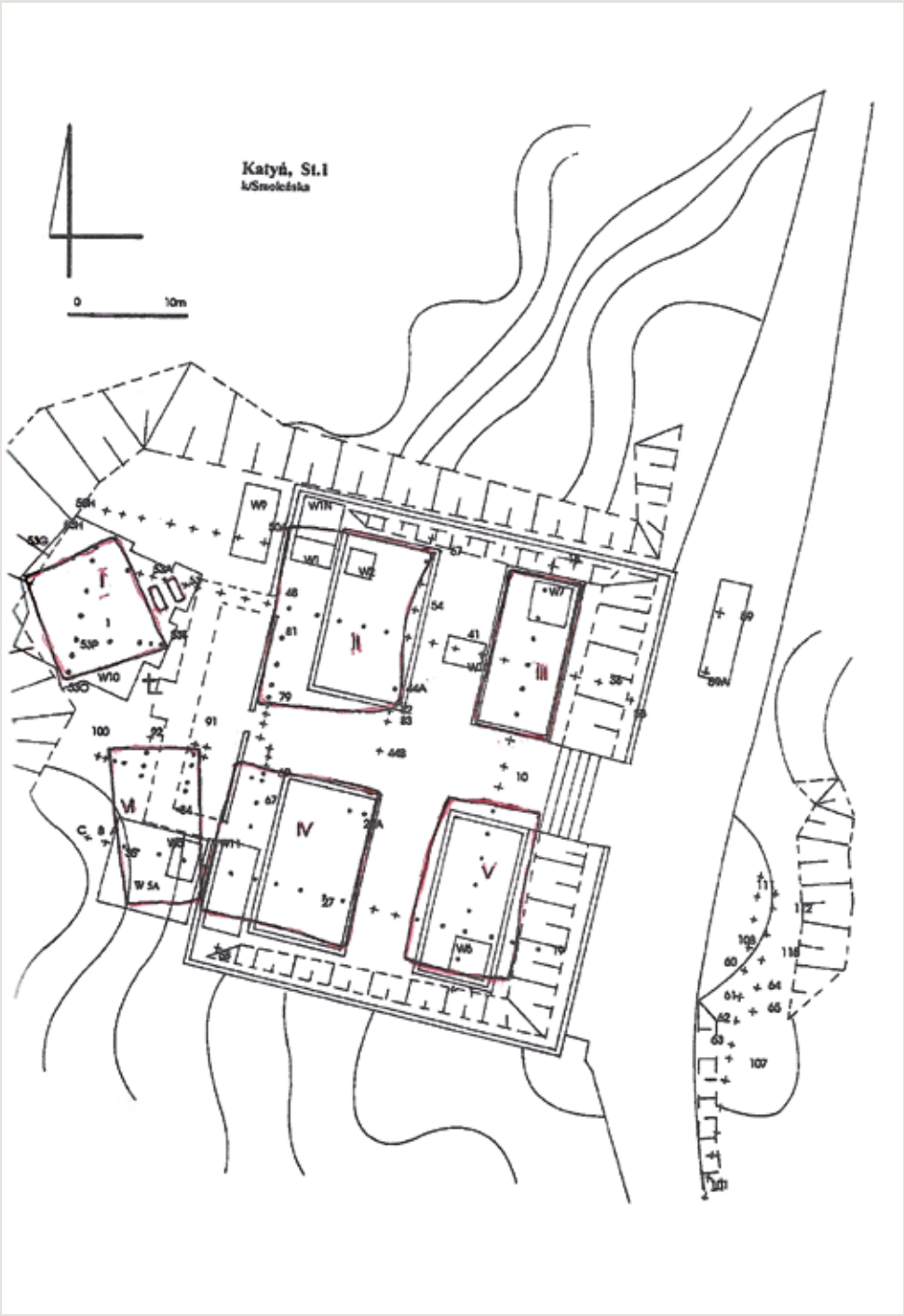

6. Plan mogił na cmentarzu PCK (*Katyń w świetle badań...*, ryc. 1, s. 321, wg M. Głoska rys. J. Głosek)